Kolberg

3

II.720.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów-Rzeszów

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 3

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCŁAW — POZNAŃ

II. 720.950

OSKAR KOLBERG

KUJAWY

CZĘŚĆ I

WPM

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007907928

II.720.950

1962 eo 16834/1

K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski – przewodniczący, Józef Bursztа – redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełuś, Tadeusz Ochlewski, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Roman Reinfuss, Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski.

MATERYJAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIEJ.

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG.

Serya III.

Z RYCINAMI I DRZEWORYTAMI WEDŁE RYSUNKU W. GERSONA.

KUJAWY.

Część pierwsza.

WARSZAWA.
W Drukarni Jana Jaworskiego,
ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

1867.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Odbitoru Lit. A. Derwonkowskiego i Spółki.

od SOMPOLNA (Ruszkowo)

Druzba, Panna-młoda, Druchna.

Wydawszy zbiór pieśni z okolic Sandomierza z kilku szczegółami życia ludu, postanowiłem zbadać i w tenże sam sposób opisać Kujawy, dołączając do części muzycznéj, zarazem część opisową, obszerniéj i z większym na wymagania etnograficzne względem; tém bardziéj gdy prowincya ta etnograficznie wcale prawie dotąd opracowaną nie była. Czytelnik zatém, znajdzie tu obok szczegółowego opisu ludu z jego zwyczajami, językiem i pieśniami, mnóstwo także powieści i klechd, przysłów i zdań, gier i guseł, objaśniających się wzajem i na poznanie ducha ludu tutejszéj okolicy rzetelne rzucających światło.

Po skreśleniu okolic Sandomierza z materyałów na jakie mnie stać było, wybrałem umyślnie miejscowość odeń oddaloną i takową systematyczniéj i bardziéj szczegółowo opisać zamierzyłem, w przypuszczeniu że tak słowa jak i muzyka téj miejscowości, znaczne już od tamtych okażą różnice, a tém samém bardziéj niż inne bliższe, zdołają czytelnika zaciekawić i nowością ku sobie pociągnąć. I w istocie, różnica między dwiema temi okolicami jest widoczną, acz nie tyle uderzającą (mianowicie w gwarze), ile

się to na pierwszy rzut oka zdawało, i w Kujawach polega raczéj już na zatraceniu wielu cech wspólnych może niegdyś lub podobnych cechom sandomierskim, niemniéj na nabyciu nowych w skutek bliższego z Zachodem zetknięcia, niż na wielkiéj cech prowincyjonalnych odrębności, lubo i tych ostatnich bynajmniéj pomijać nie należy.

Obdarzone równie żyznemi, żyźniejszemi nawet w pewnéj części łanami niż Sandomierskie, posiadają jednak Kujawy *polne* (ob. str. 23) inny rodzaj ziemi rolnéj czyli glinki, czarnością i połyskiem zalecającéj się. Są one równiną nizką, śladami błot i bagien naznaczoną, gdy tamto jest płaskowzgórzem, głębokiemi wąwozami i rozpadlinami pociętém. Lud kujawski jest zamożniejszy od sandomierskiego, nosi się bogaciéj, przykrywa suciéj a fałdzisto; barwa ciemna tu przeważa, jak tam jasna, mianowicie u kobiet. Sandomierzak chybki i raźny do roboty i ochoty, a równie jak Kujawiak pojętny, jest przecież od niego łagodniejszym, bardziéj potulnym, dobrodusznym, chętnym i uczynnym, lecz w chwilach wolnych, w chwilach zapomnienia, oddaje się niepowściągliwie zabawie i gorzałce. Wśród zabawy dzielnie a rączo się uwija; łykając znów trunek musi się wygadać, wyśpiewać i wykrzyczéć na wszystkie strony, i ztąd to hałaśliwe jego powstają *brewerye*. Równie krzepki jak tamten, a może skorszy jeszcze do roboty, równie tęgą do napitku obdarzony głową (acz w niedzielę tylko i święta oddający się trunkowi), a ztąd też podobny mu zawadyaka i gębacz, nie jest jednak Kujawiak tyle zwinnym i wartkim w ruchach i pohulance, nie tyle skorym do niesienia posługi w potrzebie i przy pracy co tamten, ale za to — co z natury rzeczy wypływa, rozważniejszym i wytrwalszym. I tu i tam pijatyka rodzi zwykle bijatykę, od któréj smutnych następstw powściągnąć jedynie może wdanie się osób trzecich, kobiet, starców, a częstokroć i władzy miejscowéj.

Łatwo pojąć, że charakter taki, wyciska swe piętno

i na nucie obu ludów. To też, z wyjątkiem obrzędowych, które w Sandomierskiém mają więcéj powagi, jako noszące niewątpliwe znamiona głębszéj starożytności, śpiewy kujawskie więcéj w ogóle pokazują pomysłu, hartu, to gładszéj, to szorstkiéj nieraz wyrazistości, śmiałości i nagłości rzutów melodyjnych, obok wytrwałéj a dziwacznéj nieraz drobiazgowości w urobieniu i powtarzaniu szczegółów, subtelności w prowadzeniu głosu, urozmaiceniu go i ozdobach; śpiewy zaś sandomierskie więcéj natomiast mają prostoty, łatwości, zwięzłości, uczucia i wdzięku; zwykle też bywają krótszemi. Sandomierskie, nie tyle co Kujawy na obce wystawione wpływy, dłużéj w obrzędach zachować mogło pierwotną czy dawną swą tonalność; wielka liczba jego melodyj nosi na sobie piętno téj dawności; znajdą się tam ustępy zupełnie lub na wpół dzikie, rażące miejscami dzisiejsze nasze zniewieściałe ucho muzykalne, lubo bynajmniéj nie pozbawione siły i charakteru przy bliższém w nie wsłuchaniu się. Inaczéj rzecz się ma na Kujawach. Kombinacyje tonów o jakich mowa była w Seryi IIna str. 10, tu niezmiernie rzadko się napotykają, chociaż tonacye kościelne, a raczéj okruchy i przypominki ich, plączą się jeszcze dość gęsto po kraju. Niemniej gęsto pojawiają się obok nich i inne niezwykłe następstwa tonów, oraz takie, które nam przypominają poniekąd gammy lub tonacye starogreckie, o ile skład ich nam jest wiadomy, wreszcie czasami i tonalność niektórych krajów Wschodu. Ogół wszakże melodyjności kujawskiéj, do nowszych choć swojskich nastrojony jest pojęć; więc przedstawia, tak w śpiewach weselnych jak i tańcach, dużo swobody, ruchliwości, werwy i udatnéj świeżości, przystających w zupełności do wymagań ucha naszéj epoki.

Zebrane w niniejszéj książce szczegóły życia domowego Kujawiaków, pokażą cechy, które w szczepie tym dopatrywać się każą jednéj z najwydatniejszych gałęzi plemie-

nia wielkopolskiego. W gwarze swéj, obyczajach, podaniach, obrzędach i śpiewach, trzymają oni środek między Wielkopolanami a Mazurami, przybierając cechy właściwe jednym lub drugim, w miarę zbliżania się do ich granic. Lecz i granice te, etnograficznie uważane, nie dadzą się odkreślić z zupełną ścisłością; gdyż ubiór kujawski, z małą jedynie odmianą, sięga na wschód, po za granicę powiatu Włocławskiego aż do Kłodawy i Krośniewic, niknąc natomiast na drugiéj kończynie Kujaw, pod Bydgoszczą, gdzie lud po części zatracił swe cechy narodowe, po części ścieśnionym w swym posadach został przez coraz gęściéj napływających z Zachodu osadników niemieckich.

Lubo powiedziano, a przykłady do pewnego stopnia stwierdzają to dowodnie, że Kujawiacy mają odrębny swój śpiew i taniec, jak mają wyłączny ubior i gwarę, nie trzeba jednak sądzić, aby odrębność ta odbiegała zbyt daleko od ogólnego piętna i wyrazu muzyki polskiéj, osobliwie wielkopolskiéj i mazowieckiéj. Owszem, tło jéj, wątek, w ścisłém zawsze zostają powinowactwie z tonalnością w innych napotykaną prowincyach, niekiedy nawet też same pozostają, a dopiero szczegóły, ich rozrost w pewnym kierunku, sposób prowadzenia i wiązania ustępów i okresów, ruch i nacisk (tempo i akcenta), zbiorowo uważane, tworzą ową cechę kujawską, za jeden z główniejszych podawaną typów, a którą najdobitniéj odwzorować by nam mogły nuty tańców kujawskich. Bogactwo przyrody i ziemi wpływa tu naturalném następstwem na bogactwo szaty, na bogactwo śpiewu, aczkolwiek błogie owe dary w grubych nieraz i nie dosyć ściśle spojonych nałożone są na siebie warstwach. Obfitość taka, wnikając we wszystkie tajniki żywota kujawskiego, dosięga i żyłki jego muzycznéj. Nie zawsze plon téj muzykalności przeciąga się w melodyjne pasma, wdzięczne a powiewne jak nić pajęcza, jakie się zwykle (acz i bezbarwnie niekiedy) po krakowskiéj i szląskiéj snują ziemi, ale pełną

garścią, massowo, sypie się z rogu obfitości, własnym tu i owdzie gniotąc się ciężarem, lub krusząc i rozpryskując w tysiączne cząstki, na pozór drobne i ostre, a w rzeczy ważne myślą, wyrazem, sprężystością. Że są w sobie treściwe, a pełne i ciężkie jak dojrzałe ziarno, więc i z nich znowu tu i owdzie tryskają toki melodyjne, nie pozbawione świeżości, lekkości i powabu, wiodące nas uczuciem jakoby na cieplejsze błonia krain południa Polski. W wielu melodyach dostrzedz się daje jakieś lubowanie, pieszczenie się pewnemi tonami, częstokroć należącemi do akkordu podrzędnego np. dominanty, lub nią samą i jéj kwintą, do których grajek co chwila rad powraca jakby im ślubował, rad się ich czepia i smyczek swój w końcu na nich zawiesza bez rozwiązania, choćby one nawet były oddźwiękiem burzy, niechęci, walk lub cierpień jego duszy, wówczas gdy ich zagłuszyć nie zdoła. Struna wewnętrzna człowieka raz potrącona, raz rozkołysana, nie łatwo da się ukoić, i wciąż dźwięczy a dźwięczy — na uwięzi swych uczuć. Więc pragniesz ażeby grajek dokończył?— eh! gdzie tam, gadaj mu zdrów!—Zamilknie ci on na chwilę, na dzisiaj, to ci dalszy ciąg powié jutro, a nie....to przyjdź pojutrze, za tydzień. Ale się końca od niego nie spodziewaj, on ci go nie dopowie — ba!... i nikt inny pewnie. Przecież i sam wielki świata Kompozytor w zawieszeniu tylko trzyma na tym padole żywot ludzki; człowiek miota się a miota między radością i boleścią, stanie na dominancie jak na sznurku, a o rozwiązaniu, o końcu doskonałym, dowié się dopiero kiedyś.... gdzieś.... po za grobem [1]).

---

[1]) Skrzypek grający mi jednę z podobnych melodyj, zawieszonych na dominancie, gdym mu wskazywał w jaki sposób ma znowu przejść do toniki i na niéj zakończyć, po kilku z rozmaitém powodzeniem odbytych próbach, wracał do dawnego trybu, w którym mu daleko gładziéj szło, i w końcu zniecierpliwiony rzekł: Eh! jużcić to ta panowie musita lepij wiedzieć jak mo być, bo się uczyta w szkole; a u nas chłopstwa to tylko się tak gro zwyczajnie, po prostu, jak *Bóg przykazoł!*

Takich melodyj, zawieszonych na kwincie tonacyi głównéj lub innym tonie (niż tonika), największa niemal obiega w Kujawach, jak i w całym kraju, ilość. W wielu śpiewach, mianowicie w tych, których tonalność jest dzisiaj powszechnie przyjętą, naszym nawyknieniom odpowiednią, Nona wielka, jak wszędzie u nas, arcyważną tu odgrywa rolę. Ton jéj, już przez to samo, że pierwszy przekracza stanowczo, bo w całości, granicę oktawy, staje się przenikającym, jaskrawym, krzykliwym, do wyraźnego oddania wzburzenia lub rozstroju duszy wielce stosownym. Opuszczony, usunięty, wraca za chwilę z podwojoną siłą, wraca często, w różnych do innych tonów stosunkach (odległościach), w różnych z niemi następstwach. Jest to skarga wyraźna, otwarte wyrzekanie, łajanie losu, lecz jeszcze nie boleść tłumiona ani biadanie łzawe; te ostatnie uczucia bierze na siebie ton małéj Nony, mniéj często acz równie dobitnie się pojawiający.

Lud lubi zaraz w początkach (w 1 lub 2 takcie) szybko i z impetem prowadzić melodye swych prędszych tańców, w górne szlaki, częstokroć aż zawadzając lub opierając się o ową Nonę, zkąd stopniowo śpiew ten wytężony obniża się i zatrzymuje w sferze dolnéj, w nizinie, niknąc tu lub szemrząc czas jakiś nakształt strumyka. Stopniowanie to, przebiega nierzadko cały obszar śpiewki lub tańca od początku do końca, cały jéj okres (jak N. 467) czasem dochodzi w ich środku do punktu kulminacyjnego (N. 490) albo ma miejsce w jednéj tylko części (czyli składzie), powtarzając się w zmniejszeniu w drugiéj (jak N. 397), albo też dwutaktowe (N. 470), a nawet jednotaktowe kreśli sobie granice (N. 482). Pięcie się owo melodyi w górę lub jéj spadanie, wywiera znów wpływ na rozmaitość akcentów, a niekiedy i szybkość tempa. Rytm główny wielkopolski na $^3/_4$, ukazuje się i krzewi równie szeroko w wielu pieśniach i tańcach kujawskich, tak zwanych *Chodzonych* (czyli

Polonezach), jak i po części w prędszéj onegoż Chodzonego odmianie, to jest w samym-że Kujawiaku (gdzie panuje on w zdwojeniu prawie, dochodzącém czasami do ruchu $^3/_8$), który dla widocznego w nutach tych dwóch ruchów odróżnienia, naznaczyłem już w $^3/_4$ jeżeli wolniejszy, już w takcie $^3/_8$ jeżeli prędszy, a któremu też ($^3/_8$) i obertas uledz musiał, jakkolwiek ten ostatni daleko znów raźniéj się uwija od wspomnionego Kujawiaka. Bliżéj wytknięty stosunek ten szybkości owych ruchów, znajdzie czytelnik poniżéj, przy opisie szczegółowym tańców kujawskich.

Wesele kujawskie nie mniejszą zdoła okazać liczbę szczegółów, od sandomiérskiego. To ostatnie więcéj może posiada (i to starożytniejszych) śpiewów obrzędowych, gdy pierwsze znów celuje mnóstwem mów, dziś zwykle wypaplanych szybko i jednotonnie, machinalnie, lecz niegdyś, stosownem zapewne ożywionych krasomówstwem. Kujawiak lubi się wymową popisywać i wynurzać przy lada sposobności; nie brak zatém mów a raczéj rozgadek wszelkiego rodzaju na każdém weselu, zwłaszcza przy opuszczeniu przez młodą parę domu rodzicielskiego, błogosławieństwie, uczcie, pożegnaniu i t. p. Wesela (tutaj w licz: mnog: *Wesołami* zwane) obejść się bez nich nie mogą. Niektóre z tych mów noszą w dykcyi swéj ślady odległych czasów, tak w wyrażeniach jak i obrazowaniu. Między pieśniami, napotykamy jednę o chmielu, najbardziéj po całym kraju upowszechnioną przy oczepinach, któréj nuta kujawska, niemniéj pewnie jak i sandomierska jest wyrazistą. Równie powszechną jest tu melodyja do różnych obchodów weselnych zastosowywana, któréj odmianami są N. 26, 27, 74, 95, 101, 105 , a którą z jednakowém niemal zamiłowaniem nucą także w Gostyńskiém, Łęczyckiém i Konińskiém. Do częściéj powtarzających się przy weselu należy także zaliczyć N. 73, 79, 87, 107, przy zdejmowaniu młodéj wianka przed oczepinami, Chodzony taniec niewiast

z młodą mężatką w kapce i pieśń na dzień dobry śpiewaną. Splatanie wianków z niewielkiéj liczby kwiatków złożonych (albo też z cienkiéj i barwnéj tylko uklejonych tekturki) mało tu robi zachodu, a mniéj jeszcze ma go panna młoda z rozplataniem warkocza, którego z powodu obstrzygania (od młodocianego już wieku) włosów z tyłu, Kujawianki dziś wcale nie noszą, lubo pieśni przy téj okoliczności nucone, zachowały się jeszcze w obiegu.

Pieśni przy *Wieńcowem* (Dożynkach) śpiewane, chociaż dosadne i miłe, nie dają jednak świadectwa tak głębokiéj starożytności jak sandomierskie, które jak widzieliśmy, pełne są surowéj acz na wpół dzikiéj powagi. Obchód *Sobótek* do szczętu tu (jak i w Wielkopolsce) już zaginął, a ztąd zarzucono i pieśni przy nim śpiewane. Lud wié tylko o nim z podania, jakie dolatuje doń niekiedy z innych okolic kraju.

Nadmieniam tu, że w *Pieśniach ludu polskiego* wydanych w r. 1857 (Warszawa) następujące zamieściłem melodyje z Kujaw:

		Str.
Nr.	5 aa. od Kowala (Kłótno), *Jasio konie poił, Kasia wodę brała*	50
„	5 ee. z nad jeziora Gopła, *Jasio konie poił, Kasia wodę brała*	53
„	5 łł. od Ciechocinka, *Przyjechał Jasieniek z dalekiéj*	57
„	9 l. od Bydgoszczy, *Śniłoć mi się, śniło*	139
„	10 f. od Włocławka, *Dobrze to dobrze służyć przy dworze* . .	146
„	12 x. od Ciechocinka, *Oj tonęła burmistrzówna, tonęła*	165
„	16 h. od Kowala (Więcławice), *Z tamtéj strony jezioreczka żołnierze jadą*	198
„	16 i. od Gniewkowa, Torunia, *Z téj ta strony jezioreczka* . .	199
„	16 p. od Bydgoszczy, *Z tamtéj strony jezioreczka jadą*	202
„	36 m. od Nieszawy, *Gdzież to jedziesz Jasiu? Na wojenkę Kasiu*	275
„	41 a. od Gostynina i Kowala, *Jeśli będziesz ślubowała* (Klech.)	295

KRAJ.

BIBLIOTEKA NARODOWA

WSTĘP.

Krótka wiadomość historyczna [1]).

Kujawy, prowincya dawnéj Polski po lewym brzegu Wisły, pomiędzy tąż rzeką a Notecią i Gopłem rozciągająca się, obejmuje w Królestwie powiat Włocławski (do r. 1848 Kujawskim zwany), przytykający na północ do Wisły oraz w Prussach, a w szczególności w W. Księztwie Poznańskiém, część regencyi Bydgoskiéj mianowicie powiat Inowrocławski. Kraina żyzna, oddawna znakomitą produkcyją zboża, hodowlą bydła i obfitością ryb słynąca, o czém świadczą wszyscy ziemiopisowie. Od niepamiętnych czasów prowadziła handel z Gdańskiem, do czego dopomagało dogodne położenie miejsca, ułatwiające żeglugę po jeziorze Gople, które się w odległéj starożytności z Wartą i Wisłą łączyło, jak dowiódł tego Surowiecki w dziele swojém: *O rzekach i spławach* (T. I, str. 101—142); a lubo za opadnięciem wód Gopła, strumienie i rzeki, stanowiące przedtém drogi kommunikacyjne, zamieniły się w nieużyteczne bagna i trzęsawiska (jak Bachorza, dziś już osuszona), pozostała jednak Kujawom Wisła, która łączyła je z handlowemi miastami nadmorskiemi. Urodzajność ziemi skłaniała mieszkańców Kujaw do obracania jéj, gdzie się tylko dało, pod uprawę: ztąd niedostatek lasów, które przed laty w mniéjszej może jeszcze niżeli dziś znajdowały się tu ilości; dawni bowiem pisarze, jak Stryjkowski (r. 1578), a za nim Cellaryjusz (r. 1659) okolicę Włocławka, gdzie dziś znajdują się dosyć znaczne lasy tak rządowe jak prywatne, nazywają oni bezleśną do tego stopnia, że mieszkańcom daje się we znaki brak drzewa.

---

[1]) Wstęp niniejszy (wyjęty z Encykloped. powszech.) jest pióra Józefa Blizińskiego, który wielu także szczegółami etnograficznemi i uwagami lingwistycznemi przysłużył się niniejszemu dziełu.

Nazwa Kujaw, powstawszy w epoce sadowienia się plemion słowiańskich pomiędzy Wisłą a Wartą, [1]) zapomniana za monarchii jednolitéj, odkąd miano Polan stało się ogólném dla wszystkich ludów Polskę zamieszkujących, odzyskuje znowu znaczenie, w skutek podziału kraju przez Bolesława Krzywoustego (1139 r.) Występuje naówczas księztwo Kujawskie, stanowiące zrazu jeden udział z Mazowszem; następnie, po śmierci Konrada (r. 1247) jako księztwo osobne, dział syna jego Kazimierza; wreszcie na dwie części podzielone pomiędzy synów tegoż, Ziemomysła i Władysława Łokietka, z których pierwszy był księciem na Inowłocławiu, drugi na Brześciu. W burzliwych owych czasach, gdy prócz zewnętrznych nieprzyjaciół, Krzyżaków, Litwy i Mongołów, sami książęta rozmaitych dzielnic, kłócąc się pomiędzy sobą, roznieśli po kraju mordy i pożogę, księztwa kujawskie różne przechodziły koleje i różnym podlegały klęskom. Kazimierz, ojciec Łokietka, zwany pierwszym wichrzycielem i łupieżcą swojego czasu, oprócz Kujaw, pan Łęczycy i Sieradza, które wydarł był bratu swemu Ziemowitowi Mazowieckiemu, ustawiczne prowadził wojny, to z książętami wielkopolskiemi, to z tymże bratem Ziemowitem, to wreszcie z własnemi synami Leszkiem czarnym i Ziemomysłem, którzy, obawiając się otrucia przez macochę, z domu księżniczkę Pomorską, przy pomocy uciśnionych przez ojca ziemian (szlachty), bunt przeciw niemu podnieśli. Nagradzając sobie utratę grodu Lędzkiego nad Wartą, zdobytego niegdyś na książętach wielkopolskich, a następnie przez nich odebranego, wydarł biskupowi kujawskiemu Wolimirowi zamek i powiat Raciążski; za co biskup wyklął Kazimierza i Kujawy, a uszedłszy do Krakowa, podburzył przeciwko niemu Bolesława Wstydliwego i innych książąt. Ruszono wielką potęgą, bo nawet z posiłkami ruskich książąt, przeciwko wichrzycielowi, a spustoszywszy jego ziemie, zmuszono nareszcie prosić o rozejm, na którym wszystkie krzywdy przez siebie zrządzone, wynagrodzić ślubował. Umarł Kazimierz w r. 1268.

---

[1]) Naruszewicz mówi, iż Chawianie mieszkający w Marchii Pregnickiéj i około Meklenburga przeniósłszy się potém w jakiéjś narodów germańskich transmigracyi bliżéj ku Wiśle, dali może początek nazwisku Kujaw (Coja); ale prócz jakiegośkolwiek podobieństwa nazwisk, niéma w téj mierze żadnych innych dowodów. Nestorowi nazwisko to nie było znaném, lubo są ślady że ono istnieje niemal od samego początku dziejów Polski, zwłaszcza chrześcijańskiéj; biskupstwo bowiem władysławskie już kujawskiém się zwało.

Z synów i następców jego na dzielnicach kujawskich, młodszy, Władysław Łokietek, stał się wybraném przez Opatrzność narzędziem, dla ocalenia kraju od grożącego mu upadku. Wciągłych bojach z Krzyżakami, Czechami i zniemczonemi Piastami śląskimi, broni go od groźniejszego jeszcze nieprzyjaciela t. j. wynarodowienia przez germanizm, którego przeciwnie łupem staje się starszy brat Łokietka, Ziemomysł Inowłocławski. Przyjaciel Krzyżaków, chowany u nich z młodości, podobnież wychowuje swoich synów; dwaj z nich, Przemysław Bydgoski i Leszek Inowłocławski schodzą bezpotomnie, Kazimierz zaś Gniewkowski, zostawia syna Władysława, Białym zwanego, księcia Opolskiego, głośnego z wichrzeń swych za króla Ludwika. I ten wszakże, po awanturniczém życiu, umierając za granicą, nie zostawił potomstwa i na nim (r. 1388) wygasła linija Piastów kujawskich; samo zaś księztwo, z wyjątkiem działu księcia Białego, wcześniéj, bo po osiągnięciu przez Łokietka krakowskiego tronu, wcieloném zostało do Korony.

Kujawy niejednokrotnie najeżdżane i pustoszone były przez Krzyżaków, jak mianowicie w wojnie z Łokietkiem, który dnia 27 września 1331 r. pod Płowcami blisko Radziejowa, walne odniósł nad niemi zwycięztwo (miało tam poledz do 40,000 ludzi wojska krzyżackiego); w następnym jednak roku opanowali Brześć, a umocniwszy tameczny zamek wałami i przykopami, dzierżyli wraz z ziemią kujawską aż do r. 1343, w którym, mocą ugody zawartéj w Kaliszu, powrócony został Koronie. W r. 1431, za Władysława Jagiełły, splądrowali oni wzdłuż i wszerz Kujawy i ziemię Dobrzyńską, gdzie, jak świadczy Kromer, 24 miast, między któremi Inowłocław, Włocławek i Nieszawę, oraz więcéj tysiąca wsi i osad, ogniem zniszczyli. W czasie długoletnich wojen, prowadzonych z zakonem przez Kazimierza Jagiellończyka, przebywał ten król często w Kujawach, bawiąc się to w Brześciu, to w Inowłocławiu.

Z późniejszych wydarzeń, pomijając Szwedów, którzy jak w całéj Polsce tak i w Kujawach grasując, spalili w r. 1656 Inowłocław, w dziesięć lat późniéj, dnia 13 czerwca 1666 r. niedaleko tegoż miasta, pod Mątwami, miała miejsce pomiędzy wojskami królewskiemi a Lubomirskim, bitwa, któréj opis zostawili nam dwaj współcześni świadkowie Pasek i Jerlicz. Za drugiéj wreszcie wojny szwedzkiéj, nawiedził Kujawy i Karol XII-ty i w r. 1707 dawał w Brześciu posłuchanie posłowi przybyłemu od porty Ottomańskiéj.

Po wcieleniu do Korony (po śmierci Władysława ks: Opolskiego), Kujawy podzielone zostały na dwa województwa: Brzesko-Kujaw-

skie i Inowłocławskie; lecz w którym roku mianowicie podział ten nastąpił, dotąd ściśle niewiadomo. Najprawdopodobniéj mógł mieć miejsce za Władysława Jagiełły; przedtém bowiem król Ludwik przywilejem Kaszowskim r. 1374, trzy starostwa: Brzeskie, Kruświckie i Władysławskie ustanawia w ziemi kujawskiéj, nic o województwach nie wspominając (*Vol. legum* I, 41). Napotykani zaś po dokumentach z czasów przed-jagiellońskich wojewodowie brzescy i inowłocławscy, mogą być tylko tytularni, jako pozostałość po udzielnych książętach kujawskich, z których każdy miał prawo przy dworze swoim mianować dygnitarzy. Oba województwa kujawskie sejmikowały wspólnie w Radziejowie, gdzie każde z nich obierało po dwóch posłów i po deputacie na trybunał; corocznie zbierały się na lustracje czyli manewra (okazywanie rycerstwa) na błoniach pod Inowłocławiem, łączne miały interesa, których pilnowały na sejmach i jednego używały herbu. Herb ten, pół orła białego i pół lwa czarnego w złotém polu wyobrażający, powstał naturalnie po utworzeniu się w Kujawach osobnéj książęcéj dzielnicy; gdy książęta wielkopolscy lwa, a mazowieccy orła za herb wzięli, kujawscy powstawszy późniéj, po połowie z nich każdego, jako godło sobie przyswoili. Podział Kujaw na województwa Brzeskie i Inowłocławskie trwał do r. 1772, w którym znaczna część tego ostatniego, razem z stolicą Inowłocławiem, do Prus odpadła. Utworzono w skutek tego (sejm r. 1776) gród w Podgórzu czyli Dybowie, przenosząc tam sądy z Inowłocławia i naznaczając staroście Dybowskiemu miejsce po Brzeskim. Za Księztwa Warszawskiego, utworzono departament Bydgoski, Inowłocławski, Brzesko-Kujawski, Kowalski i Radziejowski. Dawne województwo *Brzesko-Kujawskie* graniczyło na wschód z wojew. Rawskiém; na północ częścią Wisła odgraniczała je od wdztwa Płockiego i ziemi Dobrzyńskiéj, częścią zaś wdztwo Inowłocławskie; na zachód wdztwa Gnieźnieńskie i Kaliskie; na południe też Kaliskie i Łęczyckie. Dzieliło się na powiaty: Brzeski, Radziejowski, Przedecki, Kowalski i Kruszwicki. Dawne województwo *Inowłocławskie* miało granice: na północ wojew. Pomorskie i Wisła oddzielały je od Chełmińskiego; na wschód taż Wisła; na południe wojew. Brzesko-Kujawskie; na zachód wdztwo Gnieźnieńskie, między którém rzeka Noteć tworzyła granicę, począwszy na wpół drogi z Inowrocławia do Kruszwicy, aż pod Nakło, zkąd szła granica do rzeki Brdy powyżéj Koronowa. Dzieliło się na powiaty: Inowłocławski i Bydgoski, a należała także do niego ziemia Dobrzyńska.

Pomnik na pamiątkę bitwy pod Płowcami.

BIBLIOTEKA NARODOWA

ZIEMIA. (GRUNTA).

Kujawy powszechnie sławione z chlebodajnéj swéj ziemi, ważne zajmują w rolnictwie krajowém stanowisko pod względem produkcyi zbożowéj. Dla tego téż, chociaż przemysł mniéj tu rozwinięty niż w innych okolicach, lud odznacza się zamożnością, strojnie się ubiera, wygodnie mieszka, zbytkowniejszych niż gdzieindziéj używa pokarmów i trunków; przecież pijaństwo (w dniach roboczych zwłaszcza) bardzo tu rzadkie.

Czarnoziem [1]), któremu Kujawy zawdzięczają ważność swą rolniczą, możnaby oznaczyć następującemi granicami:

W Królestwie. Od północy: nizina Bachorza, niegdyś rzeka spławna (po za którą przechodzi ku Zakrzewu i Gęsinu). Od wschodu: (włącznie) Ujma mała i Ruszki, Osięciny, Jarantowice i Witowo. Od południa: wzgórza rozciągające się po za miastem Radziejowem do wsi Sadłogu, za któremi okolica widocznie inny charakter przybiera. Od zachodu przytyka do granic W. Ks. Poznańskiego (w linii od Chełmc ku Chlewisku i Nowéj Grabi).

W W. Ks. Poznańskiém. Czarnoziem zajmuje środek powiatu Inowrocławskiego, czyli od Chełmc i Radziejowa idzie liniją po Kruszwicę, a za Gopłem dochodzi do Strzelna. Północna linija idzie od Gniewkowa na milę od żwirówki Bydgoskiéj i podchodzi pod Noteć ku Pakości wzdłuż jeziora Pakoskiego. Od Tarkowa ku Byd-

[1]) Wiadomości tu podane co do składu i granic czarnoziemu, zawdzięczam p. Adolfowi Biesiekierskiemu, który długi czas prowadził gospodarstwo rolne na Kujawach.

goszczy, równie jak i od Gniewkowa ku Toruniowi okolica się zniża, przetwarzając się w bagna, piaski i lesiste wzgórza nadwiślańskie.

Wiadomo z historyi, że dawne Prussy polskie i wielka część Polski z Kujawami, były zalane Bałtykiem, tworząc owe: *Mare polonicum* [1]), którego ślady do dzisiaj wskazują jeziora: Gopło, Slesińskie, Pakoskie, Bachorza, i cała sieć jezior większych i mniejszych. Wody te obniżały się stopniowo; a działanie to zwolna i po dziś dzień, zdaje się, nie ustaje.

Ciekawych bliższego rozpoznania tego przedmiotu, odsyła się do dzieł: Brugemann'a, Ertel'a, Hamptonshir'a, Leibnitz'a, Lulof'a, Montfort'a i innych, gdzie rzecz tę obszernie znajdą wyłuszczoną. Tu, zwracając się do Kujaw, powiemy że: czarnoziem jest gruntem napływowym, gliniastym, zawierającym w sobie wiele wapna w rozmaitych połączeniach, zazwyczaj w niższéj warstwie.

Opierając się w poniższym opisie własności ziemi, na zasadach przyjętych przez znakomitszych geologów i agronomów, jak: Gasparin, Pulvis, Saussure, Boussingault i t. d., wreszcie na własnych spostrzeżeniach (mówi p. Biesiekierski) zwracam uwagę, że odrzucając nazwania: warstwy zwierzchniej i spodniéj, jako rzecz niedostatecznie określające, przyjmuję:

1. *Grunt czynny*, to jest: poddany uprawie.

2. *Grunt nieczynny*, różniący się od pierwszego brakiem uprawy i wpływów atmosferycznych.

3. *Podgrunt* (sous-sol) posiadający inne własności i skład od poprzedzających; np. gdy dwa pierwsze są piaskiem, trzeci będzie gliną, — lub odwrotnie.

Czarnoziem kujawski dzieli się na trzy głównie rodzaje: 1) Czarnoziem głęboki, 2) Czarnoziem spieczysty, 3) Czarnoziem baniowaty czyli mursz.

1. **Czarnoziem głęboki.** Umiarkowanéj spoistości, koloru czarnego, który jednak w czasie suszy popielacieje, z gruntem nieczynnym często na dwie stóp i więcéj głębokim; podgrunt posiada rozmaity częściéj glinę marglową jak piasek marglowy. Nad Bachorzą pod

---

[1]) Starożytna mappa znajdująca się w klasztorze San-Michele di Murano w Wenecyi, na żądanie Alfonsa króla Portugalskiego zrobiona, oznacza wszystkie wówczas znane morza, a Bałtykowi daleko większą zakreśla rozciągłość.

Rewel, Ryga, Kurlandya (mówi Janowski), przedstawiają dawne łożysko morskie, a Dorpat był miastem portowém.

czarnoziemem widzieć się daje biała delikatna glinka wapienna. Ziemia ta jest bardzo urodzajna, nietrudna do uprawy, lecz potrzebuje umiejętnie wybranego czasu w órce, a szczególniéj w bronowaniu. Sądzę, że możnaby ją podciągnąć do klassy I ziemi murszowéj u Moll'a, jako grunt napływowy gliniasto-wapienny, bogaty w próchnicę, który Oczapowski zalicza do I klassy gruntów gliniastych. Sposobność zatrzymywania w czasie suchym wilgoci, stosowna spoistość i właściwe zachowanie się względem światła i ciepła, które to ostatnie, zdaje się, więcéj należy przypisać czarnemu kolorowi, stanowią bardzo szczęśliwe własności fizyczne tego gruntu. Na téj ziemi rodzi się wybornie pszenica, rap, lucerna, koniczyna, jęczmień, marchew i t. d., w ogóle prawie wszystkie rośliny. Pszenica na 3, a nawet 6-letnim nawozie siewana jest z pożytkiem.

Na ugorze wielka roślinność, szczególniéj, gdy nawóz po przyoraniu zwałowany zostanie. Gdzie niegdzie ukazuje się nawet błękitna dziewanna. Z roślin dziko rosnących, pospolite są:

Szparag zwyczajny (*Asparagus officinalis*). Lucerna chmielowa (*Medicago Cupulina*). Rzodkiew łopucha (*Raphanus raphanistrum*). Nastręt długokorzeniowy (*Trifolium macrorhysum*). Mlecz warzywny (*Sonchus oleraceus*). Mlecz ciernisty (*Sonchus asper*). Miotła rolowa (*Agrostis spicaventi*) i t. d.

2. **Czarnoziem spieczysty.** Jest to grunt ciężki, ścisły. Zwierzchnia warstwa jest czarna, połyskująca; zwykle podgrunt bezpośrednio łączy się z gruntem czynnym i jest nieprzepuszczalny; najczęściéj składa się z warstw wapna z gliną. Uprawy potrzebuje bardzo staranniéj, w umiejętnie wybranéj porze i kosztowniéj. Ziemia ta wprawdzie wydaje nawet dość obficie pszenicę, rap i koniczynę, ale łatwo się w uprawie grupi i przy najmniejszém zaniedbaniu, nic prócz chwastów nie urodzi. Pod pługiem *perli się*, t. j. w czasie orki dają się spostrzegać drobne bryłki czyli kulki w kształcie kaszy perłowéj. Raz grupy utworzone z powodu niewłaściwéj pory orania lub spóźnionéj włóczki, nie dadzą się rozbić.

Z roślin dziko rosnących, główne zajmują miejsce:

Oset zwisły (*Carduus nutens*). Oset najeżony (*Carduus acanthoides*). Podbiał łopianowy (*Tussilago petasites*). Cykorya zwyczajna (*Cichorium intybus*). Szałwia łąkowa (*Salvia pratensis*). Podbiał pospolity (*Tussilago farfara*). Skrzyp polny (*Equisetum arvense*). Szczaw kędzierzawy (*Rumex crispus*).

Słoma w zbożach nadzwyczaj wysoka, ziarno lekkie, grubą łupiną pokryte i bez wagi.

3. **Czarnoziem baniowaty** albo **Mursz.** Jest to ziemia czarna, lekka z wyraźnym brakiem spoistości, któréj grunt nieczynny rozmaitéj głębokości, a podgrunt przepuszczalny utworzony z piasku. Prócz rzepaku, buraków i kapusty, nic się prawie nie rodzi na nim.

Ta ostatnia odmiana, bardzo małą przestrzeń zajmuje.

Tu jeszcze dodać muszę, że główną cechą gruntów kujawskich jest: kolor czarny, obecność gliny w przemagającym stosunku a w podgruncie wapna, powierzchnia płaska, położenie niezbyt wyniesione, częściéj niskie, co sprowadza w mokre lata zupełny nieurodzaj.

Wśród czarnoziemu, mianowicie na krańcach jego i załamach, dają się zrzadka spostrzegać żyły innéj ziemi, jak: gliny, szczerki, piaski i t. d. Za to i granice czarnoziemu ściśle nie dadzą się określić; pasami wkracza on za Bachorzę ku Służewu, to znowu promieniami ku Brześciu i Lubrańcowi sięga.

Opisany tu czarnoziem stanowi główną podstawę **Kujaw polnych** czyli **właściwych**, ogołoconych niemal z lasów. Nieliczne gaiki i ogrody, drogi tu i owdzie wysadzone drzewami (zwykle wierzbiną lub topolą kanadyjską), przedstawiają cały zasób drzewny téj okolicy. W Prussach staranniéj są one utrzymywane. Dla tego téż w Kujawach polnych daje się widzieć często brak płotów i dostatecznych ogrodzeń; i to tak dalece, że w wielu miejscach, nawet ogrody i sady dworskie okopane są jedynie rowami; te zaś bywają niekiedy krzewami obsadzane jak: leszczyną, cierniem i ligustrem. Każden kawałek drzewa tak dalece staje się tu upragnionym, że go na wolném powietrzu bez dozoru, prawie utrzymać niepodobna. Ztąd i mosty w złym tu w ogóle ukazują się stanie, mimo surowych kar wymierzanych na winnych poszkodowania, zwłaszcza w Prussach. W miejscach zupełnie bezleśnych służy na opał słoma, a raczéj: *grabuń*, *graboń*, czyli resztki słomy ze rżyska (po zrzęciu lub skoszeniu zboża na polu) pozbierane albo zgrabione, które po skruszeniu tejże, w stosowne zwinięte pęki, rzucają się do pieca lub kominka.

Nawet w Kujawach borowych, płoty wyplatane na wiosnę z chrustu, t. j. z gałęzi sosnowych, brzozowych, dębowych i t. p., częstokroć zimą wyrywane i na potrzebę domową spalone zostają.

Kujawy borowe czyli **leśne** posiadają lżejsze już grunta. Za Brześciem, ku Kowalowi, Chodczu i Sompolnu, daje się widzieć lekka ziemia popielata *Szaraczka* zwana. Toż samo za Bachorzą ku Włocławkowi, nim się dotrze do nadwiślańskich piasków. Las zawsze tu lud zowie *borem*. W boru takim, panuje w miejscach piaszczy-

stych, jak niemal wszędzie u nas sośnina (tu zwana: *choina*), w innych bywa dużo brzozy; lasy dębowe są już w większéj części wycięte.

Kraj nie obfituje w łąki, aczkolwiek są miejscowości, którym łąki znakomite korzyści przynoszą. Nad bachorzami (t. j. nizinami pomiędzy jeziorami rozciągającemi się), dużo jest pastwisk. Bachorza główna, po wykopaniu kanału, dziś już jest niemal osuszoną i w największéj części obsiewaną [1]).

---

[1]) W czasopismie *Biblioteka Warszawska* (1843, listopad) str. 257, autor Wspomnień gospodarskich z podróży po kraju w r. 1842 (Max. Chełmiński) tak przebieg swój przez Kujawy opowiada: Od Włocławka kierując się ku stronie zachodniéj powiatu, przebywaliśmy grunta rozmaitéj natury. I tak po nad Wisłą ciągną się nieznośne piaski. Postępując daléj przez wsie *Wieniec*, *Bachorkę*, *Kolonią Miechowską*, *Lekarzewice*, liche miasteczko *Osięciny* i wieś *Płowce*, mieliśmy wszędzie przed oczami grunta gliniaste, pszenne, bardzo żyzne, położone w równinach nieprzejrzanych okiem, które w wielu miejscach dźwigały wielkie łany najpiękniejszéj pszenicy. Wcale tu odmienna jest wegetacyja. Znajdowaliśmy rośliny: *jaskier polny* (Ranunculus arvensis) cechujący się ziarnami kolczystemi i znamionujący zawsze najbujniejsze grunta pszenne; *topolówkę lekarską* (Althaea officinalis), Glaux maritima, Euphorbia lucida i t. p. należące do najrzadszych roślin krajowych. Uprawa gruntów uskutecznia się w tych stronach starannie, o czém świadczyły i piękne na polach plony i małe zanieczyszczenie ich chwastami. Grunta te należące do najżyźniejszych w kraju naszym, orzą pługami mocno zbudowanymi, zaprzęgając do pługa po cztery dobre woły. Brak drzewa, skutkiem nierządnego użytkowania lasów, dotkliwie czuć się tu daje. Pomiędzy Wieńcem a miasteczkiem Osięciny, przepływa rzeczka *Bachorze* zwana. Nad jéj brzegami widzieliśmy łąki dobremi traw gatunkami porosłe. Wieś *Wieniec* porządnie jest pobudowana i na ziemi żyznéj osiedlona. Sadki, które pomiędzy domami wieśniaków środkują, dorozumiewać się każą, iż tutejsi mieszkańcy miłują pracę i rządność, za czém to następuje, że ubóstwo i nędza rzadko może kiedy tu gościły. Pomiędzy Radziejowem a wsią Płowce, na nieprzejrzanych okiem równinach, widzieliśmy po polach rozrzucone tu i owdzie mogiły a raczéj kopce, odwieczną ręką sypane. Ogromnéj wielkości kamienie, zgromadzone na jedno miejsce i przesypywane ziemią, stanowią materyał budowy tych świadków dalekiéj przeszłości. Każda mogiła przedstawia kształt wielkiego trójkąta ostrokątnego. Na zapytanie: coby owe kopce znaczyły? odpowiadano nam, że to są ślady i pamiątki przytaczanych w dziejach wojen Władysława Łokietka z Krzyżakami (?-ob. str. 42). Roboczéj klassy ludzi w tutejszych stronach, znaczny brak czuć się daje. Starożytne miasteczko *Radziejów* panuje nad żyznemi równinami, które od strony wschodniéj miasta, stanowią grunta gliniaste tęgie i bardzo urodzajne, od zachodniéj zaś piękne i rozległe łąki i błonia, poprzerzynane gruntami ornemi, tu i owdzie wioskami osiedlonemi. Miasteczko to w większéj części drewniane, ma dwa bardzo starożytne kościoły. Widzieć tu można szczątki da-

Bachorza. „Wiadomo z kronikarskich napomknień [1]), a nadto ze śladów dziś jeszcze spotykanych na gruncie, że prastare Gopło, łączyło się bezpośrednio z jednéj strony z Wartą, z drugiéj z Wisłą, ułatwiając potężny naówczas handel z wybrzeżami Bałtyku i Niemieckiego morza. Wszystkie więc smugi, ciągnące się od okolic nadgopłańskich ku Wiśle z jednéj a ku Warcie z drugiéj strony, były zalane i tworzyły spławne ciaśniny. Najznakomitszą z nich była bezwątpienia dolina dzisiejszych błot Bachorskich, które od Kruszwicy,

---

wnego zamku na dosyć wzniesioném miejscu. Z tego to miejsca, pogladając w stronę zachodnią, sięgaliśmy wzrokiem do saméj Kruszwicy, owego gniazda familii Piastów; nawet sławna w dziejach bajecznych wieża Popiela nad Gopłem dojrzeć się dawała. Kierując kroki nasze ku południowi, minęliśmy wioski *Zagórzyce*, *Świątniki*, i liche miasteczko *Piotrkowo*. Okolice tutejsze mają grunta rozmaite, więcéj jednakże gliniaste. Od Piotrkowa już się pokazują grunta gorsze; ledwie żytnie a nawet i piaski lotne natrafialiśmy. Pod wsią *Połajewek* przybyliśmy nad jezioro *Gopło*, nad którego odnogą, ku południowéj stronie rozciągającą się, ciągle postępowaliśmy. Położenie stron tutejszych jest bardzo piękne; pobrzeża jeziora, stanowią już to łąki, już grunta orne nieco wzniesione, po największéj części żytnie. Pod kolonią *Przewóz* przeprawiliśmy się na prawą stronę odnogi i odtąd weszliśmy w Kaliskie (Konińskie). Zmierzając w stronę południową ku miastu *Sleszyn*, postrzegaliśmy bardzo liczne jeziora, najczęściéj pomiędzy górami położone. Lasów tu jest dosyć, najwięcéj sosnowych; łąk mało, grunta więcéj piaszczyste w położeniu wzgórzystém. W dobrach *Gosławice* łąk jest dosyć, w bliskości rozległego jeziora; dają one siano twarde, jako złożone w wielkiéj części z turzyc (Carex). Kamieni po polach jest wielka obfitość; mieszkańcy jednak ciągle ilość ich zmniejszają. (Tu następuje szczegółowy opis trybu i sposobu gospodarowania w dobrach *Gosławice* i *Malenice*, powinności włościan i t. d. Naprzykład: Komornicy odrabiający pańszczyznę (r. 1842) są dwu-, trzy- i czterodniowi. Każdy ze czterodniowych komorników, oprócz odrobienia 4 dni w tygodniu, obowiązany jest urznąć do dworu kopę trzciny, uprząść $1\frac{1}{2}$ sztuki lnu lub konopi z włókna dworskiego, oddać popiołu $\frac{3}{4}$ korca i oprócz tego wychodzić do obierania chmielu i kapusty. Za takie powinności, oprócz pomieszkania, zbierania gałęzi w lesie, otrzymuje ordynaryję, t. j. ogrodu pręt. kwadr. 5, łąki 15 pręt. kw., żyta 3 pręt. kw., jęczmienia 5 pręt. kw., grochu 3 pręt. kw., na len zagonów 3 i rydlowego $1\frac{1}{2}$ korca żyta; wolno mu przytém trzymać na pastwisku latowém 4 do 5 sztuk bydła, 1 świnię, 4 gęsi; owcy zaś trzymać niewolno. Komornicy trzydniowi i dwudniowi, mniejsze mają powinności, ale i mniejsze pobierają wynagrodzenia. Wszyscy komornicy, oprócz powinności wyżéj wymienionych, płacą podatki, odrabiają powinności gminne, wychodzą do mycia i strzyżenia owiec, występują obławami na polowania, do podnoszenia budowli i do niewodu).

[1]) Mówi *Gazeta Warszawska* z d. 13 kwietnia 1860 Nr. 98.

Sędzina i Wysocinka przez strumienie Bachorki i przez strumień Zgłowiączki ciągną się jeszcze około Brześcia i Wieńca pod Włocławek, do samego koryta Wisły. Ciaśnina ta z powodu opadnięcia wysokich wód Gopłańskich, z czasem zarosła trzciną, zamuliła się, tworząc przy ujściu obszerne, kilku-milowe błoto, zwane Bachorza. Przestrzeń owa, tkwiąca jakby plama na urodzajnych niwach Kujaw, zamieniona w pustkę nieprzebytą, stała się schronieniem wilków i dzikiego ptastwa, siedliskiem szkodliwych feber i gorączek, przytułkiem miliardów dokuczliwych dla ludzi i bydła owadów. W roku 1836, z uwagi na szkodliwy wpływ błot Bachorzy, Rząd polecił wykonanie stosownych robót osuszających; lecz wykopany wówczas kanał, z powodu niedostatecznéj niwellacyi zaszedł mułem, a okolica przedstawiła na nowo trzęsawisko pełne gęstych i wodą zalanych kęp, a ztąd szkodliwą zaporę dla okolicznych gospodarstw do zużytkowania łąk swych i pastwisk. Dopiero w r. 1858, głównie za staraniem p Pieniążka z Sędzina, wykopano kanał pod kierunkiem technika Karola Tonn, który dostatecznie głęboki, znakomicie osuszył już z błot tych okolicę."

Dziś Bachorza owa, wielką stanowiąca łąkę, od Brześcia Kujawskiego, gdzie Zgłowiączka tamowana młynami szeroko rozlewa, ciągnie się (lekko w łuk się zaginając), aż do Gopła pod Kruszwicę. Równiny nadbachorne pomiędzy Osięcinami i Radziejowem są ojczyzną dropi, ptaków gdzieindziéj w Królestwie prawie nie napotykanych. Na północnym jéj brzegu leżą wsie Stary-Brześć, Wieniec, Bachorka, Wysocinek, Bątków, Słupy, Ujma wielka, Siniarzewo, Gosławice, Wola bachorska, Kuczkowo, Sędzin, Kobielice; a w Prusach: Konary, Baszkowo, Dziewa, Sobiesiernie, Mrowina, Łąkocin, Witowy, Karcin, aż do Kobelnik pod Kruszwicą. Na południowym brzegu leżą: Falborze, grunta Michowic i Lekarzewic, Krotoszyn, Ruszki, Ujma mała, Bilno, grunta Bodzanowa, Czolpin, grunta Krzywosądzy, Smarglin, Bronisław; w Prusach zaś: Papros, Marcinki, Wróble, Skotniki zabłotne, kolonija Bachorze, aż do Świątnik pod Kruszwicę.

FIZYOGNOMIJA KRAJU.

Wjeżdżając w Kujawy [1]) żwirówką od Krośniewic (a od roku 1863 koleją żelazną od Kutna), minąwszy okazałe zabudowania fabryki cukru w *Ostrowach*, i rozległe lasy do dóbr Krośniewskich należące, daléj *Kamiennę*, wieś już kujawską z obszernemi zabudowaniami i ogrodem zdobnym w szpalery grabowe, napotykamy miasteczko *Lubień*. Małe, drewniane, ze skromnym kościołkiem, dość brudne i ciche, ożywione jedynie bywa targami piątkowemi i jarmarkami licznie uczęszczanemi. Całą jego okrasą jest powabna miejscowość, położenie bardzo ładne nad jeziorem na wzgórzu. Już to jeziora przyczyniają się wiele do urozmaicenia i upiększenia krajobrazów kujawskich, które bez tego byłyby smutne i jednostajne. Oprócz Lubienia, kilka jeszcze miasteczek, jako to: Brdów, Chodecz, Przedecz, Izbica, oraz wiele wsi, są pod tym względem bardzo szczęśliwie położone.

Z Lubienia ku Włocławkowi, żwirówka prowadzi okolicą pod względem malowniczym nie odznaczającą się, lecz za to urodzajną. Na połowie drogi między temi miastami leży *Kowal* [2]), miasteczko okręgowe, nie więcéj od Lubienia schludne, lecz już brukowane, posiadające kilkanaście domów murowanych i takiż kościół. Pod względem historycznym, miasto to pamiętne jest urodzeniem Kazimierza Wielkiego. Pokazują miejsce, gdzie miała stać kuźnia i do-

---

[1]) Listy z Kujaw J. Blizińskiego do *Gazety Codziennéj* roku 1861. Nr. 61—3.

[2]) Kowal czyli Kowale, miasto i kościół przez W. H. Gawareckiego w czasopiśmie *Pamiętnik religijno-moralny*. Warsz. r. 1853, tom 25 str. 1 i r. 1854, tom 26, str. 515. Wspomniano tu, że wieś Bogusławice pod Kowalem, posiada na polach swych mocne źródło wody mineralnéj, złożonéj z żelaza, magnezyi, sody i t. d., z którego dotąd nieużytkowano.

mostwo kowala, w którém Jadwiga żona Łokietka powiła królewskie dziecię; oraz w niewielkiéj od kościoła odległości, gruzy fundamentów po zamku przez tego króla wzniesionym. Kowal miał niegdyś leżeć nad brzegiem Wisły (podł. geogr. Łubińskiego), gdy dziś jest od niéj o $1^1/_2$ mili oddalonym; śladem tego jest znaczna wklęsłość ciągnąca się pasem równoodległym od Wisły, od samego Gostynina do jezior Rakutowskich, nakształt łożyska. Rzeczka z jezior Rakutowskich wpadająca do Zgłowiączki koło Utraty, zowie się Wisłanówka. Opadanie i wzbieranie wody na Wiśle daje się odpowiednio czuć i na Wisłanówce.

Od Kowala żwirówka idzie daléj wśród bielejących zdala piasków zarosłych lasami sosnowemi, ciągnącemi się po nad Wisłą od granicy powiatu Gostyńskiego (od Duninowa) i okrążającemi od strony południowéj Włocławek. Piaski owe ukazują miejscami wydmy, miejscami zaś podnoszą się w dość znaczne góry np. Orlagóra koło Nowejwsi i Wistki. Przebywszy wspomnione lasy, będące w części własnością rządową, w części prywatną, na raz przedstawia się oczom stolica powiatu z czerwonemi domów dachami, wyniosłemi wieżami katedry, ogromnym śpichrzem bankowym, i ćmiejącemi z dala wzgórzami zawiślańskiemi porosłemi sośniną.

Włocławek (niewłaściwie przez lud Wrocławkiem zwany) po łac. *Vladislavia*, z daleka już wygląda wesoło i ma pozór zamożniejszego miasta. To téż nic na tém nie traci, obejrzany z bliska; z porządnemi ulicami i domami, których liczba corocznie wzrasta, posiada kilka kościołów, między któremi odznacza się wspaniała katedra, zasługująca na uwagę tak stylem zewnętrznym jak i wewnętrznemi ozdobami. O przybytku tym podawano już obszerniejsze wiadomości [1]). Przed dziesięciu laty wzniesiono obok niego dzwonnicę w gotyckim smaku. Zwykłém miejscem przechadzki mieszkańców Włocławka jest szosa (żwirówka) i las od strony Kowala, ulica ku dworcowi kolei żelaznéj, oraz bulwar nad Wisłą, niedawno wysadzony kasztanami, uczęszczany zwłaszcza od czasu jak kursują statki parowe mające przystań na prost starego rynku. Świeżo wzniesiony most łyżwowy (r. 1865) łączy Włocławek z przeciwległym Wisły brzegiem. Od strony zachodniéj przerzyna miasto rzeczka Zgłowiączka, wpadająca w tém miejscu do Wisły; oddzielona tym sposobem część miasta nazywa się *Zazamcze*, z powodu, iż na wschodnim

[1]) Katedra w Włocławku p. Jul. Bartoszewicza w czasopiśmie *Księga świata*. Warszawa r. 1857, część I, str. 33.

brzegu rzeczki, przy jéj ujściu do Wisły, stoi tak zwany Zamek, zwyczajny gmach piętrowy z pawilonami, niegdyś mieszkanie biskupów kujawskich, dziś obrócony na szkołę powiatową. Zazamcze połączone jest z Włocławkiem mostem przez Zgłowiączkę, która w tém miejscu ma wysokie i strome brzegi i służy za przystań zimową dla flotylli parowéj. Na Zazamczu stoi ów spichrz bankowy widny z daleka, budowla ogromna kilkopiętrowa czworoboczna [1]), szpital powiatowy św. Antoniego, magazyn soli, fabryka cykoryi, oraz kilka spichrzów prywatnych po nad Wisłą. Największe atoli spichrze zbożowe miejscowych kupców, znajdują się w środku miasta, oraz nad Wisłą w właściwém mieście. Z instytucyi mających na celu zabawę lub wygodę, Włocławek posiada teatr w oddzielnym, długim a wązkim budynku niesmacznego kształtu, salę balową w hotelu *pod trzema koronami*, oraz kilka hoteli (jak hotel kujawski) i t. d.

Włocławek od strony południowéj, otoczony jest wieńcem lasów sosnowych, smutnych i jednostajnych, wśród których rozchodzą się promieniami trakty w głąb' Kujaw, jako to: do Chodcza, Brześcia, Radziejowa, i stary do Nieszawy. Przebrnąwszy las którymkolwiek z tych traktów, a wszystkie piaszczyste z wyjątkiem kawałka żwirówki ku Nieszawie, wjeżdżamy w kraj urodzajny, z drogami twardemi w czasie suchego lata, lecz nader ciężkiemi do przebycia w czasie roztopów.

Malowniczo przedstawia się z daleka *Brześć Kujawski*, miasteczko na stromym brzegu Zgłowiączki położone, które niegdyś dało nazwę województwu, z klasztorem Dominikańskim wyglądającym od strony rzeki na twierdzę, i z wysokiém, podobnież murami opasaném więzieniem. Dla położenia obronnego, miasto to ważną rolę grało jako twierdza za czasów krzyżackich. Dziś z bliska widziane, traci wiele; smutne, bez żadnego życia, zamieszkałe jest głównie przez urzędników dwóch sądów: pokoju i poprawczego.

Rzecz dziwna, że w kraju tak ubogim w piękności natury, nie umiano korzystać z jéj darów, gdzie takowe się napotykają. I tak: Lubień, o którym była mowa na początku i Chodecz, oba miasteczka prywatne, usadowione na wdzięcznych wzgórzach nad jeziorami, mogłyby posiadać prawdziwie piękne rezydencyje, gdy tymczasem,

---

[1]) Rys hydrogr. p. L. Wolskiego w *Bibliotece Warszawskiéj* 1849 r. III. wrzesień, str. 501, 515. Jest tu opis Stanu handlu zbożowego i drzewnego, oraz opis magazynów zbożowych we Włocławku, Nieszawie, Toruniu, Grudziądzu i Gdańsku.

jakby umyślnie usunięto takowe w inną miejscowość, na płaszczyznę, gardząc pomocą natury, tak, jak gdyby nie chciano na niéj się poznać. Szczęśliwsze pod tym względem obrali miejsce dziedzice miasteczka *Lubrańca* nad Zgłowiączką, gdzie pałac w ładném lubo niskiém stoi położeniu; prowadzi doń ulica z wierzb odwiecznych, które pod względem wspaniałości mogłyby rywalizować z lipą lub dębem.

Z innych miasteczek zasługują na wspomnienie: *Nieszawa*, pamiętne sejmem za Kazimierza Jagiellończyka, portowe nad Wisłą, z komorą wodną i wielu śpichrzami; nie wielkie, lecz brukowane i dosyć porządne; o pół mili od stacyi kolei *Waganca* wśród piasków leżącéj. — *Radziejowo* w najurodzajniejszéj okolicy Kujaw, w pośród rozległéj równiny na widném z daleka wzgórzu, z którego szerokie i zachwycające roztacza się panorama na okoliczne włości, ma dwa kościoły (Franciszkański i Pijarski), Sąd pokoju i komorę celną.— *Osięciny* wśród urodzajnych łanów czarnoziemu położone, z gustownem mieszkaniem i ogrodem jaki można było mieć w niezbyt sprzyjającéj, bo płaskiéj miejscowości. *Babiak*, *Chodecz*, *Przedecz*, *Izbica*, miasteczka osiadłe w wielkiéj części przez fabrykantów (mianowicie sukienników Niemców), *Brdów* ze starym klasztorem i kościołem św. Wojciecha nad jeziorem. *Sompolno* nad granicą Konińskiego powiatu. Sześć tych ostatnich miasteczek, leżą już w Kujawach leśnych, powiększéj też części są one lasami otoczone. *Piotrków żydowski* nadgraniczne od Pruss, z komorą celna. *Służew* również nadgraniczne, prywatne z gustownym ogrodem i pałacem (Wodzyńskich), który tu zowią zamkiem; ma komorę celną. *Raciążek* [1]) mieścina z ludnością wyłącznie rolniczą, nie daleko Wisły ze szczątkami zamku na wzgórzu, u stóp którego leży Ciechocinek ze swemi tężniami, warzelniami soli i łazienkami.

Ciechocinek[2])[3]), przedtém wieś, będąca własnością Niemojewskich, późniéj Zawadzkich, w r. 1823 przez rząd nabyta; obecnie osada fa-

---

[1]) Raciążek kujawski, miasto i kościół p. W. H. Gawareckiego, w czasopismie *Pamiętnik religijno-moralny*. Warszawa 1847. Tom 13, str. 277.

[2]) Ciechocinek p. Dra M. Nowackiego w czasopismie *Przyjaciel Ludu*. Leszno 1841, rok 8. N. 11 i 12.

O wodach mineralnych słonych w Ciechocinku, napisał Dr. R. Ignatowski. Warszawa, 1854.

[3]) Słońsk i Słończykowie, wiadomość topograficzno-historyczna p. W. H. Gawareckiego, w czasopismie *Biblioteka Warszawska*, rok 1857, m. sierpień. (Kujawy te stanowiły część ziemi Dobrzyńskiéj).

bryczna do Banku polskiego należąca, leży nad Wisłą, pośród piaszczystych nizin nadrzecznych o 2 mile od Torunia, a o 1 milę od Nieszawy i od Służewa. Dzisiejszy Ciechocinek zupełnie ma różne położenie od dawnego i dzieli się na: nowy i stary, a zajmuje część wsi Słońska (tak nazwanej zapewne od słonéj wody), Wołuczewa i dawnego Ciechocinka. W części nowego Ciechocinka nad Wisłą, znajdują się warzelnie soli, magazyny, domy dla urzędników i zarządu; daléj postępując od Wisły, wznoszą się dwie tężnie na 70 stóp wysokie a długości wiorstę mające, źródła wody słonéj, mieszkania dla urzędników i służby zakładu kąpielowego, dwie oberże, łazienki przy oberży i bankowe łazienki nowe (czyli tak zwane komitetowe), galerya z ogrodem, hotel i kilka domów dla gości kąpielnych. Daléj ku dawnemu Ciechocinkowi ciągną się domy fabryczne Czworakami zwane; tu się mieści teatr i poczta. Nakoniec idą domy osadników; niektóre porządniéj zbudowane, bywają gościom odnajmowane i te stanowią Ciechocinek dawny. Powietrze pomimo nizkiego położenia, jest zdrowe i rzadko panują tutaj choroby epidemiczne.

Do znakomitszych wsi w Kujawach należą: *Płowce* [1]) o milę od Radziejowa; włość rozległa, pamiętna zwycięztwem Łokietka nad Krzyżakami r. 1331, z pomnikiem téj bitwy i księgozbiorem familijnym założonym przez niegdy kasztelana Biesiekierskiego, gdzie także jest zbiorek wykopanych starożytności, jak: ostróg, strzemion, kawałków przyłbic i drzewców krzyżackich, toporków kamiennych (pogańskich), nożów i t. p. Przedmioty z bitwy krzyżackiéj pochodzące, znajdowano na polach w kierunku ku Witowu i Głuszynu [2]). I w ogóle z wojen Krzyżaków, na pobojowiskach Kujaw (mianowicie pod Płowcami) dotąd wykopywane bywają ułamki broni, oraz

---

[1]) Płowce i pole bitwy pod Płowcami, przez B. w *Tygodnik. illustr.* 1861 r. Tom VII, str. 180.

[2]) Jeden z mieszkańców wsi Płowice dziwne ze wspomnień téj bitwy miewał przywidzenia. Fantazya ukazywała mu (jak sam opowiadał) nieraz przy blasku wyzierającego z pod czarnéj chmury księżyca, na karych koniach wojska krzyżackie w białych płaszczach, na których wyszyte czerniły się krzyże, mknące linią Żalów na polach wsi Płowce. Widma te znikały w połowie nocy z zapianiem kura, pędząc kłusem ku granicy pruskiéj z przerażającém tętnieniem i szczękiem oręża. Strach, a nawet żałość, mimo zniknienia duchów, wzmagały się w nim, gdyż miał przekonanie, że każde takie zjawisko, zapowiadało w kraju biedę i wojnę. Mówił wreszcie, jak po dziennéj pracy, na cmentarzu byłego filijalnego kościoła, dzwoniącemu na Anioł pański, tamże pochowani przedniejsi wodzowie Krzyżaków jękiem, a nawet otwieraniem się mogił, przeszkadzali.

nadzwyczaj wielkie podkowy i olstra u strzemion. *Sadłużek* nad niewielkiém jeziorem pomiędzy wzgórzami ściśniętém, gdzie według *podania*, mają się znajdować znaczne skarby w czasie jakichś zamieszek (zapewne wojny szwedzkiéj) zatopione. *Ruszkowo* w pobliżu Noteci, z pięknym pałacem i ogrodem (Morzyckich). *Noć*, wieś (dawniéj miasteczko Noteć) gdzie się Gopło zaczyna. Miejscowa tradycyja mówi, że tu mieszkała Rzepicha, żona Piasta, który bliską posiadał kępę (sięganowską) i pasiekę. *Warzymowo* z kościołem po Aryjanach (dziś na skład przerobionym) i gruzami nad Gopłem; kopiec przy nich i przy Gople, krzakami dziś zarosły a wewnątrz murowany, zdaje się wskazywać na odległą (może pogańską) przeszłość. W pasmie wzgórz od Gopła, po za Piotrkowem ku Sompolnu ciągnącém się, najwyższym punktem jest *Jaźwica*, lesista góra od jaźwów czyli borsuków tak nazwana, w pobliżu Wymysłowa i jeziora Głuszyńskiego (czyli Orzelskiego) położona. *Zgłowiączka* nad rzeczką tegoż nazwiska ze starożytnym kościołem, dziś filiją probostwa w Lubrańcu, z odpustem na Matkę Boską siewną. Jest tam źródło słone podobne ciechocińskiemu, dotąd nie wyzyskiwane. *Kłóbka* niedaleko Lubienia, na wzgórzach rozrzucona, z kościołkiem i kapliczką św. Prokopa, gdzie w dzień tegoż świętego odprawia się odpust licznie nawiedzany. *Ząbin* w téjże saméj okolicy, w ładném położeniu, z którego korzystać nie umiano. *Duninowo* nad Wisłą z cukrownią. *Więcławice*, gdzie obok jeziorka wznosi się wysoki wał, a tradycyja mieści tam warownię krzyżacką. *Bogusławice* pod Kowalem, ze źródliskami mocnéj wody mineralnéj (żelaznéj) dotąd nie wyzyskiwanéj. *Nakonowo* z kościołkiem św. Marka zwanym *na djabełku* z tąd, jak niesie *podanie*, że gdy w miejscu tém podróżni grzęźli w błocie naprowadzeni w nie przez djabła, jeden z nich wzywając napróżno pomocy różnych Świętych, dopiero za wymienieniem imienia św. Marka wyjechał z błota, i na cześć tego świętego kościołek fundował. *Borzymie* nad jeziorem Choceńskiém, wieś ze śladem zamczyska, z którego szczątki murów pozostały. *Rzegocin* czyli *Żegocin* blisko Kłóbki, ma na kępie wśród błot, pozawalane sklepiska; gruzy jakieś po Żegotach. Folwark *Topola* pod Brześciem i Wieńcem, ma staw, z którego głębi słychać we święto jakoby odgłos dzwonów wychodzić mający z zapadniętego weń przed laty kościoła[1]).

---

[1]) Nie brak i z innych miejsc (jak i z wielu dalszych kraju okolic), podań legendowych o odgłosach dzwonów w dnie świąteczne nad ra-

Ku Ciechocinkowi są uroczyska wśród lasu rządowego *Wydoń*, zwane *Góra piekielna* i *Wrota piekielne*, gdzie legendowe piekło i djabeł wielkie odgrywają role.

Wspomnieć tu jeszcze wypada o pięknem położeniu i wygodzie dworów we *Wieńcu*, *Unisławicach*, *Smiłowicach*, *Otmianowie*, *Kruszynie*, *Bodzanowie bachornym*, *Krzywosądzy*, *Konecku* i t. d.

W **Kujawach pruskich** najwięcéj nas obchodzącém miastem jest bezwątpienia starożytna *Kruszwica*.

Kruszwica nad Gopłem [1]), dziś miasteczko (małe acz porządne), było pierwotną stolicą Lechitów. Kronikarze podają, jakoby ją założyć miał Popiel I, syn Leszka III, i do niéj stolicę z Gniezna przeniósł. W późniejszym atoli czasie Piast oracz czy kołodziéj [2]), patryarcha dynastyi, która w Polsce aż do Kazimierza Wielkiego rządziła narodem, miał znowu Gnieznu stolicę i pierwszeństwo przywrócić. Na pagórku, jakoby na przylądku, nad samym zachodnim brzegiem jeziora (tu nader zwężonego i opodal mostem opatrzonego), na granitowéj podstawie, wznosi się ośmioboczna, doskonale z cegły murowana baszta, z dala widna, któréj przeznaczenie nie inne było, jak zwykle strażnic zamkowych, wznoszonych na wojenną potrzebę. Zowią ją *Myszą wieżą* z powodu, że według *podania* kronikarzy, myszy z ciał potrutych tu stryjów wylęgłe, zjeść miały uciekającego ztąd do jeziora

---

nem słyszanych z głębi niektórych jezior, w które niegdyś miały kościoły pozapadać się, o ludziach obróconych w kamień wskutek zaklęcia i t. p. We wsi Młyny pod Strzelnem (w pobliżu klasztoru Norbertanek), jest głaz który z pewnéj oglądany odległości, wyobraża niby człowieka niosącego wodę w kubłach; ma to być leniwa dziewka wysłana po wodę, którą zniecierpliwiona jéj gospodyni zaklęła wyrazami: *Bodaj ta dziewucha skamieniała!* Inna znów dziewka, nieposłuszna matce, grabiła siano w dzień świąteczny, za co podobnież obróciła się w kamień, który pokazują nad jeziorem niedaleko Brześcia. (Obacz czasopismo *Opiekun domowy*. Warszawa, 1865. Nr. 44).

[1]) Kruszwica, miasto i zamek, w czasop. *Przyjaciel Ludu*, Leszno, r. 1841 rok 8. Nr. 26—29. — *Starożytności Polskie*. Poznań 1842. Tom 1. str. 521. *Czas* krakowski 1863, Nr. 266.

[2]) *Starożytności Polskie*. (Poznań 1842.) Dzieje bajeczne. Piast. Podania tak piśmienne jak i ustne (wprawdzie z kronik może wzięte) dotąd przechowujące się, mówią wciąż o rolniku i kołodzieju Piaście. Nastręcza się tu pytanie, czy wyraz ten (w znaczeniu rzemieślnika brany) nie znaczył pierwiastkowo ziemianina, sprawującego interesa koła senatorskiego (*koło-dzieja*) przodkującego na radzie lub jéj pełnomocnika.

Popiela II. Wysokość jéj liczą na 127 stóp; mury zaś u spodu na 8, w środku 7, a u wierzchu 5—7 stóp grube. Do wieży przypierają resztki ścian także ceglanych, pozostałych z dawnego zamku. W dziele Puffendorfa *(Historia gestorum Caroli Gustavi)* widać na rycinie, jak zamek wyglądał jeszcze w XVII wieku. Po zniszczeniu dokonaném przez Szwedów, już się więcéj nadgoplański zamek nie dźwignął, a roniąc mury swoje w nurty jeziora i dostarczając cegieł na inne budowle (mianowicie wyszarpał je właściciel obecny, Niemiec, którego pałac wznosi się za mostem, na przeciwległym brzegu jeziora), doczekał się aż tego, że sam Król pruski zachował Popielowską wieżę od zupełnego upadku. O kilkaset kroków od zamku jest kępa, na któréj miał być ogród książąt. Prowadził do niego most murowany, którego szczątki widać w jeziorze w dni pogodne. Pod zamkiem jest wyspa nosząca nazwisko Rzepnéj, może od księżnéj Rzepichy [1]). Katedra dawna [2]), świeżo restaurowana, odległa o wiorstę niemal od wieży, stoi na bezdrzewném pustém wzniesieniu na wschodnim brzegu Gopła, naprzeciw miejsca, które (na przeciwległym brzegu) wskazuje podanie jako pole, gdzie stała chata Piasta; do niéj to mieli zawitać dwaj podróżni czy aniołowie, nieprzyjęci u dworu książęcego, i natrafiwszy na ucztę z powodu postrzyżyn syna jego Ziemowita wyprawioną, obfitością hojnie gościnność nagrodzili. W skarbcu katedry znajduje się między innemi miednica śpiżowa, uważana przez niektórych archeologów za zabytek pogaństwa; wykuta na dnie jéj, czy odtłoczoną postać niewiasty w czapce, z wieńcem w jednéj i gałązką w drugiéj ręce, poczytują niektórzy za obraz bogini Żywie, inni za symbol rodności (Łepkowski). Nazwę Kruszwicy wywodzą jedni od *krusz* (krągło, na około) *świetlana* (jasna, od jeziora); inni (Surowiecki) od *gród* i *świéca*, stosując ją do bożka *Swiecza*, lub latarni co miała z tak zwanéj myszéj wieży, przyświecać żegludze na Gople. (Krótki opis Gopła znajdzie czytelnik na końcu niniejszéj książki przy spisie jezior). Kruszwica do po-

---

[1]) *Wspomnienia Wielkopolski* p. Edw. Raczyńskiego. Poznań. 1842, T. II, str. 417—418

[2]) O Biskupach kruszwickich przez Zyg. Komarnickiego, i o początkach dziejów katedry kujawskiéj w czasop. *Biblioteka Warszawska*. 1857 r. m. wrzesień i grudzień. Pierwszym biskupem był Lucidas, Włoch, od Jana XIII papieża przysłany. W roku 1159 dziesiąty z porządku biskup kruszwicki, Arnold, przeniósł katedrę do Włocławka.

czątku XII wieku należała do rzędu pierwszych miast w kraju; była ludna i bogata [1]). Położenie samo okazywało wszelkie bezpieczeństwo od niespodziewanych napaści; z jednéj strony długie jezioro, z drugiéj głębokie jego zatoki i nieprzebyte bagna (dziś osuszone), czyniły trudny przystęp do miasta, a w razie napadu łatwą stawiały obronę. Tu Mieczysław I założył pierwotnie katedrę r. 966 i mieszkanie dla biskupów kujawskich. Istniała ona 200 lat pod imieniem biskupstwa kruszwickiego; dziesiąty z porządku biskup Arnold (Onoldus) przeniósł ją r. 1159 do Włocławka, pozostawiając w Kruszwicy kollegiatę. R. 1069 Zbigniew, syn poboczny Władysława Hermana, zbuntowawszy się przeciw ojcu, opanował Kruszwicę, któréj bramy mieszkańcy dobrowolnie mu otworzyli. Nim ojciec przybyć zdołał, już siedm oddziałów wojska zebrało się ze zbiegów polskich, z Kruszwicanów i Pomorzan. Otoczył Władysław zamek, a Zbigniew osadził w nim lud pomorski na straży, z resztą zaś wojska wyszedł nad Gopło do stanowczéj bitwy. Stronnicy Zbigniewa stawali mężnie, lecz nareszcie w nieładzie cofać się zaczęli ku jezioru i tam ich dopiero wyścinano, że napełniło się Gopło martwemi ciałami, a woda krwią zarumieniona, na czas długi ryby gopłańskie mieszkańcom okolicznym zbrzydziła. Odtąd Kruszwica już powstać nie mogła. R. 1109 Bolesław Krzywousty zgromadził tu swe wojska przeciw Pomorzanom; przyczém podają o cudownym młodzieńcu, który otoczony światłością, ukazał się na kościele św. Wita i wojsko przeciw Nakłu prowadził. R. 1383 Abraham Socha herbu Zagłoba, wojewoda Płocki, stronnik Ziemowita księcia Mazowieckiego, opanował zamek Kruszwicki i całe Kujawy trzymał na wodzy.

„Z wieży kruszwickiéj (mówi F. S. [2]), widać w jaką dal ciągnie się Gopło. Przed okiem widzisz daleką przestrzeń, szkliste

---

[1]) Gniezno, Gopło i Kruszwica w czasop. *Tygodnik illustrowany* przez Deotymę. Warszawa 1861. Tom III.

[2]) *Obrazy wielkopolskie* p. F. Staszica w czasopiśmie *Tygodnik illustrowany*. Warszawa, r. 1860. Nr. 57. — Tu zamieszczonych jest parę podań tyczących się Gopła, na którém mieszkańcy okoliczni dostrzegają nocą rożne widma i strachy.

Podanie 1. Jezioro Gopło zmienia z wiekami swoje łożysko, posuwając się ku wschodowi i zalewając wsie i miasteczka. Starożytne miasto Slesin i kilka wiosek znalazło tym sposobem grób swój w otchłani wodnéj. Dotąd w czasie pogody i ciszy letniéj można jeszcze dostrzedz zalane murów szczyty.

zwierciadło jeziora, które coraz ciemniejsze, styka się gdzieś w dali z krańcem widnokręgu. A w pośród wody jeziora, snuje się wężem w różnych zakrętach rzeka Noteć, któréj źródło dotąd nie jest docieczone, i toruje sobie drogę przez Gopło, jawne widzowi ukazując koryto. Parę podań, na tle ciemnym osnutych, pozostały nam tylko z tych bałwochwalczych czasów, z których się i zamek na Gople przechował; lecz któż zgadnie, jakiego to czasu i ludzi dzieło?"

W różnych kierunkach nad jeziorem Gopłem i w pobliżu jego (ob. *Starożytności polskie*, Poznań 1842 str. 523), dają się spo-

---

Podanie 2. Wojewodzic kujawski Grzmisław, przesiąkły zwyczajami obcemi, wróciwszy z edukacyi zagranicznéj do zamku nad Gopłem, wydziedziczył po śmierci ojca, siostrę Bożennę, oddalił przyjaciela i towarzysza swego Miłosza, a hulając i pijąc, trwonił ojcowiznę. Właśnie gdy zdradził kraj, otwierając bramy szwedzkiemu najezdnikowi, powstała burza na Gople, woda się wzdęła, a uderzając o mury zamku jego, pochłonęła go ze wszystkiemi w swe nurty. Tylko Bożenna i Miłosz, mieszkający na uboczu, ocaleli.

Podanie 3. Trzeciego poranka (mówi szumnie i kwiecisto F. St.) wstało słoneczko ze złocistéj pościeli, przetarło oczy w kryształowych pałacach jeziora Gopła, i powlekło się wkrótce kirem żałobnéj szaty.

Nad zamkiem Kościeleckim, w czarnéj chmurze kruki kraczą, bo czują świeże trupy, widzą z dala dymów słupy.

Nagle z północy powstał wicher srogi. Tętnią końskie kopyta, brzmią trąby i rogi. Jacyś dzicy rycerze, jak zajadłe zwierzę, lecą pędem, długim rzędem. Błyszczą miecze, krew z rannych ciecze, palą się wsie krwawą łuną.

Wtém od południa nowe wojska suną. Zwarły się z sobą. Warczą proporce, błyszczą miecze, kipi krew, płuży, i do Gopła ciecze.

Nie trwało jedno Zdrowaś i Wierzę, — znikli czarni rycerze. A na Kujawach znowu spokojnie, bo już po wojnie.

Skończyła się straszna doba; przeminął smutek. żałoba. Ochłonął człowiek z przestrachu, i wyjrzał na świat z pod dachu.

A tu w zamku Kościeleckim płyną jeszcze łzy rozpaczy. Pan starosta klnie, majaczy; bo mu córka jedynaczka gdzieś przepadła; ani śladu.

Z pędem wichru, z szumem gradu, wpadli rycerze; mignęły pancerze i daléj! w pogoń. A na czele wojowników, na wronym koniku, pędzi rycerz jasnowłosy, i rozwodzi tęskne głosy, i błyska gniewnym wzrokiem, po polu szérokiém.

Pan starosta z zamku, z wieży, patrzy na hufce rycerzy; modli się do ojca w niebie, aby wesparł w téj potrzebie przyszłego zięcia, co pojechał szukać porwanego dziewczęcia.

I Bóg wysłuchał starostę. Powrócił rycerz z nadobną dziewicą i rozpoczęły się gody weselne, które kilka tygodni trwać miały.

strzegać szczątki okopów z ubiegłych wieków, które zapewnie dla ubezpieczenia miasta i przyległych mu zamków usypane były. Liczyć można sześć podobnych okopów; pierwszy: otaczający wieś Mietlicę nad samém Gopłem (o $1\frac{1}{2}$ mili od Kruszwicy), drugi: szaniec na którym stał niegdyś zamek Szarlej, kopce przy wsi Rozniatach, Gocanowie nad Gopłem, między Gocanówkiem i Głębokiem, i nakoniec w bagnach Bachorskich przy folwarku Marcinkach. Odległość tych kopców i warowni w prostéj linii od Kruszwicy wynosi pół mili lub nieco więcéj.

„Począwszy od Kruszwicy (mówi F. S.), za miasto Strzelno, Inowrocław, aż ku Bydgoszczy, rozciągają się właściwe Kujawy (polne pruskie), owa krasa ludu i ziemi wielkopolskiéj. Grunt tłusty, czarny, pszenny, lud bogaty, dorodny i wesoły, wioski porządne, w części murowane, oto główne cechy Kujaw. To też wjeżdżając na tę obszerną urodzajną płaszczyznę, rozścielającą się przed okiem, uczuwasz w duszy swobodę, lekko ci na sercu, i gonisz daleko wzrokiem po równinie, słuchasz i dosyć nasłuchać się nie możesz owych wesołych piosnek, które płyną i dźwięczą po łanach pokrytych pełnokłosą kujawską pszenicą. Błogosławionaż to ziemia. A przecież i Kujawy mają swe niedogodności i wady. W jesieni ledwie wyjechać można z tłustego błota; latem nie uorze ani urąbie twardéj i spiekłéj od skwarów słonecznych gleby, a jak okiem zasięgniesz, nigdzie wzrok twój nie oprze się o strzępek nawet lasu. Kujawiacy o mil kilkanaście jeździć muszą po drzewo na opał, albo wynagradzając sobie ten brak paliwa, używają słomy, ściernia i torfu, jak to ma miejsce i w innych częściach bezleśnych kraju."

„Stając wśród lata na wyniosłém wzgórzu, na którém osiadł *Inowrocław* (właściwie Inowłocław, *Vladislavia junior*), owa dzielnica wojewodów kujawskich, i wodząc wzrokiem około miasta, zdaje nam się, jakobyśmy wylądowali na wyspę wśród morza sterczącą, bo jak daleko zasięgnie oko, bałwanią się tylko zbożem pokryte łany, a na téj bielejącéj dojrzałą pszenicą równinie, niby na piaszczystéj pustyni zielenią się zamieszkałe oazy, wystrzelają w górę niby maszty okrętów na dalekim tle widnokręgu, topole, lipy i świerki. Geologowie utrzymują, iż Kujawy były kiedyś dnem morskiém, i że czarna tłusta ziemia owego kraju niczém inném nie jest, tylko grubą warstwą szlamu, pozostałego po upływie morza. Gopło nawet, jak dowodzą, ma być połączone podziemnemi otworami z Bałtykiem."

Wśród pięknéj równiny, bujnych łąk i urodzajnych niw, otoczonych ze wszech stron rzęsisto wioskami, gdzie spokojna Noteć wężykowatém wije się korytem, leży miasto *Pakość* [1]), na rozgraniczu Kujaw i Pałuk (dawniéj w wojew. Gnieźnieńskiém, dziś w reg. Bydg. pow. Mogilnickim). Zamieszkałe przez ubogich rzemieślników i ogrodników. Nazwa jego ma pochodzić częścią od pakowania (tłoczenia) budowli na mało-przestrzenną wysepkę ramionami Noteci objętą, częścią od tego, że musiano bić pale i tłoczyć kamienie i gruz w przepaścistą ziemię, aby ją tak ustaliwszy, mogli na niéj wznosić budowle. W bliskości są stacyje czyli kapliczki kalwaryjskie dla pielgrzymów (założone przez Działyńskich). Nie brak o mieście tém powieści i podań [2]).

---

[1]) Wspomnienie o Pakości p. Stanisława Niemira w czasop. *Tygodnik literacki*. Poznań, 1841. Nr. 42—3.

[2]) Utrzymuje się w Pakości *podanie* (wedle *Tygodnika literackiego*): „że dawnemi czasy sami tylko żydzi tu mieszkali, i niektórzy z nich jako faktorzy nadworni mieli u owczesnego dziedzica znaczne względy; a gdy synek tegoż dziedzica sponiewierał jakimś sposobem jednego z onych faktorów, oskarzony przed ojcem, miał zostać przez tegoż w przytomności żyda w twarz uderzonym; za co postanowił się zemścić, gdy dorośnie i dobra obejmie. — Dorosłszy więc i odziedziczywszy dobra, prosił króla, ażeby mu pozwolił dać zrobić *dzwon* tego rodzaju, co w wszystkich krajach głos jego mógł być słyszanym. Król zadziwił się nad tak osobliwą prośbą, nie domyślając się przecież niczego złego, kazał mu dać odpowiedź, którą własnoręcznie podpisał: że jeżeli proszący zdoła tak donośny zrobić dzwon, któregoby głos po wszystkich krajach mógł być zasłyszany, chętnie na zrobienie jego zezwala. Dziedzic otrzymawszy tę króla odpowiedź, zebrał z obszernych dóbr swoje sługi dworskie, urzędników ekonomicznych, myśliwych i lud poddany, opasał miasto Pakość nocną porą, i rozkazał wszystkich żydów obojéj płci bez najmniejszego wyjątku pozabijać, co też ściśle wykonano. Trzem czy czterem żydom udało się zbiedz przez rzekę Noteć; a gdy ościenne Synagogi zaniosły przeciwko dziedzicowi Pakości skargę o okrucieństwo na ich współwiercach dokonane, zapozwany stanął przed trybunałem i pokazał pismo od króla, dozwalające mu zrobienia dzwonu na wszystkie kraje głośnego, dodając, że czyn o który go zapozwano, jest tym dzwonem, a powieść o nim jako głos jego (dzwonu), od kraju do kraju obiegać będzie. I tym sposobem został wolen od kary."

W Pakości był zamek Działyńskich. Po przeciwnym brzegu lewego ramienia Noteci stał niegdyś drugi podobny zamek. Jest miejscowe *podanie*, iż tenże miał z pierwszym związek przez wysoki most drewniany, i obydwa były równocześnie niegdyś przez dwóch możnych dziedziców, rodzonych braci, zamieszkałemi. Niestety! obydwaj bracia rozkochali się w jednéj piękności z równym zapałem; i gdy jeden drugiemu w żaden sposób ustąpić niechciał, postanowili przeto zdać sprawę na rozstrzygnienie przez pojedy-

Powiat Inowrocławski posiada miast cztery, jako to: Inowrocław, Kruszwicę, Gniewkowo i Strzelno. *Gniewkowo*, było niegdyś siedzibą udzielnych książąt z linii kujawskiéj, późniéj stolicą ziemi i starostwa gniewkowskiego. W bliskiéj wsi *Jeziory* są pokłady szarego marmuru.

Inowrocławski ratusz [1]), zasługuje na uwagę wszystkich miłośników starożytności gotyckiéj, niemniéj jak ruiny spalonego kościoła Panny Maryi, którego ściany są z ciosanego granitu i porfiru, podobnie jak kościoły w Kruszwicy, Brześciu i Kościelcu Na lewéj stronie kościoła jest sześć płaskorzeźb, które poczytują za wyrób pogańskich czasów. W bliskości miasta, wapno i gips. Kopano w nim i studnię artezyjską. Studnia ta w głębi 60 stóp czarnoziemu, gliny i piasku, doprowadziła do grubéj warstwy gipsu, a w głębokości 371 stóp pod poziomem rynku dobyto się do solanki. Znaczne solanki są także w *Słoniawach* pod Szubinem.

Z pośród wsi, zasługują na wspomnienie: *Szarlej* [2]) z pałacem nad Gopłem i szańcem czyli okopem wysokim (zwanym mogiłą). Drugi podobny kopiec jest pod wsią *Krusza duchowna*. *Ko-*

---

nek; w takowym poległ brat mieszkaniec zamku po lewym brzegu lewego ramienia Noteci, od któréj to pory opuszczony ów zamek, legł w gruzy pod razami niszczącego czasu, równie jak niegdyś mieszkaniec jego pod bratobójczym ciosem. Dziś kupy zarosłych rozwalin i ponure rozdoły przypominają to miejsce, na których zabobon niejedno straszliwe ponocne utworzył widmo, teraz jeszcze samą nawet powieścią dzieci i baby zatrważające.

Jeszcze jedno *podanie* o dziwném rozgraniczeniu pól, pobliskich wsi *Rybitwy* i *Łąska* (Łonsk). Powiadają, że kiedyś, zamożnemu dziedzicowi Rybitw spodobała się córka sąsiada w Łąsku, dokąd z tego powodu częste odbywał przechadzki. Dnia pewnego zimową porą, przyszedłszy z rana, zastał córkę sąsiada nie ubraną, t. j. mającą tylko zazute sandałki, a na sobie prócz koszulki i spódniczka, nic więcéj. Przeprosiwszy tedy panienkę za niegrzeczne onéj najście, dodaje: że teraz ustąpiłby jéj prawem dziedzictwa tyle ziemi dóbr swoich, jak daleko by w tém lekkiém ubraniu zabiedz i napowrót przybiedz zdołała. Ta, nichołdując wdziękom podobno już zsiwiałego adonisa, przywoławszy ojca i innych na świadki przyrzeczenia, pobiegła niezabawem po same Rybitwy i powróciła. Bieg jéj przy Rybitwach z strony północnéj utworzył w małéj rozległości dwa Z z sobą połączone, które natychmiast oznaczono, i dziś jeszcze tworzą rozgraniczenie pomienionych włości, bo dziedzic Rybitw uroczyście dotrzymał przyrzeczenia.

[1]) Zapiski z podróży w Inowrocławskie p. W. M. w czasop. *Przyjaciel Ludu*. Leszno, 1842, rok 9, Nr. 24.

[2]) O zamku Szarlej w Kujawach nad Gopłem p. W. H. Gawareckiego w czasop. *Magazyn Powszechny*. Warszawa, 1839 r., str. 379.

ścielec, wieś starożytna (między Inowłocławiem a Pakością), gniazdo dawnéj rodziny Kościeleckich. *Parchanie* wśród niw czarnoziemu. *Mątwy* (Montwy) słynna bitwą r. 1666 w czasie zamieszek domowych stoczoną.

Za rzeką Montwą, a bardziéj jeszcze za małą Notecią, są już (ku Mogilnu, Barcinu i Łabiszynu) wzgórza, łąki i szczerki. Stanowią miejsca te zachodnią niejako granicę urodzajnych Kujaw od Pałuk, które na północ ciągną się pod Nakło.

Bydgoszcz [1]), Fordon i Koronowo do nadwiślańskich należą jeszcze Kujaw, lubo miejsca te dziś są wielce zniemczone. *Bydgoszcz* ma 2 kościoły (farę i św. Klary), dwa dawne klasztory, kollegium pojezuickie z kościołem (dziś protestanckim) i synagogę. Ma 3 przedmieścia, dawny zamek i wiele gmachów nowych. Dawniéj była tu kasztelanija i starostwo mniejsze; miało mennicę. *Koronowo* ma więzienie; mieszkańcy miasta trudnią się głównie garncarstwem i cegielnictwem. Pod tém miastem zaszła r. 1400 druga krwawa bitwa (po Tannenbergską) i klęska Krzyżaków, których ledz tu miało 8000 na pobojowisku. Było tu opactwo Cystersów. Pod miastami nad Wisłą położonemi, jak: *Fordon*, *Solec* i *Podgórze Toruńskie* są przystanie dla statków żaglowych, a wielu mieszkańców trudni się sternictwem.

---

[1]) *Podanie* gminne o założeniu Bydgoszczy. Czasop. *Przyjaciel Ludu*. Leszno, 1844, rok 11, Nr. 5. — W pobliżu Bydgoszczy są gruzy zamku. Niegdyś mieszkał w nim z córką jedynaczką wdowiec i pan obszernych włości, ciemiężca swych poddanych, który robił wycieczki rozbójnicze po okolicy; łupił mianowicie statki kupieckie Wisłą płynące z towarem. Wróciwszy raz z podobnéj wycieczki do domu, przyprowadził z sobą młodego urodziwego jeńca na okup i osadził go w więzieniu. Córka pokochawszy się w młodzieńcu, odwiedzała go tajemnie i ucieczkę mu ułatwiła, za co przez ojca przeklętą i do lochu wtrąconą została. Wkrótce młody ów rycerz na czele licznego hufcu zbrojnych napadł na zamek, wstępnym bojem go zdobył i córkę, która z za kraty wołała: pójdź, pójdź tu! — wyswobodził. Wówczas w komnacie samego możnowładcy rozpoczęła się walka na śmierć, między obu zapaśnikami i młodzieniec padł ugodzony morderczém starca żelazem. Córka w rozpaczy, nie wiedząc co czyni, rzuca się ze sztyletem na ojca, a przebijając go, sama także śmiertelny cios odeń odbiera. Odtąd, wedle wiary ludu, kobieta w czarnéj szacie, z roztarganym włosem i zakrwawionym sztyletem, snuje się co noc w kształcie sowy po gruzach i woła niby na kochanka: pójdź tu, pójdź tu! — Z powieści téj wywiązać się miała nazwa: *bity gość* (? Bydgoszcz), służąca z razu kilku chatom pod zamkiem, a późniéj całemu miastu.

Żale. Na polach i wzgórzach ukazują się w wielu miejscach Kujaw *Żale* czyli smentarzyska pogańskie. Tam, gdzie się lepiéj zachowały (jak: koło Służewa, Radziejewa, Piotrkowa, Sompolna, Lubrańca) mają one zawsze prawie wyraźny kształt trójkąta o trzech równych bokach, ułożonych z kamieni, lubo są i takie, gdzie podstawa jest krótsza, ale za to z większych złożona kamieni. W środku tego trójkąta bywa małe wywyższenie ziemi; na niej leży czasem jeden lub kilka większych kamieni, niekiedy o siebie opartych. Pod kamieniami są zwykle popielnice; w nich popiół, dużo skałek i krzemieni; miejscami iglice lub kółka, niby ozdoby. W jednéj popielnicy (na polach Piołunowa) znaleziono 3 noże ofiarne o dwóch ostrzach (z obu stron, jak miecze); noże te na pół łokcia długie i w górze w półkole zaokrąglone. Szczególniejszym kształtem odznacza się żala na Strużewie (blisko Głuszyna). Jest to stós kamieni, obstawiony w koło mniejszemi kamieniami, w kształt owala podłużnego, zwężonego znacznie u jednego końca (zepsuty trójkąt), a pod niemi znajdują ziemię zieloną zmięszaną z wapnem, i wśród téjże gdzie-niegdzie szczątki kości ludzkich. W innych miejscach są garki gliniane czyli popielnice, które za dotknięciem, zawsze prawie w proch się rozsypują.

Obywatele mnóstwo tych żalów porozkopywali i poniszczyli, gdyż te im na zawadzie stały przy robotach w polu.

W okolicy Inowrocławia również mnogie rozkopywane bywają *żalki*, jako téż tak zwane (niewłaściwie) groby aryańskie. Wszystkie są ułożone z kamieni polnych płaskich i zawierają po kilka urn (popielnic) stawianych po rogach, a przykryte bywają zawsze wielkiemi płaskiemi kamieniami, które na nasze nieszczęście zbyt chciwie rozbieranemi są na budowle. Życzyćby należało ażeby groby te, o ile możności, uchowane były. W Nierzewicy (v. Niszczewicach) znajduje się zbiór takich popielnic. W Mogilnickiém ma także wiele być *żalek*. Wywodzą nawet nazwisko Mogilna od *mogił;* atoli nie wdamy się tu w wywody etymologiczne, jakkolwiek cała okolica tego miasta, aż ku Trzemesznu, jest okryta pagórkami mieszczącemi smentarzyska.

Przy wzruszaniu pagórków znajdowano nadto miejscami pieniążki rzymskie, grosze pragskie, i monetę polską z czasów Kazimierza W. i późniejszych.

L U D.

LUD.

Lud kujawski, wydatna odrośl ludu Wielkopolskiego, zamieszkując kraj żyzny, w położeniu handlowném nad splawną Wisłą i uprawiając ziemię obfity plon wydającą, odznaczał się z dawna zamożnością i dobrym bytem. Dowodem tego: odrębny od innych okolic strój po ojcach przechowany a suty, z sukna i kamlotu, u kobiet nawet często z pół-jedwabiu, dowodem: przysłowia, piosnki i tańce własne, znane i upowszechnione w innych także stronach kraju, a przekonywające, że o okolicy téj i ludności ją zamieszkującéj, od dawna dobre i gdzieindziéj miano wyobrażenie. Wystawiano sobie Kujawy jako kraj mlekiem i miodem płynący, kraj hulanki, pełen gładkich dziewek. Mówią o tém piosnki różne (ob. *Pieśni ludu polskiego.* Warszawa 1857 r.).

Lecz czasem i niekorzystnie, acz bezzasadnie, o Kujawach się wyrażają; co chyba tylko samych niekiedy Kujawiaków może być dziełem, lub zazdrośnych Mazurów.

Dobry byt wpłynął na fizyjognomiję ludu. Kujawiak jest po większéj części urodziwy, wzrostu średniego, przysadkowego, silny i giętki, rysów wyrazistych, malujących uczucie godności osobistéj i spryt tryskający przy sposobności. Twarz niewielka, raczéj pociągła niż okrągła, płeć biała, włos na czole przystrzyżony, z tyłu długi i równo obcięty, ciemny (châtain), acz nie brak i blondynów jasnych, szczególniéj pośród dzieci. Nos pociągły. Wąsów chłop nie zapuszcza i goli się starannie; starsi tylko a poważniejsi, zostawiają maleńką linijkę włosa nad samą wargą, którą z wierzchu przystrzygają. Fajkę rzadko kto pali; wielu wszakże zażywa chętnie na starość tabakę.

Usposobienie ludu okazuje się tu raczéj powolne acz pewne, niż rzutkie. Przytém jednak jest wiele zamaszystości, stanowczo-

ści i krewkości w ruchach. Dowcip jego lubo nie nagły, ale gryzący i trafny. Przecież, nieumiejącego sobie radzić w kłopotach, lub wygodnickiego a rozlazłego, zowią zaraz *Gęsiarzem*, *Gęsiarkiem*, niby pastuchą za gęsiami, co lizie i zagania gęsi, ale na wpół śpiąco. Dziarsko też z raźną dziewoją młynka narodowego i tak i siak wywija. Ktoś powiedział, że mądry on i rozważny jak Mazur, a wesół i butny jak Krakowiak. W czasie bójki dwóch zapaśników, biorą się oni za *ożygle* (kołnierz), nigdy zaś w pas.

Oprócz łatwości w uprawie roli, ma Kujawiak zdolność wrodzoną do jeżdżenia konno i zręczność do roboty koło cugów i fornalki. Nie jeden taki, który opuszczał się jako parobek roboczy, jeśli użyty był do koni i zaprzęgów, nabywał niezwykłéj mu żwawości i zręczności. W służbie téj, jak i w innéj, wierzy on w złą i dobrą dolę. Fornal jeden w ten sposób podziękował panu za służbę, przy niskim ukłonie: *Dziękuję panu za służbę, bo-ć my* (mi) *się tu nie wiedzie; żona my umarła, krowa my zdechła, buty my zginęły, teroz znowuk ożeniłem się* (to także było złe), *a na wszystko wykosztowałem sie* (dużo poniosłem kosztów).

Kobiety zwykle szatynki (lubo widzieć się także dają blondynki i brunetki), raczéj niskie niż wysokie, dosyć przystojne i zgrabne. Nie wiele wprawdzie napotkasz między niemi rysów prawdziwie nadobnych, ale za to pogodnych, wydatnych i ujmujących; odznaczają się przytém zdrowiem, kwitnącą cerą, dowcipem, i wesołością, które dodają im wiele powabu.

Kujawiacy lubo fizycznie nie zbyt szybcy, żywego są jednak objęcia umysłowego, i prosto ale zdrowo o rzeczach sądzą. Chłopski ich rozum (tu tak zwany *owczarski*) i doświadczenie, najlepszymi w sprawach ich domowych i za domowych są przewodnikami, i rzadko ich na błędną naprowadzą drogę. Wytrwali w pracy, nie tyle mają wstrętu, ile Mazury i Podlasianie, do zaprowadzonych nowości w celu ulepszenia rolnictwa; łatwo pojmują skład narzędzia nowego i w krótkim czasie uczą się zręcznie nim władać. Równie biegle pojmują i wykonywają dane im zlecenia ekonomiczne; mają zdolności matematyczne, i rachując zwykle na złote i grosze (dawniéj na talary) bez trudności wyrachują się z powierzonych im pieniędzy, choćby kwota była bardzo znaczną. W Płowcach był sołtys, nazwiskiem *Smok*, który rozkład podatków i ciężarów publicznych, w tak ludnéj jak ta osadzie, w stosunku obszaru przez włościan posiadanego gruntu, trafnie i sprawiedliwie bez przeciążenia kogokolwiek sporządzał, z obrachowa-

niem do podziwienia dokładném, tém bardziéj, że nie umiał czytać ani pisać. W niejednéj wsi miewa włódarz, karbowy lub gumienny laskę, na któréj karbami nacinanemi przez siebie naznacza, wiele np. leży na polu mendli zboża, wiele ich zwieziono do gumna, wielu ludzi pracowało w polu, kto nie wyszedł do roboty i t. p. W Płowcach był także *stary Mikołaj* przez lat kilkadziesiąt pastuchem i balwierzem wiejskim, który na swéj wielkiéj jabłonkowéj, wyżéj głowy sięgającéj lasce, inkrustowanéj różnemi metalowemi guzikami i cyną, oznaczył jakiemiś hieroglifami wywód genealogiczny licznych rodzin włościańskich, osiadłych w Płowcach; nadto od swych dziecinnych lat, daty ważniejszych wydarzeń, jako to: nieurodzaju, pogorzeli, pomoru ludzi i bydła; wiedział nawet ile lat upłynęło od sławnéj bitwy pod Płowcami. Następnie miał oznaczoną liczbę (wiadomość statystyczną) ile rekrutów wieś wydała, ile w téjże zmieniło się ekonomów, pisarzy, włódarzy, młynarzy, mielcarzy, karczmarzy, kowali, sołtysów, z uwagami dotyczącemi ich zalet i przywar. Nie przepomniał i o utalentowanych z natury grajkach, a dla ostatniego *Jentolka*, nadwornego cieśli, który grał na *szmajndę* (na odwrót, t. j. lewą ręką smyk prowadził) i od ręki i ucha wygrzmiewał co tylko mu przodownik tańca zanucił, z wielkiém był poważaniem. Zgoła, ta laska była prawdziwą kroniką Płowiec [1]).

---

[1]) W *Zielone Świątki*, stary Mikołaj corocznie zwykł był od chaty do chaty pchać przed sobą na dwóch kółkach wózek, na którym za pomocą sznurka różne ruchome figurki okazywał na scenie, przedstawiającéj *Gaik* w świeżéj zieloności rozwity, przy towarzyszeniu śpiewu następującego: (obrzęd jednak *Gaika*, nie znanym zresztą jest na Kujawach, tylko w Mazowszu i innych okolicach).

1. Niech Bóg będzie pochwalony,
w wieki wieczne przez nas czczony.
Mój gaik zielony,
pięknie przystrojony.

2. Już skowronek nam zawitał,
Wojtuś bocian już zaklektał.
Mój gaik i t. d.

3. Jaskółeczki gniazdo sprzęgły;
kurki, gąski już wylęgły.
Mój gaik i t. d.

4. I my także się nie leniem,
zasiewamy już nasieniem.
Mój gaik i t. d.

5. Pobłogosław nam mój Boże,
w polu, gumnie i oborze.
Mój gaik i t. d.

6. Nie przeboczcie *(nie zapomnijcie)* téż (o raju,
i o starym Mikołaju.
Mój gaik i t. d.

Stary Mikołaj sam był owego scenicznego wózka, owéj poezji i śpiewu twórcą. Miewał przy tém oracyją, w któréj życzył domowi powodzenia, w szczególności gospodarzowi urodzajów w polu, a gospodyni w ogrodach. Kończył rozsądném napomnieniem dzieci i czeladzi, co winni rodzicom, panu i gospodarstwu. Po skończonym objeździe, stary Mikołaj nie próżno do domu wracał; był pełen koszyk jaj na wózku umieszczony, koszałka *napstroszona* kiełbasami, i grosiwa sporo.

Na dowód dowcipu chłopskiego przytoczymy tu parę anegdot w obiegu w Kujawach będących, a z prawdziwych wziętych zdarzeń:

1. Gospodarz i parobek jadali z jednéj miski. Gospodyni, dla oszczędności, okraszała jadło w jednéj połowie lepiéj i tłuściéj w drugiéj zaś gorzéj, i stawiała miskę tak, aby się gospodarzowi lepiéj okraszona dostała strona. Zmiarkowawszy to parobek, obrócił razu jednego nieznacznie miskę z okrasą ku swojéj stronie mówiąc, gdy mu z tego powodu czyniono zarzut: *A bo widzicie, miska sprawiedliwa (za sześć czeskich), to się sama obraca.*

2. Parobek jeden powiedział raz do gospodarza w niedzielę, gdy się ten z żoną do kościoła wybierał, a jego samego chciał zostawić w domu: *Nie tak, gospodarzu; albo wy idźcie do kościoła a ja z gospodynią ostanę, albo my pójdziema z gospodynią do kościoła, a wy ostońcie!*

3. Jeden cudzoziemiec, objąwszy dobra z gospodarzami (pańszczyźnianemi) wymagał po nich nadzwyczajnych i uciążliwych robót, ciesząc ich nadzieją przyszłości: *Kiedy maciorka tłusta, to i prosięta utyją!* — Po kilku latach daremnego oczekiwania ulgi i ciągłych nowych wymagań, biedni i zniecierpliwieni włościanie zaskarzyli dziedzica do Rządu o niedotrzymanie obietnic, z tém przedstawieniem, że: *świnia się spasła, a proszczaki schudły.*

4. Szlachcianka miała na sprzedanie wieprza czy świnię na jarmarku w miasteczku, a chłop nie mogąc z nią długo targu ubić, zawołał odchodząc i chowając kaletę (sakwę) do kieszeni: *No, kiéj tak, to moje pieniądze, a pani świnia.*

Żyjąc z dnia na dzień, z pracy rąk przy rolnictwie i gospodarce, niejeden z nich obojętnym jest nieraz na to co się około niego dzieje; nie troszczy się o jutro, niedba o nazwiska osób, z któremi w pewnym zostaje stosunku i o które się ociera w codziennem pożyciu. I tak:

1. Kobieta ze wsi przyszła do dworu poskarzyć się na sługę swoją, że ta niechciała jéj odrobić (za sprawione ubranie, trzewiki i t. p.), ale uciekła od niéj z domu i ze wsi. Pyta się jéj pan: „A cóż ja ci poradzę na to?" Ona: „*Albo jo* (ja) *tam wiém? toć pon lepij wi jak jo.*" Pan: „To napiszę do wójta, żeby ją sprowadził." Ona: „*To-ć dobrze! to-ć jo tam wielmożnemu panu nie chcę być sprzéczna.*" Pan: „Jak-że jéj było na imie?" Ona: „*Albo jo tam wiém, proszę pona.*" Pan: „Jak-żeś na nią wołała?" Ona: *To-ć jo tam na nią wołała: Jagna!*" Pan: „No, to napiszę że:

Agnieszka." Ona: „*Ha, to niech ta będzie i Agniészka; to-ć jo tam wielmożnemu panu nie chcę być sprzéczna.*" (Płowce).

2. Chłop się raz odezwał do pani: *Posłałem Jagnę, ażeby my poszukała w świecie żony, a som szed'em do wsi po kłodę* (beczkę) *do kapusty. Wtencasz przyszło my na pamięć, że nonduje* (znajduje) *się tu taka niewiasta* (żona); *myślę sobie: No, czegóż mom daleczno szukać?* (Płowce).

Wielu jednak, dzięki wybornym gruntom, z których ciągną korzyści, mają się wcale dobrze, a nawet są zamożni. I w ogóle, kmieć kujawski dworniéj od Mazura występuje; otacza się służbą, składającą się z parobka, średniaka, chłopaka i dziewki. Nie pójdzie innym zaprzęgiem jak parą koni w kutym wozie (nie kuty, zowie się tu *bosy wóz*), nie orze jak czterema wołami w plugu (dziś się to zaczyna nieco umniejszać, i więcéj konie wchodzą w użycie). Już do ich częstokroć schludnych chat, zamożnych w obrazy, pościel i sprzęty domowe, wkradać się poczyna zbytek: są albowiem kmiecie jak np. w Ujmie wielkiéj i małéj, w Jaksicach, Broniewicach, gdzie już wchodzi w użycie spożywanie araku, cukru i kawy. Był nawet czas, gdzie kłopocąc się, co robić będą z nagromadzonemi talarami, wygrażali się temiż kuć wozy. Przeciągi atoli wojsk ogromnéj armii francuzkiéj w r. 1806 i 1812, zupełnie je zużyły. Przeciągi te mocno dały się niejednéj wiosce we znaki. Mianowicie w czasie powrotu tych wojsk, popłoch panował po wsiach; wojownicy bowiem bez żadnych względów, lubili sobie po drodze przyswajać drób i leguminy. Gdy gdziekolwiek we wsi przystanęli, pewnemi już byli mieszkańcy, czego zażądają. Otóż żołnierz jeden, gdy nie widział nikogo przed sienią, wszedłszy w czasie marszu do chałupy (w Głuszynie), zapytał ostro baby o drogę do sąsiedniéj wsi (est-ce par ce gué-çi), a ta przelękniona, rozumiejąc że tu chodzi o gęsi, nieproszona natychmiast gęś ukrytą własną wyciągnęła ręką z pod ławy i wojakowi oddała.

Związki małżeńskie, tu, jak wszędzie, kojarzy zwykle interes, lubo i zobopólna skłonność miewa czasami miejsce. Zawierają się one bez wielkich zachodów, chociaż z wielu ceremonijami. Równie też łatwo narzeczeni rozchodzą się, jeżeli w stanie tym nie widzą dla siebie pomyślności lub pożytku. Dowodzą tego następujące przykłady:

Parobek zalecał się dziewce dworskiéj Kasi, i gdy stała u komina w kuchni, odezwał się do niéj głośno: *No, Kaśko, jo*

tam z wódką do ciebie przyślę (swata w oświadczyny). A ona do niego: *Idź głupcze! a bo ja ta twoich zaletów potrzebna?* Było to powiedziane żartem, bo gawiedź dworska przysłuchiwała się z boku, a dziewce niewypadało w obec tylu ludzi okazywać się łatwą zdobyczą. Przecież urodziwy parobek wziął odpowiedź tę na serio, i obróciwszy nazajutrz starania swe ku *Zowce* (Zofii), przyrzeczenie jéj ręki otrzymał. Ale Kaśce żal się zrobiło, i po pierwszych zapowiedziach poszła do księdza, sądząc, że od niego zależy rzecz zwichniętą naprawić, z tą propozycyją: *Proszę jegómości dobrodzieja, czy by ni można przepowiedzieć* (z ambony) *na Kaśkę?*

2. Gdy raz targ był o posag narzeczonéj (o krowy), a ona głośnych tych zwad była świadkiem, odzywa się więc rozgniewana z komory: *No, to ja nie chcę!* — A ojciec pana-młodego na to: *Eh, cicho głupia! ona myśli, że to tu o nią!* (Płowce).

3. Gdy znów inna narzeczona (sługa dworska) pojechała z matką do drugiéj wsi obejrzeć gospodarstwo konkurenta, i wróciły obie niekontente z wycieczki, oblubienica owa zaniechawszy już związków małżeńskich, powiada do swojéj pani: *Eh! to taki pioch* (piasek), *wydmuch, niech go ta i chłopa!* (Płowce).

Kujawiacy są w ogóle rzetelni i kradzieże tu nie częste, mianowicie po dworach i gumnach (lubo ostatniemi czasy, zagęściły się niestety). Wszakże nie wiele robią sobie skrupułu, przywłaszczyć sobie coś z pańskiego ogrodu, popędzić bydło w szkodę, nabrać wiórków w lesie i z płota i t. p. Schwytany raz pastuch w szkodzie i przyprowadzony przed pana, na zapytanie jego: A cóż to? bydło wasze w moją lazło szkodę? odpowiedział: *Eh! to ino tak przeglądało* (rozglądywało się). (Głuszyn).

I kobiety tym samym niekiedy ulegają wadom, lubo daleko rzadziéj. Niegdyś za rozpustę lub kradzież, karano dziewkę w ten sposób: Dziad oprowadzał opasaną powrozem lub powrósłem na około cmentarza kościelnego, a potém wsadzono ją do *kuny* (obręczy żelaznéj przy drzwiach kościoła) lub do kostnicy. Albo téż prowadzono ją przez wieś; musiała jechać na mietle do krzyża lub słupa (figury przydrożnéj) i tam plackiem upaść i błagać Boga o miłosierdzie. (Ruszków).

Kujawiak jest pobożny, jak w ogóle cały lud wiejski w naszym kraju, chociaż może ta pobożność więcéj na powierzchownych formach niż na prawdziwéj wierze oparta. Do kościoła uczęszcza pilnie, przestrzega postów, stawia *Boże-męki* (krzyże) i figury, tak w złych jak i dobrych razach. Spotykając kogo na drodze, albo

przy powitaniu, nie opuści: *Pochwalony Jezus Chrystus!* przechodząc koło pracujących powie: *Szczęść panie Boże!* a przy pożegnaniu: *Ostońcie z Bogiem!* — na co otrzymuje odpowiedź: *Bóg zapłać!* lub *Szczęśliwa droga!* Przyszedłszy do pana ze skargą lub prośbą, kręcąc kapelusz w kółko, nie omieszka przypomnieć: *Do kogoż się udom? naprzód do Boga, a potém do wielmożnego pana* (w wielu domach zakradło się pochlebcze a bezrozumne: *jaśnie pana!* które sami panowie tolerują); jest to zwykła forma w podobnych razach. Albo: *Najprzód Bóg a potém pon, jak my tego nie poradzi, to już nikt na świecie!* Dla pana okazuje mimowolne wrodzone uszanowanie, a lubo za oczy, w karczmie lub przy robocie potrafi obgadać, umiejąc dowcipnie dopatrzeć jego słabych stron i zcharakteryzować go, to jednak w oczy zwykł być uległym i pokornym; głowę odkryje przed nim skwapliwie (dziś przy spotkaniu już tego zaniedbuje), a w rozmowie, co kilka słów, kłania się do nóg czapką lub kapeluszem, powtarzając formułę częstokroć niezgodną z treścią rozmowy: „*Dopraszam się łaski wielmożnego pana.*" Młodzi dla starszych mają wiele uszanowania. Parobczak nawet żonaty, odkryje głowę przed sędziwym gospodarzem i pokłoni mu się do nóg, co jednak nie przeszkadza, że młode pokolenie, nieużytecznych już starców, zdolnych zaledwie do piastowania wnuków, nie chcąc żywić darmo, wysyła na dziady; to atoli uważane jest za zwykłą kolej rzeczy i nie ubliża żadnéj stronie. Młodzi mówiąc do starszych, oraz ci ostatni pomiędzy sobą, *dwoją sobie*, to jest mówią do siebie: *wy*. Parobcy bezżenni i dziewczęta, nawet nieznani sobie i po raz pierwszy się widząc, *ty-kają się* mówiąc do siebie: *ty;* wyjąwszy tylko gdy się pokumają; wtenczas nawet rodzeństwo, to jest: brat i siostra, nazywają się między sobą *kumotrem* lub *kumoszką*, i *dwoją* sobie nawzajem.

Dla księży równie jak i dla panów, z należytém są uszanowaniem. Nie przeszkadza to bynajmniéj, aby nie obgadywali zaocznie tak pierwszych jak i drugich; a nawet mnóstwo ubliżających lub śmiesznych na nich nie wymyślali dykteryjek, do czego pospolicie bezżenność (celibat) i łacina najwięcéj nastręczają materyi. I tak np.: Niegodny jeden kapłan (a było to dawno temu), miał być w zmowie do złych uczynków, ze swoim organistą, imieniem Dominik, a nawet wysyłał go po prostu na kradzież, dzieląc się z nim nieprawym nabytkiem. Raz wysłał organistę konno w sobotę na podobną robotę. Ten ostatni tak dalece opóźnił się z powrotem, że ksiądz nazajutrz w niedzielę nie mogąc się go doczekać, musiał

mszę św. bez jego pomocy rozpocząć. W czasie samego jéj atoli początku, wrócił organista i począł grać na organach. Ksiądz usłyszawszy go, niecierpliwy i ciekawy jaki też obrót wzięła wycieczka, odwróciwszy się do ludu, zaintonował: *Dominus, coś przyniós?* Na co organista zaraz z chóru odśpiewał: *Ani me, ani be, ani kukuryku; przyszła lichota do płota i zjadła hi ha hu hm!* (to znaczyło, że nawet konia mu zabrano).

Religija bynajmniéj także ludowi tutejszemu nie stoi na zawadzie, aby co chwila nie uciekał się do mnóstwa guseł, czarów, zabobonów [1]). Nie więcéj także wpływa ona na powstrzymanie go od klątw, obelg i pogróżek wówczas, gdy namiętność gniewu weźmie górę nad rozwagą. Nie rzadko obijają się tu o uszy wyrażenia takie: *niech ty zmarniejesz! — ty psi norodzie! — rakarskie nasienie! — ty po(r)trecie złodziejski! — ty djable-poganie! — ty psiepoganie! — ty ścierwie, śleporrrrodzie! — pieski duchu!* Albo też: *a bodaj cię choroba utłukła! — a bodaj ci kędy przeleciało! — bodaj ci wątroba spuchła! — żeby cię najsiarczyściejsze ognie, najogniściejsze pioruny zapaliły! — o ty chorobny, bodajś pęk*(ł), *o ty szelmo! — żebyś sądnego dnia nie doczekał!* — Lub żartem (z szlachecka): *A bodaj cię śnieg spalił na gorącym lodzie!* Często też usłyszeć można: *zarwan djabłu!* (bierz go djabeł), *biéż do szlaka!* (biegaj, idź do djabła), *porwana-ta-bogu! porwana-ta-katu! idź do morówki!* (żeby cię morowe powietrze, zaraza zabiła); *a to powietrzny! a to od morowego powietrza! bodaj się skaziło!* (bodaj skaza na co padła, bodaj się zepsuło), *przesadzę ja cię bez kij* (zbiję ja ci skórę), — *kata ci dom!* (nic ci nie dam).

Główną wadą ludu naszego jak wiadomo, jest pijaństwo. Kujawiak nie mniéj od innych dotknięty jest tą zarazą. Cały tydzień przy pracy najtrzeźwiejszy, w niedzielę i święto upić się musi z obowiązku. A cóż mówić o targach i odpustach! Na wszystkich drogach prowadzących do miasteczka lub świętego miejsca, napotkasz wózki i bryczki pełne pijanych, przed każdą karczmą po drodze obaczysz sceny śmieszne razem i rzewne; — kobiety siedzą na wózkach złorzecząc chłopom, których niepodobna wyprowadzić z szynku, chyba nieprzytomnych, — wgramoliwszy się przy ich pomocy na wasążek, puszczają się w dalszą drogę ku domowi wy-

[1]) Uciekają się do nich zarówno katolicy, jak i żydzi, a nawet i protestanci. Wyznanie wiary, jak się pokazuje, nie ma tu na to najmniejszego wpływu.

ciągniętym kłusem, a czasem galopem, ścigając się po kujawskich wybojach i błocie. Patrząc na te ich gonitwy, przypomina się mimowoli przysłowie, że: *„pijanego sam Pan Bóg strzeże"*, gdyż koniki pędzą samopas, ciągnąc wózek naładowany chłopstwem, które kiwa się na wszystkie strony, śpiewając ochrzypłym głosem na całe gardło i głupowatym śmiechem odpowiadając na złorzeczenia i dąsania kobiet.

W skutek tego nadużycia trunków, wywiązują się częste choroby, które jednakże przypisują innym przyczynom, a gorzałkę owszem uważają za radykalne lekarstwo w wielu razach. Kujawiak bowiem, jak w ogóle lud nasz w całym kraju, nie wierzy w lekarza i w chorobie uporczywie odrzuca jego pomoc; zmuszony zaś do tego przez pana, udaremnia wszelkie zabiegi użyciem babskich léków, którym najmocniéj ufa, powtarzając zawsze, że: Pan Bóg najlepszy doktór. Febrę czyli *ograżkę* nie uważają nawet za chorobę i rzadko się z niéj leczą, co, jak łatwo się domyśleć, smutne sprowadza następstwa. Na wszelkie gorączki, tyfusy i t. p., które zwykle przypisują przełamaniu lub oberwaniu się członków dźwignięciem, mają bardzo upowszechnione lekarstwo: wódkę z przetopioną okrasą (równie jak i na Mazurach), co nazywają: *tłusto się napić;* jest to według nich uniwersalny i najdzielniejszy środek. Uważają także za rodzaj prezerwatywy od wielu chorób puszczenie krwi; do czego tak dalece się przyzwyczajają, że niektórzy, przy najlepszém zdrowiu, co miesiąc *idą na krew.* (Ob. także *Przesądy lekarskie*).

Lud w Kujawach borowych mieszkający, nosi tu powszechnie miano *Borowiaków.* Borowiacy ci (osobliwie od Sompolna, Brdowa, Przedcza), nie uważają się niemal za Kujawiaków, i gdy mówią że: *idą na Kujawy*, znaczy to: że dążą do żyznych czarnoziemów i płaszczyzn pod Radziejowem i Kruszwicą rozłożonych. Szlachta i mieszczanie nazywają znów *Borowiakami* mieszkańców pow. Konińskiego, a nazwę tę przez żart przekształcono na *Gerylasy*, z czego znów powstały zepsute wyrazy *Dziurlasy, Dzierlaty* i t. p. Znane też jest u chłopów wyrażenie *Ozpór* (tak wymawiane zamiast *Rozpór*); mianem tém nazywają oni szlachcica i w ogóle każdego noszącego miejskie suknie, to jest z rozporem u połów z tyłu, którego niema u sukman chłopskich.

Odmienny nieco, lubo podobny w zasadzie przedstawia nam się obraz Kujawiaków od Inowrocławia i Bydgoszczy. Zobaczmy, co

o nich mówi F. S. (Obrazy wielkopolskie. *Tygodnik illustrowany*, Warsz. 1860 r. Nr. 57):

„Kujawiacy tworzą zupełnie osobny typ naszego narodu. Ich ubiór, pieśni, zwyczaje, mowa nawet, noszą na sobie cechę odrębności. Żywość wrodzona słowiańskim plemionom, tu się najwybitniéj odznacza (?). Kujawiak jest zwinny, dorodny i wesoły, jak to mówią: do tańca i do różańca. Kujawianka pełna naturalnego wdzięku, z niewymuszonym uśmiéchem, który znamionuje jakiś stopień szczęścia, dobrego bytu i zadowolenia wewnętrznego. Zdaje się, jakoby otwarty przestwór tego przesmyka kraju, jakoby ta kilkunastomilowa płaszczyzna, zwłaszcza w powiecie inowrocławskim, w którym oko niéma się na czém zatrzymać, wpływała widocznie na usposobienie ludu i nastrajała jego serce do swobodnych i wesołych uczuć, do owéj pieśni hulaszczéj, która niewstrzymanym słów potokiem po kujawskiéj płynie ziemi. Lecz mimo téj uroczéj i skocznéj melodyi, jaką się piosnka Kujawiaka przed innemi odznacza, mimo jéj dźwięku odrębnego od innych kraju naszego pieśni, gdy się wpatrzymy w jego rumiane lica tryskające szczęścia i swobody uśmiechem, dostrzeżemy, że i tu do radości mięsza się raz po raz łza żalu i tęsknoty, że melodyją Kujawiaka przeplata jakiś niedocieczony smutek, szarpie jakaś żałośna struna bólu, który w jasném i żywém tle jego dźwięków na pozór tylko się zaciera [1])."

„Na dowód tego niech posłużą proste słowa piosenki z pod Inowrocławia (czy ludowéj?), którą na zagonie nuci jasnowłosa Jagula, a chwacki Wojtuś, wiążąc snopy pszenicy, wtóruje dziewoi z daleka:

1. *Jagula:* A czy ja to nie dziewoja
jakiéj szukać, Kujawianka?
Śpiewam sobie na zagonie
do wieczora od poranka.
Od poranka do wieczora,
jak nad Gopłem ta *kaniora* [2]),
co skrzydłami trzepiąc wodę,
wzywa deszczu na pogodę.
2. *Wojtek:* Żebyś Jagulu nie trzymała z chłopem,
nie rwałabyś się pod kłosistym snopem.

---

[1]) A więc owa dopiero co sławiona wielka żywość i wesołość, jest tylko pozorem? Autor w krasomówczym swym zapale, zadaleko się zapędził i widocznie jest w sprzeczności z samym sobą.

[2]) Kania, która według mniemania ludu deszcz przepowiada.

Bo tobie w dworze siedzieć malowanym,
na aksamitach z urodziwym panem.

3. *Jagula:* O serdeczna matuleczko,
do wieczora niedaleczko,
a Jagula zawżdy chyża,
nie żałuje rąk i krzyża (*grzbietu*).
Choć ta Wojtuś przekomarza,
żem nie dziewka gospodarza,
że mi perły i jedwabie,
nie sierp w rękę i nie grabie.

4. *Wojtek:* Żebym ja był szedł w dalekie strony,
szukać sobie urodziwéj żony,
nigdybym cię Jagulo nie żądał,
nigdyby mnie Sciborz [1]) nie oglądał.

A przechodząc wioską kujawską, z niejednego ogródka doleci nas rzewliwa piosenka.

Za ogródkiem na topoli
kukaweczka kuka —
serce moje rozżalone
bez ustanku puka.
Oj nie pukaj serce moje,
próżne twoje niepokoje.

„Kujawiak, chociaż dumny swojém mieniem i urodzajną ziemią, choć odznacza się od innych Wielkopolski mieszkańców bogatszym ubiorem, nie mniéj jednak jest otwartym i gościnnym dla obcego, a w pośród swoich aż nazbyt wielomównym i naiwnym (?). To też patrząc na owe liczne zebrania ludu do wspólnéj radości i wesela (bo Kujawiak w małéj liczbie gości bawić się nie umie), dostrzegamy w całém gronie jedną myśl wylania, jedną duszę godową, jedne objawy szczęścia ogółu. Podsycony trunkiem język, rozwiązuje się czarodziejsko, słowa sypią się gradem, piosenki płyną strumieniem, a podania zwijają się w jeden wielki, różnolicy wieniec, w jedną harmoniją poezyi i obrazów [2])."

„Kujawiak, jakem wyżéj nadmienił, lubi się bawić, bo ma i za co pohulać i przed kim się raźno pokazać. Kobiety kujawskie, jako same urodne i ruchliwe, wymagają także od mężczyzny, aby nie tylko był przystojnym i mężnym, lecz aby na wspólnéj ochocie przewodzić umiał w tańcu i zaśpiewać. Powolnych pa-

[1]) Wioska pod Inowrocławiem.
[2]) Szkoda, że autor nie spisał kilka takich podań.

robczaków, tak zwanych *ciurów* (tu częściéj *grajda* zwanych), co to ani do Boga ani do ludzi, palcami wytykają. Nie jeden téż, choć mu i ból dolega, udawać musi wesołego zucha, aby sobie zjednać przychylność kobiet. Kujawiak znany jest w Wielkopolsce jako wielki zawadyaka, bo sobie nikomu nie pozwala grać na nosie."

„To żywe jednak usposobienie, ta ochoczość do zabawy i wspólnéj pohulanki, ustępuje dziś coraz widoczniéj. Powodem tego, zapatrywanie się na obojętność i powolność napływowych innoplemieńców germańskich. Kujawy pruskie uległy już w połowie przekształceniu i zmianie języka. Dla tego téż Kujawiak upamiętał się dziś w szalonych tańcach karczemnych; a jakby się przeląkł sam siebie (?), zamilkł z hucznemi piosenkami i chwycił się oburącz czarnoziemu."

„Kujawiacy z téj strony Gopła (od Włocławka) w wielu względach różnią się od wielkopolskich. Usposobienie ich nie tyle ożywione, piosnka ich nie tyle swobodna. Zdaje się, jakoby górzyste i jałowe okolice nadwiśla, oraz lesiste strony wschodniego nadgopla, wpływały na ich charakter i ducha."

Ł. Gołębiowski w dziele *Lud polski* (Warsz. 1830), str. 37, w ten sposób się wyraża:

„Piękna to okolica Kujawy; na borach jéj tylko zbywa (mowa tu o Kujawach polnych); ma wszakże śliczne gaiki, ziemię urodzajną, łąk dużo. *Bachorza* [1]) najobszerniejszą jest w Kujawskiém łąką, którą przecinają i skrapiają strumyki, ożywiają brody, a rozległe błonia okryte stadami źrebców i bydła. Mieszkańcy pracowici: jedni pasą trzody, inni uprawiają rolę, kobiety przędzeniem, robieniem płótna i gospodarstwem domowém zajęte. O pasterzach to mówią w następném przysłowiu:

Cały posag Kujawianki
łyżka masła i maślanki.

---

[1]) *Bachorza* była to niegdyś zapewne łacha wodnista od Wisły ku Gopłu ciągnąca się; pokazuje to cała jéj długość zagłębiona od Włocławka a raczéj od Brześcia i Wieńca ku Siniarzewu, Sędzinowi i daléj. Zwała się téż rzeką Bachorzą czyli Bachorką. Dziś kosztem obywateli wykopano środkiem jéj kanał wązki lecz głęboki, a boki jego (dosyć jeszcze błotniste i grzązkie) pokryte są trzciną i bujną trawą, które czasami na wiosnę zapalone, rzucają w całéj długości łunę ognistą i zostawiają popiół użyźniający łąkę. Ogień ten wystrasza ukrywające się wilki, lisy, łasice i t. d. (Obacz str. 26).

Pod Bydgoszczą jednak brzmi to zdanie:

Cztery konie, fura siana,
jest to posag Kujawiana.
Miska klusek, dzban maślanki,
jest to posag Kujawianki.

Są pomiędzy nimi i majętni; nie jedna gosposia za gęsi, kapłony, kaczki, za len, masło, séry, ciołki i wieprzaki sporo uzbiera, i gospodarzowi za wełnę i zboże od nieuchronnych potrzeb coś się przecie okroi. Włościanie oddychają miłą prostotą, zawsze weseli i kontenci z swego przeznaczenia; a ponieważ zbyt wielką pańszczyzną i daremszczyznami nie są przeciążeni *(pisano to przed r. 1827)*, mają czas pracować i dla siebie, a po pracy swobodne i wesołe przepędzić chwile. O sobie i sąsiadach tak powiadają: „Mazury smutne, Podlasiaki leniwe, Łęczycanie piją dobrze, Płoczczanie śpiochy, Krakowiak z Kujawiakiem to dobre chłopy; każdy z nich 6 dni popracuje, siódmy w karczmie przetańcuje." Mówią dobrze, polszczyzny nie psują, żadnych zgłosek niewypuszczają, wszystko gładko i dobitnie wymawiając, lubo nie bez jakichś przydatków, jak Wielkopolanie; Mazurów gadanie dziwi ich i do śmiechu pobudza, że tak źle się tłómaczą, bez przycisku gdzie tego potrzeba. Łóżko, stół, ławka, obraz, skrzynia, garnki, miski, łyżki i szafka, sprzętem Kujawiaków; szczerość, skromna niewinność i cnota ich przymiotem. Pierścionek, wstążeczka, obrazki, podarunkiem od chłopcow dla dziewcząt. Z wierzbiny piszczałki robią, z modraków (bławatków) i innych kwiatów bukiety i wieńce. Św. Mikołaja poczytują swym patronem (pasterze); do niego się udają we wszelkich potrzebach."

Praca. Lud ten dorodny, silny i ochoczy do pracy, oddaje się wyłącznie rolnictwu, które przy urodzajności gruntów i dogodném dla handlu położeniu kraju, dobry byt mu zapewnia, tak, że mając dostatek wszystkiego u siebie, nie potrzebuje gdzieindziéj szukać środków zarobkowania. Rzemiosła także rzadko kiedy próbuje; nawet kobiety gdzieindziéj (kiedyś i w samych Kujawach) trudniące się wyrobem płótna i sukna, tu się tém już dziś nie zajmują, woląc kupować wszystko na jarmarkach, w zamian za trzodę chlewną i gęsi, których znaczne stada chowają. Wielu chłopów kujawskich w Królestwie, w bliskości granicy mieszkających, trudni się przemycaniem z Prus towarów, co zgubnie wpływa na

ich moralność; łatwy bowiem i częsty zarobek bez innego kłopotu jak ukrywanie się i bójki ze strażą celną, co dla wielu ma owszem rodzaj powabu, przyucza ich do próżniactwa, rozpusty i lekceważenia praw społecznych. Przemysłowców takich, nieraz dziedzicznie, syn po ojcu, trudniących się tém rzemiosłem, nazywają *Towarnikami*.

Głównem tedy zatrudnieniem chłopa kujawskiego są roboty rolne i gospodarcze, więc praca w polu, domu i gumnach; a obok tego niekiedy rybołóstwo (zwykle w służbie dworskiéj). *Drażka* (z niem. *dreschen*) jest to wynagrodzenie za młockę; np. jeżeli za umłócenie 12 ćwiertni *draszek* (młócarz) bierze sobie 1 ćwiertnię z omłotu, a 11 ćwiertni oddaje panu. Zdatniejsi i sposobniejsi z parobków brani są do rzemiosła.

Parobek zgodzony nie do orania lecz do roboty wyłącznie siekierą, rodzaj cieśli albo stelmacha do wyrabiania *porządków* (jak: do robienia narzędzi, pługa i t. d.), nazywa się *Starszy parobczak* czyli *porządkowy*, a przez skrócenie nazwy, po prostu: *Starszy*.

Niektórzy idą do służby dworskiéj. Nazwiska officyjalistów i służących, są tu: *Okomon*, ekonom (w ogóle wszystkich mających udział w zarządzie gospodarskim jak: ekonoma, rządcę, pisarza, nazywają: *urzędnikami*). Daléj idzie *Wudarz* (włódarz, którego nigdy nie nazywają *karbowy*, jak w innych stronach). *Borowy* (którego nigdy nie nazywają *leśniczy*, a bardzo rzadko *gajowy*, tak jak nigdy nie używają nazwy *las*, tylko *bór*, a rzadko *gaj*, częściéj *borek*, *zagajnik*). *Starszy parobek* (ob. porządkowy); *Parobek do wołów* (nigdy go nie nazywają *rataj* jak w innych stronach); *Pasturz* (pasterz do bydła, pastucha); *Owczarz* (którego pogardliwie zowią czasem: *fagas'em*); *Fornal* do koni; *Foczman* do koni cugowych (furman, od *forszpan*); *Średniak* czyli chłopak jeszcze nie dorosły, parobczak; *Pojedynak* czyli kawaler, jeszcze nie *żeniaty*. Służącą we dworze lub u gospodarza do roboty, jest zwykle *Dziéwka*, *dziwka*. Trudniąca się wyłącznie *oprzętem* krów lub *trzudy* (świń) nazywa się *Oprzętarką*; zaś mająca pieczę nad *drobiazgiem* (drobiem), zwłaszcza jeżeli stara, a przynajmniéj mężatka albo wdowa: *kurną babą*.

Parobcy, fornale i w ogóle służący, których rok służby zazwyczaj rozpoczyna się na Nowy rok, mają zwyczaj, wszyscy bez wyjątku przychodzić do pana na św. Michał (w końcu września), *dziękować za służbę*. Jest to więcéj pretekst do *poczęsnego* wódką,

bo czasem żaden, albo ledwo jeden, dwóch, myślą odejść od Nowego roku. Ten, który chce rzeczywiście wyjść ze służby, albo którego pan sam chce oddalić, otrzymuje *terminatkę*, to jest: kartkę od pana z pozwoleniem poszukania sobie innego miejsca. Nowo zgodzony parobek czy fornal, otrzymuje od pana zwykły zadatek, który się nazywa *świętojańskiém*, chociaż zwykle daje się przed Nowym rokiem.

Trzoda owiec nazywa się: *gromadą*, świń: *trzudą*. Te ostatnie w lecie pasą *kolejką* tak dworskie jak i *wieskie* (wiejskie) chłopaki albo dziewczęta. Ten lub ta, na kogo kolej pasienia przypada, zowie się *trzudnikiem* lub *trzudnicą*.

Inwentarz żywy miejscami dość bywa liczny. Są gospodarze mający po 4 i 6 krów oraz parę koni. Krowy nieco tu roślejsze od mazowieckich. Krowa bywa *kobiała* (białéj maści z czarną przepaską), *kobiclata* (popielata z czarnym pasem), *graniata* (w cętki), *czerwona*, *biolna*, *łysa*, *czerwono-graniata*, *czarno-graniata*, *gonicha* (która się gania a cieląt mieć nie może). *Klempa* jest stara krowa; gdzieindziéj na nieschludną mówią tak kobietę. *Bydło graniate* (pstrokate); konie zaś bywają *srokate* (zwane koło Kruszwicy, Bydgoszczy: *bestre*, pstre). Inne maści koni: *gniady* (*gniadoszka* kobyła), *siwy* (*siwoszka*), *kary* (*karoszka*), *białny* (*siwca*), *kasztanek* (*kasztonka*), *białanóżka*, *wrony* (ciemny), *bułany*, *siodłaty* v. *siadłaty* (kary lub gniady z łatką białą na krzyżu). Króliki *kobiałe* mają plecy lub środek czarny. *Roba*, jest świnia z prosiętami; używają wyrażenia tego częściéj jeszcze w Kaliskiém.

Przy oraniu, zakręcając w polu koło od pługa wołami, czyli nawracając, mówią gdy ku prawéj stronie: *kseb-ocib*, a jak od lewego boku: *ocib-kseb*. Na leniwego wołu lub konia, krzyczą: *ty kaznodzieja!* (zapewne: ty kaźnodzieju, źle czy brzydko działający, pracujący).

Odpędzając bydło od szkody wołają: *a dzie-ha!* na świnie: *a śwe-ha!* na gęsi: *a lala-ha!* na kaczki: *a heruś-ha!* Szczując świnie psem: *huzie-śwe!* (Kowal).

Nawołują bydło, trzodę, i drób różnemi głosami. *Malu*, *malu*, *maluty!* na prosięta; *nydki*, *nyduszki*, *nyku*, *nysiu!* lub *szkon!* na świnie; *śwe*, *śwe!* odpędzając świnie; *ksyku!* odpędzając prosięta; *biega*, *biega!* nawołując krowy i cielęta; *dgo*, *dgo!* na woły lub krowy; *łończa*, głos na woły, by się w gromadę łączyły np. po wyprzężeniu z pługa na pastwisko pędzone; *kieca!* odpędzając cielęta; *hecia*, *hećka* odpędzając źrebięta; *hot!* głos na konie, gdy się ma niemi

skierować na prawo, *cie!* na lewo; *cipcie cipuchny!* na kury i kurczęta pieszczotliwie (od głosu *cip*, którym się je przywołuje); *heruś, heruś!* nawołując kaczki; *lela!* nawołując lub spędzając gęsi.

Życie rodzinne skupione we własném kółku. Czeladź robocza rolna, przeważnie męzka. Wpływa to wielce na zgodę domową i moralność. Kobiety jakem to nadmienił, stosunkowo do innych okolic nie zbyt wiele oddają się pracy; zajmuje im przecież dużo czasu gospodarstwo i porządek domowy. Nie jedna gospodyni posiada 20 i więcéj sztuk gęsi i kaczek, kilka świń i kilkanaście prosiąt, kilka sztuk bydła, dużo ma zajęcia w polu (kopanie kartofli) i przy kuchni (gdyż lubią dobrze zjeść), mniéj przeto oddaje się pracy ręcznéj. Dla tego téż płócien one nie wyrabiają, zostawiając to tkaczom holendrom, od których płótno kupują, same zaś ograniczają się na zasiewie i zbiorze lnu, który zaledwie oprzędą. Za wyrób taki z własnego materyjału płacą tkaczom po gr. 6—7 od łokcia.

Kujawiacy, t. j. szlachta kujawska, (mówi Wacław Szeliga w *Gazecie Warszawskiéj*, 1857 r. Nr. 200), lubo niegdyś z Mazowszem i ziemią Chełmińską jedną stanowili dziedzinę, dufni w swoje gliny a próchnice, radzi biorą Mazurów na fundusz i ich piaski: *A jak się masz bratku ślęporodzie? — Cóż, tatarki wam powschodziły? bo to wy biedaki tylko hreczkę siejecie! — a czy już Pan Bóg nawrócił się do was?* i t. p., niepomni, że i oni na powiślu mają piaski, a nawet od Nieszawy wydmy, gdy tymczasem wśród Mazowsza jest urodzajna w wielkiéj części ziemia Lipnowska, Wyszogrodzka, Ciechanowska, a nawet są łachy pięknéj ziemi na piaskach Mławskich i Ostrołęckich.

Jest wyrażenie między szlachtą: *Sompolińska polityka*, na oznaczenie roztargnienia czy nawet ograniczenia umysłowego. Ma ono ztąd pochodzić że: Ktoś odbierając gazety z pocztamtu Sompolińskiego w czasach, gdy armija francuzka pomykała się (w r. 1812) ku Rossyi i czytając o powodzeniach Napoleona, w którego armii służył brat jego, nie taił z tego powodu przed żoną swéj radości. Przypadkowo zmienił on pocztamt, odbierając z Izbicy gazety właśnie w chwilach odwrotu Napoleona i czytając o klęskach Francuzów, nagle utyskiwać nad tém począł. Co widząc żona, zawołała: „Widzisz, trzeba ci się było trzymać Sompolna, byłyby lepsze nowiny.“ Odtąd Sompolińska polityka weszła niejako w przysłowie.

Do charakterystycznych między szlachtą tutejszą w obiegu będących anegdot, należą np. następujące:

Gadki o gęsiach. 1. Kucharz jeden zjadł od pieczonéj gęsi pałkę (część mięsa od nogi) i podając gęś panu, gdy ten się upominał o brakującą drugą pałkę, powiedział, że gęś ta miała tylko jedną pałkę. Pan mówiąc, że to być nie może, surowo go złajał. Gdy w kilka dni potém byli w drodze do miasteczka, ujrzeli wiele gęsi na jednéj nodze stojących na lodzie, (bo gęś wtedy podnosi jedną nogę dla rozgrzania się, a następnie przemienia ją na drugą) i kucharz odzywa się do pana: „A co? a widzi pan, że te gęsi mają po jednéj tylko nodze, a pan mi wtenczas nie wierzył." Pan wówczas gwizdnął, (jakby na psa do poszczucia) a przelęknione gęsi spuściły nagle nogi. „A co? błaźnie, powie pan, czy im brakuje drugiéj nogi?" — „To téż, mówi najspokojniéj kucharz, gdyby pan wtenczas był gwizdnął, jak ja podałem pałkę od nogi, toby się była znalazła i druga."

2. Jedna panienka, nie bardzo obyczajna w ruchach i gestach rąk, strofowaną była przez matkę o to, że się w towarzystwie znaleść nie umie. Matka chcąc ją porządku i obyczajności nauczyć, przykazała jéj, ażeby, gdy będą razem w towarzystwie, zważała na jéj gesta (matki) i spuściła ręce natychmiast, jak tylko dostrzeże że je matka spuszcza. Wkrótce téż na wieczerzy w sasiedztwie, panienka, któréj podana gęś smakowała, wziąwszy pałkę od gęsi obiema rękami, włożyła ją do ust i zaczęła obgryzać. Zgorszona tém matka, spuściła nagle swe ręce, a posłuszna córka wedle przykazu i swoje także spuściła, zostawiając jednak pałkę niedogryzioną w ustach.

W całych Kujawach żyje wielka liczba osadników niemieckich. Osady ich, *holendrami, olendrami* zwane, zbudowane zwykle na sposób niemiecki, oczywiście nieco zmieniony wymaganiami miejscowości, zbudowane nieraz pod sznur lubo ciasno, odznaczają się porządkiem, czystością i małemi, zwykle za domem sadkami. Ludność ich lubo miejscami już od półtorasta wieku i dawniéj osiedlona w kraju lub don przez szlachtę na czynsz sprowadzana, zachowała atoli strój, zwyczaje, obyczaje i język swój narodowy. Są po większéj części ewangielikami. Żenią się i żyją zwykle między sobą, mało się udzielając i łącząc z chłopem kujawskim i pracowicie rolę swą uprawiają. Mniéj niż Kujawiacy oddają się spie-

wom i tańcom; a pieśni ich bywają prostém niekiedy tłómaczeniem polskich.

W Kujawach pruskich, gdzie cała administracyja posługuje się językiem niemieckim, przy napływie cudzoziemców, żywioł germański daleko silniéj przeniknął. Miasta są już w połowie niemieckie, i cały pas nadwiślański od Torunia aż po za Bydgoszcz, równie jak i to miasto, w większéj części uległy germanizacyi; lubo daléj ku północy po za Fordonem, żywioł polski dość krzepko się jeszcze utrzymuje.

Po miastach, jak w całéj niemal Polsce, uwija się za zarobkiem i handlem skrzętna i przebiegła mnogość ludności żydowskiéj. W mniejszéj zwykle liczbie przedstawia się rolnicze mieszczaństwo polskie [1]) lub przemysłowe niemieckie. Żydzi posiadają tu te same wady i zalety, jakiemi plemie ich wszędzie się odznacza. Powiedziałbym jednak, że kujawscy są od innych porządniejsi, czyściejsi i rzetelniejsi w swych zobowiązaniach. W Kujawach pruskich z łatwością ulegli zniemczeniu. I nic dziwnego; lud ten wszędzie będąc tułaczem, czepia się zwykle narodowości panującéj lub kupieckiéj, tém bardziéj, gdy zepsuty język niemiecki, jakim się od wieków wszędzie u nas posługuje, ciągnie go łatwiéj ku Germanom.

---

[1]) Ob. Listy z pod Radziejowa. Czasop. *Kmiotek*. Warszawa, 1861 r. Nr. 45—47.

Odbito w Lit. A. Dzwonkowskiego i Sp.

od BRZEŚCIA

UBIÓR.

Odzież Kujawiaka dosyć jest kosztowna, tak bowiem mężczyźni jak i kobiety, oprócz koszul, które (i to nie zawsze) mają z płótna własnéj roboty, wszystko inne kupować muszą. *Łachy* nazywają się rzeczy do ubrania chłopskie (męzkie), a *Szmaty* kobiece.

Mężczyzna nosi *Sukmanę* długą za kolana, z sukna granatowego, ze stojącym kołnierzem i wyłogami (t. j. przy któréj szwy są poobszywane sznurkiem niebieskim) zapinającą się na piersiach na haftki. W lecie używają *Kaftanów*, czyli sukmanek, z rękawkami od ramion do łokcia tylko dochodzącemi, i z krótką spódnicą (połą), podobnież na haftki zapinanych; kaftany te bywają sukienne, granatowe lub ciemno-zielone, albo téż z czarnego kamlotu, w szwach niekiedy niebieskim naszywane sznurkiem. Używają także na codzień zwyczajnego spencera zwanego *Jaka* (z niemieckiego: *Jacke*) z kolorowego płócienka, najpospoliciéj amarantowego, karmazynowego, niekiedy szafirowego lub innego w czerwone albo różowe rzuty, paski, kwiatki lub centki. Spodnie noszą szerokie; na codzień z płótna na błękitno farbowanego lub ćwiliszkowe w paski; od święta kamlotowe, na jeden guziczek z boku spięte, w buty włożone; w zimie zaś *Skórzaki*, to jest: spodnie ze skórek owczych wełną wewnątrz szyte. Buty, tak zwane *Wywrotki* z czarnéj skóry byczéj, dochodzą do pół łydki i mają wykładaną czyli wywróconą krótką cholewę naturalnéj barwy; zamożniejsi zaś, kładą buty jałowicze, z cholewami długiemi prawie do kolan. Na wierzch suk-

many lub kaftana wdziewają *Kiereję* [1]), rodzaj szuby buchciastéj z sukna granatowego lub błękitnego, grubszego nieco niż na sukmanach, dostatnio a nawet obszernie skrajanéj, z szerokiemi rękawami i workiem, czyli kapturkiem zawieszonym na plecach, ściąganym sznureczkami, kształtu księżéj czapeczki z uszami (zwykle ciemno-czerwonego koloru), zwanym *Bóg-zapłać* (pod Izbicą: *Szczęść-Boże!*); kaptur ten w czasie zawiei i słoty, na czapkę wkładają; u rękawów i kołnierza téj sukni niekiedy wąziutkie biegną wypustki czyli sznurki białe sukienne. Dziś kiereja podobna zaczyna wychodzić z mody; młode pokolenie niechętnie jéj używa, i prawie wyłącznie u starych ludzi widzieć ją jeszcze można. Natomiast weszła w modę tak zwana *Bucha* albo *Dęty-płaszcz*, różniąca się tém od kierei, że zamiast stojącego, ma kołnierz wywijany i jest bez worka na plecach i bez wypustek. Gęsto zaczynają także wchodzić w użycie zwyczajne *płaszcze* z pelerynami z granatowego sukna. Zimową porą pod kiereją, buchą lub płaszczem, noszą kożuch: z wierzchu zaś suknie te przewiązują pasem. Do przepasania się używają pasa włóczkowego w dwóch kolorach: granatowym (albo czarnym) z amarantowym. Na szyi zimą zawiązują grubo i szeroko *Chustkę*, zwykle czerwoną, któréj końce na supełek związane, chowają z tyłu za kark; z pod niéj wyglądają górą kołnierzyki czasem dosyć wysokie; latem wstążką wiążą koszulę. Na głowie noszą w lecie *kapalusz* pilśniowy, czarny z wązkiemi skrzydłami czyli brzegami, a szerokiém dnem, więc kształtu szerszego u góry niż u spodu (nad czołem) przepasany czarną mantynową wstęgą lub aksamitką czarną w kilka rzędów, i zdobny czasem w pawie piórko, wewnątrz zkarbowaną i ściąganą podszewką płócienną. W zimie zaś kładą czapkę barankową *Wykrawankę*, (z szerokiego siwego lub czarnego baranka) z wierzchem sukiennym (granatowym lub zielonym), rogatą, czasem z uszami barankowemi, które sterczą nad czapką, gdy z wierzchu końcami są na tasiemkę zawiązane lub na guzik

Od Kowala.

---

1) W dziele *Starożytności polskie* (Poznań, 1842) Tom I, str. 434, powiedziano: *Kiereja*, suknia od Turków przejęta futrem podszyta. Używana pierwiastkowo jako zdobycz na nieprzyjacielu. Naśladowali tę odzież inni późniéj, chociaż ani widzieli w boju Turczyna.

spięte; albo też spuszczone dla zakrycia uszów ludzkich od mrozu. Dawniéj, kształt téj czapki (dziś jeszcze w kilku miejscowościach wschodnich Kujaw używanéj) był odmienny; wyobraża go drzeworyt. Moda wciskająca się wszędzie, młodych ludzi skłania obecnie do używania *kaszkietów*, to jest: zwyczajnych czapek z daszkami, które dziwnie się wydają przy sukmanie. Noszą także kapelusze nizkie, proste, z szerokiemi skrzydłami, ale to wyłącznie owczarze, którzy się mają za klassę uprzywilejowaną, pomimo że nazywani są fagasami, oraz zamożniejsi gospodarze, szczególniéj ze wsi rządowych rozkolonizowanych (od r. 1846), słowem: arystokracya chłopska. Ukazują się też letnią porą kapelusze słomiane, już to z szerokiemi skrzydłami i okrągłém (pół-kulistém) denkiem (nakształt owczarskich), już z wązkiemi skrzydłami i szerokiém dnem kształtu zwyczajnych kapeluszy kujawskich. Te ostatnie wyplata obecnie pasterz w Bartkach. Bucha lub kiereja kosztuje 60 do 100 złp. Sukmana 60—70 złp. Kaftan 30 złp. Czapka 4—6 złp. W saméj koszuli lub boso prawie nigdy się tu chłop nie ukazuje; nawet przy robocie w spiekotę letnią, ma na sobie kaftan lub kamizelę i buty. Kapelusze czarne, wyrabiają oddawna podług jednéj niemal formy kapelusznicy w Lubrańcu, Przedczu i Kowalu. Czapka jak i chustka na głowie u dziewcząt, nawet w upały bywają noszone, a na zarzut czyniony im ztąd, odpowiadają: że się głowa nie przepali.

Strój *kobiet* składa się z następujących części: *Spódnik'a*, t. j.: spódnicy z wełny lub jedwabiu ze stanem bez rękawów, na codzień płócienkowéj lub cwiliszkowéj, perkalikowéj, neselowéj, od święta sukiennéj granatowéj lub kamlotowéj w kraty i wzory świetnych kolorów, niekiedy nawet adamaszkowéj w kwiaty. Daléj idzie gorset czyli *Stanik* płócienkowy lub kamlotowy, również bez rękawów, używany zwykle na codzień. Pod spód zakładaną spódnicę bez stanu, nazywają *Kiecką;* bywa ona płócienna lub wełniana. Od ubrania lepszego (zimową szczególniéj porą) mają *Kaftaniki* lub *Kabaty* sukienne, granatowe albo ciemno-zielone z pelerynką krótką, na haftki zapinane, ozdobione z przodu na piersiach guziczkami, a z tyłu suto fałdowane. Kaftaniki te, wcięte do kibici, bywają niekiedy barankami, lisami lub królikami podszyte; dawniéj u nich każdy szew galonem złotym obszywano, teraz zaś naszycie to zastępują sznurki i taśmy różnobarwne. Dziś w miejsce tych kaftanów, zgrabnie ubierających dziewczęta, zaczynają coraz gęściéj wcho-

dzić w modę kaftaniki bez peleryn, zwane jak spencery chłopskie *Jaka'mi*, z płócienka, kamlotu, a nawet pół-jedwabiu od święta, w barwach zwykle jaskrawych. *Fartuchy* noszą szerokie, płócienkowe, a od święta kamlotowe, najczęściéj błękitne (rzadziéj zielone i karmazynowe) lub muślinowe białe. Na szyi zawieszają pełno (po kilka sznurów) korali i paciorek ze szkaplérzykami na tasiemce, przy których w dnie świąteczne wiążą na karku pęki wstążek różnobarwnych, spadających na plecy (od Brześcia, Osięcin). Tak dziewuchy jak niewiasty, noszą włosy obcinane równo z karkiem. Na głowę zawiązują chustkę (zwykle wełnianą) w kształcie turbanu, dochodzącą z przodu do pół czoła, z pod któréj tylko na skroniach widać włosy ułożone kolisto; sztuka wiązania chustki bardzo jest ceniona, a ponieważ chodzi im o to, aby zawój taki z przodu był jaknajwyższy, więc niektóre wkładają w chustkę nad czołem dwa pręciki, które im nadają żądaną formę. Wiązanie to, stosownie do okolicy, pewnym ulega odmianom. Pod Radziejowem i Kruszwicą, kobiety ubierają głowę chustką wełnianą lub jedwabną kolorową, cokolwiek mniejszą i niższą, z pod któréj u dziewki wierzchem i spodem ukazują się włosy; zaś u mężatki czepek i spodem nieco włosów; szyję koralami suto zdobią, od których spadają na gors *mentaliki* i krzyżyki. Kobiety zamężne (od Osięcin), czyli jak to mówią: *żeniate*, oraz wdowy, noszą czepiec z muślinu zwany *Kapka;* czepiec ten obwiązują (podobnie jak dziewuchy) chustką, z pod któréj na około twarzy wygląda szlarka czyli garnirowanie z tiuliku lub krepy białéj, a z wierzchu głowy zwiesza się rodzaj worka tiulowego muślinowego wzorzystego na kark,

Od Radziejowa.

w formach zaokrąglonych i przypłaszczonych. Drzeworyt przedstawia chustkę i kapkę z Bodzanowa bachornego; chustka pstra w żółte i zielone kwiaty z szerokiemi brzegami i frendzlami ciemno-

czerwonemi. Prócz tego, używają wychodząc z domu, chustki w jaskrawych kolorach, gdzie przeważa barwa burakowo-czerwona, lub cytrynowo-żółta, którą zarzucają zwykle na głowę. Chustki takie kosztują 25—35 złp. W zimie niektóre noszą szlafroki watowane z buchwiastemi (odętemi) rękawami i krótkim stanem, w których niezgrabnie wyglądają; częściéj używają chłopskiéj sukmany albo kierei, którą się odziewają na głowę. Pończochy noszą na często granatowe lub błękitne, od święta białe; trzewiki skórkowe (dawniéj sukienne), lubią obszywać czerwoną lub zieloną (majową) tasiemką z kokardką. Koszula ma stan i nadołek z grubszego płótna (dla oszczędności).

Ubranie to (używane głównie w Kujawach polnych) ulega pewnym zmianom w Kujawach borowych. Ku Sompolnu i Izbicy kapelusze stają się dłuższe i zwężają się przy dnie; sukmana dostatniejsza, spinana na guziki. Krój stanika u kobiet nieco ścieśniony, klapki kaftana nieco mniejsze lub bardziéj rozrzucone. Dawniéj kobiety nosiły *Węgierki* czyli szuby, do stanu obłożone barankami. *Sukienniak* była to kiecka sukienna. Dziewczęta do ślubu przywdziewały jeszcze *serdak*, rodzaj gorseta jasno-niebieskiego z klapkami, obszywanego galonkiem srebrnym lub złotym, z przodu na sznurki wiązanego. Pod Kowalem i Lubieniem (Więcławi-

Od Inowrocławia.

ce, Bogusławice i t. d.) mężczyźni mają kiereje, sukmany nader długie i kaftany granatowe z czarnemi wypustkami; pasy barwy jasno-brunatnéj lub zielonkowatéj (chamois) z czerwoném; spodnie błękitne albo brunatne (czasem kraciaste); chustkę na szyi ponsową; baranki siwe u czapek rogatych granatowych lub kapelusze niskie, czarne pilsniowe, u których zwykłą ozdobę stanowi wstążeczka

czarna z kokardką, nad którą wpięte dwa szkiełka niebieskie, niby ametysty. Kapelusz taki kosztuje około złp. 8—10. (Ob. drzeworyt na str. 64).

Od Kowala, Chodeza.

Kobiety noszą tu spódniczki do pracy bez rękawów ze stanikiem, z płótna własnego zwykle wyrobu, farbowane na błękitno w rzuciki białe. Na zimę z granatowego grubego sukna ze stanikiem, na odświęt bawełniane, wełniane a nawet i jedwabne. Kaftan także bywa sukienny granatowy. Dawniéj kobiety nosiły *Jupki*, czyli szerokie kabaty futrem (barankiem) podbite i nieco fałdowane. Na głowie u niewiast kapka suta z tiulu, spuszczona mocno z tyłu i przewiązana chustką jedwabną. Dawniéj nosili na głowie chustki jedwabne koloru tak zwanego *kaczorowego* (t. j. mienionego jak szyjka kaczora, zielono-czarno-błękitnego); dzisiaj już są jaskrawsze kolory np. mienione zielono, różowo, lub czerwono i żółto i t. p. Do ubrania wykwintnego potrzeba trzech chustek bawełnianych lub wełnianych różnokolorowych: jedna okrywa szyję, druga zarzucona jest na głowę, a trzecia zawieszona na ręku i jak szal złożona. Pończochy bawełniane szafirowe (w zimie wełniane białe lub granatowe), a na to buciki czarne skórkowe glansowane i sznurowane. Do roboty takież buciki, tylko z grubszéj skóry, a w lecie zwykle boso chodzą.

Dzieci mają na głowie czapeczki pstre kolorowe płócienko-

we, z kokardką lub kiścią na czubku jeżeli chłopak, a bez kokardki jeżeli dziewczyna. Na święto myją i ubierają je starannie.

Ł. Gołębiowski w dziele *Lud polski* (Warsz. 1830), str. 37, w ten sposób się wyraża:

„Przyodziewek czyli ubiór Kujawiaków czysty, chędogi, sukno koloru granatowego, niebieskiego i ciemno-zielonego, przez kmiotków używane jedynie; z niego mają katankę z krótkiemi rękawami i trzema rzędami guzików, spodnie płócienkowe albo cycowe, na zimę sukienne, buty z podkówkami i wywijane cholewy, pas włóczkowy, chustka na szyję kolorowa, czerwona pospolicie; na wierzchu katanki suknia długa narodowa, sznureczkami lub galonkami szychowemi obszyta; włosy długo lecz kształtnie obcięte, czysto utrzymywane; kapelusz czarny z małém denkiem okrągłém, szeroką wstęgą w różne kolory od dołu obwiązany, u wierzchu zaś sznurkiem szychowym, jedwabnym lub słomianym okręcony; za kapeluszem zatknięte kwiaty i pióra pawie; kij w ręku, albo laska cyną u góry oblana; opończa go chroni od wilgoci u któréj kaptur; spodnie ma czasem skórzane, czapkę *Wykrawankę*.

U Kujawianek podobnież, jak w innych miejscach, odmienny ubiór mężatek, odmienny dziewcząt. Mężatki noszą kabaty długie, dziewczyny krótkie z fałdami; pierwsze na głowie czepki, drugie szlarki lub chustki. Dziewczyna zawsze ubiera się porządnie, czasem nawet i bogato. Warkocz jéj długi, we czworo spleciony, wisi z tyłu, w końcu nawiązano do niego wstążek różnych. Szlarkę tak nosi na głowie, ażeby wierzch jéj był osłoniony; chustkę albo jedwabną, albo inną jaką w szachownicę, w kwiaty, na przodzie w kokardę zawiązują; gorset kamlotowy w żywym kolorze, chustka na szyję, spodnica kamlotowa, z tyłu licznemi fałdami ozdobiona, pospolicie niebieska, albo pstruszka jaka, wstążką karmazynową (?) szeroką u dołu garnirowana; pończochy latem niciane swego przędziwa i roboty, zimą wełniane kolorowe; trzewiki najwięcéj sukienne, wstążeczkami obszyte, z kokardką. Na głowie kwiatów pełno w około; pierścionki na każdym palcu; tombakowe, cynowe, srebrne, niekiedy i złote; korali dużo i paciorków na szyi. Bez chustki do nosa żadna Kujawianka nie pójdzie do kościoła. *Pasterze na Bachorzy, sielanki kujawskie przez T. L. J. podchor. w pułku 7 piechoty liniowéj b. wojska polskiego* (w Warszawie u Wróblewskiego, r. 1827, in 8vo). Broszura tu

wspomniana w następujących wyrazach maluje w Sielance IV ubiór młodéj dziewczyny:

Ale słuchaj! pamiętasz Janku tę dziewuchę,
co to miała na sobie nowusieńką *pstruchę*.
Warkocz we czwór pleciony aż po za pas wisi,
czerniuchny jakby kruczek, dłuższy jak Helisi.
Wstążki w wszelkie kolory miała w nim wplecione,
złoto się przebijało, aż rzucało łonę.
Kabacik miała czysty, jakby z igły nowy,
niebaczę czy ciemny czy jasno-granatowy,
Złociste miała *treski* (galonki) na szwach przyszywane,
a guziczki *majeczką* (zieloną tasiemką) jakąś wykładane.
Chustkę miała czerwoną na szyi bieluchnéj,
a na głowie ubrana była tak jak druchny.
Serdak jasno-niebieski kamlotowy miała,
w nim fałdów dwa mendele z tyłu naskładała,
u dołu wstęgą krasną był w koło obszyty;
taki serdak dwie tylko we wsi mają kobiety.
Fartuszek bielusieńki jak śnieg był przed soby;
ktoby chciał taki ubiór kupić, to przyszłoby
cały przysiewek sprzedać, może jeszcze mało,
dziesięć dukatów złotem pewnieby nie stało."

W zbiorze ubiorów polskich L. Zienkowicza (wydanym w Paryżu r. 1841, z którego wypisuje także wiadomości o ludzie kujawskim *Przyjaciel ludu* w Lesznie, 1846. Tom 13, str. 20), ubiór Kujawiaków (od Strzelna, Pakości) tak jest przedstawionym:

„Ubiór męzki składa się z gatunku długiéj kamizeli, albo kaftana sukiennego, z trzema rzędami świecących guzików, na którym noszą pas bawełniany lub jedwabny koloru amarantowego. Spodnie latowe są z płótna, zimowe zaś z sukna lub skóry. Sukmana, czyli raczéj surdut, koloru niebieskiego (lub granatowego) z wyłogami i podszewką amarantową. W czasie niepogody zarzucają na ramiona gatunek płaszcza z kapiszonem (kapturkiem), który nazywają opończą. Włosy noszą dosyć długie i starannie obcięte; mężczyźni starsi noszą wąsy, lecz nigdy brody. Kapelusz czarny kształtu niskiego, jest górą przyozdobiony sznurkiem świecącym, a u dołu szeroką wstążką, gdzie zatykają kwiaty robione i pawie pióra. W ręku noszą kij okuty ołowiem.

Ubiór kobiet zamężnych, mało się odróżnia od ubioru młodych dziewcząt. Noszą długi kaftan z sukna niebieskiego bez fałdów, gdy tymczasem młode dziewczęta krótki i bardzo fałdzisty.

Pierwsze pokrywają głowę czépkiem, który przytrzymuje ich włosy; drugie zaś opasują ją szlarką lub też chustką jedwabną, którą przyozdabiają kwiatami. Gorset i spódnica są koloru jasnego; spódnica (spódnik) najczęściéj niebieska, z tyłu bardzo fałdzista, a u dołu obszyta szeroką karmazynową wstążką. Pończochy są zwykle czerwone (?), trzewiki z sukna, obszyte sznureczkiem i przyozdobione na przodku kokardą. Na ramiona zarzucają szal w duże kwiaty. Lubią, jako i mężatki, pierścionki i naszyjniki. W ręku, zwłaszcza gdy idą do kościoła, noszą chustkę białą."

J. Lepkowski w korrespondencyi do *Czasu* krakowskiego (r. 1863, Nr. 228), wyraża się w następujący sposób o odzieży tych stron:

„Ubior ludu kujawskiego przypomina stroje używane w najbliższych okolicach Krakowa [1]), jak w Łobzowie, Czarnéjwsi, Krawodrzy i t. d. w osadach, których pozór i ziemia, Kujawy nawzajem na pamięć przywodzą. Barwy niebieska i ponsowa znowu tutaj głównie w szatach panują, jak tam pod Wawelem. Znowu sukmany granatowe z wyłogami i podszewką amarantową, jedwabne lub bawełniane ponsowe pasy na długich ciemno-zielonych zwykle kamizelach, zaś kapelusze czarne, niskie, wstążką, kwiatami i pawiém piórem zdobne. U kaftana błyszczy się kilka rzędów guzików.

Kobiety miéwają zawoje na głowach, wiązane podobnie do krakowskich, choć nie tak suto jak tamte. Gorsety i spódnice jaśnieją żywemi barwami, a pierścienie i paciorki świecą się i błyszczą. Przędą one i robią płótna."

Widzimy więc z powyższego, że ubior kujawski ciemniejsze w ogóle ma barwy i dłuższy krój sukien na północy (nad Wisłą) i wschodzie niż na południu kraju. Barwy granatowe przemagają tam, gdy tu ciemno lub jasno szafirowe; czerwona (pons) ukazuje się na chustkach na szyję, pasach i podszewkach prawie wszędzie

---

[1]) Autor więcéj tu podobieństwa dopatrzył, niż go jest w istocie. Wszakże z wyjątkiem jedynie barwy, widoczna między obu temi ubiorami zachodzi różnica w kroju, w kształcie i charakterze.

na południu i zachodzie, gdy na północy i wschodzie zastępuje tę barwę niekiedy ciemno-czerwona (burakowa), ciemno-żółta, pomarańczowa i t. p. Ciemno-zielona u męzkich zwierzchnich ubiorów prawie nigdy się nie pojawia, u kobiet bardzo rzadko. Toż samo tycze się i chustek kobiecych, które czerwone pod Brześciem, Radziejowem i Kruszwicą, żółcieją i w inne przechodzą barwy pod Kowalem, Służewem, Toruniem, Bydgoszczą.

Parobczaki w służbie dworskiéj będący, zachowują zwykle swój ubiór wieśniaczy, jak to wskazuje drzeworyt niniejszy wyobrażający przejażdżkę dzieci dworskich po dziedzieńcu.

Od Kowala, Włocławka.

POKARMY I NAPOJE.

Strawę codzienną Kujawiaków stanowią głównie:

Na śniadanie: Żur z kartoflami lub chlebem. Jest to śniadanie zwykłe. Niekiedy zaś: Polewka z serwatką i kaszą. Żur robi się z ukwaszonéj mąki żytniéj (razowéj) w wodzie, i zaklepany bywa mąką cieńszą żytnią czyli pytlową.

Obiad (około południa) złożony zwykle z dwóch potraw. Są niemi pospolicie wybrane z następujących, jak: kapusta kwaszona z utartym grochem; kluski *rżane* (żytne podługowate) ze słoniną lub z nabialem; kartofle *(pantówki)* ze zsiadłem mlékiem; mięso (we święto a często i w dnie powszednie); różne jarzyny, jak: brukiew, marchew, buraki i t. p. Kartofle wczesne, modre pod skórką wierzchnią, zowią się *siwki*, inaczéj *modrzaki*, *pyrzaki*. (Kowal).

Na podwieczorek jadają chléb z *gzikiem* (twarogiem ze szczypiorkiem i mlékiem) albo z jajecznicą, lub chléb z masłem albo z sérem. *Wytrzeszczaj*, zowie się sérek mały okrągły i mocno spłaszczony nakształt macy.

Na kolacyję idzie: bania (owoc) rozgotowana, zalana mlékiem i zasypana zacierkami z żytniéj mąki, tudzież kartofle.

Gdy wieprza lub barana zabiją (najczęściéj przed ucztą jaką lub weselem), mają wieprzowinę, kiełbasę, szynkę i skopowinę. Lubią także na zupę czarninę, mianowicie z gęsi i prosiąt; między innemi, jadają chętnie czarninę z królików.

W bogatszych wsiach rządowych, niemniéj w Kujawach pruskich, wykwintnie już chłopi żyć zaczynają. Tu się nierzadko po-

jawia na stole cukier, kawa, arak, likier, wyborowa wołowina, cielęcina i t. p.

Za napój służy wódka i piwo. Nałogowych pijaków bardzo tu mało, gdyż tylko w niedzielę lub święto podchmielić sobie wielu lubi; w dnie zaś robocze karczmy unikają. Stosunkowo mała też w Kujawach jest liczba gorzelni. Niemożna zaprzeczyć, że Towarzystwa wstrzemięźliwości za granicą zawiązywane, skuteczny także na moralność ludu tutajszego wpływ wywierały.

WIEŚ, CHATA.

Wsie dość regularnie budowane, mają ulice szerokie, prosto lub wężykowato biegnące, wedle natury gruntu na którym są stawiane. I tak: jeżeli nim jest piasek, to pas jego najsypciéj się wijący stanowi drogę, twardsze zaś brzegi zajmują płotki, rowy i chałupy, szczytami zwykle do ulicy a bokami do podwórza obrócone, lubo często już napotkać można wsie, gdzie ten porządek budowania nie jest zachowany, i gdzie boki dłuższe chat stanowią front od ulicy.

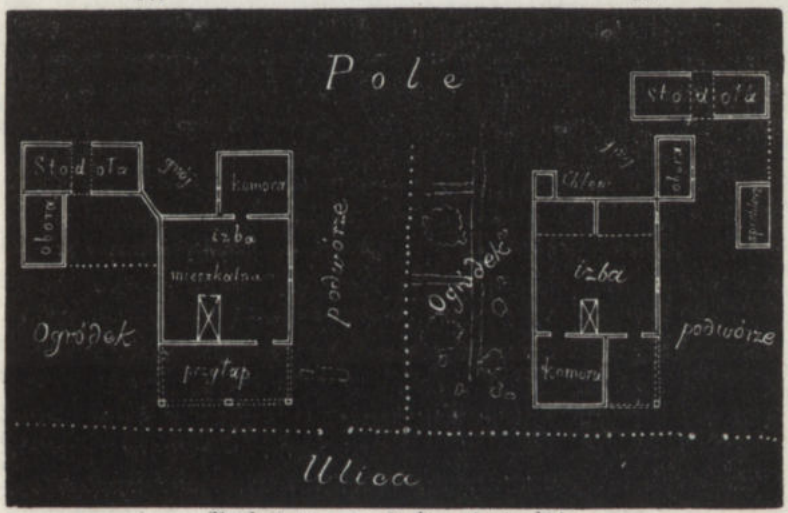

Plan budynków gospodarskich włościańskich

Wsie, zwłaszcza na urodzajnych gruntach, nader tu są liczne. Całkowity ich poczet, znajdzie czytelnik w osobnym wykazie na końcu niniejszéj książki.

Przecież, oprócz nazwy ogólnéj gruntów zbiorowych jakiéj wsi lub folwarku, w każdym majątku są jeszcze w użyciu szczegółowe nazwy pojedynczych jego cząstek. Każda niemal wieś posiada tego rodzaju szczegóły. I tak np. na gruncie wsi *Bodzanowo* (bachorne) jest pole zwane *Gralewy* (ztąd: że w lesie jaki tu był niegdyś, uwijały się t. j. grały wilki); inne zowie się *Bąkowo* (jest to łąka); jeszcze inne *Okrążek* (jest tam staw głęboki); daléj idzie *Zagonie* (pastwisko); *Dęby* (dziś łąka); *Wiśniowiec* (był tam lasek); *Oblęcz*, *Żurawnik*, *Pokrzywnik*. Nazwy te dają się od jakiéj własności gruntu lub przypadłości; i gdy na polach nazwami temi wskazanych stanie jedna i druga chałupa, przybiera ona zaraz tę samą nazwę, stając się niejako zawiązkiem przyszłéj wsi nowéj. Na gruncie *Krzywosądzy* mamy nazwy pól: *Wygorzelec*, *Tupadły*, *Latkowo* (letnia pasza, latowanie); na gruntach wsi *Płowce* mamy nazwy łąk *Babiczewo* i *Książka*.

Kościoły wiejskie są zwykle murowane z cegieł; stosunkowo mało widać drewnianych. Zwykle one (osobliwie murowane) ocieniane bywają drzewami, jak i dzwonnice. Cmentarze lepiéj w ogóle ogrodzone niż w innych częściach Polski, lubo w bezleśnych stronach rowy zwykle i gąszcz krzewów stanowi to ogrodzenie. Nie brak tu także krzyżów i figur przydrożnych, zwykle za wsią stawianych. Koło Radziejowa, Kruszwicy, Inowrocławia, figury murowane (podobne do pomnika w Płowcach), od podstawy wznoszą się częstokroć w trzy lub cztery kondygnacyje sześcienne, coraz mniejsze, zakończone u góry daszkiem (z dachówek), w których polach wizerunki świętych lub napisy bywają umieszczone. Jedna z ciekawszych figur w kształcie ostrosłupa jest we wsi Sędzinie.

Płoty lub ogrodzenia, zwykle z chrustu lub krzewów (patrz str. 24). Pale używane do budowy mostów zowią się *Stempale*.

Chaty, zawsze tu *Chałupami* zwane, starannie są zwykle z drzewa budowane, a kształt ich zbliżony wielce do mazowieckich i wielkopolskich. Wierzch dachu słomą krytego zowią: *Kalonka* czyli *Siodło*. Krokwie na dachu budowane są w kozły (ztąd owe krokwie *Kozłami* się nazywają), a poprzeczne belki między krokwiami czyli spojenia tychże u góry, są to: *ambołki*, *ambałki*, czyli *bunty* v. *bonty*. Stawiać krokwie na zabudowaniu zowie się *podnosić*, np. u tego sąsiada *podnoszą* stodołę. Podówczas gospodarz zaprasza sąsiada do pomocy i częstuje gorzałką, czasem do zbytku.

A

B

C

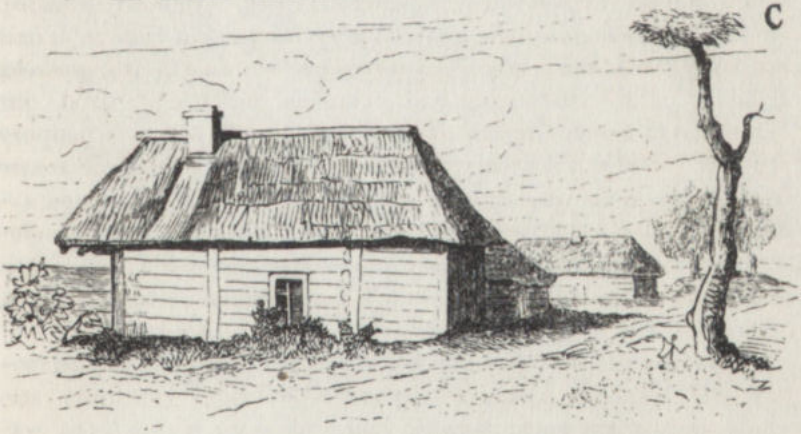

Drzewo zdatne do budowy lub na naczynie i narzędzie (oprócz opału) zowie się tu *Drzewo porządziowe, drzewo na porządek.* Do budowy chałupy używają się *szahulce*, bale drewniane 6cio calowe w ściany, np. dom w *szahulec* stawiany. *Przycieś, przyciesie, cwela* (z niemieck.), jest to podwalina, jaka się daje pod zabudowanie. *Łaguny*, są ligary, podkłady pod podłogę lub pod co innego. Daléj idą: *Słupy, Odrzwia, Okna, Obierka* lub murłat (belka podłużna na budynku, na któréj wspierają się belki poprzeczne) inne *Belki; Podciąg*, czyli belka dłuższa podtrzymująca belki pułapu (zwana w Sandomierskiém *siostrzan)* nie wszędzie istniejąca; *Posowa* czyli pułap; *Polepa* t. j. glina urobiona ze słomą, ułożona na posowie dla ciepła, niekiedy pokład z gliny na drągach lub deskach budynków umieszczony. Pułap ów, podpierają ściany domu t. j. *delowina* (dylowanie, ściana z grubych desek, bali lub szahulcu), które spoczywają na podwalinach czyli cwelach. Chałupa taka ma kształt mniéj więcéj kwadratowy, a z powodu przybudowania komory i wysunięcia dachu od szczytu na przód, podłużny, i bywa różnéj wielkości; pospolicie wzdłuż miewa około 40—50 stóp długości. Front od ulicy (t. j. szczyt) ukazuje nieraz dach, a raczéj okap wysunięty naprzód *(Przyłap)* wsparty na słupie (chata *A*), stanowiący niby przedsień delowiny, gdzie mieszczą się drzwi, zamykane na kłódkę żelazną lub na *Obartelek* (rodzaj prostéj klamki drewnianéj powszechnie tu używanéj), a przy ścianie przyłapu, obok drzwi jest *Przyzba* t. j. ławka przypróżna. *Próg* drzwi dosyć bywa wysoki. Tym sposobem budynek otrzymuje od frontu ulicznego w jednéj połowie pewne wcięcie, gdy druga połowa zabudowana (zadelowana) jest, i stanowi komorę. Dawniéj bowiem nie było owéj komory od przodu (jak to i dziś jeszcze, lubo bardzo rzadko, spostrzegać się daje), ale strzecha słomiana od szczytu występowała okapem znacznie naprzód, już to wsparta na trzech słupach (chata druga *A*), już bez owéj podpory okapu (chata *B* i *C*). Chałupy większe z przybudowaniem, mieszczące w sobie po kilka izb i komór (z tyluż zwykle z boku lub od tyłu danemi drzwiami i piecami) z drzewa i gliny najczęściéj budowane, zowią się *Dwojaki, Trojaki, Czworaki, Ośmioraki* i t. p. jeżeli mają dwie, trzy, cztery lub ośm izb, t. j. mieszkanie na dwie, trzy, cztery lub ośm rodzin.

Budowle dawne (mianowicie jedna *B* z r. 1611 w Bogusławicach pod Kowalem, która to liczba na podciągu wyrażona) stawiane były z szachulcu 6cio do 8mio-calowego *w zamek* (na wę-

giel). Okna i drzwi osadzone były w ścianie w ten sposób, jak rysunek wskazuje, a że szahulec był gruby i wzmocniony tyblami *a. a. a.* (gwoździe drewniane łączące jeden szahulec z dru-

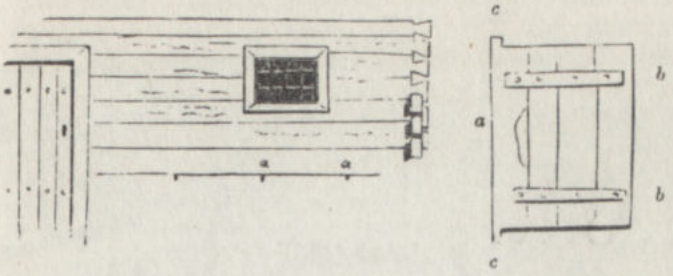

Ściana. Drzwi

gim), nie obawiano się przeto wygięcia ściany, mimo tego, że ją niewzmacniano słupami przy oknach, jak obecnie czynią przy cienkich 3-calowych balach. Drzwi były zbijane drewnianemi gwoździami z biegunem na stępkach. Bal pierwszy *a* był grubszy zwany *biegunem*, utrzymywał *szpongi b. b.*, a końce jego *c. c.* były przytwierdzone do ściany *stępkami* i na nich drzwi się poruszały w miejsce dzisiaj wymyślonych zawias francuzkich. Drzwi na dzień zamykały się na klamkę drewnianą, a na noc z wnętrza stawianą lub zasuwaną zaporą. Podciąg (belka gruba) zawsze podtrzymywał belki pod środkiem w poprzek. Zwykły rozkład takiéj chałupy był taki: Wchodziło się od strony szczytu do sieni. Za tą była obszerna izba, a za nią komora z jednemi tylko drzwiami z izby; tam to więc był bezpieczny skład na przechowanie rzeczy cenniejszych, z okienkiem wąziutkiem, ciemném, w którém osadzony był drążek z tego samego szahulcu, przekręcany w ścianie na tyblu, do wpuszczenia światła w potrzebie. Kominy były zwykle w tak nazwane *Zbrożyny* budowa grubości krokwi, spojone pomiędzy sobą szpongami (szpągami) w prostokąt; ściany prostokąta wypełniały cienkie *łatki;* te zaś wyplecione były słomą i wylepione gliną. Stało to na przyległych ścianach (w ich kącie) stanowiąc główny komin zewnętrzny.

Stępka.

Drążek.

Wnętrze mieszkania chłopa kujawskiego, dziś jak i dawniéj, tę samą mniéj więcéj ma cechę co na Mazowszu i w Wielkopolsce. Mnóstwo sprzętów, łóżko wysoko pierzynami usłane, skrzyn-

ki i szafy w jaskrawe kwiaty lub wzorzyste gałęzie pomalowane, w tych ostatnich (a w braku ich na pułkach i ścianach) talerze

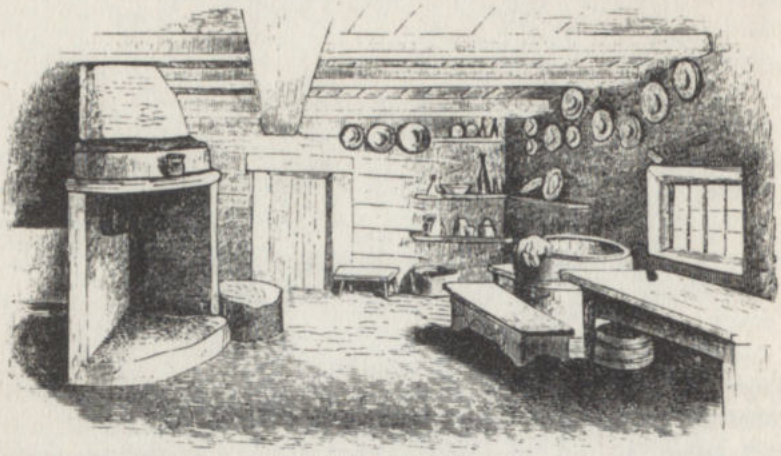

Wnętrze chałupy *B.*

i miski rzędami poustawiane lub poprzyczepiane na haczyki, wreszcie na głównéj ścianie porozwieszane obrazy świętych, napotkasz

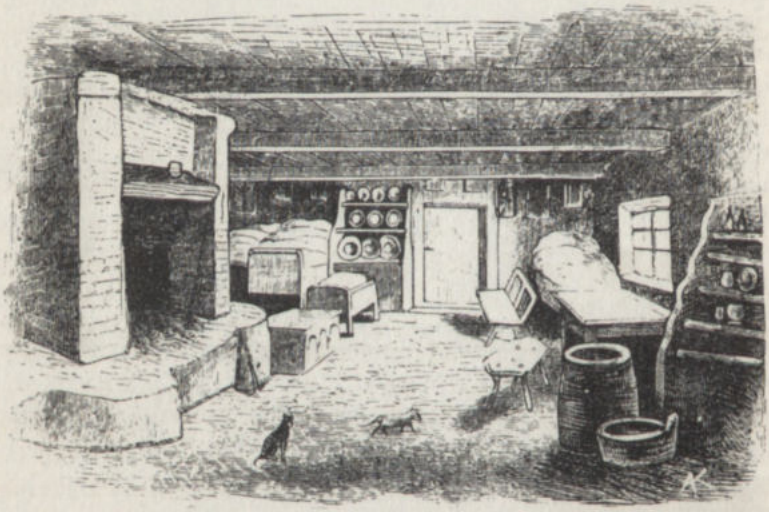

Wnętrze.

w każdém niemal mieszkaniu; wszystko to utrzymane w ładzie i czystości (mianowicie na święto). Komin wewnętrzny z okapem

ku środkowi izby od drzwi wysunięty, wybielony, ma zapiecek długi ku ścianie; przy nim zimową porą powszechnie skupia się cały ruch i życie w chacie. Dla braku jednak opału w Kujawach polnych, wyraz komina tego w wielu miejscach bardzo smutny; są okolice w których chłopi nie znają innego paliwa, jak zeschłe badyle i *grabuń*, to jest: wygrabki ze ścierniska, pozostałego po żniwach, albo też w ostateczności, kradzioną z dworskich gumien słomę. Zewnętrzne ściany chałup na każde prawie święta bielą; gdzie zaś jest dziewucha na wydaniu, nakrapiają tylko wapnem, co jest znakiem zwracać mającym spojrzenia szukających żony parobków.

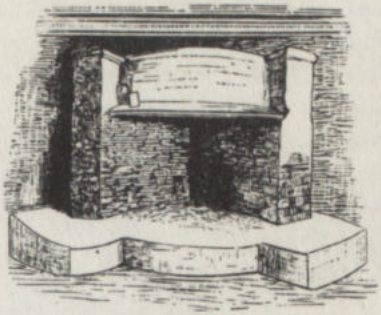

Komin.

Na podwórzu ukazują się narzędzia gospodarcze i rolnicze: wozy, pługi, brony, drągi i t. p., to na wolném złożone powietrzu, to pod pokryciem. *Okólnik*, jest to podwórze dla inwentarza i na gnój, zawarte między oborą, stajnią i t. p. Gospodarstwa chłopskie składają się głównie ze stodoły, obórki, chléwa, *śpicherka*. Obórki i chlewki na bydło i świnie, są kletki przytykające niekiedy do chałupy; w obórkach nad żłobami mieszczą się na ścianach *drabki*, *drabie*, do zakładania paszy dla bydła i koni. Opodal stoją na okólniku stodoły i śpicherki. U stodół dach zawsze poszyty słomą; drzwi ich duże stanowią *wrota*, niekiedy zwane *wieżeje*, prowadzące na klepisko, odgrodzone *blongiem* (v. *błągiem*) od sąsieka na zboże. Za stodołą lub na podwórzu bywa *Parsk*, t. j.: dół drzewem wyłożony, przyrzucony ziemią i słomą, do przechowania kartofli służący.

Mały ogródek na warzywo domowe (sady są tu rzadkie), mieści zwykle kwiaty także i zioła przez dziewuchy pielęgnowane, jak: słonecznik, piwonija pachnąca, turek (jasno i ciemno-żółty), nagietka, stokrotka, marona (rodzaj rumianku jak stokrotka białego), lubieszczyk, barwinek, bożedrzewko, ruta, rozmaryn, lawenda, gwoździk, geranija i t. p. Po wielu ogródkach stoją *Kuszki* słomiane, czyli kosze plecione ze słomy, zamiast ulów dla pszczół.

Dworki drobnéj szlachty, miewają budowę podobną do téj, jaką się w całym napotykać zwykło kraju; wszakże liczba ich

dziś nie jest tu wielką. Takaż sama jak wszędzie pokrywa je strzecha lub gont, takiż zdobi ganek na słupkach przede drzwiami wchodowemi (a często go i niema wcale), takaż wewnątrz sień, izba, alkierz. Za domem ogródek, niekiedy mały sadek. Toż samo rozumieć trzeba o domostwach księży (plebanijach) i szkółkach. Dwory majętniejszéj szlachty, lubo okazalsze, a nawet miejscami i ozdobne, podobnie jak w innych częściach naszego kraju, nie zawsze symetrycznie są zbudowane, lecz wedle potrzeby miejscowéj i wymagań rodzinnych przerobione, i przydatkami powiększone. Oto jeden z podobnych dworów, słomą kryty, z okolic Kowala.

Dworek w Bogusławicach.

Dwory takie miewają zwykle przed zajazdem gankowym trawniki w zieloność, klomby lub kwiaty bogate. Częstokroć same one stoją jakoby wśród ogrodu, gdy po za domem rozciągają się ulice, chodniki i szpalery, a dalej sad i inspekta, wszystko starannie przez ogrodników pielęgnowane. Na boku lub w głębi, rozległe budowle gospodarcze, jak: gumna, stajnie, owczarnie i t. p. otaczają obszerny plac lub okólnik dworski. Większe stodoły i gumna po folwarkach obywatelskich, nierzadko murowane, miewają czasami przedłużenie dachu (zwykle słomianego) na słupkach, niekiedy okratowane lub zasklepione dylowaniem, zwaném *Obrajdy* (może z niemieckiego *Abseite*), służące do przechowania sprzętów gospodarskich. W stajniach i oborach, zagródka na źre-

bięta i cielęta zowie się *Patyk*. Do przechowania żywności służy *Sklep* (piwnica) rzadki u chłopów, lecz zwykły przy dworach szlacheckich. Przydomowe zielska, dziko tu pospolicie koło gumien rosnące są: pérz, pokrzywa (zagawka), pindyrynda, łopian, kobylak (kobyli szczaw), bylica, oset, jaskier, wole-oczy (kwiat duży żółty, liście jak u bani), rumian (psi-rumianek), piołun, szalej (lulek), dziki czosnek, *świńska-wesz*, świńska-trawa i t. p. Są to zioła w całém także Mazowszu i Wielkopolsce powszechne.

Budowa domów po miastach i miasteczkach w naszym kraju jest znaną powszechnie. W Kujawach obok nie wielkiéj liczby domów murowanych, znajdziesz mnóstwo drewnianych, tak w ulicach jak i w rynku, lecz zwykle bez podcieni i słupków je podpierających, jak np. miejscami w Krakowskiém, Sandomierskiém i na Mazowszu.

Karczmy mało różnią się od innych domów, tak na wsi jak i w mieście; chyba tém tylko, że są nieco większe i mają z boku zajazd do stajni i na podwórze (w mieście). Karczem z długiemi podcieniami i stajniami, jakie są w innych stronach kraju, tu się prawie nie napotyka. Szynk podobnie jak i karczmę nazywają *Gościńcem*, czasem *Kaczmą*. Propinator, to jest: trzymający szynk od pana dzierżawą, zowie się *Prepinat*, szynkujący zaś dworski trunek: *Kaczmarz* albo *Gościnny*.

SPRZĘTY, NACZYNIA, NARZĘDZIA,

i ich użycie.

Lubo przedmioty te są znane w całym kraju, dajemy jednak spis ich ile możności dokładny, dla przekonania się o ile Kujawy różnią się pod tym względem od innych okolic.

Wozy.

Wozy są zwykle drabiniaste, szersze od mazurskich. *Koła bose*, są koła bez obręczy żelaznych, nie kute. Koła do wozu przypasować zowie się: *Koła przyzuć*. Wóz okuty, dobry i mocny ma nazwę *Wóz szybowany*. Płachta czy płótno, którém się wykłada wóz przy zwózce rzepaku lub innego zboża łatwo się wysypującego, nazywa się *Plon*. Do części składowych wozu należą prócz dyszla, desek, kół, szprychów, lonu, osi i t. d.: *luśnia*, *nalustek*, *półdrabek* (drabina), *miecze* (szczeble), *ordynka* (gdzieindziéj: poddennica, deszczka), *tylnik* (zatyczka za tylną osią), *kierak* (kierownik), *kuna*, *tradyna* (u koła), *piazda* (piasta), *stós*, *szynkiel* (z niem. część osi, w kole), *furman* (zatyczka na przodzie dyszla). *Chele*, *hele*, są to krypy czyli wozy deskowe do wożenia kartofli.

Sprzęty domowe w izbie i komorze.

Sprzęty. 1) *Stół* lub stolik. 2) *Stołek* i *Ławka*. 3) *Łóżko* z pościelą lub *Wérek*, *Wyrek* albo *Wéro*, (z prostych desek zklecone łóżko lub tapczan, tarczan; przyrząd na którym leży pościel pa-

robków w stajniach i oborach.) 4) *Skrzynia.* 5) *Beczka.* 6) *Szafa*, na któréj są *Police* (półki) i szuflady.

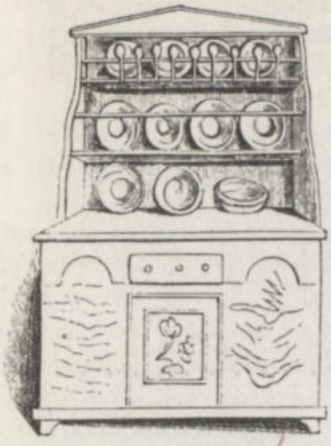

Szafa zielona w czerwone brzegi i kwiaty.

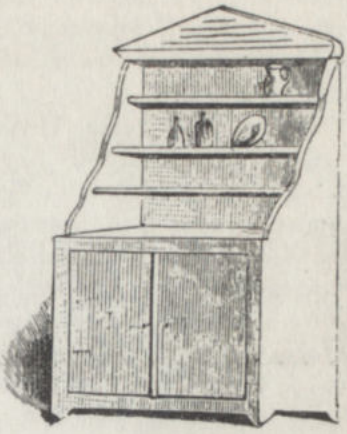

Szafa ciemno-ceglasta.

Statki, naczynia i sprzęty. 1) *Sagan*, duży garnek żelazny bez nóg, do gotowania. 2) *Grapa* (Gropa), statek żelazny z 3 nogami, do gotowania (mniejszy i węższy od kotła, acz wyższy). 3) *Tygiel*, *Tygielek*, naksztalt rynki; noszą w nim także jedzenie ludziom na polu pracującym. 4) *Wazka*, wielki szkopek drewniany o jednem uchu lub szaflik. 5) *Wanienka.* 6) *Dzbanek* (v. *Zbanek*). 7) *Donica*, *miska* i *talerz* (już gliniany już drewniany); talerz płytki zowie się *talerz płaski.* 8) *Garki* proste, garki *dwojaki*, *trojaki*, (we dwoje, troje spojone) do noszenia w pole dwóch, trzech po-

Achtel. Tynka.

Konwas.

Potoczka.

traw. 9) *Stępek*, do tłuczenia soli, t. j. pieniek z wyżłobioną wklęsłością i tłuczkiem. 10) *Kot*, hak o trzech zębach do wieszania mięsa w sklepach (piwnicach). 11) *Konfas*, *Konwas*, gdzie indziéj

Niżnik, duży statek kuchenny czyli naczynie na 3 nogach z klepek, z baliją na wierzchu, do umywania statków i naczyń kuchennych (po dworach). 12) *Stągiewka* do utrzymywania wody na potrzebę domową (po dworach). 13) *Potoczka*, wielkie naczynie do moczenia bielizny, do krochmalu, do wyrabiania mączek (po dworach). 14) *Balija*. 15) *Konew*. 16) *Szaflik* (flitka). 17) *Drybinek*, denarek, trójnożek.

Statki do mięsa i chleba. 1) *Kopań*, wielka drewniana do czyszczenia zabitych wieprzy. 2) *Kopanka* (niecka), do robienia czyli misienia chleba. 3) *Dzieża*. 4) *Tynka*, duża faska do mąki.

Statki do nabiału. 1) *Kierznia*, *kierzenka* drewniana, wygląda jak wysoka konewka. Wkłada się w nią *tłuczek;* jest to dno przewiercone kilku dziurkami i kij w niém wysoki. Na to nakłada się znów *wierzchenek* wysoki na pół łokcia, mający wewnątrz dno z dziurą, przez którą przechodzi kij od tłuczka. Na sam wierzch kładzie się jeszcze *Podchlibnik* z dziurką mniejszą, przykrywający dziurę od wierzchenka i zakładający się na tłuczek, dla zapobieżenia, żeby śmietana nie wylatywała przy robieniu masła. 2) *Szkopek* do mléka lub *Dojnica*, podkładający się pod wymiona krów przy dojeniu. 3) *Flitka* służy do cedzenia mléka; jest to szaflik przykryty czworokątném denkiem drewnianém; niekiedy nazywają tak naczynie drewniane do pomyjów. 4) *Ćwierć* lub *Konewka*. 5) *Kubełek*, wiadro okute domowe. 6) *Achtel* do przechowywania masła; statek dębowy u dołu szerszy, z dwoma małemi uszami, i z dopasowaném denkiem okrągłém. 7) *Cacka*, *Cadzka*, do cedzenia mléka; blaszany statek z dużym u dołu otworem, zawiązanym płótnem. 8) *Koziołek* do bicia śmietany lub piany; jest to kijek u góry w gwiazdkę pręcików opatrzony. 9) *Krajownica*, płótno w które się ogrzany sér wykłada i obwija, po czém go się w parę godzin rozwija i kraje w kawały; ztąd: *krajanki* séra.

Naczynia do wody lub płynu. 1) *Wębor*, *Węborek*, jest to wiadro czyli kubeł z okuciem lub bez niego, i z pałąkiem żelaznym, do czerpania wody. 2) *Wiadro*, *Wiaderko*, drewniane, z uszami drewnianemi. 3) *Szondy*, drewno wyrobione na plecy, na końcach którego są łańcuszki do zawieszenia kubełków. 4) *Sondek*, ćwierćbeczek lub baryłka. 5) *Beczka*.

Narzędzia do obrabiania lnu. 1) *Dzierzgony* do dzierzgania lnu; niby grabie żelazne do odłączania główek lnu. 2) *Miądlica* do czyszczenia. 3) *Terlica* v. *Cierlica* oraz *Trzepaczka* i *Trzepak*. 4) *Szczotki* do czesania lnu. 5) *Kółko* do przędzenia. 6) *Graczki* do

gracowania, gracowizna. *Kółko* (kołowrotek), składa się z *człapiej'a*, deszczki nogą przyciskanéj; daléj idzie *chłopiec*, kommunikator między człapieniem; *szpulka* do obwijania nici; *przęślica* i *krężołek* do obwijania lnu. Przy kółku są *skrzelki*, *żelazko*, *krzyż*; przy szpulce *stołek*. Wrzecion tu nie używają (w Kaliskiém znów nie znają kółek, ale wrzeciona). Kółka do przędzenia lnu toczone są przez *Dryjarzy* (z niemieck. Dreher). *Garniec lnu*, jest to wiązka lnu nieczesanego składająca się z 14 garści lub więcéj. *Przędzienko* jest talka, czyli motek nici składający się z 20 pasem lub więcéj. *Mendel płutna*, jest to sztuka płótna mająca łokci 15. *Kopa* płótna, czyli łokci 60, np. tego roku naprzędłam płutna kop 2 i mendel 1. *Grackowe* jest to płótno paczesne, np. grackowego płutna kopa 1 i mendli 2. Tkacz zowie się tu *Płuciennik*, np. dałam do płuciennika na pukopek (pół-kopek) t. j. na 30 łokci płótna. *Pukacz* zaś nazywa się wyrobnik chodzący wiosną po wsiach z rodzajem arfy, na któréj czyści siemie lniane do siewu; przy czém, że wypukują młoteczki do składu téj arfy należące, przeto pukaczem go nazwano.

Narzędzia gospodarskie.

1) *Pług* dawny polski *kolesny* czyli na kółkach, zarzucony już prawie w Kujawach (prócz okolic Kowala, Lubienia). Techniczne nazwy części składowych pługa, lubo znane w całym kraju, przytaczamy tutaj. Są niemi: a) *grządziel*, drąg czyli dyszel na którym pług osadzony, b) *płóz* osada lemiesza, c) *słupica* (słupiec), d) *próg* v. *prożek*, deska czy klapka na kołach, podpierająca grządziel, e) *cofta*, łańcuch (czyli ogniwa żelazne) od spodu progu do grządzieli idący, f) *krój*, nóż osadzony w środku grządzieli, g) *nogi* drewniane, za które chłop trzyma, h) *odkładnia* czyli *odkładnica* żelazna lub (drewniana) u końca grządzieli, do odrzucania ziemi, i) *lemiesz* na płozie drewnianym osadzony do podrzynania ziemi, k) *koła* z oskami, l) *chłopek*, dziurka u spodu proga, przez którą przechodzi cofta do związania cięgadła z grządzielą, m) *cięgadła*, są to drągi czyli spójnie *jerzma* (jarzma) z pługiem dla wołów odkólnych, n) *wicie* z żelaza, jest to spójnia cięgadła z jarzmem, o) *klucz*, drąg do założenia wołów przodkowych, mający na końcu, p) *pióro*. Kij zaś służący do spychania ziemi z odkładni i lemiesza, nazywają tu *kozicą*; r) *przysoszek* (od: *socha*) u pługa

rękojeść prawa, boczna; lewa prostopadła, zowie się *sochą*. s) *Zanoska*, zowie się zatyczka u jarzma przy pługu, t) *jarzmica* jest jarzmo na jednego wołu, gdy się orze trzema wołami *w szydło*, t. j. gdy dwa są na odkół, a jeden idzie w przodku.

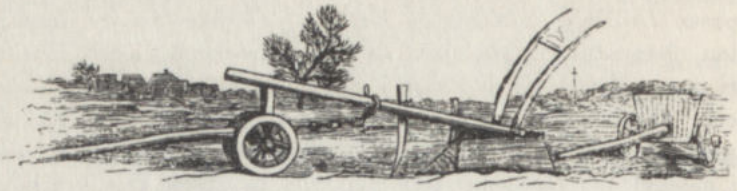

Pług.

Dziś w miejsce takiego pługa, wchodzą w powszechne użycie do órki: pług amerykański, pług hohenhejmski, ruchadło czeskie lub szląskie, wszystkie bezkolesne, których wizerunki podaje cennik fabryki machin rolniczych Cegielskiego w Poznaniu.

W Kujawach pruskich uprzęż wołów (w miejsce zarzuconego jarzma na karku wołu) składa się z *pół-szorków* podobnych do końskich, gdzie wół piersiami ciągnie, albo też z *pół-szorków* szczególnym odznaczających się krojem, gdzie wół łysiną ciągnie. Zwyczaj ten zaczyna się upowszechniać i z téj strony granicy.

Uprząż na konie fornalskie stanowi: *Pu-szorek* (*Półszorek*) z łańcuszkami zamiast postronków, *kantar* zamiast uzdeczki, *lice* (lejce) rzemienne. Kantar służy zarazem do uwiązania konia przy żłobie jako i w drodze, kiedy się założy wędzidło do podróży; kształtem zbliżony do uździennicy. *Gapa*, siodło bez strzemion.

2) *Redło* (radło), używane do poprzecznéj uprawy, wychodzi już z użycia. 3) *Graczka* rodzaj motyki do kartofli.

4) *Brony* do włóczenia. 5) *Cepy* do młócki zboża w stodole, złożone z dwóch kijów połączonych rzemieniem: z *dzierżaka* i *bijaka*. Po wymłóceniu, zboże *wieje* się *Szuflą*, przy czém zwykle skrzydłem gęsiém osadzoném na kiju, a zwaném *pióro*, *spacha* się (zmiata) z plew, zgonin i innych lżejszych części; przy końcu jeszcze *podwietrza* się szuflą dla usunięcia reszty *pliw* (plew).

6) *Łopata* i *Rydel*. 7) *Szpada* czyli Szpadel. 8) *Siekiera*.

Że Kujawy są krainą niską, obfitującą w rzeki, jeziora i stawy, więc też wielu ludzi oddaje się rybołówstwu. Wspomnieć tu zatem wypada o niektórych przyrządach sieci i niewodów do ło-

wienia ryb. U niewodu jest *siatka*, przy niéj *skrzydła*, *matnia*, *grzędziłło* czyli *grzędło*; daléj: *kaczka* czyli deszczułka nad matnią, trzymająca się na wodzie. Sieć zwykła na ryby zowie się tu *kłomka* czyli *kłomla* (gdzie indziéj: *tłuczka*). *Kumulec*, jest drążek do przyczepiania linek, za które sieć na ryby (u niewodu) się ciągnie. *Pławidła*, krążki drewniane utrzymujące na powierzchni wody górną część sieci. *Chachel*, żerdź, przeprowadzająca pod lodem od jednéj przerębli do drugiéj sznury od sieci; ztąd: *chachlować* znaczy przeciągać sznury od sieci za pomocą chachla. *Drabka* jest to gatunek sieci: worek z oprawą drewnianą, który dwóch ludzi przeciąga pod wodą. Prócz tych są w użyciu: *Skrzydlak*, *Więciorek*, *Tłuczka*.

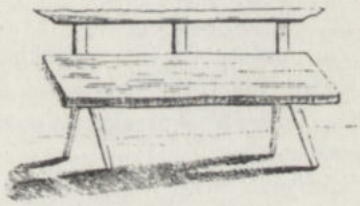

Ławka ciemno-ceglasta.

PRZESĄDY. ZABOBONY [1]).

1. Jeśli myśliwy spotka księdza, niech się wróci do domu, bo będzie miał nieszczęście. (Więcławice).

2. Toż samo podróżny, jeżeli mu przez drogę przejdzie ksiądz, lub baba albo zając. Powszechne.

3. Lewą nogą przez próg przestąpić (w podróż) to źle, równie jak i lewą nogą wstąpić na stopień powozu przy wsiadaniu.

4. Przez próg nie należy się witać z nikim.

5. Fornale, foczmani, powożąc w drodze, gdy koń parsknie, cmukają ustami dodając: *zdrów!* w przekonaniu, iż to konia ochroni od choroby. Powszechne.

6. Gdy dziegciarz przez wieś jedzie, to mu dziewki zastępują drogę, chcąc mu wóz z dziegciem przewrócić, są bowiem przekonane, że żadna nie pójdzie za mąż, jeśli on tą drogą przejedzie. Winien się więc sowicie od ich natręctwa wykupić. (Bogusławice).

7. Gdzie geometra przejdzie przez pole i mierzy je, tam się ziarno nie rodzi. Gajowy widział jak skrzyneczka jego ruszała się i chodziła za nim sama, a tam gdzie przystanęła, kopać on ziemię kazał. (Głuszyn).

8. Unikają usiąść na stole, bo to oznacza nieposzanowanie stołu Pańskiego, u którego Sakrament Krwi i Ciała odbiera się. (Szczutkowo).

9. Nie należy przez okno urynę odlewać na dwór, bo złe duchy wejdą do domu. (Szczutkowo).

10. Ognia z uderzenia piorunu powstałego, gasić nie trzeba.

---

[1]) Mnóstwo przesądów połączonych jest ze zwyczajami ludu i jego obrzędami. Pod opisem zatém zwyczajów i obrzędów, znajdzie czytelnik zarazem i wzmiankę o wielu takich zabobonach.

11. Kiedy chwalić roślinę lub owoc poczynający *rość*, to z pewnością uschnie albo rość przestanie. (Ruszków).

12. W okolicy Brdowa spadł z chmury wieloryb czy krokodyl, złamał sobie nogę lecąc na naszą ziemię; czołga się i zjada dużo mięsa. Istotnie wieść ta obiegała wielką część Kujaw, a puścić ją mieli ci, którzy dzwony zawiesili na dzwonnicy w mniemaniu, że jak daleko wieść puszczona pobiegnie, tak daleko dzwony ich słychać będzie. Właśnie wówczas ulano i zawieszono nowe dzwony we Brdowie; mówiono, że historyjka ta zaszkodzi odpustowi w Skulsku i wszystko ku Brdowi pociągnie, ku korzyści propinacyi. (Izbica).

13. Gnoju nie trzeba rozpocząć rozrzucać w sobotę. Chłopa który to zrobił, posłał pan Bóg na księżyc, i dotąd jeszcze w plamach téj gwiazdy, widać obie nogi owego chłopa. (Ruszków).

14. Gdy gwiazda latająca czy ognik przeleci po niebie, mówią że: Gwiazda przeczyszcza się. (Siniarzewo).

15. Gdy gospodarz domu umrze, jeden z domowników winien natychmiast donieść o téj śmierci pszczołom w ulach lub kuszkach siedzącym, inaczéj te natychmiast wypadają czyli obumierają. Daje się zaś znać o tém pukając w kuszkę i mówiąc: „Pszczółki, pszczółki, wasz pan was żegna!" (Ostrowąs. Znane na Mazowszu, Pomorzu i na Wołyniu).

16. W razie utraty koni lub krów przez kradzież, kupują świécę woskową, ofiarują na ółtarz do kościoła, kładąc w środek świécy rubla papierowego, w tém przekonaniu, że jak świeca dopali się do rubla, złodziej albo skona albo skradzione bydle wróci. (Głuszyn).

17. Spotkawszy żmiję, należy wymówić: „*Żmija, żmija! Najświętsza Panno podaj mi kija!*" a natychmiast żmija wyciągnie się nieruchomie, i można ją bez przeszkody zabić. (Ruszków).

18. Kobieta, gdy pierwszy raz spostrzeże jaskółki na wiosnę, rękami uciera sobie twarz, jakoby się myła, a to dla nieopalenia się od słońca. (Głuszyn).

19. Jeśli bocian zrzuci z gniazda swego jaje, to będzie rok urodzajny; jeśli zrzuci pisklę, to nastąpi nieurodzaj. (Więcławice).

20. Podsadzając *drobiazg* (drób), kładą jaja w czapkę męzką i z takowéj wysypują pod gęsi, kury, indyki i t. d., dla tego żeby cały wyląg tak się wysypał, jak jaja z czapki się wysypały (t. j. w wielkiéj liczbie), by nie było *zbuków* (złych jaj). (Głuszyn).

21. Jak mają nasadzać kurę na jajach, to jajka w czapce

męzkiéj (od kawalera wziętéj) niosą i z niéj dopiero pod kurę podkładają. (Mąkoszyn, Choceń).

22. Wypuszczając pierwszy raz wylęgnięty drobiazg na świeże powietrze, przepuszczają każdą sztukę świeżo wylęgniętą przez rozporek od spódnika, aby *gapa* (wrona) takowéj nie porwała. (Głuszyn).

23. Gdy się biedronkę v krówkę (owad) z ręki puści i uważa dokąd pofrunie, mówi się: „*Biedronka, biedronka! gdzie moja stronka?*" (w któréj stronie ja żyć będę). (Bogusławice).

Przesądy czasowe, do pewnych dni roku przywiązane.

1. W drugie święto Bożego Narodzenia gospodarze mający ogrody i sady, idąc do kościoła, opasują się powrósłem. Za powrotem do domu, z powróseł tych robią drobne powróselka i obwiązują niemi drzewka owocowe, żeby obficie rodziły i robactwo onych nie jadło. (Głuszyn).

2. W młodziankowy dzień (po Bożem Narodzeniu) nie rozpoczynają żadnéj ważniejszéj czynności. (Choceń).

3. Jeżeli w wielki piątek myśliwy strzeli do figury Pana Jezusa, to wtenczas broń ta jako zaprzedana djabłu, będzie mu bić wszędzie, a nawet trafi mu z przodu, chociażby w tył lub w bok strzelał. (Głuszyn, Bytoń).

4. W drugie święto Wielkiéj-nocy, spieszno wracają z kościoła do domu i pławią konie, żeby im się dobrze chowały. (Głuszyn, Bytoń).

5. Nie należy kąpać się przed dniem św. Jana Chrzciciela (24 czerwca), bo św. Jan jeszcze wody nie ochrzcił. Powszechne.

6. Na św. Wawrzeniec (10 sierpnia). Ognie nowe rozniecają w niektórych chałupach. Biorą na ten cel kij olszowy albo laskowy albo osikowy, i trą o bont lub belkę w stodole, dopóki nie wydobędą ognia. Zapalają nim zaraz pakuły, ogień ten prędko wnoszą do chałupy i niecą nim drzewo lub słomę na kominie, zagasiwszy poprzednio dawniejszy (stary ogień) jeśli go zastali. (Więcławice).

7. W dzień Matki Boskiéj siewnéj (8 września) nie trzęsą owocu i nie chodzą do gaju na grzyby, bo robactwo (żmije, gady) będą na tego padać, kto owoc zrywa, lub grzyby. (Witowo).

8. Na św. Andrzéj (30 listopada). *a)* Stawają dziewczęta w koło, biorą się za ręce i do środka koła puszczają gąsiora z zawiązanemi oczami. Do któréj ten gąsior najprzód się zbliży, ta najpierw pójdzie za mąż. Albo: *b)* Ustawiają kości od nóg wołowych znaczone przez każdą, i wpuszczają psa. Czyją kość najpierw on porwie, ta pójdzie najprzód za mąż. Albo: *c)* Wybiegają w nocy na podwórze i każda nabierze w fartuch wiórków; po przeliczeniu, która ich będzie miała do pary, ta pójdzie tego roku za mąż. Zresztą znane tu są: *d)* Odlewania figurek z wosku i cyny na wodzie.

Przesądy rolne.

Siew. Ziarno. Zbiór. Orka.

1. Chłop nie sprzeda ani jednéj ćwiertni zboża do siewu, dopóki sam nie zaczął siać u siebie, w obawie, aby ktoś inny, ziarno jego wpierwéj niż on sam zasiawszy, nie odebrał mu plonu z własnéj jego roli. (Bodzanowo).

2. Siewy ozime stosują się do kwitnięcia wrzosu. Jeżeli wrzos zaczyna kwitnąć od góry, znakiem to, że siewy wczesne będą najlepsze; jeżeli zaczyna kwitnąć w środku, to siewy średnie najlepiéj się udadzą; a jeżeli kwitnąć poczyna od dołu, to należy opóźnić siewy chcąc je mieć dobremi. (Więcławice).

3. *Kujawa* jest wiatr północny, który gdy wieje, nie trza siać, bo się nie urodzi. *(Wojcicki).*

4. Siać w wigiliją ścięcia św. Jana, chroni od gradobicia.

5. Wołmi bliźniętami oborać granicę majątku (opędzić skibę), chroni od gradobicia. (Bogusławice).

6. Chłop święconą wodą pokropi sobie rękę gdy wychodzi do siewu, i pierwszą garść ziarna rzuci na krzyż, mówiąc: *w imię Boskie!* Powszechne.

7. Siejąc pszenicę blisko domu, trzeba ręce święconą słoniną wysmarować, ażeby wróble pszenicy i przyszłego plonu nie zjadały. (Bogusławice, Święte).

8. Nie siać pszenicy kiedy dwa światła są na niebie, to jest słońce i księżyc, żeby nie murzyła czyli śniedzią się nie pokrywała. (Bodzanowo).

9. Nie należy siać pszenicy przy dwóch światłach razem (t. j. gdy księżyc w dzień świeci), bo się nie urodzi. Więc siać

trzeba albo przy księżycu (w nocy), albo gdy ten zaszedł równo ze dniem. (Więcławice).

10. Groch siać trzeba wtenczas, kiedy wiatr wieje od zachodu i południa (od miękkiéj strony), aby był *uwarzyty* (t. j. łatwy do ugotowania, w jednéj, nie zaś w trzech wodach). Nie trzeba go siać w dniu, do którego nazwy wchodzi litera R; więc tylko w Poniedziałek, Piątek i Sobotę (szczególniéj w wielki Piątek, bo wówczas najlepiej rodzi), a to dla tego, aby nie był robaczliwym. (Więcławice).

11. Nie rozpoczynać żniw w dni feralne t. j. Poniedziałek i Piątek (podobnie jak i nie wyjeżdżać w drogę w te dni). Powszechne.

Przesądy lekarskie.

1. Jak kto bardzo chory, to proszą Boga: *Panie Boże, na tę albo na tę stronę!* (żeby Bóg przechylił chorobę na dobrą lub choćby na złą stronę). (Płowce).

2. Aby *odczynić uroki*, trzeba włożyć 7 węgielków i 7 kawałków chleba do szklanki wody. (Ruszkowo).

3. Na ból głowy ciągły, czy to z kataru (tu *niezdrowisko* zwanego) czy z innéj powstały przyczyny, pławią w szklance wody chleb i węgiel, t. j. 3 kawałki chleba i 3 kawałki węgla. Jeżeli węgiel wpierw tonie, to mężczyzna czary zadał, jeżeli chleb, to kobieta. Poczém (po przekonaniu się kto czary zadał), wodę tę wylewają w cztery kąty izby, przy odmawianiu czarodziejskich pacierzy. (Jakich? — nie można się było dowiedzieć). (Głuszyn).

4. Na przełamanie dziecka (niemowlęcia), *przemierza* się je. W tym celu należy wziąść chustkę i wznak dziecko rozłożywszy, ręce mierzyć od łokcia do łokcia chustką. Potém tę chustkę obwija się pod pachami, w pasie i na biodrach, żeby miara była wszędzie ta sama t. j. jednéj długości przy zetknięciu końców chustki. Należy to powtórzyć raz, drugi i trzeci, i za każdym razem splunąć po za siebie; za pierwszym raz, za drugim dwa, a za trzecim trzy razy. (Więcławice).

5. Przemierzenie bywa różne. Jeśli kto chory w krzyżu (t. j. kto przełamany na tył), to osoba która mierzy, siada na ziemi ze zgiętemi kolanami, a chory siada u jéj nóg w téjże saméj pozycyi (t. j. obrócony do niéj tyłem). Wtedy rękami swemi bierze

ona chorego za ręce na krzyż złożone, a ciągnąc takowe w tył, kolanami swemi grzbiet mu napycha, dopóki w krzyżu nie trzaśnie.

6. Jeżeli zaś przełamanie było ku przodowi ciała (w krzyżu także) to leczący dociąga ręce chorego do jego kolan. (Więcławice).

7. Bywają przemierzania głowy na ból głowy; ściskanie téjże, dopóki w nosie nie chrupnie.

8. Na kołtun, trzeba wymówić trzy razy: *Święty Benonie, idź precz kołtonie!* (Włocławek).

9. Na jęczmień na oku. Jeden (zdrów) będący za oknem, drugi zaś chory w izbie, idą razem w jednym kierunku wzdłuż ściany. Ten za oknem mówi idąc: *Masz jęczmień na oku!* a drugi mu odpowiada: *Leżesz psie proroku!* Tak do trzeciego razu. (Ruszków, Lubranice).

10. Na jęczmień na oku. Udają, że zrzynają go sierpem.

11. Urok na oczy (obacz: *Czary*).

12. *Uraz*, jest to znów zapalenie oczów. Spędzają ten uraz, trzy razy machając sierpem nad oczami, o zachodzie słońca. (Płowce).

13. W wigilię św. Jana (Chrzciciela) idą do olszyny i zrywają gałęzie olszowe z liśćmi i te suszą, poczém nawtykają suszone owe gałęzie w strzechę za węgieł. Gałęzie te służą za lekarstwo na rany, na obieranie się wrzodów i na bóle przy tém. (Ruszkowo).

14. Na wściekliznę przesąd daje zwykle wypić majika (owad) w oliwie, co owszem jak najgorsze sprowadzać za sobą zwykło skutki. (Więcławice).

15. Turki (kwiaty ciemno- i jasno-żółte), oraz żółta róża, służą za leki na chorobę zwaną róża. Podkadzają niemi część zbolałą chorego (Ruszków).

16. Kiedy kobieta w ciąży będąca boi się poronienia, to idzie do Bożéj-męki (krzyża), w koło ją *obłapi* (uściśnie) i zmówiwszy trzy: Zdrowaś! — i trzy: Wierzę, pocałuje ją po trzykroć, a wtenczas poród będzie lekki. (Ruszków).

17. Przy poronieniu. Naskrobać trochę srebra (np. ze złotówki albo z łyżki srebrnéj) i wrzuciwszy ów pył do kieliszka okowity, dać to wypić położnicy. Ale należy dodać do tego nieco proszku drzewnego naskrobanego ze czterech rogów stołu. (Ostrowąs).

18. Na suchoty dziecka. Dają mu trzymać lub położą w nóżkach szkielet łba końskiego. Nie trza się oglądać idąc po ten szkielet, jak i niosąc go. (Sompolno).

19. Na suchoty dziecka. Położywszy dziecko pod progiem, *śnieci* (śmieci) ze wszystkich kątów wymietają na to dziecko i wyrzucą je ostrożnie z temi śnieciami na podwórze; a potém dziecko oknem napowrót wsadzą do izby, śmieci zaś odrzucą na bok. (Ruszków).

20. Na suchoty dziecka. Bułkę pieką (przeznaczona jest ilość mąki i sposób pieczenia) i nogi dziecka wyciskają na téj bułce, a po tém dają ją zjeść psu. (Służewo).

21. Na *rust* (odętość żołądka i nóg u dzieci, ze złych pokarmów), służy wałkowanie dziecka na dyszlu od woza. (Bodzanów).

22. Na *ruszt* (angielską chorobę); do dyszla zbliżając dziecko, mówi się: *Uciekaj ruszcie, bo cię dyszel przebóźdź chce!* (Witowo).

23. Jest przeciwko rusztowi i inne lekarstwo, zasadzające się na taczaniu dziecka po wiórkach.

24. Na febrę, zwaną tu *ograszka*. Wywierciwszy dziurkę świderkiem w jabłoni lub gruszy i chuchnąwszy trzy razy w tę dziurkę, zabija się ją kołeczkiem, a febra ustanie, bo przybito ją kołkiem. (Więcławice).

25. Na febrę. W piątek obcina się paznogcie u rąk, a w niedzielę rano przed wschodem słońca ciska się te obrzynki na bieżącą wodę za siebie; po czém ucieka się co tchu nie oglądając się, a febra już się nie ukaże. (Więcławice).

26. Na febrę. Chłop pije gorzałkę *bez miary*, t. j. żeby mu jéj karczmarz nie mierzył np. kwaterką. (Bogusławice).

27. Jedna kobieta obaliła się przez kamień, i trzy razy ją ogroziło (trzy razy ją febra trzęsła). (Ruszków).

28. Od febry służą zioła: Weronika, Bobownik, Tabaka (w małéj ilości). Trza to wymoczyć i w wódkę wpuścić, *coby* wypił chory. (Ruszków).

29. Na febrę. Idzie chory do wierzby, wywierci w niéj dziurę i gwoździkiem ją przybije, a uwięził febrę. (Ruszków).

30. Na febrę. Zawiąże się na sznurku lub nitce tyle *pączków* (węzłów czyli supełków), ile razy febra już ogroziła, idzie się ze sznurkiem tym do wody i ciśnie go na wodę przez głowę mówiąc: *Zdrowaś Maryja, niech cię złe mija!* poczém zmyka się jak najprędzéj nazad, żeby ograszka za chorym nie poszła.

31. Na febrę. Nim febra zacznie brać, winien ktoś napisać kredą na drzwiach np. stajni: *Nima Wojtka w domu* (t. j. np. imię chorego); chory zaś wlézie wtenczas w ostatni kąt stajni i przykryje się tak, aby go nie było widać. Tym sposobem niby prze-

czeka i zmyli febrę, która nie mając do kogo się przyczepić odejdzie jak niepyszna. (Ruszków).

32. Na febrę. Niech chory wlézie do pieca lub w komin na dachu i woła: *Ty mnie szukosz, a ja sa!* (tu) — a febra go ominie. (Płowce).

33. Na robaki u bydła. Idzie się przed wschodem słońca na dwór, szuka się dziewanny, łamie się jéj czubek, potém go się miętoli w ręku mówiąc trzy razy: „*Jak tego srokatego (białnego, czarnego* i t. d.) *bydlaka robok męczy, tak ja ciebie męczę.*" Po czém rzuca się to na ziemię i kamieniem przygniata. (Ruszków).

34. Jak się bydło komu nie szykuje, to gałkę wosku z dużéj świecy chrzestnéj w kościele wyjmuje (t. j. kradnie, lub od dziada kupi), takową *wetchnie* w dziurę wywierconą w słupie w oborze i dziurę zabije. (Ruszków).

CZARY, GUSŁA, WIDMA.

1. Czarownik lub czarownica [1]), posiada nieczystą siłę na mocy związków swych ze złym duchem, któréj używa na szkodę ludzi lub zwierząt.

2. Czarownica czyli *Ciota* (jak się tu powszechnie wyrażają), może komuś kołtun lub inną chorobę zadać, gdy zaczaruje i zaklnie pewne miejsce (np. próg domu, część izby, pola, miedzy lub drogi i t. p.), przez które jeśli kto nieświadomy tego przechodzi, chorobą ową bywa dotknięty. Gdy chce dziecku szkodzić, odzywa się do niego, lub myśli sobie te wyrazy: *„Bodaj cię kołtun skręcił."* (Bogusławice).

3. Jajko włożone w garnek pod *szpontem* (pokrywką oblepioną gliną) z kopystką do mięszania, służy do sprowadzenia czarownicy téj, która urok zadała. (Głuszyn).

4. Wierzą, że chorobę lub urok może ciota (rzadziéj zaś czarownik) *zadać* w jadle lub napitku, np. w kiszce, kiełbasie, wódce. Każda nawet inna kobieta zamężna lub mężczyzna żonaty, zdolny jest zadać urok, jeśli w owéj chwili nawiedzą go złe myśli. Dla uchronienia się od tego zadania, przed wypiciem żegnają kieliszek znakiem Krzyża świętego. Jeżeli w nim jest *zadane*, to kieliszek rozpęknie się w drobne kawałki. (Ruszków).

5. Ażeby się dowiedzieć, kto chorego (mianowicie dziecko) uroczył, czy mężczyzna czy kobieta, kładzie się kawałek chleba i węgiel do szklanki wody. Jeżeli chléb pójdzie do dna, to uroczył mężczyzna; jeżeli węgiel, to uroku przyczyną jest niewiasta. (Ob. str. 94. Nr. 3). (Więcławice).

---

[1]) Porównaj art. *Czary, Czarownice*, w dziele: *Starożytności Polskie*. Poznań, 1842. Tom I, str. 155.

6. Cioty wziąwszy pod pachę liście, mogą z nich robić myszy i niedoperze, i te im z pod pachy wylatują. (Święte). Myszy te wszystko by po gumnach i spiżarniach pozjadały, gdyby na drzwiach tychże niezrobić znaku krzyża, choćby kredą tylko. (Brześć).

7. Najpowszechniéj szkodzi czarownica bydłu i ptastwu domowemu. Szkodliwą jest mianowicie krowom, którym mleko odbiera lub przemienia w krew albo wodę.

8. Żeby krowie mleko odebrać, *na psotę*, kobiety dają krowie kamforę ze solą, to nie będzie doiła. (Ruszków).

9. Żeby krowie mléko przywrócić i obfitość jego pomnożyć, dają jéj Lubieszczyk z solą; aby zaś dużo było śmietany, dają śmietannik (ziele w boru, ma dwa listki na wierzchu, a w ziemi żółty korzeń jak czosnek). (Ruszków).

10. Jak się krowa ocieli, żeby miała dość mléka, zabijają kreta, i ususzone z niego wnętrzności, dają jéj jeść z chlebem. (Sompolno, Izbica).

11. Czarcie łajno v. Smrodzieniec (Assa fetida) kupują z apteki i tém podkadzają także krowy, żeby mléka więcéj dawały. Ma ono tę własność, że tak podkadzona krowa przesiąkłszy przykrym dla innego (cudzego) bydła zapachem, odstrasza takowe od siebie i więcéj sobie robi miejsca do napaszenia się na łące. (Głuszyn).

12. Dla uchronienia od czarów (aby mléko dawała), podkadza się krowę (jak na wieczór przychodzi z pastwiska) wiankiem uwitym z suszonych ziół, jakiemi są najczęściéj: (r)*ozchodnik*, macierzanka, targownik (podobny do białéj koniczyny), kopytnik, rosiczka (wodna), lubieszczyk, mięta, piwonija pachnąca, lipina. Szczególniéj podkadzać należy w nieszpory lub oktawę przed Zielonemi Świątkami, bo wtenczas czarownice najwięcéj szkodzą. Bierze się nadto owe zioła (gdy świeże) i obwija w lipowe łyko; łykiem tém obwiązują krowie rogi lub do ogona je przytwierdzają. Ziołami wspomnionemi kadzi się i człowieka, np. w chorobie na gruczoły lub innéj. (Bogusławice).

13. W pierwszy dzień Zielonych świątek, pasterze wypędzają krowy z brzaskiem dnia (a nawet zaraz po północku) na paśnik, i choć kawałek za cudzą granicę przepędzić muszą, żeby czarownica bydłu mléka nie odbierała [1]). (Brześć).

14. W Zielone świątki widziano jak czarownica bierze płach-

---

[1]) Schadzki ogólne przy wypełnianiu ścisłém tego zabobonu, mogły poprowadzić do zwyczaju obierania króla pasterzy.

tę, któréj rogi rozpuszcza tak, aby jeden róg wlókł się po ziemi, chodzi po pastwisku gdzie są krowy i zgarnia, niby zbiéra coś po rosie tą płachtą, mówiąc do siebie: „*Bierę pożytek ale nie wszytek*" (t. j. że jeszcze trochę zostawia dla gospodyni). Przecież chłopak za nią szedł i uzdeczkami zagarniał po rosie, i mówił: „*A ja niestatek, bierę ostatek*" (t. j. tę pozostałą resztę). Dostrzeżono bowiem, jak raz z uzdeczki zawieszonéj w chałupie na kołku, zaczęło wyciekać mléko. (Bogusławice, Więcławice).

15. Gniazdo jaskółcze wybrać lub zepsuć; to jaskółka przelatuje koło wymienia krowiego i krowa wówczas *krwią doi*. Lekarstwem na to jest: doić na miotłę (wytrysnąć nieco mléka). (Mąkoszyn).

16. Czarną ropuchę zowią ciotą. Na żabę lub ropuchę plunąć, to żaba na języku wyrośnie (Mąkoszyn).

17. Czarownica ma djabłów na swe usługi, którzy mimo że jéj służą, nienawidzą ją jaknajmocniéj.

18. Czarownica może komuś djabła zadać. Jednéj niewieście zadała aż trzech djabłów. Nawiedzona tém nieszczęściem, w zupełnéj jest zależności od owego wewnątrz niéj siedzącego djabła, który może mieć wiele pragnienia, być obżartym, popędliwym, i przeciwnie; może być rządnym, zabiegliwym, pracowitym a nawet *dochtorem*. W tym ostatnim przypadku, wié on co komu pomaga; takim np. był owczarz kulawy z pod Kłótna, zawołany na całą okolicę lekarz, takim i wielu innych. Ale chory powinien się mieć na baczności, by nie wymówić lub nie pomyśleć sobie tych wyrazów: że najlepszym dochtorem byłby dlań Pan Jezus! — bo wówczas lekarz ów (np. owczarz wspomniany) słyszy to doskonale choćby chory mieszkał od niego o mil kilkanaście, a wiedząc o tém niechce udzielić żądanéj pomocy, mówiąc: idźcie-ż sobie do Pana Jezusa! (Bogusławice). Podobnież Nawiedzona może za pozwoleniem cioty, mieć na usługi swe djabła i być *dokturką*. (Płowce).

19. Jedna baba miała w sobie podobnego Złego-ducha. Ten miewał swoje zachcenia, którym i ona ulegać musiała. I tak: gdy w niéj chrząknęło coś: *hm, hm!* — to ona się zaraz odzywała: „ot, już mu się gorzały chce! już *psiąkrew* ma sucho w garle!" (Płowce).

20. Djabłów takowych może czarownica zadać w czémkolwiek np. w jadle, w napoju (mianowicie w wódce). To téż, kto się od tego chce uchronić, winien przed wypiciem wódki przeżegnać się lub pomyśleć o Krzyżu świętym, a natychmiast dno

szklanki lub kieliszka wyleci i wódka razem z djabłami rozleje się. (Bogusławice).

21. Djabły takie, jak się w kogo dostaną, to już i wyleść z niego nie chcą, chyba że ktoś często odmawianemi modlitwami stara się ich wypłoszyć; wtenczas im tam źle i coraz gorzéj, dopóki zupełna skrucha grzesznika nie wypędzi ich stanowczo z ciała ludzkiego, do którego znów wkroczyć usiłują przy każdéj sposobności. Ale nie cierpią one czarownicy, która ich tam zaklęła. Zdarzyło się raz, że nawiedzona djabłami poszła coś kupować u przekupki w Kowalu, która była czarownicą. Jak tylko djabły zoczyły onę czarownicę, tak dalej-że kusić nawiedzoną, że ta rzuciła się jak wściekła na przekupkę, i pięściami tłuc ją poczęła do krwi, dopóki nie nadbiegli ludzie i nie rozbroili zwaśnionych, czego dopełnić z wielką przyszło im trudnością. „Bo to djabeł w babie, serce wyrwie, i garło (r)ozsadzi" (dodał opowiadający). (Bogusławice, Rakutowo).

22. Biedna jedna kobieta obłąkana czy utrapiona, biega po wsi, i mimowoli tańczy po kilka razy na dzień. Zadała jéj te czary ciota jakaś z innéj wsi, tak, że rok jeszcze cały przetańcować w ten sposób jest obowiązaną. Ciota takich jéj przywiązała czartów do serca, że tańcować ona zmuszona choćby na śród boru; nie raz téż tańcować musi i w zimie na wietrze i mrozie, ale jéj wówczas ciepło w nogi, chociażby je nawet miała bose. (Bodzanów b.).

23. Ksiądz w czasie nabożeństwa widzi każdą Nieczystą przez patynę lub monstrancyją, jak szkopkiem zamiast kapki (choćby najcelniejszéj) ma pokrytą głowę, ale wydać jéj ani powiedzieć mu tego nie wolno. Na pozór modlą się owe nieczyste gorąco, ale nie widzą przed sobą ani ołtarzy ani obrazów, lecz tylko gnojowe deski. (Bogusławice.).

24. Czarownica nie ma w swych oczach Panien, tylko Kozły; bo każdy poczciwy człowiek miewa panny w swych oczach. (Radziejewo).

25. Poznać téż Ciotę po tém, że w oku swém ma ona krzyżyki i gzygzaki, i że w źrenicy jéj nie odbije się obraz wpatrującego się w nią człowieka. Podejrzywają nadto o ciotostwo i te kobiety, które mówią po łacinie, a nawet innym (nie polskim) językiem. (Płowce).

26. Cioty wysiadują na jajach w gnieździe na drzewie, na to, żeby głód i nieurodzaj sprowadzić. (Ruszków).

27. W lesie wsi Chrustowo na dębie, miała czarownica wy-

siadywać jaja gęsie. Widziano jak czarownica ta w postaci gęsi odlatywała ode wsi do boru na gniazdo swoje. Strzelec w boru myśląc, że to prosta gęś, strzelił do niéj gdy się zerwała w powietrze, lecz chybił; a chybiali i drudzy. Po kilku dopiero dniach domyśliwszy się z kim ma do czynienia i nabiwszy strzelbę guzikiem srebrnym, postrzelił ją w skrzydło. Postrzelona zerwała się z gniazda i spadła o parę staj ztamtąd w len (na gruncie wsi Zakrzewa). Strzelec, gdy się do niéj zbliżył, ujrzał nie gęś ale babę z postrzeloną ręką, z któréj krew ciekła. Zaczepił ją, pytając coby tu robiła i coby jéj się w rękę stało? a ona mu na to odrzekła: że się dziabnęła sierpem, wyrzynając łopuchę (zielsko) ze lnu. Ale sierpa wcale nie miała w ręku i wcale go tam nie było. Strzelec też nie głupi, oszukać się nie dał, a poznawszy, że to ciota, babę zagnał do Urzędu, do wytłumaczenia się z tego czém się zatrudniała. Wyjęto potém z gniazda trzy pozostałe w niém jaja, i takowe we wsi roztłuczono. W jedném jaju znaleziono krew (wojnę), w drugiém grad (nieurodzaj), a w trzeciém deszcz (zalew). Czarownicę oćwiczono rózgami. (Bodzanów bachorny).

28. Na cmentarzu kościelnym w Konecku, podczas summy niedzielnéj w kościele, widziano kobietę (zapewne ciotę) jak przy poruszeniu czy kołysaniu ciała to naprzód, to w tył, zrywała ziele czy też kwiat (drobny biały) i rzucała je znowu o ziemię, gadając wciąż: „*Mnie na użytek, tobie na ubytek! Mnie na użytek, tobie na ubytek!*"

29. Blisko wsi Święte pod lasem, są na trawniku wydeptane jakieś koła mniejsze i większe, które nie zarastają wcale, lub pożółkłą tylko trawą. Są to ścieżki wydeptane w krąg przez cioty, które w tańcu w kółko się kręcąc, koła owe zakreślały.

30. Co czwartek zjeżdżają się czarownice za stodołę i wytańcują tam zawsze koła czyli okrągłe znaki, które po téj ścieżce gdzie biegły, trawą nie zarastają. Ażeby się tam dostać, baba smaruje się maścią pod pachą i kominem wyleci, a na miejscu swojém zostawi przy chłopie miotłę za żonę; sama zaś tańcuje w najlepsze z drugiemi ciotami, które się tam zewsząd pozlatywały. A jeśli daleką ma podróż do miejsca zebrania, to napotkawszy w drodze chłopa, przemienia go w konia za posmarowaniem ową maścią, wsiada na niego i jedzie daléj, aż na samo miejsce. Stolarz z Radziejowa Lejzerowicz wszedłszy przypadkiem do jednéj chałupy, ujrzał jak baba po pozostawieniu w łóżku miotły, wysmarowała się maścią ze słoika i smyrgnęła kominem

w górę. Stolarz dostrzegłszy, że maści nieco jeszcze w słoiku pozostało, z ciekawości i on się także nią posmarował, i natychmiast wyleciał za babą przez komin. Gdy przybył na miejsce ich zebrania, został jak najlepiéj przyjęty; cioty *wenerowały* go i częstowały tém co same jadły. A były to smaczne potrawy, które on jednak (ostrożny) nie jadł, ale do kieszeni chował. I dobrze zrobił, bo przyszedłszy z rana do domu, zamiast owych przysmaków znalazł w kieszeni końskie *żemełki* (odchody czyli bobki). (Bodzanów bachorny).

31. Cioty co czwartek zwykły wieczorem jeździć konno na łyse góry i bezdroża. W wi(gi)lię św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) zbierają się cioty na Łysą górę, na walną biesiadę. Jedna z nich była chora, i prosiła parobka żeby ją zastąpił t. j. żeby zamiast niéj jechał na łysą górę. Parobek powiada: „*kiedy ni mom na czém.*" Czarownica mu odpowié: „*bież za stodołę, tam kóń stoi, i weź z sobą wiérzch od miądlicy* (do lnu); *bedą sie tamój niby biły ony cioty między sobą; bedą machać drzewem tém i mówić: co tnę to nie utnę!*" Parobek jednak nie usłuchał ij, tylko wzion ostrą kosę i jedzie. Jak tedy czarownice zaczęły się bić miądlicami i wołać każda: *co tnę to nie utnę!* — to parobek poskoczy z kosą i mówi: *co tnę to utnę:* ony do niego: *co tnę to nie utnę!* — a parobek: *co tnę to utnę!* kej chtórną rąbnoł, to ją i skaliczył. Po wszystkij jeich zabawie, rozjéżdżają się pokaliczone cioty do domu i parobek tyż pojechał do swojego; konia miał starego, niezdarnego, zły że późno za stodołę wrócił, rąbnoł konia kosą w łeb i ucion mu go. Ciota się pyta: „*a keń żeś konia podział?*" Parobek ij odpowie: „*rąbnołem kosą w łeb, i ucionem mu go ta za stodoliskiem.*" A ciota wykrzyknie: „*a cóżeś ty najlepszego zrobił! boć to nie był koń, tylko człowiek.*" Boć to czarownica z człowieka zrobiła onego konia. (Bogusławice)

32. Za pruskich czasów, kasztelanowa w R., sprowadzić kazała do dworu wielką liczbę bab ze swoich dóbr i brakowała one sama: która też z nich nieczysta jest albo nawiedzona, a która nie. Dziewięć ich spalono żywkiem na Konarzewie pod Kruszwicą, na środku pola, razem obtoczonych słomą i widziano jak z popiołu po dwóch spalonych kobitach białe gołąbki wyleciały do góry; znać te dwie niewinnie były spalone. (Ruszków).

33. *Zmora* jeździ na tem kółku od pługa, które skrzypi (jako nie nasmarowane). Wylatuje ona z izby kominem, i gdy piszczy drzewo mokre paląc się na kominie, mówią że to zmora skwierczy, przeciskając się w kómin. (Święte, Koneck).

34. Dzieciom szkodzą *Pod-ziomki* (pod ziemią mieszkające kobiety), które nieraz niewieście zręcznie zabierają dziecko, czasem z kołyski, a natomiast swoje podsuwają. (Więcławice).

35. W szparach, i w mysich dziurach (myszorach) po chałupach i domach, ukrywają się *Krosnalki*, czyli ludzie mali, nie więksi od owadu, którzy mianowicie w noc księżycową wyłażą z ukrycia swego, i biegają bawiąc się po izbie. Ludziom nie szkodzą, ale zagrożeni lub postraszeni, nagle rosną i w silnych wieloludów (olbrzymów) przemienić się mogą. (Gniewkowo). (Obacz *Krasnoludek* w dziele *Starożytności Polskie*. Poznań, 1842, str. 509).

36. *Babok* jest to jakieś straszydło. Babokiem (pod Nieszawą, Brześciem i t. d.) straszą dzieci płaczące. *Babok* bywa i w nosie, gdy gruczoł lub zakatarzenie kogo dolega.

POWIEŚCI.

Powieści ludu, w wielkiéj wśród niego krążące obfitości, najrozmaitszéj są barwy i natury. Mnóstwo ich już pozbierali: Wojcicki, Baliński, Gliński, Izopolski, Marcinkowski (Nowosielski), Berwiński, Wawrowski, ks. Barącz i t. d. a nabytek, jaki w skutek ich prac posiadamy, odkrywa niezmierną dla dziejów słowiańskich ważność samorodnéj téj gałęzi literatury, bujnie po dziś dzień, acz swawolnie częstokroć krzewiącéj się w umyśle ludu. Źródło to dalekiém jest od wyczerpania, a każdy nowy nabytek przez kogokolwiek do owéj skarbnicy dorzucony, będzie już to umacniać sąd trafny, już prostować błędny, przez uczonych różnemi wyrzeczony czasy.

Duch ludu kujawskiego nie mniéj płodny jest w gawędy, jak jego czarnoziem w ziarno. Pozbierawszy cząstkę owych *bajek* (jak je tam i wszędzie niemal w naszym kraju nazywają), podaję je w prostocie wysłowienia ludowego, nic nie ujmując ani dodając. O ile przeto tracić one z jednéj strony muszą tak na zręcznem obrobieniu i okraszeniu ustępów, jak i na gładkiém całości powiązaniu, o tyle z drugiéj sądzę, zyszczą na autentyczności i wiarogodności swéj dykcyi, dając zarazem poznać właściwość gwary kujawskiéj,

niemniéj sposób zapatrywania i wyrażenia się tego ludu. Z niewielkiego tych bajek zamieszczonego pocztu, przekonamy się, że lud tutejszy nie zachował nam tylu pamiątek odległéj przeszłości, ile ich napotykamy np. w Bajarzu *Glińskiego* lub Klechdach *Wojcickiego*, a uronienie lub spaczenie wielu, przypisać w części należy bliższemu i dawniejszemu z ludami Zachodu zetknięciu. Natomiast znajdziemy tam cechy nowe, Kujawom i ościennym jedynie właściwe powiatom, pogląd oryginalny i żyłkę satyryczną w gawędach, raz do niezwykłego dzielności i rubaszności naprężoną stopnia, to znów lakonicznie nić przedmiotu przecinającą.

Z porównania ich z baśniami i powieściami drukiem już ogłoszonemi, których w wielkiéj części są już to wersyjami już waryantami, widzimy, że podobnie jak i pieśni, ulegają one przeróbkom i przekształceniu. Jedne z nich są jakoby zbite w treściwą, zagadkową prawie ściśliwość; drugie zbytnie się rozciągają i rozgadują o szczegółach małéj wagi. Tu pełno przyczepek i dodatków, organicznie nie dość ściśle z sobą lub całością powiązanych, tam znów brak dopełnienia, urywkowość lub przepomnienie. Są to nieuniknione przypadłości tradycyjnego ich żywota; wszakże tuż obok nich znachodzą się i takie, które pod względem treści i dykcyi nic prawie do życzenia nie pozostawiają.

Gdy powieści te rozmaitéj, jak to powiedziałem są natury, rozgatunkowanie ich przeto i należyte uklassyfikowanie, zwłaszcza w surowym stanie w jakim się nam przedstawiają, ułatwi badaczom rozbiór i wnioski. Pójdzie za tém jaśniejszy pogląd na rzecz, a ztąd zdanie o nich zdrowszém i jędrniejszém uczyni. Osobliwie klassyfikacyja taka pożyteczną być może dla tych, którzy śledzić będą powinowactwa naszych baśni z baśniami innych ludów europejskich i Wschodu, mianowicie arabskiemi, perskiemi i indyiskiemi.

Wedle treści zatém i ducha jaki gawędy niniejsze ożywia, podzieliłem je na:

1. **Klechdy,** to jest: takie, w których przemaga cudowność i rozkiełzana w różnym stopniu wyobraźnia, do dziwactw czasami i potworności dochodząca. I one same na różne także dałaby się jeszcze rozłożyć gatunki. W jednych bowiem martwe i na wpół żywotne ciała odgrywają rolę istot żyjących w pełni; sprzęty, narzędzia, budowle, kamienie, rośliny i t. d. mają swą wolę i gwarę; zwierzęta i ptaki mówią i działają jak ludzie, a nawet nadludzko; a ludzie bywają pół-bożkami. W innych przeciwnie, ludzie stają się igraszką woli rzeczy martwych. Tu, rzeczy nieżywotne, ruch i życie swe zawdzięczają jedynie sile czarów, uroków i zaklęć na nie rzuconych, za których odjęciem wracają do zwykłéj im nieczułości; owdzie znów, moc podobna istoty żywe obraca w kamienie, a siła pierwsza do dawniejszego one życia wskrzesić umie. Z takich to pierwiastków i żywiołów, gdzie wszystkie trzy państwa przyrody (zwierzęce, roślinne i kopalne) wspólnie żyją, i raz skłócone są między sobą, to znów zgodne sobie i człowiekowi podają dłonie, składają się owe klechdy, czyli klecenia *niestworzonych rzeczy* (jak lud miejscami się wyraża), owe baśni, bajki, bajdy (jak skazki na Rusi). Niektóre z tych klechd w pierwotnéj może zachowały się czystości; inne zwichnięte lub pokaleczone; inne wreszcie upstrzone i częstokroć oszpecone przeróbkami i dodatkami dokonanemi wedle późniejszych i nowszych wyobrażeń. Te ostatnie prowadzą do drugiego gawęd rodzaju, czyli do Powieści chrześcijańskich, na tle mniéj lub więcéj pogańskiém osnutych, czyli niekiedy wedle pogańskich pojęć i obrazów, albo téż z niemi pomięszanych, jakiemi są:

2) **Legendy,** Podania religijne, Rozgadki moralne i obyczajowe i t. p. których obfitość nie mniejszą niemal jest od tamtych, a które (oprócz kronikarskich i klasztornych) rozłożyć by się dały na: Powieści zmięszane z pogaństwem, Powieści czysto chrześcijańskie i Powieści moralne.

3) **Powiastki** i Gawędy o wojakach, kupcach, włóczę-

gach, zbójcach, złodziejach i t. d. Powieści te opuszczając krainę duchów, wkraczają już stanowczo w dziedzinę rzeczywistości, częstokroć epoką dosyć nam bliskiéj. Do tworzenia ich w kraju niegdyś borów, puszcz, bagien, mgły i wszelakiéj swawoli, nie mogło nigdy brakować wątku. Zdarza się atoli niekiedy, że i do takiéj powieści wchodzi jakaś cudowność, że i tu ukazuje się i działa duch jakiś wyskakujący nagle, niby *Deus ex machina.*

4) **Gadki,** Dykteryjki, są to znów wymysły, to skromne, to rozpasane, gdzie opowieść nagina się lub przechodzi wprost w satyrę, ironiję, humoreskę, karykaturę lub kaprys. Przeważa w nich zatém strona komiczna. Bierze ona na cel rozmaite przygody z życia potocznego, na których zęby swego dowcipu zaostrza lub tępi, wedle rozmaitéj opowiadaczy zdolności. Wchodzi tu często osoba głupca niby błazna, jednego z trzech braci (a osoba ta i w klechdach się pojawia), który jednak jest frantem lub *prostaczkiem*, bo rozumem góruje nad braćmi i zawsze w pole ich wywodzi. U nas gadki oprócz ogólnych jak wszędzie na świecie do nich podniet, czepiają się zwykle pewnych właściwych naszej miejscowości typów, zatrudnień, stanów i t. p. I dla tego bywają:

a) Gadki przygodne, biorące wzorki z życia domowego, zajęć gospodarczych, pożycia małżeńskiego i rodzinnego, stosunków ludzi zobopólnych i t. p. Ogólniejsze tu wskazane rysy już to łącząc się z poczerpniętemi z innej sfery rysami, już bez tych przymieszek, przechodzą częstokroć w bardziéj szczegółowe, gdy wspomnimy mianowicie o stosunkach z mieszczanami i duchowieństwem, stanami intelligencyją wyżéj położonemi, o które przecież włościanin codziennie niemal się ociera. Więc prócz pana i księdza, których lud zwykle przez uszanowanie zostawia na boku (lubo nie wszędzie ma to miejsce), powstają:

b) Gadki o duchownych, a raczéj o służbie kościelnej jak:

o wikarych, klechach [1]), organistach, dziadach, gospodyniach i t. p. Wszakże i tu strona publiczna kapłana, doznaje należytego poszanowania, a tylko działania jego prywatne lub indywidualne przywary ulegają krytyce.

c) Gadki o żydach, z któremi lud równie jak i szlachta w codziennych żyje stosunkach, a grubo im za te stosunki płacąc, mści się tém, że ich przynajmniéj przed światem ośmieszyć usiłuje.

d) Gadki o djabłach, którzy nadzwyczajnie są u nas dobroduszni, usłużni, pochopni i naiwni, i zawsze nader grzecznie chłopu, żydowi, a nawet babie oszukiwać się dają. Kreacyja ta fantazyi ludowéj niezbyt odległych zdaje się sięgać czasów, jeśli nie jest wypłowiałą przeróbką dawniejszéj jakiej postaci mitologicznej.

e) Gadki o ptakach i zwierzętach, mianowicie o pierwszych, gdzie częstokroć głosy tychże są naśladowane i do pojęć ludziom właściwych stosowane.

f) Gadki cudowne, Dziwy, są to wybryki rozmarzonéj wyobraźni, Dziwolągi, kłamstwa, których ponętę i zaletę stanowi właśnie ogrom lub małość nagromadzonych przez opowiadacza dziwactw, ich nadzwyczajność, potworność, ich niespójność lub niesforność, oraz tychże umiejętne stopniowanie lub potęgowanie i gruppowanie.

---

[1]) Klecha, czyli dawniejszy sługa kościelny, jest to postać dziś prawie już nie istniejąca, gdyż zastępują ją w zupełności niemal organista, zakrystyjan i dziad kościelny. Wyrażenie to jednak zachowało się miejscami między ludem, na oznaczenie duchownego (zwykle młodego) złych obyczajów i niewypełniającego należycie swych obowiązków, zwłaszcza po mniejszych parafijach.

KLECHDY.

1.

O obrusiku, kuraszku i kijkach.

Izbica.

Było trzech braci, a jeden z nich był głupi [1]). Matka i ojciec powiadają do nich: „Jużeście dorośli, moglibyście gdzie iść na służbę." Najstarszy powiada: „Pójdę." Szed(ł), szed, napotkał go staruszek i pyta się: „Gdzie idziesz?" A ón: „Służby szukać." Staruszek: „to móg byś sie do mnie zgodzić." On: „dobrze", i zgodził się. Przesłużył rok, a staruszek dał mu za to obrusik i powiada: „Jak tylko powiész: Obrusiku rozwiń się! — tak zaraz ci sie obrus rozwinie, a na nim będą stać potrawy o jakich pomyślisz."

Podziękował staruszkowi, pożegnał go i poszed, a kiedy go noc zaszła, wstąpił do jedny kaczmy, najad(ł) sie i napił z łaski swojego obrusa, a potém oddał go kaczmarce do schowania, ale upomniał, żeby nie mówiła: Obrusku rozwiń my *(mi)* się. Kiedy usnął, óna wzięna ten obrus i ukryła go, a na drugi dzień dała mu inny obrus, a ón go wzion i poszed do ojca.

Brat jego drugi poszed także na służbę do ónego dziada, i kiéj wysłużył rok całki, dziad mu dał za to kuraszka i powiada: „Jak tylko powiész: kuroszku wstrzepnij się! to ón się wstrzepnie i dużo piniędzy wyleci z niego." I ón także poszed do tyj samy kaczmy, co w nij był brat przed rokiem, i jak się spać położył, oddał kaczmarce onego kura, i: żeby nie mówiła do niego:

---

[1]) *A. J. Gliński.* Bajarz polski. Wilno, 1862, tom IV, str. 107. O kmiotku Biédoklepie.

Kuroszku wstrzepnij się! Ale kaczmarka przemieniła tego kura na innego, i oddała mu go na drugi dzień, kdy ón odchodził do domu, i z nim poszed do ojca.

Trzeci brat, głupi, powiada: „Czekajcie, kiedyśta wy byli służyć, to-ć i jo pójdę." A ci bracia powiadają do niego: „eh ty głupi." Poszed i ón do tego samego staruszka, bez rok służył, i dostał od niego takie trzy kije, i dziad mu powiedział: jak ci chto krzywdę zrobi, to tylko powiédz: „Kije bijcie" — a kije wylecą i będą go bić. Poszed i ón do tyj samy kaczmy przenocować, i dał kaczmarce te kije i upominał, żeby do nich nie gadała: „Kije bijcie." Ale óna ciekawa ni mogła wytrzymać, i ledwo te słowa wyrzekła, j-aż tu kije jak ją zaczęły bić, tak nie ustawały, a przy każdém uderzeniu jakoby wołały: „oddaj coś wziena." I biły i biły, aż dopóki ona tego głupiego nie obudziła. Dopiéro kiedy ón zawołał: „Kije przestońcie", kije odskoczyły od nij. A ón som odebrał od nij to co braciom wziena, obrusek i kuraszka.

Przyniós to wszystko do domu, i braciom co jeich było pooddawoł, a kije wzion i poszed we świat. I szed, i szed bardzo daleko i przyszed do jednego okrutnego boru. A tam mieli chałupkę dwóch takich wartowników, bo zginęła jednemu królowi w tym boru królewna, więc on kazał ij tam szukać. W chałupie pod ziemią był smok o siedmiu łbach, a dla smoka dziad tę królewnę porwał; a óni o tém nie wiedzieli. Głupi brat wstąpił do izby i pyta ich się co robią? A oni powiedają że szukają królewny a nimogą należć. „A dobrze (powiada ón) to ja ostanę z wamy i będe ij szukał."

I zawsze jeden z nich po kolei ostawał w domu i gotował jeść, a dwóch wychodziło i szukało. Więc raz ostał jeden z nich w izbie, a drugi i ten głupi z kijamy, poszli szukać. Kiedy tamten w najlepsze gotuje jeść, wtém wychodzi zkądsiś paskudne dziadzisko i prosi go żeby mu sie ogrzać pozwolił. Ten tyż pozwolił, a kdy obejrzał się, dziad go złapał za włosy i zbił okropnie, ogień zalał, popsuł i powyliwał wszystko i poszed. Ci dwóch przychodzą, a ón co został, dopiro im wszystko powiada jak było i skarży się przed niemy.

Na drugi dzień, ostał sie w domu drugi z onych wartowników, kdy pirszy z głupim wyszli, i jeść im gotował, i tak samo sie z nim stało jak i z tamtym. Dziad go wyłomotał i poszed sobie.

Na trzeci dzień, ostał ten z kijmy, a tamci dwóch wyszli. Kiedy dziadzisko przyszło i powié że chciało by się ogrzać, ón

mu mówi: ogrzejcie się! — I kiej się obejrzał, dziad ón chciał go porwać, ale tamten jak zawołał: kije bijcie! — a tu kije wyrwały sie i zaczęły tłuc starego po grzbiecie, j-aż sie musiał prosić o ulgę. „Dobrze, mówi tamten, przestaną wtenczas, dopóki nie powiész zkąd ty jezdes." A stary dostał się do kominka i dziurą wyszed. Ale ten pozostały zobaczył to i obejrzał oną dziurę.

Kdy tamci dwóch przyszli, powieda im, że był dziad: „ale my nic nie zrobił, bo mnie moje kije obroniły, a ón zaś uciék dziurą pod kominem; ja myślę, że tam w tyj dziurze pewno królówna siedzi." Ci dwóch odpowiedają: „Ah to z pewnością!" Ale jakże się tam dostać. Trzeba się tam dostać i zobaczyć. A ten z kijmy powieda: „Ja sie tam spuszczę, bo mam kije." Rozwalili ten kóminek i wpuścili go w dziurę na dół. Jak go wpuścili na sam dół, patrzy ón że siedzi tam prześliczna panna; była to królówna, a smoczysko spał koło ni.

Ucieszyła się, że ten przyszed i że ją pewno wybawi z ty niewoli. I powieda do niego: „ale ty mu nie poradzisz *(nie zmożesz go)*, żeli nie będziesz taki mocny jak on." Było tam rozmaitości do jedzenia, i taki sklep; a w nim takie krople, że chto sie ich napije to bardzo będzie mocny, a znowu drugie takie, że kto ich się napije to osłabnie. „Dam ci tych mocnych kropli, i jest tu także miecz, chtóry dopóki nie podniesiesz, to nie poradzisz smokowi; i póty będziesz pił tych kropli dopóki miecza nie podniesiesz." Dała mu raz kropli, ón nie może jeszcze podnieść miecza; dała mu drugi raz, on już trochę lepij podnosi; dała mu trzeci raz, ón już miecz do góry uniós(ł). „Teraz pościnaj smokowi wszystkie siedem łbów." Więc ón mu też pościnał, a kije mu dopomagały do zabicia go. Potém ón woła na tamtych co zostali u góry, żeby wpuścili linę czyli sznur tam na dół w tę dziurę, gdzie ón był, żeby iem dać znać o wszystkiém i królównę wyciągnąć. A óna mówi: „niech ciebie wprzód wyciągną, a potém mnie." A ón na to: „ej nie, niech pani wsiądzie najprzód razem z kijmy mojemy a ja późnij." Jak wtedy óni spuścili ten sznur, óna usiadła w krześle przy sznurze, i wyciągli ją do góry. A óna im mówi: „wyciągnijcie i tego co został." A óni powiadają: „niech sobie zostanie, dajma mu pokój." I ostawili go.

Jak tę królównę do domu sprowadzili, tak kazali ij powiedzieć i podprzysiądz że to óni ją wybawili, i zagrozili, że ją zabiją, żeli óna ich wyda. Król i wszyscy dworscy przyjechali z paradą po nią; — i ten jeden (z tych dwóch) miał ją dostać za żo-

nę, a ten drugi miał być taki drugi poboczny. A ona była smutna, i o tamtego sie martwiła co w lochu ostał.

A ten co tam ostał, taki miał strach żeby ten smok nie ożył, i prosił Boga żeby go jako ztamtąd wybawił. I siedział tam z rok szukając sposobów wyjścia, robił schody, i oną dziurę wiercił coraz większa. I dopiéro wydostał sie na ziemię. Jak sie wydostał, tak chciał sobie w tym boru poszukać coś do jedzenia. Widzi na drzewie wielkie gniazdo i myśli że tam są jaja. Tak wszed na to drzewo. A w tem czasie z małyj chmurki ulewny spuścił sie deszcz. I żal mu sie zrobiło ptaszków i poprzykrywał one sukmaną. Po deszczu przyleciał ogromny ptaszysko i powieda: „A niech ci tyż pan Bóg wynagrodzi za to żeś my od śmierci moje dzieci wybawił; ja ci tyż bede pomocny za to. Ptak mu powiedział, gdzie jest królówna i za kogo poszła. Zatém poszed on do tego miasta które mu ptak wskazał, bo to był ogromny bór, że ón sam byłby z niego nigdy nie wyszed. W mieście, prosił żeby go do pałacu zaprowadzili. W pałacu prosi, aby sie z królówną móg zobaczyć. Poznała go od razu, i wszystko ojcu powiedziała. Tych dwóch kazał król stracić w som dzień jego wesela.

2.

O żołnierzu, jego butelce, bochenku i sile.

Od Gniewkowa, Bydgoszczy.

Jeden żołnierz [1]), przebył 12 lat w wojsku i powrócił nazad do domu. Nima rodziców, ani brata, ani siostry, ani nikóg. Poszed sobie we świat. Gdzie trafił to trafił; myśli sobie: „Boże dajże my wódki buteleczkę w torbę strzelecką, bochenek chleba i przytém siłę do śmierci swoji (mojéj)."

Wtencasz idzie on sobie i zaszed za góreczkę. Spotyka dwóch starców i zapytują go się: „cóż ty żołnierzu wolisz? czy żeby cię Pan Bóg do nieba przyjon *(przyjął)*; czy chleba bochenek i wódki flaszeczkę i siłę. On odpowiada: „Dosyć się ja panu Bogu i tak modlę, wyciérpiałem dużo na świecie w wojsku, zatém

---

[1]) Porównaj *Powieści ludu* spisane z podań przez *Karola Balińskiego*. Warszawa 1842, str. 86. Bajarz polski wydał *A. J. Gliński*. Wilno, 1862. T. II. str. 145.

bym prosił o tę buteleczkę wódki i bochenek chleba i przytém siłę." Wtencasz podziękował tym starcom, odszed od nich i przyszed za górkę, a pan Bóg mu z nieba spuścił buteleczkę wódki i bułkę chleba i przytém siłę.

Tak ón zajrzał do flaszeczki. Jak odetchnął korka, wtencas wącha że to wódka; zatém pociągnoł dobrze pu-kwatyrek i zatchnoł korkem, a tamój się znów zapełniło w tyj flaszeczce. Wtencas bierze te chleba bułkę chtórną dostał, i napoczon sobie skibkę; a ta bułka chleba zaroz pełna także, nigdy nie ubyła. Przychodzi ón do jednyj wsi; tam muzyka najokropnijsza w kaczmie, ale bierze za węgieł i próbuje czy ón tyż ma tę siłę chtórną od Pana Boga zyskał; wtencas jak sprobował i wzion tyj karczmy narożnika (węgła), tak całką uniós w górę. A tam się w kaczmie dziwią co to się zrobiło.

Wtencasz wchodzi między tę muzykę i zasioda sobie za stołem. Dobywa z torby chleba i wódki i popija, a w tém czasie zawsze jest tego chleba i tyj bułki pełno; nigdy nie ubywa. Spoglądają jedni na drugich i pytają się: „co to się znaczy? że przyszed tu taki do kaczmy ze swoją wódką, pociąga z butelki i zawsze pełno ma." Wtencasz rzucili się na niego tamój, że: „coś ty jest za jeden?" A ón iem odpowiada że: „ja jezdem sobie żołnirz, a com pozyskał od Boga Najwyższego, to ze sobą noszę, a niczyji wódki ani chleba nie chcę, bo mom swojego do woli." Jeden się rozgniwał na niego i chce go bić. A ón podniós sie do góry z krzesła, powiada tak: „Dzieci, chodźcie tu wszescy do torby!" Wtencas całkie zgromadzenie z kaczmy chwyta się i wisza się jeden do drugiego i ón ich ciągnie na drogę. Jak iéch wyciągnoł na drogę, tak potém najokropnij bije. Wtencasz óni uznali że to jest cud od pana Boga, i uklękli przed niém na kolana i: „daruj nom, boś-my nie wiedzieli coś ty jest!"

On odchodzi sobie od ty karczmy i idzie dalij w świat. Uszed kilkaset mil drogi i trafia tam wielki pałac. Ale że nie poszed prosto do pałacu, tylko wszed sobie do chałupy jedny kobity, żeby mu usmażyła parę jajków. Pyta go się kobita: „coś pon za jeden?" On odpowiada: „jezdem światowy człowiek, żołniérz wysłużony." Ona go się zapytuje: „żeliś pon światowy, to byś może co poradził w tém pałacu, bo tam bardzo kusi i przeszkadza." On powiada: „Dla czego nie, dla czego ja nimogę?" — Ona mu usmażyła parę jajków i pobiegła do pana i powiada: „Panie, naloz *(znalazł)* sie taki, że może w pałacu pomocny być i że przeszkadzać tamoj nie

będzie." On zjad sobie te jajka i przychodzi służący pański żeby ón szed do dworu. Służący poszed czémprędzy, ón jeszcze nie pobieżał. Wtém wychodzi i sam pon do niego. Jak pomówili z sobą, tak pon go wzion pod pachę i do dworu z nim poszed.

Noc nadeszła. Zaprowadzili go (żołnirza) do pałacu, postawili mu stół, krzesełko i świcę na całką noc, i łóżko także miał posłane. On sobie zasiad przy stole. Siedzi i czyta do godziny dwunasty. O dwunasty, zrywa sie najokropniejszy szpuk, nakształt grzmotu, pukania i błyskawic najokropniéjszych. Bo ci chtórzy tam zamieszkali w tym pałacu (zbójce) dowiedzieli się o tém że tam jest jeden, i na przekonanie taki odważny, że na całką noc tylko ón sam jeden siedzi. A wtencas óni sie umówili z sobą i jednego obrali sobie tak jak *(niby)* czarta przeklętego, że prosto z twarzy i z uszów i z ust pożar najokropniéjszy mu wylatuje; i tego wtencas wysłali do niego (żołnirza), żeby go wystraszył. A ón czart wychodzi, i podchodzi pod niego, a tu ten pożar, ten płomień bucha na niego (żołnirza), jak siedzi sobie przy stole. Ten nakształt czarta przeklętego mówi: „wychodź ztąd bo to dóm nasz." A w tém razie ón odpowiada: „Pójdź do torby." I jak go wzion do torby, i jak go zaczon bić laskom *(laską)* swoją, tak tamten odpowiada: „Puść me panie, bo ja nie czart, bo ja tak człowiek jak i ty." A ten żołniérz mówi: „Czego wy tu przeszkadzacie? A w tym razie ten czart mówi: żeśmy ci sami, chtórzy rabujemy kościoły, najbogatsze z Matki Boskij ściągamy sukienki, mostroncyje, i przeliwamy to na różne rzeczy i sprzedajemy. On iém odpowiada że: „wy tu już zamięszkania tego nie będziecie mieli." Tak ón czart prędko wrócił do tamtych i opowiada iém, że taki i taki jest tam mocny. Óni powiadają mu: „żeś ty się chyba z niém namówił, i chcesz nas wszestkich zdradzić, ale my ciebie zawczasu straciémy; a wtencas drugi pobiégnie do niego na rozmowę." Więc najokropniéj wyszykowali pożar jeszcze tęższy i posłali do niego drugiego. Ón (żołnirz) iém rzek(ł): „żeście nie mieli zamięszkać, a tyś tu jeszcze przyszed." Wtencas powiada: „pójdź tu do torby!" A tu go coś ciągnie do torby. I uznał, że to cud boski i powiada temu czartu: „panie, daruj my", a potém do żołnirza: „a pójdź ze mną obaczyć nasze bogastwo, chtórne mamy; mnieby tamci nie wierzyli porównie jak tamtemu." On pobieg(ł) z niem, a óni wyszykowali śtyry pistolety srebne, i kulkamy także srybnemi ponabijali. Jak ón (żołnirz) idzie na pirszą schodę, a ci bierą pistolety i na krzyż chcóm do niego

ognia dać. Ale że wtencas óni nie zdążyli wystrzału dać, kiéj ón krzyknoł: „chodźcie tu wszéscy do torby. Wtencas po schodach ich wydźwignoł wszéstkich do tego pokoju gdzie on mieszkał, i powiada iém: „żebyście tutaj 24 godziny nie byli, a pistolety złóżcie tu do mnie, a wszestko śrybło i złoto weźcie, daruję wam." On tyż pistolety położył przy sobie, położył się spać zadowolniony i śpi do biołnego dnia.

Idzie pon rano z chłopamy; pukają tam do niego czy on tam jeszcze żyje. A ón odpowiada: że „ja żyję, nie bójcie się panowie, chodźcie i wy do mnie." Pon się bardzo ucieszył, jak mu pokazał te śtéry pistolety i powiedział że: „to panie, przeszkadzało." Na drugą noc bierze ze sobą pon rządcę i lokaja, i także ón som jeszcze idzie i chłopów kilka tam na noc. Zatém tak cicho przespali, że nawet okiennica ledwie chtórna tam skrzypła albo ptaszek zaśpiwał. Tak téż ten pałac pon kazał otnowić, w spodzie różnemy deseniamy i także na wiérzku, i wprowadził się tam potém mięszkać, a za tę sztukę ten zołnirz tak był udowolniony *(uszanowany)*, że z panem porównie do stołu siadał.

Przebył rok u pana i kónieczne sie wybrał jeszcze w świat; a pon mu powiada: „żołniérzu, bądź u mnie do śmierci, jag'eś mnie zrobił dobroć." A ón odpowiada: „Nie panie; ni mogę u pana być dla tego, że jo mom przeznaczone po świecie chodzić." Wtencas przenocował noc i zabiéra się w drogę. Przyszed pod bór, zrobiło się ciemno, uderzyła mgła, i wychodzi do niego śmierć i powiada: „Żołnirzu, będziesz umirał, bo już teroz czas." A ón odpowiada: „śmierć, chodź tu do torby." Jak złapał śmierć do torby, i trzymał, że bez trzy lata ani jeden człowiek na świecie nie umar(ł).

Jak trzy lata wyszły, wrócił do tego pana i kazał sobie trómnę robić, a pon sie zadumał: „żołnirzu, ja bym chciał wprzódy umrzéć jak ty." A ón żołnirz usiad na krześle i odpowiada: „Panie, już na mnie czas." Zatém wypuścieł śmierć z torby i zasmucił sie, spojrzał w niebo, panu Bogu i Matce Boskij podziękował za wiek tak długi. Pon trómnę kazał zrobić i jego bardzo świebodnie pochować. Ale że tę torebkę, i ten bochenek chleba, i z flaszeczką gorzałkę, kazał sobie włożyć do trómny, bo: „Panie, tak by przeszkadzało w pańskim pałacu jak wprzódy."

3.

O żołnierzu, żonie jego i wójtowéj.

Od Skulska, Strzelna.

W jednym miejscu był stary zamek. Tak tam w niém kusiło *(straszyło, przeszkadzało)*, że nimóg(ł) nicht *(nikt)* tam postać bo zaroz mu głowę urwało. Ale przyszed(ł) raz stary wysłużony wojskowy do ty wsi i nimiał się gdzie przenocować. I chociaż mu mówili że tamój źle, ón jednakoż upar(ł) się tam nocować, i powieda, że mu nic nie będzie, „tylko my *(mi)* dajcie trzéjkrólowej *(t. j. poświęcanéj na 3 Króle)* krydy *(kredy)*, książkę od nabożeństwa, i trzy butelki wina. Wzion to wszystko z sobą, postawił stół na środku izby, na nim butelki z winem i trzy świce, opisał się na około kredą i modlić się zaczon na książce od nabożeństwa.

O północy spuszcza się ręka człowiecza kóminem, późnij noga, i cały człowiek spada. I powiada do niego on kusiciel (król niezbawiony w piekle): „Pij do mnie." A wojskowy odpowie na to pijąc mało: „Zdrowie tego, co fundacyja jego." Bo-ć chodziło o to, żeby ón wojskowy nie wypił wina, dopóki był tamój ten pokuśnik; zatém mu ten co chwila kazał pić, żeby prędzy wypił, a potém mógł) mu zaroz głowę urwać. Z tém pokuśnikiem potępionym przyleciało dużo djabłów i go tam okropnie bili (tego potępionego) i na niego wymyślali i gonili. A ón wojskowy nie musiał sie na to oglądać wcale, ino sie modlić za umarłych na książce, bo kdyby *(gdyby)* sie był obejrzał, to byliby mu djabli zaro głowę urwali. Ten umarty *(umarły)* pokuśnik co chwila go zaczépiał i kazał mu pić, a tamten popijając mało i modląc się, mówił ciągle: „Zdrowie tego, co fundacyja jego."

Jak kur zapiał, jeszcze wina dość mu zostało, a djabły rzuciły z hałasem wszystkie klucze od tych pokoi na ziemię i polecieli. Tylko umarty został z tym żywym, i dopiéro powieda (ten umarty) do niego: „Bóg ci zapłać człowieku, żeś me wybawił z tak okropny męki; teraz weź te klucze i chodź za mną." Prześli óni dużo pokoi; dopiéro w ostatecznym się zatrzymali i patrzy wojskowy: a tu okrutnie dość piniędzy. Umarty rozdzielił óne piniądze na trzy części i powiada: „to dasz na ubogich, to dasz na kościół, a to weźniesz dla siebie." A razem darował mu ten zamek ze wszystkiém, co tamój w niém było. I znik(ł) a żywego zostawił.

Na drugi dzień ciekawi byli wszyscy czy wojskowy żyje, czy mu też co głowę urwało. Przychodzą, i widzą co ón żywuchny.

Po dwóch latach, kiedy sie już w tym zamku zagospodarował, zachciało mu sie żony, i umyślił sie żenić.

W tyj samy wsi mieszkał pastuż z żoną; i mieli jednę córkę. Podobała sie ta córka wojskowemu; więc postanowił sie z nią ożenić jak dorośnie, a tymczasem dał ją w nauki. Kiedy już doszła lat osiemnastu, ożenił się z nią i na zamek wzion. A w sąsiedztwie mieszkała druga niewiasta wójtowa; ta miała także córkę, i zazdrościła tamty szczęścia, i gdzie mogła sprzeciwiała ij się.

Jednego razu tego wojskowego powołali na wojnę. I pojechał. Tak, ta wójtowa bez złość i zazdrość, donosiła mu na piśmie różne bajki o żonie; że ta się (jego żona) w iennym pokochała, że sie źle rządzi; i takie rzeczy. A ón odpisał ij, że prędzy temu wszystkiemu nie uwierzy, j-aż ta żona temu iennemu swój pieścień *(pierścień)* odda i j-aże mu go (wojskowemu) przyniesie chto na pokazanie.

Wójtowa przebrała jednę babę za żebraczkę i posłała ją do ty żony, chtóra była bardzo litościwa. Baba trzęsła się a trzęsła, skarzy się że i zimno, i prosi a prosi żeby ją ta pani przenocowała. Tak óna na to pozwoliła, i kazała ij posłać w tym samym pokoju, gdzie sama sipiała. Przy rozbieraniu baba widzi gdzie ona swoje rzeczy kładzie, i kdy *(gdy)* pani usnęła, baba ta ślubny pieścianek *(pierścionek)* porwała i wyszła. Pieścianek ten posłała wójtowa onemu wojskowemu na dowód prawdy. A ón ij odpisał, że nie uwierzy prędzy, dopóki mu nie powiedzą, jakie óna (jego żona) ma znamie na ciele.

Wójtowa namówiła znowy-k drugą babę, w insze ją przebrała łachy, kazała udawać żebraczkę i posłała ją do zamku. A óna litościwa pani zno-k *(znowu)* ij w swoim pokoju kazała posłać na noc. Jak ta pani usnęła, tak baba wziena świécę i poszła cichuchno na palicach i zobaczyła u pani na piersiach chrostę *(krostę)* czerwoną, i wyszła. Wójtowa doniosła o tém zarak ieji mężowi. Ale ón odpisał, że chociaż już ón wierzy temu, ale nie będzie i *(iéj)* karał, j-aż sam wróci z wójny do domu.

Zara-k tyż powrócił ón do domu; i zły był na żonę i nie gadał do ni. Ale kazał zrobić łódkę i budkę na ni zamykaną, żeby sie tam wody w onę nie nalało; i wsadził do ty budy i łodzi żonę, i puścił ją na morze. Płynęła óna i płynela, okropnie daleko; zapłynela do iénnego kraju i tam ją dopiro wydostali (rybacy). I ubrała się za mężczyznę, za żebrającego dziada, chodziła po świecie i chwestowała *(kwestowała, żebrała)*.

Jednego razu, zaszła ją ciemna noc w porze latowyj, położyła się w boru pod dębem i tam usnęła. Aż tam przyleciało i siadło na tym dębie trzech kruków i mówią do siebie: „Wiész co mój bracie, w naszym mieście wielki smutek, bo królówna bardzo jest chora, a nima dochtora, co by ją uliczył *(uléczył)*, bo nicht *(nikt)* nie wi, co ij jest." — A ten drugi powiada, że: „jak jadła święcone na wielkanoc, to i *(iéj)* upadła kruszyna *(odrobina)* na ziemię, a tę odrobinę porwała parszywa żaba czy rapucha, co siedziała pod kóminem, pod podłogą." A trzeci kruk mówi: „kdyby chto o tém wiedział i tę żabę wydostał i zabił, a potém to co óna zjadła, z wątpia *(trzewiów, wnętrzności)* ieji wyjon i dał królównie zjeść, toby ozdrowiała."

Ta pani (przebrana za dziada) jak to usłyszała, tak zaraz poszła do tego miasta i zameldowała się do króla że królównę ozdrowi. Król bardzo rad z tego, puścił ją do córki, i myśląc że to mężczyzna, powiedział że: żeli to zrobi, to ją mu da za żonę. A óna (ta pani) poszła do ty królówny, i wszystko to co krucy kazali zrobiła. Kdy królówna przyszła do zdrowia, kazał król ównemu dochtorowi po kilku dniach, żeby się pięknie ubrał, bo pojedzie do ślubu z jego córką. Tak ón dochtor poszed do królówny, i przyznał ij sie chto on jest, że jest kobitą, i że przecie-ć z nią ślubu brać ni może. Ale wzięni jednak ślub; tak udali przed ludźmi; i óna pani: niby to był młody król, a królówna jego żona. I powiedziała iém ta pani, udając młodego króla, że bedzie jeździć z żoną po świecie, i bedzie wynadgradzać, chto ma jaką krzywdę. A myślała o swoim mężu.

I zajechała do tego zamku, gdzie ten ieji mąż (wojskowy) mieszkał; chtóry sie nawet nie domyślał kto to taki jest, i bardzo gościnnie króla z królową przyjon. A ten niby król powiedział że ón tu na to przyjechał, ażeby ludziom wynadgradzał, chto ma jaką krzywdę. Tak, wszyscy się poschodzili, i wójtowa, i drudzy, i każdy swoje opowiada. Tak, patrzy (óna pani), a tu idą i ieji rodzice, pastuże starzy. Jak zobaczyła ich, na płacz ij sie zebrało. I pyta się ona iéch: „a co wam jest staruszkowie?" A óni powiadają, ze mieli jedną córkę „i wydaliśma ją za tego tu wojskowego, a ón ją kazał na morze puścić, i tera(z) nie wiema gdzie sie óna obraca; może utonęła." Tak óna (pani) znowuk sie pyta wojskowego: „dla czego panie zrobiliście to swoji żonie?" A ón na to odpowiada: „Dla tego że my (mi) była niewdzięczną i niewierną." — A ona (pani): „a chtoż to wam powiedział że ona była niewierną?" — A ón: „otóż własnie ta tu pani! (wskazując na wójtowę). A óna (pani) do wójtowy: „wytłomacz że mi to ijmość, w czém że ona się mężowi tak

przeniewierzyła?" — Wójtowa zbladła i nic na to nie mówiła, bo było wszystko nieprawda. I wydała sie ieji złość. W tym czasie ona sie przyznała chto była, opowiedziała wszystko i królównę królowi odwiezła. A mąż prosił żeby mu przebaczyła, i mieszkał z nią napowrót. Wójtowę stracono.

4.

O wężu zaklętym.

Ruszkowo.

Był jeden król; i miał trzy córki [1]). Król był chory na oczy. Nie daleko od dworu stojała studzienka, ale nikt z ni wody ni móg brać, bo tam w ni siedział wąż zaklęty i powiedział że nikomu wody nie wolno brać, tylko ty (téj) chtóra będzie jego żoną. — Poszła najstarsza po wodę i czerpała, a ón ij nie daje tylko mówi: „Jeźli będziesz ślubowała, z tego zdroju będziesz wodę brała." A ona mówi że nie, i uciekła. Poszła średnia po wodę i czerpała, a ón ij nie daje tylko mówi: „Jeźli będziesz ślubowała, z tego zdroju będziesz wodę brała." A ona odpowie że nie, i uciekła.

Dopiro najmłodsza jak poszła po wodę, tak powiedziała: „Będę!" I ślubowała mu, a ón pozwolił ij wody wziąść. Przemył ojciec tą wodą oczy i przewidział. A ta córka myślała, że wąż ten wcale tam nie przydzie. Aż tu na wieczór, przychodzi ón wąż pode drzwi i woła: „Otwieraj my żono, boś my ślubowała." Wtenczas mu ona otworzyła. Jak wszed, mówi żeby mu jeść dała. Ona wziena skarupki i trochę mu klusek dała. Potém on powiada żeby mu posłała, bo tu będzie spać. Ona mu za piecem trochę grochowin rzuciła i posłała. A ón woła i chce na łożku spać. Wziena, i w nogach swoich mu posłała.

W nocy przemienił się w pięknego chłopca, ale rano znów tę skórę wdział na siebie, bo mu trza było odpokutować, i do odpokutowania parę tygodni jeszcze mu brakło. Ona tyż chcąc go ony skóry wężowy pozbawić, kdy ją zdjoł w nocy, wrzuciła ją raz w piec i spaliła. A ón załamał ręce i mówi: „Cóżeś najlepszego zrobiła!" I powieda że teraz musi iść we świat; i zakończył temy słowamy:

---

[1]) Powieści ludu p. *Kar. Balińskiego*. Warszawa, 1842, str. 130. — Pieśni ludu polskiego, zebrał *O. Kolberg*. Warszawa 1857, str. 296.

„żebyś teroz żelazne buty sprawiła i mnie szukała, to me nie naléziesz." I poszed.

Ona sprawiła sobie żelazne buty i chodziła a szukała go. I długo tak chodziła. Przyszła wreście do jednego miejsca gdzie ón był, ale już sie z inną księżną ożenił. A miała trzy rzeczy z sobą: kolibeczkę złotą, warsztacik do płótna, i grzebyszek śrebny. Kiedy przyszła przed ten pałac gdzie ón był, tak stanęła przed domem na podwyrzu, i zaczęna: to kolibkę kołysać, to płótno taczać, to grzebykiem włosy sobie czesać. A ta druga księżna zobaczyła to przez okno, i tak ij się ona kolibeczka i te drugie rzeczy spodobały, że wyszła i chciała żeby tamta ij to wszystko dała. Ale óna mówi: „dobrze", że da, żeli ta księżna pozwoli ij pogadać z ieji mężem. A ta księżna na to pozwoliła. I kdy ją dopuścili do onego króla, on ją zaroz poznał i przywitał. Przy obiedzie zapytuje się wszystkich panów: do chtóryj żony ma się pójść czy do ty pirszyj czy do ty drugij?" i kdy wszyscy mu odpowiedzieli że: do pirwszyj, — on wzion ją za rękę i stanoł przy ni i powiada do wszystkich: „Oto jest."

5.

O trzech braciach ptakach i siostrze.

Lubień.

Miała matka trzech synów i jednę córeczkę. Poszła z córeczką do wody prać, i zabaczyła wziąść jedny koszuli z domu. I tyj córeczce kazała bieżyć po tę koszulę. Córka poszła po onę koszulę, a óni bracia ij się psocą przed sienią. Tak matka którna to widziała, zaklęna ich, żeby tak polecieli jak to ptastwo leci; żeby óni razem z niém polecieli. Tak téż pan Jezus dał, że óni polecieli z niemy (ptakami), i nie widzieli ich już bez sidem lat ani ojciec, ani matka, ani siostra.

A córeczka jak urosła, powiada że pódzie braci szukać, i prosi rodziców żeby ij dali tylko grosz na drogę. Wzięna ten grosz, i idzie ciągle nocą sidem lat i sidem dni; i zaszła do takiego borku, i trafiła do takij zbójnicy. Ta zbójnica ostrzégała ją że nocować tu ni może, bo jak ostanie, a ón (zbójnik) przyjdzie z boru, to óna bedzie nieszczęśliwa. A ta dziewczyna odpowiada

ij, że nic z tego nie będzie chociaż on przydzie; ale płacze, i opowiada o tych swoich braciach że ich tyle lat nie widziała. I kazała sobie ugotować kuroszka *(kurczę)*. Obiéra to mięso i jé, a te gnatki ciska na ziemię. A zbójcowa powiada: „Nie ciskaj dziewczyno te kostki, ale włóż je sobie w fartuszek, to ci się przydadzą." I powiada, że ją nima na czém nocować, jéno jedno leży powrósełko. Ale dziewczyna odpowié: „Ja rozwiążę to powrósełko, to będe miała dość tyj słomy do spania." I jak rozwiązała, to miała całki z tego snopek słomy. Układła się i niby to śpi, a wszystko słyszy.

On (zbójnik) przychodzi i powiada do zbójnicy: „Słyszysz, kogo tu nocujesz?" A óna odpowiada: „Nikóg." — On: „ozświéć *(poświéć)*! Zobaczę som! Zbójnica wtenczas przyznaje, że tu jest taka niewiasta, którna tyle lat szuka braci. A ón na to: „A ja ją *(tę pannę)* zdradzę dziś." A zbójnica prosi się go, żeby ij udarował życie. Zbójnica usnena *(usnęła)* i nie słyszała jak ón w nocy wstał, utchwił nóż w onyj dziewczynie i myślał że ją zabił. Ale nóż się ułomał; pół (noża) w nij ostało, a pół on wzion i na stół położył. A ta dziewczyna rano wstaje, patrzy, a na stole pół noża ostaje. Ona kilka razy spójrzała na to, i tak pan Jezus dał, że się całki nóż pozostał na stole (że się ta połowa co w nij była, zrosła z tą drugą na stole).

Zbójca się zdziwił że óna żyje. Tak óna im podziękowała za dobry nocleg i chciała odéjść. Więc ón do nij powié: żeby jeszcze-k była do śniodania. Ale ona nie chciała. I kiéj się żegnała ze zbójcową, to ta ij powiedziała, że: „jak bedziesz szła *fort* jeszcze z siedem mil drogi, to zobaczysz wielgą górę, a jak bedziesz pod tę górę podchodzić, to nie ciskaj tych kosteczek, ale bedziesz sie miała niemy podpiérać pod górę."

Więc podłozła (podlazła) na oną górę, i kosteczkamy się podpirała i po za siebie je powyrzucała. Ino jeszczek miała wliźć na górę, a tu już nima kosteczki; tak serdeczny swój palec ugryzła i podparła się niém i wlazła na wiérzch. A chałupeczka tamój stała na ony górze. I wlazła óna do tyj chałupeczki; a tam nie było nikóg, ale bardzo ładnie było zastawione. Na stole było jadło i księgi. Przeglądała te księgi, i widziała z nich, że bracia byli nieszczęśliwi [1]).

---

[1]) Porównaj *A. J. Glińśki* Bajarz polski. Wilno, 1862. T. III, str. 81, i str. 123.

Bracia tymczasem nadlatują na swoich skrzydłach; a ónа iém sie skryła pod łóżko. Oni wchodzą do izby i powiadają do siebie: „Moma *(mamy)* tu kogoś; szukojma; jak tego kogoś najdziema, to zabijema; na co ón nam pozjadał obiad." Ten czas już wyszed; i ściemniło się i popochodzili sobie spać, bo nimogli nikóg znajść. We śnie im sie śni, że siostra przyszła. Starszy brat powiada do siebie: „żeby przyszła, to abo by ma *(my)* ją wygnali, abo zabili." A młodszemu się śniło że siostra przyszła, i powiada ón do siebie: „żeby dał to Pan Jezus!" A trzeci mówi do nich: „śniło i mnie sie, że siostra przyszła, dał-ci by to Pan Jezus, żebyśma się z nią ucieszyli." A ten starszy im odmawia i powiada że bił by ją ogromnie. A młodsi przeświadują mu, żeby ij nie bił, ale żeby się razem cieszyli. Na ostatku powié starszy: „choćby sa przyszła, toć-by i ja ta już ij nie bił, kiej tego chcecie."

A ónа wylata w tych caszach z za łóżka z płaczem i starszego obłapia za szyję; a z młodszemi braćmy przywitała się równie rzewliwie, a bracia nad nią płaczą. I powiadają do nij: „siostro nasza, byłoby wszystko dobrze, gdybyś nam była księgów naszych nie przeglądała. I żeli na to przystaniesz, co móma trochę obiadu, to zjemy wszyscy." A ónа na to: „co brat powié, to przystanę." Oni tyż do nij: „Byliby'm szczęśliwi, wybawioni wszyscy, żebyś była księgów nie przeglądała, byliby'm teraz z tobą poszli; teraz weźniema cię siostro na nasze skrzydła i wyniesiema cię na górę wielgą i bedziesz tam bez sidem lat pokutować; i nie bedziesz tam jadła ani piła; bedzie chto do ciebie godał, powié: Pochwalony! — nie odpowiadaj mu nic."

I przyjechał pod onę górę pan taki wielki. I furmanowi kozał zliźć, iść na górę i przemówić do nij słowo. A ten przyszed, i gada do nij: „Pochwalony!", a ónа nic na to. Furman to panu powiedział. Tak, ten pan każe ją brać i na brykę swoją sadzać, bo mu sie bardzo spodobała. I pojechali sobie do domu. Zajechali przede dwór; pan każe ij schodzić, a ónа nie chce. Tak ón ją furman zesadził i zaniós do pokoju. Ten pon z nią się ożenił, choć ona nic nie mówiła, i miał z nią dziecko.

Potém wyjechał ón pon do wojny, i nie było go bez sidem lat. A ónа bez ten casz urodziła troje dzieci. A ta matka jego, którna pozostała z synową w domu, więc ónа wziena te dzieci, powinęła w poduszeczkę i puściła na morze. A przysadziła psa i kota

do piersi swoij synowy [1]) i napisała list do syna, że ona nie rodzi dzieci, ino kota i psa. A ón matce odpisał, że: niech tak bedzie do jego przyjazdu.

Ona (matka) pisze do syna znowuk drugi raz, żeby ją (synowę) zmarnować, bo (powiada) ona sie rozpiła, bierze wódkę do łóżka i w koło butelki obstawia. Tak straśnie zapłékała swoji synowy. A ta nic nie mówiła, ino sobie w łóżku leżała, bò słaba była, i ciągle czytała. A ón odpisał, żeby matka ją w mur zamurowała, i nic ij jeść ani pić nie dawała. Tak tyż matka wziena ją i zamurowała; ale óna tam chociaż nie jadła ani piła, a i tak żyła.

On pan przyjechał z wojny i kozał wystawić marmurę (marmurowy krąg z blachą) i na nij kazał ij (synowéj) ustanąć, żeby ij głowę ściąć.

A óne dzieci, jak na tyj wodzie pływali, tak je rybacy złapali. Bidni ci rybacy, gdy matka jeich sie pyta: czy dużo złapali ryb, odpowiedzieli ij: „nie, matko, ale złapalim troje dzieci." A óna matka mówi: „No, trudna rada, kiej-ście złapali te dzieci, te musima ich wychować." A dzieci rosły prędko, i do szkoły ich potém posyłali; i nauczyli sie te dzieci w szkole dość.

Tymczasem te lata mają wyjść (kiedy za nich matka pokutowała i takie męki ciérzpiała). Tak bracia jeij nadlecieli wtencasz kiedy ją ścinać kazano; a tu i dzieci ieij nadchodzą prędzy jeszcze i wołają: „matko moja, czekajcie nas." Obstąpiły matkę w koło, a ten pon woła: „Kacie, tnij!" — A kat odpowiada: „Ni mogę ciąć, bo trzy głowy są." — Ale pon kozał; j-aż kat zamierzył się mieczem, już chciał ciąć.

Bracia w tém nadlecieli, i wołają: „Siostro najkochańsza, przemów to słowo." Łza ij upadła; tak óna (matka mężowa) duchem te łzę porwała i w chusteczkę owineła. Druga ij łza upadła; i tę kroplę i trzecią, matka porwała i owinęła. A óna (synowa) przemówiła wtencasz i powiada: „Ach matko, jakieżeś mi męki zadawała; moje dzieci we wodzie potopiła, a mnie kota i psa przystawiła, na moje stracenie dybała, a tera my moje łzy kradniesz." I prawdę wszystką jemu (mężowi) wyznała.

Tak ón (mąż) wzion żelaznych bronów i bronamy matkę roztargał. Potém bracia i mąż zeszli się do nij i pojechali wszyscy

---

[1]) Porównaj *Powieści ludu* spisane z podań przez *Karola Balińskiego*. Warszawa 1842, str. 149. Bajarz polski wydał *A. J. Gliński*. Wilno, 1862. T. II. str. 51.

do iejj rodziców. Matka ij staruszka, uradowała się że syny i córka przyjechali do nij, co ich bez tyle lat nie widziała. Tak ona córka powiada ij swoje męki i niewole; a matka mglała, mglała, zemglała i swoje życie zakończyła. Te dzieci wzięni matkę pochowali, a sami potém powrócili do domu.

6.

O szklannéj górze.

Wistka.

Jeden król, miał jednę córkę [1]). Król ten kozał ulać ogromną banię szklanną czyli górę, i żeby ta królówna mieszkała tam na ty bani wysoko. I kazał podjeżdżać pod tę szklanną górę różnym panom, a chto podjedzie, to weźnie jego córkę za żonę. — I był w boru taki człowiek, co jego Mysim królem [2]) nazywali; a miał ón konia i officérski ubiór i broń także. Kiedy wyjechał Mysi król ze swojego domu, zawsze pod tę szklanną górę podjechał, i zawsze z tą królówną móg sie widzić. A wojsko, za każdą razą kiéj podjechał, chcieli go ująć (złapać), ale ón iém się nie dał — i umknoł zawsze.

Jedni znowyk ojcowie *(rodzice)* mieli dwóch synów. Ten jeden był mądry, a ten drugi głupi. Także tych ojców głupi sen *(syn)*, którny siadał w popiele w kominie, obrał się felcerem *(udał się za doktora)*, i wzion i poszed do tego boru, onego Mysiego króla gónić. I przyszło iém do tego, że j-aż jemu (mysiemu) życie odebrał. Wtencasz ubiéra się w jego szmaty i w jego uzbrojenia chtórne ón miał officerskie; siada na tego kónia czém-prędzy i jedzie do ty *(téj)* szklanny góry — i podjechał pod nią. Wojsko postanowili sobie ująć go jakim sposobem, ale ón iém zawsze ubiég(ł). Zdarzenie takie było, że to do trzecich raz iém ubiégał. Co ón wsiad na tego konia, i wjechał na tę szklanną górę i zobaczył tę królównę, to potém z powrotem do boru wracał, i w popiele siedział — jak wprzód u ojców.

Ojcowie jego w radę sobie uderzyli *(zastanowili się nad tém, dziwiąc się gadali o tém)*, że ten król chciał se taką uciechę zrobić; bo ón sobie pomyślał, że na szklanną górę nicht *(nikt)* nie podjedzie. Ale dzi-

---

[1]) Obacz *Lud.* Serya I, str. 275. Klechda.

[2]) Pod Lubrańcem mówią o *Mysim Kożuszku.*

wili sie że i tak się taki człowiek obrał, co móg tam podjechać. A ten sen *(syn)* te słowa do ojców mówi: „Ja som to moi rodzice tam podjeżdżałem." A ojciec i matka mówią: „Hm, ty głupcze, a cóż bys ty tam robił?" — Tak ón sie rozgniwał, poszed do boru; siada na tego swego kónia i jedzie na szklanną górę, do królówny obiecanyj. Wjechał i swego kónia uwiązał, i tam sie pozostał. I doznał się *(przekonał się)* król, że nie tylko po ziemi, ale i po szkle jeździć mogą.

Wtenczas ożenił król z tém głupim synem córkę. A na tym weselu byli okropni *(potężni)* mónarchowie, chtórzy dawno mieli i ze swojemy synamy chęć w takowe miejsce pobieżyć (bo chtóżby tego nie pragnoł, dojść na szklanną górę po taką pannę); i ci bardzo sprzeciwni temu byli, że z takim głupcem ożenił córkę i jeszcze mu królestwo dał. Nie dość co mu hańbę zadali *(zganili to temu królowi)*, ale jeszcze go postanowili zmarnować bez wojnę, zniszczyć, że zupełnie, do czysta. Tak tedy piszą mu mónarchowie okropni, żeby ón sie stawił na plac z drugiemy. Ale ten król zatwożył *(zatrwożył)* się, że: cóż ja będe robił nalepszego, gdy nie tylko jedna ziemia *(państwo)* rucha sie na mnie, ale *(lecz)* że wszystkie idą. A ón zięć jego *(głupi)* powiada: „Proszę ojca, niech sie nie troszczy o to *(ojciec)*, bo to będzie wszestko dobrze, jo temu dam radę."

Siada ón (zięć) na swego konia, którny miał dyjamentowe podkowy. Ubrał się znówk po officersku, i wystąpił na placu tylko som jeden. Jak sie zaczon bronić som przeciwko tylu ziemiów wojskom, tak nietylko żeby jedna ziemia jemu się poddała, ale wszestkie którne były na niego poburzone.

Wtencasz z powrotem przyjechał do domu. Król mu oddaje królestwo na jego rękę: „Kiej-ć ty zięciu, potrafiłeś to zrobić, żeś tyle wojska uśmiérzył, toć ty już teraz możesz sobie dać radę som, a ja mogę miéć skłonienie głowy do śmierci u ciebie." Więc niedość, że dostał taki majątek o którnym sie nigdy nie spóździewał, ale trzeba-ć jeszcze jechać do ojców *(rodziców)* swoich i postrach iém zrobić, za te wychowanie niedobre, co óni go poniewiérali za piecem.

Przyjeżdża do nich, okropny magnat w króleskim ryczérstwie, i wstępuje do jejich domu; staje sie niedolegliwym *(nie daje się poznać)* swym ojcom, że jako by nie jeich sen *(syn)* był. Ojcowie zestraszeni, widzieli przed sobą pewną śmierć, bo ón wojska moc wziół ze sobą. Jak widział ojców zestraszonych, tak jego litość

wziena; zatém iéch przeprosił za ustraszenie i wzion iéch ze sobą do swojego pałacu, ażeby razem z królem mieszkali u niego do śmierci, do któryj był w stanie ich dotrzymać. I objon *(objął)* całkie królestwo, a żaden mónarcha poradzić jemu ni móg; do jakiego boju by sie chto chciał wziąść, to ón każdego podbił pod swoją moc.

7.

O złej matce i pięknéj córce.

Sompolno, Slesin.

Jedna księżniczka[1]) miała córkę, chtórny *(któréj)* nie lubiła. Kazała ją sługom zawieść do boru i tam zabić. Jak przyśli do boru, óna uprosiła ich że ji przecie darowali życie, ale od trupa jakiegoś odcięni *(odcięli)* palec i wyjęni serce, i to na znak przynieśli do matki.

Księżniczka chodziła po boru, desperowała, nie wiedziała co robić z sobą. Nareszcie zobaczyła chałupę i weszła do ni. A tam była izba czarnym aksamitem wybita. W chałupie téj nie było nikóg.

Nie długo usłyszała na podwyrzu hałas i widzi bez okno, że się do chałupy zbliżają dwunastu rozbójników. I schowała się za obicie w ścianie.

Rozbójnicy weszli; widzieli poszykowaną wieczerzę, najedli się, napili i poszli. Ona wylazła z za obicia, uprzątnęła wszystko i pochowała.

Ona im tam gospodarowała i żywiła ich, a jak ich z daleka było słychać że przychodzą, to się chowała za obicie. A óni się dziwili zkąd się to wszystko bierze.

Raz się najstarszemu rozbójnikowi śniło, że śliczna panna za obiciem schowana. Odecknoł się, maca, szuka, i znajduje oną księżniczkę. I wyciągnoł ją. A óna zaczęna ich prosić, tych zbójców, żeby ji darowali życie. A zachwycony rozbójnik nie tylko ji darował życie ale nawet się w nij pokochał.

---

[1]) Porównaj: *Powieści ludu* spisane z podań p. K. Balińskiego. Warszawa, 1842, str. 93.

Matka ieji dowiedziała się, że ona w takich dostatkach opływa. Zła że to ona żyje i jeszcze dobrze ji sie wiedzie, namówiła babę. Posłała do nij tę babę a przez nią powinszowanie i tak piękną suknię jak słońce; a ta suknia była zatruta. Jak ją włożyła na siebie ta księżniczka, tak zaro(z) padła jak nieżywa. Rozbójnicy przychodzą; zobaczyli że nieżywa leży, ale jeszcze ma rumieniec. Idą do wróżki, a ta im radzi żeby ją wykąpać. Jak tylko zdięni ji suknię, tak ożyła.

Kdy sie matka dowiedziała że ona żyje, znowuk przysłała do nij tę kobitę (chtóra na siebie różne przybierała postaci) z tak piękną bransoletą jak księżyc. Jak ją włożyła ona księżniczka, tak znowu padła bez życia. Ale że rozbójnicy wiedzieli już z doświarczenia jak to jest, zdięni jej powrotnie oną bransoletę, i ona znowuk ożyła.

Trzeci raz kobita przysłana od matki, przyniesła ji piescianek jak gwiazda. Jak wetchła ten piescianek na palec, upadła. Rozbójnicy nie spostrzegli tego pieścianka na palicu, i nie zdjęni go, to i nie ożyła. Kazali zrobić trómnę szklanną, i złożyli ją w ty tromnie na katafalk; a ten starszy zbójca życie sobie odebrał; a drudzy się rozbiegli.

W tém jedzie król bez bór w chtórym błądził i jak ujrzał jasność w chałupie, tak stanoł i wysiad przed nią, i służącego posłał dowiedzieć się. Kdy sługa nie wrócił, ón sam poszed zobaczyć co się to dzieje. Jak wszed, patrzy: widzi że służący leży martwy na ziemi, (kdyż ten sługa jak zobaczył na umarłéj tak błyszczący pieścianek, tak go ściągnoł z jeji ręki i na swoją włożył, i som umar). Król widzi że śliczna panna siedzi żywa w trómnie w bieli i z kwiotami na głowie. Wzion ją ze sobą i ożenił się. Sute wesele sprawił. Na wesele zaprosił on księżnę, rodzoną jeji matkę.

Przy kolacyi odzywa się do ni (matki) „wydaj wyrok na matkę co dybie na zgubę własnyj swoij córki." Tak matka odpowiada: „taką matkę trza na polu rozszarpać żelaznemy bronamy i ciało rzucić krukom na pożarcie." I tak tyż kozał ji król zrobić. Wywiedli księżnę na pole, i rozszarpali ją na sztuki, i rzucili krukom.

8.

O czarnoksiężniku i trzech dziewicach.

Ruszkowo.

Jeden czarnyksiężnik, przyjechał do jedny pani co miała trzy córki. I oświarczył sie o jednę z nich i ożenił, i zawióz ją do swojego domu.

A miał takiego kota, i mówi do ni: żeby kotowi temu nie dawała jeść, bo inaczy ón ją zabije. A sam czarnyksiężnik jeździł po świecie, i miał taką kartę, że jak na nią spojrzał, to wiedział co sie w domu dzieje. Kiedy óna jé obiad, wychodzi kocisko i miończy, i miończy *(miauczy)*; a óna ulitowała się i dała mu jeść. Czarnyksiężnik zobaczył na karcie że mu dała jeść, przyleciał do domu i zabił tę żonę.

W rok pojechał po drugą siostrę; powiedział że mu tamta umarła i udawał żałobę. I bierze drugą siostrę za żonę. Przywozi ją do domu i tak samo z kotem każe się obchodzić. I ta druga ulitowała się, i dała kotowi jeść; a ón spojrzał w kartę, przyleciał i zabił ją.

A potém, po roku, pojechał po trzecią, i prosi o ij rękę: „bo my i ta druga żona bidaczka umarła." Matka mu i tę najmłodszą dała; a ón tak samo nie każał ij kotowi dawać jeść. I pojechał. Kot miończy, a gryzie ją, a wspina się na nią; ale óna nic mu nie dała, tylko wzięna tego kota i zabiła. On w kartę zajrzał i mówi: „Dobrze że aby jedną usłuchaną, wierną mom żonę, że kotowi jeść nie dała." I nie przyjechał do domu wcale, ale latał po świecie.

A óna po zabiciu kota, ciekawa była, wziena klucze i zobaczyła pokoje, które ón oglądać zawsze zakazował. I zobaczyła tam różne rzeczy: ciała sióstr zabitych, i dość innych pozabijanych, a znowu-k drugich w ciężkij niewoli. Do jedny szafy otworzyła; a tam były różne maści i liki *(leki, lekarstwa)*. Jak tyż onemy maściamy posmarowała siostry i tych zabitych, tak óni odżyli; — i tych więźniów powypuszczała i kozała dać im piniędzy, a sama pojechała ze siostramy do matki.

9.

O trzech siostrach i jabłku.

Bogusławice.

Jedna matka miała trzy córki. I kazała im złotą kapustę otrząsać z piasku. Gdy były przy ty *(téj)* robocie, przejeżdżał tam drogą jakiś wielgi pon, i upuścił piękne czerwone japko *(jabłko)* w tę kapustę. Jedna z tych panien podniesła je i podała mu; a kiedy mu podawała, ón ją wtenczas wciągnoł prędko do powozu i zabrał z sobą.

I przywióz ją do takiego boru; a tam był jego dwór. Kazał ij dworu pilnować i dał ij to śliczne czerwone japko do zabawy, ale nie pozwolił zaglądać do jedny izby i dźwi *(drzwi)* tam uchylać. I wyjechał. A óna ciekawa, wytrzymać ni mogła, zajrzała tam i zobaczyła kałużę krwi, bo tam leżało przedtém wielu pozarzynanych, i ze strachu upuściła w tę krew japko; podniesła go, ale już ze krwi obmyć go ni mogła. Kiéj on przyjechał, pyta sie ij czy była wierna; i czy nie zaglądała do ty izby, a ona na to powieda: „Nie zaglądałam." A ón: „a pokaż japko." Gdy pokazała, on mówi: „a widzisz że zakrwawione." I głowę ij ucion w ty izbie, i pod kamieniem całkie ij ciało pochował.

Potém jedzie on po drugą ieji siostrę, która była u złotyj kapusty, i tak samo zwabia ją japkiem do siebie, i zabiera do boru i do dworu. I tak samuchno każe ij pilnować domu i odjeżdża. A gdy i ta była ciekawa, i japko miała pokrwawione, zabija ją także i przed dworem pod drugim kamieniem zakopuje.

I pojechał po trzecią siostrę. I tę także zwabił i przywióz do boru i do dworu. Ale ta była mądsza *(mądrzejsza, mędrsza)*. Kiej odjechał, schowała japko pod poduszkę; poszła otworzyć óne zakazane dźwi i równie zobaczyła kałużę krwi. Za powrotem, zbój sie pyta: „A nie byłaś tam?" — Ona: „nie, nie byłam." — On: „pokaż japko." Ona pokazała. A japko było czyste i ni miało znaku krwi. On mówi: „no dobrze żeś była wierna, to będziesz moją żoną." I ożenił się z nią i znowu-k odjechał.

A óna wyszła przede dwór, usiadła na kamieniu, i bawiła się tym japkiem. A japko upadło i kulnęło się pod ten kamień. I zaraz z pod kamienia podniosła się zabita ieji siostra i odżyła. Potem poszła ta żona i siadła na drugim kamieniu; japko się kulnęło pod kamień, a tu i druga wstała siostra. Obie siostry skryła ona przed nim we dworze.

A gdy ón zbój wrócił, i poszli oboje spać, ónа mówi, że go bardzo miłuje, a potém go się pyta czy ón jest nieśmiertelny „Tak jest" powiada ón; jednak się iej przyznaje że i on może żyć przestać, ale wtenczas tylko, żeli chto odwali duży kamień na polu i zarznie owcę pod nim ukrytą. I usnoł. A ónа budzi cichuśko siostry i biegnie z niemy na pole; odwalają kamień i zarzynają owcę. Gdy wrócili do domu, ón już nie żył. Wtenczas idzie ónа przede dwór, gdzie wielgie stosy kamieni leżały. Za dotknięciem jeji japka, z pod tych kamieni wyłazili ludzie, którnych wszystkich przyprowadziła do życia.

10.

O lampie.

Strzelno.

Czarnoksiężnik jeden wiedział, że pod ziemią była lampa taka, że jak ją było potrzéć, to stanoł gieniusz przy pocierającym i zapytywał go: „czego żądasz?" I wszystkiego można było od niego żądać co się chciało; wszystko uczynił i dostarczył.

Czarnoksiężnik przyszed do jednego miasta, spotkał chłopczyka na ulicy i pyta go się: „czyjżeś ty?" Ten odpowiada, że ma matkę wdowę. Więc prosi go, żeby go tam zaprowadził do matki. Jak przyśli, tak czarnoksiężnik wmawia w nią że jest jego siostrą, powiada że jest jeji bratem; ónа sama nie wiedziała dobrze, ale wreszcie się przyznała. Tak ón powiada do ni: „Moja siostro, ten twój chłopiec bałamuci się; trza o jego losie pomyśléć; ja go weznę do siebie, to on wyjdzie na człowieka."

Ona matka na to przystała, a ón czarownik go wziol i jeździł z nim po świecie. Aż zajechał w jedno miejsce. Na czystém polu stanął i uderzył laską w ziemię. Otwór się zrobił w ziemi: i ón tam tego chłopca posyłał. I dał mu cudowny pieścień i powiada: „jak bedziesz na dole, to tam jest ogród i pałac piękny" ty pójdziesz do trzeciego pokoju, to tam jest lampa; i jak potrzesz o nią pieścianek, to stanie przy tobie taki gieniusz i zapyta się; „czego chcesz?" — to ty powiesz: „żeby cię odprowadził nazad na ten świat; a lampę weźniesz ze sobą."

Chłopiec jak tamój przyszed, zastał pałac i ogród pełen

owoców, i rwał sobie óne i jad(ł). A w piérwszym pokoju było nakrycie z jedzeniem. I tak mu się tam podobało, tak tam było dobrze, że spędził tam kilka lat, nim sobie o lampie przypomniał. Wreszcie poszed do trzeciego pokoju, lampę zabrał, a gdy pierścień swój potar(ł) palcem, gieniusz się ukazał i wyprowadził go na świat. Ale tymczasem ten czarnoksiężnik, jak go sie niémóg(ł) doczekać z powrotem, tak i poszed(ł). A ón sam (chłopiec) chciał do matki zajść; i wreszcie trafił i przyszed do ni. A matka zubożała i ledwie miała co jeść. On potar(ł) zaraz piescianek, a gieniusz stanął i zaraz na żądanie dostarczył wszelkiéj żywności. I tak z matką był przez pięć lat i miał wszystkiego podostatkiem.

A tam w tém mieście był hrabia i miał córkę. Ta chłopcu się podobała i myślał się z nią ożenić. Potar(ł) pieścień, a od gieniusza który stanął, zażądał aby mu kosztowny jaki prezent dla téj hrabianki dostawił. Ale gieniusz ten odpowiada: „Tego już ja nie mogę zrobić, to lampa poradzi." Więc ón potar(ł) lampę i zażądał od niéj, żeby mu gieniusz taki przyniós(ł) prezent, którymby ujął serce hrabianki. Zaraz téż lampa dostawiła mu bardzo kosztowny prezent ze srébra, i ón go posłał téj pannie przez matkę. Drugi raz posyła iéj w ten sposób prezent ze złota. Trzeci raz prezent z dyjamentów.

Ten hrabia widzi to, i myśli sobie, że kiedy kto takie prezenta przysyła, to musi być bardzo bogaty pan. I pyta się o niego matki i żąda aby, kiedy tyle rzeczy potrafi, naprzeciwko jego pałacu wystawił zaraz drugi podobny i równie bogaty. I tak się téż stało. Przez tę lampę wszystko to potém gieniusz wystawił. Kiedy już pałac stanął, wtedy hrabia poprosił jego (chłopca) do siebie na wizytę. Przyrzekł, ale wprzód zażądał od gieniusza lampy pięknego ubioru, konia z rzędem i bogatych sztuk na podarunki. Jak przyjechał, tak się odrazu spodobał; i wkrótce potem wyprawiono wesele. Przeprowadził ją do swego nowego pałacu, a ojciec z przeciwka widywał swe dzieci i to go bawiło.

Tymczasem dowiedział się czarnoksiężnik, że ón ma tę lampę. Chciał ją dostać, i kiedy tamten wyjechał na polowanie, wtedy ten czarownik nakupił lamp, w kosz je sobie nabrał, chodził i wołał: „hej panowie obywatele, kto ma stare lampy, niech wymienia na nowe." Usłyszała to żona tego młodego, i wiedząc że w pokoju męża stoi stara zakopcona lampa (owa cudowna), któréj od czasu jak się zbogacił, nie wiele mąż używał, wzięła ją i zamieniła na nową u onego czarnoksiężnika. Ten téż tego tylko

chcioł, i wziąwszy tę lampę zaraz odszed(ł); a w nocy lampę tę potarł i od gieniusza zażądał, aby ten nowy pałac wraz z tą młodą panią i wszystkiém co w niém jest, zaraz za morze był przeniesiony. I został przeniesiony. I został przeniesiony téj saméj nocy jeszcze. A czarnoksiężnik tam zamieszkał, i był przy niéj i chciał ją bawić, ale ona ciągle była smutna.

Hrabia, jak rano wstał, patrzy: a tu naprzeciwko niéma żadnego pałacu; pusto— a to co się zrobiło? — Więc kazał aby zaraz poszukano tego zięcia w lesie na polowaniu, i żeby go związanego przyprowadzili. Dopiéro hrabia do niego—i krzyczy: „Powiédz gdzie pałac i córka? Ktoś ty jest?" — A ten nieborak sam o niczém nie wiedział, co się stało. Uwięziono go, i miał być stracony. Ale prosi ón żeby mu trzy dni dać na folgę.

Nazajutrz w więzieniu pociéra on pierścień i żąda od gieniusza który się zjawił, aby mu pałac tu napowrót stanął. Ale gieniusz mówi: „ja tego nie mogę, to lampa zrobi." Więc mu ten powiada: że lampa jest u czarnoksiężnika i prosi go żeby mu jaką radę dał na to. Zatém ten gieniusz wziął go na swoje skrzydła i zaniósł tam gdzie był pałac, za morze, i powiada: żeby się cichaczem starał widzieć z żoną i w zmowie z nią czarnoksiężnika tego otruć. Więc gdy u niéj się stawił wtenczas gdy czarnoksiężnik był na polowaniu, namówili się oboje ażeby go otruć, a ón przed jego przyjściem schował się do szafki. — Jak czarnoksiężnik wrócił, tak ta wesoło wita się z nim, przypijają wino do siebie, a ón bierze podany kielich z trucizną i wychyla go do dna, ucieszony iéj wesołością. Ale w téj chwili pada nieżywy na ziemię, a ten młody wypada z szafki, dobija go sztyletem i lampę mu z kieszeni wyciąga.

Potarł lampę i zażądał od gieniusza, żeby napowrót pałac stanął na dawném miejscu. I stało się. Hrabia się ucieszył i radował z dziećmi. Ale zazdrosny brat czarnoksiężnika postanowił się na nich zemścić za śmierć brata swego. I kiedy młody zachorował na głowę, tak ten brat udał się do niego za kobiétę lekarkę, a ta powiedziała, że jak ściśnie kogo za głowę, to go zaraz z bólu głowy wyléczy. Wezwana została ta niby kobiéta do chorego, ale przyszykowała sobie pod płaszczem sztylet, że go chciała zabić. Ale gdy go miała ściskać za głowę, płaszcz iéj się trochę odwinął, a młody spostrzegł ów sztylet pod płaszczem, chwycił za niego i natychmiast ową doktorkę przebił. I pokazało się, że

to był przebrany mężczyzna, brat czarnoksiężnika. Odtąd spokojnie sobie już żyli.

11.

O czarnoksiężniku i jego uczniu.

Od Brześcia, Chodcza.

Był jeden chłopak we dworze i pasał świnie. Naprzykrzyło mu się świnie pasać, i przychodzi do matki i mówi: „ja już nie bede tych świn pas(ł), ale pójdę w termin" *(do rzemiosła)*. Matka go się pyta: „Cóż ty za termin bedziesz miał?" — On matce odpowiada: „Pójdę do czarnoksiężnika."

Matka zabiéra się z niém i idą. Przyśli do czarnoksiężnika [1]) w boru. On iéch sie pyta: „czego wy chcecie?" Matka mu odpowiada: „Przyprowadziłam syna w termin." On mówi: „Dobrze, ale my zapłacicie od niego osiem dukatów; a żeli go poznacie od dziś za rok, to my nic nie dacie."

Był ón chłopak bez rok. Pokochał się w czarnoksiężnika córce. Łuczył *(uczył)* się bez całki rok, że sie już nałuczył lepij jak ten stary. Matka za rok idzie do niego. Córka wychodzi na drogę i powiada: „Moja matko, wy go teraz już nie poznacie; jest tam iéch trzech i wszyscy jednakowi; a bedą óni tam siedzieli w kumorze; a nie mówcie że ten z brzega, tylko ten co we środku, a ten jest wasz sen *(syn)*." Matka przychodzi. Czarnoksiężnik ji się pyta: czy óna go pozna. Ona odpowiada: że go pozna. Prowadzi ją do kómory; tam nima nikóg, tylko siedzi trzech kapłonów: „no, patrzcie matko chtóry wasz sen *(syn)*." Matka patrzy i powiada: „oto ten co we środku." Czarnoksiężnik woła na niego: „no złaź!" Ten z grządki skoczył, zrobił się człowiekiem, przyszed do matki, i matkę przywitał tak jak jeji syn. Nie dała nic od niego za naukę, bo go poznała.

Nałuczył *(nauczył)* się już dobrze. Przyszli do domu; ten nałożny był dobrze jeść i pić, a w domu nima co. Pyta się matki: „czy nie bedzie ken jarmak?" Matka mu powiada że: „bedzie tu w jednem mieście." Syn mówi do matki: „Weźcie powroza i pój-

---

[1]) Porównaj: *Powieści ludu* spisane z podań p. Kar. Balińskiego. Warszawa 1842, str. 156.

dziema na ten jarmark." Przyśli pod miasto; matka mu założyła powróz na nogę; zrobił się z niego wieprz spaśny i wegnała go do miasta. Rzeźniki zobaczyły; zaroz duchem letą do niego i targują tego wieprza. Dali matce duże piniądze za niego. Ta matka mówi do rzeźnika że: „ja powroza nie dam z nim." A rzeźnik odpowieda: „cóż mnie tam po waszém powrozie." Zapędzili go do chliwa i wegnali; powróz mu z nogi zdjęna i zostawiła tamój. Sama się zabawiła w mieście, a chłopak jeszcze przód do domu poleciał (bo się zrobił człowiekiem). Matka do dom przychodzi; ón już w domu siedzi. Jedzą i piją, bo mają piniądze co iém rzeźnik dał. Ale niedługo piniędzy iém brakuje już. Pyta się znów matki, czy nie będzie jarmaku w chtórnym mieście?" Matka mu odpowiada: „dyć jutro jarmak bedzie." On: „Weźcie powroza i pójdziema."

Matka wzięna powroza. Zaśli pod miasto. Włożyła mu powróz na głowę; i zrobił się wół z niego bardzo spasły. Przyprowadziła go na miasto. Żydy zobaczyły, przyleciały do niego, jak wzięni targować, że go i kupili. Matka powiada że: „ja wom powroza nie sprzedom." Żyd powieda: „cóż my *(mi)* po powrozie, ja go (wolu) jutro zabiję, to mnie powróz nie potrzebny." Zaprowadziła go do obory żydoskij, spuściła go z powroza i sama poszła. Ón sie zrobił człowiekiem nazad—i poleciał do domu jeszcze przód jak matka. Matka przychodzi; ón już w domu jest; jedzą i piją, bo mają piniądze. Jak iém piniędzy brakuje ón sie znowyk pyta o jarmak. Matka powiada: „toć tu bedzie jarmak." On: „A weźcie j-uzdeczki i pójdziema na ten jarmak."

Przyśli pod miasto. Włożyła j-uzdeczkę na niego; zrobił sie ogier zgrabny i rosły. Prowadzi go do miasta; ludzie go chcą kupić i oglądają. Ten czarnoksiężnik dowiedział się już, że ón takie rzeczy robi i przyleciał do tego miasta. Godzi jego od matki i zapłacił go. Matka nie chce mu j-uzdeczki dać; ón powiada: „głupia babo, ja kupiłem z juzdeczką." Jak wsiad na niego, tak przejechał dwie mile drogi, j-aż przyjechał do swojego domu. Wzion go na te juzdeczkę, wzdar(ł) go do góry i uwiązał go u belki w izbie — a sam ogień napalił, rożen włożył w ogień, co go tém gorącém rożnem miał przebić.

Córka zobaczyła to. Prosiła dziewki, ażeby sie przeszła kole niego i spuściela mu tę juzdeczke. „A to ón (mówi óna) uciecze." Dziewka mu juzdeczkę spuściela i ón sie wzdar(ł) i zaczon uciekać.

Stary czarnoksiężnik zobaczył. Niewiedział jak dogonić go, Ale zrobił się wilkiem; jak weźnie gonić tego konia, a koń się ogląda że już przed wilkiem nie uciecze. Jak się zrobił lisem ten koń, jak weźnie uciekać do miasta; jak wpad(ł) do miasta; ludzie patrzą, że letą oba, że wilk za lisem leci; dali pokój lisowi, a wzieni krzyczéć na wilka. Lis nadleciał nad wodę; zrobił sie pieścioneczkiem i wpad we wodę. Wilk przyleciał; nie wi keń mu sie podział. Ten pieścioneczek we wodzie leciał do ziemi; ryba zobaczyła i połkła *(połknęła)* go. Rybaki ryby łapały i złapali tę rybę.

Stary czarnoksiężnik żenił córkę swoją, i kupił tych ryb na Pieścionki *(zaręczyny)*; że trafił na tę rybę co ten pieścioneczek połkła. Dziewka w kuchni ryby skrobie i pieścioneczek w rybie nalazła. Ukontentowała się bardzo i wetchła go na palec. Ta córka przychodzi, patrzy,—i poznała go. Prosi tyj dziewki, żeby ji ten pieścioneczek dała. Dziewka ji dać nie chce. Córka ji dała ienszy, a ten wzięna, poszła z niém do sadu; zrobił się człowiek z niego, przywitali się i ta córka powieda do niego: „Dobrze jest, że ty tu tyż jezdeś, bo ja już z jedném mam Pieścionki; gdzież ja cię podzieję?" — On mówi: „nikeń mnie nie chowaj, tylko me wetchnij na palec; idź do domu *(do izby)*; jak me zobaczą, to me bedą chcieli odebrać ci, to ty me nie daj nikomu, tylko me ciśnij na podłogę, a to ón *(stary)* będzie me chciał wziąść."

Córka przyszła do domu. Zaraz go (piescionka) zobaczyli; chcą ji go koniecznie odebrać; óna go oddać nie chce; zdyma *(zdejmuje)* z palica i cisła *(cisnęła)* na ziemię. Jak go cisła, zrobiły ji się trzy ziarka grochu. Ten (co się z nią żenił) chciał ci go zmarnować ze świata, zrobił się kapłonem i chciał-ci te trzy ziarka grochu pożryć. A z tych trzech ziarków grochu jak sie zrobił jastrząb, jak złapi kapłona za gardziel i zadusił go. Ociec patrzy, że ten młody już mądszy *(mędrszy)* jak ón sam i jak drugi, tak powiada do niego: „już ciebie teraz ożenię." I ożenił go ze swoją córką, i byli oba w kupie takie zabobonniki, chtórnych na świecie gorszych być nimoże.

12.

O chłopcu i jego piesku, kotku i lewku.

Od Raciążka.

Była wdowa i miała syna. Bida ij okropna była; ni miała co jeść, ani w czém chodzić. Do roboty wołali, to ni miała za co kupić sobie do życia *(pożywienia)*; to i do roboty iść nie chciała: „bo ja o głodzie robić nie będe."

Okomon wyjon putora złotego (z mieszka) i dał ij, ażeby ij syn poszed do miasta i kupił chleba; żeby ij przyniós. Ten sen *(syn)* idzie do miasta z temi pieniędzmy — patrzy, a chłop niesie psiaka utopić. On go sie pyta: „gdzie wy chrzesny (t. j. *starszy)* niesiecie tego pieska?" On chłop odpowiada. „To go niesę utopić." On: „a to nie topcie, lepij mi go przedajcie." Chłop: „a no, kup!" — Ten chłop tyż wzion od niego te putora złotego, i dał chłopcu za to pieska; a ten przyniós go do chałupy. Matce sie u roboty jeść chce, a ón sie sobie z pieskiem bawi. Matka przychodzi na wieczór do chałupy i pyta go się: „gdzieżeś podział piniądze?" Chłopak: „a to kupiłem sobie pieska." Matka wziena, wybiła go za to.

Na drugi dzień przychodzi okomon wołać ij do roboty. Ona mu powiada: że niepójdzie, bo ij sie jeść chce, bo chłopak ij nie kupił nic do jedzenia. Okomon tyż wyjon drugie putora złotego i dał chłopakowi i upomnoł go, żeby nic iénnego niekupił, ino żeby mu przyniós chleba. A ón idzie do miasta, a tu znów chłop niesie kota. On go sie pyta: „gdzie wy go niesiecie, tego kota?" Chłop mówi: „a no, utopić go niesę." Chłopak: „a to mi go lepij sprzedajcie, a nie topcie go." Chłop mówi: „to kup!" Chłopak tyż wzion i dał chłopu te drugie putora złotego, przyszed do chałupy, i bawi się sobie z kotkiem i pieskiem. Matka przychodzi od roboty; jeść ij sie chce; nima sie czym posilić; złapała chłopaka, wybiła. Nic to nie pomogło, wszelako ij sie jeść chce.

Przychodzi na trzeci dzień okomon i woła kobity do roboty. Ona mu powiada, że chłopak nic nie kupił do jedzenia. Okomon złajał, zwymyślał chłopaka: „czemuś nie kupił?" A chłopak powiada, że mu żal było tego kotka, żeby go nie utopili. Okomon wyjon trzecie putora złotego i dał chłopakowi, a upomnoł go jeszcze raz, żeby nic nie kupił, tylko matce przyniós chleba. Chłopak idzie do miasta. Niesie chłop młodego lwa do utopienia. Chło-

pak go prosi, żeby lewka nie topił, tylko żeby mu go sprzedał. A chłop mówi: „a to kup!" Chłopak wyjon te putora złotego i dał za tego lewka. Przynosi do chałupy; ma sobie pieska i kotka i lewka. Matka jak weźnie chłopoka bić, i wygnała go z tém wszystkiém we świat.

Chłopak zaszed do boru. Wychodzi stary lew i chce mu odebrać tego młodego. Chłopak płacze jeszcze bardzij, jak co to go matka biła. Lew stary mówi do niego: „to jo ci dam taki sygnet; co tylko bedziesz chcioł, to jak na ten sygnet spojrzysz, i bedziesz mówił: żeby my było toto, to bedziesz miał zaroz."

Chłopak tyż wzion sygnet, zostawił lewka. Uszed kawał drogi; jeść mu sie zachciało. I mówi do sygneta: „żebym miał tutaj kapustę i pyrki, tobym sie najad(ł)." Wtencas jemu wszystko stanęło, co ón wymówił. Najad sie chłopak i idzie sobie jeszcze dalij. Zaszed kawał drogi, przeszed bez bór, wyszed na pole, i mówi (kiej zobaczył dwór piękny): „żeby my tu jeszcze piękniejszy pałacz stanoł, jak tamten." Wtencas pałacz mu stanoł, jeszcze piekniejszy, jak ten pon w tyj wsi miał.

Najprzód raniuśko, patrzą ludzie: a tam stoi pałacz, co go tam bez życie *(przez całe życie, nigdy)* nie było; dają znać do pana, że tam pałacz taki stoi pod samém borem. Pon wierzyć temu nie chce; wyséła lokaja. Lokaj wyszed, zobaczył że stoi pałacz; przychodzi do pana i powiada panu że: „tam jest, panie, jeszcze piekniejszy jak dziś pański." Pon wychodzi som; zobaczył że prawda.

Każe się zabiérać okomonowi i som idzie, i bierą kilku ludzi ze sobą. Zachodzą w to miejsce do tego pałaczu; wchodzą do pokojów; widzą piękne przyozdobienie we wszestkich pokojach; zachodzą na salą: nima nikóg więcy tylko ten chłopiec, ze swojém pieskiem i kotkiem, śpi na kanapie. Odcyka. Tak wstaje czém prędzy, wita pana i wszéstkich. Pon go sie zapytuje: „Cóż ty jezdeś?" — On odpowiada: „Ja jezdem bidny sierota, dy nimom nikóg więcy tylko jednego Boga nad sobą." Pon do niego: „chtóż ci ten pałacz tu pobudował, powidz chłopcze?" A chłopiec powiada, że sam sobie pobudował. Pan każe go brać tém ludziom, chtórzy do pomocy panu przyśli. Wyprowadzili go z pokojów; prowadzą go do wsi. Chłopiec odszed kawałek, obejrzał sie na pałacz i mówi: „niech sie dzieje, gdzie chce." Pon sie ogląda, a w tém miejscu już nima nic.

Pon sie rozgniwał i kazał go wziąść (chłopca) i sygnet mu

odebrał. Kożał wykopać studnią na trzydzieści łokci głęboko i omurować cegłą, i jego do ty studni wsadzić. I na wierzku *(wierzchu)* na trzy łokcie wysoko kożał jeszcze omurować i zamurować wcale, żeby dziury nie było. Chłopiec w tyj studni siedzi, a ten piesek i kotek zdaleka sobie leżą nad studnią, w chtórnyj ten jeich pon zamurowany jest. Mówi kotek do pieska: „przecie-ć my go tyż tam pożywmy." A piesek mówi: „czém że go tam pożywiemy?" — „Idź ty do miasta", kot mówi do psa, „między rzeźników i porwij rzeźnikom z kawał kiełbasy abo czego iénnego, aby nie serowe *(surowe)*." Pies poleciał i wzion co trzeba. A kot poszed i przyniós sznur, i uwiązali to wszéstko. Wlaz kot na ten mur i wciągnoł to wszystko za sobą, i potem jemu małą z góry dziurką puścieł na dół do studni. On to tam (chłopiec) dostał i pożywił się. A kot znów mówi do pieska: „ja pójdę do dworu, to ja ten sygnet panu porwę i przyniesę; puścima mu go w studnią, to ón wylizie; bo ón bez sygneta z tyj studni ni może wyliźć."

Zaleciał kot do dworu raniusko [1]). Pon wstoł z łóżka i zaczón się umywać. Sygnet zdjon z palica, położył na stole. Kot sie przysunoł i wzion ten sygnet w pysk i ucik(ł) ze dworu; leci do tyj studni, a pies ciekawy był czy ón już sygnet niesie. Płynoł kot bez wodę, a piesek go się pyta: „mosz?" — A kot powiada: „mom." Wtencasz jemu sygnet z pyska upod(ł) i wpad we wodę. Pies poszed za tym sygnetem we wodę. Jak wzion szukać i naloz *(znalazł)* jego we wodzie i przynosi jemu; uwiązał kot u śnura i wlaz na mur i woła na niego (chłopca) tam w studnią: „bo puszczoma sygnet." Ten się tam uradował, że jego sygnet mu przynieśli: wzion odwiązał od śnura, wetchnoł na palic, a ci odeśli z daleka (kotek i piesek); patrzą co się bedzie robić. Ten (chłopiec) w studni mówi: „niech sie dzieje gdzie chce ten mur." Wtencasz się zaroz ten mur rozleciał i ón ze studni wylaz i dopiro wzion kotka i pieska i poszed sobie we świat.

I przyszed do matki i darował ij ten sygnet, a óna miała wtencasz jeść i pić po uszy.

---

[1]) *A. J. Gliński.* Bajarz polski. Wilno, 1862, tom II, str. 119.

13.

O jeżu zaklętym.

Ruszków.

Jedna kobita nimiała dzieci z mężem. Idzie raz bez bór i napotkała jeża i powieda: „Ażeby my *(mi)* pan Bóg dał choćby jeża." Tak ij też Pan Bóg dał. I ona się z tego jeża cieszyła, i cieszył sie gospodarz (jeji mąż). A jeż był maluchny; i kdy chciała obiad mężowi zanieść na pole, jeż mówi: „dajcie matusiu, ja poniesę ojcu."— Raz przypadała na tę kobitę kolejka do pasania świń na wsi. Jeż powiada: „Matusiu, ja popędzę trzudę dzisiaj!" — A kobita: „no dobrze!"

Jeż on zajon *(zajął)* świnie i popędził je do boru i pas(l) te świnie sześć lat w tém boru. A ón sam siedział byle gdzie, pod grzybem, pod paprocią, a świnie sobie żarły; jak mu gdzie odeszły, to je nawrócił. Jednego razu jechał król, i zabłądził w tym boru; chodzi i chodzi, ni może znajść drogi i wraca się. Jeż na to patrzał z pod krza, i pyta się: „Co to to najjaśniejszy król szuka?" — A król ogląda się, chto do niego tak gada. Dopiéro patrzy, a to jeż pod grzybem siedzi. Jeż mówi: „żeli my najjaśniejszy król da córkę za żonę, to wyprowadzę króla na drogę." A król odpowiada: „A no dobrze, dam ci ją." A myślał, że tylko słowem zbędzie tego jeża. Ale jeż mówi: „Ja tak na słowo nie chcę, tylko niech my król da karteczkę na piśmie i chusteczkę ze swoim znakiem." I nie chciał mu król dać z początku, ale kdy ten domagał sie koniecznie, bo inaczy go nie wyprowadzi z boru, tak w końcu i przystał. A miał ten król trzy córki. I dał mu karteczkę i myśli: „przecie-ć moja córka nie będzie chciała jeża za męża." — Poczém jeż go wyprowadził. Za parę tygodni przypędził jeż świnie do wsi, a ludzie dziwili się że jest — i cieszyli się, że mają dość świń.

A jeż mówi do ojca: „Tatusiu, każcie my ieno zrobić siodło i uzdeczkę na kuroka *(koguta)* bo ja pojadę we świat." — A matka, „gdzie-ż tyż ty pojedziesz na kuroku?" — On: „Nie pytajcie sie mnie, ino każcie przynieść, bo my sie spieszy." Wsiad(l) na kuroka i jedzie.

Przyjeżdża do króla, ale go tam bez wał nie chce przepuścić warta. On wydobył zaro chusteczkę i pokazuje ją i króleskie

pisanie, i przepuścili go. Tak, kurok z tym jeżem wleciał oknem, bo okno było otwarte. Król patrzy, że przyjechał jeż. I poznał go i zasmucił się. Ale idzie do córek i pyta się ich: czyby chciały jeża za męża? — A one: „Cóż to ojciec gada, żeby chtórna miała za jeża iść!" — I nie chciała żadna. Tak król powiada: „Eh, takie robaczysko, to ja każę zabić", i zwołuje swoje wojska, żeby do niego strzelali. A ten jeż miał taką piszczałkę (bo był zaklęty), że jak zagwiznoł, tak jeszcze więcej wojska, samych jeżów, przyleciało, obsiedli okolicę a mieli kolce. A król miał strach, i widział, że ni można się było z niemy bić. Najmłodsza zatém córka, na wymaganie ojca, przystała na to, że pójdzie za jeża. Wesele było i ślub, a jeż jechał kole ni w karycie. Na drugi dzień, ona patrzy, a tu prześliczny przy ni leży młodzieniec. Cieszą się wszyscy, że taki piękny wojeczny *(wojak)*. I ci co byli jeże, porobili sie ludźmy. Ten jeż przemieniony, kazał potém posłać po swoich rodziców i był królem.

14.

O jędzy [1]).

Od Przedcza.

Dzieci porwane jędza karmiła migdałami, orzechami i rodzenkami, żeby były smaczne, bo je potém zjadała. Ukradła jednę królównę i karmiła ją z drugiemy dziećmi w taki sam sposób. Ale co kilka dni kazała sobie pokazywać paluszek, wołając: *maluśka, pokaż paluśka!* A dzieci chcąc odwlec chwilę swego pożarcia, zamiast palca wytykały i pokazywały jéj marchewkę, którą ona obmacywała, mówiąc: *o jeszcze pusty, nie tłusty.*

Czarownik dowiedziawszy się o tych dzieciach, i o losie jaki ich czeka, wykradł je i zabrał zarazem jędzy grzebień, nożyczki i łyżkę. I uciekał z niemy. Jędza jak to spostrzegła, rzuciła się za uciekającemi w pogoń. Ale czarownik rzucił po za siebie

---

[1]) Wojcicki, *Klechdy*. Warszawa.

grzebień, a tu nagle wyrósł ogromny las. Jędza go wycięła i zaczęła ich znowu doganiać. Poczém rzucił za siebie nożyczki i z nich wyrosła olbrzymia trawa, którą jędza zaraz skosiła i w dalszą puściła się pogoń. Gdy ich znów dopędzała, rzucił on łyżkę, a tu nagle wezbrała woda, zrobiło się jezioro wielkie. Jędza zaczęła tę wodę pić, ale że jéj oddać nie mogła, więc pękła. A ci szczęśliwie uciekli i ocaleli.

POWIEŚCI MORALNE, LEGENDY.

15.

O parobku w piekle i na ziemi.

(Ruszkowo).

Szukoł jeden parobek służby i ni móg(ł) nigdzie nolézć *(znaleść)*. Zgodził się zatém do piekła na lat dwadzieścia; i nic nie robił, tylko drzewo rąbał i kłod(ł) pod kociół, w chtórym męczyły się dusze. A w tém piekle znońdowała się także jego stryjenka i powiedziała do niego: „Mój chłopcze, po dwudziestu latach óni będą chcieli, ażebyś jeszcze dłuży służył, na drugie dwadzieścia lat, ale ty nie chcij, odéjńdź; jak będziesz odchodził, to nie żądaj zapłaty, tylko proś, żeby ci pozwolili laseczkę ustrugać z tego drzewa co rąbiesz, dziurki w nij powywiercać i w smole umoczyć do trzeciego razu."

Po dwudziestu latach powieda on do diabłów, że nie będzie już dłuży służył; i prosił o tę laskę. Ale óni nie pozwolili mu odéjńść, tylko mu dali drugie miedziane buty i kazali mu dopótyk służyć, dopóki sie drugie buty nie zedrą. A stryjenka mu mówi: „maczaj ty buty w smole, to ci się zaraz zedrą i będziesz móg odéjść." Kdy mu sie tak buty bez parę dni zdarły, on zrobił laskę, umaczoł w smole, i mówi że teraz musi koniecznie odéjńść. I diabli go puścili.

Idzie sobie bez świat, i ogromnie zemglał, bo laska którą trzymał, była bardzo ciężka. Było w ni *(niéj)* pełno dusz, które nawłaziły tam dziurkamy. Tak ón powiada: „Co ja mom tę laskę nosić ze sobą!" I wzion ją i rzucił. A tu w tém, pełno go much obsiadło (a były-ć to one dusze), i ażeby się od nich opę-

dzić, bieży on znowu i podnosi swoją laskę, a te muchy weszły zaroz napowrót w te dziurki. Idzie dość daleczno i napotyka go staruszek i powiada: „eh ni móg byś ty mnie tyj laseczki odprzedać?" — A ón: „i owszem, ja wom jeszcze tę laskę daruję." — A dziadek: „nie, ja nie chcę ażebyś my darował, ja ci zapłacę, ja ci za nią siedem groszy dom." — A parobek: „No to dobrze, to weznę!"

I kazał mu staruszek za sześć groszy kupić sobie całkie ubranie, a grosz żeby sobie jeszcze zostawił. „Jak sobie kupisz całe ubranie, to pódziesz do jednego miasta, i tam bedą narzékać ludzie, że nimają co pić, że nima wody; ale ty powiédz iém, żeby ci dali dużo piniędzy, to ty iém wodę wynondziesz, chtóra jest w rynku pod kamiéniem; a ten kamién odwalisz i studnię zobaczysz." On tak zrobił, wodę im wydostoł, a óni byli kontenci i piniędzy mu bardzo dużo dali.

Potém ón idzie sobie do innego miasta: a tam mieszkoł król i mioł córkę wydawoć za mąż. Król ten kazał ogromny sklep zrobić, i powiedział, że nikt córki nie dostanie, póki piniędzy pełen sklep nie nasypie. Zjeżdżali się rozmaici królowie i bogacze, ale nicht ni móg(ł) zapełnić onego sklepu. On (parobek) sobie myśli: „ja mom dość piniędzy, to może ja nasypię." I poszed do króla. Król wychodzi i pyta się: „czegoż ty chcesz?" A ón: „córki, najjaśniéjszy królu." — „Dostaniesz ją chociożeś chłop, byleś tylko pełen sklep piniędzy nasypoł." Tak ón zaczon sypać swoje piniądze i napełnił całki sklep, jeszcze mu trochę zostało. To i wzion tę królównę za żonę.

Ale ona go nie kochała, że to chłop, ani ojciec go nie bardzo lubił. Powiada ta córka: „Mój ojcze, koż my zrobić szklanną chałupkę." — Jak się to stało, oni oboje (ona z mężem) tam wsiedli, potém puścili oną chałupkę na morze. A óna żona wybiła szkło w jednym miejscu i popchnęła go, a ón wypad(ł) z nij do morza, i popłynął. Ale óna myślała że ón się utopił, i poszła z wielką radością do ojca, że tez może iść za drugiego męża.

Parobek równak wypłynął, i zgodził się w jednym miejscu za ogrodowego, a óna za parę tygodni miała z jénnym brać ślub. On sie dowiedział, i wzion prześlicznych kruszek *(gruszek)* i jabłek, i poszed przed kościół z jabkamy, żeby chto kupił. Kiej królowna do ślubu jechała, zobaczyła go jak stojał, i ogromnie ij się te japka podobały. Przystanęła i pyta się go: zkąd ón jest? i że kupi one japka. A ón: „niech sie wielmożna pani nie pyta

zkąd, tylko niech kupuje." Ona: „Dobrze, to ja tu zaroz po ślubie przyślę po nich, zatrzymajcie sie."

Posłała ona po te jabka. Wszyscy goście się niemy najedli i ona także; a wszystkim smakowały. Po małyj chwili wszystkim ogromne rogi na głowie powyrastały, a ij samyj największe. Król zmartwiony co się to zrobiło, posyła po dochtorów, ale nikt temu ni może poradzić.

Nareście posyła (król) po tego ogrodowego, chtórny japka sprzedawał, i mówi żeby ón co na to poradził. On powiada że: „dobrze", że on pozdejma wszystkim te rogi, ale królównie ich nie zdyjmie, dopóki nie pójdzie z nim do osobnego pokoju. Król powiada: „dobrze." Tak ón wzión kijek, i wszystkiém rogi postrącał, a królównę wzion za rogi i zaprowadził do iénnego pokoju. Tu dopiro, jak się z nią zamknoł, i zaczón ją bić i mówi: „A widzisz, a poznałaś me, pirwszego męża, myślałaś że ja sie utopił, a ja żyję." — Ona go przeprasza i prosi, żeby ij nie bił, że ona już tamtego opuści, a do niego sie powróci.

Wtenczas ón z nią poszed do gości, i wszystkim powiedział że ón ieji pirwszy mąż. I tak sobie żonę odebrał, a potem po królu królestwo.

16.

O złéj świekrze.

Bogusławice.

Jedna bidna dziewczyna mieszkała w borku z matką i miała się żenić, ale o tém sama nie wiedziała (t. j. *miał ją ktoś nieznajomy poślubić bez jéj wiedzy*). Służąca wyniesła wody temu narzeczonemu, chtóry nie chciał ij napić, tylko żeby mu ją ta dziewczyna sama wyniesła. Zatém gdy wyniesła mu, spodobała onemu się bardzo, i woda dobra była, i napił ij sie i odjechał. We czwortek (nazajutrz) przyjechał do nij i matce się kłaniał o nią, żeby mu ją dała za mąż. A matka nie chciała, bo nie wierzyła: „eh, gdzie! ty taka bidna, miałabyś się z takim wielgim panem żenić." Więc wzion ją w jedny sukience i w jedny koszuli.

Ale matka jego własna, nie była z tego kóntenta. Po ślubie wyjechoł do wojny. Matka ostała jego i zazdrościła, że ón sie z taką bidną żenił. Ona urodziła dziecko, matka jego utopiła

to dziecko. A do niego napisała że to żona zrobiła, i żeby tę żonę można jako wywieść albo stracić. A ón odpisał, żeby do jego przyjazdu była.

Jak te rybaki łapali ryby na wodzie, to i to dziecko złapali. Rybacy one dziecko wychowali. A ón przyjechoł z wojny i zastał ją (żonę) jeszcze w domu. Ale matka mu się z nią widzić nie pozwoliła. Kazał wyfundować na morzu chałupkę, a żona jego o tém nie wiedziała. Dopiéro mówi do żony: „pódźma na szpacer." Pośli oboje na szpacer i poprowadził ją nad morze; tu kozał ij zajrzyć do ony chałupki. Jak óna tam wlazła, tak ón z brzega drzwi zatrzasnoł i popchnoł chałupkę na morze. — Bez sidem lat była óna na morzu w tyj chałupce; ani jadła, ani piła, a jednak żyła. Przypłyneła do takiego dużego miasta; wyszła z tego domku, i poszła do takiego domu w mieście i prosiła o łachy chłopskie, bo miała sie przebrać za dochtora. Pożyczyli ij tych rzeczy i chodziła za dochtora. Chtórzy już mieli licho do śmierci, to óna ich wykupiła; wszystkich poozdrowiała. I ozdrowiła dziecko rybakom, chtórzy ij to dziecko za to dali na wychów. Temu panu (swojemu mężowi) u chtórnego dochtorowała, powiedziała chto była i jak. Ten pon kazał wydać wielgi bal i zaprosił wszéstkich znajomych i krewności. I óna tyż pojechała z tym dzieckiem.

Na tym balu, pyta sie ten pon (ten ieji mąż, bo sie miał żenić z ienną): „Moje panowie, chtórny klucz lepszy, czy ten znaleziony stary, czy ten nowy com kozał robić." Tak ślachta odpowiedziała, że: starszy a wypróbowany klucz lepszy jak nowy. Tak ón wzion potém to dziecko, przed swoje matkę przedstawił i pyta sie matki: „Matko, czyje to to dziecko jest?" Ona matka: „ja nie wiem czyje; ale to dziecko takie na podób ma włosy jako i twoja żona." — On do matki: „Cóż takij matce zrobić, co óna my wziena to dziecko i utopiła? a ja swoij żonie na tyle lat taką mękę zadałem." Tamta jego matka odpowie: „Weź ułoż stósz drzewa i na nim ją spol." Oni tyż ułożyli stósz drzewa i złą matkę na nim spalili.

17.

O chłopu w niebie.

Ruszkowo.

Szed sobie chłop drogóm, i napotkał drugiego człowieka zbiédzonego, pokutującego (z tamtego świata). I mówi chłop: „Mój bracie co ty tu robisz, chodź ze mną na obiad." A drugi powiada: „dobrze." I poszli obydwa, a ten drugi, kiedy dochodzili, przemieniał się w coraz porządniejszego i weselszego człowieka.

Chłop, jak wszed do chałupy, mówi do żony: „Naszykuj tyż dobry obiad, bo przyprowadziłem swego brata." Kiej zaczęli jeść, pokutnik odzywa się: „Mój bracie, tyś mnie na dziś zaprosił na obiad; teraz zaproszę ja cię na jutro (a to był z tamtego świata); tylko musisz być przyszykowany jutro o dwunastyj godzinie na południe, to ja tu po ciebie przyślę konia; pożegnaj się ze wszystkiemy, z żoną, z kumotrami, z przyjaciołmi, z nieprzyjaciołmi, bo tu już więcy niewrócisz; a jak koń pirszy raz zar-za (zarży) pamiętaj żebyś był gotowy i siadoł."

Kiej dwunasta godzina nadeszła i koń przyszed i zar-zał, więc ón powieda do żony: „Śpiesz się, dawaj prędko i bywaj zdrowa i drudzy niech będą zdrowi." A żona pyta się: „Czy ty tu nie wrócisz więcy?" — On: „Nie wrócę, ale przyślę i po ciebie niedługo." I pojechał.

Jak wjeżdżał na tamten świat, widzi że dwie kobiéty siedzą w płocie i krzyczą na cały głos żeby ich ratował. Ale ón ich nie ratował (bo tak mu pokutnik przykazał pod karą potępienia wiecznego), ino pojechał dalij. A potém zobaczył kobitę uwięzłą w okropném błocie, i ta prosi a błaga żeby ją ratował. Ale ón ij nie ratował (bo tak mu pokutnik kazał) i pojechał dalij. Aż tam znowu bodło się okropnie dwóch wołów i krzyczano żeby ón ich rozpędził. Ale ón przejechał koło nich tylko, nic nie robiąc (bo tak mu pokutnik zalecił) i jechał dalij. Aż tu pasie się ogromna gromada owiec w gęstyj trawie, ale takich chudych, że im żebra było widać. On się nie dziwił, tylko przejechał koło nich. Aż tu dalij druga gromada owiec ogromnie tłustych, ale pasły się na gołym tylko piasku; nie było nic trawy. Przejechał kole nich i pojechał dalij. Aż tu napotyka kobitę; staruszkę, chtóra rwała

sobie kwiatki i śpiwała. Ta kobita dopiéro wzięna go i zaprowadziła do nieba, gdzie się z tamtym pokutnikiem zobaczył.

Przywitał go i podziękował za to wybawienie i już z nim pozostał. Dopiro mu tamten przy obiedzie wytłomaczył, co to wszystko miało znaczyć, co ón widział na drodze. Te dwie kobity w płocie, znaczyły, że chtórzy wyłamują na tym świecie z cudzego płota drzewo, to na tamtym świecie muszą ciągle w płocie ktwić *(tkwić)*. Druga kobita co w błocie ktwiała, miało znaczyć, że chto nie pozwala na tym świecie żeby iénni z jego studni wodę brali, to musi za tę zazdrość na tamtym w błocie ciągle siedzieć. Te dwa woły, było dwóch mężczyzn, co się kłócili o rolą na świecie: to moja i to moja! to za to będą się tam bóżdż. Gromada chudych owiec w ogromnyj trawie, miało znaczyć, że chto tu nigdy nienasycony, chociaż we wszystko opływa, to i na tamtym świecie bedzie ciągle głodny. Gromada tłustych owiec na szczérném piosku, znaczy, że chto na tym świecie jest szczérny, nie zazdrostny i hojny, a som na małém poprzestaje, to i na tamtym świecie miéć będzie wszystkiego podostatkiem, że nadto prawie. A kobita śpiéwająca i z kwiatkamy, to jest Matka Boska i opiekunka ludzka.

18.

O pieniądzach.

Ruszków.

Szed jeden wędrowny [1]) i naloz *(znalazł)* piniądze. Ale nie wzion tych piniędzy, bo (powieda) że: „z piniędzy to zawsze złe rzeczy bywają; bywa albo śmierć (móg by mnie chto zabić) albo jaka rozpusta."

I idzie ón drogą, i tak ciągle sobie mówi: „Piniądze życie, piniądze śmierć, piniądze życie, piniądze śmierć!" A tu go spotyka trzech chłopów i pytają się: „dla czego ty człowieku nieustawicznie gadosz: piniądze życie, piniądze śmierć?" A ón iém na to powiada: „dla tego, że to tak bywa na prawdę na świecie; chto

---

[1]) Porównaj: *Powieści ludu* spisane z podań p. Kar. Balińskiego. Warszawa 1842, str. 52.

ma piniądze to go mogą zabić, chto ma piniądze ten może miéć życie ale rozpustne i krótkie; a ja naloz'em piniądze i nie chciołem iech dla tego brać." A óni do niego: „a gdzie są te piniądze, to nom ich pokaż, to my ich weźniema."

On wędrowny zaprowadził ich tam do onych piniędzy i pokazał iém gdzie są i odszed. Oni ucieszeni dzielą się piniędzmy i powiedają: „teroz poślijma sobie po wódkę i po jedzenia dużo." I posłali jednego po to do karczmy.

Ten posłany, w drodze sobie myśli: „jak ja kupię trucizny zamiast wódki, i naleję iém, to óni sie potrują, a ja som weznę i odbierę iém te piniądze." A tamci dwa pozostali, naszykowali sobie spory kij i powiadają do siebie: „jak ón wróci, to my go tu we dwóch zabijema, i sami wszystkie piniądze zabierzema." Kiedy ten wrócił i poczęstował ich wódką zatrutą, którą wypili, ci się rzucili na niego i poczęstowali go kijamy; i zabili, ale i sami zaro(z) kole niego sie pokładli. I wszystka trzech pozbyli życia przy piniądzach.

A tamten co iém one pokazał, nadszed potém, patrzał na ich trupy, dziękował Bogu że nie był łakomy, i żył i powtarzał: piniądze to śmierć!

19.

O pysznéj i ukaranéj królewnie.

Ruszków, Sompolno.

Jedna królówna mioła sie żenić (t. j. *była w wieku pójścia za mąż*). Ale pokryjemu włożyła pierscianek do pudełka, i powiada że: chto zgadnie co óna ma w pudełku, choćby to był dziad, to się z nią ożeni. Raz przyjechał do ni jeden królewicz; ale ten ij sie nie podobał i óna powiada: „Eh, taki to niewart my *(mi)* nawet trzewika u nogi zawiązać, nie żebym sie miała dopiéro z niém żenić." A ón to słyszał i powiada sobie: „Dobrze, żeby tam niewiem co, to óna musi moją być, i muszę ja zgadnąć, co óna tam ma w pudełku."

Zjechało się bardzo dużo gości, królewiczów, kawalerów i innych, i mieli zgadywać, co óna ma w tym pudełku. A tamten

królewicz poszed do lokaja, prosił go, zaklinał i przekupił; i przecie-ć dowiedział się od niego co tam jest w pudełku.

Tak ón (królewicz) przebrał się za dziada, przyszed obdarty, w łachmaniskach, i wszed do pokoju, bo tam wolno było wchodzić różnym, i powiada: „Najjaśniejszy królu, ja zgadnę co óna ma w pudełku. Król do niego: „No gadaj." Dziad na to: „A to pierścianek." — A tu i óna i król i całki dwór wykrzyknęli: „A zgad, zgad! — będzie ij mąż dziad." I musiała za niego pójść.

A ten (mniémany) dziad, wzion ją do swoji chałupy obdrapanyj i pełnyj dziur, i kazał ij samy chodzić jak baba żebraczka. Potém powieda on do ni: „Ja pójdę na chwestę *(kwestę)*, a ty pódziesz do ogrodu króleskiego na zarobek, bedziesz plić i schowasz tyż ta marchewkę albo cybulkę dla nas, bo nimoma *(nie mamy)* za co kupić." — A ón poszed, i przebrał się za króla do niepoznania, i idzie tak spaniale bez ogród; miał ładny kamaszek i ten mu się odwiązał. A óna to zobaczyła, i że jakiś król po ogrodzie chodzi, i powiada: „Proszę najjaśnijszego króla, a to się trzewik królowi odwiązał." A ón do nij mówi, i odmienił głos: „to zawiąż" — i podał ij nogę. Ona zawiązała mu ten kamaszek jak sie należy, a ón ij za to dał parę złotych. A jak już przed wieczorem wszystkich robotników rewidowali przed wyjściem z ogrodu, czy czego nie wzięni (bo ón tak tego sadowego namówił, żeby ją ukarać, żeby óna wstyd miała). Rewidują, patrzą w ieji kieszeń; a óna tam miała nakradzoną pietruszkę, cybulę, marchew. Jak znajdli u ni to, tak wołają że: złodziejka, żeby się już w ogrodzie na drugi dzień nie pokazywała. Ona poszła zapłakana do domu. I ón także przyszed, przebrany znowuk za dziada i powiada: „Żona, zrób tam jaką kolacyją, a schowałaś ta co w kieszeń." A óna: „Ach jaka ja nieszczęśliwa! schowałam, ale tam rewidowali, zabrali i wstydu my narobili i powiedzieli żebym już drugi raz na robotę nie przychodziła."

On mówi: „Moja kochana, jednakowoż musisz się jaką robotą zajmować; oto ci kupię parę garków, siądziesz se w mieście na renku *(rynku)* i bedziesz one sprzedawać." Tak się tyż i stało. Ona siedzi i pilnuje garków. A on się znowuk przebrał za króla, wsiad do karyty, ma służbę dużą i jedzie z paradą bez miasto. Nadjechał na te garki i umyśnie óne ij potłuk(ł). Ale kdy ona w płacz, kazał przystanąć i zapłacił ij za te garki. Na wieczór, on za dziada przebrany; ona siedzi i skarzy się że i *(jéj)* król garki potłuk. A ón mówi: „Eh, jaka ześ ty niezdarzona, do ni-

czego nie jestes stworzona; i co bedziesz robić, to nic nie potrafisz."

„Ale na drugi dzień (powiada ón) w pałacu twego ojca, bedzie ogromny bal, i pójdziesz tam do kuchni i bedziesz pomagała; a pamiętaj przynieść co z tych łakoci i dla mnie, jak bedziesz wracać." I był on duży bal, a to miało być na jeji wesele (ale-ć óna nic jeszcze o tym nie wiedziała, bo zakazano ludziom gadać); poszła do kuchni pomagać. A tu od razu wychodzi do ni ten jeji mąż przebrany znok za króla, i bierze ją z kuchni do tańca, żeby z nim poszła do sali. A óna niechętnie z nim idzie, bo miała kieszenie pełne jedzenia, i bała się, że chto zobaczy. — Jak zaczęna tańczyć, tak ij te wszystkie ciasta powypadały. I zaczęni się wszyscy ogromnie z tego śmiać; i ten jeji mąż także, a óna zawstydzona odeszła i zemglała.

Kiedy miał być objad weselny, a óna jeszcze w kuchni była (bo tamój sie skryła); dopiéro ten król kazał ją przyprowadzić, ładnie ubrać i wziąść do stołu. Przy stole powiada ij: „tak moja żono, ukaraną zostałaś za to, boś powiedziała, że ja tobie niewart zawiązać trzewika — a tyś mi sama mój but zawiązać musiała.

20.

O pustelniku i o czarcie.

Brześć.

Jeden pustelnik był przy kościołku takim, w chtórnym żadnego księdza nie było, tylko ón sam w tém kościołku urządek prowadził. I sprzykrzyło mu sie to.

A był także jeden owczarek w jedném dworze i pasał sobie owce w jedny brzezinie. Obrał on sobie taką chójkę, przy którnyj ón sie zawsze modlił. I jemu zawsze Pan Bóg dobrze dawał, że był wesół, że jemu same owce jadły i pastuża do siebie nie potrzebowały.

Tak ten pustelnik jemu tego chleba zazdrościł. Ale mówi: „nie będe ja temu kościołkowi służył, tylko pójdę sobie we świat za poszukaniem jennego sposobu, a może my sie bedzie lepij wiedło." Wyszed zatém i idzie we świat.

A śpuścieł Pan Bóg czarta przeklętego do niego. I ten także czart przebrał się za pustelnika. Idą oba i pyta się pustelnik tego drugiego (czarta): „mój bracie kochany, gdzież ty idziesz?" A ón odpowiada: „Ja idę tak samo we świat jak i ty; bo cóż ty masz temu kościołkowi służyć; nie przyndzie ci wielce z niego; puśćma się oba we świot *(świat)*, a będziema mieli dość pić i jeść."

Tak, idą razem we świat. Napotkali jednego człowieka na moście przy stawie. Wtenczas ten czart przeklęty mówi do pustelnika: „Ja tego człowieka z tą solą utopię." A ón mu mówi: „Mój bracie kochany, cóż ón tobie winien?" — A czart na to: „Ja jego muszę utopić." W tém czasie wzion i utopił onego w tém stawie.

I idą oba dalij we świat. Uszli wielki sztuk *(kawał)* drogi. Pustelnikowi okropnie sie jeść zachciało; już omglał, że zupełnie. Ale mówi do drugiego (czarta): „Mój bracie kochany, żebyśma mogli gdzie się pożywić, boć ja już nogów stawiać ni mogę." Czart powiada: „Oto widzisz gdzie sie to świeci!" (a to noc okropna była). Idą do tego ognia, chtórny było widać. Zaszli-ć oni do dworu, do pana, chtórny był strasznie przyjemny i dobry dla podróżnéch ludzi. Wtenczas pan ten ich mile przyjon i dał iém pożywienie jakie sam pożywał i wyspanie jak nalepsze w pokoju, nawet w poprzedniéjszém *(bawialném)* jak ón sam sipiał. A ten pon miał tylko jedno dziecko. Wyszło północy, dwunasta godzina. A ten czart przeklęty mówi do tego pustelnika że: „ja mu pódę, to dziecko zaduszę." A ten pustelnik powiada: „Mój bracie, cóż ón tobie winien? co ty mu to jedno dziécie zmarnujesz ze świata." A ón czart mówi: „Nietylko to dziécię ale i tę szkatułę piniędzy, chtórną ón ma, jego skarb całki, weznę, utopię w tyj studni, z któruyj do żadnyj rzeczy wody nie potrzebują." Ten pustelnik prosi go na miłosierdzie, żeby temu panu takij krzywdy nie robił. A ón odpowiedział że: „choć ón pon jest taki dobry dla nas, to ja muszę mu to uczynić." I wzion to dziecko i zadusił w tém pokoju, w chtórym sami państwo spali, a tę szkatułę chtórna w pańskij kassie była; wziół i utopił w tyj studni, która do niczego nie była potrzebowana. I położył sie nazad spać, jakby to nigdy nic. — Na drugi dzień z rana państwo wstali. W okropny lament i żal uderzyli, że jak najnadzwyczajniéj, bo tylko mieli jedną maluchną dziecinę, i to im Bóg zabrał, pomyśleli. Ale dali ónym pustelnikom śniadanie jak najpirsze, które

panu lokaj na stół donosił. W tym razie *(wtenczas)* óni się posilili, i wyśli ze dworu i idą dalij w podróż.

Idą óni oba i zaszła ich noc. Znowu-ż zemglał ten pustelnik, że nadzwyczajnie; bo nie tylko o swoji mocy ni móg iść, ale już ten drugi musiał go prowadzić. Prosi tego drugiego, żeby óni mogli gdzie na posiłek wstąpić. Ale ujrzeli ogień że się oknem błyska *(błyszczy)* z domu jednego. A czart mówi: „Patrz, tam wstąpiemy gdzie się ten ogień błyska; a tam mieszka wdowa, a ta wdowa ma czworo dzieci i jednę krowinę." Oni pośli do tego domu, w którnym óna mieszkała. Ona wdowa miała tę kruszynę mlika, chtórną od ty krowy pozyskała. Ona wzięna to mliko i przewarzyła iém jako podróżnym ludziom. „Boć to (óna mówi), że to podróżnego człowieka w każdym razie trzeba ratować." Oni pożywili się mało-wiele tego mlika, bo ta wdowa ni miała iém więcy tak wielce-co dać. Z tém położyli sie spać. Nadeszła północ. On czart przeklęty mówi: „ja ij, pójdę, tę krowę uduszę." A pustelnik perswaduje mu: „Mój bracie kochany, jak ty ji to uczynisz, cóż óna sobie, bidna wdowa, z temy sa dziećmy poradzi." Ale czart niechciał słuchać tego pustelnika i poszed do obory i udusił te krowę. Rano wstają; óna bidna wdowa poszła do ónyj krowy, chcący pozyskać kapkę mlika dla podróżnéch ludzi, którną kapką mlika miała chęć ich posilić. Weszła do swoji obory, spojrzała na tę krowę, że leży nieżywa; okropnym żalem ściśniona, że nietylko ale zaroz zemglała. Ale cóż poradzi bidnyj wdowie, że ji taki przypadek się stał; wszystko na Boga zdała. Ugotowała-ć óna trochę pantówków *(kartofli)* na śniadanie dla podróżnych, bo chtórćch już nimiała czém posilić. A óni się wzięni po tém śniadaniu, i podziękowali ji za dobry nocleg, że chociaż bidnie ale przyjemnie iéch przyjęna i przenocowała, jak Bóg przykazał.

Powrócili-ć óni dwóch tą samą drogą z powrotem, i przyśli do tego samego mostu, na którnym ten most stawie stojał. Ten czart przeklęty mówi do pustelnika: „Teraz ja ciebie tutaj w tém stawie utopię." A ten pustelnik ukląk(l) i złożył ręce i mówi mu: „Mój bracie kochany, cóż ja tobie winien, co ty mnie masz utopić?" — A ón czart mu odpowiada: „Cóż tobie ten owczarek winien, coś ty jemu zazdrościł tego modlenia się pole *(kole)* tyj chójki?" A czart powiada jeszcze: „Pytałeś my się, co mnie ten pon winien, że ja jemu to dziecko zadusił i te piniądze utopił; co mnie ta bidna wdowa winna, że ja ji tę krowę zadusił."

„Oto ten pan my winien to, że ón z młodu, póki kawalerem był, był bardzo ućciwy dla ludzi, nikog nie skrzywdził; a teraz jak się ożenił, dał mu Pan Bóg jedno dziecko, i ón bez dwa lata okropny majątek dla tego dziecka już złożył. Ja jemu zrobiłem na umartwienie, żeby ón tego majątku nie składał, bo nima dla kogo. Więc i ta bidna wdowa, póki się okropnie bidnie miała, ni miała się do czego zapojąć, to wtenczas chodziła do kościoła i modliła się okropnie, żeby ji Pan Bóg dopomóg. Pan Bóg ji dał czworo dzieci, a dla téch czworga dzieci dał ji krowę, aby żeby miała obżywienie i z dziećmy. Ona teraz miała mało-wiele do czego się potargnąć *(pokrzątać)*, to-ć i zapomniała o Bogu i o kościele. A ty tera(z) widzisz, miałeś przy tém kościołku dobrze, że gdzie ci lepij być ni może; a przecie odszed'eś bez swój głupi umys(ł); ja ciebie muszę tak utopić, jak tamtego człowieka utopiłem. Bo tamten człowiek bez trzy lata nic więcy nie robił, tylko się zawsze z kogoś napił i z kogoś musiał się najeść. A tę sól którną ón niós dla swoji żony, i to jeszcze nie jego była. A tak widzisz, że i twoje życie tu położone bedzie."

Tak ten pustelnik złożył znowu ręce i ukląk pod gołém niebem i wejrzał w niebo i wspomnoł Boga. A czart przeklęty mówi do niego: „Teraz Boga wspominasz, jag'eś już go opuściół. Ale kiej go wspominasz, to nimom do ciebie prawa; tera(z) widzisz, powróć się do tego kościołka nazad, a służ Jemu jak'eś dawnij służył, bo to twój głupi rozum na nic ci się nie przyda; bo ja od Boga zesłany jezdem, abym ciebie skarcieł i téch ludzi, którzy źle na świecie żyją.

21.

O śmierci.

Od Przedcza, Kłodawy.

Był jeden chłop bardzo bidny, a tak mu Pan Bóg błogosławił, że mu się ciągle dzieci sypały *(rodziły)*. Już tyż w tyj wsi nicht *(nikt)* mu nie chciał stawać w kumy. Tak-ci poszed na ogranicę, szukać kumotrów. Jak zaczon chodzić i szukać, tak spotkał na drodze babę jednę, chtóra go się pyta: „czego chcesz kumie?" A ón odpowiada: „Moja babusiu, nimogę kumotrów dostać do

dziecka". A ona baba tak mówi: „no to ja ci będę trzymać do chrztu." A była to Śmierć i przybrała sobie kumotra od siebie i poszła do jego chałupy.

Na chrzciny zeszli się ludzie i baba ta mówi już po chrzcinach: „Mój kumie, muszę ci tyż poradzić w twoji bidzie, żebys ty się dorobił trochę. Ja ci powiem prawdę, jezdem Śmierć, ale ale nie lękaj mnie się; zrób się dochtorem, a znojdziesz chlib. Ja ci dopomogę; ale jak pójdziesz do chorego, uważaj gdzie ja będę stała u łóżka (będziesz mnie widział choć mnie drudzy nie zobaczą); jeżeli w nogach chorego będę, podejmuj się kuracyi i dawaj mu jakich letkich ziółek, bo ón wyzdrowieje, a tobie będą dobrze płacić; ale jak me zobaczysz w głowach u jego łóżka, to kiwnij głową i odejdź, bo tam już żadnego nie będzie ratunku."

On chłop na to przystał i tak robił, jak mu powiedziała. Dobrze mu się wiedło, i wsławił się jako dobry dochtór. I trwało to długie lata. J-aż wreszcie i ón sam zaczon chorować, i wiedział że i jemu także ukaże się śmierć, ale nie wiedział gdzie? czy w nogach, czy w głowach. Otóż kazał sobie zrobić takie łóżko na sprężynach czy na kołowrocie, żeby się mogło zaroz obrócić na ten przypadek, gdyby mu śmierć w głowach stanęła. Nareszcie zobaczył ją że podchodzi, i kdy się ku głowie zbliżała, on smyk! i wykręcił łóżko tak, że óna stała w nogach. Śmierć za nim i goni go, a ón ji się umyka. W końcu po długij gonitwie, zniecierzpliwiona: łap! go za głowę i woła: „Mój kumie, nie pomoże kręcić, wiercić, kiej trzéba na tamten świat lecić." I udusiła go. *)

*) Powieść podobna i w Niemczech jest w obiegu.

GADKI PRZYGODNE.

22.

O owczarku i zbójcach.

Ruszkowo.

Było trzech braci, — dwóch mądrych, a jeden głupi, — synowie owczarza. Głupi Maciek owczarek, poniewierany był przez dwóch mądrych i miał różne wypadki.

Gdy mu ojciec kazał paść gromadę owiec na polu i dał przestrogę: żeby je zbijał do kupy (to jest: żeby im rozchodzić się nie dozwolił), to on zabijał owce i zawłóczył je do kupy; a kdy ojciec do niego przyszed(ł), chwalił się jeszcze że dobrze wypełnia rozkaz.

Ojciec uznawszy go za niezdolnego do pasionki, kazał mu braciom pasającym owce, zanieść na pole klusek w dwojakach i ogromny bochen chleba. Maciek idąc tam, przechodzi przez most i widzi w nim dziurę. Ażeby w nią nie wpaść, zatyka ją bochnem chleba i przechodzi po chlebie na drugą stronę. Potém ujrzawszy postępujący za sobą cień własny, i myśląc że to jaki natręt bieży za wonią klusek, chcąc go się pozbyć, wyrzucał mu z dwojaka aż do ostatniéj, a przyszedłszy do braci z próżnemi dwojakami, oberwał od nich za to po skórze.

Gdy więc osądzonym został za niezdolnego do noszenia jadła, ojciec kazał mu pilnować pozostałych w owczarni owiec, mówiąc: „Pilnuj dobrze drzwi, jak wyjdziesz z owczarni, to zamknij wrota, żeby wilk ani złodziéj nie wszedł.“ Maciek gdy sobie sprzykrzył pilnowanie, a wzięła go ochota iść na orzechy, mówi: ojciec my kazał pilnować drzwi; najlepiéj je wezmę ze sobą. On też

*) Podobna obacz: Powieści ludu spisane przez Karola Balińskiego. Warszawa 1842. str. 60. O Tumku.

zamknął wrotnię na kłódkę, a potem wyrwał ją ze wszystkiém, wziął na plecy, w torbę kruszek ulęgołek a w tykwę wody, mówiąc: Nie wejńdzie nicht *(nikt)* bom wrotnie zabrał.“ I poszed(ł) z tém wszystkiém do boru.

Narwawszy orzechów pełne kieszenie, usłyszał za sobą krzyki. I ze strachu wlaz(ł) na wysokie drzewo, drzwi za sobą wciągnął na gałęź i pocznie kruszki ulęgołki gryźć. W tém przyśli zbójcy pod to drzewo, i zaczęli rachować piniądze; a złoto i srébro porozkładali na ziemi. On się też tak ciężko na drzewie wystraszył i zdawało mu się że mu woda w tykwie cięży. I wyléwał tę wodę po trochu, a zbójcy mówili: Oj, oj, jaki to dészcz pada!“ — Widząc że przez wylanie wody, nie wiele mu ubyło ciężaru, począł wyrzucać ulęgołki (a były miętkie), a zbójcy znowuk się dziwowali, co taki duży grad! pada. Ale i to mu ciężaru nie zmniejszyło. Dopiéro wrota te coraz bardziéj mu ciężyły. Wreszcie krzyknął: „już nie wytrzymom“ i zrucił wrota na ziemię, któremi jednemu ze zbójców język przyciął i nogę skaliczył. Zbójcy zerwali się i zestraszeni poczęli uciekać, zostawiwszy skarby na ziemi. Kulawy zaś zbójca z przetrząśniętym językiem, nie mógł podążyć za niemi, big (ł) więc jak móg (ł) i krzyczy: poklékaj, poklékaj!“ — gdyż nie mógł wymówić: poczekaj! — Ale zbójcy myśląc że on woła: uciekaj! — jeszcze lepij zmykali.

Głupi Maciek, jak zobaczył że jeszcze głupsi są od niego na świecie, wtenczas zlazł z drzewa, zabrał skarby i z braćmy się niemi podzielił. A oni też wtenczas dopiro rzekli: Aha! — i uznali go i zaczęli go wysoko cenić.

23.

O owczarku i zbójcach. (Odmiana).

Głuszyn.

Było trzech braci; dwóch mądrych a jeden głupi. I służyli we wsi za owczarków. Mądrzy pasali owce a głupi im nosił jeść. Raz, ci dwóch ostawili go żeby pilnował owiec, a oni sami pójdą na obiad. I powiedają mu, żeby nie dał rozchodzić się owcom, ale żeby je zganiał i w kupce trzymał. On też jak odeszli, zabijał je kijem i wszystkie na kupkę pokład(ł).

Jak bracia wrócili, zastali wszystkie owce pobite i na jednéj kupie poskładane. Wtedy, jak one owce mieli chować *(pogrzebać)* wykopali dół głęboki, nosili i kładli w niego owce; óni zawsze każden po jednyj, a głupi zaś po dwie tam kład(ł). Potém, nic nie mówiąc, poszli wszyscy na obiad do domu. I dali iém jeść kluski Tak ten głupi brał po jednyj klusce na łyżkę, a ci mądrzy brali po dwie; a on do nich powiada: „Aha, a takieśta wy mądre; to wy po dwie kluski bierzeta na łyżkę, a po jedny owcy tylkoś-ta nosili? kiedy ja po dwie owce nosiłem a ino po jedny klusce bierę!“ Wtenczas óni mu po cichu mówią żeby (aby) już nie gadał i nie wydawał tego przed nikiem.

A tymczasem mądrzy, widząc że z niemy bedzie źle, powoli jeden za drugim wymykali się i nareście z chałupy wyszli i dźwi od sieni zaparli. Ale on to spostrzeg(ł), i bieży za niemy; ale że ni móg prędko dźwi otworzyć, zatém je wzion ze skobla i z haków na plecy, i z temy dźwiami gonił ich. Ci dwóch, jak się obejrzeli i widzą że ten za niemy drze i jeszcze dźwi na plecach dźwiga, tak jeszcze prędzy zmykają do boru, a ón za niemy. Widzą że ich dopędza, suwają w bok i na gałęzie na drzewo, a ón téż leci za niemy, drapie się na drzewo i te dźwi za sobą wciąga. I tak wszyscy trzech siedzą na onyj drzewinie j-aż do nocy.

Aż tu na jeden raz przychodzi banda złodziejów i rychtyk pod tym drzewem roztasowali się. Napalili ogień, zaczęni sobie jedzenie gotować i pieką mięso. A temu głupiemu na drzewie zachciało się z wodą i mówi do braci: „jo nie wytrzymom“ — a óni do niego: „ej daj pokój bo nas zgubisz.“ Kiej do garka coś zleciało, jeden ze złodziejów patrzy i widzi coś groźnego na drzewie, i odzywa się do towarzyszów: „ej to ptok *(ptak)* otrząsa rosę.“ Ale strzelił w górę, a przestraszony głupi puścił swoje dźwi, które jak spadły, jednemu nogę przytrzasły i ogień zgasiły, a drudzy przestraszeni zaczeni uciekać. Wtenczas ci trzech zeszli z drzewa, poderznęli temu złodziejowi język, żeby ich ni móg wydać i puścili go, a ten kiedy big *(biegł)* za swojemi towarzyszamy, chciał wołać: poczekaj! — a bełkotał nieustawicznie: poklękaj! (żeby poklękali.)

Podobna obacz czasop. *Przyjaciel ludu.* Leszno, rok 4ty (1837) Nr. 2. Mądry Macioś.

24.

O głupim owczarku.

od Przedcza, Kłodawy.

Było trzech owczarków w jednym dworze. Ci dwóch byli mądrych, a ten trzeci głupi. Tak, ci dwóch wybiérają się do żeniaczki, a ten głupi powieda: „ja się jeszcze (w)przód ożenię.“ Tak, ci dwóch ostawili go przy owcach a sami poszli w komplimenta, a ón owiec dopas(ł) do wieczora i powiada sobie: „Ja tera(z) pójdę na wieczór.“ Poszed(ł) do ojca, żeby go ociec żenił; a ociec mówi: „co tobie głupcze po żeniaczce.“ A on odpowiada ojcu: „Kiej-ć oni mają się żenić, to i ja się ożenię.“ — Tak ci ociec z niem poszed. A ón się niedługo ożenił, i potem przyprowadził ją (*żonę*) do domu.

Kobita poznała że to jest głupi, ale poszła sobie do domu, do matki swoji. I powiada do matki: „Pocóż ja ta pójdę, kiej to jest głupi.“ — Matka mówi do ni: „Nie godaj bele (*byle*) czego; przecie-ć by ón tyli (*tak duży*) nie urós(ł), żeby ón miał być głupi.“

Na drugi dzień przychodzi ón za nią. Matka jeji wziena i dała mu igłę, ażeby zaniós(ł) do swoji matki. Ón tyż tę igłę niesie. Zachciało mu się spać; układ się pod stogiem a onę igłę wetchnął w stóg. Jak odecknął, szuka tyj igły, znajść ni może; ale wzion ognia i zapalił stóg. Stóg spalił, a i tak igły nie naloz. Przychodzi do chałupy i powiado matce że: wetknąłem igłę w stóg, alem ji naliźć ni móg(ł).“ A matka mówi: A ni móg-eś wetchnąć ji w czapkę.“

Poszed(ł) na drugi dzień, i dali mu tam znowu-k psiaka. A on tyż wyszed za wieś i wzion tego psiaka; jak weźnie w czapkę tchać, j-aż go udusił. Przychodzi do matki i opowiada matce: „Kozaliście my w czapkę wetchnąć; ja tyż psiaka tchałem i udusił się.“ A matka: a nimógeś go na krajce uwiązać.“

Na trzeci dzień poszed jeszcze tamoj do swoji żony. Dali mu okrasy i kozali mu nieść do domu. On tyż wyszed za wieś, i uwiązał ją na krajce; leci na przodku i woła: „Na psi, psi!“ — Psy się zleciały i porwały mu sadło.

Na czwarty dzień poszed(ł) po żonę. Przyprowadził ją sobie na som wieczór, i jak w nocy pośli spać, ón ją uwiązał na krajce żeby mu nie uciekła. Ta tyż w nocy, po ciemku cicho wstała i wyszła do sieni, wziena owcę i uwiązała na krajce i ostawiła na

swojém miescu. Głupi woło a woło *(woła)*; owca do niego przyjść nie chce, tylko beczy: *me, me,* (mnie). On jak złapie za krajkę, jak weźnie ciągnąć, j-aż przyciągnoł owce do siebie i mówi do ni: „a tak, ciebie, ciebie.“ I wzion onę owcę i włożył pod pierzynę. Owca gębą rucha, a on ji sie pyta: „a co ona jé?“ Owca nic do niego nie mówi; ón téż mówi do ni tak: „Momci ja także orzechy na górze, to i ja bede jod *(jadł)*.“ Wstał z wyrka i poszed na górę *(na poddasze)*. Wetchnoł obie ręce we dzbanek, nabrał orzechów pełne gaście *(garści)*; wyjąć ni może, ale sie cafa, cafa tyłem ze dzbankiem, j-aż się dostał do dziury *(w pułapie)*; jak mu się nogi omkły *(pomknęły)*, wpad(ł) na łeb do sieni i zabił się ten głupi i orzechamy się przykrył.

25.

O głupim Gale. (Odmiana.)

Ruszkowo. Piotrkowo.

Miała matka głupiego sena *(syna)*. Było mu imię Gała. Ten chodził w konkury do Kasi, a był bogaty choć głupi. Dał Kasi nożyk, a Kasia dała mu w podarunku igłę; jak wyszed, włożył ją w furę siana chtórna przejeżdzała. Przyszed do domu, a matka pyta się go: „No ty głupi Gała, co ci tam Kaśka dała?“ A ón: „Oto mi dała igłe.“ Matka: „No i co-ś z nią zrobił?“ On: „Włożyłem ją we furę siana, niewiem gdzie my się działa.“ Matka: O ty głupi, ni móg-eś to wetknąć ji w czopkę *(czapkę)*, mogłabym była co nią uszyć albo sporządzić.“ On: „No no dobrze matusiu, tylko się nie gniéwajcie.“

Idzie drugi raz do Kasi z chusteczką. A Kasia dała mu psiaczka małego. A ón tyż tego psa, jak wyszed, zaczon tkać w czopkę i zadusił. Przychodzi do domu. A matka: „A ty głupi Gała, co ci tam Kaśka dała?“ On: „Dała my psiaczka, małego szczekaczka“ Matka: „Cóżeś z nim zrobił?“ On: „A przecie-ć mówiliście żeby go do czopki wetchać, ja go tyż ta tkoł.“ Matka: „O ty głupi, nimóg-eś go to wziąść na powrózek i mówić: Na psi psi, na tu tu, byłby psina za tobą leciał.“ On: „No no, ja tyż tak zrobię, tylko się nie gniwajcie.“

Poszed do Kasi i dał ji proszczaka. A ona mu dała kawałek słoniny. On uwiązał tę słoninę na sznureczku i woła bez wieś:

„Na psi psi, na tu tu," a tu wszystkie psy się zleciały i słoninę mu zeżarły. I przyszed do domu a matka go się pyta: „A ty głupi Gała, a co ci Kasia dała?" — On: „A dała my słoniny, z samy wieprzowiny." A cóżeś z nią zrobił?" On: A wołałem jakeście kazali: Na psi psi, na tu tu, a psy my ją zjadły." Matka: „A nimógeś to ją włożyć w kapustę, albo pyrki, albo kluski i okrasić one." On: „No no, już sie nie gniwajcie matusiu."

Poszed do niéj znowuk i za kaftanik chtóry ij dał, ona mu dała krowę. A on tyż wzion porąbał tę krowę, zaniósł z ni kawałki i powtykał na polu w kapustę, w pyrki, w żyto. I przyszed a matka się pyta: „A ty głupi Gała, cóż ci Kasia dała?" — On: A to my dała krowę, co to miała zdrowę." Matka: „A cóżeś z nią zrobił?" On: „A to wzionem jakeście kozali, i kawały z nij powtykałem w kapustę i zboże." Matka: „O ty głupi, ni móg-eś to ty ją wziąść na powrózek, zaprowadzić do obory, postawić przy drabce i dać ij sieczki, siana." On: „No, no, ja tyż tak zrobię: tylko się nie gniwajcie."

Poszed do nij i mówi że ij się som daje. Ona mu ni miała co dać, ale mu się tyż sama dała. Ledwie wyszed, wzion ją zaroz na postronek, popędził do domu do obory, postawił przy drabce, oblał ją wodą i jeść ij siano kozał. I przychodzi do matki, a matka się pyta: „A ty głupi Gała, co ci Kasia dała?" On: „Sama my sie dała, jeszcze-k obiecała." Matka: „A gdzieżeś ją podział?" On: „Poprowadziłem ją do obory, jakeście kozali, i dałem ij zryć siana." Matka: „O ty głupi, przyprowadź ją tu zaroz do izby i mów też do nij co!" A on też poszed do obory, i prowadzi ją do matki i woła: „No, chodź-że ty dónico, chodź ty dónico!"

26.

O wiernéj żonie.

Chełmce.

Chłop jeden chciał się przekonać czy go téż żona kocha. Udał chorobę i powieda do żony: „Wiész moja żono, ja pono umrę" bo ciekawy był czy go żona będzie płakać. A óna powiada: „Nie umiéraj mój mężu, a cóż ja bidna pocznę tutaj sama." A on powiada: „Nie, już ja mom koniecznie umrzyć." A óna: „A mój mężu, w czémże ja cię pochowom jak my umrzesz, bo nimom nic."

On zaś powiada: A dy tu jest takie stare sicisko od ryb, to me owiniesz i włożysz do tromny, tylko jak przyńdą moi kumotrwie, to powiédz żeby do mnie nie zaglądali, bo ja już jezdem do siebie nie podobny.“ I udał że umar.

Ona go téż żona owinęła w te siéci i do trumny zapakowała i wiekiem przykryła. Naschodzili się wszescy ludzie znajomi i gadają: „Szkoda tego człowieka bo był dobry, ale jeszczebyśma téż chcieli zobaczyć go na ostatku jak ón wygląda.“ A ona do nich: „Nie ogladajcie, bo on wcale do siebie nie podobny.“ Oni sobie myślą: „dla czego miał się zmienić?“ ale nie zajrzeli, tylko wzieli go i chcą nieść do grobu przez próg.

A ona za tromną szła i zaczęna płakać i wyrzékać na całe gardło i ręce straśnie załamować: „A mój Boże! co ja téż teraz będe robiła! ja bidna sierota, ja nieszczęśliwa!“ Aż onemu się żal zrobiło w tromnie i mówi cichym głosem bez szparę: „Ady nie płacz, nie narzekaj tak bardzo, przecie-ć ja nie umarłem.“ A ona nachyliła sie i szepce do niego: „Cicho, bo bedą myśleli że ty żyjesz, i wszystko się wyda.“

Kiedy już wyszli ku smentarzowi, ona okrutecznie zaczena ręce łomać i wrzeszczyć i wypłakiwać. A on się cicho z tromny odzywa: „No, no, już tego dość, już widzę że me kochasz, to i wylizę.“ A ona szepcze mu: „Ej daj pokój, przestraszysz ludzi; poczekaj trochę, niech cię tylko pochowają, to ja tam zaroz potem przyńde ze szpadlem i rozkopię cię.“

Ale mąż nie chciał czekać dłuży, ani większych dowodów miłości odbirać, tylko zrucił wieko i owity w sieci, wyskoczył i zaczon biédz w konopie, wołając: „Już teroz widzę, że me bardzo moja kobita kocha, już teroz widzę, już widzę.“

A kumotrowie, jak zobaczyli takiego stracha w siciach co jem z trumny wyskoczył, poprzelękali się, porzucili tromnę na ziemie, i dalij-że w nogi każdy do swojéj chałupy.

27.

O parobku, co chleba nie znał.

Sadlno. Broniszewo.

Jeden chłop szukał parobka na zgodę, ale takiego, chtóry by nie znał, co to jest chlib. Wzion bochenek chleba na wóz i jeździ po świecie, i pyta się i szuka takiego, coby chleba nie znał. Ale natrafił na jednego także kutego (filuta) parobka. Parobek pyta się: „co wy tam wieziecie człowieku?“— Chłop się ucieszył i myśli „o to już ten chleba nie zna, to dobrze, to ja go zgodzę na służbę.“ Parobkowi zaś odpowié: „Eh, kamień wiezę, żeby sobie co naostrzyć jak będzie trzeba.“ Parobek: „Ale macie ładne konie; to chociaż dla tych koni, to bym się do was zgodził.“ I zgodzili się. Chłop mówi: „będziesz u mnie miał co jeść.“ Parobek: „Eh, już nie stoję o to, co my tam dacie, przecież my dacie to, co i sami jadacie, ale konie bede obsługiwał.

Chłop, jak przyjechał, postawił parobka u koni, a sam poszed do żony i mówi: „Zgodziłem takiego człowieka, co nie zna chleba, i chce jeść, co mu sie da; to mu dawać siana na jadło, bo ón sie nie zna. Ale powiedział, że to samo co ja bedzie jad (ł); zatém uwiążesz mu wiązkę siana, tak jak i mnie taką wiązkę dasz; ale dla mnie włóż w środek chleba z masłem i mięsa.“ Ona żona tak zrobiła. Jeden dzień tak zeszed(ł). Parobek głodny, ale widzi, że tamten wyjada ze środka.

Na drugi dzień parobek się zmądrzył; wiązkę siana chłopa chwycił, a swoją dał jemu. Chłop widząc, że nima nic we środku, mówi do żony: „Takiego-ś dziś siana dała, co w niém nima nic; ani świéże, ani koniczyny, ani ziela żadnego.“ A parobek mówi: „Mnie dziś doskonałego siana dała, bo pachnie i ma ziele we środku.

Przyszła niedziela. Parobek mówi: „Gospodarzu, pójdę tyż do waszego kościoła, zobaczę czy tyż tam tak, jak w naszym.“ I udał, że idzie do kościoła; a on poszed na górę (pod strych) podsłuchywać i zaglądać bez szparę, co gospodyni bedzie dawała jeść mężowi i co mu nagotuje. A mąż mówi: „Wiész co, nima parobka, upiecz my, żono, gęś i placek; włóż my placek pod pierzynę, to ja, jak będe niby czego szukoł, niby *deski*, to sobie ułomę i zjem, żeby

parobek nie widział, a gęś włóż pod piec, to ja sobie ztamtąd weznę kawał, niby drzewa albo *kłody*, że ón nie zobaczy.“

Jak ludzie z kościoła wychodzili, to parobek z ty góry zeszed(ł), poszed za stodołę, a tam był krzak laskowy; ón ulomał taki duży pręt z niego, przyszed do domu, i powieda: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Odpowiedzieli: „Na wieki wieków amen, a witaj-żeż z kościoła, i cóżeś tam słyszał, kazanie ładne było?“ Parobek: „W kościele jak w kościele, tak jak w naszym, ksiądz miał ładne kazanie; ale nie wicie gospodarzu, co wam powiem, jak to w krzaku było; w tym naszym laskowym krzaku, napotkałem okropnego węża; zaczonem *(zacząłem)* go bić tém samém kijem grubym, com go tu przyniós, a ten wąż powiedział my, że macie za piecem pieczoną *kłodę*, a pod pierzyną gotowaną *deszczkę (deskę)*.

(Według innéj wersyi, parobek oświarczył, że ksiądz miał powiedzieć na kazaniu: „chto nie wierzy, to mu sie chlib w kamień przemieni, a chto zaś wierzy, to i kamień w chlib mu się obróci; idź ino parobku, kiejś ty wierna dusza, a zobaczysz u gospodarza kłodę pod piecem, ale w twoim ręku na gęś sie przemieni, a pod pierzyną bedzie mała deska, to się z ni placek zrobi).“

28.

O służącej, co nie jadła.

Kowal. Gostynin.

Jedna wdowa niezmiernie skąpa, chciała mieć taką służącą, coby bardzo mało, albo i wcale nic nie jadała, jeżeliby to być mogło. Odpędziła już dwie sługi, obżarte według jéj mniemania. Aż tu trzecia obrała się i idzie godzić się, i powiada, że ona nic a nic nie jada. Pani kontenta że przecie znalazła taką, któréj żywić nie potrzeba, zaraz ją do służby przyjęła. Ta téż przez parę dni udawała że nic nie jé, chociaż za domem pożywiała się. Pani widząc i wierząc że nic nie jé, powierzyła jéj nawet klucze od śpiżarni.

I odzywa się téż raz ta pani do niéj: powiedz-no mi moja kochana, jak ty to robisz, że nic nie jadasz, naucz ty mnie tego; jabym także chciała nic nie jadać.“ A służąca na to: Ej proszę pani, to nic wielkiego, to bardzo łatwo.“ Pani mówi: „No jakże to robić?“ „Służąca: „A to proszę pani, trzeba tak robić: nic nie

jeść przez cały dzień, to łatwo; potem drugi, i to się uda; potem trzeci, bardzo będzie się chciało jeść, ale trzeba tylko wytrzymać głód i pójść spać; potem czwarty, bardzo będzie ciężko, będziesz się pani rwać do jedzenia, ale trzeba gwałem przetrzymać choćbyś pani osłabła; to już jak przyjdzie piąty dzień, nie tak wielki głód będzie panią ściskał; jak przyjdzie szósty, to jeszcze mniéj, i tak daléj, — a potém zupełnie się pani od jedzenia odzwyczai.“

Pani kontenta z tego wynalazku, zaraz się téż nazajutrz wzięła do doświarczenia. Nie jadła przez jeden dzień wcale; wytrzymała i drugi dzień, a wreszcie z bidą i trzeci; ale na czwarty tak ją mocno głód ścisnął, że zaczęła się drzeć do śpiżarni. Że jednak służąca miała od niéj klucze i wydrzéć sobie ich nie dała, więc powiada do niéj: „Nie dam ja pani nic, zobaczysz pani, tylko ten jeden dzień pani przetrzymaj.“ Piątego dnia pani zachorowała na dobre z osłabienia i położyła się do łóżka, błaga o posiłek i zaczyna od rzeczy gadać. Ale służąca nic jéj nie daje, prosi żeby była wytrzymałą i rzadko się w pokoju pokazuje. Szóstego dnia odchodzi pani już od przytomności, a na wieczór już jéj mowy brakło,—zaniemówiła. Siódmego dnia przebiegła służąca idzie po rejenta, mówiąc mu: że pani bardzo chora i testament podyktuje.

Rejent przychodzi i siada nad łożem choréj pani i wypytuje jéj się, ale ona tylko znaki różne robi, bo nie może gadać. Tymczasem służąca nasmarowała grubo masłem ogromny glon chleba i stanąwszy koło łoża pani, wprost naprzeciwko niéj, smaczno zajadać go poczęła w jéj oczach. Wtedy właśnie rejent zapytywał pani, komu ona swój majątek zapisuje? A pani, widząc nagle zajadającą służącę, wskazuje na nią palcem i w ostatniém wysileniu wymawia głośno: *Oh, ij* (jé, zajada)!“ A filut służąca kończąc jeść, odzywa się do rejenta: To mnie go pani zapisuje, bo wskazała na mnie i powiedziała: *ji* (jéj). A pani wykrztusiła jeszcze: *Oh, zżarła!* A służąca na to: „Widzi pan, szczególniéj i *żarna* mi zapisuje, co stoją na górze.“

Rejent téż tak napisał. Pani nazajutrz umarła, a przebiegła służąca wyłudziła na skąpicy majątek.

GADKI O KLECHACH.

29.

O Klesze.

Od Kowala. (Bogusławice).

Przychodził Klecha do jednéj kobity. A gospodarz o tém nie wiedział. A miał chłopaka służącego; ten chłopak o tém wiedział. Ale mówi do gospodarza: „Jedźma gospodarzu pod księżą rolą orać, to nom gospodyni przyniesie śniodanie.“

Pojechali pod księżą rolą i orzą sobie, a gospodyni mówiła (*myślała*), że to klecha orze. Naszykowała śniadanie dobre dla onego klechy; a to nie był klecha, tylko jeij chłop (*mąż*). Przynosi śniadanie blisko; patrzy, że to nie klecha; — ale już darmo, już się wrócić nie może, bo już ją chłop widzi; ha, to i prosto do niego idzie. Więc mu przyniesła i zaczeni jeść, a klecha tyż wyjeżdża na swoje pole. Ale gospodyni mówi do chłopa: „Ostaw ta klesze trochę śniadania,“ i powieda do chłopaka: „weź chłopcze i zanieś temu klesze.“

Chłopak niesie temu klesze te śniadanie, i bierze kluski z dwojaka i cisko na ziemię, j-aż wszystkie wyciskał. I przychodzi do klechy i powiada (co iennego), że: „niech wason nie czeko, j-aż tu mój gospodarz bedzie leciał, tylko niech ucieko zaraz do boru, bo ma (*chłop*) wasana zabić.“ — A klecha się pyta: „a to za co?“ —„A to za to, że mu Klecha przychodzi do baby.“

I powraca chłopak do gospodarza i powiada: „Mówił klecha, żebyście tam przyśli ze siekierą, sporządzić mu pług.“ — Gospodarz wzion siekiérę i idzie do klechy. Klecha mówi (*myśli*), że go chłop idzie zabić ze siekierą; wzion się i ucik do boru. Gospodarz przyszed na rolą księżą, zobaczył pług i wrócił, bo mu (*pługowi*) nic nie brakowało.

Idzie chłop tą steczką, keń chłopak kluski pociskał po drodze, i zbira te kluski, a gospodyni patrzy na niego. A chłopak powié do gospodyni, że: „uciekajcie gospodyni, bo patrzcie-ż, jak to gospodarz kamienie zbiéra, co wos ma zabić ónemy.

Gospodyni zaczęna uciekać, a chłopak krzycy na gospodorza, że: „letcie (*lećcie*) do domu, bo sie chałupa pali.“ Chłop jak wzion lecić i dogónił kobity, a kobita ręce złożyła i uklękła, że: „daruj my (*mi*), już więcéj z klechą nie będe.“ — Sama mu sie głupia przyznała, choć chłop nie wiedział o tém.

30.

O Klesze. (Odmiana).

Sadlno. Broniszewo.

Mieszkał we wsi jeden chłop dość bogaty, miał konie, woły i t. d., a jednako prawie nigdy ni miał co jeść. Bo go żona oszukiwała; miała znajomego wikarego, i temu co najlepsze kąski dawała.

Do chłopa przyszed raz na zgodę parobek filut, nazywał sie Grześ i powieda: „Mój gospodarzu, nie zgodzilibyście me na służbę?“—A chłop odpowieda mu: „Eh, mój kochany, cobyś ty u mnie robił, ja som ni mom co jeść, a cóżbym tobie dał?“ Parobek mówi: „Nie chłopoczcie sie gospodarzu, ja sie tam byle czém obendę, bylebym służbę u was dostał, bo my teroz służba potrzebna.“ Chłop Grzesia zgodził.

Ten pirszego zaroz dnia powieda: „Ej, gospodarzu, wy tacy bogaci, wszystkiego macie dość, a jadła by nie było?“— Chłop do niego: „No zoboczysz!“ I pośli do gospodyni, zeby iém śniodanie dała. Dała im ónа trochę żuru ze zgniłemy pyrczyskamy (*kartoflami*).

Parobek powieda w stodole do chłopa: „Gospodarzu, jest tu dość żyta w stodole, to wymłócę i upieczema sobie chleba.“

Gospodorz wyjechał w pole worać (*orać*), a parobek został w domu młócić żyto.

Ale zachodzi parobek do chałupy, i zastaje wikarego, a przed nim pełen stół z jedzeniem, co mu tak gospodyni dogadzała. Parobek powieda do ni: „To-ście wy taka! to wy ni-mocie dla gospoda-

rza, a księdza pasiécie! czekajcie, powiém jo to przed gospodarzem.“ Wikary odzywa się: „Nie powiadaj, mój kochany, ja tu już więcéj nie przyńdę.“ I óna go także o to prosi.

Parobek poszed na pole poganiać woły gospodarzowi i worali oboje razem. Niedaleczko ztamtąd worał i wikary. Więc gospodyni mu zawsze przynosiła jeść pokryjemu, żeby ten chłop nie widział. A ten wikary miał takie woły, co to były pół-biołne, pół-czerwone, były bestre (*pstre*), i gospodyni zawsze zdaleka go po tych wołach poznawała, i tam szła gdzie te woły były.

Na drugi dzień, kdy chłop znowu-k worał, parobek mu poganiał i powieda: „Gospodarzu, pójdę ino na młyn, czy zmelli żyto na mąkę, com go wczoraj młócił, co przywiezę gospodyni, żeby nom chleba upiekła.“ — Idzie ten parobek do domu a wikary jak go zobaczył bez okno, skrył sie przed nim w piec. A parobek mówi do ni: „Biegnę po mąkę, ale wprzódy napalę w piecu, co będziecie chlib piekli.“ I wzion okropny pęk grochowin do napalenia. A gospodyni: „Mój kochany, nie pal jeszcze, aż wrócisz z mąką.“ A parobek: „Ej, moja gospodeni, zaroz napalę, bo-ć będzie prędzy, to sie tymczasem ogiń rozpali.“ I zapalił ten pęk grochowin i włożył w piec. A wikary zaczón krzyczyć: „Mój kochany Grzesiu! co ty robisz, bo się zaduszę w piecu.“— A parobek do niego: „A czy to tam dla księdza sprawa? powiem jo to przed gospodorzem, powiem.“— A óni proszą znowu-k, żeby nic nie gadał o tém. I poszed parobek po mąkę i przyniós ją.

Na trzeci dzień, znowu pojechał z gospodarzem w pole worać. I powieda do chłopa, że pójdzie urąbać drzewa, bo gospodeni będzie chlib piekła. A gospodarz: „Z czego tam urąbiesz? tam nima drzewa.“— Parobek: „Eh, tam przed domem stoi stara, spruchniała kruszа (*gruszа*), to ją porąbię na ogiń.“ Parobek idzie do domu. A wikary był u gospodyni, i jak zobaczy zdaleka idącego parobka, tak dalij, schował sie w suchy pień tyj kruszy. Parobek mówi do gospodyni: „Trzeba narąbać drzewa na ogiń; to jo zaroz tu zetnę te kruszę.“ A óna: „Ale, daj-że pokój, szkoda, będziemy mieli jeszcze kruszki z ni.“ A ón: „Zetnę.“ I wzion siekiéry, idzie rąbać. Kiedy sie zacion kilka razy, wikary odzywa sie z ośrodka: „A bój sie Boga, Grześ, bo my nogi obetniesz, stój!“ A parobek na to: „W imie Ojca, i Syna, co tu ksiądz robi? gdzie ino się obrócę, to ksiądz siedzi, czy ksiądz tu potrzebny?“ A wikary wyskoczył i poszed, kdy Grześ gado: „A już to tego dość, mój księże, jo muszę przed gospodarzem powiedzieć.“

Parobek poszed znowu z gospodarzem worać i wzion płachtę, i okrył do połowy wołu czerwonego, żeby taki był bestry, jak księży wół, i mówi do chłopa: „Wiécie, dziś nom gospodeni dobry obiad przyniesie.“ A chłop: „Eh, zkąd że by go wziena; nigdy nom go nie dawała.“ Parobek: „No, zoboczycie.“ Gospodyni téż niesie nasmażone kluski, mięso, wódkę, chlib i t. p., i jak zbliżyła się (myśląc że to wikary), powieda: „Szczęść wom Boże!“ A chłop mówi: „Prawda, mój parobku, dobry to obiad.“ A gospodyni, kiej zobaczyła że to jéij mąż, to i żal ij było, że sie omyliła. I powieda do męża i do parobka: „Ej, proszę was, ostawcie téż trochę dla wikarego, niech i ón sie pożywi, bo mu nima chto obiadu przynieść.“ A chłop mówi: „Dobrze, dobrze, możesz mu trochę obiadu zanieść.“ Ale parobek zaś: „Nie noście mu, moja gospodyni, jo som zaniesę, a wy tu se posiedzicie z gospodarzem.“

Jak niesie, tak zjad(ł) chlib, wódkę wypił, a kluski to pokład po trochu na ziemię; tu łyżkę klusków, tu łyżkę, tu łyżkę, w takie kupki. Przyszedł do wikarego i powieda: „Hm, hm, bedzie to ksiądz miol za to, że tak dokazuje i żywi sie z gospodynią; gospodarz powiedział, że przyńdzie księdzu głowę uciąć za to.“

I wrócił sie parobek do gospodarza i powieda: „Gospodarzu, wikaremu sie pług zepsuł i prosi wos, żebyście mu pośli naprawić. Gospodarz był słuszny (*wysoki i silny*) i wzion toporka, i idzie do wikarego. Wikary myślał, że ón na prawdę idzie jemu głowę uciąć i rzucił wszystko i uciek(ł). A chłop mówi: „Eh, chyba ksiądz zwaryjował.“ I poszed do tego pługa i widzi, że wszystko całe, nie zepsute, i wraca.

Widzi po drodze kluski; zagion sobie sukmanę i zbiéra te kluski, a gospodyni zobaczyła i pyta się: „A co to gospodarz zbiéra?“ A parobek powieda do ni: „A co? bo to nie wiécie, że ón kamiénie zbiéra na was, bo was ma ukamienować za to, żeście dokazowali i żywili wikarego.“

Gospodyni, jak już chłop do ni dochodził, zaczęna uciekać. A chłop: „Czego ta głupia ucieka?“ A parobek powié: „A bo to nie wicie; bo ij sie w domu dziecko spaliło, to i leci i krzycy.“

Chłop myślał że prawda i leci za nią; i letą oboje. A óna widząc, że ij już na pięty nachodzi, krzycy: „Mój mężu, daruj my, już nigdy wikarego żywić nie będe.“ A chłop powieda: „Czy kobita ogłupiała? ja ij nic nie robię, a ta my coś o wikarym gado.“ I wrócił sie do pługa.

A ôna była w chałupie, i tam wikary przyszed, a ôna do niego powieda: „Już niech tu ksiądz nie przychodzi, bo parobek nas tu zawsze zdybie i powié chłopu; lepij niech ksiądz idzie do obory, jak ja będe krowy doić, to będe śpiwać, a ksiądz mnie usłyszy.“ A mądry parobek wiedział o tém; przebrał się za kobitę, wzion szkopka, poszed do obory, śniadanie dla wikarego zastawione zjad(ł), i doi a doi, i śpiwa a śpiwa. A wikary śpiwanie usłyszał, wszed i znowu widzi parobka.

Wikary już od tego czasu nie przychodził, bo wiedział, że parobek zawsze iém przeszkodzi. A chłop był kontent, że parobek bez filuterstwo swoje, wybawił go od gościa, co go objadał, a o zdredzie żony ani sie dowiedział.

31.

O głupiéj żonie.

od Strzelna.

Był we wsi jeden człowiek; imie mu było Maciek. I miał głupią żonę. Ona zawsze odlatywała od niego, po wsi latała, do karczmy, na pole, do boru. Ale raz ze żartów, złapali ją chłopcy i głowę ij osmolili *(smołą osmarowali)*. Ona powieda sama do siebie, kiej sie za włosy złapała: „Czy to ja jezdem, czy to nie ja jezdem Maćkowa żona? Najlepij pójdę sie swego Maćka spytać, czy ón ma swoją żonę w domu, czy nima?“

Tak przyszła do chałupy, i powieda: „Maćku, czy wy macie swoją żonę w domu?“ A Maciek odpowieda: „Mom, mom, ruszaj sobie paskudna babo!“ A ôna nie wiedziała, co ma zrobić, i leci sobie w świat. Napotkała złodziejów. Ci przelęknieni tém straszydłem, pytają się: „Gdzie wy lecicie kobito?“ A ôna odpowieda im: „Byłam ja w ty a w ty *(w téj a w téj)* wsi, myślałam, że jezdem Maćkowa żona, ale nie prawdo; to-ć sie i nimom gdzie podziać, pójdę choć z wami kraść.“ — Tak téż óni ją przyjęni i myśleli, że ôna jaka sprawna.

Kdy poszli w nocy kraść na jedną górę, baba tak iém tam krzycała i dokazowała, że sie poodcykali *(pobudzili)*, ci co ich chciano okraść. Złodzieje pomiarkowali, że źle, zawczasu uciekli, razem z babą. Jeden mówi do drugiego: „A cóż my tu z tą babą zrobiéma? ôna nam przeszkadza kraść, zostawma ją samą.“

Przechodząc kole kośnicy, powiedają do siebie: „Namówma ją, żeby ona tu została w ty kośnicy.“ I weszli z nią tam, a tam było dużo trupich głów i kości. Powiedają do baby: „Teraz sie tutaj zostaniesz i będziesz nom tutaj strugać tę brukiew, co ij tu tyle widzisz, a my ci przyniesiem tłustego wieprza do nij na okrasę.“ I dali ij nóż stary i zostawili ją, a ciemno było. Ona struże a struże trupie głowy i kości, i rumocząc oczekuje na wieprza. J-aż tu dzień niedługo świtać zaczyna, a złodziei nie widać.

Ale idzie organista i słucha, co tak okropnie kusi (*straszy*) w tyj kośnicy. Myślał, że tam co pokutuje i idzie do księdza, obznajmić. A tam był taki ksiądz, co nimóg chodzić, tylko go musieli nosić. A organista mówi: „W kośnicy coś okropnie kusi; żeby dobrodzij był łaskaw, kozał się zanieść tam i wyświęcić tego ducha.“ Ten ksiądz ubrał sie i wzion świętości ze sobą, święconą wodę, kropidło i wszystko przyszykował. I przyszło dwóch ludzi, co go mieli zanieść. Tak też, niesą tego księdza. I kdy są niedaleko onego miejsca, a baba mówiła (*myślała*), że to złodzieje zapowiedzianego wieprza niesą, wyleciała z ty kośnicy, i woła: „Dajcie go sa, dajcie; żeli tłusty, to jo go zaroz sama zabiję!“ — Ci dwóch, co księdza nieśli, jak zobaczyli babę z nożem i z osmolonym łbem, przelękli się, cisnęli dobrodzieja na ziemię, i w nogi, uciekli. A bidny księżysko, jak sie zerwał, tak i ze strachu stanoł na nogi,— i dalij do domu, jak oparzony, a baba za nim. Od onego czasu móg(ł) dobrze chodzić. I wzion babę na gospodynią i powiedział: „Kiedyś nie Maćkowa żona, to bądź-że moja gospodyni.

32.

O ficzom-klacom.

Rakutowo.

Był w jedném miejscu chłop ze żoną. A do tyj żony przychodził mu klecha. A ta żona tego swego chłopa nie cierpiała; nie lubiała go. To tyż pytała sie klechy, żeby ij klecha dał jaką truciznę, żeby go struła, a Klecha powieda: „O ty głupia, ady jego pan sam każe powiesić.“ Przychodzi on Klecha do pana na drugi dzień i powiada panu: „Co tyż ten Bartek powiedział!“ Pan go się pyta: „A co takiego?“— „A to powiedział, że panu to czyrnie (*ciern*) wy-

ruduje wszystko tyj nocy;“ gdy tego było mórg trzy, i chłop nawet o tém nie myślał.

Pan woła chłopa do siebie: „A słuchaj no ty Bartek, tyś powiedział, że my dzisiejszyj nocy to czyrznie (*cierń*) wytniesz wszystko; pamiętaj, jak nie zrobisz tego, tak cię każę powiesić.“ Więc ón przychodzi do domu. Żona go się pyta: „Cóż ci ta pan powiedział?“— „A to my powiedział, żebym to czérznie wszystko wyrudował, bo jak nie, to me ma powiesić.“ — „A widzisz, (powié żona), ja ci mówię, weź powróz i idź się som powieś, bo ty tego nie zrobisz.“

Chłop tyż zmartwiony, pożegnał się z nią, wzion powróz i idzie do boru. Wychodzi do niego strzelec: „a gdzie ty Bartek idziesz?“— „O, mój panie, idę sie powiesić.“— „A to dla czego?“— „A bo my dziedzic kazał to czérznie wyrudować bez dzisiejszą noc, a ja tego nie zrobię.“ — „O ty głupi (powié strzelec), idź do stodoły, układź sie i śpij.“ Chłop tyż usłuchał, wlaz(ł) do stodoły, układ sie i spał. Rano wstaje, patrzy na to czérznie, a ono wszystko na kupie leży, już wyrudowane.

Klecha na drugi dzień idzie do pana i powieda panu: „Pon nie wié, co ja powiem; ady Bartek powiedział, że jeszcze panu i ten bór do góry korzeniamy przewróci.“ Pan woła Bartka czém prędzy do siebie: „Ażebyś my bez dzisiajszą noc ten bór przewrócił, bo jak nie przewrócisz, to pamiętaj, że cię każę powiesić.“

Chłop przychodzi do domu; żona go się znów pyta: „Cóż ci tam pon znów powiedział?“— „Ano, cóż my powiedział; żebym ten bór bez noc przewrócił do góry korzeniamy, bo jak nie, to me powiesi.“ — „Widzisz, (powié znowuk żona), mówiłam ci, że weź powroza i powieś się, a ty czekasz, j-aż cię każą powiesić.“

Chłop tyż wzion powróz i idzie do boru. Wychodzi do niego także ten som strzelec co wprzódy i pyta sie go: „Gdzież ty idziesz, Bartek?“— „Idę sie powiesić.“— „Dla czego?“— „Bo my pon kożoł ten bór przewrócić, a ja tego nie zrobię.“

„Idź do stodoły, (powié strzelec) i układź się i śpij.“ — Chłop sie uradował i wrócił sie nazad i poszed do stodoły spać. Rano wstaje i wygląda; patrzy, że drzewo, chtórne do góry było, to stoi na ziemi wierzchołkiem, a korzeniamy do góry stérczy wszystko.

Gdy (*aż*) sie nad tém zdziwili i klecha i pon, co sie to mogło zrobić takiego.

Przychodzi znowu klecha do pana i jeszcze powiada panu, że ón chłop jeszcze historyją ma panu zrobić. A pon sie pyta: „A to jaką?“—„Oto powiedział, że na pańskim dziedzińcu pobuduje młen

(młyn) wodny, i że sie musi w niém mlić.“ — Pon go zaro(z) czym prędzy woła do siebie, na ciekawość tę, że tam niepodobne miejsce w żodnym sposobie, żeby tam młen mógł stojéć; jedno, że wody nimasz, a drugie, że góra wielka. Chłop przychodzi. Pon mu powieda, że: „jak my młyna nie postawisz w nocy, to cię każę powiesić.“— „A jakże ja, panie, mogę to zrobić, kiéj tu wody nima.“ — „Tyś wszystko zrobił, to możesz i to.“ Chłop przychodzi do żony, a żona go się pyta: „Cóż ci tam pon powiedział?“ — „A to my kazał młen postawić na podwyrzu, bo jak nie, to me powiesi.“ — „Mówiłam ci dawno (powié żona), żebyś ty nie czekał, żeby cię chto wiészał, tylko sie som powieś.“

Chłop wzion powróz i idzie do boru. Wychodzi ten som do niego strzelec, i pyta go się: „Gdzież ty idziesz?“ — „Idę sie powiesić.“—„A to dla czego?“— „A bo my pon kazał młen postawić dzisiajszy nocy, żeby sie w niém melło; bo jak nie, to me każe powiesić.“ — A strzelec pyta się: „W chtórém miejscu ón ma stojéć?“— „Przede dworem, na dziedzińcu pańskiém.“—„Idź do stodoły, układź sie i śpij.“

Pon w nocy odcyka (*budzi się*), slucha co taki hałas, szturkotanie i pukanie, wstaje z łóżka, chce wyjść na dwór, a tu zaroz przy progu wielka woda, nie można wyjść, młén wielki, i mele sie okropnie w niém. Jak dzień, kozał pon most zrobić i przechodzą bez wodę, a we młynie sie mele nigdy nie ustawicznie.

Przychodzi klecha do pana i powieda panu: „jeszcze powiedział ten chłop, że taką rzecz panu przyprowadzi, takie, że jeszcze pon tego nie widział.“ — Pon: „a co takiego?“ — Klecha: „A to powiedział chłop, że panu przyprowadzi *jiczom-klacom*.“ I woła pon chłopa do siebie i powieda mu o tém: „żebyś my przyprowadził jutro rano, bo jak nie, to cię każę powiesić.“ — Przychodzi chłop do żony, a óna go się pyta: „cóżeś tam słyszał?“ — „A cóżem słyszał, (powié chłop), kozał my pon przyprowadzić *jiczom klacom*.“—A óna powieda: „A cóż to to jest?“ wszystkoś zrobił, a tego? — czy to ty bedziesz wiedział, co to takiego jest?“ — „Może my Bóg dopomoże, (powié chłop), że ja i to nojdę (*znajdę*).“— „Weź lepij powróz, (powié żona) i idź się powieś.“

Chłop wzion powróz i idzie do boru. Zachodzi do boru, a tu wychodzi do niego strzelec. Ale to nie był strzelec, tylko był diabeł, chcący ratować chłopa, a pozyskać więcy. Poszed ón strzelec do pińka (*pieńka*) wiérzbowego, odłomał latorózgę wiérzbową i dał chłopu ze dwiemy otnogamy i mówi do niego: „Idź do domu: a po-

kryjomu; żeby cie nicht (*nikt*) nie zobaczył, ani żona, ani dzieci twoje; i wliż pod łóżko; a bedziesz leżał pod łóżkiem i bedziesz patrzał co sie tam bedzie robić; chtórną rzecz obaczysz na izbie, to mów: *niech tak będzie!*“ *).

W nocy, chłop patrzy; przychodzi klecha, rozbira sie i idzie prosto do łóżka i śpi. Około północka, zachciało się kobicie pić; wstała jak była, poszła do waseczki i zaczena pić. A chłop mówi, jak wypiła: „niech tak bedzie!“ — Ona stoi jak wryta, odejść niemoże. Klecha woła: „chodź!“ Ale nimoże się doczekać; wstał jak był, przyszed do ni i bierze ją za rękę i mówi: „pójdź!“— A chłop mówi: „niech tak bedzie!“ I oboje stoją przy sobie jak wryci, ruszyć sie ni mogą. Rano, jeszcze słońce nie weszło, chłop wylaz z pod łóżka, ostworzył oboje dźwi (*drzwi*) i zajma ich oboje do dworu. Ruszył ich z miejsca, mówiąc: „niech tak bedzie!“ — i pędzi ich wiérzbową wicią. Pastuż bydło pędzi; byk usłyszał świérzyznę, idzie do nich i wącha ich. Przytchnął gębę (*pysk*) do klechy, a chłop mówi: „Niech tak będzie.“ Idzie i byk z niemy, jak przyrosły. Pastuż sie rozgniwał, że to mu byk idzie za niemy; jak przyleci z batem, i huknoł byka. A chłop mówi: „niech tak bedzie!“ I pastuż musi iść z niemy. Pon oboczył oknem, że to tam idzie taka ich gromada i mówi do lokaja: „Idź i oderwij pastuża.“ — Lokaj przyleciał, złapał pastuża, a chłop mówi: „niech tak bedzie!“— i co miał oderwać, to som z niemy idzie. Pani znowu było żol (*żal*) lokaja; posłała pokojówkę, ażeby oderwała lokaja. Pokojówka przyszła, złapała za lokaja, a chłop mówi: „niech tak bedzie!“ I przygania wszystko przede dwór panu i mówi: „Chciał pon zobaczyć *ficzom-klaczom* (lub *ficzą-kracą*), to ją pon mo.“

Tak pon mówi: „co mojego, to my puść!“ — Więc ón tą rózgą wiérzbową tych poodganiał, a klechę i kobitę w tę wodę wepchnął, chtórna była zrobiona na pańskim dziedzińcu. I powiedział do diabła: „Kiej-s mnie ratował jednego, weź że teroz to dwoje.“— Diabeł złapał i utopił w tyj wodzie klechę i kobitę, iż mu potém chłopu nigdy nie zapiékali, bo ich już na świecie nie było. A bór i czérznie diabeł w swojém miejscu postawił, jak wprzódy było. A woda i młyn zginęły, i sucho sie zrobiło, jak przed tém, jakby nic nie było, bez żadnego znaku.

Chto pod kim dołki kopie, to som w one wpadnie i diabeł go zgarnie.

---

*) Podobną moc ma i zaklęcie dobrego dziadka, w powieści *Jałmużna*. Obacz *Powieści ludu*, zebrane przez Kar. Balińskiego. Warszawa, 1842, str. 72.

33.

O gościu księdzu.

Unisławice.

Jeden pon nie ciérzpiał gości miéć u siebie. Tak raz, ksiądz zajechał przed jego dwór, a ón wyleciał z golą głową przed ganek i migał ręką, żeby odjechał, że ón nie chce gości. A ksiądz powiada, że: „nie odjadę, bo me bardzo dobryj pieczeni zaleciał zapach.“ Tak pon (bo mu przecieć trzeba było pożywić księdza: „no to proszę księżulu do pokoju, kiedy taka dobra pieczeń.“

I ksiądz weszed do pokoju i zasiedli sobie do stołu. Zastawili im obiad, a pon przy obiedzie powieda do księdza: „Mój księże, jezdes duchowna osoba, powidz że my, (ja tobie dam zboża), gdzie lepij, czy w niebie czy w piekle?“ — A ksiądz (niby bez żart) powié: „Zawdy lepij w piekle, jak w niebie; bo do nieba to idą takie łazarstwo bez nogi, bez ręki, takie do cna bidne, straszne; — a do piekła idą ino same panowie, bogate takie, to ino się wszystko miéni na nich; gracze z trąbami, z katarynkami; muzyka gra w piekle, ślachta jedzą, piją, tańcują, cieszą się z pannamy.“ Ten pon dał księdzu tego zboża pełną furę, wiele tylko chciał.

A ón ksiądz poszed do drugiego księdza i spowieda się. A ten drugi ksiądz taką mu pokutę zadał, że na same góry Kakasy (*Kaukaż*) go wygnał. Bez dziewięć lat był na onych Kakasach; j-aż ni mógł) na tych Kakasach wyciérzpić, i do Ojca świętego do Rzymu pisał. A ojciec święty mu odpisał, że: za takie niewinne gadanie, może sobie jeszcze trzydziesci lat tam pomieszkać. A ón się tém tak bardzo martwił, że z tego zmartwienia zachorował. I śni mu sie, że anieli przyśli ze śpiwaniem z nieba po jego duszę, ale w tém naleciała ciżba diabłów, i wrzescy i nuż go wydziérać: „dawaj go sa! już sie tam dla niego pieczeń smaży w kociołku, a muzyka rznie i trąbi w piekle.“ I zląk(ł) sie, aż poty na niego wystąpiły. Jak się ocknoł, tak dalij do pacirza, do pokuty, i znowuk modli sie, a mysli: jednak to tam trochę lepij z temy bidakamy bedzie. I umar(ł). Pewnie go tam czyścowy ogiń przeczysca.

GADKI O DIABŁACH.

34.

O chłopu i diable.

od Lubienia, Gostynina.

Przyleciał jeden diaboł do jednego chłopa, a kłóci się z nim o piniądze, co mu ich pożyczył. Chłop mówi do niego: „żeli tę wodę wydmuchniesz z jeziora, to piniądze odbierzesz.“ Diabeł poleciał, ale jeszcze słaby był, ni móg (ł) wydmuchnąć wody. Ale mówi do chłopa: „żebyś ty mnie nauczył, żeby ja tę wodę móg wydmuchnąć, to by ja ci i tak tych piniędzy nie odbirał. Chłop mówi do diabła: „żeli bedziesz bez trzy lata bydło pasał i bedziesz bydlęcy rosół pił, to tę wodę wydmuchniesz.“ Diabeł usłuchał, poszed za pastuża, pasał bydło, nie chciał żadny zapłaty, aby tylko żeby mu dawali bydlęcy rosół. Przebył bez rok, próbuje; jeszcze wodzie poradzić nie może. Przez drugi rok przebył, trochę lepij już może poradzić. Jak już w trzecim roku, że już poradzi wodzie, że może ją wydmuchnąć z jeziora, przychodzi do chłopa i kłóci sie z nim znowuk o piniądze.

Chłop mówi do niego: „żeli poradzisz barować sie z moim bratem, to ci piniądze oddom.“ A diabeł powié: „to my go pokoż!“ Chłop go prowadzi do lwa i każe mu się z nim barować. Diabeł się z nim barować nie chce, bo sie go boi. A ón chłop mówi: „toć ja ci piniędzy nie oddom, kiej sie barować z niém nie chcesz.“

Diabeł mówi: „przyniesę ja zaporę od piekła; żeli wyży ją cisniesz jak jo, to mi ij nie oddasz.“ — Jak diabeł cisnoł, ciężko ją obaczyć było w górze, tak wysoko poleciała. Jak upadła na ziemię, chłop przyszedł do nij; niepodobno żeby ón ij poradził. Ale mówi do diabła: „jak ja ją cisnę, to ty już ij więcy nie dostaniesz, bo wi-

dzisz, że ten co jest w niebie, miesiąc, to jest mój brat, a ón jest goździarzem;— to jak ja ją cisnę, to ón ją weźnie na goździe *(pociąć na gwoździe)*, to ij ty już nie dostaniesz.“ Diabeł zaporę porwał, i nie chce chłopu już dać do ga(r)ści: „bo by me *(diabła)* z piekła za nią wygnali.“ *)

Ale diabeł mówi: „to sie ścigajma; żeli me wyścigniesz, to my piniędzy nie oddasz. Chłop powieda do diabła: „jo już jezdem stary, ni mogę tak lecić, ale ja tu mom brata; żeli go wyścigniesz, to ci piniądze oddam.“ Puścił zająca; diabeł go dogonić nimoże, piniędzy mu chłop oddać nie chce. Żadnego sposobu diabeł już nie wié, żeby chłopa oszukać, bo chłop sie nie da.

Ale diabeł mówi: „to gwizdajma; żeli ty głośnij gwiźniesz, to my piniędzy nie oddasz. Jak diabeł gwiznoł,— co ino chłopa nie ogłuszył. A chłop mówi: „ale ja tobie muszę oczy zawiązać, dopiro bede gwizdał.“ Jak mu chłop zawiązał oczy; miał kij; —jak gwiźnie diabła w łeb kijem, co ino diabła nie zabił. Tak diabeł woła, że: „już i nie gwizdaj więcy razy, bobyś me zabił, a szkoda by me było.“

Ale diabeł mówi: „ty mnie oszukał, ty cham nie honorowy; pojedynkujma sie, jak należy.“ Diabeł wyrwał ogromną suchą sosnę i machał nią i machał. Chłop mówi: „ja tylko rózeczkę weznę,“ i wzion kropidło, umaczał w święcony wodzie, jak zacznie niém wywijać, a diabła kropić, a parzyć, tak sie diabeł wyrwał i poleciał i piniędzy nie odebrał.

Potém więcy już po piniądze nie przyszed(ł), bo wiedział dobrze, że chłopu nie poradzi i piniędzy nie odbierze.**)

35.

O chłopu i diable.

Wistka.

Był w jedném miejscu chłop silnie bidny***). Ni miał ani co jeść, ani w czém chodzić, do cna mu już bida była. Ale cóż ro-

---

*) *A. J. Gliński*: Bajarz polski. Wilno, 1862, tom III, str. 204.

**) *Karol Baliński*: Powieści ludu, spisane z podań. Warszawa, 1842, str. 57.

***) Obacz: A. J. Gliński, Bajarz polski. Wilno, 1862. tom III, str. 206.

bić, powiada, trza pożyczyć pieniędzy. A ta żona mówi jego: „Chtóż ci ich pożyczy? Kiej ty ich oddasz?“ — A on do żony: „To ja tyż pożyczę ich od diabła.“ — Żona: „A ty gdzie go bedziesz szukał?“ — Chłop: „O ty głupia, ón my ich som przyniesie i som przyńdzie.“

Wyszed za stodołę a diabeł leci (bo ony przyletą jak ino chto o nich pomyśli). Chłop: „Zebyś ty my, mój kochany, pożyczył pieniędzy.“ — Diabeł: „A dośćże ty chcesz?“ — Chłop: „Eh, ja nie chcę więcy, tylko pełną piastę od koła.“ — Diabeł: „Hano, ja ci przyniesę.“

Chłop się wrócił, zdión koło z woza, przyniós do stodoły, i wzión szpadla, wykopał dziurę na klepisku, i głęboką, i przystawiał tę piastę do tyj dziury, żeb nie była miejszą ani większą, tylko podług ty piasty. Diabeł leci, niesie pieniądze w miechu i sypie w tę piastę. I wsypał; zagląda, jeszcze nie pełno, i poszed jeszcze raz. Przynosi jeszcze drugie tyle i sypie, i jeszcze niepełno. Ale poszed i trzeci raz jeszcze. Jak wsypał trzeci raz, nasypał pełną piastę. „No, mówi, masz teraz pełną.“ I poleciał. Tak ón chłop wzión pieniądze i wybrał.

Za parę dni woła diabła do siebie i mówi: „Pójdźże teraz, co oddam ci pieniądze.“ Przyśli na to klepisko; przyniós chłop te same koło z tą piastą i postawił, i poszed po pieniądze. Jak przyniós i wysypał, że od razu napełnił ją. Ale diabeł patrzy na niego i powiada: „Mój kochany, tyś mocniejszy jak ja; bo ja trzy razy nosiłem i ledwie napełniłem, a tyś od razu przyniós, i jeszcze ci się nie zmieściły.“ — Chłop odpowie: „Kiej-dźiem mocniejszy, to się barujma (*poprobujmy*). A diabeł powiada: „Ho, ho, tyś przyniós od razu, tobyś i mnie zmordował; ale pódźma-ż na łąkę do tego konia i ja go weznę na plecy, i obniesę go trzy razy kole tyj łąki; żeli-ć go i ty tak obniesiesz, to bedziesz mocniejszy jak ja.“ — A chłop mówi: „Ja go na plecy nie będe brał i tyż go obniesę; bo ja go weznę między nogi i tyż go trzy razy obniesę, a to jeszcze ciężyj.“ Wzion chłop i siod na szkapsko (*inni*: wzion chłop kija, i siad niby na szkapsko) i objechał trzy razy kole łąki.“ A diabeł wzion szkapsko na plecy, zaledwie raz obniós i cisnoł i ucik(ł). „Ja, powiada, nie chcę i tych pieniędzy od ciebie i śkapska nosić, boś ty i tak mocniejszy jak ja.“

Od tego czasu zawsze się diabeł chłopa boi. Pieniędzy mu dość darował, bo się bojał żeby go nie wybił i ucik i po pieniądze nie przyszed.

36.

O kowalu.

Rakutowo.

Był jeden kowal, miał stare kowadło. Więcy nic nie chciał, tylko żeby chto na tym kowadle usiądzie, wstać z niego nimóg(ł), aż ón mu pozwoli.

I miał kruszkę *(gruszę)* za swoją kuźnią. Chciał, jak chto wlizie po kruszki, żeby zliść z nij nie móg, aż on mu pozwoli.

I miał torbę z pieniędzmy, i chciał tyż: chto wetchnie po te pieniądze rękę, żeby wyjąć ni móg, aż ón mu pozwoli.

Przyleciał diabeł po kowala, co go chciał wziąść do piekła. Kowal tyż mówi do diabła: „Czekaj no trochę, zrobię parę gożdzików, to nam się tam w piekle zdadzą.“ Diabeł stoi i czeka, a kowal mówi: „to usiądź na tém kowadle, posiedź trochę.“ Diabeł usiad; kowal tyż porobił co miał porobić, i woła diabła: „no pójdż!“ Diabeł wstać z kowadła ni może. Kowal kładzie żelazo w ogień, piaskiem posypuje, wali młotem w kowadło, skry na diabła pryskają, parzy diabła; diabeł uciec ni może. Przesiedział na tém kowadle trzy lata. Ale się go (kowala) prosi, że już więcy po niego nie przyńdzie, żeby go puścił z tego kowadła. Kowal go tyż puścił; diabeł poleciał i już nie chce po kowala przyjść.

Ten drugi diabeł mówi: „ja pójdę po niego, a ja go przyprowadzę.“ Przyszed drugi diabeł. Kowal mówi do niego: „zaraz ja idę, tylko się zabierę, a ty idź urwij tymczasem kruszek na drogę. Diabeł poleciał; wlaz(ł) na kruszkę. Kowal idzie do kuźni i robi sobie w kuźni a diabeł na kruszce siedzi. I siedział bez trzy lata. Jak go się wzion prosić, że już więcy nie przjdzie po niego, żeby mu kazał z kruszki zliźć. Ón mu tyż kazał. Diabeł zlaz i poleciał; po kowala już przyjść nie chce.

Trzeci diabeł powiada: „ja pójdę po niego i ja go przyprowadzę.“ Przyszed trzeci diabeł i mówi do kowala: „pójdź! bo to już czas.“ Ón tyż się zabiera i chce z nim iść, ale mówi do diabła: „a wetchnij no ta rękę po pieniądze w torbę.“ Diabeł tyż chcący pieniędzy złapać, wetchnął w torbę pazur. Kowal tyż wzion go z torbą i cisnoł na ziemię. Diabeł pazura wyjąć ni może; leży przy torbie z tym pazurem bez trzy lata, prosi sie kowala ażeby go puścił: „już tu nicht *(nikt)* po ciebie nie przyjdzie.“ Kowal go tyż puścił.

Diabeł tyż poleciał, — i już więcy żaden diabeł po kowala nie przychodzi, bo go się boją.

Kowal za kilka lat, ni mioł miejsca nikeń i idzie sobie we świat. Trafił aż do piekła. Diabły zobaczyły że kowal idzie do piekła; złapały dźwi piekła i zatrzasnęły, ażeby kowal nie wlaz do nich. Diabeł mówi jeden do drugiego, że: „kiedy nam tam zapiékał, to ón nam tu wszystkim jeszcze barzyj będzie zapiékał; wcale go nie puszczajma, niech ón sobie idzie gdzie chce.“ I bez to kowal do piekła nie poszed, bo go sie i sam diabeł boi.

37.

O chłopu i diable robotniku.

Od Włocławka.

Był jeden gospodarz, co ni móg dycht służącego utrzymać. Bidnie się zawsze miał i iwentarza ni miał dobrego; nigdy go sie służąci nie chcieli trzymać. Ale poszed som łąkę ciąć i wzion sobie śniadanie i położył na pińku. A tu diabeł przyleciał i porwał mu to śniadanie.

Jak potém się poschodziły diabły do piekła, i ten najstarszy ich się pytał, co chtórny na świecie skusił. Ten powiada: „ja obaliłem siedem sośni;“ — a ten drugi powiada: „ja obaliłem chłopu stodołę;“ — a ten trzeci powiada: „ja ukrad chłopu śniadanie.“ A ten najstarszy mówi do niego: „żebyś my poszed i jemu trzy lata służył za to śniadanie, coś mu je porwał.“

Diabeł się tyż wzion i idzie do tego chłopa. Chłopu trudno było o czeladź, i pyta go się co będzie chciał? „Ja nic nie chcę (powié diabeł) j-aż przesłużę rok.“ Tak i przesłużył rok za parobka; ostał sie i na drugi u niego. Chłopu dobrze robi w gospodarstwie; chłop z niego kontent.

Pojechał (ten diabeł) do boru po drzewo, wozić do dworu na zaciąg. Jeńsi parobcy tyż popojeżdżali; biorą się do ścinania drzewa; jak wszyscy pościnali sobie, i diabeł tyż ścion sobie. I wszyscy, jeden drugiemu, pomagają kłaść tego drzewa na wozy, a diabeł sobie som szykuje. Ci się z niego śmieją, że: „ty pół tego drzewa nie poradzisz, co ty całe szykujesz.“ On wzion (diabeł) i włożył całką sośnią na wóz; konie zaprzęg(ł) i som wsiod na wóz i jedzie sobie

z tém drzewem. Przyjeżdża do takij drogi, co tam nigdy nią nie jeździli, bo tam było błoto wielkie, tylko trza było daleko omijać, a diabeł prosto w to błoto wjechał. Wszyscy ludzie patrzą na niego, że ón ta nie wyjedzie tamtędy. A diabeł przejechał i pojechał prosto do dworu, i zrucił drzewo i jedzie do domu sobie. Przyjeżdża na podwyrze. Gospodarz jego mówi, że trza było jeszcze raz jechać, bo to po dwa razy trzeba zwozić, a diabeł mówi że: „tam dosić-em przywióz na całki dzień."

A tak przesłużył diabeł bez dwa lata. Gospodarz kóntent, prosi go żeby ostał i na trzeci. Ón mu się nie zdraża, bo mu nakazano i trzeci.

Służy w trzecim roku i mówi do gospodarza: „żebyście wy posli do pana i zgodzili się na draszkę *(młóckę)*; toby my posli i draszowali." Diabeł poszed z gospodarzem i draszowali dopóty, j-aż wszystko zboże wymłócili; i już wszystko czyste do śpichrza panu oddali. Ale pan im nie odpłacił *(zapłacił)* za tę robotę. Przyszed diabeł i mówi do pana: „Kie-ż nam pon odda?" — A pon w gniewie powiada: „idź weź wszystko ze śpichrzem nazad." — Więc diabeł poszed; jak ukręci powrósło długie, jak opasze całki śpichrz, i wzion śpichrz na plecy i niesie. Pon obaczył że mu całki śpichrz zabrał ze wszystkiem. Kazał wypuścić ogiera takiego, co najbarzyj gryz(ł). Więc ón (ogier) miał tego diabła zagryźć. A diabeł sie obejrzał, że ogier za niem leci; złapoł za łeb i wrzucił go na dach u śpichrza i niesie i mówi: „to-ć to i to w gospodarstwie potrzew(b)ne." Przyniós gospodarzowi to wszystko i postawił na podwórzu, i mówi: „Macie gospodarzu zboża teraz dowolno, a ogiera prowadźcie; bedziecie go mieli do roboty."

Wtenczas powiada jeszcze diabeł do gospodarza: „Mo (*ma*) jeden pon ćwiertnią pieniędzy, i mówi ten pon: „chto je sobie zada na plecy, to je weźnie;" to my pódźma gospodarzu, aby je przyniesiema; bedziecie patrzyć na mnie, jak jo weznę i uniesę trochę, to wy weźniecie, ale nie będziecie mogli poradzić; to jak jo złapię drugi roz na plecy, to wy sie łapcie worka; to ja ucieknę z wamy i z temi pieniędzmy." Przyleciał diabeł do domu, przyniós te pieniądze i gospodarza z sobą; a pon od żalu złapał powroza, poleciał, wzion i powiesił się.

Tak już diabeł trzy lata przesłużył i gospodarza panem zrobił, i mówi do gospodarza: „Zrobiłem ja was panem, a pódźcie teraz ze mną, zrobicie i wy mnie panem." — „A jakże ja to zrobię?" — „A to (powié diabeł) idźcie do kościoła, a weźcie kocie-

łek ze święconą wodą i kropidło; jak zajdziema do piekła, to bedziecie kropić tą wodą, a jak wom wody braknie, to kropidłem walcie; jak wom kropidło sie potłucze, to kociełkiem walcie."

A tak to gospodarz wszystkich diabłów wygnał z piekła; tylko ónego (swojego) na łańcuchu uwiązał. Gospodarz poszed dopiro do domu i był bogatym, a diabeł w piekle panem. Za jedno śniodanie, dobrodziejstwa mu wniós(ł) dość, bo go zbogacił, jemu się narobił — i dopiro do piekła poleciał, a tam jeszcze sie spanoszył.

38.

O chłopu i diable mężu.

Więcławice, Bogusławice.

Był jeden gospodarz bardzo bogabojny, a żonę miał nicpotem*). Zawsze się z nim kłóciła, dobrego słowa mu nie chciała dać. On Boga prosił żeby mu umarła. Jak umarła, ożenił się z jenszą. Ale zamiast wziąść lepszą, to ón wzion jeszcze gorszą. Ale-k znowu-k Boga prosi ażeby mu umarła i to-ta. Ożenił się znok (*znowu-k*) z trzecią. Ta trzecia jeszcze najgorsza nad wszystkie.

Tak Bóg dał, że umar i ón (ten człowiek) i ostał się szczęśliwym. Diabeł przychodzi i kłóci się z panem Bogiem, że ten człowiek sie móg(ł) dostać do nieba, a diabeł się nié może. Pan Bóg jemu mówi (diabłu): „Idźże do tyj kobity i siedź z nią bez trzy lata a jak trzy lata wysiedzisz, to cię do nieba przyjmę."

Diabeł poleciał, i ożenił się z tą wdową. I mieszka z nią, chcąc nolepi (*najlepiéj*) kobiecie robić, ażeby kobita sie z nim nie kłóciła. Kobita pali w piecu, diabeł ij dopomaga. Kobita wygarnia z pieca ogień, chlib naszykowała do wsadzenia; żarzywie wielkie jest; gorąco ij. Diabeł sie chce przysłużyć; złapał wody w garnyszek i chlusnął w żarzywie; kobitę jeszcze barzyj poparzył. Kobita lata jak wściekła. Kobita jak złapie drąga od pieca, jak weźnie diabła bić; diabeł nima się gdzie podziać, ale patrzy na drogę, że jedzie chłop z furą gałęzi.

Jak się wyrwie z domu, jak złapie tę furę, i przewrócił na się. Przykrył się temy gałęziamy, że już go kobita obaczyć ni mogła

---

*) *Glinski*, Bajarz polski. Wilno 1862. Tom III. str. 210.

Kobita za nim. Chłop się zastanowił, co się to zrobiło, że kobita z drągiem kole fury lota *(lata)* mu; lota kole gałęzi. Chłop mówi do kobity: „cóż ja wom winien, coście my gałęzie obalili.“ Kobita odeszła, a diabeł się pyta: „A co, nima ij tam?“ — a chłop powiada: „ni masz nikogo.“

Diabeł wyloz *(wylazł)* z pod gałęzi, postawił furę nazad jak była i idzie za furą, żeby go kobita nie zobaczyła. Ale mówi on diabeł do chłopa że: „ci nie dam nic, bo teroz ni mom *(pieniędzy)*; ale mo tu pon trzy córki, to ja tam pójdę i wletę *(wlecę)* w jednę; a ty się zrób dochtorem i przyńdź, to me wypędzisz, to ci pon zapłaci i ty będziesz miał pieniądze. A ja potém z tyj wyletę a wletę w drugą *(córkę)*. To ty przyńdź i znowu-k me wypędzisz. A jak wletę w trzecią, już nie przychodź, bobym ci łeb urwoł.

Pon koniecznie po niego (dochtora): „Kiej-ś my dwie córki uratował, toby i trzecią uratuj.“ Chłop mówi do pana, że: „ja pójdę panu i do tyj trzecij, ale niech pon pięćdziesiąt muzykantów sprowadzi i każdy z jenszym instrumentem.“ Chłop przychodzi przede dwór, i każe tém muzykantom grać, każdemu swoją piosneczkę. Ci grają, a chłop włazi do dworu. A diabeł mówi do niego: „A tyś tu potrzebny! ja ci powiedziołem, żebyś do tyj trzecij nie przychodził.“ Chłop odpowie: „adyć ja nie przyszedłem do ciebie, telko *(tylko)* po ciebie; telko żona twoja żeni się *(idzie za mąż)* i przyszła cię prosić na wesele.“ Diabeł jak usłyszał że tu wesele jego żony i ona sama, że tu tyle muzykantów gro *(gra)*; — jak sie wyrwał i ucik(ł) w świat. A córka pańska ostała przy zdrowiu; choć mioł chłop przykazane od diabła żeby nie przychodził, jednak go oszukał i diabeł ucik.

39.

O diable i babie.

Bogusławice pod Kowalem.

Było w jedném miejscu, miał chłop proso*). To proso nie rosło. Zajrzoł roz, drugi roz, nie było prosa, i mówi: „niech je ta diabli wezną, kiej-ć go ni ma!“

Diabeł tyż przyłeciał i prosa pilnuje. Baba tyż przyszła do

---

*) *Glinski*, Bajarz polski. Wilno 1862. Tom III. str. 200.

niego i siedzą oboje przy tém prosie. Jak proso urosło, tak diabeł do baby mówi: „A jakże my je teroz sprzątać będziema.“ A baba: „Jo zerznę z wiérzchu, a ty weźniesz od spodku.“ Baba zerzła wszystko ziarko, a diabeł wyrwał korzenie. Baba miała korzyść ze ziarna, a diabeł korzenie musiał cisnąć.

Na drugi rok nasieli rzepy. Tak baba mówi do diabła: „Narzykałeś pierwu-k żeś wzioł ze spodku, weźże teraz z wiérzchu.“ Diabeł liście pozrywał i poznosił na kupę, a baba rzepy nakopała dół. Zawsze baba wyszła na tém dobrze, a diabła oszukała.

Ale diabeł mówi: „to zaczniema handlować.“ Pośli świnie kupować. Diabeł świń naskupował i przyganiał, a wyganiali je w jęzioro. A baba poszła, kupiła jednego wieprza, i wegnała i ona w to jęzioro. Tak diabeł mówi do nij: „A jak my je tero poznoma?“ — A baba mówi: „Wdy moje wszystkie znaczne!“ — A diabeł mówi: „Jakże twoje znaczne?“ — Baba: „a to moje bedą miały ogóny pozakrącane.“ Jak wygnali z wody, a tu wszystkie mają ogóny pozakrącane, tylko ten co baba kupiła, aby ten ogón ma spuszczony. Ale ón mówi (diabeł): „Przecie ja dość nakupałem, a tu tero ino jeden jest!“ Diabeł poleciał we wodę; szuka, zmaczał się, i świń nie naloz(ł), bo ich tam nie było. A baba zgania sobie jego świnie.

Przyleciał z wody i chciał babę bić. Ona tyż przystała żeby się bili. Dała mu wideł żelaznych ze dwiema otnogamy, a sama wzięna rożna. I ustanęli za gęstym płotem; jedno z jednyj strony płota, drugie z drugij strony. I baba mówi do diabła: „przecie-ć ty mnie (za jednym razem) zrobisz dwie dziury, a ja tobie jéno jednę.“ Co diabeł źgnie w płot, to mu sie widły oprą; a baba co śturchnie, to prosto w diabła. Diabeł już ściérpić tego ni móg, cisnoł widły i ucik(ł). I zawsze jest na świecie, że kej diabeł skusić ni może, to babę posle i baba skusi.

GADKI O ŻYDACH.

40.

Żyd, co się z hrabianką ożenił.

Nieszawa.

Jednemu żydowi, którny miał kilka złotych, przyszło na myśl handlować książkami polskiemy. I roznosił po jarmarkach elementarze, kantyczki, kalendarze i ieńsze książki.

W jednéj wsi był odpust wielki, i ón spoździwając się tam dobrego odbytu, poszed tam ze swoim kramem, i porozkładał swoje książki na sprzedaj przed kościołem.

Dźwi kościelne były otwarte na ościéż (*rozcież*), bo było gorąco i duszno w kościele, a ksiądz miał wtedy kazanie. Żyd siedząc przy taszy na wprost drzwi, pod smętarzem, słyszał kazanie księdza, i zapamiętał dobrze słowa kazania: „kołaczcie to będzie wam otworzono, szukajcie a znajdziecie, proście a bedzie wam dano.“

Żyd sobie one słowa wzion na uwagę, i idzie do miasteczka, gdzie jakiś hrabia mieszkał i robi próbę, że: poprosi o jego córkę, a będzie mu dana.

Przychodzi; — brama zamknięta. A tam szwajcar stojał. Żyd ni może wejść, choć obchodzi pałac. Nareście zaczon pukać i kołatać do bramy. Szwajcar otwiéra dźwi i pyta się: „co ty chcesz?“— I myśli sobie żyd: „ej prawda, to co ksiądz mówił na kazaniu; otworzono mi.“ Tak tedy powieda, że: „mom interes do pana hrabiego.“ Szwajcar go tyż zameldował.

Hrabia kazał żyda do siebie przywołać, i pyta go się: „Czego chcesz?“— A żyd drapie się w głowę i powieda: „Eh, proszę jaśnie-

pana, kiedy jo (*ja*) tak nie śmiem, jo taki nieśmiały!"— A hrabia do niego: „ej powiedz!"— Żyd kłania sie a kłania, i mówi: „eh, z przeprosieniem jaśnie-pana, kiedy jo tak nie śmię," — i znowu-k drapie sie a drapie w głowę. A hrabia zniecierpliwiony: „No, gadoj, żydzie, co chcesz?" — Żyd tedy mówi: „Proszę jaśnie-pana, niech to nie będzie z urazą, chciałem prosić, czy bym nie dostał córki jaśnie-hrabiego za żonę?"— A hrabia śmiejąc się na to, powiada: „Ha, ha, ha, dobrze, dostaniesz, dam ci ją; ale widzisz, musisz być taki bogaty, jak i ja." Tak żyd się pokłonił i prosi pana hrabiego: „Ej, jabym to chciał, żeby mi to jaśnie-pon na papirku dał, takie zapewnienie." A hrabia: „Dobrze, dobrze,"—i śmiejąc sie napisał mu to i oddał do rąk. Jak mu to dał, tak ón znowu prosi: „Eh, proszę jaśnie-pana, żeby tyż i córka jasna sie na tym podpisała." — Tak hrabia bez śmiéch kazał przywołać córkę i dał ij ten papir do podpisu; óna się podpisała, sama nie wiedząc na co, i zaledwie na żyda okiem rzuciła. Wtedy żyd, jak odebrał papir, powiada: „No, proszę jaśnie-pana, teroz pójdę szukać tych piniędzy." — I tak sobie mówi wychodząc: „No to już dwa mi sie sprawdzili: pukałem, otworzyli; — prosiłem, dostanę;—teroz bede szukoł.

Wtedy poszed do wielkiego boru. I tam tyż chodzi a chodzi. I natrafił śród boru na małą chałupeczkę, a w nij mieszkał pustelnik. Że już go noc zaszła, wszed i prosił pustelnika, żeby go przyjón na noc, i pustelnik go przyjon. I pokładli się. Na drugi dziń pustelnik wstał do dnia i powiada: „ty żydzie, możesz sobie jeszcze spać, a ja pójdę na modlitwę pod figurę; ale my tu nic a nic nie ruchaj, bo ja zaroz to poznam." A onemu pustelnikowi sprzeciwiał się zły duch w ty (*téj*) jego celi, a ón go ta zaklon (*zaklął*) tego złego, i pod dzwonek go wsadził, z pod którego ten zły duch ni móg sie wcale wydostać.

Jak tylko pustelnik wyszed do boru, tak ten zły duch woła z pode dzwonka: „Żydku, żydku, puść me, to jo ci dom dużo piniędzy!"— Jak tu żyd usłyszał, że chtoś o piniądzach gada, zerwał się, obejrzał, ale nie widząc nikóg, zaroz się położył nazad na pościeli. Tak ten zły duch powtórnie na niego woła tak samo, jak wprzódy. A żyd nie widząc nikogo, pyta się: „Ny, a gdzie waspan jezdesz?" — A tu głos znowu-k się odzywa: „Chodź no tu, podnieś dzwoneczek, a zobaczysz me."— Żyd tyż co tchu przyskoczył do dzwoneczka i podniós, a tu: hyc!—i stanął przed nim szatan, tak duży jak człowiek. „No, to chodź teraz, (mówi), to cię zaprowadzę do piniędzy."

A żyd, taki rad, taki kontent, biegnie za nim po boru. Ale sobie po drodze gałązki łamał i ślad znaczył, żeby móg trafić napowrót. Przyszli tam do onego skarbu, którny był w ziemi, i szatan mówi do żyda: „Oto go masz, teroz go bierz!“ — Żyd patrzy, a tu taka niezmierna moc piniędzy, że ani by ich nie uniós(ł); ale mówi do tego szatana, biorąc się za głowę i trzęsąc i pokręcając oną: „Tak my dziwno! tak my dziwno! tak my dziwno!“ A szatan go sie pyta: „Co ci dziwno?“ — A żyd mówi: „Proszę waspana, tak my dziwno!“— Szatan: „No cóż takiego?“— Żyd: „Oto tak my dziwno, jak to to bul? co waspan teroz taki wielgi jak i ja, a pod tym zwonkiem, to waspan taki bul mały, co go i widać nie było! aj waj!“ — A szatan do niego: „Eh głupi żydzie, to u mnie łatwa rzecz, kiedy chcesz, to ci to pokażę.“ — Żyd kłaniając mu się do nóg, powiada: „Ny, proszę waspana o to!“

Tak tedy przyszli do tyj celi nazad, zkąd wyszli, a szatan powiada do żyda: „No podnieś ten dzwonek!“ — Żyd podniós(ł) dzwonek, tak szatan tam wlaz(ł) pod niego i pyta się: „A co? widać mnie teraz jeszcze?“ — A żyd: „Ny, przecie jeszcze połowa waspana widać.“ — A w tém szatan wlaz dalij i znowu pyta się: „A co, czy jeszcze me widać?“ — Żyd na to: „Ny, jeszcze łapkes z pazurkamy.“ Więc jak łapki wciągnoł, pyta się znowu: „A teraz widać me?“ — Żyd: „Ny, a jeszcze ogonek.“ — Jak ón ten ogón wciągnoł, tak żyd dzwonek nagle spuścił, i przycłapił go pod dzwonkiem.

Wtenczas pustelnik wrócił z modlitwy, obejrzał się, a widząc że wszystko jest na swojém miejscu, że nic nie zostało ruszoném, pochwalił żyda. Żyd wtedy podziękował za nocleg i poszed dalij.

Przyszed do pana hrabiego, i prosił, żeby mu jasny-pan dał furmanki, bo ón tych swoich piniędzy ni może przynieść na plecach. Hrabia dał mu brykę i parę koni. Tak ón pojechał do tego boru do skarbca; naładował piniędzy na brykę i przywióz(ł). Hrabia, jak to zobaczył, tak zwątpiał o sobie i zachłopotał się, że to pewnie żyd będzie na prawdę dopominał się o jego córkę. A żyd powieda: „Ny, to jeszcze nie wszystko, jeszcze pojedziema!“— Tak znowu pojechał, i znowu-k przywióz(ł) pełną brykę piniędzy. Trzeci raz pojechał; to samo. A skarby te przewyższały o wiele pana hrabiego majątek; choć je miał za sprawą diabelską, ale że szatana przycłapił.

Wtenczas powiada hrabia: „Idź precz, żydzie! jabym za ciebie miał moją córkę dać?“ — Tak żyd odzywa się, pokazując mu cyrograf: „Ny, proszę jaśnie-pana, tu jest na papirku!“ Pan hrabia zamyśla się, co tu robić; ale nareszcie powiada: „Mój kochany, tak

przecie ci ją nie dam, bo ty żyd, a ona katoliczka; żeli katolikiem ostaniesz, to i cóż mom robić, to dobrze.“ A żyd odpowiada: „Ny, kiedy to jest prawda akuratna, co jo w kościele słyszał, to-ć ja tyż mogę i katolikiem być.“ Wtedy dał się ochrzcić i wzion hrabiankę.

41.

O żydach i Maćku.

Rakutów, Bogusławice

Od początku świata były-ć to zawsze żydy głupie a złe. A mieli-ć óni sobie Maćka takiego, którny iéch zawsze tak, jakby do rozumu doprowadzoł. Jak u nich służył, to óni sie na niego czasem rozgniwali, a ón iém psotę robił. I raz tyż, że miał takie szkapsko, tak ón je postanowił sprzedać. Było-ć to ono bidne; ale nawtykał tyj szkapie w zadek piniędzy, tak że óna szkapa zaczęła temy piniędzmy paskudzić. A ón przywołał natenczas żydów, żeby óni sie przyglądziwali na tę jego kobyłę, jak óna mu piniądze przynosi. Oni chcieli *tak dobrego kobyłech* od niego kupić i złożyli okropną kupę piniędzy. Ale powiedają: „Macieju, gdzież my ją będziema trzymać?“ — „Kiej nie wiécie, keń ją trzymać, to wstawcież ją do takij ciasny stajni, co óna *(kobyła)* nie bedzie sie mogła wykręcić, i postowcie ij jeden ceber wody a drugi ceber owsa, a trzeci do zadku, do tech piniędzy, i zostawcie ją tak zamkniętą, ażeby bez sidem tygodni nie zajrzono było do nij.“ Za sidem tygodni przychodzą żydowie zaglądać do ony swoij kobyły. Kobyła zdechła, dźwi iém podparła, otworzyć ni mogą. Żydy we wielgą radość uderzyły, że okropną kupę piniędzy ta jeich kobyła iém przyniesła, j-aż otworzyć ni mogą. Postanowili dźwi porąbać, ażeby sie jak naprędzy dostać do tyj stajni. Odwalają dźwi, zaglądają; a tu tylko kobyła zdechła leży i óne cebry, którne postawili. W krzyk tedy; postanowili ónego Maćka stracić.

Idą do niego, ogromna gromada *luda;* a ón Maciek kasze jaglanę gotował właśnie w garku w kóminie. Uchwycił prędko ten garnek, wystawił na srodek izby, a ogiń wzion i zalał. Żydy wpadają do domu, chcą wziaść onego Maćka ze sobą, żeby go stracić;— ale widzą, że to ta kasza gotuje sie na środku, a ognia około nij ni

masz. Nic już nie mówili o tyj kobyle, tylko chcieli od niego ten som garnek kupić, co som kaszę gotuje, bez żadnego ognia. Kupili go od niego i piniędzy mu dość złożyli. Wtenczas iém garnek nie chciał som kaszy gotować, jak Maćkowi *).

Powrócili się do niego z okropną złością. Maciek wygląda oknem, i widzi, że żydy już letą (*lecą*). Chwycił grabie, postawił je do góry zębamy, tak, że żyd chtórny najpirszy wleciał do domu, wpad(ł) na te grabie na zęby, i uderzyły go w czało (*czoło*). Oni już nic nie mówili Maćkowi o ten garnek, ale postanowili od niego grabie kupić. Złożyli mu sie za te grabie na dziesięć tysięcy. Oni go się pytają, jak óni to na to mają mówić (*nazwać je*), a Maciek iém powieda, że to jest: *Samobije*. Pytają go się: czy to tém można uderzyć w bitwę, jako i czy óno ubroni człowieka. A ón: „A jagże-ż? ubroni.“ Ón wzion, żyd, uwiązał grabie u woza, i pojechał na jarmark. Wielka moc luda sie nazjéżdżała. Żydy chciały sobie zrobić uciechę, aby się doznać, czy ten Maciek iém prawdę powiedział. Uderzyli w bitwę z chłopamy, że wtenczas niecokolwiek skrzywdzeni niby byli od chłopów.

Powrócili żydy z jarmarku źli, i z wielgim gniewem na Maćka, i wzięni wsadzili go w duży miech (*worek*) i zawiązali go w niém. A to było zimową porą. Wynieśli go do jeziora, ażeby go utopić. Ale nie wzieni z sobą siekiéry do przerąbania lodu. To i wrócili sie wszyscy po siekiérę, a ónego samego ostawili w miechu. Jak pośli, tak ón tyż uderzył w krzyk przeraźliwy, że: „ja nie umię ani czytać, ani pisać, a óni me chcą królem obrać.“ — Idzie dwóch podróżnych ludzi, a jeden umiał porządnie czytać i pisać. Mówi jeden do drugiego: „A cóż bracie? ja umię czytać i pisać, toć jabym móg królem być. Pójdź ty, mój bracie, wsadzita me w miech i zawiążeta, a tamtego sie puści.“ On Maciek został uzwolony od śmierci, a tamtego, jak powrócili się żydy ze siekiérą, i utopili.

Wtenczas ośród lata, nakupał (*kupił*) ón Maciek okropną wielość wołów, i pędzi nad jeziorem, a żydy mu się przyglądają, czy to Maciek, czy to nie Maciek? Ale jeden wyskakuje przed niego i powiada: „Ny, jak sze macie Macieju?“ — A ón: „A no, zdrowo dosyć.“— Żyd: „Zkądeście wy takie woły wzieni?“— A ón: „A widzisz ty żydzie, jaki jarmark we wodzie,“ (bo się tam odbijały te woły we wodzie, jakoby w źwierciedle). „Ny, po czemu to wos ony kosztują?“ — „Nie wielkie piniądze, tylko po osiem tala-

*) *A. J. Gliński:* Bajarz polski. Wilno, 1862, tom IV, str. 193.

rów.“— „Ny, mój Macieju kochany, żebyście wy nas mogli doprowadzić do tego jarmarku.“ — „Mogę to zrobić; pójdźcie zaroz za mną, a ja was doprowadzę.“— I wtenczas wszystkie żydy pobieżeli za niém; ale ustanęli nad jeziorem i przyglądają się na one woły w jeziorze, chtórne sie tam odbijały. Maciek powiada: „Wliź żydzie w to jezioro, a za tobą wszyscy pójdą.“ — „Ny, mój Macieju, przecie-ć ja ni mogę tak wliźć; żeli chcecie, to my pokażcie drogę.“ — „Dobrze, zaroz ja cię na te drogę wepchnę.“ — I popchnął Maciek onego żyda, a ten wpad(ł) we wodę. Jak sie topił, tak woda wyrzucała go w górę, a ón wtedy palicem kiwał na drugich, żeby go ratowali; óni zaś myśleli, że na nich kiwa na jarmark, i wszyscy śli za nim, jak grad, każdy żeby jarmark zobaczył i korzyść sobie z niego przyniós. A to nie było morze Czérwone, jeno biołne; i potopiły się bestyje.

GADKI CUDOWNE.

42.

Dziwy.

od Włocławka.

Jeden chłop miał dwadzieścia kuszek pszczół. I szukał takiego człowieka, chtórny by mu wszéstkie pszczoły porachował. I obrał się jeden taki, podjon się porachować pszczoły; porachował je i przekonał się, że w jednéj kuszce braknie matki. I poszed ij szukać do boru.

W boru napotkał dwudziestu wilków chtórne tę matkę tak szarpią, tak rozrywają na wszystkie strony. A ón ji chciał bronić, ale ni miał czém. Więc wzion chusteczkę swoją i krédą wyrysował czy napisał kij sękaty na chusteczce, i tym kijem jak zaczon machać, bić na wszystkie strony, tak poodpędzał wszystkich wilków. Ale i sam nimóg poradzić temu mięsu z tyj pszczoły, jeszcze tak porozrywanemu.

Wtedy powrócił do domu i przyprowadził trzy wozy półtoraczne i naładował i napełnił wszystkie tém pszczolém mięsem, ale mu jeszcze brakło wozu na żądło. Więc jeszcze czwarty wóz sprowadził, na chtórny ledwo, ledwo pomieścili to żądło, bo jeden koniec żądła leżał na dyszlu, a drugi koniec wlók(ł) się z tyłu za wozem. Przywióz do domu; ale jak zrzucał z wozu żądło, sam się za koniec jego zachwycił *(zaczepił)*, tak, że go prędko porwało do góry i uniesło, że j-aż poleciał do samych obłoków. On się tam w obłokach został, a żądło obaliło się na ziemię.

W obłokach siedzący, napotkał plewy, i z tych plew zaczon sobie kręcić powróz, żeby się na niém na dół spuścić. I kręcił i spuszczał się; ale do ziemi brakło mu jeszcze kilka prętów tego powrozu. Więc skoczył na ziemię z wysoka, i wpad(ł) i zaryl się w ziemię tak głęboko, że go wcale nie było widać. Dopiéro poszed po szpadel do domu, wzion szpadel i wykopał się sam z ziemi.

GADKI O PTAKACH.

43.

1. Na wiosnę, kiedy Jaskółki przylatują z cudzych krajów, widząc próżne stodoły, odzywają się do wróbla: „*Jak my wędrowały, to były pełne stodoły, a teraz próżne, chto tu gospodarował?*“— A wróbel skacząc na belce, mówi: „*A to ja, a to ja, a to ja!*“ — A ony odpowiadają na to: „*Widłami go, widłami go, tego psiąkrew!*“ (Zgłoska *mi* przeciąga się i wyższym oddaje tonem). (Choceń).

2. Wróble, gdy się zlatują na dojrzałe kłosy pszenicy, świergocą: *ciu, ćwi, ciu, ćwi, ciu, ćwi, ciu, ćwi;*—jakoby przemawiały szybko jeden do drugiego: „*A czy dojrzała pańska pszenica?*“— a drudzy im odpowiadają: „*Dojrzała do żęcia; dojrzała do żęcia.*“—Wtedy się nią dzielą, powtarzając wciąż jak najprędzéj: „*Mnie ćwierć, tobie ćwierć, mnie ćwierć, tobie ćwierć, mnie ćwierć, tobie ćwierć!*“ i t. d. (Święte).

3. Wróble gadają do siebie: „*Wiész o księdza pszenicy?*“ — „*Wiém.*“ „*Wiész?*“ „*Wiém.*“ „*Wiész?*“ „*Wiém.*“ „*Wiész?*“ „*Wiém.*“ *Kim, kim, kim, kim!* (niby z żydowska: a chodź, chodź, chodź! na nią, objadać). (Bodzanowo bachorne).

4. Syn zabił jednego dnia dużo wróbli. Ojciec mu powiada: „*No, jak jutro tyla ich zabijesz,* (a było to w wigiliją św. Idziego), *to za każdego wróbla dam ci dukata.*“ Syn tedy nazajutrz rano wybrał się pod stodołę, nasypał świéżych plew, czeka, — a tu wróbli nie ma; a więc potém sypie pszenicę, ale wróble nie przylatują. Gdy przyszedł na obiad, ojciec go się pyta: „*A dużo's zabił?*“ Syn odpowiada: „*Żadnego.*“— Dopiéro mu ojciec opowiada następującą gadkę: „*Na święty Idzi* (1 września) *diabeł wróble mierzy ćwiartką, i co zestrychuje strychulcem z wierzchu, to puszcza swobodnie na świat, resztę*

zaś co w ćwiartce pozostanie, wsypuje do piekła, ażeby się zbytecznie nie rozmnażały.“ Wiara ta powstała ztąd, że w owym czasie mało się zwykle pokazuje wróbli przy budowlach gospodarskich.

(Więcławice).

5. Słowik śpiéwa tak: *Idzie, idzie, idzie, idzie! kto? kto? kto? kto? kliszcz, kliszcz, kliszcz, kliszcz. Po co? po co? po co?—Charciu ciu! chart ciu, ciu,* (szczuje klészcza chartami).

6. Czajka woła: *Cztyry jajka niesie czajka!—cztyry!* (Piaski).

7. Dudek wydaje głos: *łup, łup, łup!* i dla tego u ludu zwykle *Łupkiem* zwany.

8. Śpiew czyli świergot Trzciniaka tłomaczą tak:

Boli, boli — cierp, cierp.

Swędzi, swędzi—drap, drap. (Bodzanowo bachorne).

9. Derkacza (ptaka łąkowego) nazywają niékiedy *Kiecak*, z powodu, że głos wydaje podobny do: *kiec, kiec.*

PRZYSŁOWIA.

ZDANIA. — ZAGADKI.*)

1. Bez Boga, ani do proga.

2. Będzie miał chléb, jak psu — wydrze. (Gdy kto bardzo źle w polu uprawił i zasiał).

3. Biéda, siekiérą by jéj nie urąbał.

4. Bogaty, jak groch przy drodze. (Na bardzo ubogiego, którego objedli przybysze).

5. Bogaty, jak żyd w Paschy. (Na ubogiego).

6. Bogaty, jak żyd w świnie. (Gdy kto pieniędzy nie ma do pożyczania, lub nie używa ich).

7. Bliższa koszula ciała, jak sukmana. (Przy odbiéraniu spadku).

8. Chodzi jak pies boso.

9. Choć pusto w kamienicy, to hoc! na ulicy. (Gdy przy biédzie kto wesoły).

10. Cieszy się jak nagi w pokrzywach; *lub:* Nagi szczęśliwy, że wlazł w pokrzywy.

11. Dwa grzyby w barszcz, (to jest: dwie dobre rzeczy na raz).

12. Dobra płowa, jak się uchowa. (Gdy kto życzył sobie jałoszki, a rodzi mu się byczek, i do chowu go, nie na zabicie przeznacza).

13. Dobra Agnieszka, kto z nią nie mieszka. (Odpowiada mie-

*) Z przysłów i zdań tych wielka liczba znaną jest w całém kraju. Przytoczyłem tutaj te tylko, które w Kujawach w codziennem niemal są użyciu.

szkający w jednéj chałupie z gębiastą jaką babą, gdy kto powié, że: baba ta jest wcale dobrą kobiétą).

14. Eh! śpiéwający się to zrobi. (To jest: szybko i bez mozołu).

15. Frujnął ptaszek na swój daszek. (Gdy marnotrawny w świecie syn, upokorzony wraca do domu).

16. Gdzie częsty pan, tam rzadki sukman. (U kogo wiele bywa gości, od tego trudno dług odebrać).

17. Gdzie dónica rządzi, tam wiercimak błądzi. (Gdzie żona panuje, tam mąż pokorny).

18. Gdzie rośnie dziewanna, tam bez posagu panna. (Bo tam jałowe są grunta).

19. Gdzie jest kucharek sześć, tam nié ma co jeść. (Bo one same pana objadają).

20. Gdzie jest dużo mamek, tam jest dziecko garbate. (Nie do rymu, ale do *maści!* — wyraził się opowiadający).

21. Gęsto siejesz, gęsto zbiérasz; rzadko siejesz, rzadko zbiérasz. Gęsto jész, gęsto sr. . .; rzadko jész, rzadko sr. . . .

22. Gniewu i zazdrości nie zjész, choć połkniesz. (*cf.* A szydła w worku nie ukryjesz).

23. Gorzałeczkę jak się pije, to się kocha i pobije.

24. Haczyk na haczyk, kruczek na kruczek. (Gdy kto kręci i na lepszego natrafi krętacza).

25. Jak żerdź po płocie, a koniec w błocie. (Mówiąc o niby bliskiém dwojga ludzi pokrewieństwie).

26. Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn.

27. Jedna sroka ze krza, a dziesięć w kierz. (Gdy kto ze szkody jednę sztukę bydła wypędzi, a więcéj w szkodę lizie).

28. I żaba skrzecze, kto ją nadepcze. (W razie niesprawiedliwego obejścia się przełożonego z podwładnym).

29. Każda (*lub* Nie każda) Kasia, trafi na swego Jasia. Każda Rózia, trafi na swego Józia.

30. Każdy skrzeczy o swoje rzeczy.

31. Każdy żyd: mój towar git! (to jest: że swój towar chwali; *git*, z niemieckiego: *gut*, dobry).

32. Kto kładzie nos w plewy, tego świnie zjedzą. (Na plotkarzy ukaranych).

33. Kto nié ma w głowie, musi miéć w rękach; a kto nie ma w rękach, musi miéć w d. . .; (Kto nie ma nauki, musi pracować ręcznie; a kto nie chce tak pracować, otrzymuje plagi).

34. Kto ma chléb, obejdzie się bez noża; a kto go nie ma, nóż mu nie pomoże.

35 Kto buduje, ma wiórki; kto się pienia ma papiórki. (Gdy gospodarz zbyt się wdaje w budowle i procesa, źle na tém wychodzi).

36. Kto ma żytko, ma wszytko.

37. Kto sieje tatarkę jarkę, ma żonę Barbarkę;—kto sieje proso, ten chodzi boso; a kto krowami orze, to żal się Boże!

38. Kogo nie boli, to mu po woli, (ten kontent). (Przy operacyi bolesnéj, lub klęsce czyjéjś).

39. Lepiéj piéniądz dać piekarzowi, jak lekarzowi.

40. Lepszy rydz jak nic.

41. Lepiéj się klamki trzymać dużego pana, jak małego całych drzwi.

42. Lepsza chuda zgoda, jak złocisty sąd. (*cf.* Sąd nie utuczy, tylko rozumu nauczy).

43. Lepsza jedna świéczka za życia, jak po śmierci sto.

44. Lepsza Jagata, niźli jéj tata. (Gdy kto ożeniwszy się, wéjdzie w rodzinę, która z niego korzysta).

45. Ma łaski, jak pies u kucharza. (Wiadomo, że kucharze biją i wypędzają psów z kuchni).

46. Moja babka jego babce, podawała gruszki w czapce (lub w *kapce*). (Gdy nie ma nawet domniemanego między dwojgu osobami pokrewieństwa).

47. Ma psi węch, *lub* pęch. (Wszystko wszędzie wywącha).

48. Mówi d... (*lub* Gada d...) do wiskupa (biskupa), a wiskup kieby d. .— (używają, mówiąc o kimś nierozumiejącym, co się do niego mówi). (Inowrocław).

49. Nauczę ja cię po kościele gwizdać. (Gdy kto chce kogo za nieobyczajność uderzyć; kto bowiem w kościele pozwoliłby sobie gwizdać, byłby ochłostany i wyrzucony).

50. Na to kowal ma kleszcze, żeby sobie rąk nie parzył. (Na to mam wyręczyciela, żebym się sam nie trudził).

51. Na zadzie, prędzéj się nakładzie. (Powstało z powodu dogodniejszego od tyłu składania gnoju na wóz. Używane wówczas, gdy nie obcesowo, ale po różnych wybadywaniach, przystępuje się do interesu).

52. Nie pamięta krowa, kiej cielęciem była. (Gdy starszy młodemu przygania jaką sprawkę niedorzeczną).

53. Nie z jednego pieca chléb jadał. (Na wałkonia, który ima się różnéj roboty, a żadnéj nie wykończy, lub od niéj ucieka).

54. Na odwłoki bolą boki. (Gdy kto komu każe czekać, lub odkłada na jutro).

55. Nie pożyczaj, zły obyczaj; —Nie oddają, jeszcze łają. (Powszechne).

56. Nie trzymaj dwóch srok za ogon. (Gdy kto dwa razem bierze na się przedsiębierstwa), *cf.* Dwa grzyby w barszcz. (Powszechne).

57. Nadyma się, jak żaba w błocie. (Na pysznego).

58. Nie żal zapłakać, gdy masz czém łzy otrzéć. (Po śmierci czyjéjś i odebraniu po nim spadku).

59. Nim tłusty schudnie, to chudy zdechnie. (Przy procesie, skardze i t. p., bogatego z ubogim).

60. Nie na raz sztuka. (Kiedy ma się chęć z kimś drugim w ciągłych pozostać stosunkach).

61. Nie ma ryby bez ości, nie ma człeka bez złości.

62. Oddal krówkę, na latówkę. (obacz *latówka*).

63. Oddaj się Bogu, a wléź w konopie. (Gdy kto ma strach, zrobiwszy coś karygodnego).

64. On do zaprzążki, jak pies do siana wiązki. On do sadu, jak pies do pośladu. (Gdy kto nie zna się np. na furmaństwie, ogrodownictwie).

65. Objadł się, jak żyd raka. (Gdy kto niczego nie użył i głodny).

66. Patrzy jak sroka w gnat. (Gdy się kto przy robocie niepotrzebnie zapatrzy i nic nie robi).

67. Pawi się, jak siekiéra pod ławą. (Na pysznego, a niezamożnego).

68. Po bestrym (pstrym) wole, po łyséj kobyle. (Gdy żadnego między dwojgu ludźmi nie ma pokrewieństwa).

69. Poprawił się z pieca na łeb. (Kiedy kto z gorszego, chcąc sobie poprawić, wpada w jeszcze gorsze). *cf.* Z deszczu pod rynnę.

70. Potrzebny jak paździrze w d . . .

71. Po kłębku (nici), dojdziesz końca. (Przy śledztwie jakiego przestępstwa lub wykroczenia).

72. Przygania motyka gracy, a oba jednacy. (*cf.* Kocioł garnkowi przygania, a obadwa smolą).

73. Przy macosze, i wszy z głodu mrą potrosze; a przy ojczymie, człek się nie wydrzymie,—tylko są kije, bo bije.

74. Racyja fizyka, spadła świnia z chliwika. (Gdy kto nie ma słuszności w dowodzeniu).

75. Rośnie jak chléb w gębie; (lub: *jak chléb u gęby).* (Gdy komu czegoś ciągle ubywa, lub takowe niszczeje).

76. Ryba ochyba, lepsza roli skiba.

77. Siej chłopie doły i góry, bo nie wiész, jaki rok który. (Czy mokry, czy suchy).

78. Słyszy jak trawa rośnie. (Na bardzo mądrego lub przebiegłego).

79. Sąd nie utuczy, tylko rozumu douczy.

80. Szpakami karmiony. (Na człowieka, który się ze wszystkiego wytłomaczyć, wyłgać potrafi).

81. Szczyci się, jak wesz na aksamicie. (Na dumnego a bogatego).

82. Szarpie się, jak wróbel na nitce. (Na hardego, złapanego na złym uczynku).

83. Świnia kwiczy, a miech drze. (Stosuje się do kobiety swarliwéj, która wyrzéka, a swoje robi).

84. Szydła w worku nie ukryjesz. *cf.* Gniewu nie zjész.

85. Spokojny jak kobiałka za wozem. (Gdy się kto ciągle szasta i biega).

86. Sobota, sobota! — koło staréj pani robota. (Że wszyscy się myją i czeszą na niedzielę).

87. Trzymasz mocno, zgniecieszs;— trzymasz słabo, puścisz.

88. Trojakiem nie poprawi losu. (W Kujawach trojak jest to sześciogroszówka, pieniądz pruski).

89. Ubogi jak kościelna mysz. (Na bardzo ubogiego).

90. Użył jak pies w studni. (*cf.* Cieszy się jak nagi w pokrzywach).

91. Usmarkała się biéda i płacze, (mówiąc o kimś, że lamentuje, nie mogąc sobie dać rady).

92. Wygląda jak ciele, co dwie matki ssie. (Na widok człowieka chudego i obdartego; — bo ciele takie bywa chude).

93. Wyszedł olej na wierzch. (Kiedy się zły czyn lub rzecz utajona wyda).

94. Wszędzie krewni, przyjaciele, — kiedy worek jako ciele; (tłusty, napchany); a jak worek jako szmata (cienki), nie ma siostry ani brata.

95. Wszędzie dobrze będzie, tam gdzie mnie nie będzie. (Gdy kto nie ma szczęścia nigdzie i w niczém).

96. Za czyje łyczko (*lub* łyczek) daj swój rzemyczek. (Gdy kto wmięszawszy się w cudzą sprawę, za nią odpowiada — workiem lub osobą.

97. Zaspał gruszki w popiele. (Spóźnił się).

98. Źle robakowi w marchwi, niechaj wlézie w chrzan. (*cf.* Z deszczu pod rynnę).

Przysłowia tyczące się dni i pór gospodarczych.

1. Do świętego Mateusza, nie zdéjmuj kapelusza,—a po świętym Mateuszu, kiep kto chodzi w kapeluszu.

2. Jak jest w pszenicy kostrzewa, to jest chleba co potrzeba a jeżeli jest miotła, to tylko do Pietra.

3. Jak święta Jadwiga, kuropatwa tylko miga.

4. Na święty Wawrzeniec, bez pole gościeniec. (10 sierpnia; po żniwach).

5. Na Wniebowstąpienie Pańskie, wstępuje robak w mięso, kwas w piwo, a diabeł w babę.

6. Święty Łukasz, czego po polu szukasz?—„Rzepy."—„A boś to jéj w dole ślepy?"

7. Święty Jan, przyniesie oleju dzban. (Bo na św. Jan Chrzciciel rzepak się sprząta).

8. Święty Marek idzie na folwarek, ogląda zagony, który dobrze zasiony (zasiany).

Przysłowia o wsiach (miejscowe).

1. Niech kto mówi co chce,—*Dobre* jest dobre, ale lepsze *Płowce*. (pod Radziejowem).

2. W *Żurawicy* jest chléb na policy (półce), w *Łani* jest chléb na kopani (w niecce), w *Ogorzelewie* to-ć go niewiele. (pod Izbicą i Chodczem).

3. *Świész*,—co zasiejesz, to zjész. (pod Piotrkowem).

4. Kto ma *Bożejowice*, *Polanowice* i *Markowice*, ten może królowi powiedzieć: *Mi-amice!* (pod Kruszwicą).

5. *Kamienna* a zmienna, (pod Lubieniem).

6. Nie ma *Kujaw* bez żuław. (od Bydgoszczy, Fordonu), to jest nie ma *Kujaw* bez urodzajnéj, napływowéj ziemi. Niekiedy przysłowie to brzmi: *od Kujaw do żuław* (czarnoziem od skiby do skiby).

7. *A zkąd-żeście wy?—„Z Dziewy!"—Bodaj-ście wy!*—(pod Kruszwicą).

Zagadki. — Szarady. — Zdania.

1. Płot trzy lata, kot trzy płoty,
Chłop trzy konie, koń trzy koty;
lub też:
Trzy lata płot; trzy płoty kot;
Trzy koty koń; trzy konie człek;—
Najlepszy wiek.

(Jeśli kot dożyje lat dziewięć, koń lat dwdzieścia siedm, człowiek lat ośmdziesiąt jeden).

2. Kur pieje w *Łopatach*, słychać w dwóch powiatach. (Wsie Łopatki i Nakonowo, pod Kowalem, leżą na granicy dwóch powiatów).

3. Siedzi panna we wrotach, w dziewiąci kabatach. (Cébula),

4. *Piérwsze* z *trzeciém* choroba, a *drugie* pytanie,
Wszystko, choć boleść zada,
Jednak każda temu rada. (Kolczyki).

5. Nie jé, nie pije; chodzi a bije; *lub:*
Nie ma nóg, a chodzi;—nie ma rąk, a bije. (Zégar).

6. Matusi się gęba rozdziawiła, tatusiowi ręka wisi. (Studnia z kublem).

7. Zuch starosta zuch, calutki opuch(ł), jeszcze kiszkę włożył w brzuch. (Beczka z kapustą kiszoną).

8. Pod portretem pewnego kasztelana stoi napisano:

„Żył, jadł i pił, umarł i zgnił. I ty żyjesz, jész i pijesz, umrzesz i zgnijesz."

Zagadki dla dzieci.

9. Co to za proszek, co idzie w nosek?
10. Co to się w kómin wali, a potém się pali?
a potém zaś fitu fitu, pełna skrzynia aksamitu.
11. Co to za źwierze, co przy żłobie siada i obroczek zjada?
12. Z cukrem, ze śmietanką, pije się filiżanką?
13. Zwiérz przy zwierzu: ferdu, ferdu, —
a drąg między niemi: merdu, merdu,
Zwierz przy zwierzu: daléj, daléj,—
a drąg ich po brzuchach wali.
(Dyszel i konie w zaprzęgu).
14. Idźmy spać, brew na brew mykać; aż się gołe skryje, i moje i czyje. (Oczy i powieki).

ZWYCZAJE.

ZWYCZAJE.

I.

Boże Narodzenie.

Więcławice.

Chłopcy na Boże Narodzenie obchodząc chałupy, wybiérają sobie mówcę, który pod progiem, by otrzymać chleba i séra kawał, odzywa się:

1.

Miałem ojca z Krakowca, ludu wybranego, —
Było to caszu niedawnego, —
Kupił my szkapiorka (*szkapę*) za pu-tora złotego,
Wysłał me na wojenkę.
Jak jadę, tak jadę,
Napotkałem żołnierzy gromadę.
Nuż jo ich witać,
I zaroz ich się pytać,
A óny my każą kury za ogóny chwytać.
Jak pójdę na górę,
Jak siusnę na kurę —
Wylatam do drugij chaty,
Wyleciał tam chłop, miał kij bardzo sękaty.
Jak me wali, tak me wali,
Czy-ć mu tyż tam diabli i mocy dodali! —

2.

Kłótno.

Dykteryjka o gadatliwości żon ludzkich, (zwykle na Boże Narodzenie lub na Wielkanoc prawiona).

Co się jednego caszu stało,
Kiej sie żon trzynaście z wdową zebrało.

Ta najstarsza taką radę dała:
Żeby każda o swoim *nie-czém* (coś) powiedziała.
A tać *druga* mówi:
Mam ci ja męża dobrego,
Szczerego,
Niech mu da Bóg zdrowie
Niech mu urośnie broda, jak ogon krowie;
A jak by mi unar(l),
Dostałabym młodziéńca nie swyj (*méj*) woli,
Bijał-ci by mę bez najmiéjszéj pozwoli.
A tać *trzecia* mówi:
Ja tyż swojemu źle życzyć ni mogę,
Uciún-ci me już wczorajszego dnia przęślicą w nogę;
Ni miał-ci me za co,
Tylko za to:
Żem mu kwasu nie nawarzyła
I mięsa nie nagotowała.
Chtó-żby mu tyle nastarczył?
Zjad(l)by trzy *fónty* (funty) mięsa i kwasu, dwa garnce.
Niech czeka tak wiele,
Zrobię-ć ja mu to za *śtyry* (cztéry) niedziele.—
A tać *czwarta* mówi:
I mój tyż Walek dobryj natury;
Zepchnoł-ci me onegdany z pod strzechy, z góry,
Do dziury.
Ligaj ściérwo! (mówi), kiej nie robisz,
I pantówek nie skrobiész.
Co te chłopy nie wyrabiają?
I żony poniewiérają, i obiadu ni mają,
I z żonamy nie posiedzą i obiadu nie zjedzą!

(Daléj nie pamiętano)

II.

KOLĘDY.

W Kujawach, podobnie jak i w innych stronach, jest zwyczaj chłopców chodzenia z szopką po kolędzie, lubo ci nie tak skwapliwie się uwijają i strojno występują, jak gdzieindziéj. Pieśni szopkowe, których tu, jak wszędzie, mnóstwo krąży, są prawie też same, jakie się w Zbiorach ks. Mioduszewskiego i ks. Antoniewicza znajdują. Przytaczam tylko kilka z nich, nieco odmienne mających melodyje.

3.

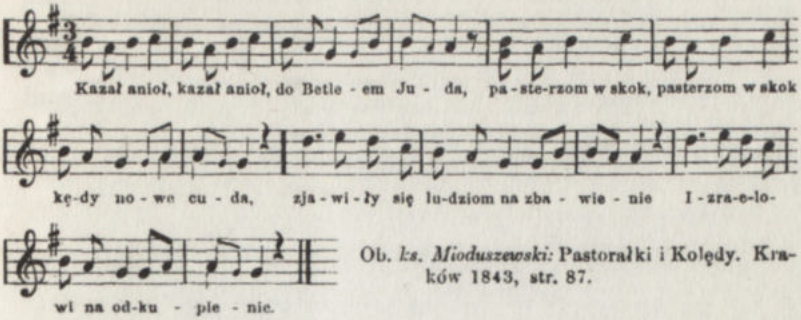

Ob. *ks. Mioduszewski:* Pastorałki i Kolędy. Kraków 1843, str. 87.

4.

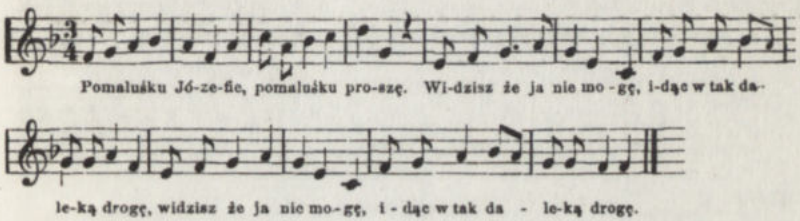

Ob. *ks. Mioduszewski.* Pastorałki i kolędy. Kraków 1843 str. 142.

5.

od Piotrkowa (Połajewo).

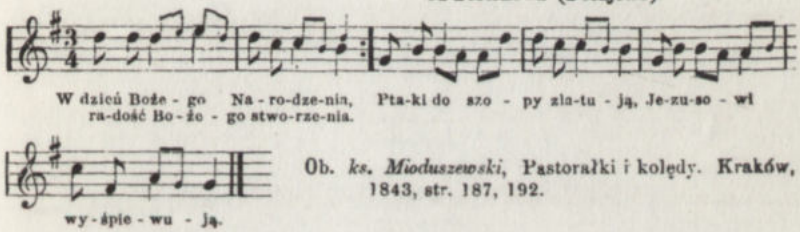

Ob. *ks. Mioduszewski,* Pastorałki i kolędy. Kraków, 1843, str. 187, 192.

1. W dzień Bożego Narodzenia,
Radość Bożego stworzenia;
Ptaki do szopy zlatują,
Jezusowi wyśpiewują.

2. Słowik zaczyna dyskantem,
Szczygieł mu dobiéra altem,
Szpak tenorem krzyknie czasem,
A gołąbek gruchnie basem.

3. Wróbel, ptaszek nieboraczek,
Uziąbłszy, śpiéwa jak żaczek:
Dziw, dziw, dziw, dziw, dziw, nad dziwy,
Narodził się Bóg prawdziwy.

4. A *mazurek* (swiérszcz) z swoim sy-
Tak świergoce za kominem: [nem,
Cierp, cierp, cierp, cierp miły Panie,
Póki ten mróz nie ustanie.

5. A żurawie swoje nosy, —
Wykrzykują pod niebiosy;
Czajka w górę podlatuje,
Chwałę Bogu wyśpiewuje.

6. Sroka wlazłszy na *jadlinę*,
Odarła sobie łysinę,
I choć gołe świeci czoło,
Gwarzy jednak dość wesoło.

7. Kur na grzędzie krzyczy wszędzie:
Wstańcie ludzie, bo dzień będzie,
Do Betlejem pośpieszajcie,
Boga w ciele przywitajcie!

(Ob. także *Gadki o ptakach*, str. 194).

6.

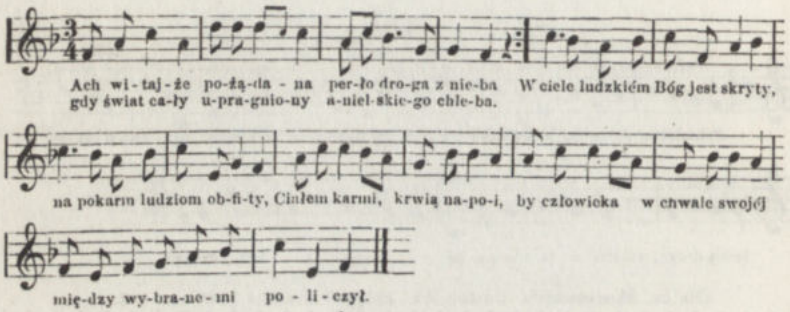

Ob. ks. *Karola Antoniewicza*, Żłobek, kolęda dla dzieci. Poznań. 1857.

III.

Ostatki. Popielec. Podkoziołek.

W ostatki, a osobliwie w ostatni *Wtorek* zapustny, zrana albo po południu, przebiérają się parobcy za żydów, cyganów, niedźwiedzi, koni, kozłów, bocianów i t. p. i w tém przebraniu chodzą w kilku po wsi, wyprawiając różne igraszki. (Powszechne).

We wsiach *Kurowie*, *Kłótnie*, *Baruchowie* i przyległych, parobcy i mniejsi chłopcy, obchodzą po chałupach po południu, przebra-

ni tu za cyganów, żydów i niedźwiedzi. Jest tam i *koza* drewniana, to jest: drąg z kozim łbem, gdy sam chłopak pod nim przykryty płachtą, skacze, bodzie, rzuca się i t. p.; ma on sznurek przeprowadzony do gęby (niby brody), i sam sobie *dziama* (szczęką rozdziawia gębę), gdy drudzy ciągną za sznurek. Stanąwszy na progu chałupy, jeden z nich przemawia:

7.

Wygnała JEwa bydło,
Do boru na kadzidło.
Bież-że JEwa, spądź bydła,
Niech nie łomie kadzidła.
Nie pójndę ja sama,
Bo się boję JAdama.
Bo JAdam za chójką stoi,
I figle na mnie stroi.
Stary Tatar tatarkę sieje,
Kalota mu się chwieje.
Przyszła do niego ślepa,
Za kolotę go *siepa*.
Nie siepaj me za nię,
Bo my nie dasz na nię.

Trza my było torby dziurawy (*éj*),
Byłbym dostał mąki dla baby.
I słoika starego, (*by większą litość wzbudzić*),
Byłbym dostał masła młodego.

* * *

Żeby wom Bóg dopomóg(ł)
I waszéj córce.
W stodółce, w obórce,
Jakby mietełką wymiót(ł).
Na polu kumosa (*zielsko*),
Nie będzie w stodole ni kłosa.
Pomaga-Bóg!

---

od Kowala. Brześcia.

Wieczorem w karczmie stawiają beczkę lub sądek, a na nim talerz do zbiérania pieniędzy od chłopców i dziewcząt, (mianowicie od tych ostatnich), dla *gracza* czyli skrzypka. Datek ten zowie się *Podkoziołkiem*.

Chłopcy i dziewczęta, zszedłszy się na taniec, wzajem się sprzeciwiają, że w tym roku ci się nie pożenili, lub te za mąż nie poszły. Szczególniéj te ostatnie muszą słuchać mnóstwa przycinków, tak od parobków, jako i od gracza, który je jednak weźmie w końcu w opiekę i niektóre z nich sprzedaje chłopcom do tańca, biorąc od tychże *podkoziołka* (po 2 lub po 3 grosze). Podkoziołek taki płacą i dziewczęta, które bez kawalerów pozostały, lub za których drudzy płacić nie myślą. I one zatém mogą sobie zakupić parobków, a nawet zachęcane do tego bywają przez nich, lub przez baby śpiewem:

8.

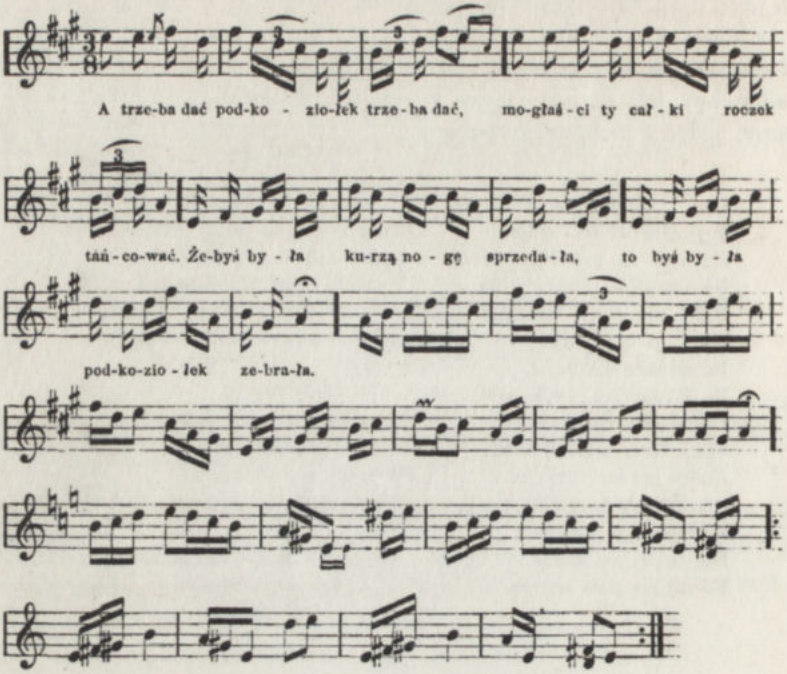

1. A trzeba dać podkoziołek,— trzeba dać!
Umiałaś ci całki roczek — wybadać (*chłopców*).

---

2. A trzeba dać podkoziołek — trzeba dać!
mogłaś ci ty całki roczek — tańcować.

Do oprzątarki odzywają się w ten sposób:

3. Żebyś była świńską-nogę sprzedała,
Tobyś była podkoziołek zebrała (*uzbiérała*).

Do posługaczki lub innéj oprzątarki, albo zamiataczki:

4. Żebyś była kurzą-nogę sprzedała,
Tobyś była podkoziołek zebrała.
5. Żebyś była ciotce rózgi (*miotłę*) sprzedała,
Tobyś była podkoziołek zebrała.

Do kucharki:

6. Żebyś była to kijczysko (*warząchew*) sprzedała,
Tobyś była podkoziołek zebrała.

Do fúrmana:

7. Żebyś ty był tym żydziskom bicz sprzedał,
Byłbyś-ci ty na taneczek z namy miał.

Pod Raciążkiem, Służewem, Gniewkowem i t. d., *podkoziołkiem* zowie się zarówno datek, jaki dziewczęta płacą muzykantowi za taniec, jako i sam taniec, który jednak niczém inném nie jest, tylko zwyczajnym kujawiakiem, kołodziejem, szorcem i t. d. (ob. *Tańce*).

Miejscami, ku wieczorowi, ów człowiek (wyżéj opisany), płachtą odziany, z przyprawnemi rogami, udający *kozła* czy *kozę*, prowadzony przez drugich, wchodzi z muzyką do karczmy, i tu wyprawiając różne harce, zabawę rozpoczyna. (Chodecz).

Kiedy się już zbliża ku północy, a tu w karczmie w jak najlepsze weselą się i bawią, ktoś z biesiadników odzywa się nagle, spojrzawszy ku kominowi: (Więcławice).

8. Chtóż się to tam na przypiecku krząta?
Wstępna środa Żurowi uprząta.
Wstępna środa następuje,
Pani-matka żur gotuje.
A pan-ojciec siedzi w dziurze:
A witaj-że mości Żurze!

Raniutko we wstępną *Środę*, u belki, przy progu owéj karczmy powieszą przetak, (a w przetaku leży popioł) i sznurek doń przywiążą. Gdy kto *włazi* (wchodzi) we drzwi, to ten co na piecu siedzi, pociągnie nagle za sznurek do przetaka idący, a natychmiast popiół spada przez włósie przetaka i osypuje wchodzącego.

(Bodzanowo bachorne).

We *Środę popielcową* (Wstępną-środę), baby biorą wóz (zwykle pół-wozie), stroją go w chusty, płachty, które rozwieszają po kłonicach wozu — i przyjeżdżają po każdą z osobna młodą mężatkę (t. j. tę, która w tym samym roku poszła za mąż). Przed wozem tańczą, lub skaczą dwie kobiety, i gdy zajdą przed chałupę, wywołują nowo-zamężną śpiewem, sadzają na to pół-wozie, wiozą do karczmy, a przed karczmą chcą ją obalić razem z tym wozem i wyrzucić, od czego chroni ją tylko wykupne. Jadąc po każdą z tegorocznych mężatek, nie pomijają i dworu dziedzica, jeżeli tam nowa przybyła pani; która nie zaniedbuje hojnym datkiem okupić się od natrętstwa kobiét wiejskich, aby uniknąć podobnéj jazdy.

W karczmie baby skaczą, jak która może najwyżéj, w tém przekonaniu, że len im tak wysoko urośnie, jak wysoko poskoczą.

(Więcławice)

Głuszyn.

We *Środę popielcową*, na taczkach ubranych sośniną, przyozdobioną wstążkami i firankami, zaprzężonych w niedźwiedzia (przebranego chłopa) w grochowiny obwiniętego, wiozą każdą młodą mężatkę tegoroczną do karczmy, gdzie ona się wódką wykupuje. Przy tém, jedna ze starszych, wygadanych mężatek, zwana *Śmieszka*, opasana torbami, trzyma kij w ręku i udaje przekupkę; ma ona na sprzedaż niby pieprz, cukier, korzenie, przyprawy i t. p., (godłami tych przedmiotów są nakładzione w torbę: kamyki, lód, śnieg, błoto i t. p.) i częstuje temi przysmakami gości, w przechodzie do karczmy.

IV.

Środopoście czyli Półpoście.

Wielki tydzień.

Zwyczaj tłuczenia garnków z popiołem w pół-poście w dość powszechném jest tu użyciu.

Na Kujawach zwykle w wielki Czwartek *wybijają żur*, to jest: tłuką garnki napełnione popiołem, gnojem, błotem i innemi nieczystościami (niby żurem) o drzwi i okna chałup, a rozbiwszy one, mocno nieraz drzwi i okna popaskudzą.

Od komina zaś jednéj do komina drugiéj przeciwległéj chałupy, przeciągają w poprzek ulicy powrósło słomiane, z kilku powiązanych z sobą złożone części. W środku owego powrosła, obniżonym nieco nakształt girlandy lub festonu, uwiązują garnek napełniony żurem, lub popiołem, który chłopcy swawolni rozbijają kijami, właśnie wówczas, gdy ktoś przez ulicę pod owém powrósłem przechodzi, dla obsypania nieostrożnego przechodnia porządną dozą popiołu i sadzy. Po czém nawiązują w to samo miejsce inny garnek, podobnie jak tamten do rozbicia i osypania kogoś przeznaczony. Czynią to zwykle w wielką Sobotę, uzbrojeni na ten cel w długie kije i żerdzie.

Że wielu, osobliwie dziéwki, unikają téj wędrówki, aby się na przykre skutki owéj swawoli chłopców nie narazić, więc je nie rzadko ci ostatni pochwytują z zasadzki, gwałtem pod ów garnek ciągną, i nie wypuszczą dopóty, dopóki ich całkiem niemal sadza-

mi i popiołem nie oszpecą, od czego wszakże, chronić je zwykło wykupne, to jest kilka groszy danych na wódkę.

V.

Dyngus.

W drugie święto Wielkanocne rozpoczyna się znany powszechnie u nas zwyczaj Dyngusu. W poniedziałek parobcy obléwają wodą dziéwki, we wtorek zaś dziéwki podobnież odpłacają się parobkom.

Już w niedzielę wieczór (to jest w piérwsze święto), parobcy pożyczają ze dworu dziedzica miednicę metalową lub coś podobnego brzęczącego, włażą z tém na dach chałupy (zwykle karczmy) i brząkając w nią, niby w bęben, wywołują imiona i nazwiska tych dziéwek, które jutro mają być oblewanemi. Igraszką tą zajmuje się osobliwie dwóch najsprawniejszych i najpsotniejszych chłopców. Z tych jeden stoi na dole (przed sienią chałupy) i gada do góry imiona i nazwiska drugiemu, który stoi na dachu, wymieniając kolejno dziéwki, podług numerów chat, np. Walkówna S., Józefka B., Maryska D., i t. d., z dołączeniem stosownéj uwagi, która z nich jest porządniejszą, lub mniéj porządną. Oczywiście, że osobistość i stosunki grającego ową rolę, dają mu szerokie pole do spostrzeżeń i przycinków, szafowanych wedle własnego widzenia i dowcipu. Jeśli wymieni którą dziewkę z uwagą, że ta jest bardzo niechlujną, że się nie umywa, nie czesze i t. p., wówczas towarzysz jego, na dachu stojący wykrzykuje: *„Zaprzągajcie konie, woły, bo wywieziema fafoły—Maryśki Dorędowny!—a brać na nią cztéry fury piasku* (do szorowania),— *pięć fur pyrzu* (na wiechcć), *dwadzieścia kubłów wody i mydliska, do wypłókania w gnoiska;*— *cztéry długie grace, do wymiatania w s . . cze, bo-ć czarna!* — Jeśli na dole stojący, wymieni porządniejszą dziéwuchę, wtenczas ów na dachu, mniejszą ilość naznacza wody, piasku, mydła i t. d. Czasem wykupi się która z nich kwartą wódki, że jéj imie i nazwisko z chlubą będzie wymienione na dachu, a wtenczas mówi ten na dachu, że ją wódką w karczmie oblać i obmyć trzeba, to jest: poczęstować. Ta jednak, któréj imie wcale przy dyngusie nie jest wymienioném, choćby nawet z najgorszéj przedstawioną była stro-

ny, ma to sobie za wielkie ubliżenie; w naganném tém zapomnieniu, widzi wyraźną dla imienia i osoby swojéj pogardę.

Nazajutrz téż rano, wskazane tu dziéwki, wyszukiwane i oblewanę są przez parobków, przed których natarczywością wymykają się jak mogą. Biada téj, którą zaraz na wstępie złapią; cały nieraz kubeł lub konew wody, i to nie jeden, pogrąży nieboraczkę od stóp do głowy w mokrym żywiole. Po skokach zaś, rzutach, chichotach, zabiegach i krzątaniu się parobków, uwierzyłbyś, że gotowiby co do joty spełnić to, co w programmacie na dachu uroczyście wygłoszonym, zapowiedzieli.

Mniéj daleko gonitwy, a tém samém i zajęcia przedstawia zabawa wtorkowa. Mężczyznom bowiem łatwiéj jest ustrzedz się i uciec od zapalczywości dyngusowéj kobiét; lubo zdarza się i tutaj, że na upatrzonego lub nie dość zwinnego parobczaka chluśnie nieraz całe wiadro wody.

Po obiedzie w poniedziałek, chłopcy chodząc po dyngusie, śpiewają:

Wieniec.

9.

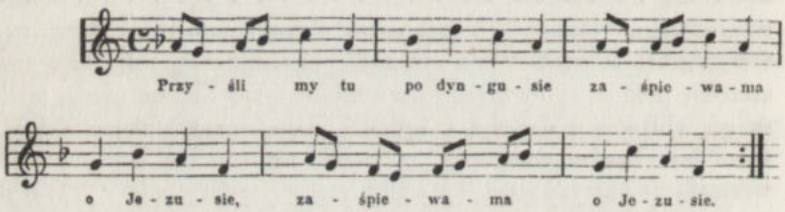

Przyśli-my tu po dyngusie,
Zaśpiéwama o Jezusie.
W wielgi czwartek, w wielgi piątek,
Cierpiał Pan Bóg za nas smętek.
Za nas smętek, za nas rany,
A bo-ć my to Chrześcijany.

* * *

Powiedziała nam tu wasza kaczka,
Żeście napiekli pszennego placka.

Powiedziała nam tu wasza kura,
Że naniesła jaj, aż ją boli dziura.
Powiedziała nam tu wasza świnia,
Żeście zabili jéj syna.
A nie syna, to córeczkę,
Dajcie nom z nij choć szpyreczkę.
A z daleka od ręki,
Żebyście sobie nie narobili dużéj męki (*mozołu*).
(to jest: by od razu kawał duży ukroiła).

VI.

Wigilija Św. Jana *).

W wigiliją św. Jana Chrzciciela (23 czerwca) wieczorem, ujrzyć można na wszystkich dachach chałup, po nad drzwiami wchodowemi narzucone liście *łopianu*, które przeleżéć mają przez dzień następny. Mimo rozpytywania się, na jaką to czynią pamiątkę, włościanie nie umieli albo nie chcieli dać wyjaśnienia. Widocznie, jest to dziś jakaś psota, czy figiel, dziewczętom przez chłopców wyrządzana.

*) Obok zwyczajów, tak w wymienione tu, jak i inne dnie uroczyste roku zachowywanych, mianowicie w Zielone Świątki, dnie Matki Boskiéj, św. Andrzeja i t. d., dostrzedz można mnóstwo przesądnych praktyk i zabobonów, które czytelnik znajdzie pod rubryką *Czarów* (str. 98), *Przesądów* (str. 92) i t. d.

GRY.

I. Pani Róża.

Sompolno.

Grają w tę grę chłopcy i dziewczęta. Siadają rzędem z wyciągniętemi nogami na ziemi i to parami, tak, że jedno przy drugiém prawie na kolanach, (niby kury w kupie). Jeden pozostały (np. Jaś) idzie do piérwszéj osoby z brzega i puka jéj w głowę palcem, pytając: „*Puk, puk, czy tu pani Róża mieszka?*“ Ta zaś wskazuje na drugą osobę (np. Basię), obok niéj siedzącą, i mianując ją panią Różą, mówi: „*Tu podle!*“ (w podle mnie). Do osoby tak wskazanéj, (Basi), a wydającéj rozkazy, przychodzi ten, który grę rozpoczął (Jaś), i melduje jéj, że: „*drobiazg* (drób) *jest w szkodzie.*“ A ona (Basia) odpowiada mu wedle upodobania: „*Wypądź na jednéj nodze,*“ lub „*na dwóch,*“ „*na trzech,*“ (to jest na dwóch nogach i jednéj ręce),“ „*na czterech,* (to jest na czworakach),“ „*na piąciu,* (to jest na czworakach i na głowie),“ *a szukaj i kup.*“ Wówczas pytający (Jaś) wypełnia rozkaz pani Róży, zapłaciwszy jéj niby grosz (skorupkę); staje na jednéj, czy na dwóch i t. d. nogach, jak ta wskazała, w ten sposób obchodzi w okół wszystkie siedzące pary, wołając ciągle:

„A sio! kury z ogroda,
Bo tu pańska lebioda!“

i rzuca przed kimkolwiek chustkę (w pytkę czyli węzeł związaną). Ta, przed którą leży chustka, (np. Wojtek), zrywa się z miejsca, lecz przytrzymywana przez towarzysza czyli osobę za nią siedzącą, wyciąganą bywa z szeregu *po drabce,* albo *po desce,* przez obchodzącego (Jasia). Wyciągnąć *po drabce,* znaczy pociągnąć za głowę do góry; *po desce* zaś, znaczy wywlec kogoś za nogi. Wówczas obchodzący (Jaś) siada spokojnie na drugim końcu, a wyciągnięty

(Wojtek) podnosi chustkę i w jego miejsce daléj prowadzi grę w tenże sam sposób, podchodząc do piérwszéj osoby, pukając jéj w głowę z zapytaniem o mieszkanie pani Róży.

Gdy rola obchodzącego przejdzie kolejno do wielu osób, a towarzystwo dostatecznie się już ubawiło, jeden z obchodzących, który pragnie grę zakończyć, zawoła nagle: „*kury, gęsi, kaczki, wszystek drobiazg w ogrodzie, na pańskiéj szkodzie.*“ Wtenczas wszyscy się zrywają z krzykiem: „*O to chodźma wypędzić,*“ gonią jedni drugich ze śmiechem, wołając: „*A sio kury, a sio kaczki, a sio gęsi!*“ w skutek czego, ogólne następuje zamięszanie.

2. Pani Róża. (Odmiana).

Ruszkowo. Sadlno.

Grają dziewczęta. — Siadają rzędem na ziemi, jedna drugiéj u nóg lub na kolanie, i są niby gęsi. Ostatnia (Kaśka) wstaje, zaczynając od końca, idzie do góry i puka każdéj w głowę z zapytaniem: „*Puk mała, puk duża, gdzie tu mieszka pani Róża?*“— Zapytana wskazuje na sąsiadkę na kolanach i powiada: „*Tu podle.*“ Wówczas Kaśka idzie daléj, obchodząc kolejno każdą parę z témże samém pytaniem, (na co jednakową odbiéra odpowiedź), aż dopóki nie dojdzie do samego końca. Tu ostatnia osoba (Marysia), zapytana w tenże sposób, odpowiada: „*Ja sama!*“ Wtedy Kaśka melduje jéj: „*Proszę pani, są gęsi w ogrodzie, na pańskiéj szkodzie!*, Maryśka rozkazuje Kaśce: „*A to wypądź na jedny nodze!*“ lub *na dwóch, trzech* i t. d. *nogach.*“ Po wypełnieniu tego rozkazu (to jest obejściu, czy to na jednéj nodze, czy na czworakach i t. p. całego szeregu), Kaśka wchodzi z panią Różą w targ o tę gęś, (np. Zośkę), która siedzi na kolanach pani Róży. Gdy już targ ubity i gęś sprzedana, pyta się Kaśka owéj gęsi (Zośki), jak się chce do niéj dostać, „*czy po desce, czy po drabce?*“ i wyciągnąwszy ją za głowę lub za nogi, stawia gęś tę na boku. Po wykupieniu w ten sposób następnych wszystkich gęsi, (zawsze od Maryśki) i ustawieniu ich na boku w kupkę, zaprasza Kaśka panią Różę do siebie na kawę. Pani Róża wzdraża się długo, wymawiając się tém, że ją: *pogryzą psy* albo *wilki* i t. p., nareszcie daje się namówić i idzie do niéj. A wtenczas Kaśka poszczuje ją naraz wszystkiemi gęśmi, stojącemi za nią, które zamieniają się niby w psy, gonią, targają i łapią panią Różę, a ta schwytana, przejmuje na siebie rolę Kaśki, jeżeli gra daléj ma się pociągnąć.

3. Jawor. *)

Głuszyn.

Grają w tę grę zwykle dziewczęta. Dwie starsze, np. Kaśka i Maryśka. stawają przy sobie, biorą się za ręce i podnoszą takowe do góry, robiąc między sobą miejsce na przejście całego szeregu dziewcząt, trzymających się za spódniki. Szereg ten, gdy nadejdzie dla przejścia między rękami podniesionemi dwóch dziewczyn, jak przez bramę, zatrzymuje się, a ta z szeregu która jest na przodzie, zapytuje Kaśki i Maryśki: „*Jaworowi ludźie, czego tu stoicie?*“ Na co, te dwie odpowiadają: „*Stojemy, stojemy, mosty budujemy!*“ Tamta pyta się: „*Z czego je budujecie?*“ Odpowiedź: „*Z dębowego liścia, z brzozowego kiścia.*“ Tamta: „*Przejechał tu nasz pan?*“ Odpowiedź: „*Przejechał.*“ Tamta: „*A ja przejadę?*“ Odpowiedź: „*Przejedziesz.*“ Wówczas przepuszczają cały szereg, który się przemyka pod ich rękami. Dwa razy w podobny sposób szereg między rękami przechodzi, albowiem przemknąwszy się robi zwrot i na nowo podbiega pod owe podniesione ręce, też same robiąc pytania i też same odbiérając odpowiedzi. Dopiéro za trzecim razem, Kaśka i Maryśka spuszczają nagle ręce, dla przytrzymania ostatniéj z szeregu dziewczynki, i pytają się złapanéj: *Do kogo przystajesz? do Kaśki, czy do Maryśki?* Ta odpowiada, że: np. *Do Kaśki!* Wówczas oddziela się ona od szeregu i stawa nieruchomie za Kaśką, niby niewolnica.

Szereg natenczas biegnie daléj w opisany sposób, przy tych samych zapytaniach i odpowiedziach, dopóki wszystkie z szeregu dziewczynki nie zostaną w taki sposób zatrzymane i złapane, przystając, wedle upodobania, jedne do Kaśki, drugie do Maryśki.

Ale jedna z tych dwóch starszych, nazywa się *Świętym*, druga zaś *Diabłem*. Wszakże te ich nazwy, dobrowolnie między niemi przed rozpoczęciem gry obrane i rozdzielone, są tajemnicą dla innych dziewcząt.

Dopiéro, kiedy już wszystkie dziewczęta zostały zajęte i rozdzieliły się na dwie partyje, Diabeł, mający ukrytą koło siebie pytę

---

*) Podobna gra jest i w Niemczech: ob. *Illustrirtes Spielbuch für Knaben, v. Herman Wagner.* (Lipsk, 1864), na str. 19 i 21, gdzie autor wspomina, że gra ta pogańskich jeszcze może sięgać czasów. (*Die goldene Brücke. Die Schlange*).

skręconą z chustki lub powrósła, obraca się szybko, śmiga i okłada nią natychmiast, niby batem, wszystkich po za sobą adeptów, rozpędzając ich na wsze strony; Święty zaś, obróciwszy się do swoich, darzy ich i obdziela odrobiną chleba, którego spory kawał ukryty miał w zanadrzu.

4. Jawor. (Odmiana).

Brześć.

Gra ta zowie się także *przeciąganiem przez ogień.*

Namawiają się dwie dziewczyny, która chce być *Bogiem* albo *Aniołem*, a która *Diabłem* czy *Czartem* i biorą się za ręce.

I pytają się każdą z szeregu dziewczynę, (które ich tymczasem za Jaworowych ludzi uważają, i podobnie się do nich odzywają, jak w poprzedzającéj grze), do kogo ona chce przystać: czy do czarta, czy do anioła? a ta, wiedząc, która z tych dwóch jest aniołem, a która czartem, wedle upodobania daje odpowiedź i szykuje się to po téj, to po owéj stronie. Starają się jednak, aby liczba była tu i tam mniéj więcéj jednakowa.

Kiedy się już wszystkie uszykują po za swemi opiekunkami, trzymając się tychże i siebie za spódniki, wtenczas anioł i diabeł ująwszy się za ręce, usiłują każdy szamocąc się, przeciągnąć wszystkich na swoją stronę. I zowie się to *przeciąganiem przez ogień.* Kto mocniejszy, ten drugiego przeciągnie. Gdy tego dopełni czart, biją się; gdy anioł, tańczą i całują się.

5. Żona i mąż.

od Kowala, Bogusławice.

Wszystkie dzieci, trzymając się za ręce, robią koło, czyli krąg. We środku koła siedzi *Żona. Mąż* zaś jest zewnątrz tego koła, ma w ręku pytę i chce wejść do środka, ale mu nie dają. Zapytuje on każdego: *Czy jest moja żona w domu?* Na co mu każden odpowiada: *Nima.* Dopiéro ostatni mówi, że *Jest*, i wpuszcza go do koła. Mąż wtenczas goni ją z pytą, gdy się ta z siedzenia zerwała, i pokrzykuje za nią: *A toś ty taka! A to ty się rozsiadujesz! A toś ty statków nie umyła, tylko żurem je myjesz, boś żur na statki wylała. A toś ty chleba nie upiekła, tylkoś dziecko* (na ciasto) *zagniełła!* i t. p., i chce ją bić pytą. Ta ucieka za koło, wypuszczona przez towarzyszy, którzy męża znowu w kole zatrzymują, gdy ona wykrzy-

kuje: *A toś ty taki zgniły! A to ty w polu nie chcesz siać, tylko w garnku; a to ty wolisz w domu orać za piecem!* i t. p. Nareszcie wypuszczają go z koła, a on ją goni. Ta do koła, on za nią. Ta z koła, on za nią. I trwa ta gonitwa tak długo, dopóki jéj nie złapie i pytą pleców nie przetrzepie. Jeżeli żona zwinna, to sobie razów oszczędzić, lub ich uniknąć potrafi, bo tak dalece męża zmęczy, że ten nic nie sprawiwszy, legnie bez tchu i pytę odrzuci.

6. Lis.

Jest to gra dworaków i mieszczan, znana w całéj Europie. Podobna do poprzedzającéj. Jeden z chłopców, zwany *Lis*, chodzi tu niekiedy zewnątrz koła, z pytą do bicia w ręku, mówiąc:

Chodzi lis koło drogi,
nima ręki, ani nogi!

i usiłuje dostać się do środka, gdzie jest kurczątko, zwykle jedna z dziewcząt. Częściéj jednak obchodzi cały szereg ustawionych chłopców (i dziewcząt) i któremu z nich tajemnie pytę do rąk poda, ten zaraz bije sąsiada, który się tego *nie spodzieje*.

7. Obrączka.

Gra miejska. Piotrków. Kruszwica.

Staje całe grono młodych ludzi w kółko, trzymając długą (jak owe koło) tasiemkę, związaną przy obydwu końcach. Na tasiemkę tę nawleczoną jest obrączka (lub pierścionek), którą co chwila jeden puszcza, a drugi łapie, ruszając wciąż rękami, dla niepoznaki, gdzie się obrączka rzeczywiście obraca. Stojąca we środku koła osoba, winna ją odszukać u kogokolwiek z grających, i chwyta ich, to na los szczęścia, to z domysłu. U kogo złapie obrączkę, ten (dawszy fant), winien zająć jéj miejsce w środku koła.

W czasie rozglądania się stojącéj w środku osoby, grający przyśpiewują jéj:

10.

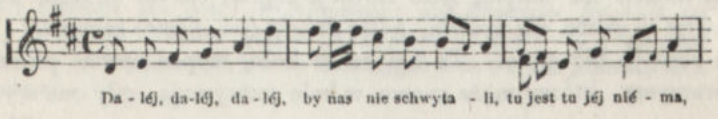

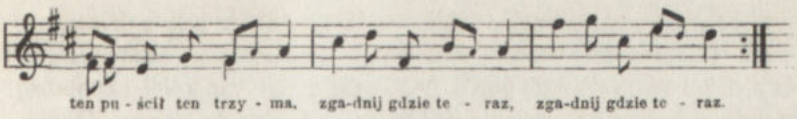

1. Daléj, daléj, daléj,
by nas nie schwytali.
Tu jest, tu jéj nima,
ten puścił, ten trzyma;
Zgadnij gdzie teraz!

2. Tutaj popasała,
lecz już wyjechała.
Tu jest, tu jéj nima,
ten puścił, ten trzyma;
Zgadnij gdzie teraz!

3. Była u somsiada,
lecz już nie posiada.
Tu jest, tu i t. d.

4. O próżne staranie,
nikt jéj nie dostanie.
Tu jest, tu i t. d.

5. Nie strzelaj oczyma,
nima lubéj, nima.
Tu jest, tu i t. d.

Schwytawszy zaś czyjąś rękę wraz z obrączką, odśpiéwuje im osoba w kole:

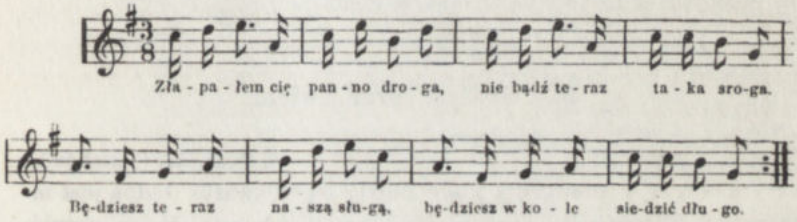

8. Skryj, nie ukazuj.

Radziejowo.

Dziewczęta siadają rzędem koło siebie i trzymają przed sobą ręce złożone, jakby do modlitwy. Dwie zaś stojące przed niemi, mają pierścionek, kamyszek lub coś podobnego, zwany *Złotą kulą;* piérwsza z nich obchodzi cały szereg i niby kładzie każdéj dziewczynie do rąk ową złotą kulę; jednéj téż z nich rzeczywiście włoży ją w ręce, ale tak, aby nie spostrzegła tego druga, chodząca koło niéj i poglądająca, komu wpuści ową kulę. Gdy tak kolej obejdą, mówi piérwsza do drugiéj, (téj, która podglądała):

Gadaj gadula,
gdzie jest moja złota kula?

Na co jéj ta druga odpowiada:

Radabym gadała,
żebym o nij wiedziała.

I wówczas, szukając kuli, podbiega do któréj z dziewcząt, i każe jéj ręce roztworzyć. Jeżeli kuli nie znajdzie, wtedy piérwsza z dziewcząt odbierze swą kulę, i gdy drugi raz koléj obchodzą, wpuści ją znowu tajemnie do rąk któréjkolwiek z dziewcząt. Dopiéro, jak druga z tych dwóch zgadnie gdzie jest kula, wtenczas owa druga bierze kulę, i odchodzą obiedwie na bok, gdzie obierają sobie cichaczem imiona dwóch chłopców, i wróciwszy, zapytują towarzyszek:

Gadajcie teraz gadula,— gadała,
która którnego sobie obrała?

Cały szereg na wyrywki, lub jedna po drugiéj, zgaduje: jakich to dwóch kawalerów one sobie wybrały. Te dwie z towarzystwa, które zgadną to, wychodzą z szeregu. Z nich jedna kulę odbiéra od téj, która ją dotąd dzierżyła, a druga staje się jéj towarzyszką i we dwie obchodzą znów kolej. Poprzedniczki zaś, łączą się obiedwie z gronem dziewcząt w rzędzie.

9. Swaty. Szudrawiec.

od Sompolna (Ruszków).

Chłopcy i dziewczęta małe bawią się w swaty. Jedna jest niby matką. Otaczają ją: niby córka i inne dziewczęta, które wyśpiéwują chłopcom, biegającym i wyskakującym wciąż przed niemi, do czego późniéj przyłączają się i zniecierpliwione siedzeniem dziewczynki:

11.

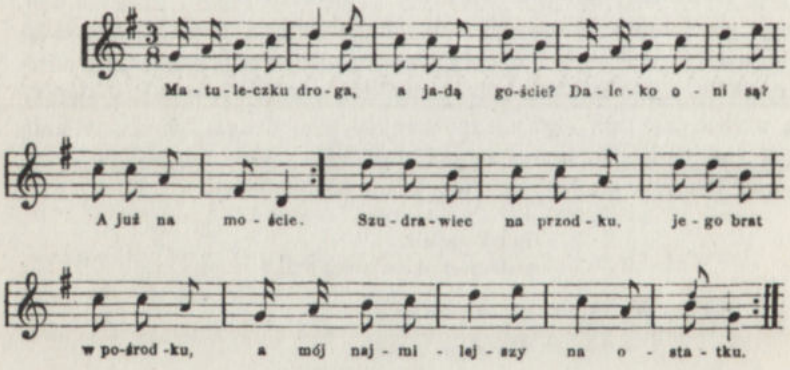

1. Matuleczku droga, a jadą goście!
Daleko óni są? — A już na moście.
Szudrawiec na przodku,
jego brat w pośrodku,
a mój najmiléjszy na ostatku.

2. Matuleczku droga, co będą jedli? (*bis*)
Szudrawiec gąsiątko,
jego brat prosiątko,
a mój najmiléjszy to kurczątko.

3. Matuleczku droga, co będą pili? (*bis*)
Szudrawiec piweczko,
jego brat wineczko
a mój najmiléjszy to gorzałeczkę.

4. Matuleczku droga, gdzie będą spali? (*bis*)
Szudrawiec na ławie,
jego brat pod ławą,
a mój najmiléjszy ze mną na łóżeczku.

Odjeżdżają.

5. Matuleczku droga goście odjeżdżają,
a widzi mamuchna, jak się to żegnają.
Szudrawiec czapkę zdjął,
jego brat przeżegnoł,
a mój najmiléjszy chusteczką kiwnął.

10. Gąski.

Babiak.

Pewna liczba dziewczynek, *gąskami* zwanych, bierze się za spódniczki, a przodkująca trzyma się za połę sukmany chłopca, który nazywa się *Gąsiorem*. Zaś naprzeciw owego gąsiora, staje drugi chłopiec nazwany *Wilkiem*, i ten podchodzi i stara się porwać mu którą z gąsek. Ale gąsior ogania się i nakręca na wszystkie strony, by wilka nie dopuścić. Wilk woła do niego: *Chce my się mięsa!* Gąsior odpowiada: *Biegaj do lasa!* Gdy którą wilk złapie, odstawia ją na bok, a ta się tylko przypatruje zabawie.

(ob. Lud. Seryja I. (Sandomirskie) str. 170).

11. Świnia.

Głuszyn.

Grywa w tę grę zwykle sześciu większych chłopaków, kijkami uzbrojonych. Kopią oni dołek spory zwany *Chlewem*, a w okół

niego sześć mniejszych dołków, każden o kilka łokci odległości od środka. Jeden z chłopców, niby *Pastuż*, kijkiem swym napędza *Świnię* (mały krążek drewniany), do owego chléwa, w czém mu przeszkadzają drudzy, którzy kijkami swemi, wyjętemi chwilowo z dołków, w których je trzymają, odpędzają ową świnię na pole, to jest: aby, gdy który z jego towarzyszy wyjmie kijek ze swego dołka, dla uderzenia świni, wsadzić duchem (co tchu) własny swój kij natomiast do jego dołka, nim on sam dopełnić tego zdoła. Tym sposobem ten, w czyim dołku kijek pastuża osadzony został, staje się pastużem i paść (pędzić) świnię musi, a opróżnione po nim mjejsce zajmuje dawny pastuż. Jeżeli sam pastuż wpędzi świnię do chléwa, to tamci zaraz ją ztamtąd wyrzucą; zwykle jednak przy żwawéj grze, nie przychodzi do tego, aby mu ją dali wpędzić do chléwa.

12. Młynarz. Młynarek.

Więcławice.

Jest to gra w karty. Chłopcy na pasniku letnią porą grywają często w karty. Siadają do koła: trzech, czterech, pięciu i t. d., a jeden rozdaje karty, wszystkim równo. Kto zaś zostaje bez *wziątki* (lewy), to tego zostającego bez owéj wziątki czyli *sztychu* (np. Jasia), sadzają na ziemi, a drugi (np. Bartek), staje z tyłu za nim, i trzymając nad jego głową taliję kart zebraną, niby czyta, gdy inni obstępują ich i słuchają. Wtenczas Bartek przesuwa przed oczami Jasia karty i każe mu wybiérać sobie jednę (kartę). Dopóki Bartek nie wpadnie na tę kartę, jaką tamten obrał, Jaś odbiéra kułaki od wydelegowanego na ten cel wykonawcy, choć go i inni *szturają* (szturchają). Jeżeli ukaże się król, to Bartek mówi:

Wisa kole dwora,
obmyj panu królowi koła.

przy tém za czuprynę ciągnie go w kółko, niby obmywa koła. Jeżeli przypadnie na *tuza* (asa), to mówi on (niby czyta):

Tuz!
na łbie guz;
pobij klina — kole młyna,
paprzycą w łeb — niech się mele wnet,

a ci drudzy go (Jasia) okładają razami, niby mielą. Jeżeli trafi na damę *(chłopka*, pamfila w polskich kartach), to Bartek czyta:

Chłop!
wliź na płot;

zobacz czy kónie jedzą
pod miedzą,

i ciągnie go za czuprynę do góry, niby na płot. Jeżeli trafi na waleta *(dupek)*, to mówi Bartek:

Dupcy!
jarmark w Kłóbcy,
a w Kłodawie targ;
a po coś tu złodzieju kónia krad(ł)?
Na szubienicę go!

i w tém go (Jasia) ciągnie za czuprynę do góry, niby na szubienicę. Jeżeli trafi na dyskę *(krzyżkę)*, to mówi:

Krzyż — napisz!

i Bartek Jaśkowi znaczy krzyż paznogciem na czole, częstokroć do krwi. Jeżeli drobniejsze ukażą się karty, to już po kolorach one sądzą, to jest wedle tego, czy jest pik *(wino)*, karo *(dzwonek, chlib)*, trefl, *(żołądź)*, ker, *(czerwień)*. Jeżeli dzwonek, to mu czyta:

Chlib,
zobacz czy sie podpik (*podpiekł*)?

wtenczas go pięścią za plecy bije. Jeżeli wino, to mówi:

Wino,
nie powinieneś wina pijać,
tylko wodę w kolei przy trzcinie,
tam gdzie myją świnie.—
Na szubienicę!

i ciągnie go znowu za czuprynę. Jeżeli żołądź, to czyta mu:

Po coś ty tam właził?
Po tę parę żołądków,
co dla proszcządków (*prosiąt*).
Jakbyś spod (*spadł*)
Kata zjod (*zjadł*),
Matka cię nie roczyła (*nie przeznaczała*).
Ojciec cię nie roczył.

i znowu bierze się do jego czupryny. Jeżeli czerwień, to mu czyta:

Czerwień!
Nie powinieneś ty w purpurach chodzić,
jéno w szarzy (*szaraczku*),
jak nasi starzy;
dobrze óni robili,
że w szarzy chodzili.
Na szubienicę go!

i znowu ciągnie go za czuprynę. Po skończeniu gry jednak, ten co tyle wycierpiał, mści się potém przy okazyi w ten sam sposób na swoim przeciwniku.

(Podobna gra ob. *Gołębiowskiego*: Gry i Zabawy. Warszawa, 1830. Gra N° 15).

13. Siutka.

Osięciny.

Gra powszechna chłopaków (pastuchów najczęściéj), z guzikami lub pieniążkami. Zebrawszy się w gromadkę, trząsają owemi pieniążkami w czapce zamkniętemi Ten co trząsa, pyta się jednego z nich: *cetno* czy *licho?* (to jest, czy do pary, czy nie do pary). Jeżeli zapytany odgadnie, odbiéra pytającemu czapkę z pieniążkami i pewną otrzymuje nagrodę, jako wygrywający, tamten zaś, jako przegrywający, płacić musi. Gdy nie odgadnie, sam płaci.

Pod Radziejowem w ten sposób. Chłopaki za bydłem, bawią się kładąc w czapkę guziki albo grosze. Dwóch gra z sobą. Podrzucają je do góry i czapką przykrywają. Jeżeli guzik lub grosz jest orzołkiem na wierzchu, zowie się to: *siutka*, i bierze go wygrywający.

14. Blirki.

Głuszyn. Sadlno.

Dzieci grywają w blirki. Podrzucają kamyki w górę, których liczbę miéwają do pary. Kto podrzuca, odzywa się do sąsiadów: *hor-par, do par?* Jeden z nich zgaduje, czy do pary spadną we wskazane miejsce, lub nie do pary. Kto rzuci, a spadnie mu parzysta liczba, rzuca daléj; w przeciwnym razie, przestaje rzucać;—rzuca zaś ten, co zgadnie liczbę nieparzystą, i tak kolejno.

15. Krąg.

Parobcy duży krąg z drzewa, kory lub wici zrobiony, rzucają po ulicy wiejskiéj, toczą go jeden do drugiego, a kilkunastu gonią i kijami go odbijają. Bawiąc się w ten sposób, pobiegną nieraz za kręgiem daleko po za wieś, na drogę. Oczywiście, że najsilniejsi i najzręczniejsi, najdłużéj się przy kręgu pozostają.

OBRZĘDY
POLNE.

OBRZĘDY POLNE.

I.

WIEŃCOWE.

Żniwa bywają małe i wielkie. Wielkiemi nazywa się sprzęt żyta i pszenicy, w ogóle oziminy; małemi zaś sprzęt jarzyny, późniéj dojrzewającéj. Przy ukończeniu zbioru żyta bywa zwyczaj *Pępkowego;* toż samo przy ukończeniu zbioru pszenicy. Ogólne zaś Wieńcowe ma miejsce po dokonaniu całkowitego sprzętu, i to nieraz w tydzień dopiéro po téj robocie.

Pępkowe.

W czasie żniw, mianowicie gdy się na sierpy sprząta, każdy robotnik lub robotnica ustawia się w pewnym szyku na łanie, a przez to wyznacza sobie zagon do żęcia, i w jednakowym porządku rznie go od jednego do drugiego końca. Ten kto wcześniéj niż drugi ukończy swój zagon, biegnie do zagona, jaki w tymże samym porządku na niego przypada na dalszéj pola przestrzeni czyli na następnym łanie. Tym sposobem, zwinniejsi wyprzedzają leniwszych i w skutek tego, mogą mieć więcéj czasu do odpoczynku, a zarazem (przy dobréj woli) do niesienia pomocy opóźniającym się w robocie. Ku końcowi, to jest: w ostatnim dniu żniwa, usadzą się żniwiarze na kogokolwiek upatrzonego wśród towarzyszy, zwykle na dziewuchę leniwszą, dla zaturbowania jéj,—i nikt z umysłu nie przychodzi jéj w pomoc, zmuszając ją przez to do urznięcia własną ręką ostatniéj garści zboża. Wszakże od téj czynności chciałaby się ona wywinąć; ale wszyscy żniwiarze i żniwiarki, ukończywszy swą robotę, otaczają ją i nie dozwalają jéj się wymknąć, a nawet w razie oporu, jeden

z parobków gwałtem sierp jéj w ręku przytrzymuje, gdy drugi sierpem tym kieruje wraz z jéj ręką i urzyna ostatnią garść zboża, zwaną *pęp* czyli *pępek*. Zwykle cała ta niechęć (boć to przecie wstyd dla dziéwuchy, ścinać pępek) jest udaną, gdyż wié ona, że czekają ją za to znaczne korzyści. Pęp ten bowiem po urznięciu go, zwijają razem z uzbiéranemi polnemi kwiatami w bukiet, przewiązują wstążką albo powrósłem, i tak ustrojony, oddają do rąk owéj dziéwuchy, która odnosi go w gronie żniwiarzy do dworu, czasami przy muzyce, i doręcza panu, za co otrzymuje datek i uczęstowana jest wódką, niekiedy razem z temi którzy jéj assystują.

Przy otoczeniu, a raczéj obskoczeniu wspomnianéj dziéwuchy, wyśpiéwują (a raczéj recytują) parobcy:

A mój miły pępie!
chtóż cię dziś uchrępie? (*urznie*)

na co inni kilkokrotnie wykrzykują miarowo np. Maryśka Bońkówna, albo: Baśka Derkówna, lub tém podobnie.

Po dokonaniu całkowitém żniw następuje:

Wieńcowe.

Jest to zwyczaj odpowiadający *Dożynkom* czyli *Okrężnemu*. w innych stronach kraju. W wielkiém gronie żniwiarzy i ciekawéj gawiedzi wiejskiéj, z muzyką (skrzypcami i basami) na czele, dwie wybrane dziéwuchy, przynoszą panu do dworu na głowie każda po jednym wieńcu, to jest: jedna żytni, druga pszenny; w fartuchu zaś podkasanym i ręką przytrzymywanym, przynoszą one zarazem jabłka i orzechy laskowe, które zaraz po dopełnionym ukłonie, jako upominek, składają panu przed gankiem lub w sieni, za co odbiérają datek piéniężny, a nadto pan każe wyprawić im zabawę przy tańcach, zwykle przed domem na dziedzińcu, lub w spichrzu.

Wieniec taki czyli korona, spleciony w jedno kółko z żyta (a drugi z pszenicy) kłosami na zewnątrz, niezbyt wielki (około 4—5 cali średnicy wewnątrz), upstrzony jest kwiatami polnemi i ogrodowemi, jak: modrzak (chaber), mak, a czasami w georginie, astry i inne kwiaty jesienne.

Zbliżając się z wieńcem do dworu i ofiarując go, przyśpiewują:

12.

od Radziejowa, Osięcin (Bodzanowo bachorne).

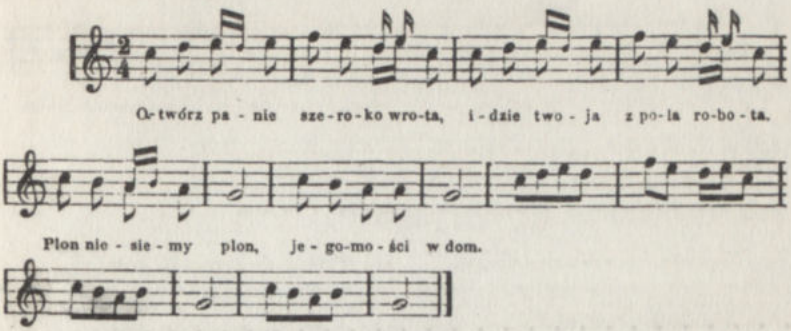

1. Otwórz panie szeroko wrota,
idzie twoja z pola robota,
plon niesiemy plon
jegomości w dom.

2. Daj Boże by plonowało,
po sto korcy z mendla dało,
plon niesiemy plon
jegomości w dom.
3. Otwórz panie okienice,
prowadziemy przodownice,
4. Całe żniwa przodowały
wszystkich ludzi pociągały.

5. Przede dworem wisi sznurek,
nasz jaśnie pan żeby Turek,
6. Nasz jaśnie pan jedzie z wojny,
konik pod nim bardzo strojny.
7. A na wieczór pada rosa,
nasz jaśnie pan żeby osa.
8. Nade dworem wielka chmura,
nasz okomon żeby rura.
9. Nasz okomon żeby bania,
nasza pani żeby łania.

10. Przede dworem kaczki w cebrze,
nasza pani chodzi w srebrze.
11. Przede dworem gęsi w błocie,
nasza pani chodzi w złocie.
12. Przede dworem biały kamień,
nasza pani siada na nim.
13. I usiadła na kamieniu,
i wsparła się na ramieniu.

14. Przede dworem wisi kosa,
a nasz pisarz żeby osa.
15. Przede dworem wisi sierp,
a nasz pisarz istny kiep.
16. A my go się tak boima,
gdzie zajdzima to stoima.

13.

od Lubrańca, (Redecz kalny).

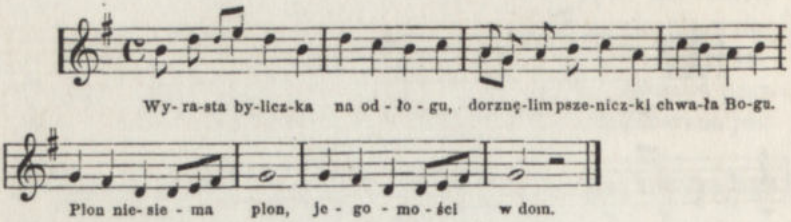

1. Wyrasta byliczka na odłogu,
dorznęlim pszeniczki chwała Bogu,
plon niesiema plon
jegomości w dom.

2. Daj to Boże by plonowało
i po sto korcy z mendla dało,
plon i t. d.

3. Ostań z Bogiem przepióreczko,
już nie pójdziem w te póleczko,
plon i t. d.

4. Ostań z Bogiem i skowronek,
niesiema panu z pola wionek,
plon i t. d.

5. Otwórz panie dźwi, pokoje,
położema plon na stole,
plon i t. d.

6. Otwórz panie okienice,
prowadziemy przodownicę.
plon i t. d.

7. Przede dworem rośnie burza,
nasza imość gdyby róża.

8. Przede dworem rosną banie,
nasza imość malowanie.

9. Przede dworem stoi łóżko,
szed pan do pani, złomał nóżkę.

10. Przede dworem stoi kosa,
nasz ekomon gdyby osa.

11. A my sie go nie bojema,
choć ze snopkiem postojema.

12. Przede dworem kaczki w cebrze,
a nasz włodarz chleba żebrze.

13. Jeźli chleba, dać mu trzeba,
jeźli czego, kijem że go.

14. Przede dworem na wiórzysku,
niosą pieczeń na półmisku.

15. Za stodołą kierda pyszcze,
a nasz lokaj pieczeń iszcze.

16. A nasz lokaj w czarnéj szubie,
keń sie obróci, to przydłubie.

17. Przede dworem rosną tarki,
pańskie dziwki gryzą garnki; (*wyskrzybują i tłuką*).

18. Przede dworem stoją drągi,
pańskie dziwki jak smolągi.

19. Przede dworem widzim pana.
pańscy żeńcy chcą barana.

20. Przede dworem drą się łyka,
pańskie dziwki chcą i byka.

14.

od Piotrkowa (Głuszyn, Paniewo).

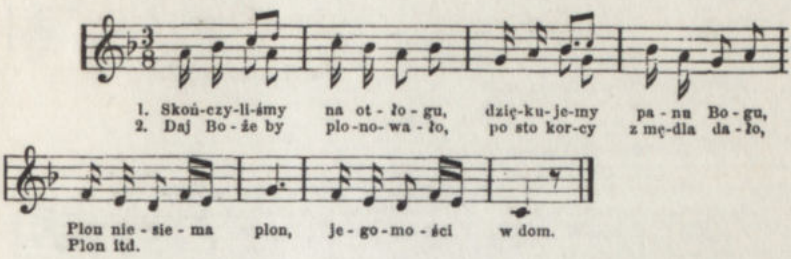

3. Przede dworem stoi woda,
u naszego (pana) duża broda.

4. Przede dworem stoją żarna,
nasza pani kieby sarna.

5. A jegomość kieby zając,
chodzi za nią podrygając.

6. Koło dworu kania leci,
gubernantka pilna dzieci.

15.

od Lubienia, (Kłóbka).

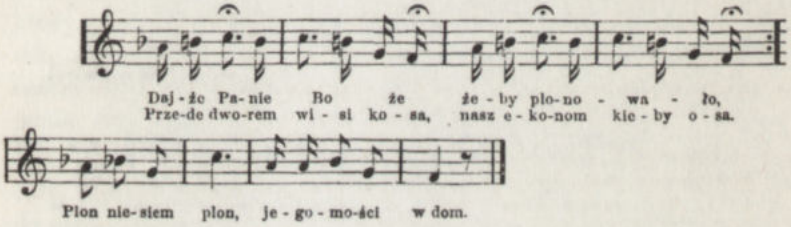

1. Dajże panie Boże
żeby plonowało,
żeby po sto korcy
z mendla wydawało.
Plon niesiem plon
jegomości w dom.

2. Przede dworem wisi kosa,
nasz ekónom kieby osa.
Plon i t. d.

3. Dajże panie Boże i t. d.

4. Przede dworem stoi fala,
a dziéwka kocha fornala.
Plon i t, d.

5. Dajże Panie Boże i t. d.

6. Przede dworem w stawie kaczki,
a nasz włodarz jada flaczki.

7. Przede dworem stoi kamień,
nasza pani siada na nim.
Siada, siada, uśmiecha się.
kieby róża rozkwita się.

8. A w sypialni stoi łóżko,
na niém pani jak jabłuszko.

9. Nasza pani tęgo mądra,
ale panna (*służąca*) za to flondra.

10. Po za dworem rośnie ruta,
nasza panna lubi wójta.

11. Nasz pan rządca bladéj twarzy,
bo do dziéwek oknem włazi.

12. W naszym ogrodzie
zakwitła lelija —
a nasz pan młody
na koniu wywija.

13. W naszych stodołach
są wysokie blągi,
a nasze fornale
to kieby smolągi.

W końcu śpiéwają:

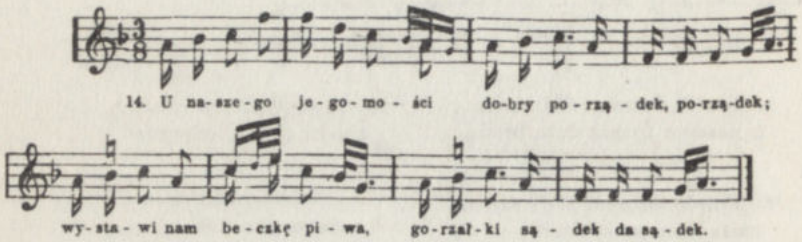

15. U naszego jegomości
okienka śklane da sklane,
da u pana sąsiednieigo
wiechciami poprzetykane.

16. U naszego jegomości
ściany same marmurowe,
da u pana sąsiednego,
da same deski gnojowe.

16.

od Kowala (Bogusławice).

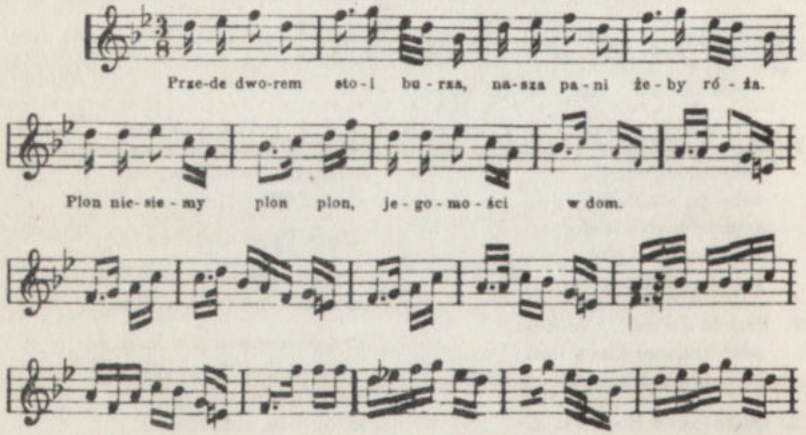

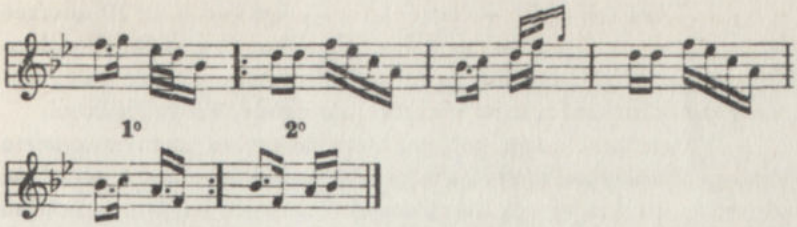

II.

FRYC czyli WILK.

Bodzanowo bachorne.

Młody kosiarz *v.* kośnik w piérwszym roku swéj pracy, musi się wykupić czyli wyzwolić i zapłacić *Frycowe.* Ma ono miejsce przy rozpoczęciu kośby, w końcu Czerwca lub po żniwach. Frycowanie takie kosztuje go ośm do dziesięciu garncy wódki.

Gdy się kto zwyczajowi temu poddać i frycowego opłacić nie chce, wówczas w czasie roboty, stawiają za nim najlepszego kośnika, który ściętą swą trawę narzuca na jego trawę jeszcze stojącą na pniu, tak, ażeby ścinając swoją, młody kośnik zmuszony był dwa pokosy razem odrzucać na bok, co go nadzwyczajnie męczy i znagla do poddania się wyfrycowaniu.

Rozpoczęcie frycówki ma już miejsce przy śniadaniu. Wówczas, pletą dla fryca koronę i dla marszałka bat. *Korona* wysoką jest do ośmiu cali, spleciona ze siana, sitowia lub zboża (jeśli w czasie żniw), na podstawie słomianéj, z kilku prętów złożona, na wierzchu któréj szypełek z siana, sitowia lub zboża. Dla marszałka robią ze słomy gruby, na 3 lub 4 łokcie długi, w troje spleciony warkocz czyli bat, zwany *Prawo.* Godła te zachowują do wieczora.

W czasie całodniowéj roboty, stara się marszałek tak prowadzić wszystkich kośników, żeby owemu frycowi przeszkody różne stawiali, żeby niezręcznie ciął i mylił się w robocie, co marszałek

nazywa: „*zaciołeś mnie*“ i skazuje go na plagi (od 5 do 10 uderzeń batem), które sam przy pomocy drugich wykonywa. Tym sposobem zmuszają go, dla uniknienia plag, do dobrowolnéj niby obietnicy kupna gorzałki w karczmie na wieczór i do ugody, co do jéj ilości.

W dniu tym, każda kobiéta, która się spóźni z przyniesieniem śniadania kosiarzom, dla przestrogi żeby ją wilk nie złapał, położona na trawie, od każdego kosiarza dostaje uderzenie jedno *strychułkiem* (do ostrzenia kosy zamiast osełki).

Wieczorem, po skończoném cięciu siana, kładą frycowi (czyli wilkowi) koronę opisaną na głowę i wiodą go do pana i do karczmy. Prowadzi go pod rękę dwóch starostów (czyli *sędziów*); przed nim skacze jeden lub dwóch tak zwanych *kozaków*, siedzących niby konno na kijach lub kosiskach i mających na drugim kiju zawieszoną chustkę, niby chorągiewkę. Sukmany mają zwykle przewrócone, a na głowie jakiś worek, niby czapisko. Wyskakując, biją batami każdego kto się nawinie, mianowicie dziéwki i dzieci; odganiają ich strasząc, żeby ich wilk (fryc) nie zadławił; ogłaszają, że on już dużo zjadł koni i owiec w téj okolicy i że go prowadzą, ale strzedz go się i umykać trzeba; prócz tego, jako mistrzowie ceremonii, dają oni (późniéj) rozkazy głośne i polecenia, czy to do tańca, czy do wszelakiéj innéj ochoty.

Za frycem postępuje *marszałek*, (zwykle przodownik w kośbie, najpoważniejsza między niemi osoba), i ten jako godło swéj godności trzyma opisany wyżéj słomiany bat (prawo), przewieszony przez ramię.

Cały ten orszak męzki postępuje, uderzając kosami o kosy, i wśród brzęku kos i hałasu kozaków, przychodzi przede dwór. Tu przyjmuje ich pan, poczęstuje wódką i datkiem obdarzy, a kosiarze za pozwoleniem lub na wezwanie kozaków, tańczą z dziéwkami i kobiétami dworskiemi (jeżeli jest muzyka) lub gawędzą jedząc i pijąc. Po czém, fryc lub ktoś drugi miéwa niekiedy krótką przemowę, a złożywszy panu ukłon, idą wszyscy do karczmy na sąd i wykupne. Czasem daje pan frycowi kwitek do karczmy na garniec wódki.

W karczmie kładą fryca na bronie przykrytéj płachtą, niby na stół, i chcą go bić. Sędzia bowiem skazał go już był wprzódy np. na sto plag lub garniec wódki, na pięćdziesiąt plag lub pół garnca wódki i t. p., a kozacy mają teraz wyroki te wykonać. Skazany każe postawić spodziewaną gorzałkę, targując się o jak najmniejszą jéj ilość; a gdy flaszki i kieliszki zabrzękną, wstaje z owéj brony i do ogólnéj mięsza się zabawy.

Frycowanie kośnika.

Redecz kalny.

Gdy młody kosiarz czyli kośnik ma być wyzwolonym (niby na majstra), kosiarze, na znak do frycowania młodego praktykanta kosy służący, zatykają na polu długie kosisko (drąg od kosy), na którém powiewa zawieszona chustka czerwona nakształt chorągwi.

Wieczorem po robocie przysyłają do dworu dwóch najmłodszych kosiarzy ubranych w kaftaniki (to jest przystrojonych za kozaków, niby heroldów), z których każdy trzyma kosisko z chustką niby lancę, i ci proszą pana o przyjęcie fryca do dworu. Gdy pan na to pozwoli, kozacy wracają do gromady kosiarzy, oznajmiając jéj pozwolenie pańskie, po czém cały tłum przy muzyce i brzęku kos przybywa przede dwór. Fryc ustrojony jest w wielką koronę ze zboża, do któréj przyczepiony długi słomiany ogon, spływa mu z tyłu po karku na dół do samych nóg. Po hojném przez pana uczęstowaniu, tańczą i śpiéwają wszyscy na dziedzińcu. Frycowi jako niewyzwolonemu jeszcze, nie wolno z nikim rozmawiać, ani się śmiać, ani przyjąć kieliszka gorzałki z ręki czyjéj (lubo taki kieliszek stawiają na ziemi przed nim, z któréj wolno mu go podjąć ustami, a nawet i ręką, i po wypróżnieniu nazad postawić).

Ztamtąd ruszają całym tłumem do karczmy. Tam na śród izby postawiona jest brona, a na niéj rozpotarty pęk słomy, kobiercem albo derą okryty. Następuje popis czyli egzamen fryca przez starszyznę dopełniony. Jeśli się przy egzaminie fryc pomyli w nazwie części używanych przy kosie i niestosowne im oznaczy przeznaczenie, zostaje natychmiast na owéj bronie rozciągnięty i ukarany *prawem*, to jest batem słomianym mocno skręconym.

Zasiadają potém na ławach urzędnicy, jako to: marszałek, sędzia, pisarz, — i ci obwieszczają mu powinności względem pana i jak ma się odtąd zachować, a obowiązki te, wszedłszy jeden z nich na dach, (gdy fryca wywiedziono na podwórze), dla lepszéj pamięci, ogłasza mu je z komina (niby otrębuje), głosem jak najdonośniejszym. Przez cały ciąg téj ceremonii nie wpuszczają do karczmy żadnéj kobiety, ani obcéj osoby.

Pochód przy frycowaniu kosiarza odbywa się przy odgłosie skrzypiec, następującą grających melodję, zwaną marszem.

17.

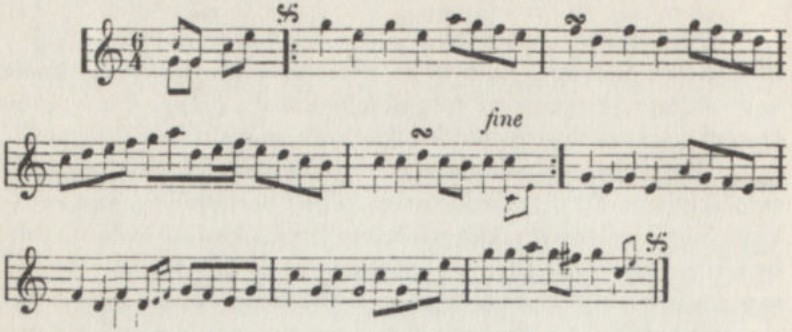

Pan G. nadesłał do redakcyi czasopisma *Kłosy* opis Frycowego przy kośbie pod Grojcem, (zamieszczony w N-rze 28 roku 1866). Przy końcu artykułu mówi on:

„W powiatach Konińskim i Włocławskim ten sam zwyczaj się zachowuje, tylko że wyzwalającego się parobczaka nazywają *wilkiem*. Prócz tego z łąki idzie on z kosiarzami najprzód do dworu i to w *wieńcu* uplecionym z trawy, zboża i kwiecia, podobnym do infuły. We dworze następuje częstunek piwem i wódką i tany, a potém dopiéro spowiedź, trybem przez nas opisanym, z tą jednak różnicą, że *wilk* musi na klęczkach iść do spowiedzi, gołemi kolanami po narzucanym oście lub pokrzywach. Po spowiedzi, zabawie w karczmie i kazaniu, *wilk* odbiéra jeszcze chrzest na parobka, który polega na tém, że go kładą na bronie przykrytéj płachtą, i każdy z parobków uderza go raz *muśćką*, to jest: osełką używaną do ostrzenia kosy, a mającą kształt łopatki."

III.

KRÓL PASTERZY.

Ł. Gołębiowski w dziele: *Gry i Zabawy*, (Warsz. 1831), str. 119, tak opisuje ową uroczystość [1]):

W Kujawach ten jest obyczaj, że kto w piérwszym dniu Zielonych Świątek, na miejsce umówione przypędzi bydło najwcześniéj, jeśli pasterz, królem zostaje, gdy pasterka, otrzymuje dostojność królowéj; kto zaś ostatni przypędzi, sam przez trzy dni dopilnowaniem i pasieniem bydła zajmować się musi, kiedy młodzież cała oddaje się zabawom. Łatwo sobie wyobrazić jakie tu zabiegi, ażeby wstać najraniéj, jakie przygotowania, jaka radość; dzień cały albowiem poświęcony zabawie i uczcie; a za powrotem do wsi, nowa ich czeka uciecha, którą zwykle i gromada cała dzieli. Wolno im wtenczas doić powierzone sobie krowy, używać wiele chcą, mléka. Przynosi każdy coś z sobą do wspólnéj biesiady. Tém większa ich radość, jeśli ta uroczystość na piérwszy dzień Maja przypada; snać piérwiastkowo, przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa, do tego dnia była przywiązana. Biorą z sobą świąteczną odzież, w którą się ubierają tam na miejscu. Jeśli dwóch lub trzech pasterzy razem się schodzi, albo pasterek, trudność powstaje, komuby z nich przyznać pierwszeństwo, kogoby królem albo kogo królową mianować,—oba te dostojeństwa albowiem koniecznie potrzebne; wówczas gonitwa rozstrzyga. Kto piérwszy do naznaczonéj dobieży mety, temu ją przyznają; żeby wszelką wątpliwość usunąć i najściślejszy sprawiedliwości zachować wymiar, drogę przebiegać mianą oznaczają kołeczkami,

[1]) Opis ten wyjął Gołębiowski z broszurki pod tytułem: *Pasterze na Bachorzy*, Sielanki Kujawskie, przez T. L. J. (askólskiego), Warszawa 1827.

Obecnie wszakże obrzęd ten jest zarzuconym w miejscach nad Bachorzą, o których broszura wspomina. Od dwóch niemal generacyj nie zajmują się nim wcale, a starzy ludzie, których o to rozpytywałem, zaledwie kilka drobnych szczegółów powiedzieć jeszcze o nim umieli. Wszakże pochód z wołem dobrze oni zachowali w pamięci. Toż samo tyczy się i wielu innych stron Kujaw, gdzie chyba wyjątkowo obyczaj ten się pojawia, (jak np. pod Lubieniem). Zdaje się przeto pewném, że już i za czasów autora broszurki nie był on powszechnym, lubo ślady że istniał, są wyraźne.

zakréślają początek jéj, u mety z wieńcem stawa król lub królowa, zgodnie przyznany, albo przeszłoroczni dostojni władcy; świadkami i sędziami razem, są wszyscy zebrani. Po obu stronach stają ubiegający się; jeden drugiemu przeszkadzać nie powinien, ani żadnéj popełniać zdrady.

Już tedy powszechna zgoda wyrzekła, kto królem, kto królową; znoszą im wszyscy podarki: królowi kwiaty, guziki i pióra do czapki lub koszuli; królowéj zaś wstążki i pierścienie. Monarcha odstępuje kwiatów z nim panować mającéj; dziewczęta je chwytają, co rychléj z nich robią wieńce dla króla i królowéj przeznaczone, dla siebie i chłopców bukiety; krzyż zaś przyległy, posąg lub obraz świętego stroją kwiatami; zwykle bowiem wtenczas przy takiém miejscu zbiérać się radzi. Gdy się płeć piękna tém zajmuje, król uwieńczony ręką swéj królowéj, urzędników mianuje, marszałka dworu (podkownika), kucharza, piwniczego; oznacza tych, którzy drew przysposobić, wody przynieść, którzy im w zatrudnieniach pomagać mają. Każdy im przynosi swój zapas (kury, gęsi, kaczki, jaja, kiszkę, słoninę, sér, masło, mąkę i t. d.) i powierza go chętnie. Inni tymczasem otaczają króla i królowę, zasiadają w cieniu, chwalą pilniejszych, naśmiéwają się trochę z opieszałego, to pocieszają go znowu; bawią się rozmową i powiastkami; gry, śpiéwki, żarty, wesołości dodają. Tak schodzą ranne chwile; zbliża się południe; staraniem kucharza i jego czeladzi już się dowarza obiad smakowity; za marszałka skinieniem już na darninie zasłane długie obrusy, chléb pokrajany, postawiane skopce z wodą zdrojową i mlékiem świéżem, innych bowiem trunków nie wolno wtenczas użyć. Gdy i kurzące się misy w całéj długości stanęły, *bazona* (rodzaj trąby czy fujary dziś zaniedbanéj) przyzywa do uczty paterzów i pasterki. Królowéj i królowi piérwsze miejsca przynależą, bliższe ich urzędnikom z parami, jakie sobie dobiorą; sadowią się inni potém jak mogą; ostatnie temu co się spóźnił, (a któremu głowę zamiast wieńca stroją we wiecheć słomiany); nie przeto głodniejszym on będzie, chociaż ciągle żarcików bywa przedmiotem. Każdy ma swą łyżkę, jedzą wspólnie z bliższéj misy, chléb jest talerzem, noży udzielają sobie nawzajem. Pokarmem ich zwykle wtenczas: kasza z mlékiem, *perki* czyli pantówki (kartofle), kluski i gęsi, albo inne mięsiwo. Gdy się uraczyli, spoczywają, a kucharz i pomocnicy jego tudzież Marszałka, sprzęt wszelki gromadzą, oczyszczają i oddają właścicielom.

Już się ku wieczorowi zabiéra; stroją się wszyscy w świąteczną odzież; na miejsce zwiędłych nowe zrobiono wieńce i bukiety no-

we; dobrano i muzykę, jaka się pomiędzy niémi znaleźć może, biegłych na piszczałkach, fujarze, bazonie. Trzoda pozostanie na paszy; jednego z niéj tylko wyszukują wołu okazalszego, całkiem go okręcają i obszywają w płótno, rogi ubiérają w kwiaty; nie pozna go pewnie gospodarz i wykupić się musi. Rozpoczyna się *pochód tryumfalny.*

Marszałek na czele, (często nim bywa kowal), ręcznik przez ramię zawiesił jako przepaskę, pistolet za pasem, bicz ma w ręku, za nim dwunastu pasterzy z biczami; po tém piérwsza śpiéwaczka, dwanaście dziéwek za nią, koszyki z kwiatami w ręku niosących i po drodze one rozsypujących ze śpiéwem, muzyka (skrzypek z basami), królowa, którą dwie dziéwki pod ręce utrzymują, król dwóch najstarszych pasterzy obok siebie mając; daléj ukazuje się wół prowadzony na wstążkach, a za nim jeszcze dwunastu pastuszków z biczykami. Pode wsią marszałek strzela z pistoletu; zaczyna się trzask z biczów nieustający aż do drugiego wystrzału, śpiewy to na przemiany, to razem; dziewczęta rzucają kwiaty pod nogi królowéj Z taką wesołością przy odgłosie muzyki, wszędzie przez gospodarzy i gospodynie witani, stają przed sołtysem; tu wysypuje się grono dziewcząt z podarkami, tu z okrzykami nadbiegła ludność wsi całéj. Zgadują wołu, robią zakłady iść mające na użytek pasterzy; po niejakim czasie odprowadzają to bydle do właściciela, który im datku nie szczędzi, a sami z skrzypkiem i basetlistą spieszą do karczmy cieszyć się, odpocząć i pohulać przez trzy dni, to jedząc, to pijąc, to kujawiaka tańcując; wieś cała przygląda się ich zabawom, dzieli je i podsyca. Leniwy pastuch tymczasem z wiernych psów gromadą sam bydła dopilnować musi; wieczorem dopiéro na ucztę przychodzi.

J. Łepkowski następującą (w korrespondencyi do *Czasu* Krakowskiego, 1863 r. N. 228), robi z tego powodu uwagę: W obyczajach (kujawskich) przechowało się wiele niknących teraz dawnych obrzędów, a nawet zabytków staréj przeszłości. Dość tu wspomnieć o zwyczaju wybierania w gromadach królów i królowych, którzy przewodniczą w zabawach, a sądzą zwaśnionych (Przyjaciel ludu, 1846, rok XIII, str. 156). Obiór tych starostów wiejskich, rozstrzygnięty gonitwą o prawo piérwszeństwa, lub najrychlejszém na pastwisko przybyciem, przypomina podania o Piasta i Leszka obiorze. Gdy ci co się spóźnią na miejsce elekcyi lub ostatni do mety dobiegną, stają się

żartów ofiarą; tu znów owi przodujący odbiérają, prócz zaszczytu całorocznego przewództwa, dary z kwiatów, piór i ozdób ubioru. Uwieńczenie królewskiéj pary dzieje się wśród uczty. Wtedy nowy król urzędy rozdaje. Tu znów uderza tytuł *Podkownika* dworu, który przypomina tradycyą o Leszkowém gonieniu konném po nabitych gwoździach, do owego słupa, gdzie była korona. Wreszcie po uczcie, nakrywanie płachtą uwieńczonego wołu i zabawa zgadywania do czyjéj tenże należy obory, a nakoniec tryumfalne wprowadzenie bydlęcia do wsi, nasuwa żywo przypomnienie zwyczajów dawnych, co jeszcze dziś w obchodach *mardigrat* i *combrze* krakowskim zostały, a w różnych uroczystościach po całym świecie reminiscencyje dotąd mają. *Wół*, i spowinowacony z nim *byk*, nadto *tur* słowiański, w symbolice różnych wiar i mytów, przedstawiają już to wichry, już to siłę płodną urodzaju rolnego. Dla téj własności ostatniéj, czczono wołu w Egipcie i w Indyjach. Dość wreszcie napomknąć o obrzędach tyczących się Apisa, gromadzie gwiazd *bykiem* zwanéj, a jasném będzie powinowactwo, w jakiém wspomniany obrzęd zostawać może z odwiecznemi wierzeniami starożytnych ludów. Tu dodam jeszcze, że wszystkie te wymienione obchody, odprawia lud kujawski w Zielone Świątki; czasu onego, gdy w Krakowskiém palą znów *Sobótki*, w Wielkopolsce nieznane wcale.

OBRZĘDY

DOMOWE.

OBRZĘDY DOMOWE.

A.

URODZINY.

Popieliny.

1. Po urodzeniu dziecka, odwiedzają położnicę kumoszki i krewni; gospodarz zaś częstuje ich w domu. Zowie się to *Popieliny*.

2. Kto piérwszy raz widzi dziecko po narodzeniu, spluwa na bok i powiada: „*na psa urok!*“— a to dla tego, ażeby dziecka nie uroczyć. (Więcławice).

3. Ażeby dziecko *przyroku* (uroku) nie dostało, należy temu, kto się doń zbliża, spojrzéć naprzód na swoje własne paznogcie, a potém dopiéro na dziecko. Toż samo stosuje się do świéżo wylęgłych gąsiąt, kurcząt, kacząt i t. p. (Ruszkowo).

4. By z uroczonego dziecka zdjąć urok, takiego używają sposobu. Dziewięć kawałków chleba i dziewięć węgielków (lub téż po trzy), kładzie się do szklanki wody. Potém macza się rękę w téj wodzie i od czoła dziecięcia przez środek twarzy pociągnie się mokremi palcami; następnie daje się napić téj wody dziecku, a resztę wody wyléwa się ze szklanki „we dwa kąciki i w trzeci kómin.“ (Więcławice).

5. Dziecko nie urośnie, jeśli się przez nie przeskoczy, albo w pieszczotach *żabuchno!* powié. (Ruszkowo).

6. Podczas chrzcin w kościele, rodzice chrzestni obnoszą dziecko koło ołtarza, całują krzyż, a potém siebie wzajem (kumoter z kumoszką). (Ruszkówo).

7. Po chrzcie nie lać przez trzy dni wody na dziecko, ani je kąpać, ani mu myć główkę (szarém mydłem). (Ruszkowo).

8. Gdy wrócą z kościoła do domu, kum daje dziecku jakiś podarunek, włoży mu np. w kolébkę parę złotych. A kto bogatszy,

to w chacie napieką chleba, nagotują mięsa, rosołu lub czarniny, (a w dzień postny ryby) i postawią gorzałkę. Kobiéty znoszą masło, jaja, a niekiedy i drób.

9. Na drugi dzień kumoter z kumoszką przynoszą wódkę (kwartę lub więcéj) i przepijają do dziecka, żeby nie było *smarkate*. Po czém zasiędą ławę na pogawędę, a rodzice dziecięcia jeść im dają i do wspólnéj siadają biesiady. (Ruszków).

blat *a*.

10. Matki karmią dzieci do dwóch lat. Dla uchronienia ich od szkody, a siebie od ciągłego nad niemi dozoru, umieszczają je (zwłaszcza wychodząc z domu) w *Stojaczku*, zbitym z deseczek i kijków.

11. Dzieci mają zwykle jasno-blond włosy, które *a*. ciemnieją z latami.

12. Takie dziecko miéwa uroczne oczy, które dwa razy do piersi było przysadzane i które w trzy wielkie piątki ssało piersi matki (w ciągu trzech lat). Urok taki sprawia ból głowy lub oczów, i inną chorobę. Prezerwatywą na to jest czerwona tasiemka, zawiązana na szyi. Odczyniają urok węglami i chlebem razowym; jeżeli węgle utoną a chléb pływa, to urok zostaje; w przeciwnym razie, ginie. (ob. *Czary*). (Płowce).

B.

POGRZÉB. POCHÓWEK.

Gdy kto umrze, stawiają na znak przed domem chorągiew załobną z kościoła wziętą. Ułożywszy ciało nieboszczyka, wyniosłszy i spaliwszy na polu słomę, na któréj leżał, idą lub posyłają kogo z rodziny do księdza z prośbą o *Dzwonne*, na co dają złotówkę lub więcéj.

Nieboszczyka, czy to mężczyznę, czy kobiétę, oblekają w koszulę zawiązana sznurkiem; mężczyznie kładą spodnie na nogi. Na ową koszulę wkładają *żgło*, rodzaj tuniki czy koszuli śmiertelnéj, z białego płótna, długiéj do kostek; żgło to przepasują czarną wstęgą, lub związują tasiemką czarną u szyi, u rękawów i w pasie. Młodym włosy uczesują i głowę pozostawiają nie nakrytą. Starym przy-

krywają głowę *Duchenką* [1]) czyli czapką białą (niby szlafmycą) płócienną. Na nogi obuwają pończochy albo skarpetki białe z płótna szyte; wszakże butów ani trzewików na takowe nie zakładają. Dzieci całkiem nawet boso grzebią.

Jeżeli nieboszczyk był starym lub żonatym, malują trumnę na czarno lub orzechowo, jeżeli młodym, na czerwono albo niebiesko; jeżeli ubogim, jest ona z prostych desek zklepaną.

Przy ciele stoi na stoliku wódka i chléb. Każdy z odwiedzających, gdy wejdzie, klęka najprzód przy trumnie, a dopiéro po zmówieniu paciérza powstaje i wita kogo zastanie, wyrazami: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Ktoś z domowników częstuje go wódką, opowiada zwykle szczegóły choroby i śmierci zgasłego, i oboje razem biadują nad nim i pozostałemi sierotami. Ten i ów jednakże, choć mówi: *biada!* chciwie przecież jeszcze spoziéra na flachę, stojącéj na boku wódki. Inni śpiéwają nad ciałem godzinki lub pieśni nabożne.

Pusta noc, nazywa się następna (druga), w którą zbiérają się ludzie na modlitwę do domu, gdzie ciało umarłego złożone, które mają nazajutrz chować. Pan J. W. (*Gazeta codzienna* 1853 r. N. 202), sądzi, że nazwa ta ztąd chyba powstała, że będzie pusto w domu, gdy zeń ubędzie gospodarz albo gospodyni. W ową noc bowiem nie ma tam pustek i owszem *dość luda* się znajduje, a przy śpiéwie żałobnym jest i gorzałka, co jeszcze większą liczbę ludzi sprowadza.

Trzeciego dnia po zgonie, trumnę zamkniętą wiozą na wozie lub niosą ją, jeśli jest blizko na cmentarz. Przy wyprowadzeniu, najstarszy lub chętny z domowników, miéwa czasami krótką mowę pożegnalną, w któréj poleca duszę zmarłego równie jak i żyjących opiece Boskiéj, żegnając pozostałych w jego imieniu, którą to przemowę powtarza niekiedy przy jakiéj figurze nad drogą, gdzie przystaną. Prowadząc ciało do grobu, śpiéwają pieśń nabożną: *Witaj królowo nieba* (Salve regina) i t. d., *Kto się w opiekę poda* i t. d., lub inną pogrzebową, bractwo postępuje ze świécami, a w miejscu odmawiają litaniją. Ksiądz w komży odprowadza trumnę do krzyża, figury, albo

---

[1]) W dziele *Starożytności polskie* (Poznań, 1842, str. 222), wyraz *Duchenka* znaczy: czapkę nocną w kształcie małéj poduszki jedwabnéj, płótnem od potu obszywaną. *Duchna*, była to czapka nocna z puchu i poduszeczka pod głowę. (Syrenijsz). Ztąd z szyderstwem *duchniakami* przezywano księży skorych do poduszki; ztąd *duchniczek* w témże znaczeniu (Ł. Opaliński, *Satyry*). *Duchniczka*, zakonica, ksieni, (ob. Encyklop. powsz.).

też i do samego grobu, a pokropiwszy ją święconą wodą i zmówiwszy *Requiescat*, odchodzi.

Po spuszczeniu trumny do dołu, niektórzy z przyjaciół i bractwa idą na gorzałkę do karczmy, wspominając przy kieliszku o zmarłego cnotach lub wadach. W chałupie zaś jego, wdowa lub ktoś z pozostałych krewnych daje *pogrzéb* albo *pochówek*, to jest wyprawia poczęstne czyli rodzaj stypy, na którą rodzinę, kumotrów i przyjaciół sprasza i każe wówczas zabić na ten cel cielaka lub—*bydlaka*, albo parę gęsi.

C.

WESELE.

I.

od Osięcin, Brześcia (Bodzanowo bachorne, Bątkowo i t. d.)

Małżeństwa najczęściéj kojarzą się w jesieni. Swatania i oświadczyny, zwane tu *Rainy*, *Zrainy*, *Zmówiny*, zwykle w następujący odbywają się sposób:

Kiedy wieśniak jaki upatrzy sobie dziewczynę i chce się z nią żenić, wówczas udaje się wraz ze swatką o pół-nocy do rodziców panny (zwykle już naprzód uwiadomionych). Swatka puka do drzwi, a kiedy otworzą, wchodzi sama z zapytaniem, „czy nie zabłąkał się tu gąsior?“ — „Nie,“ odpowiadają gospodarze. Wtedy za drzwiami słychać chrząkanie, a swatka na ten znak otwiéra je, mówiąc: „A toć tu jest to gąsiorzysko, wejdź-że do izby!“—I teraz dopiéro przybywa pan-młody, a upadłszy do nóg rodzicom, oświadcza swoje zamiary. Panna tymczasem chowa się za piec, i tylko nieznacznie raz po raz oczkami zérka. Rodzice wywołują dziewczynę z za pieca, a gdy ta odpowié kawalerowi, że chce być jego żoną, błogosławią przyszłéj parze, a napiwszy się wódki, wesoło się rozchodzą. To dzieje się zawsze we Czwartek.

W Sobotę odbywają się *Zdawiny* z wielką wystawnością, nieledwie samemu weselu się równającą. Muzyka i wódka są tu koniecznemi warunkami, a rodzice panny sprosiwszy gości, zastawiają stoły

chlebem potężnie nasmarowanym, mięsem i różnemi potrawami, lecz zasiadają do nich dopiéro po północku, gdy kur piérwszy raz zapieje; państwo młodzi siedzą na rogach stołu naprzeciw siebie, obok nich swat i matka. Tak pomieściwszy gości, gospodyni naléwa szklankę wódki i oddaje ją matce; ta najprzód pije do pana-młodego, zkąd przechodzi do jego narzeczonéj, która znowu pije w ręce swata. Tu już kolejka porządkiem postępuje, od sąsiada do sąsiada. Po drugiém podobném-że przepiciu, gospodarz przynosi dwie miski, stawia je do góry dnem przed państwem młodém; matka odwraca jedną, swat drugą. Wówczas obie strony składają tu swoje pierścionki, a gospodyni naléwa święconéj wody. Swatka kropidłem poświęca też pierścionki, a późniéj kropi całe towarzystwo. Następnie znowu piją wódkę i to od szarego końca, a kiedy szklanka z wódką dochodzi do pana-młodego, on wrzuca w nią srébrną monetę i podaje oblubienicy, ona wypija wódkę, a pieniądze wsypuje do kieszeni; lecz natomiast wydobywa chusteczkę z kieszeni, kładzie ją na szklance i narzeczonemu podaje. Potém dopiéro goście spożywają zastawione potrawy, a muzyka hucznie grając, pobudza zebranych do tańca, który téż przedłuża się do godziny 10-téj w Niedzielę. O téj porze wszyscy udają się do kościoła, gdzie państwo-młodzi dają na zapowiedzie.

Na zdawinach, (na które u uboższych znoszą baby sér i masło) śpiéwają téż między innemi:

18.

Bodzanowo.

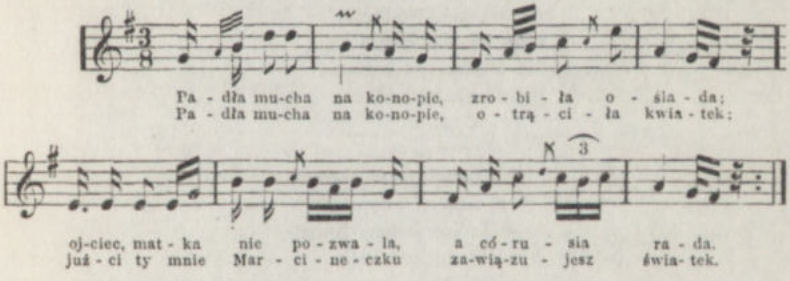

We trzy tygodnie potém, po trzeciéj zapowiedzi, we Czwartek, starszy z młodszym drużbą obchodzą wieś, prosząc ludzi na wesele. Oto, co wstępując w progi chaty, prawi drużba starszy, przy częstych młodszego ukłonach: (Brześć, Wieniec).

Zakwitła lelija,
Jezus Maryja;

Winszujemy dnia dzisiejszego czwartkowego,
tak będziem winszowali i sobotniego.
Nie od kogo-ć to innego,
tylko od tego dwojga państwa-młodego,
co się zabiérają do stanu małżeńskiego.
Bo-ć ten stan małżeński
nie za nas sie poczon i nie na nas sie skończy.
Począn sie z żebra Adama
chtóry nie chcioł słuchać Zbawiciela Pana.
Nie święty to Adam krzyw, tylko święta Ewa,
chtóra z zakazanego drzewa
jabłuszko urwała
i świętemu Adamowi je skosztować dała.
O Ewo, Ewo! jag'em wiele zgrzeszyli,
co'm z zakazanego drzewa, jabłuszko skąsili.
Fora Adamie, fora,
z rozkosznego dwora;
weź grace i haki,
idź na twarde opoki.
Jak-ci ta ptasina, co latała pod obłoczki, pod wysoczkie,
rozmaitego zioła dobiérała do swoiégo gniazdka;
tak-ci ten pon młody
bujał-ci do swoji podoby.
Naloz-ci ją, naloz *(nalazł)*,
udał się z nią do Boga zaroz,
do Boga-Ojca,
i do pani-matki i do pana-ojca.
Na co widziwa,
na to prosiwa.
Na wębór piwa,
na drugi wina,
na kiliszek wódki
i na czasik krótki.
Na krótkie posiedzenie.
na długie pogadanie.
I na tego wolcu,
co wisi na krępolcu.
Na drugiego w oborze,
co nam dopomoże;
w Trójcy jedyny Boże!
różkamy szurmuje.
bo rzeźniczka w domu czuje.
Na dwa pieczywa chleba,
i tego nom potrzeba.
Na jeden rżanego,
na drugi pszennego.
Na sztrucle, na kołacze,
rada gęba na nie skacze.

Na wieprza tuczonego,
tak bardzo spasłego,
miotłą na izbie potrąconego.
I na dwie pieczenie:
na jednę wołową,
na drugą wieprzową.
Na zająca pieczonego,
różnemy korzeniamy nasadzonego.—
Dwóch nas braci zebrali,
w tak daleką podróż wysłali,
kłaniać nam się kazali.
My się tyż kłaniamy,
do weselnego domu się pospieszamy.
Na te parę kuropat, —
aby pon-młody panny-młodyj nie dopad.
Nie zdradzi,
j-aż go starszy drużba do Majestatu Bożego doprowadzi.
Sławetny panie-ojcze i sławetna pani-matko!
prosimy o koniki i o wóz,
i o druchenki na wóz.
Wy tyż druchny, druchniczki,
fałdujcie spódniczki.
Trzewiczki wytrzepujcie,
pończochy maglujcie,
wioneczki wljcie,
nom tyż po jednym dajcie.
Ja tyż takiego lubię,
dom wom jabłuszko na suchyj wierzbinie (*lub:* na cierniu);
poczekajcie na Boże Narodzenie,
jeżeli wam sie jeszcze rozwinie.
Żebyście nam wstydu nie zadały;
jak-by jedna zadała,
w kościele chromała;
lepij żeby była w weselnym domu pantówki skrobała.
Wy tyż drużbowie,
do was się to godzi;
korca owsa nie żałujcie,
koniki dobrze futrujcie.
A wy woźnice,
smarujcie bicze;
pojazdy wytaczajcie,
na siódmą godzinę przed dom weselny przybywajcie.
Dajcie z bicza ognia,
bo nasza panna-młoda jeszcze tego godna.
Ja tyż takiego lubię i kochom,
co my sie nie leni,
dam mu pieczeni,
z wróbli goleni;

boć to wróblą golenią,
poczęstuję całką furmańską kompaniją.
Z przed weselnego domu pojedziem do kościoła,
a z kościoła przyjedziem przed weselny dom.
Będą tam szałamaje, dudy,
będą się trzęsły starem i młodem kolana i j-udy.
Będą ta skrzypce i bas,
chto sie nie najé i napije, pójdzie do dom w czas.
A chto się będzie chcioł bawić do wtorku,
niech sobie dość przyniesie pieniędzy we worku.
Będzie-ć tam i gularz (*jendyk*),
chto się komu naprze, pójdzie do dom kulas.
Będzie-ć tam i seroka (*sroka*),
chto się komu naprze, pójdzie do dom przez (*bez*) oka.
Będzie-ć tam i pliska,
będzie stoić przed każdem mięsa miska.
Nima-ć to nima, jak starszemu drużbie,
pójdzie do komory, pieczeni sobie urznie.
Do sądka się dochwieje,
i gorzałki sobie naleje,
bo-ć mu sama dusza bez nij mgleje.
Do piwa się dotoczy,
i piwa sobie utoczy
Jak me (*mnie*) jeden popchnon,
to j-aż'em sie potchnon (*potknął*).
Jak me drugi huknąn,
to j-aż'em na łbie utchnon.
Bo-ć to wszystko ludzkie udanie,
bo się starszemu drużbie krochu i kapusty nie dostanie.
Sławetny panie-ojcze i sławetna pani-matko,
w czém'em się nie udał (*podobał*),
czy w mowie,
czy w słowie,
bo'm sie tego nie uczył w szkole,
tylko przy cepach w stodole;
bo-ć to nasza szkoła:
cepy i stodoła.

W Niedzielę przed wyjazdem do kościoła, przy poczęstném czyli śniadaniu, przemawia starszy drużba:

Najświętsza Maryja Jezusa się pyta:
Miłościwy panie,
co będziesz jad (ł) na śniedanie?
Ryby z miodem,
nie umorzą głodem;
kapłon pieczony, —
Niech będzie pochwalony!

Po zjedzeniu śniadania, gdy mają wyruszyć do ślubu, starszy Swat miéwa do obecnych przemowę w tych słowach: „W imię Ojca i t. d.

Żegnał Bóg w Trójcy jedyny, żegnam i ja,
żegnała święta Trójca i Maryja.
Że, jak pięknie świécą miesiąc i gwiazdy,
tak pięknie dziś przybył człowiek każdy.
Najprzód do Boga w Trójcy jedynego,
dziś do tego domu weselnego
i do tych dwojga państwa-młodego,
aby ich doprowadzić do kościoła Bożego,
i do stanu małżeńskiego.

Sławetni pan-młody i panna młoda, oddajcie ukłon wszystkiemu
ludowi zgromadzonemu,
a osobliwie swemu ojcu kochanemu.
Podziękujcie im za piękne wychowanie,
a Bogu Najwyższemu i Boskiéj Matce za szczęśliwe dnia dzisiajszego doczekanie.

Oto proście ojca, matki serdecznie,
o pozwolenie chętne,
i błogosławieństwo święte,
żeby wam je dali.
i pozwolili iść dziś do kościoła Bożego
i do Sakramentu przenajświętszego
i do poślubienia waszego drugiego,
po drugie błogosławieństwo,
gdzie was Bóg i sługa jego zaprasza.

A zaś z kościoła pan-ojciec zaprasza całką kompaniją do domu weselnego;
tak tam będziema weseli,
jak są w niebie j-anieli,
jak j-anielskie w niebie koło
tak zasiędziema wesoło.

Będziem tam mieli szałamaje, dudy, bas,
chto sie najé, napije, pójdzie do dom w czas.

A kto się będzie bawił do Wtorku,
niech nie zabaczy w domu o worku (nb. *napełnionym żywnością*).
Muzyka!

Na to wezwanie, zaraz téż grajkowie zaczynają skoczne wygrywać oberki i kujawiaki.

Wsiadłszy na wozy drabiniaste, gdy jechać mają, śpiéwa we wrotach chałupy młodzież:

19.

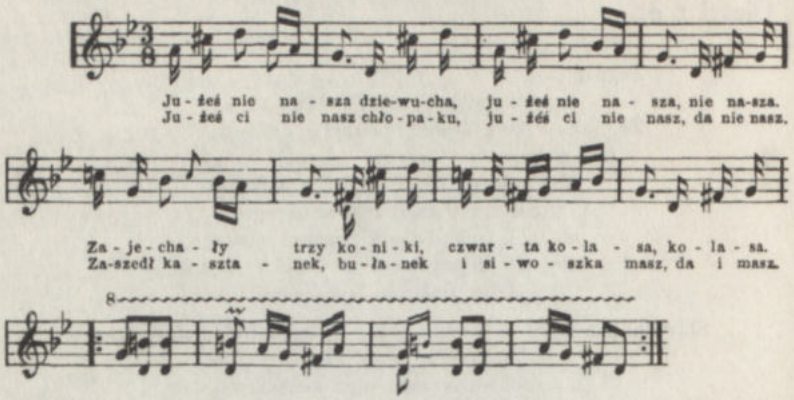

W drodze do kościoła, na granicy wsi, zatrzymuje się woźnica i bicz upuszcza, niby gubi, mówiąc, że zgubił go i daléj z niemi nie pojedzie, chyba że się wykupią. Czasami grozi im długą zwłoką lub chce ich wywrócić z wozem. Wtenczas składają się druchny i kilkunastu groszami wykupują się odeń; po czém on schowawszy pieniądze i podjąwszy bicz z ziemi, jedzie daléj. W owym czasie, kiedy był przystanął, pan-młody zbliża się niekiedy do wozu i chce uderzyć swoją przyszłą żonę batem, ale zasłaniają ją druchny, przyjmując nawet na siebie razy dla niéj przeznaczone. Nadjechawszy nad figurę przydrożną, zwykli i tu przystawać, jeżeli swat jest w chęci powiedzenia oracyi, przypominającéj młodym ich obowiązki. W czasie jazdy, zwłaszcza gdy przejeżdżają koło mieszkań, trzaskają z biczów i wydają przeciągłe okrzyki: hu — ha! Przy wejściu do kościoła, druchny z obu stron przed panną-młodą, trzymają rogami chustkę, za którą ona postępuje.

Po ślubie wracają do domu weselnego.

Przy uczcie sadzają młodą na głównem miejscu. Przed nią na stole stawiają tak zwaną *Jabłonkę*, to jest: krzaczek czy krzew mały cierniu, na którym ponawtykane są pierniczki, ciastka, orzechy i czasami kilka jabłek. Obok tego jest i talerz z łakociami, to jest również z piernikami, jabłkami i orzechami. Łakocie te pani-młoda od czasu do czasu przesyła przez starszego drużbę gościom poważniejszym do skosztowania.

Do obiadu stawiają na stół trzy zupy: rosół, po nim barszcz na mięsie kaszą zasypany, wreszcie czarninę z kluskami i niekie-

dy z gruszkami. Do potraw tych są żartobliwe przemowy starszego drużby, równie jak do grochu, kaszy i t. d. Gdy przynoszą do jego obdzielenia rosół lub barszcz, mówi on rozdając: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen.“ (Koneck).

Co to za cieśle bywały,
co takie wysokie progi fundowały,
co kawalerowie, młodzieńce paluszki se popodbijali,
a druchny, druchniczki się zafrasowały:
z kim teraz będą tańcowały.
Druchny, druchniczki, nie frasujcie się;
każę zaprządz, pojadę czém-prędzéj po dochtora,
i paluszki pogoję do wieczora.
Wesoło graj graczu, grajczyku,
wesoło graczu graj!

Podając kaszę, ma następującą przymówkę: „Także najukochańsci bracia, szanowni i sławetni obywatele!“

Żegna Jezus i Maryja,
żegnam i ja!
Jétcie (*jédzcie*) ze świętym Jakubem,
bierzcie łyżki z czubem.
Jak się ci państwo zadumało,
kiedy na ten acht weselny przenajświętszy *kaszę* chrobotać miało.
Zawieźli miechy do młena (*młyna*),
wiatru niéma;
przyszła pod wiatrak i zaczęła dmuchać,
wiatru nie było, śmichi (*śmigi*) sie nie chciały ruchać;
tak, że w stępy kładli i tłukli,
żeby na acht weselny kochanych braci ukontentować mógli.

Podobnież odzywa się do grochu szablastego: „Także najukochańsi, szanowni obywatele!“

Żeby was ukontentować mogła,
ta tu na acht weselny panna-młoda,
chtóra wam to wydaje,
wszystkim (to) daje;
szablaty dłubała,
i krwią paznogcie pozadziérała.

Kiedy się ukaże kapusta: „Proszę, szanowni obywatele, chtórzyście do tego domu sproszeni.“

Idzie kapusta.
Młoda-panna szadkowała;

a wtenczas przychodzi młody-pan i powiada:
kochanko moja, któraś się spracowała,
utrudziła, zachorzała,
i zarzła ręki —
żebyś nie dodała sobie męki
i ludziom;
żeby się ludzie nie brzydzili,
i nie gańbili;
bo gdy pójdziesz dziś do kościoła do spowiedzi,
będziesz miała palec owinięty;
w zakrwawioną szmatkę ujęty;
żeby wszyscy przy weselnym achcie i przy téj uczcie nie byli wymowni, *(nie*
całkiem obiadem zabrzydzoni. *[wymawiali się jeść)*,

W czasie obiadu, muzyka przygrywa na uboczu siedząc na ławie, a druchny karmią graczy, wtykając im jadło w usta, by sobie grania nie przerywali; przy czém figle stroją, np. zbyt wielką porcyję gorącéj potrawy napchają mu w usta,— dadzą to, czego który nie lubi i t. p.

Przy *Okapinach* śpiéwają:

20.

Bodzanowo.

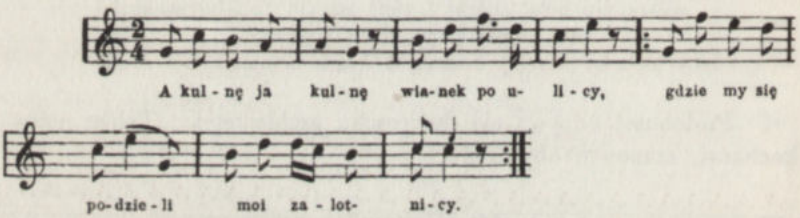

1. A kulnę ja kulnę
wianek po ulicy —
gdzie my się podzieli
moi zalotnicy.

2. Jeden pasie konie
na zielony łące,
drugi poszed(ł) na łów,
trzeci na zające.

3. Wolałabym była
lasy, góry kopać,
niżeli się w tobie
chłopaku zakochać.

4. Jak ja umrę z żalu,
każesz me pochować,
i złote litery
na grobie wykować.

21.

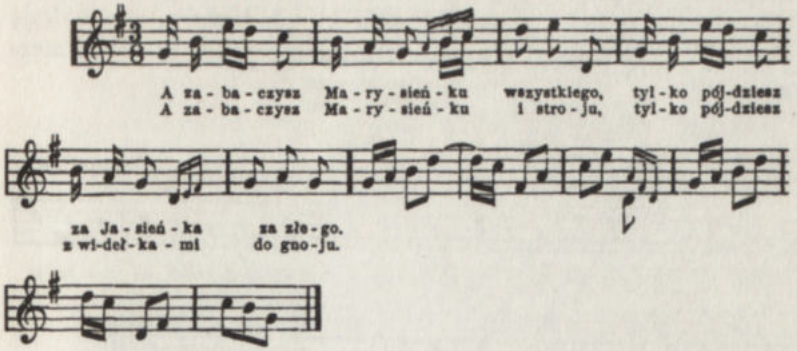

22.

Bodzanowo, Ujma m.

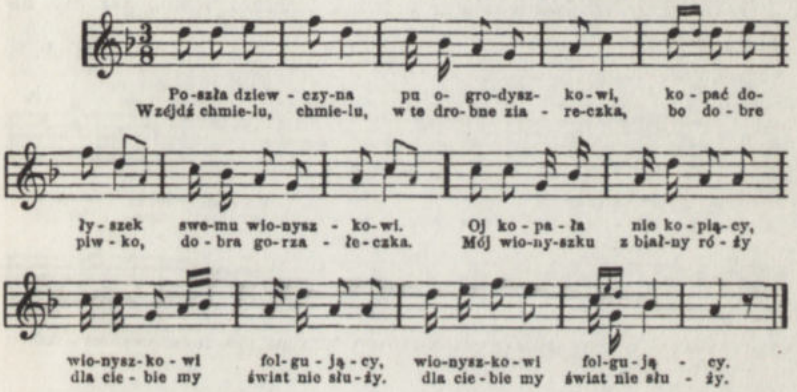

Tańczą.

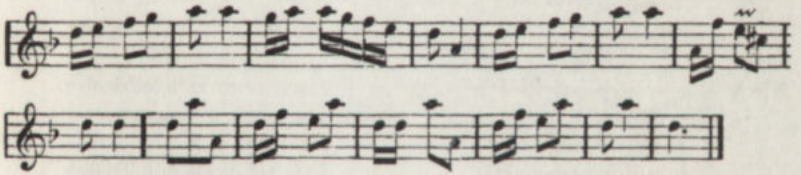

Po *Okapinach*, gdy młoda tańczy z niewiastami (swachami), wchodzi *Żyd* z brodą (przebrany chłop), i chce od bab czyli swach kupić jałoszkę. Ale swachy wzdragają się czas jakiś, potém wprowadzają młodą na środek izby, a on przyganiając jéj, że kulawa, ślepa i t.d. ażeby ją tanio kupić. Potargowawszy się cokolwiek i obróciwszy na

wszystkie strony, po różnych próbach, kupuje ją dla siebie, a od niego dopiéro przepłacając grubo, wykupić ją winien pan-młody.

Po tańcu, gdy ją swachy powiodły do komory, wykrzykują wszyscy: „Winszujemy gospodarzowi i gospodyni!“ Po chwili mężczyźni:

23.

Siniarzewo.

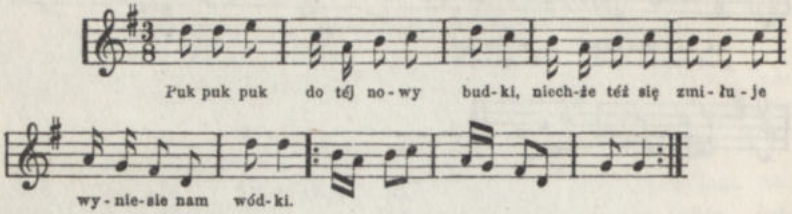

W izbie śpiéwają potém niewiasty różne pieśni, jak np. na dzień dobry-

24.

Koneck.

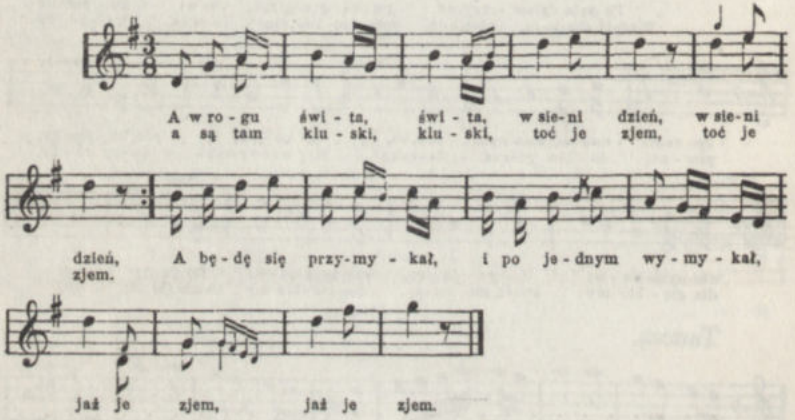

1. A w rogu świta, w sieni dzień,
a są tam kluski, toć je zjem.
A będę się przymykał,
i po jednym wymykał,
j-aż je zjem.

2. A przede dworem jest kamiń,
padalenia siedzi na nim.
Przyszed do nij padaleniec,
i zapytał się o wieniec:
dziń dobry.

3. A cożeś to ty za młodzieniec,
co się pytasz o mój wieniec.
Radabym ci wieniec dała,
bym się brata nie bojała:
dziń dobry.

4. Siadaj na biołnym kamieniu,
nie pytaj się o mojim imieniu.
Radabym ci imię dała,
bym się brata nie bojała:
dziń dobry.

5. Pięknij tobie dziń dobry powiedzieć,
a niźli sobie na kaminiu siedzieć.
Na kaminiu z padaleńcem,
i drożyć się z swoim wieńcem:
dziń dobry.

6. Pod borem sośnia gorzała,
pod nią młoda-pani stała,
i t. d. (ob N. 47).

25.

Bodzanowo.

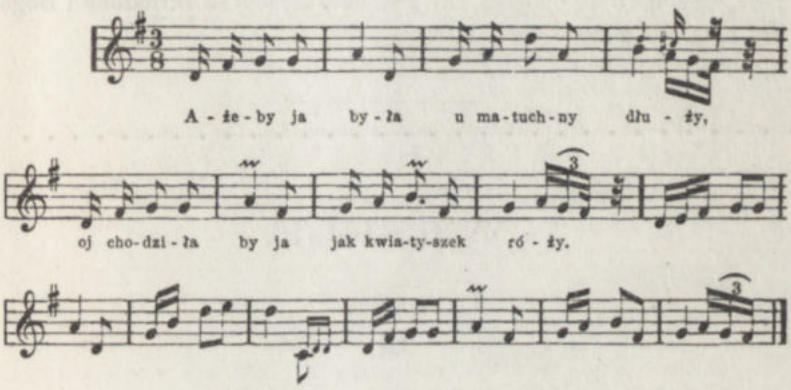

1. Ażeby ja była
u matuchny dłuży,
oj chodziłaby ja
jak kwiatyszek róży.

2. Oj chodzę ja chodzę,
jak biołna lilija
gdzie ja się obrócę,
wiatrek mną powija.

3. Wyjńdę na poliszko,
zaśpiwam se jeszcze;
spojrzę na słonyszko,
wysoko my jeszcze.

4. Wysoko, wysoko,
porwano Bogu-Ojcu,
nie wyspała ja się
po wczorajszym tońcu.

Po okapinach i tańcach, drużba starszy w te słowa (w Konecku) dziękuje za swoją służbę: „Proszę o uciszenie, najukochańsi i sławetni obywatele! Teroz gdy ja drużba już ustąpiłem swoją służbę od Czwartku do Niedzieli, godziny dwunasty w nocy, także najukochańsze bracia i siostry, dziękuję całki kompanii i niżutyńki ukłon oddaję i oddałem, chtóry waszé (dla was) służby pełniłem.

Toć ja wam tero i dziękuję i przepraszom, czyli wam się naprzykrzyłem, czyli w mowie, czyli w żortach, czyli w śmichach; darujcie my państwo wszyscy. Za wasze dobre sérce i za miłość i za wszystko dziękuję. Nie mijcie dla mnie żodny przygany, nie miałem na was; nie miołem winy na was, nie mijcie na mnie. Teroz ty młodypanie i młoda-pani, upadnijcie do nóg wszystkim, którzy ci tak pięknie służyli, którzy cię do boskiego domu doprowadzili, a z boskiego do weselnego. Bo nie za nas się to poczyno *(poczęło)* i nie na nas się to skończy. Wszyscy ci wybaczą, żeli było co złego, pomnożą to, co było dobrego; wszyscy podziękują dobrém słowem za obiad i taniec, czy im było dobrze, czy źle, bo wszyscy są skruszone i Boga się boją. Amen."

WESELE.

II.

od Radziejewa, Kruszwicy, Osięcin. (Płowce, Kłonowo, Piaski).

We Czwartek wieczorem pan-młody ze swatem przychodzą z wódką do domu panny-młodéj na *Rajiny*. Jeżeli piją, jest on przyjęty; dziewczyna pijąc zasłania oczy fartuszkiem. Po stosownéj naradzie, pan-młody obiéra dwóch drużbów, starszego i młodszego. Starszy drużba jest niejako mistrzem ceremonii weselnéj; zaprasza gości, sadowi ich, bawi i t. d., a młodszy towarzyszy mu. W czasie pełnienia przyjętych na się obowiązków, na znak swéj godności, mają drużbowie od prawego ramienia do lewego boku przewieszone białe ręczniki, złożone w podłuż we dwoje, naszyte w zęby ponsową tasiemką lub wstążką, a w ręku trzymają (lub przypięte mają u piersi) bukiety zielone z borowcu, czasem z ruty, i długie czerwone chustki; u lewego boku zaś wisi bat.

W Sobotę wieczór przychodzą oboje narzeczeni prosić o pozwolenie do dworu dziedzica, poczém zapraszają po wsi na *Zdawiny*, to jest zaręczyny, na które zaproszeni znoszą własną żywność, jak: chléb, sér, masło, śmietanę, miód i t. p. Najstarszy wiekiem albo

znaczeniem z rodziny lub towarzystwa zamienia im pierścionki, pokrapiając je wodą święconą; poczém następuje o północy obfita uczta, wśród ożywionéj rozmowy i śpiéwów. Na drugi dzień (w Niedzielę) idą do plebanii i dają na zapowiedzi.

Po drugiéj zapowiedzi, obchodzą w Czwartek drużbowie po wsi, spraszając gości na wesele. Starszy drużba wstępując do każdéj wskazanéj sobie chaty, ma przemowę, którą poważnie niby trzepie, podczas gdy w assystencyi jego będący młodszy drużba kłania się aż do nóg za każdym silniejszym mowy zwrotem. Mowa ta brzmi:

Winszuję dnia dzisiajszego
wieczora czwartkowego.
Jesdem zesłany od pana ojca i od pani matki
i od tego państwa młodego. (*ukłoń do ziemi, towarzysza*),
Teraz nas dwóch braci się zebrało,
w tę wielką podróż nas wysłano;
a i my téż jeździemy, szukamy,
tak jak pan-młody
szukał do swoji podoby. (*ukłon*)
A nam wstążeczków do boków poprzypinali
i rozmarynu po gałązce podawali,
i do boku poprzypinali.
Adam i Ewa z raju wędrowali,
a choć najświętsze ciało poprzykrywali,
wziół ich Bóg za oba boki
i rzucił na twarde opoki:
O fora, fora,
Adamie, z niebieskiego dwora. (*ukłon*)
Prosimy o koniki i o wóz
i o druchniczki na wóz.
Druchny, druchniczki,
smarujcie trzewiczki,
pończoszki meglujcie,
sukienki fałdujcie.
Tak, jedna druchniczka przeszła przez kościoł Boży,
podwiązka jeji opadła;
lepij żeby była w domu została,
kartofle, groch odwarzała,
niżeli pannie-młody wstyd zadawała.
A wy woźnice
smarujcie bice,
o dziewiąty godzinie przed weselny dom zajeżdżajcie. (*ukłon*)
Dom-ci ja wom obiecnicę
kartofli cubatą dońice;
z wróblą golenią,
którą podzielę całką kompanijo.

Hoc, hoc, hoc,
będzie-ć tam ładny groc (*gracz*)
będą tam grały szołomaje z dudamy
będą się trzęśli starzy, młodzi z j-udamy (*udami*).
Proszę na piwa dwie beczki, (*ukłon*)
na sądeczek wódki
i na czas niekrótki.
Będzie tam i gulas (*jendyk*)
kto się najé, napije, pójdzie do dom kulas.
Prosiémy na trzech zajęcy; (*ukłon*)
na jednego smażonego, (*lub* szpikowanego)
na drugiego prażonego,
na trzeciego żółto-pieczonego.
Proszę na trzy pieczywa chleba, (*ukłon*)
ach mój Boże! tego nam zawsze potrzeba;
na jedno razowe,
na drugie żytne,
na trzecie pszenne.
Prosiémy na trzy pieczenie; (*ukłon*)
na jednę wołową,
na drugą skopową,
na trzecią wieprzową.
Jeden wół na krępolcu jęczy,
a drugi nad nim klęczy,
a trzeci różkami szurmuje,
boć rzeźnika nad sobą czuje.

Także, sławni panie ojcze i pani matko i sławni bracia, (*ukłon*)
prosiemy was abyście byli.
naszym achtem weselnym przenajświętszym nie gardzili,
do Sakramentu aby doprowadzili
państwa-młodych;
boć się to nie za nas poczęno
tylko za Jadama się wyjęno
z żebra lewego.

Także sławni panie ojcze i pani matko i sławni bracia, (*ukłon*)
już nam wielki czas w drogę —
czyli zmylilim w mowie,
bo'm się nie uczyli w żadny szkole.

W następną *Sobotę* (a we dwa tygodnie po zdawinach) po nowém zaproszeniu schodzą się druchny na naradę (wieczór dziewic), sadzają pannę-młodą w komorze na dzieży od chleba i zaplatają jéj warkocz, w który wiele igieł i szpilek nakładą, aby się potém starszy drużba, mający obowiązek rozplatania warkocza, pokłuł o nie. Dopełniwszy tego, otwiérają drzwi do alkierza, i starszy dru-

żba wchodzi z innemi gośćmi, by ów warkocz rozpleść i rozczesać, po czém go kobiéty obcinają. [1]) Przy tém śpiéwają:

26.

Andante.

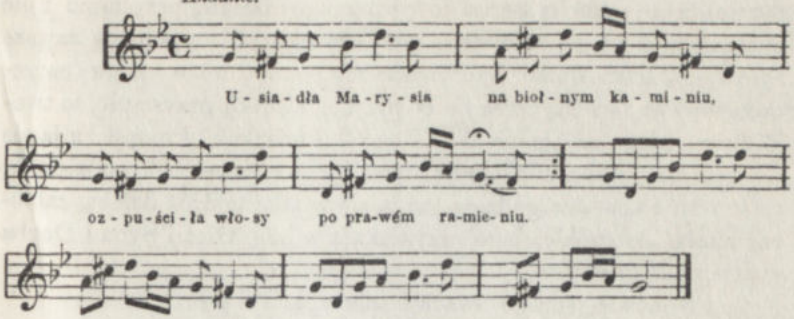

1. Usiadła Marysia
na biołnym kaminiu,
ozpuściła włosy
po prawém raminiu.

2. Zapleć że Marysiu,
zapleć ze ten warkocz,
niech ci go nie targo
lada jaki smarkocz (*kompliment dla starszego drużby*).

3. Nie będę go pletła
ani zakładała —
co spojrzę na Jasia,
to będę płakała.

Po czém tańczą i śpiéwają.

Nazajutrz w *Niedzielę* ze świtem zaprosiny państwa-młodych po wsi ponawiają się. Panna-młoda z druchnami idzie do dworu do ubrania głowy w mnóstwo kwiatów i wstążek różnobarwnych (oprócz czerwonych), spływających jéj na plecy i w koronę małą wystrzyżoną w zęby ze świécącego się papiéru. Tak ubraną odprowadzają drużbowie z muzyką do weselnego domu, gdzie czekają zebrani goście. Tu najstarszy wiekiem lub znaczeniem, ma następującą mowę do państwa młodych: „Panowie ojcowie i wy panie matki, coście się to tu w tym domu zgromadzili, coście tutejsze progi nawidzili, a ja was téż zbirom i z całego sérca was witom. A ty panno-młoda, co sobie myślisz, co ci staneła tako prześlicna kompanija przed oczami. Jezdeś jak głowa lelija, im więcy rosą pokropiona, tym więcy

[1]) Dziś Rozpleciny warkocza w zupełne tu już poszły zaniedbanie, z powodu że Kujawianki obecnie, nosząc włosy dość krótko przystrzyżone, splatać ich w warkocze nie mogą.

pachnąca. I te twoje łzy, to twoja ozdoba. Wejrzysz w jednę stronę: masz radość, ale wejrzysz w drugą: masz żałość, wejrzysz w trzecia, masz płacz — a zawdy więcy smutku; a gdzie się teraz masz udać? Udaj się do pana Jezusa i do Matki Najświętszy: żeby ci ona Matka pozwoliła ze skruchą sérca do tyj przysięgi boskiej przystąpić i nie pozbawiła cię tego opiekuna, coby cię cieszył, i z pomocą zawsze śpieszył. Jak-ci Matka Najświętsza nie pozwoli tobie i jemu (narzeczonemu) ze skruchą sérca do ty przysięgi boskij przystąpić, to twoja dusza i jego na potępienie. Pomyśl i miarkuj. Pomyśl: a ja się téż tym wszystkim zdeflektuję, ojcu i matce za wionek podziękuję; co to tera za smutna godzina, co ja się w taką podróż daleką zabiérać miała. Ale pójdę, bom przyrzekała w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.“

Po mowie, starsze swachy śpiéwają:

27.

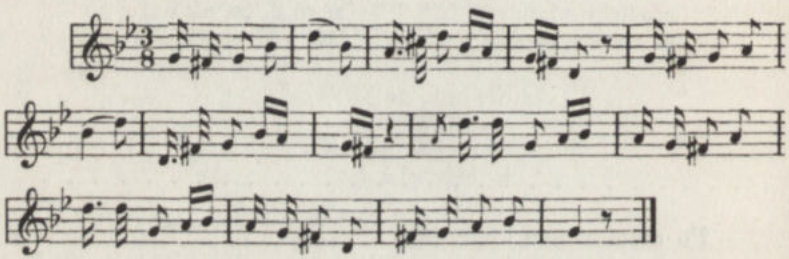

1. Siadaj-że siadaj, moje kochanie,
nic nie pomoże twoje płakanie.
Nic płakanie nie pomoże,
stoją konie w ślubnym wozie,
wszyscy czekają.

2. Nie będe jeszcze z wamy siadała,
bo'm się z matulom nie pożegnała.
Ostaj z Bogiem, miło matko,
wychowałaś ci mnie gładko,
ostaj-że z Bogiem.

3, Siadaj-że siadaj i t. d.

4. Nie będe jeszcze z wamy siodała,
bo'm się z tatulem nie pożegnała.
Ostaj z Bogiem, miły ojcze,
bolały cię na mnie oczy,
ostaj-że z Bogiem.

5. Siadoj-że siadoj i t. d.

6. Nie będe jeszcze z wamy siodała,
bo'm się i z siostrom nie pożegnała.
Ostaj z Bogiem, miło siostro,
bywałaś ci na mnie ostro,
ostaj-że z Bogiem.

7. Siodoj-że siodoj i t. d.

8. Nie będe jeszcze z wamy siodała,
bo'm się z ciotkamy nie pożegnała
Ostajta my z Bogiem ciotki,
robiłyśta na mnie plotki,
ostajta z Bogiem.

Siadają na wozy drabiniaste, wysłane słomą i pokryte derami. Na jednym wozie mieści się starsza swacha i druchny, których bywa kilka, a nawet kilkanaście, w kwiaty i wstęgi, (acz nie tak suto jak na Mazowszu ubranych), panna-młoda oraz grajkowie; na koźle (przodzie) tego wozu pan-młody z furmanem; na drugim wozie reszta druchen, swatek i t. p., na następnych goście; drużbowie na koniach obok wozów.

Tak przy pochodzie do kościoła jak i po wyjściu z niego, grajek gra marsza:

28.

(porównaj melod. N. 17). Piaski, Broniewo.

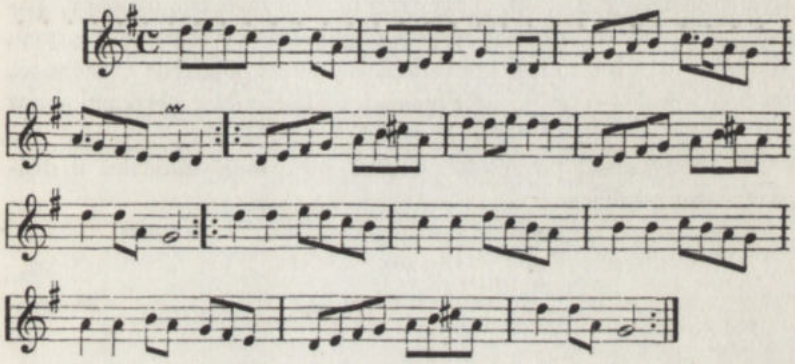

Wchodzą do kościoła w pewnym ładzie i porządku. W kościele idzie panna-młoda w środku między druchnami, które przed nią trzymają chustkę za rogi; tak samo postępuje za nią pan-młody między drużbami, którzy podobnież chustkę przed nim trzymają. Po ślubie, w takimże porządku wracają do wozów i koni. Na granicy wsi furman łamie bicz, i druchny muszą mu płacić, by jechał daléj; grajek zrywa strunę, którą nową druchny także kupić winny, i składają się na to. Gdy się do wsi zbliżają (na grunt własny) pan-młody bije pannę-młodą batem, a druchny ją bronią i wykupują od niego wódką. Zajeżdżają potém przed karczmę, gdzie wstępują i bawią się do wieczora, ze składek, jakie między sobą, tak w piéniędzach, jak i żywności poczynią, po czém około dziesiątéj godziny w nocy wracają do domu weselnego, gdzie zastają już obiad zastawiony.

Kucharka z kobiétami widząc nadjeżdżających śpiéwa:

29.

Kłonowo.

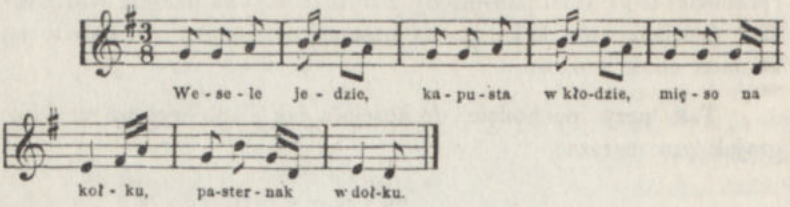

Gdy przybyli zasiadają do obiadu, panna-młoda sadowi się między dwiema swachami, pan-młody między swatem i starostą, a w pośród nich róg stołu; przy drugim stole zasiadają druchny, parobcy i młodzież. Drużbowie rozdają potrawy. Trzy tu w użyciu zupy, a wszystkie z kluskami (razem się nieraz pojawiają): czernina, barszcz i rosół—oraz mięso z tych zup. Do rosołu z kluskami śpiéw podobny melodią do N. 29.

Kiedy miski po rosole odnoszą, swawolna młodzież z drugiego stołu śpiéwa:

30.

Kłonowo.

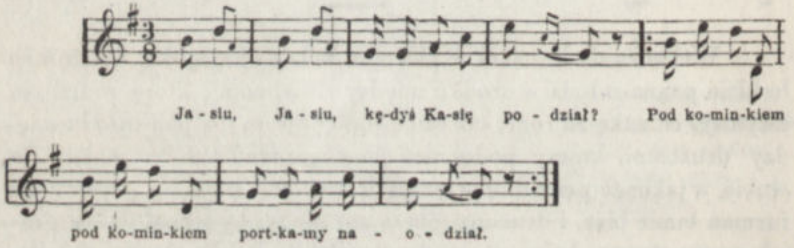

Po mięsie, idą jarzyny i pieczyste, (najczęściéj gęś, skopowina, wieprzowina). Podczas obiadu drużbowie (młodzieńcy) zabawiają towarzystwo gawędą i zachętą, np. „Jédźcie z świętym Jakóbem, a bierzcie łyżki z czubem; żebyście wszystko pozjadali i po kieszeniach nie chowali, bo trzeciego dnia będziem szukali. — Żegna Jezus i Maryja, żegnam ci i ja," (przy każdéj potrawie). Do druchen: „taka jak beczka gruba, do świętego Jakóba" i t. p. Starszy drużba

miéwa przy rozdawaniu potraw różne przemowy. I tak przy barszczu mówi on: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, amen!“

Co to za cieślę byli,
Co takie wysokie progi stawiali.
Drużba z półmiskamy chodzi,
paluszki sobie pozbijoł.
A ja drużba maluśki,
pozbijałem paluszki.
Druchny się frasowały,
z kim będą tańcowały.
Posłały po takiego dochtora
będzie goił paluszki dzisiejszego wieczora.
Wesoło graczu!

Druchny przysyłają pannie-młodéj podarki przez drużbów, np. cukierki z mąki, pierniki, jabłka, wódkę zaprawioną miodem; za to odbiérają od niéj piéniądze na talérzu (po kilka groszy, kilkanaście razy), czasem na żart kości ogryzione, skórkę chleba i t. p. Podczas obiadu składają także drużbowie i druchny dary starszyźnie, i otrzymują za to także po kilka lub kilkanaście groszy, lub téż gałązki borowcu i kwiaty. Po kilka osób (trzy lub cztéry), zwykło jadać skwapliwie z jednéj miski, częstokroć bez noży i widelcy, choć te narzędzia tkwią w mięsiwach i jarzynach. Grajkowie grają wciąż podczas uczty, tak, że w czasie grania żony ich lub dziéwki karmią i poją, kładąc w usta najlepsze kąski. Dają się w czasie obiadu słyszéć i śpiewy:

31.

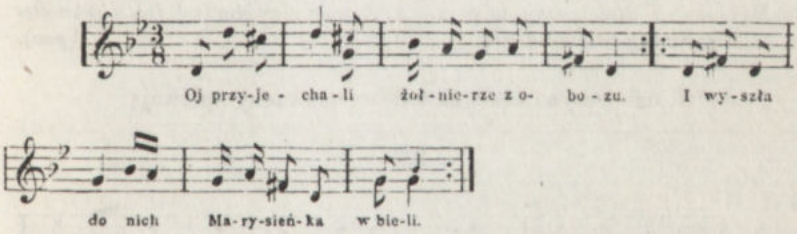

1. Oj przyjechali żołnierze z obozu,
i ustanyli na pańskim podwórzu.
I wyszła do nich Marysińka w bieli:
a czego żeście to panowie chcieli?

2. Ciebie to ciebie Marysińko chcemy,
co w obce kraje z tobom pojedziemy.
Nie pojadę-ć ja z wamy w obce kraje,
bo my matula odjiżdżać nie daje.

3. Chyba my stanie sześć koni w karycie,
sidmi służących w czystym jaxamicie;
chyba mi stanie kapela do grania,
i sześć panienek do potańcowania.
A i jać téż będę się na tém i znała,
a i jać téż będę sama tańcowała.

4. Oj Maryś, Maryś, nie żądaj tak wiele,
bo ci wypadnie z za sznurówki ziele.
To drogie ziele wiele kosztowało,
sidem tysięcy ze siebie (*lub:* z szkatuły)
[wydało.

32.

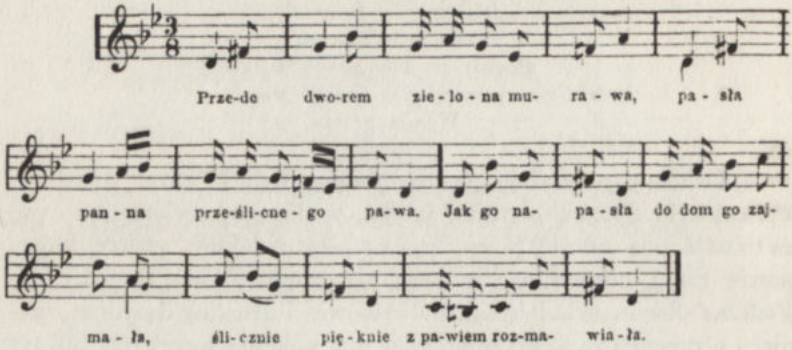

1. Przede dworem zielona murawa,
pasła panna prześlicznego pawa.
Jak go napasła do dom go zajmała,
ślicznie, pięknie z pawiem rozmawiała.

2. Zacięna go w skrzydełko niechcący,
pawiczek ij ucik do lasku krzyczący,
Ona za nim w pogon po ogrodzie,
i stanęna po kolana we wodzie.

3. Ugnij-że się panieneczko do pasa,
przestąpisz-ci pawiowi od lasa.
Żeby ja się ugięna po szyję,
już ci mój pawik w ciemnym lasku
[zginie.

4. Nie bój-że się nie bój, panieneczko,
[nie bój,
będziesz-ci miała od starszego pokój.
Boć staremu dębowa laseczka,
a młodemu grzeczna panieneczka.

5. Żywnie nie wiém i t.d. (ob. *pieśń następna*).

Jeżeli dziewczyna idzie za wdowca, swachy śpiéwają:

33.

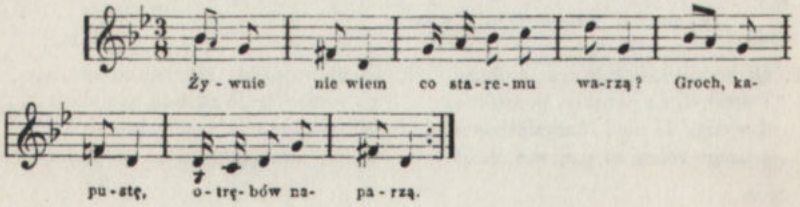

1. Żywnie nie wiém, co staremu warzą?
groch, kapustę, otrębów zaparzą.

2. Żywnie niewiem, co młodemu warzą?
pięć gołąbków, w maśle mu usmarzą.

3. Żywnie nie wiem, co stary rad pije?
z zdroju wodę i z wazki (*lub:* w kłodzie)
[pomyje.

4. Żywnie nie wiem, co młody rad pije?
wino, piwo, i w wódce się myje.

5. Żywnie nie wiem, co staremu ścielą?
snop grochowin, głogiem go odzieją.

6. Żywnie nie wiem, co młodemu ścielą?
pięć poduszek, pierzyną odzieją.

W końcu obiadu druchny śpiéwają:

34. (melodja Nr. 26).

1. Żebyś nie chodziła
bez las do kościoła,
tobyś nie nosiła
na ręku sokoła.

2. Ale-ś ty chodziła
bez las do kościoła,
otóż teroz nosisz
na ręku sokoła.

Po obiedzie tańczą. Panna-młoda tańczy z młodzieżą, gdy swachy podchodzą, by ją schwytać. Druchny chowają przed niemi pannę-młodą np. do komory, a swachy starają się ją ztamtąd wydostać; wówczas druchny śpiéwają:

35.

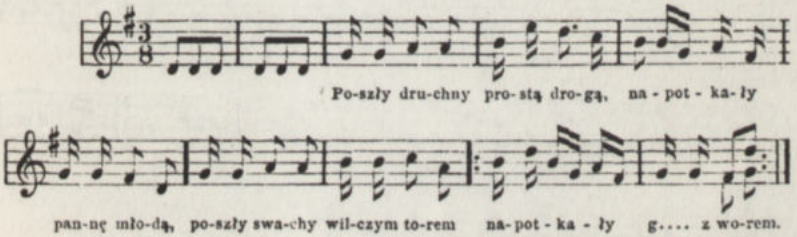

W komorze tańczą z nią druchny i nim oddadzą, wyśpiéwują *(nuta taż sama):*

Oj nasza, oj świéci się —
oj nasza (*lub:* oj rutka) oj zieleni się!

a swachy podrzéźniając, odśpiéwują na to:

Oj zieleni się, zieleni
gęsie g . . . . na ziemi i t. d.

Swachy wtenczas przy pomocy drużbów wybijają drzwi od komory i odbiérają pannę-młodą; druchny ją znowu chcą odzyskać

i znowu zmuszone są oddać; igraszka ta parę razy się powtarza. Wreszcie biorą ją swachy między siebie, mówiąc: Chmura idzie, śnieg będzie padał; (to jest że *kapkę* białą niosą).

Około północy lub później, sadzają pannę-młodą przy stole na którym zastawiają pieczyste, chléb, masło i piwo, a starsza swacha zdejmuje jéj wianek, (niekiedy od chustki odpina), wstążki zaś, kwiaty i inne ozdoby oddaje druchnom. Swachy śpiéwają:

36. (nuta Nr. 26).

1. Zapłakana Maryś
nad studnią chodziła,
zielony wianyszek
we wodzie zgubiła.

2. Wianyszku, wianyszku,
perłamy sadzony,
trzebaby cię płakać,
jak matki rodzony.

3. Sięgej-że go Maryś,
sięgej-że aż do dna,
jeszcze go dostaniesz
jeżeliś go godna.

4. Dostała go z wody,
ale już nie coły,
najpiękniejsze perły
s niegó oblecioły.

37.

Witowo.

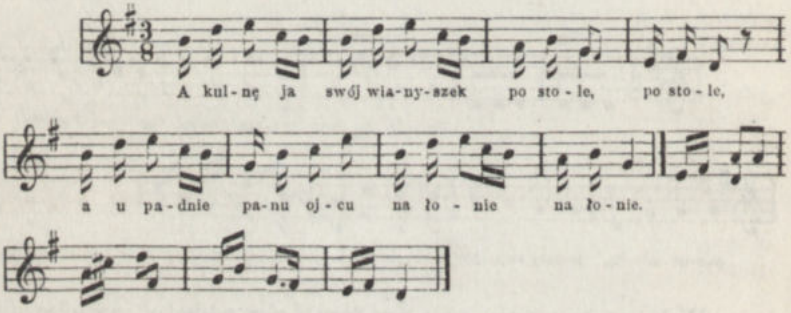

1. A kulnę ja swój wianyszek
po stole,
a upadnie panu ojcu
na łonie.

2. A puszcza go mój pan-ojciec
po stole,
„a weź sobie swój wianyszek,
idź sobie.“
(toż: pani-matka, siostra i t. d.).

3. A kulnę ja swój wianyszek
po stole,
a upadnie Franulowi
na łonie.

4. Nie puszcza go mój Franulo
po stole,
„a przyjmę ja twój wianyszek
i ciebie.“

38.

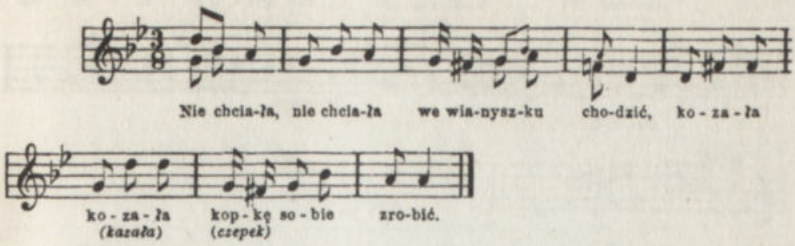

39.

Kłonowo.

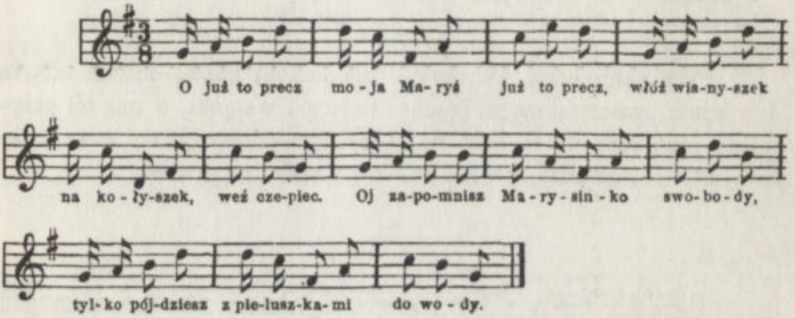

1. O już to precz, moja Maryś,
już to precz—
włóż wianyszek na kołyszek,
weź czepiec.
2. Oj zapomnisz Marysinko
swobody,
tylko pójdziesz z pieluszkami
do wody.
3. Oj zapomnisz Marysinko
hosanio (*hasania*),
tylko na cię chłop zawoła:
śniadania!
4. Oj zapomnisz Marysinko
biésiady,
tylko na cię zawołajom:
chlib śniady! (*źle upieczony*).
5. Oj zapomnisz moja Maryś
wszystkiego,
ino pójdziesz za Jasińka,
za złego.

Drużba i grajek:

40.

Piaski, Góra.

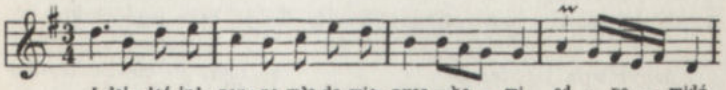

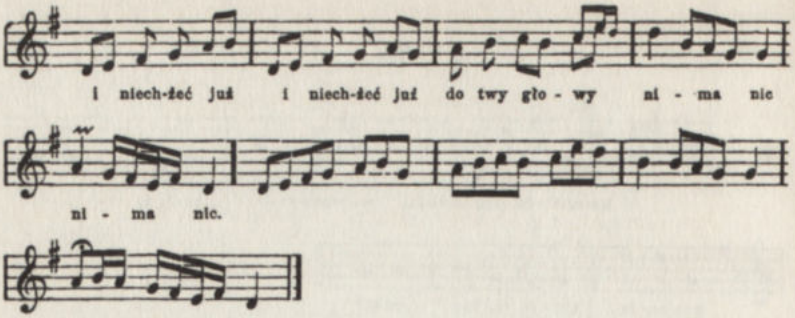

1. I doj (*daj*) że-ć już panno-młoda
wionyszkowi odpowidź
i niechżeć już (:,:) do twy głowy
nima nic — nima nic.

2. Tylko-ć ino weź panno-młoda
na swą głowę biały płat,
nie pozna cię (:,:) twój wionyszek,
cały świat — cały świat.

Przy *Okapinach*, *Kapinach* (oczepinach) panna-młoda odsyła druchnom przez starszego drużbę kwiaty i wstążki, a one jéj przysyłają piéniądze na czepek, na który się wszyscy obecni wraz z panem-młodym składają, wśród śpiéwu drużbów i grania:

41.

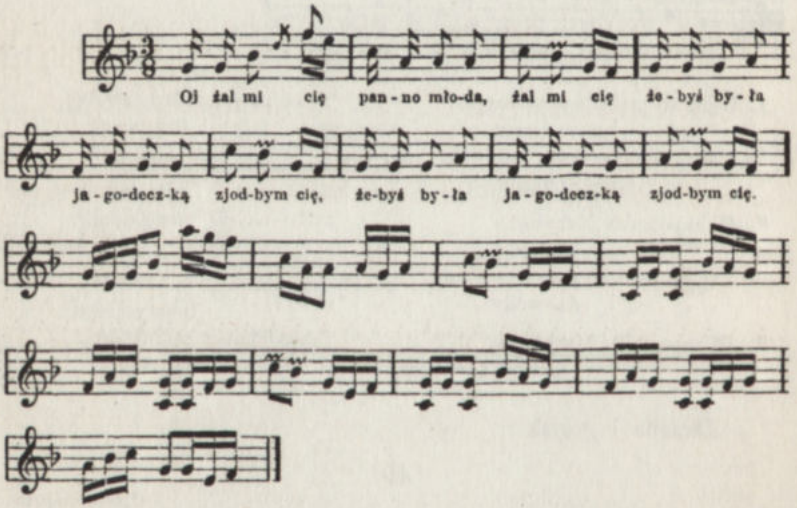

1. Oj żal mi cię panno-młoda,
żol mi cię,
żebyś była jagodeczką,
zjodbym cię.

2. Żebyś była jagódeczkom
borowom,
zjodbym jo cię raniutyńko
surowom.

Drużba z panem-młodym:

Konie, woły utracę,
a ten czepek zapłacę.

42.

Po Oczepinach swachy tańczą z panną młodą, śpiéwając o chmielu:

Płowce.

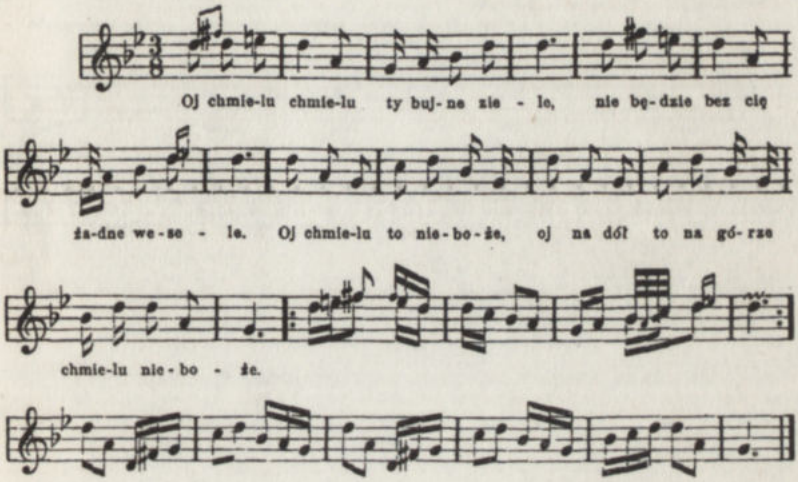

Do kapin:

43.

(Piaski, Szóstka).

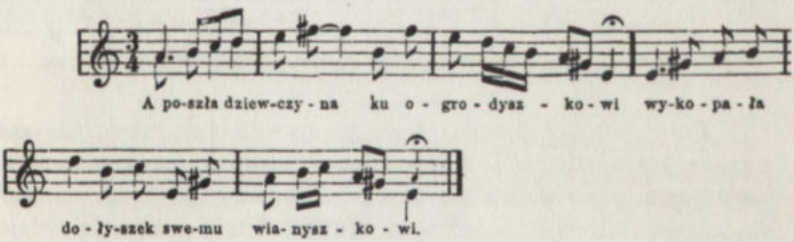

Wśród tańców i śpiéwów, starszy drużba odzywa się:

44.

Szarléj.

(takt $^5/_4$ dla łatwiejszego czytania dzielę na $^3/_4$ i $^2/_4$).

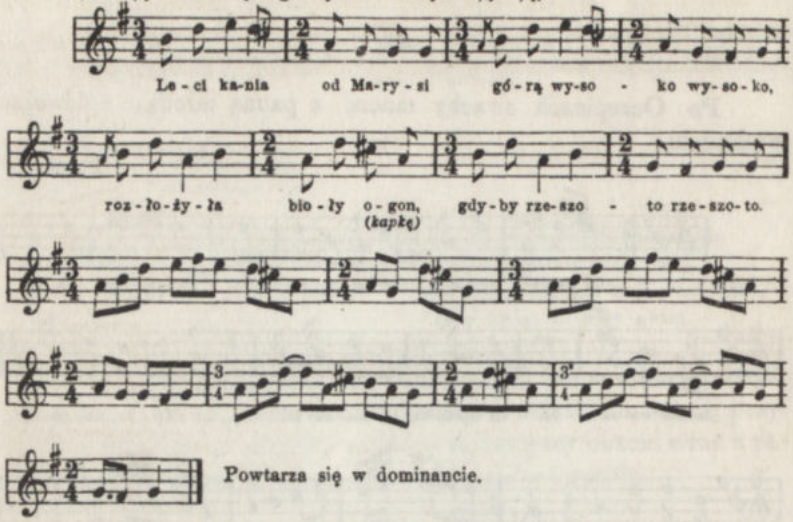

Powtarza się w dominancie.

Po czém kobiéty tańczą z panną-młodą, śpiéwając:

45.

(Stare Radziejewo).

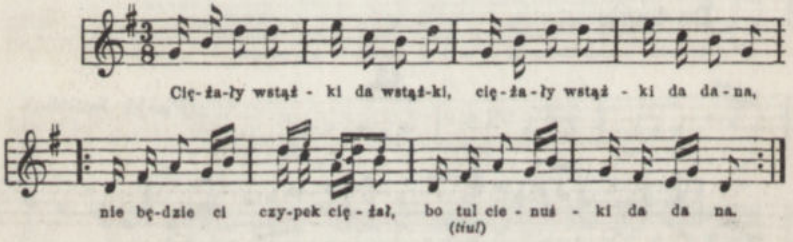

Potém starszy drużba bierze pannę-młodą do tańca, ona zaś w tańcu udaje kulawą. Przyprowadza ją następnie przed pana-młodego i pyta, czy chce kupić to bydle? Ten mu odpowiada: Jakże? kiej kulawe!—Drugi raz tańcząc z drużbą, dobrze już chodzi; daje więc pan-młody parę złotych i bierze ją do tańca; lecz panna-młoda kuleje już z mężem na nowo; wtencza on ją oddaje drużbie, mówiąc że go oszukał. Z drużbą ona dobrze tańczy, zatém pan-młody płacąc,

znów odbiéra ją; (zabawka ta powtarza się trzy- i cztérokrotnie). Składają się téż na muzykę, bo grajek to zemglał, to struna mu się zerwała, to pić mu się chce, to smyczek trzeba nasmarować i t. p. W końcu i kucharka obwija sobie chustką rękę, mówiąc: że oparzyła sobie palce i potrzebuje kurować się, więc się i na nią składają.

Taniec ten jest to Powolny albo Chodzony (Polonez).

46.

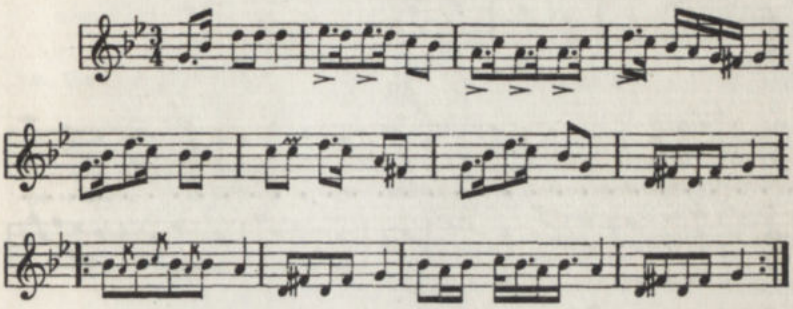

Nad ranem w Poniedziałek rozchodzą się; tylko państwo-młodzi z kilku starszemi swachami i muzyką, chodzą od domu do domu grając na dzień dobry. Starszy drużba śpiéwa:

47.

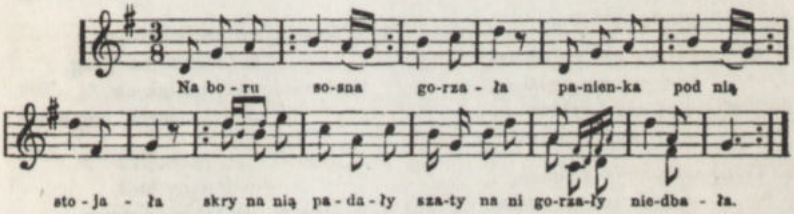

1. Na boru sosna gorzała,
panienka pod niom stojała;
skry na niom padały,
szaty na ni gorzały—
niedbała.

2. Przyjechoł do ni stary pon
i rzucił na niom swój żupon.
Nie dom ci wionyszka,
bom młoda dziweczka,
tyś stary.

3. Przyjechoł do ni młodzieniec
i prosił-ci jom o wieniec.
Wisi ich hajno sześć
wybiéraj-że chtórny chcesz
boś młody.

Starszy drużba u okien domów z grajkiem:

48.

(Piaski).

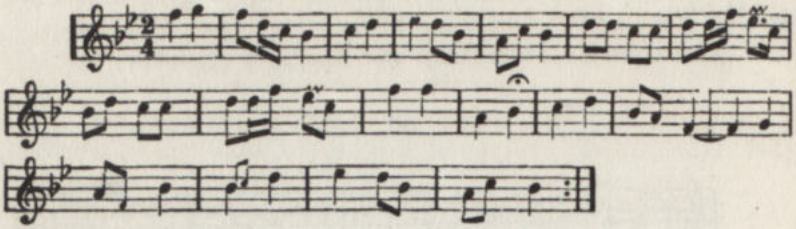

49.

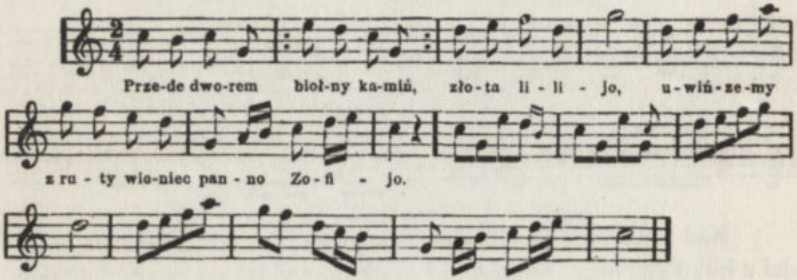

1. Przede dworem biołny kamiń
(*lub:* przede wroty kamiń złoty)
złoto lilijo —
(*lub:* na nim lilijo),
uwij-że my z ruty wieniec
panno Zofijo.

2. Nie wij-że go chłopu ze wsi,
bo-ć mu nie godzien,
uwij-że go szewczykowi,
bo-ć mu podobien.

3. Odzij szaty nopiekniejsze,
wyńdzi przed wrota,
jedzie do cie piękny młodzian
cały od złota.

4. Jedzie, jedzie piękny młodzion
kochaneczek mój,
bo wyprysa i wyryża,
jego siwy kóń.

5. Otwórz-że mu pacholiku
szyroko wrota,
żeby sobie ten kóniczek
nie obtar złota.

6. Posyp-że mu pacholiku
popielec pod próg,
żeby sobie ten kuniczek
nie pozbijał (*lub:* nie powalał) nóg.

7. Połóż-że mu pacholiku
kobiérzec na próg,
żeby sobie nie potłuk ón
mój kuniczek nóg.

8. Postaw-że mu pacholiku
malowany stół,
postaw-że mu takich potraw,
gdyby morcypun.

9. Odstąpiła się gniéwając:
nie takich chcioła!
Byłbym ja tu nie przyjechał,
aleś kozała.

10. Powiém ja ci nowineczkę,
nowineczkę złom,
że już twojom Zosiulinkę
do ślubu wiezą.

11. Kiej ją wiezą, niech ją wiezą,
niech ją trzymają,
a ja wsiąde na kónika
pojade za nią.

12. I przyjechoł do kościoła,
stanoł za dźwiamy,
spojrzał za niom raz i drugi,
zaloł się łzamy.

13. I usiad(ł) on w pirwszy łowce
między paniamy,
nopiekniejszy dyjamencik
między perłamy.

14. Przystąpiła do ółtarza,
jak rużany kwiot,
czorne oczki zapłakała,
zmienił i sie swiot.

15. Mosz chustyczki, otrzyj oczki,
dziéwczyno moja,
niech-że ci się świot nie mini,
uroda twoja.

16. Odstąpiła od ółtarza
bardzo płakając,
mnie się sérce we krwi nurza
na nią patrząc.

17. Wsiąde na kóń i pojade
szyrokim światem,
nie pożegnom-ci się z matką,
nie żegnom z bratem.

18. Ni téż z tobom, najmilejsza,
różany kwiecie,
ludzkie oczy mnie nie ujrzą
na tym tu świecie.

50.

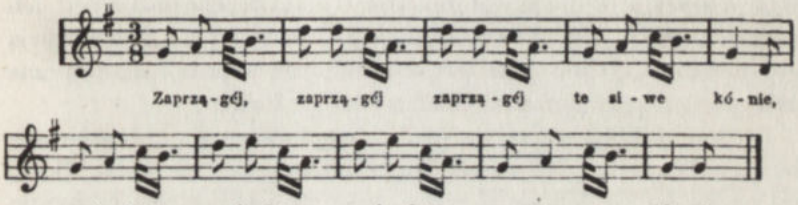

1. Zaprzęgéj, zaprzęgéj
te siwe kónie,
pojedziesz, pojedziesz
po posog żónie.

2. A jakiż tam posog
tyj twoji żóny,
dwa snopki grochowin,
a trzeci słomy.

Tak chodząc dzień cały, zbiérają sobie różne datki, jak: masło, sér, jaja, słoninę, kaszę i t. p., i wieczorem jeszcze w domu weselnym zabawę sobie wyprawiają. Gdy się zbliżają z powrotem do domu, grajek przygrywa:

51.

(p. mel. Nr. 49).

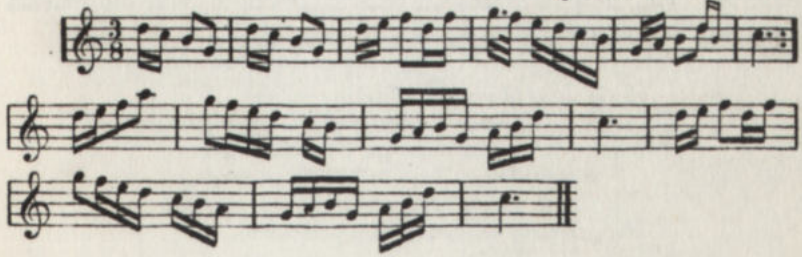

Na trzeci dzień (we Wtorek) nowa zabawa ma miejsce w domu pana-młodego; na tę zabawę składają się wszyscy mężczyźni.

WESELE.

III.

od Kowala (Bogusławice).

Pan-młody i panna-młoda, wkrótce po oświadczynach, obchodzą po wsi we Czwartek, prosząc na *Pierścionki* (zaręczyny) na Sobotę wszystkie dziéwki, które obrane już są druchnami; a jest ich czasami kilkanaście. Na Pierścionkach, dziéwuchy i parobcy bawią się lub tańczą, gdy rodzina państwa-młodych starsza rozmową czas sobie skraca przy gorzałce, chlebie, sérze i placku.

Starszy krewny odzywa się do obojga młodych: „Uważcie sobie przed czasem, państwo-młodzi, bo po czasie się nie godzi. Bo to nie na rok ani na dwa się bierzecie, bo to na całkie życie. Jakbyście sobą pogardzili, cóżbyście porobili? Piekło byście pocieszyli, a Niebo byście zasmucili. Stworzył Bóg niebo, stworzył Bóg ziemię; przyozdobił różnemy dziełamy, tak i wos państwo-młodzi z waszemi pieścionkamy. Klęknijcie Bogu na chwałę; padnijcie ojcu, matce do nóg. Nie od kogo się błogosławieństwa spozdziéwać macie, tylko od Boga najwyższego Ojca i od Matki naszy wiekuistéj tam na niebie, a zaś od rodziców, od ojca i matki swoji tu na ziemi. Amen.“

Gdy po dwóch tygodniach, we Czwartek wieczorem, proszą na wesele, starszy drużba z towarzyszem przydanym czyli przydankiem, obchodząc po wsi, prawi mowę, a towarzysz kłania się tylko do ziemi przy wymienieniu interessowanych osób lub imienia Boskiego i świętych. Oto mowa drużby:

Zakwitła lelija,
Jezus i Maryja (*lub:* Panna Maryja).
Winszujem dnia dzisiajszego Czwartkowego,
w prezydencyi Boga w Trójcy jedynego;
boć to nie od kogo innégo,
ale przysłany od pana-ojca i pani-matki,

od tego dwojga państwa młodégo,
którzy się zabirają do stanu małżeńskiego.
Boćto ten stan małżeński nie za nas się począł i skończy—
ale się począł z żebra Adama świętego
któren nie chciał słuchać słowa Zbawiciela boskiego.
Bóg wyjąn żebro z niego
położył podle niego,
stała się para z tego—
rózga kwitnąca, owoc rodzący.
Fora Adamie, fora,
z niebieskiego dwora,
któren nie chcesz słuchać Zbawiciela słowa.
A w tém boskiém słowie nie święty Adam krzyw, ale święta Ewa,
że jabłuszko urwała,
świętemu Adamowi pół-jabłuszka sprobować dała;
dała mu go skosztować
żeby mu się spodobać,
spodobać się na wićki.
Za to że zgrzyszyli,
wziął ich Pan Bóg za ręce, puścił na twarde opoki (*lub:* owłoki).
Weź Adamie rydla i haki,
pójdziesz się dorabiać chleba na twarde opoki;
dorabiajcie się chleba
bo tego potrzeba,
boście zgrzyszyli u Pana Boga.
A to spodobanie ich nie piérwsze było,
bo choć ta ptaszyna to latała pod niebiosém pod wysoczkim,
wyglądała całém oczkiem,
Para gołębi pod *owłoki* (obłoki) latały,
ozmaite ziólka na gniozdko zbirały.
Tak téż ten pan-młody,
biegał, szukał do swéj podoby;
(*lub:* Szukał sobie pan-młody
panny-młody do swoi ozdoby:)
nalaz-ci ją nalaz,
udał się do Boga zaraz.
Nalaz ją w tutejszy parafii,
abyście WW. państwo do Majestatu Boskiego ich doprowadzili.
A nas téż dwóch braci przybrali,
w podróż nas wysłali,
Żeby'm WW. państwu niziuśki ukłon dali.
A my się téż dopraszamy państwa na coś więcy,
na konew wina o siedmiu obręczy,
na piękne posiedzenie,
na różne pogadanie.
Na sądek wódeczki,
na piwa dwie beczki.

Prosiemy na war piwa
co się wszyscy przy nim zabawiwa
i na stof wódki,
i na czas krótki,
i na dziń, na dwa dni,
to wesele będzie ładnij,
a na trzeci,
to każdy sobie do domu poleci.
I na dwa pieczywa chleba
boć nam go potrzeba;
na jedno żennego
na drugie pszennego;
na strucle i kołacze,
boć nam sama gęba na to skacze.
Na pieczeń wołową,
na drugą skopową.
Będzie tam coś więcy:
Wół na krępolcu jęcy.
Wisisz wolcu
na krępolcu.
Jeden wisi, drugi klęcy;
a trzeci, to mu z kozikiem po garle brzęcy.
I na tego lisa z ogonem,
co szczeka przed pańskim domem;
i na tego dzika, co pod strzechą siadał
i kłosy wyjadał;
i na świnię burą,
co włazi do sadu bez płot dziurą.
Zabiją siwą świnię,
dadzą druchnom szyję,
pannie-młodéj kopytka,
żeby była z nij ućciwa kobitka;
panu-młodemu wątrobę,
żeby miał zawsze do panny-młodéj ozdobę (*lub* podobę).
I na zająca naszpilkowanego,
różnemi korzeniami ponasadzonego;
będzie ta zajączek z długiemy juszkamy,
będzie on ta bębniał swojemi nóżkamy.
Będą ta iagły,
będą panny druchny śpileczkamy jadły.
Będzie ta kapłon pieczony,
niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.
Proszę i na parę kuropatw,
co nam jastrząb udusił,
kiedy je w pazurkach brdusił —
żeby pan-młody panny-młodéj nie dopa
Nie dopadnie,
bo-ć by to było nieładnie.

Niedopadnie i nie zdradzi,
dopóki-ci ich starszy drużba do kościoła Bożego —
i do Sakramentu Przenajświętszego nie doprowadzi.
A z kościoła Bożego
do domu weselnego;
tak tam będziem weseli,
jak są w niebie anieli.
Będzie ta Jezus i Maryja,
będzie nas piękna kompanija.
Będzie tam pięci kapeli:
jedén kapelista,
drugi basista,
trzeci cymbalista,
czwarty na obali — (*oboju*)
żeby się wszyscy ludzie Pana-Boga bali.
Będziem tam mieli szałomaje i dudy,
będą się tam trzęsły starym, młodym j-udy
będzie tam i bas,
kto się naje i napije, pójdzie do dom wczas.
Będzie tam pieczony gularz (*indyk*),
kto się komu naprze, pójdzie do dom kulas.
Słowetny panie-ojcze i pani-matko, prosiemy was o coś więcy:
o kóniczki, o wóz,
i o druchny na wóz;
boć my ich w domu nie mamy,
ale ich się u słowetnych pana-ojca i pani-matki spozdziéwamy.
Jedne niedorosły,
drugie za mąż poszły,
trzecie powdowiały,
choć mężów (*lub* chłopów) nie miały.
A wy druchniczki,
prasujcie spódniczki;
fartuszki fałdujcie, podwiązki narządźcie,
pończoszki męglujcie, trzewiczki smarujcie,
wianeczki powijcie,
nam po jednemu dajcie.
Bodaj-eś-cie się postroiły,
cobyście sromoty pannie-młodéj jadący do kościoła nie zadawały.
Bo jak'em przedtém byli, to jedna spała, druga drzymała;
żeby była lepi w domu groch gotowała.
A wy téż panowie (*lub* drużbowie) młodzi,
do was się to godzi,
żebyście konikowi korca owsa nie żałowali,
ażebyście go dobrze futrowali:
konia u płotu uwiązać
i kijem grzbiet wyfutrować,
na jutro na siódmą godzinę przed pana-młodego stawać.
Bodajeście czapeczki z pajęczyny powytrzepowali,

cobyście sromoty panu-młodemu jadącemu do kościoła nie zadawali.
Bo jak'em przedtym byli, to jeden się zchlał, drugi spił,
żeby był lepij w stajni przy koniach gnił.
A wy woźnice,
smarujcie bicze,
wozy wytaczajcie
i przed weselny dom o siódmy godzinie zajeżdżajcie;
dajcie z bicza ognia,
boć nasza panna-młoda jeszcze tego godna.
Ja sam takiego kocham i lubię,
kto mi się nie leni;
ja mu też za to kieliszek wódeczki,
piwa dwa garneczki,
i kawał wróblij goleni.
Spozdziéwam się, że tą wróblą golenią,
to uczęstuję całką fornalską kompaniją.
Nie każdemu tak będzie, jak starszemu drużbie:
pójdzie do kuchni, pieczeni urznie,
do kumory dotłoczy,
piwa se natoczy,
a jak przymknie się do flaszy,
to ij tam bidy postraszy,
sam się napije
i kogo poczęstuje;
jak go chto obaczy, to jak go w kark huknie,
to aż na łbie utchnie
Aleć to jéno ludzkie udanie, —
onemu się ledwo kapusty bez grochu dostanie.
A jeżeli mnie WW. państwo radzi będziecie:
to mi wódkę z flaszką wyniesiecie,
chléb z bochenkiem,
masło z fuską;
będziema jedli i pili
i Boga chwalili.
A jeżeli mnie WW. państwo nie będziecie radzi:
weźniemy nogi za plecy,
pódziemy do domu w rzecy.
Przepraszam łaski sławetnych pana-ojca i pani matki w czém się nie spodobał,
jeżeli się WW. państwu nie udało (podobało), czy w mowie, czy w słowie,
bo'm ci się tego nie uczył w szkole,
tylko przy cepach w stodole;
i młócę i młócę
j-aż się w niwecz obrócę.

Po czwartkowém zaproszeniu, schodzą się goście w Sobotę na Rozpleciny, a w Niedzielę na wesele; Okapiny (oczepiny) zaś mają miejsce albo w Niedzielę w nocy, lub w Poniedziałek nad ranem.

Drużbowie podtenczas robią druchnom dary z kwiatów (naturalnych lub sztucznych), paciorków, szkaplerzy i t. p. Druchny zaś dają drużbom po 3 łokcie wstążki czerwonéj, przypinając takową do ich boku; nadto po chustce białéj, do któréj również 3 łokcie wpiętéj wstążki dodają. Chustka pana młodego, również przyozdobioną jest wstązką białą, a biczysko woźnicy białą i czerwoną. Każden z drużbów, po trzykroć wstęgi te ma przypinane, to jest: we Czwartek, Sobotę i Niedzielę; a wówczas nosi je nieprzerwanie aż do oczepin. Przy włożeniu wszakże czépka na głowę panny-młodej, winien je natychmiast odiąć i zdjęte do kieszeni schować, inaczej bowiem zdzierają mu takowe i opłacić się za to jeszcze musi wódką.

Kiedy mają wyruszyć do kościoła, drużba starszy (lub starosta) przemawia: „Bądź błogosławiona święta i nierozdzielna Trójca teraz i po nieskończone wieki wieków. Przyńdź Duchu święty z rozświeceniem serc naszych względem Majestatu Bożego, także i stanu małżeńskiego. Kochani państwo młodzi, do was się to mówić godzi. W dzisiejszą się podróż zabieracie, cóż za ufność macie? Czy jedziecie z Boskiego namienienia (*nakazu, natchnienia*), czy z ojcowskiego przymuszenia, albo też z ludzkiego namówienia? Bo to nie jest stanowione: ojcowskie przymuszenie ani tyż ludzkie namówienie, ale jest uproszone (*lub*: użyczone) Boskie namienienie; bo to nie jest na rok ani na dwa roki, ale to jest na całkie życie twoje panno-młoda, odejść z domu tutejszego letkiego, żeby pójść do inszego cięższego, i wstąpić po błogosławieństwo; trzeba-ć do świątyni Pańskiéj, w progi Pańskie, do stołu Pańskiego przystąpić. Było-ć to wesele w Galilelii, gdy tam wzywali Jezusa i Maryi; a wielaż teraz wesół (*wesel*) macie? gdy Jezusa i Maryi nie wzywacie. Widzisz zgromadzonych, kochany młodzieńcze i młodzianko, chtórzy się do ciebie zgromadzili. Jak kokosz pod skrzydła swoje kurczęta zgromadzi przed wielką falą i gradobiciem, tak oni wszyscy od powszednich chłopotów pod dach tutejszy radośny uciekli, aby ciebie i siebie w dzisiejszym dniu (r)ozradowali, odwiedzili, boć tu już jest czas nieduży i chwila się zbliża, gdy ci bedzie czas z domu tutejszego wyjść i iść w podróż nigdy nie ograniczoną, razem z towarzyszem swoim; ani ci nikt z nim rozłączyć nimoże, tylko Wszechmogący Bóg. Zabierasz się z domu tutejszego, wiónek swój niesiesz na głowie trudów (*trosk, przykrości, obowiązków*) jak lilija gdy w czerzniu (wśród cierni) rozkwita. Zabiérasz się; ale mocna ze progów tutejszych wychodzić myślisz. Zabiéra się z tobą najprzód Bóg i wszyscy święci Jego i wszystek lud zgromadzony. I zabiéra się Anioł święty i czart przeklęty. Gdy Anioł święty mówi:

oto jest moja para, ja im przyświecę, czart przeklęty przywtórza mu: to jest moja para, ja im przyświécę. Anioł święty mówi: na ustęp czarcie przeklęty! Czart przeklęty ustępuje, ale zgrzytający szepcze jeszcze: a ja ich pociągnę to jest moja para! Niechże prowadzi cię Anioł święty. Boć jego światłość, to nie ogień piekielny co pali a nie żywi. Idziesz młodzieńcze i młodzianko do podróży swoji; przychodzisz do świątyni Pańskij, wstępujesz w progi Pańskie, przystępujesz do stołu Pańskiego. Tam twoja światłość będzie, ale tam i twoje śluby. Jak wyńdziesz ze świątyni Pańskiej, gdy z próg Pańskich wystąpisz, będziesz mówił młodzieńcze: Chwała Bogu, że me Bóg związał w małżeństwo gdy jezdem z niego kontent, i dziękuję Bogu, że me Bóg prowadzi do własnego progu; wstając i kładąc się prożbę zanoszę, Boga najkochańszego o to dobro proszę. Ażebyś nie wystąpił młodzieńcze i nie mówił: żebym był lepiéj ręce nogi łamał, na oczy zaniewidział, niźlim w twoje progi wstąpił. Albo i ty młodzianko, żebyś nie narzekała, ojca i matki nie poklinała. Żabyś niemówiła: bodaj-ś me matko lepiej świńmy skarmiła, niźliś me do tego czasu dochowała, a w takieś me nieszczęście podała. O biada na tym świecie, młodzieńcze i młodzianko kochana, chto nie słucha przykazania Bożego ani kościelnego, ale biada jemu jeszcze większa podobieństwem *(podobno)* po śmierci. Bo to na tém świecie, wolno ci czynić człowiecze, jak twoja wola; ale czekaj człowiecze, i myślij o tém, że to trza będzie umrzyć a dać rachunek i stanąć na sąd ostateczni, przed sędziego Boga. Tam będziesz narzekał na swój czas: żeć go już ni masz; i ty będziesz narzekała, lata swoje poklinała, bo to nie jest rzecz żadna taka jaką sobie myślimy, tylko patrzmy i o tém wiédzmy, że nas Najwyższy Sędzia sądzi, że gdy nam Bóg wiele pozwoli, toć ón będzie dla nas i po woli *(łaskawy)*. Już to ostatnia chwyla czasu naszego, kdy już występujemy z domu tutejszego. Wrócima się tu do niego, ale nie tak jakema *(jakeśmy)* wyśli z niego. Boć to kochana młodzianko, ostatni cas na nas, gdy ojciec i matka płaczą nad tobą; masz i ty oczy i serce zasmęcone, gdy drudzy mają rozweselone. A tam u niego, bodajeś miała oczy i serce rozweselone, nigdy nie zasmęcone. Dziękujema Ojcu Przedwiecznemu, równemu w ubóstwie Duchowi świętemu, za czas ten, chturém go *(któryśmy)* pozyskali, ażeby-m go nie utracili, i na marności światowyj, nie położyli swojí głowy. Podziękujma Matce Boskiéj, że Syna Swego uprosiła za nami. Podziękujema teroz wszystkim zgromadzonym, ojcu i matce, siostrom i braciom, że nas odwidzili, i do stołu Pańskiego doprowadzili. Ostończeż my *(mi)* teraz z Bogiem zgromadzoni, Ojciec i matko, siostry i bracia; bo ja już odchodzę i żegnam się z tym pro-

giem, idę z panem Bogiem; chwyla się zbliżyła, z rodzicamy (r)ozdzieliła, gdy mnie już czas być u progów Pańskich, w świątyni Pańskij, u stołu Pańskiego. Chwała tobie Boże wysokiego nieba, żeś my tego uzyskał *(mnie tem obdarzył)* czego mnie potrzeba. Amen panie Boże, niech nam Bóg dopomoże!"

Po czém swachy wzywają do odjazdu:

52.

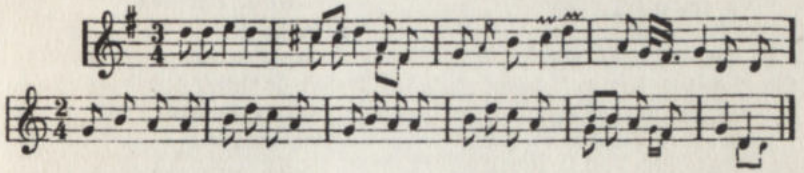

1. Siadaj, siadaj kochanie moje
już nienada płakanie twoje;
już nienada, nie pomoże
już koniki zaprzężone
a już są w powozie.
2. A jakże ja będę siadała
kiedym się z ojcem nie pożegnała.
Bywaj z Bogiem panie ojce,
Pasałam ci zawsze wołce,
pasać nie będę.
3. A siadaj i t. d.
4. A jakże i t. d.
Bywaj z Bogiem pani matko,
bywało ci ze mną gładko,
gładko nie będzie.
5. A siadaj i t. d.
6. A jakże i t. d.
Bywaj zdrowe moje wrota,
jeździła tu moja cnota,
już tu nie będzie.
Bywaj zdrowe moje ganki,
wieszałam tu moje wianki,
już tu nie będę.

53.

W drodze do kościoła.

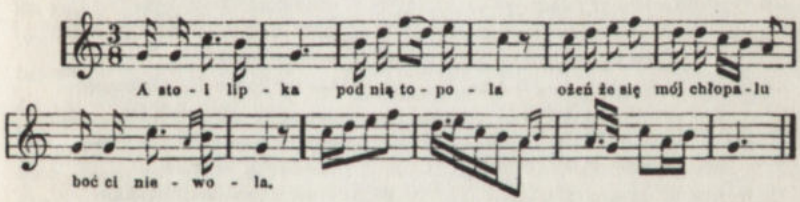

1. A stoi lipka—
pod nią topola—
ożeń że się mój chłopalu (lub moja
mała)—]
bo ci niewolo—
2. Jak my niewolo—
tak my potrzeba
będziemy się dorabiali—
z dziewuchą (lub z Jasieńkiem).
chleba
3. A mój Jasinek
a mój najmilszy;
a oboje do kościoła
oboje do mszy.

4. Będą nam tam grać
i ślub nam dawać,
a my będziemy nad sobą
nie mało płakać.
5. A wy drużeczki
weźcie (lub dajcie) chusteczki,
co doskoczę i obetrę
dziewuli oczki.
6. Ty jéj obcierasz
a ona płacze:
ja dla ciebie mój chłopolu
wianek utracę.
7. Koniczek w mieście
Siodełko niesie:
Zaczekajże moja mała
za roczek jeszcze.
8. A cóżeś za pon
Co cię czekać mom;
Wszystka twoja suporzyja
zielony żupan.
9. Tyś ci nie poni
Co gardzisz nomi,
Wszystka twoja suporzyja
wionek ruciany.
10. Wionek ruciany
z złotém, z perłamy,
niezapłacisz go chłopaku
i tysiącamy.
11. Po moim wionku
perły brząkają,
a po twoim żupanisku
weszki biegają.

54.

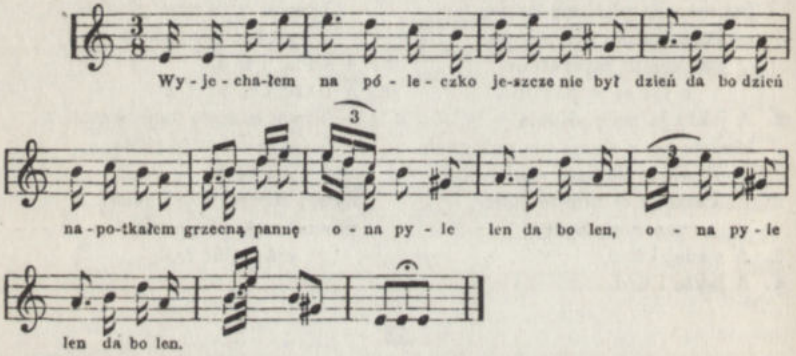

1. Wyjechałem na półeczko
jeszcze niebył dzień —
napotkałem grzeczną pannę
ona (piele) pyle len.
2. Panu Bogu! grzeczna damo,
byś chciała moją być.
Da i cóż ci po mnie będzie,
nie umiem robić.
3. Oj boć to to nie roboto,
coć ty pylesz len.
Ledwo-c me też matulinka
wniewoliła wyść.
4. Da mom ci ja brzezineczke
przed swemi wroty,
i toć ona cię nauczy
różnéj roboty.
5. Nie wiesz, nie wiesz kawalirze
czy mom twoją być,
a jużci me brzezineczką
obiecujesz bić.
6. Mnie tyż może Bóg spomoże
młodym młodzieńcem,
coć pojedzie sześcią końmi,
rucianym wieńcem.
7. Leć mi sługa bez to półko
leć że mi do ni,
przynieś że mi nowineczkę
czy mam być u ni?
8. Niesę-ć ja ci nowineczkę
niesę nie dobrą,
że ci twoją panieneczkę
do ślubu wiodą.

55.

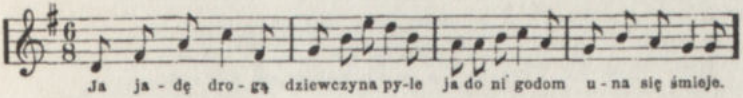

Skrzypce.

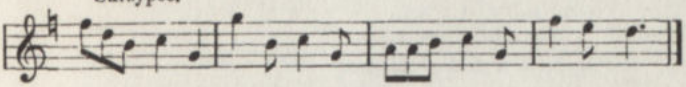

1. Ja jadę drogą—dziewczyna pyle (piele)
   ja do ni godom—óna się śmieje.
2. Moja dziewczyno—bądź że mi rada,
   puszczę kónika—do twego sada.
3. Można go puścić—ale niewiele
   bo mi podepcze—w ogródku ziele.
4. Moja dziewczyno—gnóruj się dobrze
   niech nie gadają—ludzie o tobie.
5. Gnóruję-ć ja się—jak mi się godzi,
   jedno na ręku—drugie mi chodzi.
6. Moja dziewczyno—naucz się robić
   boć cię nieweźnie—żaden królewic.
7. Ino cię weźnie—garbarczyk młody
   będziesz ciągnęła—skóry do wody.
8. Skóry do wody—skóry od wody,
   będziesz płakało—swoij urody!

Po ślubie i po zabawie w karczmie, wracają ku wieczorowi do domu weselnego na obiad. Urządzić cały obiad jest obowiązkiem starszego drużby. Do niego należy uszykować stoły, talérze, miski i łyżki, wódki utoczyć i chleba przynieść. Najprzód ma on stół nakryć, położyć na nim wszystko co potrzeba, flaszki z wódką postawić i ludzi stosownie uszykować za stołem. Jeżeli niéma odpowiedniej ilości naczynia do liczby osób, wtenczas sadza on po kilka osób przy jednej misie, a zamiast widelców, służyć wówczas muszą patyki drewniane lub naturalne grabki z pięciu palców złożone. Potém zabiera się drużba do roznoszenia potraw, odbierając takowe z rąk młodszego drużby, a ten z rąk kucharki. Rozdając potrawy drużba lub który ze swatów przemawia do towarzystwa, barwiąc mowę swą rozmaitemi konceptami. Do najpierwszej strawy (grochu z rosołem) odzywa się:

Gdzie te się cieśle popodziwali?
co te domy tu stawiali,
wysokie progi podawali.
Druchny pozbijały paluszki,
i porozdzierały fartuszki.
Sprowadzę ja krawca, doktora—
pogoi paluszki,
ponarządza fartuszki,

zrobi to wszystko jednego wieczora.
A wy mu też za to,
sprawita spancerek na lato,
porteczki na zimę,
i przyjmieta go do siebie pod pierzynę.
Zasieli-ć my groszku przy onyj dolinie,
a ten żółty wieprzak, tam ón w nim ryje.
Jak ryje, tak ryje—
i wyrył złote ziarno.
Cóż z tego ziarna zrobić każemy?
Zawieziema je do złotnika,
i każem ulać złoty kielich.
Będą pijać gospodarze z gospodyniami,
i pan młody z drużbeczkamy,
a panna młoda z druchniczkamy.

Do kapusty:

Kapuścina nam się obrodziła
co nom to nie po nij—
Wilcy świnie wydusiły,
nima mięsa do nij.
Niedaleko lasa,
będzie i okrasa.
Nasmarzyła, nawarzyła
z kapuściny sadła—
Druchna sukę zapuściła,
kapuścinę zjadła.

Do klusek:

Macie kluski jako karaski,
naprzód z Bożéj łaski,
a potem z gospodarskiéj.
(*albo:* Jédz-ta kluski
z panowyj kłóski)—

tu następuje śmiech powszechny (że niby to kradziona *kłóska* z pańskiego łanu,) (*kłóska*, fem: zdrobn. od: *kłos* masc:)

Do kaszy tatarczanéj lub jaglanéj:

Cóż wy gospodarze, nie jé-ta, nie pije-ta,
ani tabaki nie żyje-ta.
Ani wy téż gospodynie, ani wy jé-ta nie pije-ta,
tylko te młode podpatrujeta.
I wy téż druchny, zeszła was się liczba,
i krzyku i smrodu pełna izba.
I wy téż kucharki, rakarki,
potłuklyśta garki.
Weź-ta sobie skarupy,
wynieś-ta (*lub* idź-ta do djabła) z méj chałupy.

Ku końcowi obiadu:

Żegnał Pietr, żegnał i papież,
żegnam i ja też.
Ażeby jedli, i Pietr ze świętym Jakubem
i brali łyżki z czubem.
Jedzta, pożywajta
aby za pazuchy nic chowajta.
Jedzta, pożywajta,
cenę (cynę) do kompletu oddawajta.
Boć to cyna nie grochowina,
Komissarza od niéj nima.
On pojechał po śledzie,
a chto go wie, czy ón przyjedzie?

Po skończonym obiedzie, drużba starszy zbiera obrus i okruchy chleba ze stołów, i daje takowe dzieciom lub do schowania. Drużbowie biorą potem stoły i wynoszą takowe *na świat* (na podwórze). Zostawiają przecież jeden stół w izbie. Do niego też zasiadają niebawem usługujący dotąd drużbowie, wespół z panem-młodym i muzykantem, a druchny wraz z panną-młodą usługują im i podają potrawy. Po ukończeniu tego jedzenia, druchny zbiorą wszystko czysto ze stołu, wezmą miotły i izbę zamietą, oczyszczą z gnatów, ogryzek i śmieci, i dopiero młodzież idzie raźno do tańca. *)

Po kilku godzinach zabawy powszechnej, o świtaniu już, drużba starszy bierze dwa talérze i oddaje je któremu ze starszych ludzi (staroście). Ten usiądzie przy muzykancie, a starszy drużba bierze najprzód pannę-młodą w taniec i muzykantowi za takowy płaci, rzucając garstkę pieniędzy na talerz. Po nim schodzą się wszyscy młodzi i wywijają z nią w najlepsze, płacąc również, kto tylko z nią chce tańcować, po kilka groszy na talerz. Potem drużba oddaje ją niewiastom do okapin, śpiewając sobie, gdy ją odebrać mają:

56. (Nuta Nr. 57)

Idź ty drużba prostą drogą,
a najdziesz tam pannę—młodą.
A wy druchny świńskim torem,
a znajdzieta g.... z worem.

*) Miejscami jest zwyczaj, że w czasie sporządzania lub pożywania uczty, chłopaki obce (podrostki) z łyżkami drewnianemi na powrózkach u pasa zawieszonemi, wpadają do izby lub do kuchni, i wśród śmiechu i zamięszania, łapią swemi łychami co im z jadła pod rękę podpadnie lub pochwycić się uda. Figlarzy takich zwią *Grabarzami* (że grabią wszystko co mogą).

Druchny ją jednak chwytają i uprowadzają, przed zdjęciem wianka do komory, a swatki wydzierając druchnom pannę-młodą, nucą:

Idźcie drużbowie świńską drogą,
zgubiłyście pannę—młodą.
A szły i druchniczki świńskim torem
i nalazły g.... z worem.

57.

Drużbowie.

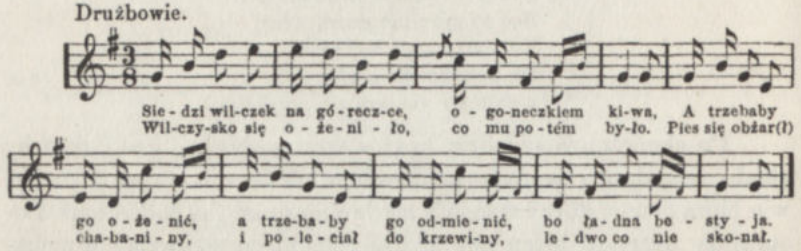

Gdy ją uprowadzą do komory dla zdjęcia wianka, druchny śpiewają:

58.

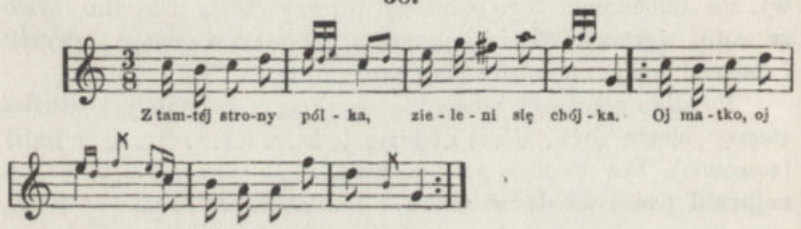

1. Z tamty strony pólka,
zieleni się chójka—
oj matko, oj matko,
keń je twoja córka?
2. W ogródeczku była,
i trzy wieńce wiła;
jeden sobie, drugi tobie,
trzeci powiesiła.
3. Powiesiła-ci go
w siéni nade dźwiami:
przyjdzie ojciec, matka,
zaleje się łzami.
4. Pytają się ludzie:
po co go wieszała?
Odpowieda Józio:
nockę ze mną spała.

Poczém swatki odzywają się (którą to śpiewkę nucą i przy obiedzie).

59.

Od Chodcza.

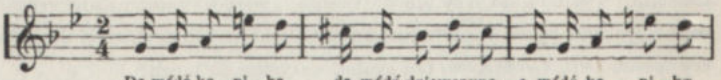

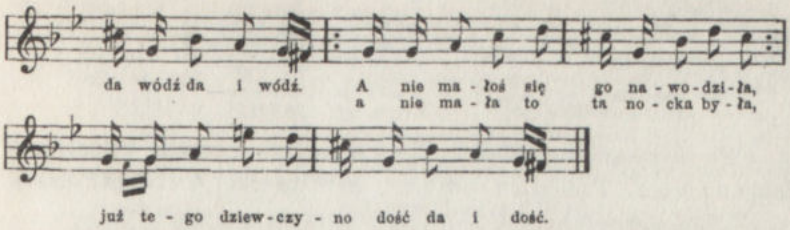

Podczas gdy pannę-młodą *okapują* (oczepiają) swatki śpiewają:

60.

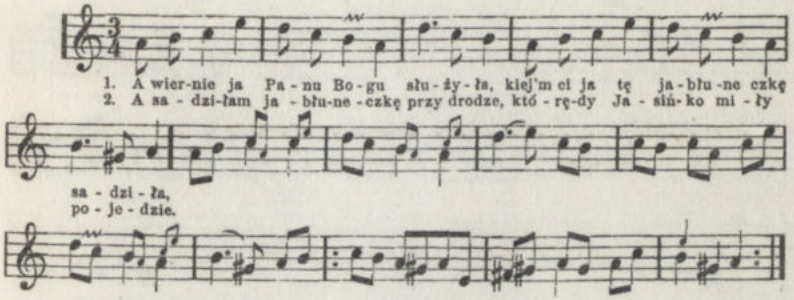

1. A wiernie ja panu Bogu służyła,
   kiejm ci ja tę jabłuneczkę sadziła.
2. A sadziłam jabłuneczkę przy drodze,
   którędy Jasińko miły pojedzie.
3. Urwała ich ta Kasiula dwanaście
   i podała Jasińkowi na moście.
4. A przyjmij że Jasiu jabka do siebie,
   A przyjmę ja moja Kasiu i ciebie.

Starszy drużba odkupuje ją potém wódką od swatek. Następnie bierze ją pan młody do tańca, lecz ona ociąga mu się i kulawą udaje. Drużbowie i swatki śpiewają wówczas *Wolnego* czyli Polskiego:

61.

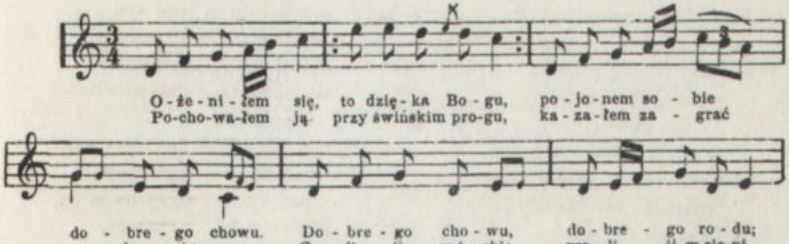

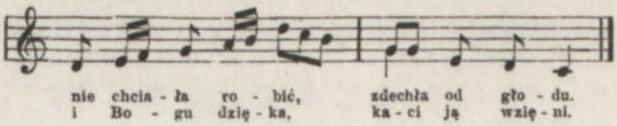

Po *okapinach* (oczepinach) biorą ją mężatki i starsze kobiety kolejno do tańca. Taniec ten zowie się: staroświecki *Chodzony* (Polski).

62.

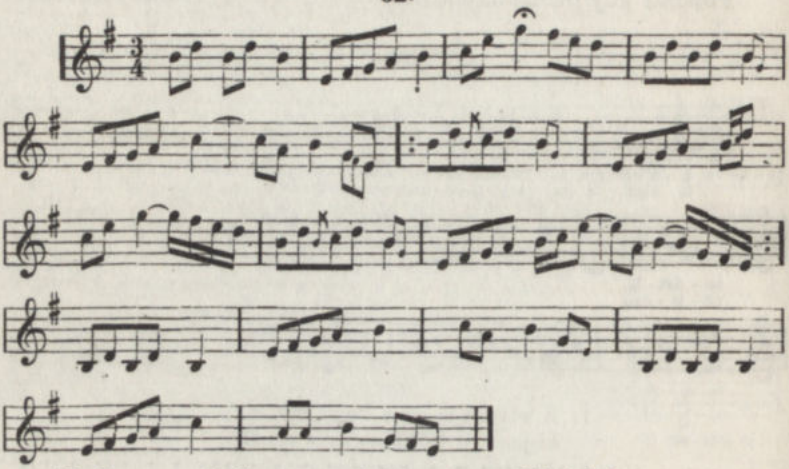

Nad ranem chodząc po wsi śpiewają na dzień dobry:

63.

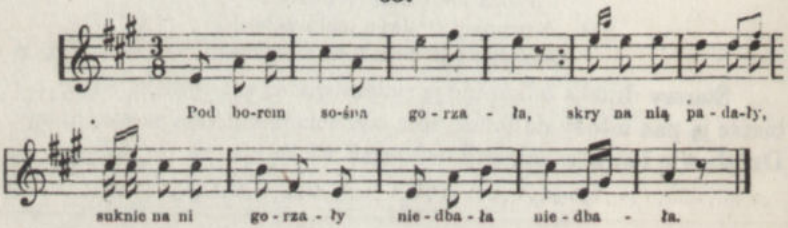

1. Pod borem sośna stojała,
pod sośną panna gorzała.
Skry na nię padały,
szaty na ni gorzały—
nie dbała.
2. Przyjechał do ni stary pan,
zarzucił na nię swój żupan.
Ona-ć go nie chciała,
bo-ć go się bojała,
stary-ć on.
3. Przyjechał do ni jego syn,
zarzucił na nię swój żupan.
Mówił do ni słóweczko:
Siadaj ze mną dzieweczko—
ona z nim.
4. Żebym wiedziała: będziesz mój?
darowałabym ci sygnet swój,
A ten sygnet szczyrny złoty,
Warszawskij ón roboty,
Jasio mój!

5. Żebym wiedziała: będziesz mój?
darowałabym ci wieniec swój.
A ten wieniec ruciany
perłami sadzony,
Jasio mój!

6. Żebym wiedziała: będziesz mój?
darowałabym ci w mieście dóm.
We Warszawie kamienicę,
a w Toruniu szubienicę,
Jasio mój!

64.

(ob. mel. N. 26. 27. 66. 74.)

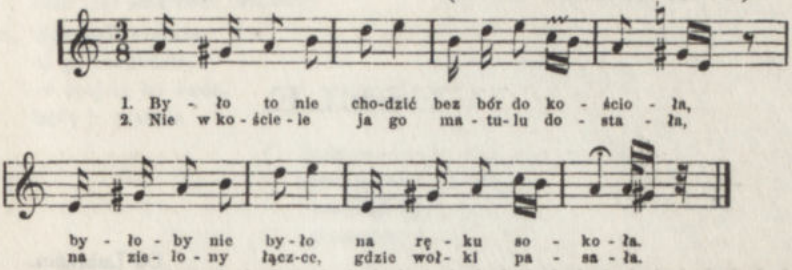

1. Było to nie chodzić
bez bór do kościoła,
byłoby nie było
na ręku sokoła.
2. Nie w kościele ja go
matulu dostała,
na zielony łączce,
gdzie wołki pasała.
3. Trza było to pasać,
ale wiedzieć jako;
trza było odganiać,
od Józia daleko.
4. Trza było się radzić
rozumu swojego,
nie słuchać wołania
da i nicyjego.

65.

Wistka. Skoki.

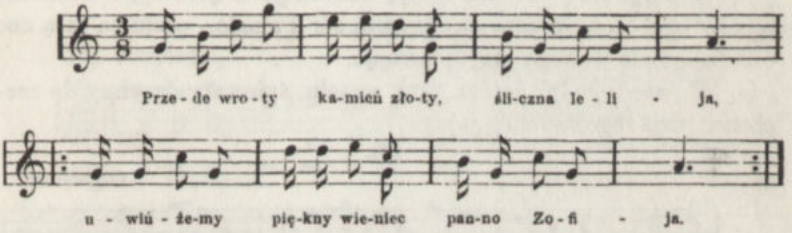

1. Przede wroty—Kamień złoty,
śliczna lelija—
uwiń że-ż mi piękny wieniec,
panno Zofija.

2. A nie daj go dworakowi,
bo go nie godzien,
a zdyjm że-ż go ze swy głowy,
włóż go na ogień.

3. A zdyjm że go z tego ognia,
niech go nie zsieje;
a zanieś go do piwnicy,
niech najędrznieje.

4. Ach ty ptaszku kregulaszku,
wysoko bujasz:
powiédz że mi nowineczkę,
gdzie ty ta bywasz?

5. Powiem ja ci nowineczkę,
ale nie dobrą,
że ci twoją najmilijszą
do ślubu biorą.
6. O niech biorą, niechże biorą,
ja jadę za nią,
niech-że jéj się raz przypatrzę,
jeśli jest panią.
7. Ona idzie do kościoła
gdyby lelija,
a Jasinek na koniku
przed nią wywija.
8. Jak uklęknie na gradusie (*ołtarza*):
a ty księże wiąż!—
niechże jéj się raz przypatrzę
który ieji mąż.

WESELE.

IV

Od Lubrańca.

Swat idzie na *Rainy* we Czwartek, i próżny garnek rozbija o drzwi chałupy, w któréj mieszkają rodzice dziewuchy (panny-młodéj), poczém beczy niekiedy, udając ciele. Gdy mu kto drzwi otworzy, wchodzi z wódką, kłania się i ma przemowę do rodziców, przypijając i oświadczając się o rękę dziewuchy w imieniu (w pobliżu ukrytego) parobka. Dziewucha odwraca się wówczas do owego swata tyłem i *drapie* palcem o piec, co jest znakiem przyzwolenia, lub ucieka i chowa się za ten piec, co jest znakiem niechęci; a w tym ostatnim razie i wódki jéj podanéj nie przyjmuje.

W parę dni potém następują *Zdawiny*, *Zrękowiny*, *Pierścianki*, a baby sproszone znoszą na nie swój sér i masło, ucztując całą noc obficie i wiele do tego przyśpiewując.

W parę tygodni potém, przy weselu, śpiewały druchny do rozplecin (dziś tego zaniedbują).

66.

Ołgonowo.

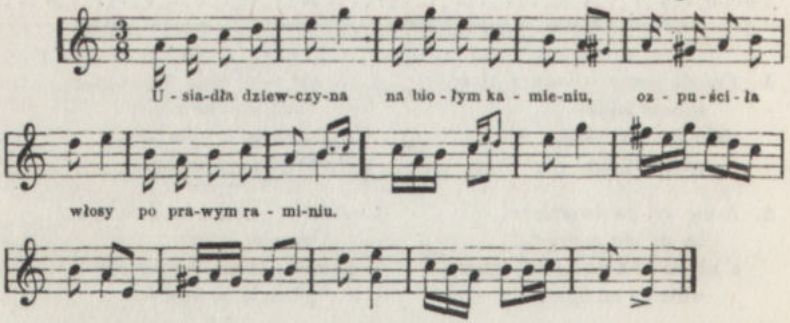

1. Usiadła dziewczyna
na biołnym kaminiu,
(r)ozpuściła warkocz
po prawym raminiu.

2. Nadobna dziéwczyna,
zapleć że ten warkocz,
niech ci go nie targa
leda jaki smarkocz (*drużba*).

3. Nie będe czesała,
ni go rozplitała,
co spojrzę na Jasia,
będę ja płakała.

4. Nie płacz Maryś, nie płacz,
nie będe ja słyszał,
jak będziesz daleczko,
będe listy pisał.

5. Pisał-ci on, pisał,
j-aż go nocka zaszła,
papiéru mu brakło,
świczka mu zagasła.

6. Wzion-ci ją za rączkę,
wzionci ją za obie,
poprowadził-ci ją
przez ganyszek sobie.

7. Będziesz miała synka,
będe chował mamkę,
i kucharkę i szafarkę,
i piastunkę Hankę.

67.

Otmianowo.

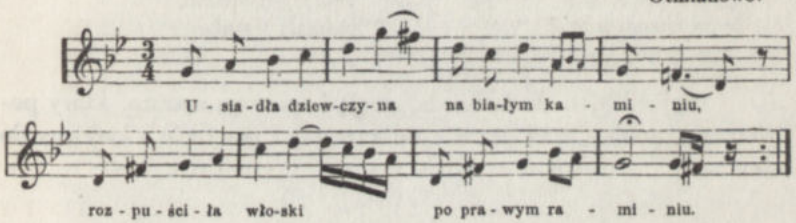

68. (mel. Nr. 22.)

Do rozplecin. Redecz kalny.

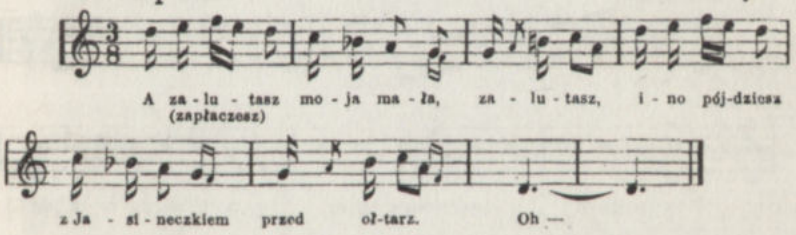

69.

Wybierając się do ślubu. Redecz wielki.

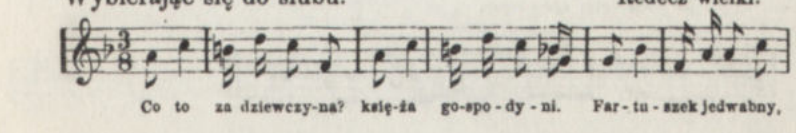

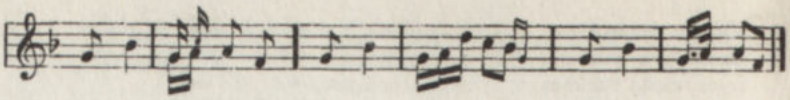

1. Cóż to za dziewczyna?
Księża gospodyni.
Fartuszek jedwabny.
sukienka się mini (*mieni.*)
2. A chtóż ci to sprawił?
Ksiądz pleban dobrodzij.
Pójdę ja tam jeszcze,
sprawi-ci my jeszcze.
3. A ja mu tyż za to
łóżeczko pościelę,
dóniczki umyję,
tabaczki umylę (*umielę.*)
4. W polu ogródyszek
czérniem ogrodzony,
daj my panno buzi,
bo ja nimom żony.
5. A ja buzi nie dam,
nie pozwoli pleban.
Kijem księdza, kijem,
niech nie rządzi czyjém.
6. Szkoda księdza, szkoda,
bo ksiądz poświęcony.
Kijem tego kijem,
co to nima żony.
7. Nie będe się żenił
j-aż inszego roku;
będe takiéj szukał,
co o jedném oku.
8. Będe takij szukał,
co ma jedno oko;
chłopcy ij podbili,
patrzała wysoko.

Wyjeżdżając do kościoła, grają i śpiewają marsza, który powtarzają potém przy jeździe do karczmy i powrocie z karczmy do domu.

70.

Od Chodcza, Przedcza.

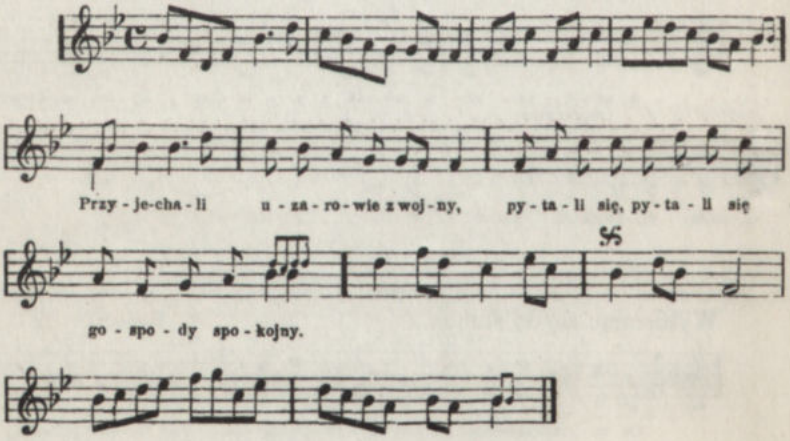

1. Przyjechali uzarowie z wojny,
   i pytali się gospody spokojnéj.
2. I naleźli gospodę spokojną,
   i pytają się o dziewczynę strojną.
3. Czyście ij tam nie widzieli w polu,
   wybiera pszeniczkę z drobnego kąkolu.
4. Widzieli'm, widzieli'm, na ij głowie wionek,
   ale się tak świecił jak Krakowski zamek,
5. Trzebaby tam, trzeba, sto uzarów posłać,
   ażeby można tyj dziéwczyny dostać.
6. Jedni by tam z matuchną godali,
   drudzy by córusię z sobą namawiali.
7. Cóż my zrobicie?—choć me namówicie
   iżeli nie będzie sześć koni w karycie.
8. Iżeli nie będzie lokaj w j-aksamicie,
   iżeli nie będzie w pojeździe obicie.
9. Iżeli nie będą panny do ubioru,
   iżeli nie będą układać papioru.
10. iżeli nie będzie muzyka do grania,
    iżeli nie będą chłopcy do skakania.

Przed kościołem (niekiedy przy oczepinach):

71. (ob. Nr. 53. 124.)

Redecz kalny.

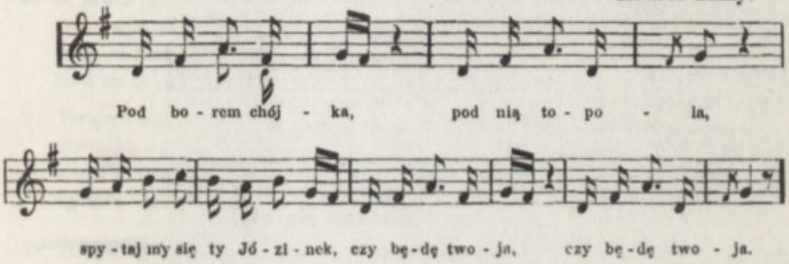

Skrzypek.

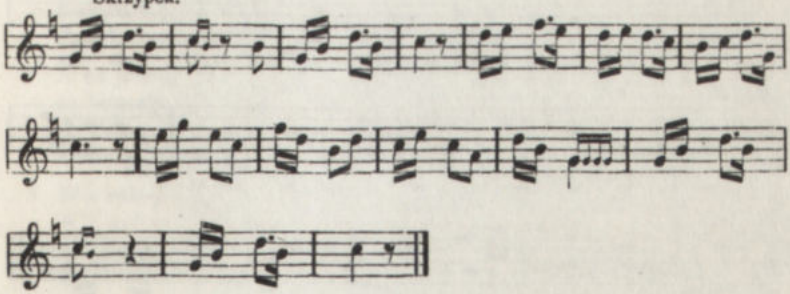

1. Pod borem chójka,
pod nią topola—
spytaj my się ty Józinek
czy będe twoja?
2. Spytam ci się raz:
kiej my wionek dasz?
tę gałązkę rozmarynu,
co na główce masz?
3. Dzisiaj, Józinek,
tobie najmilszy,
jak będziema przystępować
na gradus po mszy.
4. Będą ta grali,
będą śpiewali,
my ubodzy zasmuceni,
będziem płakali.
5. A wy druchniczki,
dajcie chusteczki;
a skoczę ja do Marysi,
otre ij oczki.
6. Ja ij ociéram,
a ona płacze:
dla ciebie ja, mój Józinek,
swój wionek tracę.
7. Oj tracę, tracę,
i tracić będę;
a co spojrzę na Józinka,
to płakać będe.
8. Utracę go raz
jużci na zawdy;
jużci my się nie ukloni
kawaler żadny.
9. Utracę go raz, —
nie będe miała;
a co my się rozpamięta,
będe płakała.

72.

Boniewo.

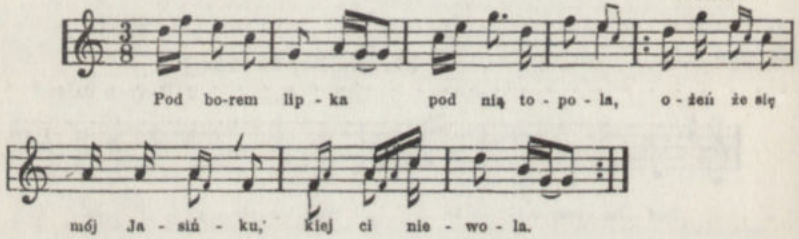

W tańcu, po obiedzie:

73. (ob. Nr. 58.)

Otmianowo.

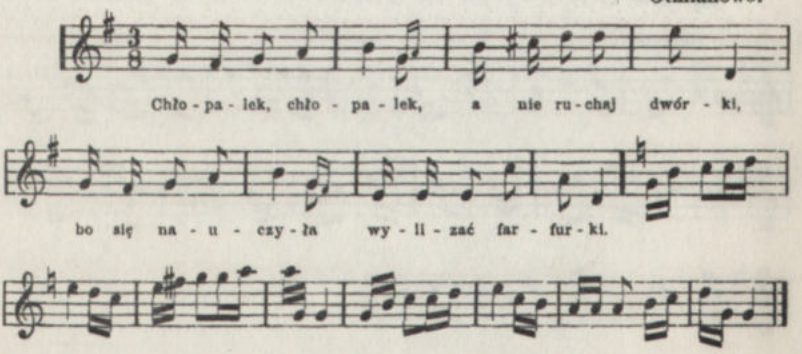

74. (mel. Nr. 66.)

Redecz kalny.

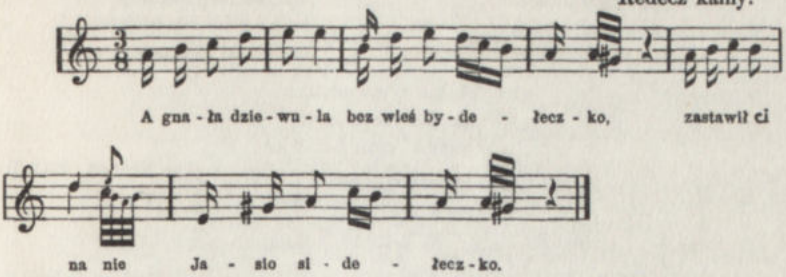

1. A gnała dziewula
bez wieś bydełeczko,
zastawiał-ci na nię
Jasio sidełeczko.

2. Nie namówisz-ci mnie
łagodném słóweczkiem,
to-ć me nie załapisz
swoim sidełeczkiem.

3. Nie namówię-ć ja cię,
namówisz się sama;
pójdziesz do gościńca,
będziesz tańcowała.

4. A ja do gościńca
to-ć sama nie chodzę,
mom-ci kompaneczkę,
to-ć za sobą wodzę.

2. Twoją kompaneczkę
gorzałką upoję,
a tobie dziewulo
figielka wystroję.

---

6. Żebyś była nie szła
bez bór do kościoła,
nie niesła byś teroz
na ręku sokoła.

7. A bo ja sokoła
na boru dostała;
na zielony łące,
z kim'm wołki pasała.

8. Nie było-ć to słuchać.
Kiéj ładnie me prosił,
trzewiczki my kupił,
na pończoszki nosił.

9. A było-ć to, było
ojca, matki słuchać;
aniżeli teraz
kolibeczkę ruchać.

10. Dygu, dygu we dnie,
dygu, dygu, w nocy;
jużem wypłakała
swoje czarne oczy.

11. Porachował-ci ij
na lipowym stole,
przerachuj Marysiu,
talarki za twoje.

12. Mało Jasiu, mało,
zdałoby się przysuć,
za ruciany wionek
rzuć my jaki tysiąc.

---

13. A kiedy ja była
małą panieneczką,
wyglądali za mną
ot tą śląskoweczką (*szparą u drzwi.*)

14. A teroz nie wyjrzą
i całkiemi dźwiamy,
jużem utraciła
wionyszek ruciany.

15. A widzisz Marychna
ten wysoki zamek?
tam-ci powieszono
twój ruciany wianek.

16. A bodaj w ten zamek
pieruny trzaskały,
nimiał-ci ta, nimiał
mój wionyszek sprawy.

17. A poszła Marysia
pu (ku) ogrodyszkowi,
szła kopać dołyszek
swemu wionyszkowi.

18. O wianku mój, wianku,
wianku mój zielony,
lepiej-ż by cię płakać
niż matki rodzony.

19. A nie tylko płakać,
ale krzyżem padać—
jechał Jasio bez wieś
niechciał do mie gadać. (tekst Nr. 43. 167.)

75.

Redecz kalny.

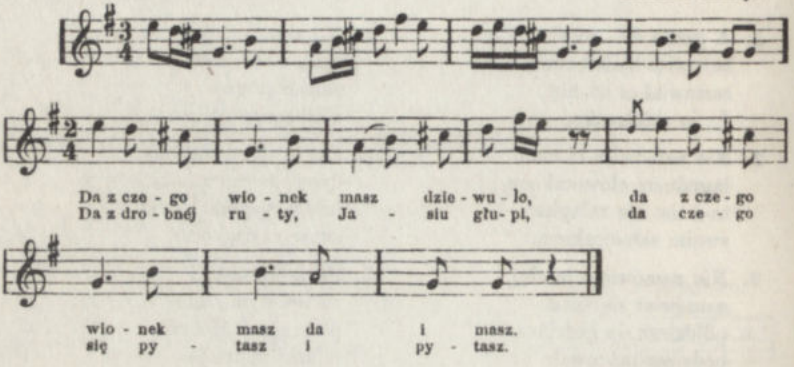

Przy zdjęciu wianka:

76.

Boniewo.

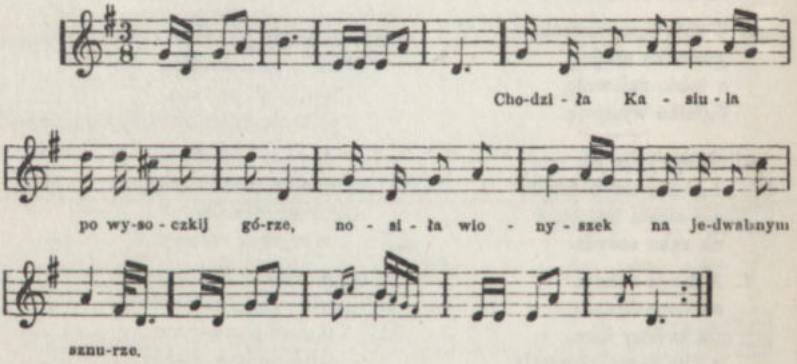

1. Chodziła Kasiula
po wysoczkij górze,
nosiła wionyszek
na jedwabnym śnurze.

2. Nosiła, nosiła
aż go i zgubiła,
naloz(l) go Jasinio
jadący z Torunia.

3. Powiedziałaś Kasiu
żem ci wionek ukrad(ł);
nabierałaś wódkę,
w studzienkę ci upad(ł).

4. Sięgej-że go, sięgej
prawą rączką do dna,
żeli go dostaniesz,
będziesz-ci go godna.

5. Dostałam ja ci go,
ale nie całygo,
upadły cztyry (g)ronka
(r)ozmarynu z niego. (tekst Nr. 36. 122.)

77. (mel. Nr. 74.)

Redecz krukowy.

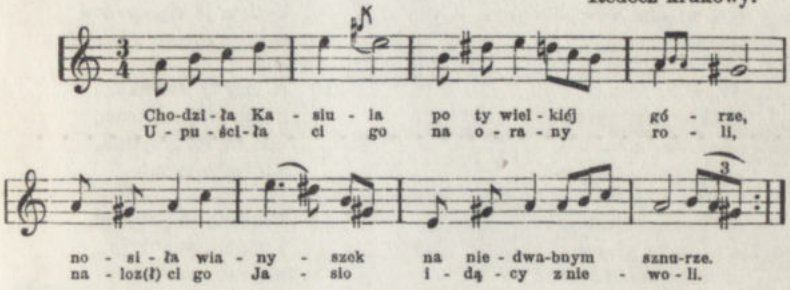

Do oczepin:

78. (Nuta Nr. 68. tekst Nr. 21. 39.)

1. A już to precz, moja mała,
już to precz!
powieś wionek na kołyszku
wciś(niéj) czepiec.
2. A nie będe w tém czepczysku
chodziła,
a bo bym się Jasineczka
wstydziła.
3. A zabaczysz moja Kasiu,
wszystkiego,
ino pójdziesz za Jasińka
za złego.
4. A zabaczysz moja mała,
zawoju,
ino pójdziesz z widełkamy
do gnoju.
5. A zabaczysz moja mała,
wszegody (*wygody*)
ino pójdziesz z pieluszkamy
do wody.
6. A zabaczysz moja mała
i gadki (*mowy*),
ino pójdziesz z krwawą gębą
do matki.

79.

(mel. Nr. 58. 73. 76.) Otmianowo.

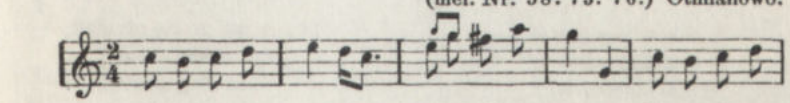

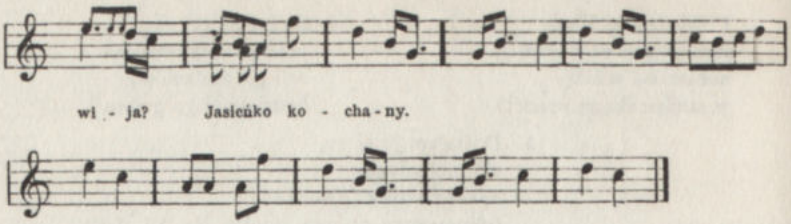

1. A pod tą jabłonią (*lub:* pod zielonym [dębem)
stoi koń kowany—
Kto na nim wywija?
Jasinek kochany.

2. Wywija, wywija,
drobne listy pisze,—
nadobna matuchna
dzieciątko kołysze.

3. Kołysze, kołysze,
i poczyna płakać:
albo my wionek wróć,
albo my go zapłać.

4. Płacić go nie będę,
wracać go nie myślę,
siad'em na konika,
pojadę za Wisłę.

5. Jak téż i pojechał,
tak téż nie przyjedzie;
będę go płakała
przy każdym objedzie.

6. Przy każdym objedzie,
przy każdy wieczerzy;
spojrzę na łóżeczko,
Jasio tam nie leży.

---

7. Stojała w ogrodzie
po kolana w wodzie,
wygląda, wygląda,
czy Jasio nie jedzie.

8. A jedzie-ć on jedzie
zielonym gościńcem;
wywija chusteczką
z lawendowym wieńcem.

9. Porwanaś-ta Bogu
i z tym twoim wieńcem.
kiedym ja cię spotkał
w komóreczce z jénszém.

10. A mój ty Jasińku
nie dziwuj się temu;
boć się to przytrafi,
i tobie samemu.

11. Bo-ć się to przytrafi
i pannie w pokoju,
nie ino mnie samy
chodzący po polu.

12. Bo-ć się to przytrafi
i pannie we złocie,
nie ino mnie jedny
ubogij sierocie.

13. Bo-ć się to przytrafi
i pannie w zakonie;
nie ino mnie biednyj,
pasający konie.

---

14. A Jasiu mój, Jasiu,
nie jedź-że my tędy,
bo byś my połomał
rzędy u lawendy
(*lub* rozmarynu grzędy.)

15. Lawendę połamiesz,
rozmaryn podepcesz,
zdradziłeś mnie Jasiu,
a teroz mnie nie chcesz.

16. A jag'em cię zdradził,
ożenić się muszę;
widzi Bóg dalibóg,
idzie my o duszę.

Gdy prowadzą z za stołu, po oczepinach:

80. (mel. Nr. 59.)

Redecz kalny.

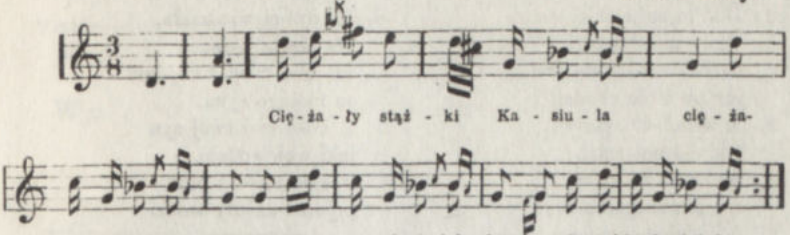

81.

Chodzony weselny (Polski). Otmianowo.

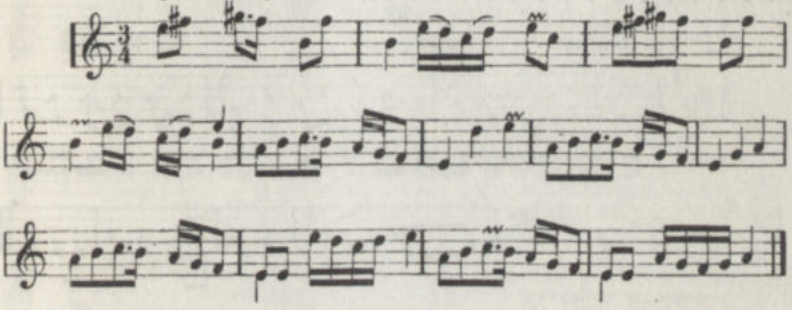

Do *kapin* lub w domu mężowskim:

82.

Świerczyn.

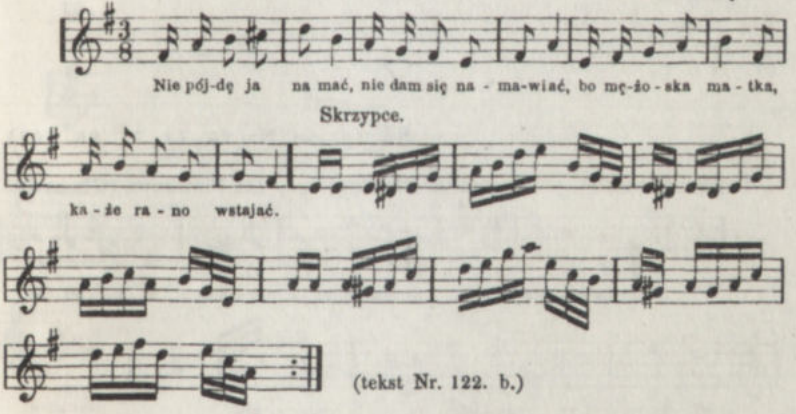

(tekst Nr. 122. b.)

1. Nie pójdę ja na mać,
niedam się namawiać,
bo mężo(w)ska matka
każe rano wstajać.
2. Boć mężo(w)skiéj matce
nigdy nie dogodzi,
choćby raniuchno wstać,
już po izbie chodzi.
3. A wstań-że synowa,
bodaj-ś należała,
wydój-że te krowy,
coś ich nazganiała.
4. A wstań-że synowa,
trzeba się ustroić;
są posaźnie krowy,
trzeba je wydoić.
5. Nie trza my to było,
posagu wymawiać,
sirota'm ja była,
nimioł my go chto dać.
6. Kiedyś-ci wiedziała,
żeś sirota była,
nie trza-ć było chodzić
za mojego syna.
7. A bo-ć to i twój syn
jaki wojewodzin,
weźnie terbę i bicz,
pójdzie dziady wodzić.
8. I tyś-ci synowa
nie wojewodzianka,
pacześny (*z październy*) fartuszek,
a zgrzebna odzianka (*suknia*).

83.

Polski Taniec. Krowice.

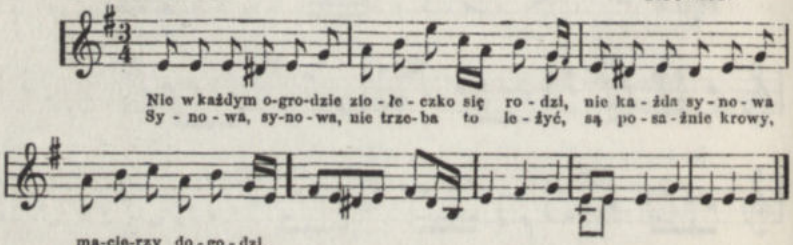

WESELE.

V

84. (p. mel. Nr. 26. 74. 77. 89. 101).

Do rozplecin (t. j. uczesania włosów). Od Piotrkowa (Głuszyn).

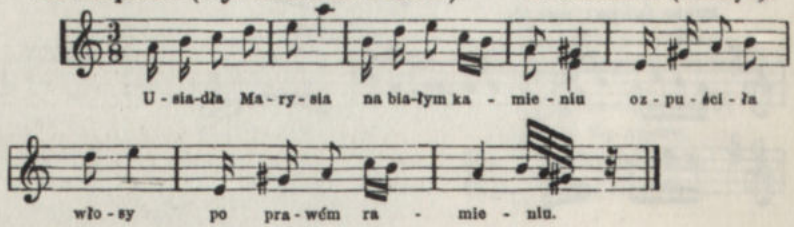

Druchny na nutę Nr. 90 (tę pieśń śpiewają i na zdawinach:)

1. Z samtéj strony wody
jedzie Jasio młody,
wiezie wiezie on chusteczkę
dla Kasi urody.

2. Nie wiewaj nie wiewaj
chusteczką po płocie,
nie rób żalu Jasineczku
Kasieńce sierocie.

Wybierając się do ślubu.

85.

Głuszyn.

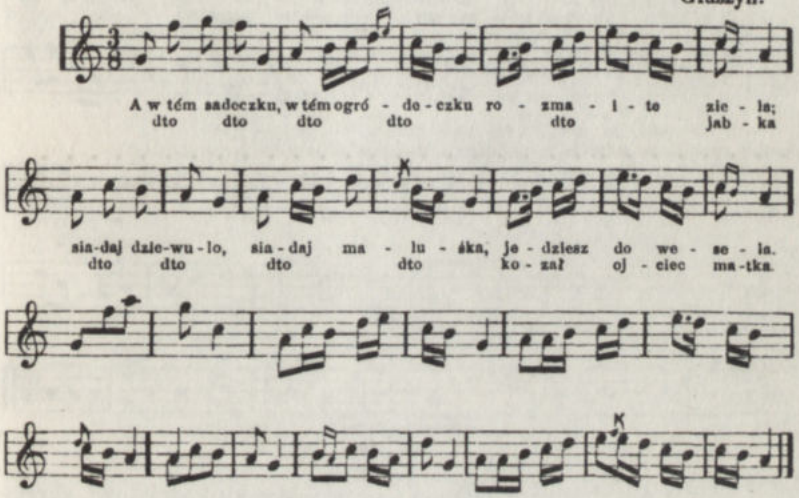

86.

Marsz do kościoła, ze śpiewem druchen.

Głuszyn.

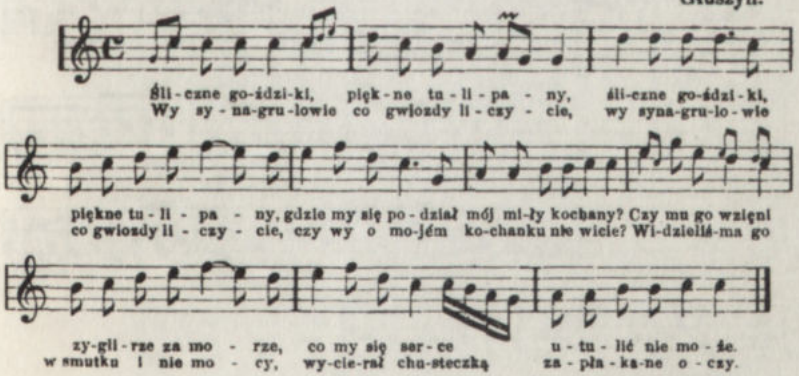

Drużbowie (niekiedy także i swachy przy zdejmowaniu wianka w czasie oczepin):

87. (mel. ob. Nr. 18.)

Od Lubrańca, Chodcza.

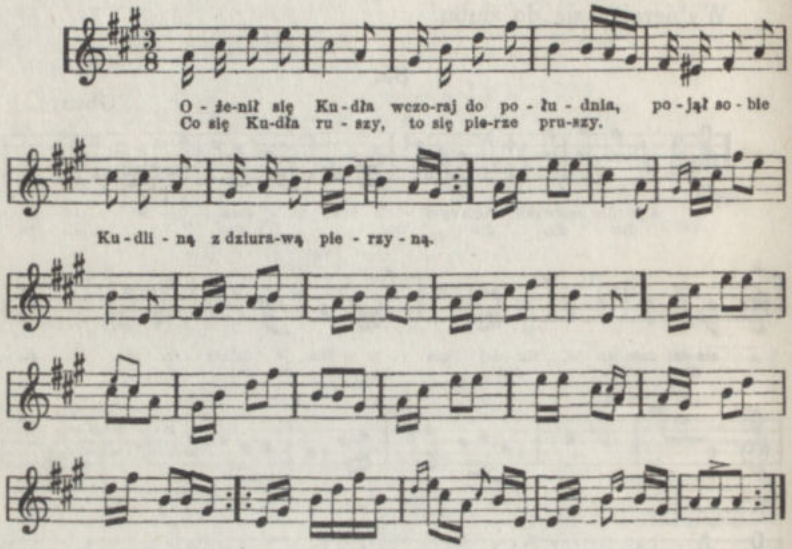

Gdy się zbliżają z hukiem i strzelaniem ku kościołowi, skrzybek gra żwawiéj:

88.

Głuszyn.

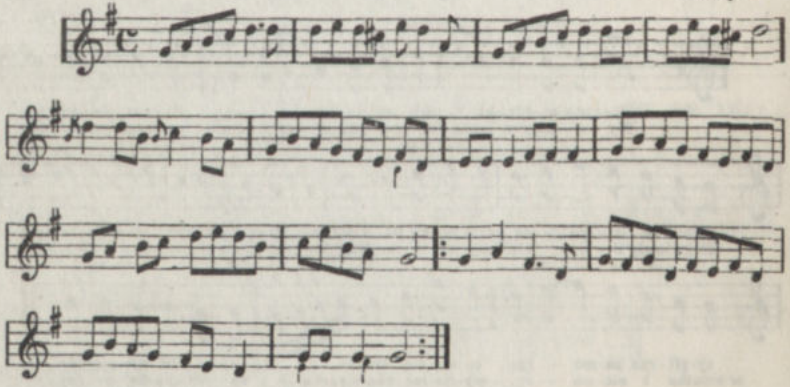

Przed oczepinami druchny wykrzykują co chwila: hu-nasza hu-nasza! (że ona do nich jeszcze t. j. do panien należy).

89.

Do *kopin* (kapin, oczepin). Głuszyn.

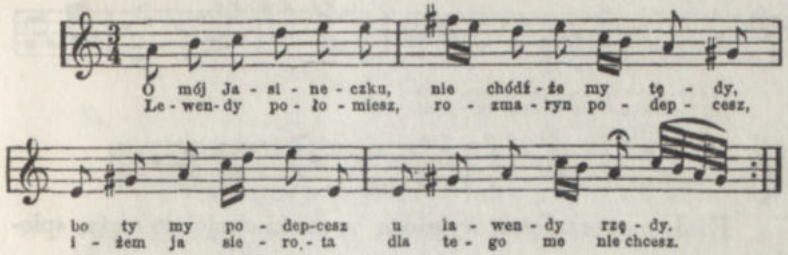

90. (ob. Nr. 37. 40.)

Andante.

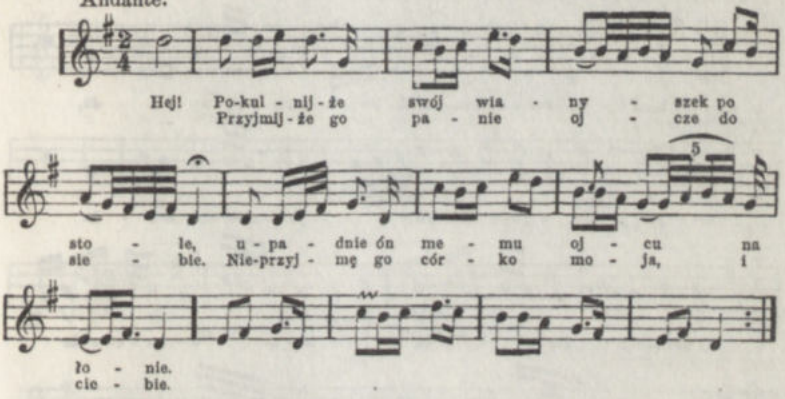

(W tenże sam sposób śpiewają do matki, siostry, brata. Wreszcie do Jasinka młodego, a ten odpowiada: Przyjmę-ć ja go kochaneczko i ciebie).

91.

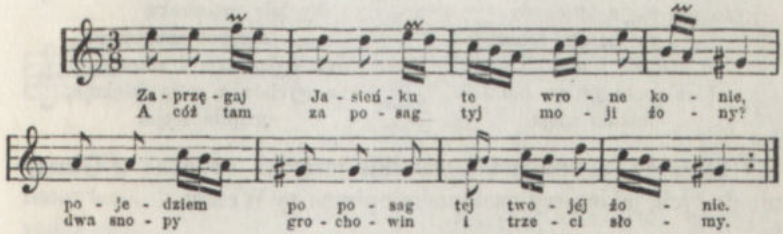

92.

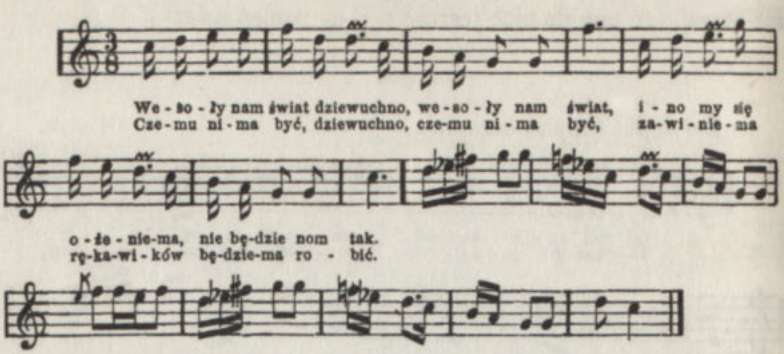

Kiedy nowozamężna wyjeżdża od matki swojéj do męża, śpiewają:

93. (tekst ob. Nr. 136.)

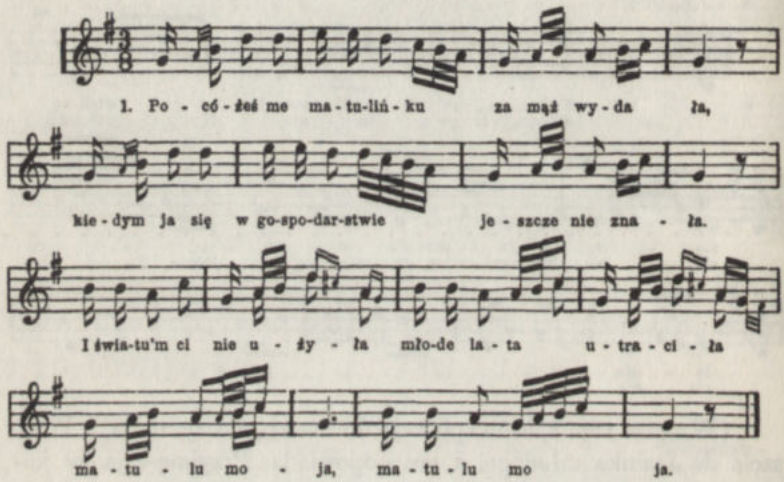

2. Wszakżeście wy matulińku
tego świadoma,
że nie użyje świebody
za mężem żona.
Ino smutku i niewoli,
od chłopotu głowa boli,
matulu moja.

3. Już wyjeżdżam matulińku
z podwyrza twego,
i łzy leję matulińku
z serca szczyrnego.
Już wyjeżdżam i szanuje,
za wychówek wom dziękuje,
matulu moja.

Obrzędy, równie jak i wszelkie igraszki, podobne w Głuszynie do tych, jakie przy następném opisane są Weselu.

WESELE.

VI.

Od Sompolna (Ruszkowo, Sadlno).

Na Zdawinach śpiewają między innemi:

94. (ob. mel. Nr. 37. 103.)

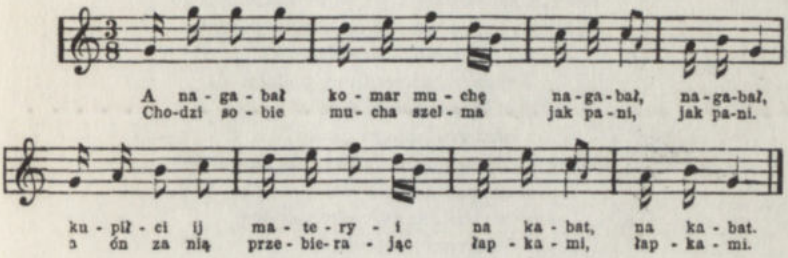

95.

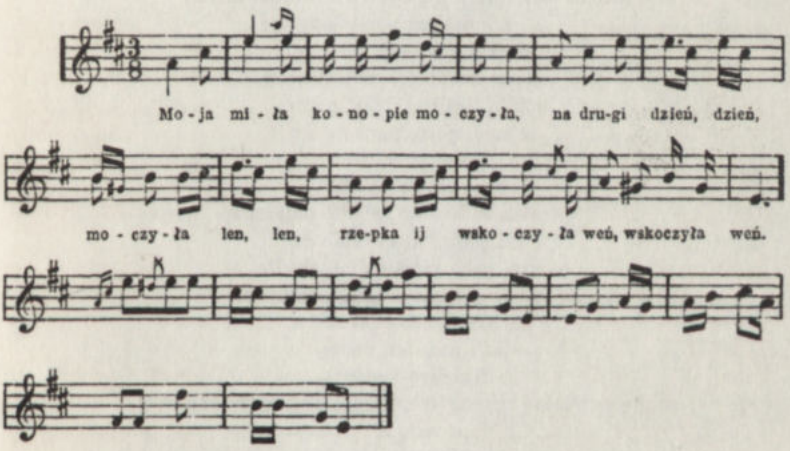

We Czwartek przed ślubem, Drużba starszy ubiera się w granatową odświętną *kapotę*. Na niéj przewiesza na bok jako szarfę przez ramie prawe: *ręcznik* biały we dwoje złożony, wyszyty wstążką różo-

wą (nie ponsową), błękitną i inno-barwistą (np. blado-zieloną, ciemno-amarantową i t. d.) w koraliki, pukielki i ogrodowe kwiatki ustrojoną (jak np. w *leraniję* czyli geraniję, lewkoniję, rezedę, gwoździk i t. d.). U boku lewego ma bukiet z rozmarynu, a w ręku trzyma chustkę, zdobną w czerwoną (różową) wstążkę, w rogu bukiet ze wstążkami i bat na krótkim trzonie. Towarzysz jego, czyli Drużba młodszy, ubrany jest tak samo, prócz owéj szarfy czyli ręcznika przez ramię. Obadwa udają się w pochód po wsi, spraszając ludzi na wesele w ten sposób:

Winszujemy dnia dzisiejszego czwartkowego,—
nie jesdeśma tu od nikog zesłani, tylko od tego państwa młodego
chtórzy się zabierają do stanu małżeńskiego.
Ten ston małżeński nie za nas się począł;
Ewa japko urwała,
Adamowi szkosztować podała.
Fora Adamie fora
z sztangradzkiego dwora,
kiedyście nie słuchali Zbawiciela słowa.
Dał-ci im pan Jezus rydel i motykę
i zaprowadził ich na twardą opokę.
Rydel i motyka
ciężko ich dotyka.
Tam się dzień dorabiajcie,
z Bogiem ojcem spoczywajcie.
Jak ta mała pstra ptaszyna pod obłoki latała,
tak też ten pon młody
szukał do swoji podoby,
j-aż nas znajd (ł) dwóch braci,
wysłoł nas w daleką podróż.
Panie ojcze, pani matko!
sproszać kazano:
na pieczywo chleba—
tego nam w Trójcy jedynéj potrzeba;
Na pierniki, na kołocze
co nam gęba sama na nie skocze.
Będą tam pierniki z miodownikiem,
będziem jeść pewnikiem,
jeźli nam ich dadzą.
Na parę kuropat
jeżeliby pan-młody panny-młodyj jak najprędzy dopad (ł).
Nie dopadnie, nie zdradzi,
póki starszy drużba do majestatu Boskiego nie doprowadzi.
Nie na te co po polu latają,
tylko te co na grządce siadają.
Na beczkę piwa,
na dwa pieczywa,

na sądek wódki
i na czas krótki.
Będzie tam zając bez boka;
chto da okazyją komu
na weselnym domu,
pójdzie do dom bez oka.
Będzie tam i gularz *(jendyk)*—
chto da okazyją komu
na weselnym domu,
powlecze się do dom kulas.
Nimasz-ci to, ni-masz, jak starszemu drużbie
pójdzie sobie do komurki.
piwa sobie utoczy,
pieczeni urznie.
Ale to jest ludzkie udanie,
bo to czasami starszemu drużbie łyżki kapusty się nie dostanie.
Będzie ta co więcy,
bo wół na krępulcu jęczy;
dobędzie starszy drużba ostrego kozika,
oprawi nam tego byka.
A za tém się kłaniam o koniki i wóz,
i o druchniczki na wóz,
Żeby pannie młodyj przed majestatem Boskim wstydu nie zadały.
Woźnice,
smarujcie bicze,
z pakuł ognia dajcie,
przed pannę-młodą zajeżdzajcie.
Panna-młoda od tego niebyła,
żeby wam złotówczyska nie wyrzuciła.
Młodzianowie młodzi
do was się to godzi:
żeby były tam szałameje, skrzypki,
żeby był stary i młody chybki.
Żeby były basy i dudy,
żeby się potrząs i tłusty i chudy.
Wczem my sie nie podobali,
czy w słowie czy w mowie
czy w złem ubiorze;
to-ć przepraszamy, toć zapraszamy:
daj Boże!
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W sobotę ponawiają te zaprosiny obchodząc w podobny spodobny sposób wieś; wtedy zaczynają taką przemowę:

Winszujemy dnia dzisiejszego Sobotniejszego
na powtór Czwartkowego,
który sie nie od nas zaczon i nie na nas kończy,
ale od Adama świętego.
Ewa jabłko urwała i t. d.

Kiedy goście schodzą się do domu panny-młodej rano w Niedzielę, drużba starszy zastawiając śniadanie, odzywa się jak na str. 254 „Najświętsza Panna Jezusa się pyta i t. d.“

Druchny wówczas ubierają pannę-młodą w komorze. Dziewki (druchny) nosiły dawniéj warkocze i wplecioną w nie czerwoną wstążkę. Narzeczona zaś jeżeli była *prawa* (czysta), to miała koronę z wstążkami; jeżeli nią nie była, to same kwiaty na głowie. Korona owa była wykrojoną z tektury, obszyta w materję kolorową jasną (np. fijałkową, błękitną, brunatną i t. d.) z galonkami złocistemi i ozdobami. Dziś do ślubu nie używają koron. Panna-młoda do ubrania unika koloru czerwonego, bo z tego może nieszczęście wyrość. Z kwiatów używają do wesela najczęściéj: rozmarynu, geranii z białym kwiatem, *lewendy*, turków (a dawniéj nagietek) i stokrotek.

Dawniéj śpiewano rozplatając warkocz:

96.

Od Babiaka, Kola.

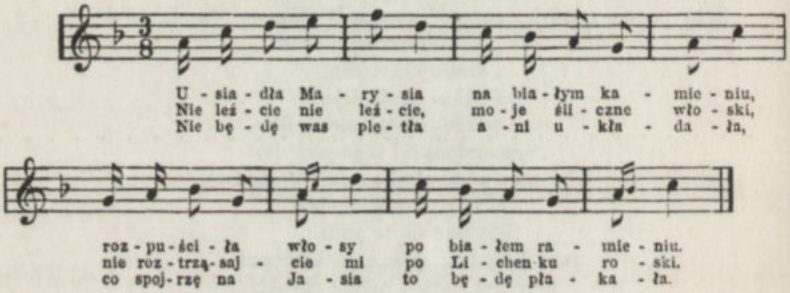

Kiedy się wybierają do ślubu, starosta weselny staje w progu chaty i prosząc o głos i uciszenie, z następującą występuje przemową do panny młodéj:

„Zwróć się panno ku swemu panu ojcu i ku swéj pani matce. Najniższy ukłon oddaj matce i ojcu swemu, boć wiesz coś im powinna i czem jezdeś, ale nie wiesz czego doczekasz. Bo nie wiesz, czy idziesz do Boga najwyższego, czy do czarta przeklętego. Już się twoje panieństwo kończy razem z tym światem, coś go miała w tym tu domu. Bo trza ci letko nie ważyć, że już nie powrócisz do tego samego, w chtórymeś żyła panieństwie poprzednio w tym tu domu. Ale zacznie ci się i dom i świat nowy, do którego zaprowadzi cię twój dobry przyjaciel. A ten nowy świat, coś go sama obrała, będzie to świat

chłopotliwości i trudów. Wzywajże Boga najwyższego, odganiaj czarta przeklętego. Czeka cię robota, ciężka i ciągła; od rana do nocy. Powiedz że zatem do swojéj rodzicielki: Matko, dziękuję ci za twoje wychowanie, żeś mnie nie oślepiła, ani ogłuszyła, ani kaliką ani ułomną żadną nie zostawiła; żeś mi dała zdrowe ręce do zapracowania, i zdrowe nogi do zabiegania; proszę teraz Boga najwyższego ażeby my dał siły dość a błogosławił tyj moji pracy, tym moim zabiegom. Powiedz do swego rodzica: ojcze, dziękuję ci za twoje karanie, żeś ani brzeziny, ani dębiny, ani laszczyny na moje nieposłuszne grzbiecisko nie pożałował; wiele razy mnie twoja ręka siekła, tyle razy wyciągała mnie z piekła. Dziękuję całkij kompanii, chtórzyście tu zgromadzoni; dziękuję za waszą grzeczność, za waszą dobroć, za waszą przyjaźń. Chodziłam sobie jak jedna pstra rybka po wodzie, jak jeden ptaszek na powietrzu; teraz wpadłam w siatkę i nie wiem w czyją; nie wiem gdzie się przytulić, czy do ojca, czy do matki, czy do jakiego poganina. Niechże me Bóg Najwyższy oświeci. I ja tyż, starosta, dziękuję wszystkim w imieniu téj młodéj i tego młodego, żeście tę młodziankę i tego młodziana przygotować do stanu małżeńskiego i doprowadzić do majestatu Boskiego, przybyli. Niechże nas Bóg Nawyższy prowadzi. Amen."

Przed udaniem się do kościoła, wstępują po błogosławieństwo do dworu i wówczas skrzypek gra przede dworem *Drabanta* (obacz: *Pieśni ludu pols.* wyd. w r. 1857 str. 439 i N. 439).

Po ślubie zachodzą do karczmy, zkąd wieczorem idą do domu weselnego. Wczasie tych pochodów, tak do domu jak i do kościoła, a nawet niekiedy i z karczmy do domu, drużbowie biorą pana-młodego między siebie, a druchny pannę-młodę. Postępuje on otoczony kilku drużbami (zwykle dwóch idzie z przodu, a dwóch z tyłu), a każda para trzyma się za dwa rogi czyli końce białéj chustki lnianéj. Podobnież i panna-młoda ma tak przed jak i za sobą, po dwie druchny trzymające się dwóch rogów chustek, któremi ją niejako opasują; niekiedy bywa i większe grono druchen, lecz te zwykle opodal i bez podobnie ułożonych chustek postępują.

Gdy idą do ślubu, skrzypek gra marsza:

97.

Ruszkowo.

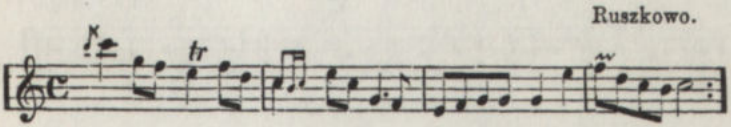

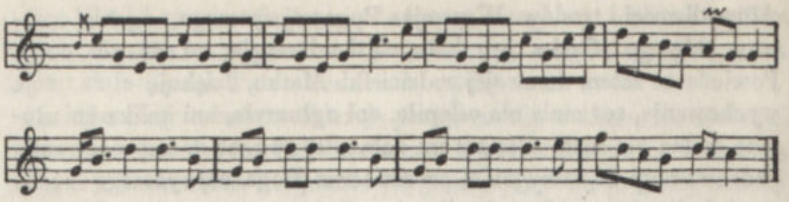

Druchny śpiewają:

98.

Od Babiaka, Koła.

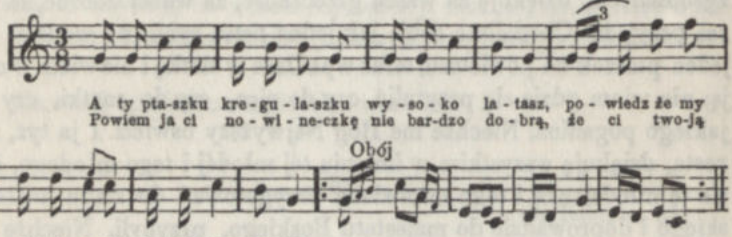

Wkościele druchny klęcząc trzymają przed panną-młodą białą chustkę za rogi (każda za swój róg). W pośrodku, tuż za chustką, klęczy młoda, a obok niéj czasami jeszcze i drugie dwie druchny (jedna z jednego, druga z drugiego boku) przez całe nabożeństwo.

Po nabożeństwie obchodzą ołtarz, naprzód panna-młoda z druchnami, potem pan-młody z drużbami, i za ołtarzem całują krzyż który im *kościelny* sługa poda, a dopiero klękają do ślubu.

Wdrodze z kościoła śpiewają:

99.

Sadlno.

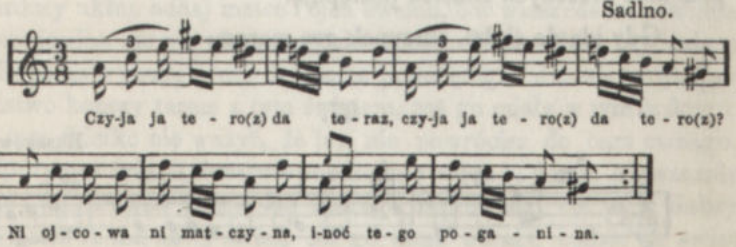

100.

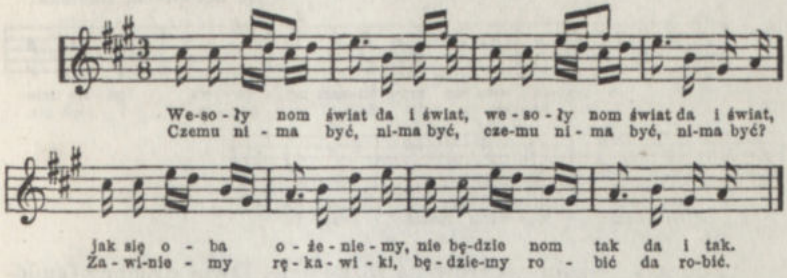

Powracających z kościoła, spotykają na drodze, blisko progu domu, młodziany i *szwatki*, i prezentują młodéj kądziel, dziecko, kieliszek z wódką, sól i chleb. Jeżeli ta chwyci najprzód za wódkę, to śmiech powstaje, bo pewnie pijaczką będzie; jeżeli za dziecko, to pewnie o chłopie a nie o domu i statku myśleć będzie.

Kiedy wieczorem zasiędą w domu do obiadu, drużba starszy, który (z drugiemi drużbami) poustawiał i ponakrywał stoły, i ma gości obsługiwać, odzywa się w te słowa: „Proszę na uciszenie! Co tu za cieśle bywali, co takie wysokie progi fóndowali, co druchny druchniczki, paluszki sobie pozbijały. Sprowadzę ja takiego dochtora, co iem wygoi paluszki do wieczora (do tańca). Kapelmajstrze dochtorze, graj wesoło a dobrze, a Bóg dopomoże."

Podając groch mówi on: „Drużba kazał groch nazbierać i namłócić, całki acht *(akt)*, dom weselny uczęstować". Do klusek odzywa się: „Drużba kazał pszenicę sprzątnąć i namłócić, całki acht, dom weselny uczęstować." Podobnie mówi on do kapusty, rzepy, it.p. Do wszystkich przemówek przygrywa muzyka kujawiaki. — Niekiedy druchny odzywają się ze śpiewką np.

101. (mel. Nr. 84. 122.)

Od Babiaka, Koła.

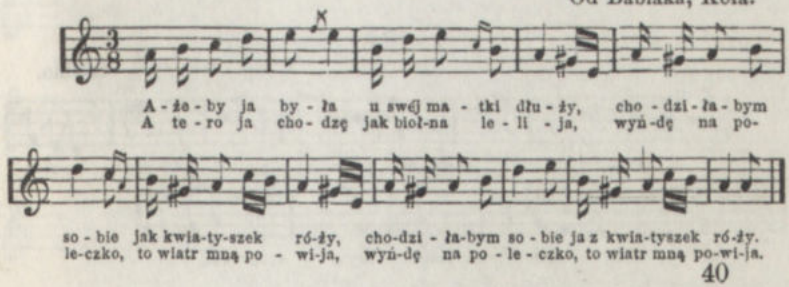

102. (Obacz Nr. 32 i 33.)

Od Sompolna, Babiaka.

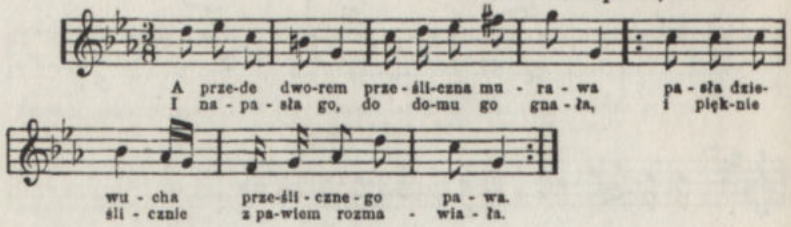

Podczas obiadu wyprawiają różne figle. Dwie druchny (śmiészki) lub inni na przeciw siebie siedzący (już podchmieleni) rzucają sobie z nienacka ogryzki i kosteczki, niekiedy w oczy chlustną łyżkami czarninę, kapustę i t. p. a drużbowie batami zachęcają druchny do podobnie płaskich igraszek.

Po obiedzie, drużba się odzywa: „Szed'em *bez* (przez) *posiéczysko* (ścięte pole po żniwie) i znajdę'm (znalazłem) dwóch braci i kozałem (kazałem) ściąć to posieczysko i zgrabić; całki acht (akt) weselny ukontentować. Kapelmajster, graj wesoło!"

Przed oczepieniem druchny wykrzykują co chwila: „hu nasza! hu nasza!" t. j. że do nich jeszcze panna-młoda należy.

Wreszcie nadchodzą tańce i oczepiny. Do oczepin śpiewają:

103.

(mel. Nr. 37. 46. 93. 94.) Od Sompolna, Sleszyna, Konina.

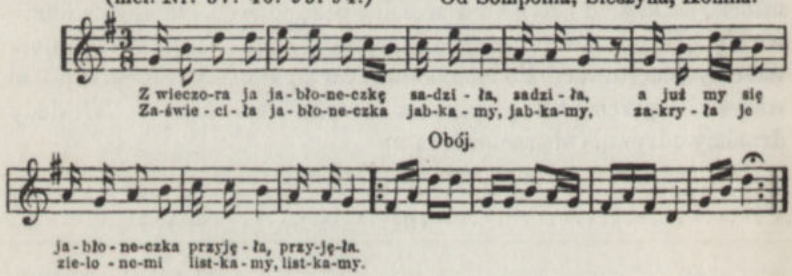

104.

Sadlno.

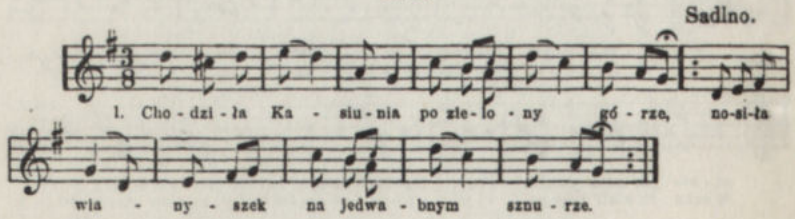

2. Nosiła, nosiła,
j-aż ci go zgubiła;
naloz(l) ci go Jasio,
jak jechał ze młyna.

3. Naloz-ci go, naloz,
ale już nie cały,
ćtyry rutki ziela
z niego obleciały.

Do *kapin*, kiedy wdowa idzie za mąż.

105. (mel. Nr, 27. 64. 66.)

Kozy.

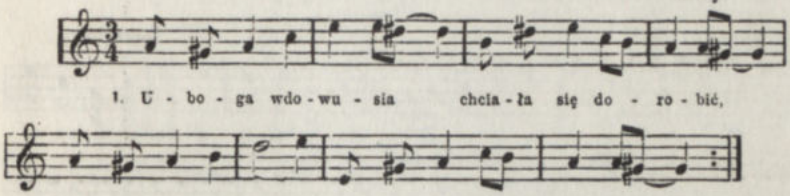

2. Naijna *(najęła)* niedźwiadka,
naijna i wilka,
żeby ij z-orali
zagoneczków kilka.

3. Uboga wdowusia
śniadaneczko niesie,—
a jeji wołeczki
bujają po lesie.

106.

Ruszkowo.

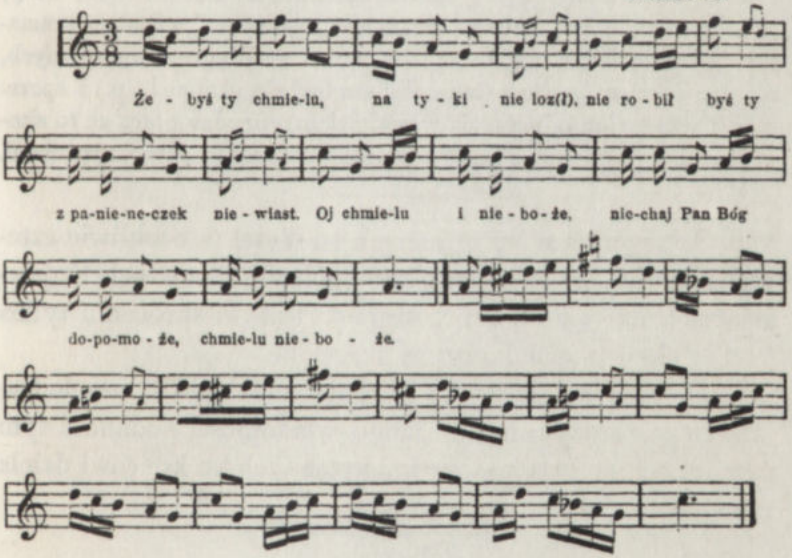

Po oczepinach i tańcach ze swatkami, panna-młoda udaje kulawą. Pan-młody jéj niechce, jako niezdarnej. Kowal podkuwa ją (pod podeszew trzewika) raz i drugi, i tak się *nacechtują* (nacertują, nasprzeczają) z godzinę. Wreszcie żydy kupują ją od starszéj *szwachy*, płacąc skorupkami; po czém starszy drużba kupuje ją od żydów (płacąc już monetą), a od niego dopiero pan-młody. Wtedy mężatki wykrzykują: hu nasza! hu nasza!

Gdy po oczepinach do komory tłoczyć się chce pan-młody, drużbowie w jego imieniu:

107.

Ruszkowo.

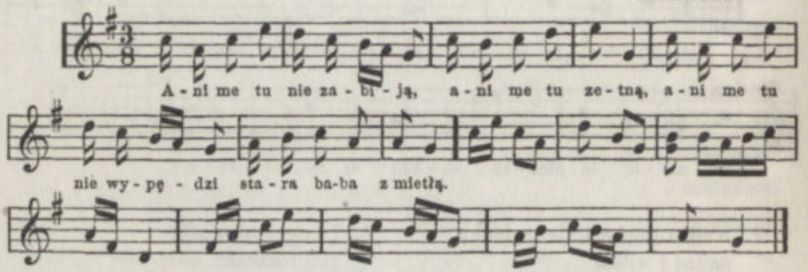

Tym gościom, którzy się kładą spać w domu weselnym, młodszy drużba przez pustotę ściąga buty, trzewiki, i inne ubranie, jak co może.

Inni parobcy rozmaite wyprawiają psoty. *Szondy* (nosidła od kubełków do wody) biorą na plecy niby fuzyję i udają strzelców; zarzniętą (a niekiedy i żywą) kaczkę lub kurę trocząc do boku, udają że niby-to ubili kuropatwę, bażanta, bekasa i t. p. Inni udają kramarzy; ci przebierają się za Żydów, tamci za Węgrów wędrownych, mierzą łokciem towary (tasiemki, sznurki skradzione i t. p.) i sprzedają takowe (lub odprzedają właścicielom), drudzy płacą za to skorupkami, wyjmując je z torby z płótna zrobionej i pobrzękując niemi.

Szczegóły sześciu opisanych tu Wesel (a osobliwie czterech pierwszych) dają poniekąd ogólny obraz wesela Kujawskiego, lubo jedne z nich szerzéj, inne w skróceniu tylko (wedle słów opowiadaczy) są skreślone.

Do porównania z sobą i uzupełnienia opisów wesela Kujawskiego, służyć nadto mogą wiadomości podane o tym przedmiocie w *Przypisach*, umieszczonych ku końcowi dzieła niniejszego.

PRZYPISY.

PRZYPISY.

Do str. 109. (Powiastki i Gawędy).

Dla uzupełnienia działu *Powieści*, winienem tu także podać brakujące (a później mi nadesłane) próbki powiastek o zbójach, złodziejach i t. p., które oznaczam Numerami porządkowemi 44 i 45 (jako następującemi po 43 na str. 195).

44.

O dwóch chłopach i o złodziejach.

od Sompolna.

Jeden chłop (Antek) pożyczył drugiemu (Bartkowi) sześć groszy i wyznaczył mu dwa tygodnie na oddanie tych piéniędzy. Kiedy nadchodzi ten czas, żona mówi do Bartka: „O mój mężu, ten dzień nadchodzi, a my nimoma sześci groszy, co tu robić?" On mówi: „Czekaj, ja udam żem umar(ł), a ty powiész że nimasz piéniędzy, nawet nimosz me za co pochować." Tak się stało. Antek przychodzi i dowiaduje się o śmierci Bartka, a domyślając się co zaszło, rzéknie: „No dobrze, ale ja mu jeszczek na ostatku umyję nogi," a żona mówi: „Kiej chcecie, to dobrze." Zatém kazał nawarzyć gorący wody i kdy nią pokropił nogi Bartka, ten się zerwał. „A widzisz (mówi Antek) żeś nie umar(ł), oddaj mi moje sześć groszy." „Nimom (mówi Bartek) ale proszę, żebyś mi jeszcze drugie dwa tygodnie poczekał." Antek mówi że poczeka i poszed(ł) do domu.

Nadchodzą drugie dwa tygodnie, a Bartek znowuk nimo sześci groszy oddać. Żona mu radzi i on téż sam mówi że drugi raz uda ze umrze, ale żeby ona go nie kładła na desce ale zaraz w grób, tylko żeby się nie zadusił. Ona mu kazała zrobić tronę (trumnę)

i pochowała. Gdy Antek przyszed(ł) po te sześć groszy, ona płacze i mówi, że męża już pochowała. „No dobrze (mówi Antek), niech pójdę zobaczyć jego grób." Ona go tam zaprowadziła. J-aż Antek zaczęn (zaczął) po tym grobie latać i hałasować i bić kijem, a Bartek myślał że to tam lata jaka krowa albo świnia i zaczoł wołać z dołu: „Huzie, huzie, świe!" (jakby na psa). „Tak to kumotrze (mówi Antek), to ty żyjesz a tylko udajesz; wyłaź!" I wyprowadził go z grobu. Toć go Bartek znowu przeprosił i obiecał za dwa tygodnie oddać pieniądze.

Trzeci raz dwa tygodnie nadchodzą, a on znowuk nimiał oddać i mówi to żonie. Żona powiada: „Mój kochany, nic nie zrobisz, tylko musisz trzeci raz umrzyć." Ale już go nie pochowała w grobie ani w domu trzymała, tylko kazała go przenieść do takiego pustego kościoła w polu, gdzie się już nabożeństwo nie odbywało. Tam go postawili w tro(m)nie. Kdy nadszed(ł) do chałupy Antek, żona Bartkowa płacze i lamentuje: „Teroz to już na prawdę umar(ł)." Antek: „No, gdzieście go podzieli, to mnie tam zaprowadźcie do niego, niech go jeszcze na ostatku zobaczę." Ona go tam zaprowadziła, a Antek zobaczył go i odszed(ł) ale sobie pomyślał: zobaczysz, jak ja ci tu lepszego figla wystroję!

I wrócił cichuchno wieczorem i wszed(ł) za ołtarz chcący go (niby nieboszczyka) zastraszyć. Aż tu w tym czasie, kiedy jeden siedzi za ołtarzem a drugi leży w tromnie, przychodzi wielu złodziejów, zapalają świéce, postawili wartę i rozpoczynają sobie rachować piéniądze chtóre pokradli. Jak porachowali wszystkie, a było ich dużo i wszyscy się niemi podzielili, tak widzą, że jeszcze trochę im zostało, a jeden z nich mówi: „Kto teraz tę resztę pieniędzy odbierze?" Drugi się odzywa: „Nikt inny tylko ten, kto temu umartemu co tu w tromnie leży, głowę zetnie." Wyjmują go zatem (Bartka) z tromny, ogromnie przestraszonego, i kładą mu głowę na wieku od tromny, i zamierza się jeden żeby mu głowę odciąć, a ón głowę spuścił na bok; złodziej mu poprawia tę głowę i znów się zamierza, i tak do trzeciego razu. Dopiero złodziéj się odzywa do tych drugich: „Kochani bracia, ten umarty chyba jest żywy." Aż ten, co za ołtarzem siedział (Antek) zaczyna się rzucać i hałasować i woła na cały głos: „Wstajcie umarli, będziem ze żywych skórę drzyć!" I Bartek także, bojący się o głowę, stanął na nogach, otworzył usta i krzyknął: „drzyć!" Złodzieje przelęknieni okropnie, zostawili wszystkie pieniądze i pouciekali.

Ci oba kumotrowie zeszli się i Antek mówi do Bartka: „Widzisz kumotrze, bez twoję głupotę, jakbyś był łatwo życia pozbył

dla marnych sześci groszy." Tak ten (Bartek) go przeprosił, i zaczęli się wtenczas temi piénięędzmi dzielić i już się pół na pół podzielili.

Ale jeden z tych złodziejów, chtóry zapomniał czapki a był najśmielszy, mówi do braci: „Ja jednak tam pójdę zobaczyć jeszcze co ci umarli robią." I wrócił się i stanoł pode drzwiami kościoła i słucha. A tu w tym czasie temu (Antkowi) przypomina się o tych sześci groszach i odzywa się do Bartka: „a wiész że mnie się jeszcze od ciebie sześć groszy należy." A złodziej, kiejto usłyszał, uciék(ł) czém prędzy do swoich i powiada iém: „Wiécie bracia, że tam tyle duchów, że nie dość im tych wszéstkich piéniędzy cośmy zostawili, ale jeszcze jednemu sześci groszy brakuje i się o nie dopomina." I wrócili wszyscy cichuchno na palcach, ciekawi, patrzeć na duchów przez szpary, jak to one duchy znajdą te sześć groszy i się niemy podzielą. Patrzą, zaglądają, a tu w kościele ciemno i nima nikog.

Ale bo już wprzódy tamci dwaj, nie czekając ich przyjścia, wynieśli się z kościoła, każdy do swego domu. I żyli w zgodzie, bo Antek odebrał sobie od Bartka złodziejskie sześć groszy, boć to złodziejowi odebrać abo złodzieja okraść nie żaden grzech. I dorobił się okropnéj fortuny, a jak po leciech na prawdę umar(ł), została dzieciom duża chałupa i sprzęty i grosza sporo.

45.

Zbójecka żona.

od Lubienia, Krośniewic.

Miał ojciec z matką trzy córeczki i miał jechać na krzciny; kazał iém się pomyć, i powiedział: chtóréj głowa uschnie wprzód z wody, to ta pojedzie z nim. Te dwie starsze latały po dworze, naganiały świnie; prędzy iém głowa uschła; a ta młodsza ostała przy domu. Te dwie powiedają każda: „ojczulku, już mi włosy uschły, pojadę z ojczulkiem." A ta najmłodsza ogląda swoje i patrzy: mokre ma, i płacze. Ojciec: „trudno moja córko, już te dwie pojadą a ty ostaniesz się." I pojechał z niemy.

Tak ta młodsza pozostała się. Noc nadchodzi a ojcowie z siostramy nie przyjeżdżają. W nocy óna sobie sama siedzi przy świécy, a tu chtoś w okno: puk, puk! Ona się zlękła i poszła zawołać dziewczyny. A tu siódmi zbójców było koło tego domu, a jeden tymczasem wlaz(ł) do chałupy i skrył się za piecem. Tak óna z dziewczyną wrócili, klusek sobie smażą i powiada do ni: „moja kochana

pójdź na podwyrze, przyniesiema drzewa." Jak przynieśli drzewo, tak ta panna mówi do dziewczyny: „ja położę na kominie, a ty ciśnij za piec." Tak ona cisła i zobaczyła za piecem tego zbójcę. Dziewczyna mówi do panny: „a bo my zjema tyle klusek co panna smaży?" Ona: eh, co nie zjema to zostawiema na późniéj; ale sięgnij po drzewo za piec." Jak ta sięgła, a ten zbójca ją za rękę; ale ona się wyrwała i uciekła do chałupy a tę pannę ostawiła.

A ten zbójca wychodzi z zapieca i powieda: „panna nimogła z nią zjeść tych klusek, to ja zjem z panną; ale wszystkie trza usmarzyć." I usmarzyły się, i panna je wyjęna z pieca i jedli oboje. Jak zjedli, ón się pyta: „a gdzie panna ma klucze od skrzyni?" Tak ta odpowieda: „Ja ich ni mam, ojcowie wzięni ze sobą." On: „Panna łże, bo mo klucze od skrzyni, a w nij są piéniądze." Ona nimogła się wymówić i oddała mu klucze od tyj skrzyni, a ón otworzył i szuka w ty skrzyni. A ona go łap za czuprynę, złapała i wpakowała w tę skrzynię i przytrzasła wieko. Potém pozapirała wszędzie i pozamykała drzwi. A tu szósci zbójców jeszczek się dobija do okrasy do kómory. Ona wzięna światło i toporek. Jeden wtyka głowę dziurą z dołu; ona wziena, uciéna mu ją i wciągła go do komory. Drugi to samo, i wszyscy. Ale szósty pyta się z dołu, gdzie krew kapała: „Co się to bracie rozlało, co tak dziurą leci coś ciepłego?" A ona mu odpowieda grubym głosem: „Eh to, bracie, wieprza dopiero zabili, toci sa krwi trochę było, a w drugim garku com wywrócił, trochę wody ciepły było i (r)ozlała; a wisz bracie, że okrasa dzielna w kómorze wisi." Jak ten szósty wtykał głowę, tak ona mu ino czubek z głowy zdążyła uciąć. On też się zmiarkował i w tył się uchylił, iposzed sam do swego domu w boru.

Ojcowie téj panny przyjeżdżają z krzcin; włażą do drzwi i mówią: „Pochwalony!" A ona iém odpowié z płaczem: „Na wieki wieków, Amen; ale się w domu źle stało." I prowadzi ich do komory. i pokazuje ciała zabitych i powieda co się stało, i że ją chcieli złodzieje okraść." Rodzice: „Już nie płacz; weźma i pochowajma ich i do nikóg nic nie gadojma, żeby się nie wydało." I pochowali te ciała.

We czwartek zajeżdża do nij dworno ten som co ona mu czubek ścięna, i ojcu i matce pado do nóg, żeby mu ją dali za żonę. A ona nie wiedziała że to ten som. Matka ją ożeniła z tym zbójcem; a ón ją tyż po weselu wzion z sobą i jedzie do boru i do domu. Ona wzięna z domu kłębek nici, i w miechach grochu, kaszy i mąki; jedzie z nim i sypie mąkę od samego domu swego do boru; w boru uwiązała u chojaka nitkę i prowadzi ją i wysnuł ij się już cały ten kłębek; sypie potem grochem po ziemi; wysypała ten

groch, wysypała i kaszę aż do jego pałacu. Na drodze jeszczek ón się zapómniał i kazał się (w)iskać; óna go się pyta: „a coś to ty sobie zrobił w tę głowę?" A ón powiada: „A nie wiész to ty coś my zrobiła sama, przypomnij sobie; jag'eś ty mi zrobiła i moim braciom, tak ja tobie teraz zrobię."

Jak téż przyjechali do tego pałacu, kazał ón ij wodę na się (na nią) nosić w kocieł, a óna o tém nie wiedziała, że to na nią. I poszed(ł) on na żywicę, co chciał ją gotować w tyj wodzie i onę potem palić. A ta matka jego powiada: „Moja ty synowa, straciłaś ty moich sénów szości, a siódmemu głowę pocięna; i ty nie wiész jaką karę ón na ciebie łoży; bardzo my cię żal; bo ty sama na się tę wodę nosisz, a ón będzie żywicę w niéj gotował i ciebie parzył. Bież do studni i zawiń na słupek kapkę i sukienke mu oblecz i fartuch przypasz, to ón bedzie myślał że to ty sama stoisz, a ty zmykaj do rodziców." On przylata z tą żywicą i pyta się matki: „gdzie ona jest?" Matka: „wodę nosi." On wygląda oknem i widzi że ona stoi kole studni, i woła na nią. Ona mu się nie odzywa i stoi fort koło studni. On téż nimóg(ł) wytrzymać, poleciał i rznoł ją w tę głowę i rękę sobie stłuk(ł) o słupek, i powiada do sie: „O to szelma, jaka óna mądra!" Przyleciał i pyta się matki: „a gdzie óna poleciała?" A matka: „a boć ja wiem?"

Tak ón w pogoń za nią leci. Ale tu noc zaszła, a óna jeszcze z tego boru nie wyszła; musiała szukać miejsca i wlazła na chojak. A ón, jak przybrał więcy do siebie zbójców, nadszedł pod ten chojak i powiada że: „ustońma my tu pod tym chojakiem bo dészcz pada." I ustanęli pod tym chojakiem; ale ona zakaszlała, a óni pikę podnoszą i piką żgają tam wysoko na drzewo, czy nima kogo; żgają ją pod podeszew, óna zęby ścisła i nic nie mówi, a krew spada na nich. Zbójce powiadają drudzy: „eh to tam ptaczyska na nas brzydzą; daj iém pokój." Oni źli że się nabiegali, pośli daléj i do domu, a ón z niemy. Wtenczas óna zlazła z chojaka, ale ciemno było, ni może wyjść z boru i przybyła do innyj zbójcowy; a ta ją schowała pod kupkę choiny, żeby ją jeji mąż nie nalaz(ł).

A zbójcy ci co poszli do domu, jak weszli do chałupy, widzą krew ludzką na sobie i powiadają: „A patrz, to óna tam siedziała na tym chojaku, wróćma się." Oni się wrócili; ale już na tém chojaku ij niebyło. Tak óni letą i trafili do tyj samyj zbójcowy. Wleźli i mówią: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus." A zbójcowa: „Na wieki wieków, Amen." Oni: „Hm, hm, tu macie świeże mięso." A óna: „Eh nie, mój chłop gałgan, ni może nikog złapać, ón nic nie przyniesie." A óni się z nią upierają. Ona: „nie, nimom." I wy-

gnała ich z domu. A potem wypuściła tę dziewczynę z pod tyj kupki; i ona biegła borem daléj.

Jechał żyd ze skóramy, a ona do niego: „zabierz ty me pod te skóry, bo tak a tak jest.“ Żyd: „Ny, ja się boję.“ Ona: „ty głupi, będziesz miał tyle pieniędzy co ino sam zechcesz.“ Żyd położył ją na dno, a na nią te wszystkie skóry pokład(ł). Jedzie ten żyd, a zbójca leci i pyta go się: czy nie widział takij a takij?“ A ón żyd: „Nie, nie widział.“ On: „Eh zrucę te skóry, bo ona tam pewno jest.“ Ale żyd zacion konie i pojechał. A jak ją przywióz do matki do domu, tak ona wszystko tyj matce swoji opowiedziała, jak ji to było u zbójcy.

Ona matka schowała ją do komory. A zbójca z drugiemy zajechał powozem i pyta się o nią. A matka: „Eh, nie przyszła.“ On: „Eh, moja pani matko, ja ij nie kazałem robić, ino uszyć my kałmirzyk (kołnierz), a ona nie chciała.“ Matka dała znać do sałtysa, żeby żandary i chłopy w koło chałupę obstąpili. Żandar starszy, jak przyśli, powiesił kosę ostrą nade drzwiamy, i kazał każdemu przechodzić pod tą kosą; komu ona nie utnie łba, to nie będzie złodziéj. Kożdy przeszed(ł), a ten zbójca nimóg(ł) i ucięna mu głowę i tym co z niém byli. Zatem to wszystko się potem porozchodziło. Tén powóz pozostał się i pojechali niém do boru i zabrali wszystkie jego rzeczy, a matka wzięna zabrała to wszystko dla córki, i tę drugą matkę, i mieli całkie gospodarstwo swoje.

Do str. 241.

Król Pasterzy.

PASTERZE NA BACHORZY

SIELANKI KUJAWSKIE *)

przez F. L. J. (askólskiego) Podchorąż. w P. 7. P. L. W. P.

w Warszawie w drukarni przy ulicy Krzywekoło r. 1827.

(ofiarowane Józ. Modlińskiemu w Sierzchowie.)

Sielanka VI.

ZIELONE ŚWIĄTKI.

Nadszedł dzień pierwszy maja, przypadł on w niedzielę; obchodzono świątki zielone w kościele.

---

*) Ponieważ broszura ta, wiernie i dokładnie, acz wierszem nieraz zaniedbanym, płaskim i prostaczym, opisuje zwyczaje i sposób życia kujawski, zwłaszcza w epoce jéj pojawienia (1827) zachowywane, przeto téż uważałem za rzecz pożyteczną, stosowne z niéj przytoczyć tu wyjątki.

W dzień ten pasterze nasi wspólnie z pasterkami,
zabawiali się przodków swoich zwyczajami.
Każden pasterz chciał prędzéj wygnać swoją trzodę;
wspólnie się ubiegali chłopcy, dziewki młode;
bo kto pierwej swe bydło wypędzi na błonie,
ten będzie przez cały rok królem w pastuch gronie;
a zaś z nich najpóźniejszy, przez wszystkie trzy święta,
będzie pasał z całej wsi bydło i cielęta.
Skoro tylko jutrzenka jasność swą rzuciła,
najpierwsza na Bachorzą Rozyna przybyła;
wkrótce z nią Kaźmierek z Jankiem na przebiegi
odwiedzili Bachorzy zielone zabrzegi.
Po nich Marcin i Józef, Kasia i Anusia,
Matuszek i Marysia, Marcel i Teklusia,
aż nakoniec i wszystkie z Uymy dużéj, małéj,
pasterze i pasterki swe trzody przygnały.
Zaczęli się rachować kogo téż brakuje? —
już się biedna Teklusia na służbę gotuje,
aż leniwy Bartuszek już po słońca wschodzie,
pędzi woły nie spiesząc, wlecze się po brodzie.
Gdy go nasi pasterze tylko zobaczyli,
zaraz go najbiedniejszym swym sługą zrobili.
Zaczęli swoje rady, już hoża Rozyna
okrzykiem jednomoślnym być księżną zaczyna.
Lecz o króla tu chodzi — zawołał Marceli —
bo Janek z Kaźmierzem wszyscyśmy widzieli,
razem z swemi wołami stanęli u mety,
któryż tedy być królem dosłużył zalety?
Choć Rozyna świadczyła że prędzéj był Janek,
i chociaż mu na głowę włożyła z ziół wianek,
inni wszyscy przeczyli i niebyło zgody,
ci chcieli rzucać losy, tamciby w zawody
poszli biegać ze sobą, a kto prędzéj stanie
obok miléj Rozyny, ten królem zostanie.
Już się wszczęli ubiegać, już Kaźmierek żwawy
dobiegał do Rozyny popierając sprawy,
tuż tuż mety dochodząc w błyskawicy locie,
trafił w małe bagnisko i uwięznął w błocie:
a Janek korzystając z nadarzonéj chwili,
już przed swoją Rozyną do wieńca się chyli.
Nie tak — wszyscy krzyknęli, — przypadek to sprawił
że się spóźnił Kaźmierek, a Janek się stawił.
Inszą metę wyznaczmy, wtenczas zobaczemy
kogo królem pasterzów prawdziwym zrobiemy.
Ładna młoda Helisia białemi rączkami
prostą drogę do mety wytknęła kołkami.
Janek stanął po jednéj, Kazimierz z drugiéj strony,
na znak ładnéj Teklusi jéj chustką zrobiony,
ruszyli obok biegnąc jak najszybszym krokiem,

lecz Janek prędzéj stanął przed Rozyny wzrokiem.
Wszyscy jednym odgłosem: on nasz król! krzyknęli,
podarki niosąc z kwiatów wszyscy przyklęknęli,
pasterze swéj Rozynie wstążki i pierścienie
złożyli w podarunku, te rozwodząc pienie:

Śpiew Pasterzy.

Chłopcy.

Przyjm Rozyno te bławaty,
wpleć je w twoje czarne włoski,
pasterz chociaż nie bogaty,
lecz ma wszystko z woli Boskiéj!

Dziewki.

Przyjmij Jasiu z kwiatów wieńce,
i przyozdób swoje skronie,
oneć nasze pletły ręce
a wydały żyzne błonie.

Chłopcy.

Te pierścienie choć ze słomy,
włóż na twe pulchne paluszki,
niema złota, bo łakomy
bogacz schował go do puszki.

Dziewki.

Przyjmij Jasiu te dwa pióra,
co paw w jesieni uronił,
co pozłociła natura,
tego nam Bóg nie zabronił.
Nie w brylanty strójmy głowy
ani złota kładźmy w włosy;
świeża chustka, czepek nowy,
zamiast złota pszenne kłosy.

Chłopcy.

Nam kapelusz za trzy złote,
w koło wstążką okręcony,
dobry, bo znaczy prostotę —
ładny, bo w pióra strojony.
Włos nasz chociaż do ramienia
spada długo zapuszczony,
milsze nań dziewcząt spojrzenia
niźli na ten pokręcony (fryzowany).

Dziewki.

Choć nie wijem w krąg warkoczy,
w perły włosów nie strojemy,
jednak chłopcom bijem w oczy,
długo dziewką nie siedziemy.
Sukienki nasze ubogie,
sukno grube i kamloty,
lecz pod niemi serce drogie,
pełne najszczerszéj prostoty.

Chłopcy.

Bez kształtu nasza sukmana
sznureczkiem w koło obszyta,
przyjemniejsza niż u Pana
wszędzie srebrem, złotem szyta.

Wszyscy razem.

Bądźmy sobie pasterzami,
słodkie są nasze momenta,
niech oni żyją panami,
i z niemi chciwość przeklęta.
Nie znamy trosków w téj chwili
na lubéj naszéj Bachorzy,
bodajśmy zawsze tak żyli!
niech się roskosz nasza mnoży.

Ukończywszy pasterze swe radosne pienia,
usiedli na murawie robić przeznaczenia.
Janek zrobił Kaźmierza swym marszałkiem dworu,
Matusa posłał z Łuką po drzewo do boru,
Marcin był gospodarzem, obiad rozporządził,
Bartos zganiał do trzody wołu, jeźli zbłądził.
Helisia i z Teklusią poszły wieńce zwijać,
te poszły doić krowy, tamte gęsi skubać,
owe przynieść naczynia, tamte pyrki dłubać,
na co Rozyna sama wydała rozkazy,
i sama poszła stroić w polny kwiat obrazy.
Wszystko się zatrudniało pracą przeznaczoną,

Janek stroił obrazy z Rózią ulubioną.
Wszędzie śpiewy radosne i fujarki słychać,
każden z hożych pasterzy ma do czego wzdychać,
nikt nad nich być szczęśliwszym na świecie nie zdoła,
spokojny w swéj prostocie, chociaż z potem czoła
pracuje przez dni kilka, siódmego dnia przecie,
używa najpyszniejszych roskoszy na świecie;
zapomni o swéj pracy, gdy wieczorem siędzie,
przy kochanéj pasterce śpiewać, tańczyć będzie.
Wnet dała znać kucharka że już stół gotowy,
pasterki rozwinęły z płótna obrus nowy;
Marcin wziąwszy bazonę, przyzywał pasterzy
aby się jaknajprędzéj zeszli do wieczerzy;
kilka chwil upłynęło, wszyscy szybkim biegiem
zeszli się pod wierzbinę nad Bachorzy brzegiem,
zasiedli do okoła, w środku król, królowa;
nim jeszcze jeść zeczęli wszczęła się rozmowa:
czyjego wołu przebrać, żeby potém śmiele
żądać od gospodarza wykupnego wiele.
Lecz wszyscy jednomyślnie na to się zgodzili:
że wezmą Antkowego, i tak téż zrobili;
— bogaty z niego kmiotek — mówili do siebie,
zawsze on przy pieniądzach, i zawsze przy chlebie.
Radzili, przytém smacznie jedli, w koło pili
kuflami mleko świeże, których wychylili
kilkaset, pijąc zdrowie to króla, królowéj,
przyjemnym tym napojem, co tak w maju zdrowy.
Słodko nasi pasterze pędzili godziny,
każdy mając cel luby, ten z Kasi, Maryny,
tamten z ładnéj Teklusi, a ten Helkę ściskał,
tamten swoją Jagenkę do serca przyciskał,
a kończąc stół w prostocie, za fujarki wzięli;
jedni grać, drudzy śpiewać strofami zaczęli:

Za nic są wszystkie roskosze,
za nic stoły marmurowe,
naszą murawę przenoszę
nad pokoje mozajkowe.
Wierzba co pod nią siedziemy,
służy za wszystkie zasłony;
to płótno co na nim jemy,
za stół w srebro ustrojony.
Te pérki, kluski i mleko
nad marcypan przekładamy,
zjadamy smaczniéj daleko
chociaż kucharza nie mamy.
Za nic są u nas szampany,
milszy nasz napój z kufelka
przez grzeczną Zosię nalany,
kiedy mi go poda Helka.

Wszyscyśmy równi pasterze
przy jednym stole siedziemy,
i wszyscy myślemy szczerze;
co zdrada, potwarz, nie wiemy.
Chociaż nasz Bartoś leniwy,
nie wypędził wcześnie wołów,
ma-ż być za to nieszczęśliwy?
i nie ma jeść z naszych stołów?
Pójdź Bartosu, tyś nam bratem,
podziel się naszą radością;
dziś pasterzem, jutro swatem,
bez rok królem jegomością.
Niech sobie żyją panami,
niech brzęczą srebrem i złotem,
my brzękajmy podkówkami,
chociaż czoło zlane potem.

Milsze są nasze zabawy
niźli bale i biesiady,
u nas będzie trochę wrzawy,
lecz tam w domu pełno zwady.
My-ć to, my, każdéj niedzieli,
byleby gracz zaświergolił,
czy ojciec, matka wiedzieli,
czy téż gospodarz pozwolił,
By moja Helisia droga
była w karczmie do świtania,
nie ustanie moja noga
aż do samego skonania.
Śpiewajmy sobie wesoło
póki jeszcze służą lata,
potańcujmy wszyscy w koło,
używajmy zawsze świata.

Kaźmierz spojrzał do góry, ujrzał słońce nisko,
czas się wybierać do wsi, bo już zachód blisko,
— pójdźmy, daléj! zawoła; toć już wszystko mamy,
ty Łuka łapaj wołu, bo my go nieznamy.
Nie długo wół ujęty, w płótno przyodziany,
rogi w kwiaty uwite, i cały przybrany
wnet stanął tak, że szerści ani farby jego
znikąd widzieć niemożna — prócz stroju samego;
ubrawszy wołu, sami ubrali się w szaty
najlepsze jakie mieli, w proste, nie w bławaty.
Już Jankowi pasterki, a chłopcy Rozynie
włożyli wieniec z kwiatów zrobiony w daninie
jako panom swych zabaw; dwa inne dziewczęta
wzięli Ruzię nadobną za pulchne rączęta;
dwóch najstarszych pasterzy króla prowadziło,
i tak się towarzystwo do wsi urządziło.
Na czele towarzystwa szedł Kaźmierek strojny
w szaty świąteczne, w pióra i pistolet zbrojny
któren miał po za pasem, ręcznik miał przez siebie,
ustrojony kwiatami, w ręku bicz w potrzebie
służyć mogący sprzątnąć wszelakie przeszkody,
składające się z koni, wieprzów, innéj trzody.
Tuż za nim szło dwunastu pasterzy z biczami,
równie strojnie ubrani, którzy trzaskaniami
huk jak z strzelbów czynili, potém szły dziewczyny —
dwanaście we dwa rzędy na czele Maryny
najdzielniejszéj śpiewaczki, wszystkie w świętne szaty,
ubrane szły jak nimfy niosąc w koszach kwiaty;
za niemi szła Rozyna ubrana w kamloty,
na głowie miała wieniec z róż, myrty; stokroty
w koło wieńca jak gwiazdy przy słońcu się zdały;
Teklusia się z Helenką za ręce trzymały —
tą Bachorzy boginią; a za nią szedł Janek,
mając dwóch towarzyszy, niósł na głowie wianek.
Przy boku miał przypięty bukiet z różnych kwiatów,
nikt podobnych Jankowi nie miał wtenczas szatów.
Za niemi prowadzony był wół przez pasterzy,
ci równie w świętnéj byli ubrani odzieży.
Po nich jeszcze dwunastu obfitych w trzaskawki,
kończyli te pasterskie niewinne zabawki,

przez drogę, raz śpiewając na fujarkach grali,
drugi raz ognia z biczów trzaskając dawali.
A gdy się już zbliżyli pode wsi parkany,
Kaźmierz co był marszałkiem do uczty wybrany,
wystrzelił z pistoletu, a za nim trzask biczy;
już włościanów na kopy przed domami liczy;
tu dziewki co w koszykach niosły różne zioła,
i na czele idąca Maryna wesoła,
rzucały ładnéj Ruzi kwiateczki pod nogi
tak, że pełne za niemi były kwiatów drogi.
Przyszedłszy na przeciwko sołtysa mieszkania,
stanął Kaźmierz na czele i daléj iść wzbrania.
W tém grono dziewek młodych razem z parobkami,
wyszło z domu sołtysa z swemi podarkami
dla Rozyny i Janka, powtarzając słowa:
Witaj królu pasterzów, pasterek królowa! —
Już wyszedł sołtys, za nim wszyscy gospodarze
co tylko bydło mieli, nawet i owczarze,
poznawać wołu swego; — patrzyli czas długi,
raz Grześko się przyznawał, znów Tomek raz drugi,
to znów Jędrzéj, to Kuba, to Witek przy słońcu,
i Antek, — wszystkich kolej obeszła na końcu.
Prosili, by powiedzieć wykupno im dając,
aż się mały pastuszka odezwał, nie znając
wołu: „to pewnie będzie Antka, albolitež Wacha,
„Antkać to pewnie Antka, alboli téż Stacha."
Tu się Antek bogaty tak do nich odezwał:
„dam pięć garncy gorzałki, — i Kaźmierza wezwał, —
jeśli mój wół, słyszałeś, co więc dostaniecie?
dam dziesięć, i pięć beczek piwa jeśli chcecie?"
„Zgoda, zgoda! — krzyknęli — weźmy teraz wołu,
prowadźmy do obory Antkowi pospołu."
„Idźcie dzieci do karczmy, ja wam tam wystawię
to wszystko com obiecał, uciechę wam sprawię."
Jedni wołu Antkowi w podwórze wpuścili,
inni skrzypka, basistę, w karczmę sprowadzili;
zaczęła się zabawa, urznął kujawiaka
skrzypek, — Rozyna z Jankiem w pierwszéj parze skaka.
Za niemi koło chożych dziewcząt i parobków, —
i tak pędzi wesoło wieczór zgraja chłopków.
Bartosz bydło przypędził (co został za karę),
przyszedł szybko do karczmy, a znalazłszy parę,
hasał sobie do rana z innemi pospołu, —
wszyscy tańczyli z łaski Antkowego wołu.

O niewinne zabawy! w pasterskiéj prostocie,
co szczęścia nieszukacie w tytułach i złocie...
Przestajecie na małém, dla tego dość macie —
w spadku, swoim potomkom, pracę zostawiacie.

Do str. 241.

W ogóle życie pasterskie wielce nad Bachorzą rozbudzone. Obok niej najlepsze są łąki i grunta, a mieszkańcy jej nadbrzeży najlepiej się mają; środkiem płyną zdroje i wody, a szerokie błonia pokryte licznemi stadami źrebców i rogatego bydła. Roskosze tego życia maluje:

Sielanka II.

ROZYNA PĘDZĄC NA PASZĘ I Z PASZY SWĄ TRZODĘ.

Daléj trzodo ma daléj, już się słońce wznosi,
już skowronek swe pieśni Panu Bogu głosi.
Pewnie Halka swe krowy rychléj wypędziła?
Mnie ojciec nie budził, przez tom się spóźniła.
Popędzę ja jałoszki moje w dobrą stronę
tam gdzie kwiatow jest wiele, aż rzucają łonę;
tam się prędzéj napasą, więcéj dadzą mléka,
chociaż się téż oddalę ode wsi zdaleka;
a może tam zastanę i Stacha miłego,
zabawię się z nim aż do południa samego;
a jak go nie zastanę, jałoszki zostawię,
sama pójdę w pszenicę i tam się zabawię;
nawybieram modraku, zrobię zeń bukiety,
dam je memu Stachowi jak przyjdzie w zalety *(zaloty)*.
Zwiję mu ładny wieniec, na głowę mu włożę,
wszak go przyjmie ode mnie? czemuż nie, o Boże!
Jakiż to dzień dziś jasny, jakie śliczne zorza,
będą się gzić jałoszki. Otóż i Bachorza:
Paście się moje krówki póki jeszcze chłodno,
abyście nie wróciły na południe głodno,
a jak się napasiecie, popędzę do wody,
bo tu ztąd niedaleko są szerokie brody.
Paście się a ja pójdę sobie do pszenice
może też tam zastanę już którą dziewicę;
a jeśli będzie miała dla się dość modrego,
pomoże mi nazbierać dla Stacha mojego.
Ty święty Mikołaju strzeż tu mojéj trzody,
abym w niéj nie znalazła od złych zwierząt szkody;
bo komuż ją polecę? gdy nikogo niema,
Ty i Bóg z Tobą trzodę w całości utrzyma.
Lecz niech tam jak chce będzie, chociaż zaśpię kiedy,
nie popędzę tu sama, bo się boję biédy.
Nikt w téj stronie nie pasie, i tu nie masz ludzi,
choć modraku jest wiele, źle gdy nikt nie zbudzi.
Będę ojca, matusię, jak wrócę prosiła
aby mnie zawsze raniéj do trzody budziła,
albo powiem Stachowi jak już czas nadejdzie:
niech w okienko zapuka, lub do izby przyjdzie.

Oj nie: — boć by go może matula złajała,
nie będę mu nic mówić; — dałażby mi, dała —
Wezmę się ja na sposób i na powrót do ucha
wywiercę dziurkę w ścianie; jak Stacho zarucha
kijkiem-to ja się ocknę, umyję, oblekę,
najpierwéj na Bachorzą z mą trzodą uciekę.
I to jest niebezpiecznie, nuż go kto zobaczy?
że tak często przychodzi, źle to wytłomaczy,
powiedzą że się wiemy, a ztąd we wsi baśnie —
nie jedna zła dziewczyna na to w rękę klaśnie.
A może i sam Stacho przed kim się pochwali,
dopierożby mnie wtedy wszyscy obgadali.
A któż wie, może mnie téż mój Stacho nie kocha?
może mnie oszukuje! — ale nie — choć trocha
to mnie musi miłować, bo już kilka razy
przynosił mi z jarmarku pierścionki, obrazy,
zaleca mi się zawsze kiedy mnie zobaczy,
chociaż mu żarcik powiem to mi go przebaczy,
choć wiele dziewcząt przy mnie, zawsze na mnie patrzy
zawsze mi nadskakuje i zawsze się szatrzy;
niemogę mu niewierzyć, on mnie kocha szczerze,
nie zdradzi on mnie nigdy, ja mu wszystko wierzę;
wybiegnę ja na górkę, może ztąd zobaczę
czy czarna jałóweczka leży, czyli skacze.
Dość dziś myśleć o Stachu, jużem dość myślała,
i modrzaku'm téż dosyć na dziś nazbierała.
Już moje jałoweczki ze ziemi powstały,
najadły się do woli, późniéj wyleżały,
popędzę je w zagrodę, niech matusia doją,
dadzą one dość mleka, niechaj się nie boją;
nagrodziłam ja późne dzisiaj moje wstanie,
i dla tego się mleka dosyć nam dostanie.
W przypołudnie uwiję wianeczek z modraku: —
co tam robisz mój drogi Stachu nieboraku?
Może o mnie nie myślisz, ja o tobie gadam,
tak cię kocham nad życie, że sobą nie władam.
Pan Bóg cię za mnie skarze jeźli mnie oszukasz,
jeśli ty oprócz mnie, innéj jakiéj szukasz;
jeżeli mnie opuścisz, zawsze biednym będziesz,
nigdy spokojny w swojéj chałupie nie siędziesz,
bydło ci się nie będzie chowało w oborze,
na polu ci się nigdy nie urodzi zboże,
chociażbyś którą kochał, ona ciebie wcale,
trzymaj się lepiéj jednéj co cię kocha stale.
Wstajcie moje jałoszki, już słońce wysoko
(O Stachu zamyśliłam się nadto głęboko).
Pójdźcie do swéj zagrody, dajcie matce mléka,
bo wam z brzemiennych wymion bez doju wycieka;
ojcowie się ucieszą że dość mleka dacie,

szczęśliweście pasterki, co o krówki dbacie.
I któż to tam zdaleka wychodzi z za ściany?
ach to mój drogi pono, mój Stacho kochany!
Zapewne mnie wygląda, wracam do cię zdrowa,
znów w mém sercu utkwiła tkliwość jakaś nowa;
ty mnie kochasz niezmiennie a ja ciebie wzajem,
oboje sobie czyste z serc tchnienia oddajem.

Do str. 250 i 320.

Wesele.

L. Gołębiowski w dziele *Lud polski* (Warszawa 1830) str. 210, a za nim czasopismo *Przyjaciel Ludu*, Leszno 1846 rok VIII str. 158 mówi:

W Kujawskiem po wysłaniu swatów, gdy przyjęte żądanie pana-młodego, we dwie niedziel następuje wesele. Czynią przygotowania. Odpasają konie, któremi oblubienica ma jechać do ślubu, ażeby rzeźwe były, nową suknię jéj sprawiają; gdy czas nadejdzie, z pięknéj pszenicy robią mąkę, z niéj placki, kołacze, z kartofli przysmaki, zabijają krowę. Ekonoma lub komisarza proszą o konie, jejmość, aby głowę przystroiła a potém oczepiła. Drużbowie i druchny zamówione towarzyszą państwu-młodym proszącym na wesele każdego, czy bogatego, czy ubogiego we wsi całéj, z okolicy zapraszają samych tylko krewnych lub przyjaciół. Dom w kwiaty ubrany, drużbowie w ręczniki, wstążki i bukiety strojni. Druchny wiodą dziewicę do dworu, aby jéj koronę przypięto; gdy powrócą ztamtąd, najstarszy drużba odzywa się: „już panna-młoda do ślubu gotowa, już są fornalki, czas więc do kościoła.“ Bierze pannę, drugi pana-młodego, i przypomina im, ażeby rodzicom pokłon oddali, dziękując za ich dobrodziejstwa, padają do nóg, kłaniają się krewnym i wszystkim z kolei, prosząc o błogosławieństwo; ręce ich łączą ojcowie, matki święconą kropią wodą, a młodzież spełnia zdrowie. Wychodzą parami, muzyka ich poprzedza, sześciu młodych z ręcznikami białemi na lewy bok obróconemi, siada na konie, w lewym ręku trzymają chustki i cugle, w prawym batóg, w pośród téj młodzieży jest oblubieniec. Cztéry druchny siadają na wóz z panną-młodą, która w ręku trzyma bukiet, daléj dziéwki, mężatki, a na czele śpiewaczki najlepsze, potem gospodarze z żonami, wszystko to jedzie na wozach. Drużba woła na muzykantów „rznij od ucha“; wnet dwóch skrzypków i basista zaczynają kujawiaka, młodzi pokrzykują, furmani z biczów trzaskają. Gdy wchodzą do kościoła, drużba jak należy, szykuje wszystkich, wié gdzie ojca lub dziadka, gdzie innych postawić za panną-młodą tuż druchny, daléj inne dziéwki, za panem-młodym

dwóch drużbów i inna młodzież; drużba zaś starszy i drugi po nim stają na przodzie. Chustkę białą rozścielają pod nogi oblubienicy. Wtém zagrzmi *Veni Creator*, poczém przemowa kapłana i ślub. Z kościoła oblubienicę prowadzą mężatki, i z niemi już onajedzie, nie z druchnami; śpiewy, muzyka, wykrzyki im towarzyszą. Na progu domu przyjęci są chlebem i solą. Pan-młody zaczyna pierwszy taniec. Wódkę, kołacze, strucle pszenne i żytnie, masło, séry na stole stawiają, piją i jedzą. U obiadu żywioł kujawski: czernina z gęsi, z prosiąt z wielkiemi kluskami, brukiew ze sporemi sztukami mięsiwa, pieczyste i kapusta na wpół z kiełbasami i słoniną, nakoniec orzechy i jabłka. Po obiedzie znowu tańce. Na oczepiny zapraszają panią komisarzowę, ekonomowę, organiścinę, i te odmawiać niezwykły, do majętniejszych zwłaszcza kmiotków. Koło 12 godziny w nocy jest pora do oczepienia. Przed oczepinami druchna najpierwéj, po niéj kolejno każda dziewucha powinna tańczyć z panną młodą i skrzypkowi dać pieniądz jaki.

Gdy ostatnia tańczy para, występuje drużba starszy, bierze pannę-młodą, wiedzie przed grajczyków, stanie przed nimi, i tupnąwszy nogą śpiewa. Tańczy i znów śpiewa. Gdy ten hasa, następny po nim drużba idzie niekiedy prosić jejmości, ażeby raczyła przybyć na oczepiny. Wtém stawiają dzieżę (?) i sadzają na nią pannę-młodą, a dziewczęta otoczywszy ją rozplatają i rozpinają jéj warkocz przy śpiewkach wyrażających swój żal, że się z nią roztawać muszą, że ją utracają, i przy okrzykach parobczaków. Jejmość wszedłszy (lub jeśli jéj niema, najstarsza wiekiem gospodyni) bierze nożyczki, przystrzyga nieco warkocza, kładzie czepiec; wtedy piją wszyscy zdrowie oczepionéj, jejmość idzie z nią w taniec i kilka talarów kładzie, potém inne gospodynie tańcują z nową mężatką i każda co może rzuca na talerz. Siadają do stołu, oblubienica i wszystkie mężatki, i piją zdrowie, jejmości. Niekiedy (jeśli niema jejmości), zaraz po oczepinach następuje wieczerza: gęsi pieczone z jabłkami, placki rozynków pełne i owoce; trunków nie żałują; potém tańce jeszcze trwają do 3 lub 4 godziny, nakoniec dziadulo z panną-młodą idzie *wolnego*, za nim wszyscy ojcowie i mężatki stare i na tém się kończy zwykle zabawa.—*Pasterze na Bachorzy, sielanki kujawskie przez T. L. J. podchor. w. p. 7 piech. lin. wojs. pol.* (w Warszawie u Wróblewskiego r. 1827).

Opis tu podany, wyjęty i streszczony jest ze wspomnionéj wyżéj broszury: *Pasterze na Bachorzy, Sielanki kujawskie* przez T. L. J(askólskiego) wyszłéj r. 1827 w Warszawie, gdzie rzecz w następujący, bardziéj szczegółowy, zatém dokładniejszy oddana jest sposób:

Sielanka IX.

WESELE KUJAWSKIE.

Wysłane swaty do ojca Rozyny
tak się udały, że za dwie niedziele
nie robiąc zwłoki, rachując godziny,
wyprawił ojciec Rozynie wesele.
Przedwcześnie kmiotek nakazał swéj żonie
aby namełła dostatkiem pszenicy;
parobkom, aby paśli dobrze konie
pod pannę młodą, a więcéj na łąki
niepuszczać krowy która starą była,
i do wesela już tylko żyła.
Obrokiem samym żywić ją kazał,
chociaż bez zębów była, nieuważał;
ale przezorna nasza gospodyni
z kartofli, staréj *(krowie)* przysmaczki czyni.
Wnet wyprawiono pięć korcy pszenicy
na placki, kołacz, do wodnego młyna,
a z którą sama jechała Rozyna
dla porobienia w mąkach różnicy.
Ojciec z matką sobie umyślili
jechać na jarmark po różne sprzęty,
by nowe suknie Rozynie sprawili,
i przysposobić wszystko na dzień święty.
A tak dom cały w dniu tym gospodarza
był w ruchu, nawet stuletni dziadulo
ruszył do dworu w równym locie z kulą,
prosić o konie pana kommissarza.
Babula chociaż ośm krzyżyków miała,
prosić jéjmości z kijkiem pośpieszyła
aby do szlubu głowę przystroiła
Rozynie, — jeszcze, by ją czepić chciała.
Najpierwéj z miasta rodzice wrócili,
wszystkiego swojéj córce nakupili,
syców, galonków, sukna i perkali;
babka ogląda i wszystko to chwali.
Przywieźli Jośka starozakonnego
krawca, co dobrze wiejskie suknie robił,
fałdy układał, i kabaty zdobił —
więc do roboty był brany dla tego.
Wróciła potem w parę dni Rozyna; —
Stacho z trunkami; drużbów namówiono,
i druchny były kontente z przyczyny
że ich do tego celu zaproszono.
Wszystko pomyślnie poszło téj parze,
wyprawa w tydzień w całości stanęła,
już ojciec prosić na wesele każe,
aby niedziela druga nie minęła —

Cała wieś na tém weselu będzie,
czy kto bogaty, czy bez majątku,
byle był tylko w jéj mieszkańców rzędzie.
Zaś z okolicy tych zaproszono,
którzy przyjaźnią innych przechodzili,
albo, co dobrze o nich mówiono,
i krewni wszyscy, by przytomni byli.
Już dwaj drużbowie przystojnie ubrani,
spraszali po wsiach krewnych i przyjaznych,
a państwo młodzi poszli do poważnych
kmiotków swéj wioski, i do swojéj pani.
Tak, gdy już wszystko gotowém było,
już wszystkie rzeczy przysposobiono,
o nic już więcéj wtenczas niechodziło,
bo i dom cały w kwiaty przystrojono.
Czekali tylko wszyscy z utęsknieniem,
aby najprędzéj jutro nadeszło,
i państwo młodzi z lubém wspomnieniem
patrzyli czy już słońce dla nich weszło.
Nakoniec nadszedł już dzień pożądany;
drużbowie najprzód do domu zdążyli,
ręczniki w wstążki, w kwiaty postroili;
druchny przyniosły mirty, tulipany;
wzięły Rozynę, wiodły do jéjmości
aby czémprędzéj przybrała jéj głowę,
bo wszystkie druchny już były gotowe,
nie brakowało już nikogo z gości.
Wreszcie skończona toaleta panny,
Rozyna nasza strojna jak bogini,
śliczna jak promień słońca poranny
co wszystkie strony przyjemnemi czyni.
Jéj pyszna kibić, jéj kabacik krótki,
spódniczka w tyle tysiąc fałdów liczy,
gorset okrągły, trzewiczek malutki,
szczęśliwy wieśniak co cię odziedziczy!
Strojna i piękna jak bóstwo pasterzy,
była ozdobą całego orszaku,
bo wszystkie druchny—niech mi każden wierzy—
nie miały do niéj podobieństwa znaku.
Chociaż nierównie strojniéj przybrane,
młode i hoże jak kwiatki wiosnowe.
Chociaż w kędziorki miały pozwijane
warkocze długie, chociaż pełną głowę
wstążek i kwiatów, lecz to wszystko mało
bo nic Rozynie ślicznéj nie równało.
Gdy się już wszyscy w ojca dom zebrali
i porządkowo flasze wypróżniali,
drużba najstarszy odezwał się w słowa:
„Już panna młoda do szlubu gotowa;

już są fornalki, czas więc do kościoła.“—
Bierze Rozynę,—drugi Stacha woła.
Trzymając drużba państwa młodych ręce,
długą przemową w wszystkich obecności
przypomniał młodym onych powinności.
Rzekł: „nim cię Róziu Stachowi poświęcę,
podziękuj pierwéj rodzicom za życie,
za ich starania że cię wychowali,
i ty to Stachu spełnij należycie
twym dziadom co cię wypielęgnowali.“
Wnet nowożeńce do nóg się rzucili
swoim rodzicom, późniéj pokrewnionym.
Błogosławieństwa od wszystkich prosili,
co odzyskali (*uzyskali*) z zapałem wznieconym
w sercach rodziców, którzy im wszystkiego
życzyli, co być może szczęśliwego.
Za ręce dzieci pobrali ojcowie,
matki je wodą święconą kropiły,
młodzież spełniła państwa młodych zdrowie,
już do wsiadania pary wychodziły.
Tu drużba starszy wszystko rozporządził,
sześciu młodzianów usiadło na konie,
pan młody w środku, a oni po stronie
wiedli swój orszak, ażeby nie zbłądził.
Trzech muzykantów z niemi, cztery druchny
usiadły wspólnie z naszą panną młodą,
która trzymała w swéj rączce bieluchnéj
bukiecik z kwiatów, patrząc nań z pogodą.
Obok ładnéj Rozyny po obydwóch stronach
jechało (*konno*) sześć młodzianów, mając na ramionach
ręczniki białe aż ku lewéj boku stronie,
w lewém ręku trzymali chustkę białą w kwiaty
i cugle, a w drugiém zaś doskonałe baty,
za których to pomocą leniwe rumaki
stawały się biegłemi jakby lotne ptaki,
nie mając (*nic*) po batach, prócz swych nóg, w obronie.
Za tym wozem jechały wszystkie młode dziéwki,
późniéj pierwsze mężatki i najlepsze śpiewki (*śpiewaczki*)
Za niemi szły porządkiem to wózki, to wozy,
a na nich gospodarze z swojemi żonami.
Wszystko wreszcie ruszyło, w końcu drużba hoży
dosiadłszy swego konia, spiął go napiętkami,
a dodawszy mu kilka batogów po boku
wnet się drużba pokazał przodkujących oku.
Krzyknął sobie wesoło, wszyscy powtórzyli,
dwóch skrzypków i basista skrzypce postroili;
a na rozkaz starszego drużby: rznij od ucha!
już każden po swych stronach zręcznie smyczkiem rucha.
Brzmi odgłos kujawiaka, młodzianie krzykają

a fornale na koniach z bicza ognia dają.
Już cała ta szereda przed drzwiami plebana
stanęła, aby zrobić zapis uroczysty,
że spaja dwie osoby ten węzeł wieczysty,
któren w kilka chwil wezmą od swego kapłana.
Skończyły się zapisy—już drużba prowadzi
orszak w progi świątyni, i tak młodym radzi:
Westchnijcie szczerém sercem do zastępów Pana!
oby wam z woli jego pomoc była dana
w tym nowym dla was stanie znieść wszystkie przygody,
unikać kłopotów, zwady, a dążyć do zgody.
Tu w świątyni porządkiem poszykował pary;
najbliżéj stóp ołtarza, a to z prawéj strony
stanął ojciec Rozyny i dziad Stacha stary;
po lewéj zaś stanęły tych obydwóch żony;
w pośrodku panna młoda, obok niéj dwie druchny,
a po nich następował rzęd dziewcząt młodziuchny.
Za niemi stał pan młody, obok dwóch młodzianów;
po nich stali parobcy i rząd różnych stanów (*ludzi*).
Drużba starszy i młodszy na przodzie stanęli
i chustkę białą po przed Rózią rozciągnęli.
Klęcząc wszyscy słuchali z uwagą ofiary—
już kapłan znakiem krzyża ludzi błogosławi.
Powstali wszyscy z ziemi, z niemi nasze pary,
czekając niecierpliwie aż ich kto postawi
przed tronem Najwyższego, by się złączyć wiecznie,
a potem żyć w roskoszach małżeńskich bezpiecznie.
Wtém zagrzmiały organy, pieśń: Przyjdź Duchu święty!
zanucił organista swym głosem chrapliwym,
a Stach się po połowie widział być szczęśliwym,
gdy tymczasem Rozynę zdjął żal niepojęty.
Nie było to nic więcéj jak zwyczaj powszechny,
jaki widzim przy ślubie każdéj naszéj wiechny.
Już skończył organista śpiew *Veni Creator*,
zaczął pleban przedmowę, cnotliwy orator,
wystawiwszy w krótkości nowy stan téj parze,
która klęcząc na stopniach wielkiego ołtarza,
to wszystko co ksiądz pleban powtórzyć jéj każe,
Stacho głośno, lecz Rózia cichutko powtarza.
Potem w końcu już kapłan, biorąc stułę w ręce
rzekł: teraz już was wiecznie złączę i poświęcę.
Tu Rozyna wspomniała dawne zabobony,
nie chciała trzymać ręki po pod ręką męża,
by nie była podwładną tak jak inne żony,
długo walczyła, w końcu Stach ją przezwycięża.
Zakończył się obrządek; druchny odstąpiły
Rozynę młodą, ładną, towarzyszkę lubą;
mężatki ją z kościoła same prowadziły,
ciésząc się swą zdobyczą a dziewczątek zgubą.

Już wozy zajechały przed bramę cmentarza,
fornale swe trzaskawki śpieszno poprawiają,
już drużba swe rozkazy grajkom powtarza,
a konie grzebią ziemię, fornale trzaskają.
Nie siada panna młoda z hożemi druchnami,
mężatką już jest teraz, idzie z mężatkami.
Już wszyscy powsiadali, a drużba na czele
wiedzie do swych zagrodów wieśniacze wesele.
Przez drogę różne krzyki, śpiewy, wygrywania,
tu odgłos się rozlega po gaju brzozowym,
tuman kurzawy się wznosi, a huk od trzaskania
odbijał się po trzykroć na brodzie zdrojowym. —
Za pomocą ciętego bicza z mocnéj dłoni,
już jest nasze wesele po przed domu progiem,
już słychać nowe krzyki i parskanie koni,
drużba wyrzekł: „jużeśmy zakończyli z Bogiem.
Pójdźmy teraz się cieszyć, graczu graj wesoło,
niech pan młody z swą żoną zacznie pierwsze koło."
Wykrzyknął!—tupnął nogą, drużba z gęstą miną
zaśpiewał wesołego, klasnął: daléj w tony! *(tańce)*,
młodzież po nim następnie, każden z swą dziewczyną;
i tym się wiódł sposobem taniec ulubiony.
Przezorny, zawsze baczny, nasz pan starszy drużba,
co pamięta o każdym najmniejszym porządku,
opuszcza tanecznicę i sadza ją w kątku,
niechcąc aby dla tańców cierpieć miała służba.
Ale hojni rodzice już go uprzedzili,
już flasze i kieliszki na stół postawili,
kołacze, masło, sery już były na stole.
Stanął dziadek poważny z karbami na czole,
nalał kielich gorzałki—krzyknęli drużbowie,
powszechny oklask w moment rozszedł się po domu,
a tak zwany dziadulo za swych wnuków zdrowie
wychylił duszkiem kielich krajowego rumu!
Następnie i babula, ojciec, matka Stacha
spełnili toże zdrowie przy brzmieniu: hu! ha! ha!
Starszy drużba wnet toast ten zamienił w inny,
i pan młody z swą żoną pierwsze zdrowie pili
swych dziadów i rodziców; oddając hołd winny,
wszyscy za ich przykładem kielichy spełnili!
Już szeregi flasz próżnych na bok odstawiono,
młodzież poszła powtórnie w ulubione tany,
świeżych trunków przynieśli, flaszki znów nalano
i tak w każdym zakątku żył Bachus kochany.
Dwie beczki piwa w kącie, cebry i konewki,
stały zawsze gotowe; zmordowane dziewki
jedna po drugiéj zręcznie kufle wychylały,
a potem się na nowo w tańcach uwijały.
Już południe minęło, już piąta godzina,

jeszcze nasze wieśniaki nie są zmordowane,
żaden taniec nie minął Polki (*Apolonii*), a Maryna
z ręki w rękę przechodzi jeszcze nie zagrzane
mając suknie na sobie, i nasi parobcy
nienasyceni w tańcu, myślałby kto obcy
że są więcéj jak ludzie. Podług ich mniemania:
Mazury są smutnemi, Podlasie leniwe,
Łęczycanie pić dobrze, Płoczczanie do spania;
Krakowiak z Kujawiakiem są chłopcy szczęśliwe;
sześć dni panu w stodole po zaciągu młóci,
siodmego zaś dnia w karczmie tańczy, pije, nuci.
Jeszcze młodzież najlepiéj tańcami się bawi,
jeszcze luby kujawiak kurs w odwrot odbywa,
już drużba o przestanie grać graczykom prawi,
a służących (*drużbów*) by stoły nakrywali, wzywa.
Przestała grać muzyka i tańce ustały,
każden idąc się chłodzić nieopuścił beczki;
parobcy, gospodarze, kobiety, dzieweczki,
wszystko wyszło się chłodzić; służące zostały.
Wnet wnieśli kilka stołów, w trzy rzędy stawiali,
białem płótnem swéj pracy wszystkie nakrywali.
Na każden stół po dziesięć flaszów przeznaczono
i po pięć dzbanów piwa; a przy każdym szklanka;
kołaczy, struclów pszennych, żytnich nakładziono,
mendel łyżek przydano do każdego dzbanka;
stół był przysposobiony, drużba prosił gości;
już pełne były ławki, zatkane w krótkości (*wkrótce*
(*zapchane gośćmi*).
Nim przyszło do jedzenia drużba wziął gorzałę,
spełnił kielich od razu; za przykładem jego
za zdrowie państwa młodych i na ich pochwałę,
wypił każden wesoło, aż do ostatniego.
Już niosą na stół misy, a na pierwsze danie
czarnina z gęsi, prosiąt, z wielkiemi kluskami
(jest to żywioł kujawski co za wszystko stanie),
daléj brukiew z wielkiemi mięsiwa sztukami.
Potem wielkie pieczenie na stół przyniesiono;
młodzianie usługują, a drużba porządku
dogląda, aby jedli wszyscy w każdym kątku,
by potém, że: źle było jeść, nic nie mówiono.
Na końcu niosą misy napełnione kapustą
na wpołu z kiełbasami i słoniną tłustą.
Po każdem prawie daniu kielichy spełniali,
tak, że brakło gorzałki, już: świeżéj! wołano;
krótko (*prędko*) na rozkaz drużbów flasze napełniali,
a w ostatku orzechów i jabłek dodano.
Nikt pewnie nie wstał głodny, bo każden po uszy
napiwszy się, najadłszy, ledwo z miejsca ruszy.
Ledwo moment spoczęto po takim obiedzie,

już młodzież woła skrzypków, już grać zaczynają,
już się pary do koła wesoło zwijają,
i tak zrana (*do rana*) do trzeciej lub do czwartéj będzie.
Świeże beczki w trzech kątach postawiono piwa,
gorzałki nie brakuje; choć nie jeden ziéwa,
pije przecież bez końca, proszą państwo młodzi—
piją mając w pamięci, gardzić się nie godzi.
Już nadchodzi dwunasta; czas czépić Stachową,
a że każda z obecnych wesela dziewczyna
powinna tańczyć wkoło z tą mężatką nową,
dał znak drużba do tańca, a druchna zaczyna.
Od każdéj która idzie z panną młodą w tany
skrzypkowi powinien być pieniądz jaki dany.
Szybko koléj obchodzi, jednak dziewcząt tyle,
a każda z panną młodą choć trochę tańcuje;
idzie chwila za chwilą, przemijają chwile,
i tak obchód weselny niczém się nie psuje.
Ostatnia para tańczy, w tem drużba wychodzi,
bierze hożą Rozynę, wiedzie przed graczyka,
stawa przed nim i pienia wesołe rozwodzi,
to śpiewa, to znów tańczy, tupa i wykrzyka:

Wesoło zawsze, wesoło,
graj graczyku śmiało, żwawo,
choć mam zlane potem czoło,
taniec jest moją zabawą.

Chłopek hoży choć pracuje,
skoro tylko dziewcze zoczy,
uściska ją, ucałuje,
a potem sobie wyskoczy.

Milszy mi kielich gorzałki,
niźli puhar złoty wina,
precz odemnie wszystkie śmiałki,
moją tarczą jest Rozyna.

Niechaj się kto złotem szczyci,
u mnie ubóstwo, prostota;
on o zbiorach, krociach klici,
u mnie w myśli praca, cnota.

Sześć dni panu w tydzień zrobię,
a siódmy sobie poświęcę,
w téj to świętéj dla mnie dobie
spoczną ochoczo me ręce.

Rozyno, nasza ozdobo,
Stachąś się stała zbobyczą,
dla nas-eś smutną żałobą,
że cię wszyscy nie dziedziczą.

On cię wybrał z dziewcząt grona,
tyś jego małżonką lubą;
żeś od niego upragniona,
dla nas jesteś wieczną zgubą.

Pozwól Róziu, niech ostatni
raz się z tobą natańcuję—
bo do czegoż będziem zdatni,
jak cię Stacho opanuje.

Skończył drużba ostatnie i wesołe skoki;
zważając odchodzącéj swéj Rozyny kroki,
gdy ten tańczył, tymczasem drugi drużba młody
poszedł prosić jejmości, by czepić raczyła;
szczęściem, zastał nieśpiącą, drużbarta (*gra*) swobody
przytrzymały ją od snu, z kąd chętnie przybyła.
Już mężatki swe dzieło robić zaczynały,
a dziewczęta warkocze Rózi rozplatały.
Śpiew powstał wpośród grania, zwyczajny w téj chwili (*szybko*)
strofami przemijając, to pienia, to krzyki;
jejmość wzięła nożyczki, wszyscy się zbliżyli,
i wtém wszystkie postrzygła Rózi warkoczyki.
Nakoniec na jéj głowę jejmość czepek kładzie,
gospodarze jéj zdrowie śpiesznie wypijają;
mając jeszcze kilka flasz wódki na zakładzie,
wszyscy razem wesoło Stachowéj śpiewają.
Jejmość, aby nie minąć zwykłego obrzędu,
poszła w taniec z Rózyną bez żadnego względu;
a chociaż tylko żoną komissarza była,
trzy ruble pannie młodéj na czepek włożyła.
Poszły za jéj przykładem inne gosodynie,
tańcząc wkoło z Rozyną, każda ile mogła
włożyła z własnéj chęci na talerz Rozynie,
by jéj w nowym tym stanie na co dopomogła.
Skończyły się czepiny, stoły zastawiono,
na nich miód, wódkę dobrą, piwo postawiono;
w koło siadły mężatki, jejmość w pierwsze miejsce
na stołku z poręczami z wielkiego szacunku;
chcąc jéj oddać większy hołd niźli jakiéj wiejsce,
nalano najlepszego dla niéj szklankę trunku.
Za jéj zdrowie spełniła pierw szklankę Rozyna
pełną miodu starego, bo nie mieli wina;
po niéj wszystkie mężatki to zdrowie do koła,
a muzyka z trzech skrzypków grała im wesoła.
Przynieśli na stół misy a na nich pieczenie,
gęsi tłuste, rumiane, wyglądały z miny
że muszą być dobremi, a z jabłek nadzienie
tak do siebie zwabiło, że już w ćwierć godziny
z dziesięciu gęsi dużych kosteczki zostały;

lecz drużba gospodarząc jak u siebie, śmiały,
zawołał: dajcie więcéj! owoców przynieśli,
gorzałki jeszcze więcéj, placków z rozynkami,
i dopótąd goszczący stołu nie odeszli,
dopóki się widzieli z pełnemi flaszkami.
Młodzież ciągle tańczyła, a po kątach starzy
siedząc, to się kiwają, to pod nosem mruczą,
mgłą mając zaszłe oczy, dziwnie im się marzy —
to się wreszcie taczając po dziédzińcu włóczą.
Poszła w końcu Rozyna w taniec razy parę,
rześki jeszcze dziadulo chciał tańczyć wolnego, (*poloneza*);
za nim wszyscy ojcowie i mężatki stare
zakończyli wesoło uciechy dnia tego.

ŚPIEW WIEŚNIAKÓW

Pójdźmy spocząć po zabawie,
już trzeci raz kur nam pieje,
dwie godziny spać jest prawie,
wyśpiemy się, mam nadzieję.

Jutro zaraz z pierwszą gwiazdą,
nim się słońce w górę wzbije,
pobiegniemy w stronę każdą,
czy wesele nasze żyje?

Gracze sobie przetrą oczy
zaśpiewamy im wesoło,
każdy z swą dziewką wyskoczy
i będziemy tańczyć w koło.

Na czémże nam tedy zbywa,
na lubéj naszéj Bachorzy;
któż szczęścia więcéj używa,
jak go mamy z woli Bożéj.

Niech sobie kto o nas myśli
że nasz stan jest biednych ludzi,
niech nas sobie jak chce kréśli
nas jednak próżność nie łudzi.

Bez przysad nasza prostota,
suknie nasze są bez zbytku,
do prac najszczersza ochota,
wszystko zmierza do użytku.

Chociaż ciągle pracujemy,
siły nasze za to zdrowe,
choć kartofle, kluski jemy;
dobre, kiedy nie jałowe.

Dom nasz stroją małe sprzęty,
łóżko czyste, stolik, ławka,
małe szkiełko, obraz święty,
garnki, miski, łyżki, szafka.

Nie zazdrościm innym stanom,
choć mają wielkie dostatki,
z pracy naszéj dajem panom;
wystarczą dla nas ostatki.

Na czémże nam tedy zbywa,
na lubéj naszéj Bachorzy?
któż szczęścia więcéj używa,
jak go mamy z woli Bożéj!

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa 5

Kraj 13

Wstęp. Krótka wiadomość historyczna 15

Ziemia (Grunta) 21

Fizjognomja kraju. (Miejscowości, Podania) 28

Żale (mogiły) 42

Lud 43

Lud od Włocławka i t. d. 45

Lud od Bydgoszczy, Inowrocławia 54

Praca 57

Osadnicy 61

Ubiór 63

Pokarmy i napoje 73

Wieś, Chata, Zabudowania 75

Sprzęty, Naczynia, Narzędzia 84

Wozy 84

Sprzęty domowe 84

Narzędzia gospodarskie 87

Przesądy i Zabobony 90

Przesądy czasowe 92

„ rolne 93

„ lekarskie 94

Czary, Gusła, Widma 98

Powieści 105

Klechdy. 1. O obrusiku, kuraszku i kijkach 113

2. O żołnierzu, jego butelce, bochenku i sile 115

3. O żołnierzu, żonie jego i wójtowéj 119

4. O wężu zaklętym 122

5. O trzech braciach ptakach i siostrze 123

6. O szklanéj górze 127

7. O złéj matce i pięknéj córce 129

8. O czarnoksiężniku i trzech dziewicach 131

8. O trzech siostrach i jabłku 132

10. O lampie 133

11. O czarnoksiężniku i jego uczniu 137

12. O chłopcu i jego piesku, kotku i lewku 139

Str.

Powieści. 13. O jeżu zaklętym ... 142
14. O jędzy ... 143
Powieści moralne, Legendy ... 144
15. O parobku w piekle i na ziemi ... —
16. O złéj świekrze ... 147
17. O chłopu w niebie ... 149
18. O pieniądzach ... 150
19. O pysznéj i ukaranéj królewnie ... 151
20. O pustelniku i o czarcie ... 153
21. O śmierci ... 157
Gadki przygodne ... 158
22. O owczarku i zbójcach ... 158
23. „ „ (Odmiana) ... 159
24. O głupim owczarku ... 161
25. O głupim Gale (Odmiana) ... 162
26. O wiernéj żonie ... 163
27. O parobku co chleba nie znał ... 165
28. O służącéj co nie jadła ... 166
Gadki o klechach ... 168
29. O klesze ... —
30. „ (Odmiana) ... 169
31. O głupiéj żonie ... 172
32. O ficzom—klacom ... 173
33. O gościu księdzu ... 177
Gadki o diabłach ... 178
34. O chłopu i diable ... —
35. „ „ ... 179
36. O kowalu ... 181
37. O chłopu i diable robotniku ... 182
38. O chłopu i diable mężu ... 184
39. O diable i babie ... 185
Gadki o żydach ... 187
40. Żyd co się z hrabianką ożenił ... —
41. O żydach i Maćku ... 190
Gadki cudowne ... 193
42. Dziwy ... —
Gadki o zbójcach ... 323
43. ... —
44. ... 325
Gadki o ptakach ... 194
Przysłowia, Zdania, Zagadki ... 197
Przysłowia gospodarcze ... 202
„ o wsiach ... —
Zagadki, Szarady, Zdania ... 203
Zagadki dla dzieci ... 204
Zwyczaje ... 205
I. Boże Narodzenie ... 207
II. Kolędy ... 208

Str.
III. Ostatki, Popielec, Podkoziołek ... 210
IV. Środopoście, Wielki tydzień ... 214
V. Dyngus ... 215
VI. Wigilja świętego Jana ... 217
Gry ... 218
1. Pani Róża ... —
2. „ „ (Odmiana) ... 219
3. Jawor ... 220
4. „ (Odmiana) ... 221
5. Żona i mąż ... —
6. Lis ... 222
7. Obrączka ... —
8. Skryj, nie ukazuj ... 223
9. Swaty, Szudrawiec ... 224
10. Gąski ... 225
11. Świnia ... —
12. Młynarz, Młynarek ... 226
13. Siutka, 14. Blirki, 15. Krąg ... 228
Obrzędy polne ... 229
I. Wieńcowe, Pępkowe ... 231
II. Fryc czyli Wilk ... 237
Frycowanie kośnika ... 239
III. Król pasterzy ... 241
Objaśnienie w przypisach ... 328
Obrzędy domowe ... 245
A. Urodziny, Popieliny ... 247
B. Pogrzeb, Pochówek ... 248
C. Wesele I. od Osięcin ... 250
„ II. od Radziejowa, Kruszwicy ... 262
„ III. od Kowala ... 280
„ IV. od Lubrańca ... 296
„ V. od Piotrkowa żydowskiego ... 306
„ VI. od Sompolna ... 311
Objaśnienia w przypisach ... —
Przypisy ... 321
Do str. 193. Gadki o zbójcach ... 323
„ 241. Król pasterzy ... 328
„ 250. Wesele ... 335

REEDYCJA FOTOOFFSETOWA

BIBLIOTEKA NARODOWA

Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków, Al. Krasińskiego 11a. Printed in Poland. Wpd. I-4.180 egz. 20,8 ark. wpd. 22³/₈ ark. druk. Drukowano na papierze offsetowym III kl. 80 g. 61×86. Fabryka Papieru w Boruszowicach. Druk fotooffsetowy wykonano w KZG 2, Kraków, ul. Grzegórzecka 23. Oddano do druku 22 I 1962. Druk ukończono XI 1962. Druk ilustracji barwnych wykonała Drukarnia Narodowa w Krakowie. Zam. nr 60. N-24. Cena 40 zł

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy

Cena zł 40

19 XI 62

KUJAWY I

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
720950
T3, c2 1.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007907928